

BN 985.094 chm

ADAM KRZYŻANOWSKI

# DZIEJE POLSKI

INSTYTUT  

---

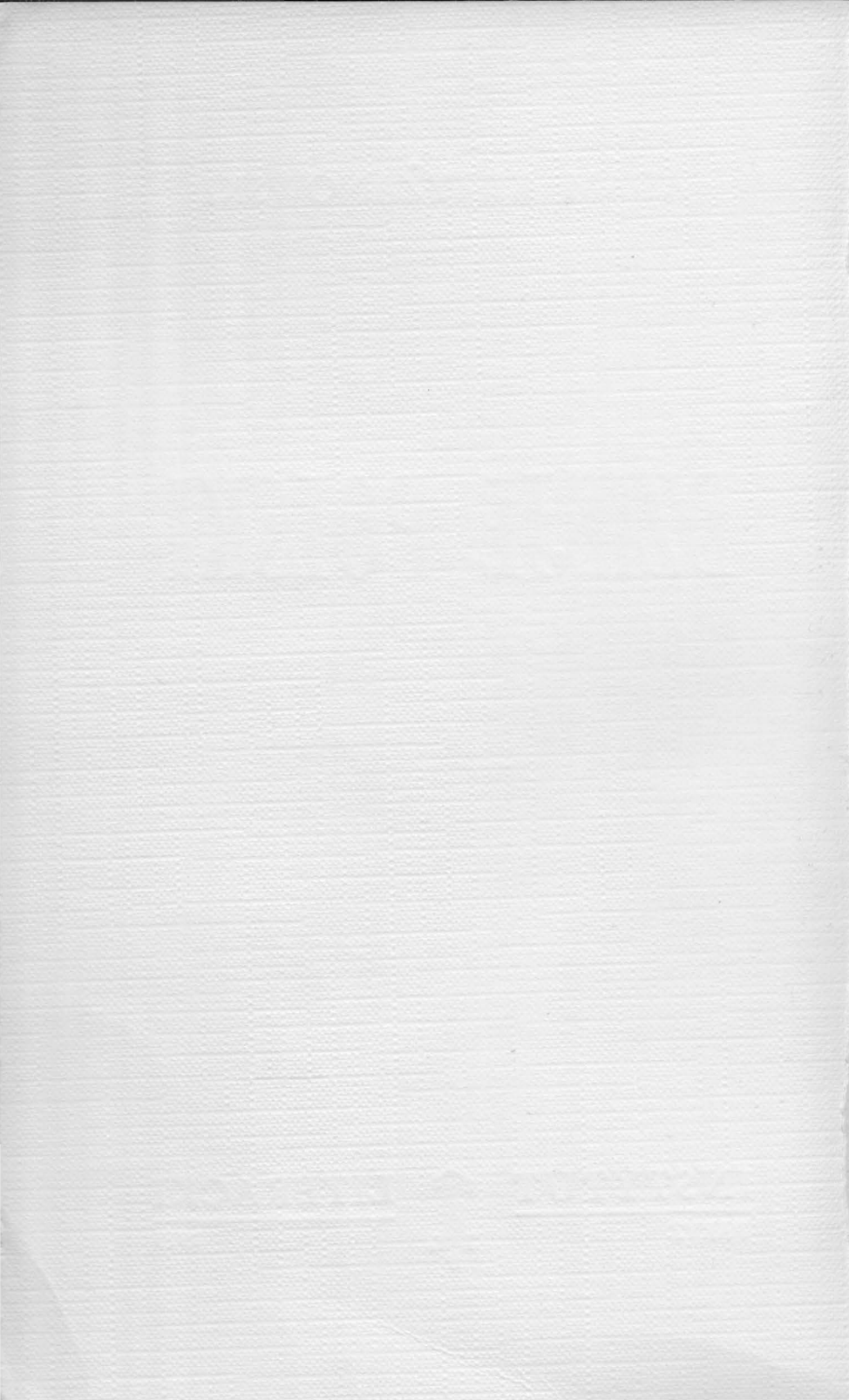
PARYŻ



LITERACKI  

---

1973







ADAM KRZYŻANOWSKI

DZIEJE POLSKI

DZIEJE POLSKI

INSTYTUT POLSKI

PARYZ  
1797  
Éditions Institut Polonais, S.A. 1797  
91 avenue de Paris, La Madeleine-Paris  
par 10000 MAISON-LAFFITTE

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 236

IMPRIME EN FRANCE

---

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,  
91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi  
par 78600-MAISONS-LAFFITTE

ADAM KRZYŻANOWSKI

# DZIEJE POLSKI

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1973

ADAM RYBAKOWSKI

DIKTYWAN



II 1.985.054  
chw.

INSTITUT LITTERAIRE

---

© COPYRIGHT INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L., 1973

1973 4357/2



## SŁOWO WSTĘPNE

Wśród rękopisów pozostawionych przez profesora Adama Krzyżanowskiego znajduje się m.in. obszerna praca zatytułowana „Dzieje Polski” a poświęcona jej dziejom w latach 1918-1939. Jest to dzieło ostatnich niemal lat życia Adama Krzyżanowskiego. Mimo iż celowość wydania „Dziejów Polski” nie ulega najmniejszej wątpliwości, jak i to że jedynie na emigracji wydawnictwo to może dojść do skutku, wydaje się rzeczą słuszną zastanowić się nad wartością tej pracy i jej naukowym znaczeniem. Jest to potrzebne chociażby z tego względu, że praca ta kształtowała się dwadzieścia lat temu a piętnaście lat mija, gdy Krzyżanowski, wówczas 85-letni, przestał nad nią pracować. Żyjemy w okresie szerokich przemian, szybko dewaluujących się wartości naukowych a w sferze nauki historycznej tylko nieliczne publikacje wytrzymują po takim czasie próbę aktualności.

Historia Polski okresu, którym zajmuje się Krzyżanowski posunęła się bardzo naprzód w okresie tych piętnastu lat. Zwróćmy uwagę, że gdy kilka lat temu Henryk Wereszycki układał listę najważniejszych pozycji monograficznych do odpowiedniego rozdziału wydanej po angielsku historii Polski\* włączył do niej wyłącznie pozycje napisane po 1956 roku i to przez historyków, którzy zaczęli swe dziejopisarstwo po październiku 1956 roku. Jak się w tej sytuacji przedstawiają „Dzieje Polski” Adama Krzyżanowskiego?

Otóż stwierdzić należy, iż generalnie rzecz biorąc, wytrzymują one rywalizację nie tylko z pracami wcześniej napisanymi, ale i w dużej części i z pracami, które powstały później. Jest to mi tym łatwiej stwierdzić, iż jako historyk hołduję metodologicznym zasadom dość odmiennym od tych, które stosował autor wydanej pracy.

Na szczególne podkreślenie zasługują te wielkie partie książki, które traktują o historii polityki zagranicznej II Rzeczypospolitej, dyplomatycznych źródła II wojny światowej i szczególnie

\* *History of Poland*. Warszawa, 1968, PWN.

niemiecko-sowieckich przygotowań do rozbioru Polski i rozpoczęciu wojny.

Sam autor przykładał wielką wagę do tej części manuskryptu. Pisał on m.in.:

*„Est discernendum między pracami wydawanymi w kraju a ukazującymi się na Zachodzie. W kraju, cenzura, narzucona przez Rosję wyciskała na nich piętno propagandy w jej służbie. Niejakie zelżenie cenzury po październiku zeszłorocznym nie sięgnęło głęboko. Jeszcze teraz — koniec lipca 1957 — nie wolno w druku rozpowszechniać wiadomości, od roku podawanych z ust do ust, o umowach rozbiorowych, o prawdziwym udziale Rosjan w kampanii wrześniowej. Godnie zachowali się i zachowują miłkliwi. Wielu poniżało się pisaniem i ogłaszaniem w druku fałszów. Mało wśród nich ignorantów prawdy. Dzieła wydawane na Zachodzie przez naszych emigrantów i tamtejszych historyków są znacznie bliższe prawdy. Jednakże także ich autorzy, choć mogli swobodnie wykorzystać materiały norymberskie, pisma Gamelina i Bonneta nie docenili rozstrzygającej roli Rosji w ustaleniu przez Hitlera kolejności ataku i przebiegu kampanii wrześniowej, w szczególności w odstępieniu od interwencji zbrojnej naszych sojuszników”.*

W przeciągu tego niemałego okresu czasu, który dzieli nas od napisania powyższych słów, bibliografia zagadnienia wzbogaciła się o wiele nowych pozycji, lepszych i gorszych, uczciwych lub konformistycznych czy też zakłamanych, ale ta część pracy Adama Krzyżanowskiego wygrała walkę z czasem, zachowała walory poznawcze i intelektualne. Krzyżanowski okazał się w szczególności niezrównanym analizatorem aktów prawa międzynarodowego, zapisów rozmów dyplomatycznych i posunięć politycznych. W tej dziedzinie osiągnął poziom, w którym mało kto mu dorównał, nie tylko w Polsce, ale i w skali międzynarodowej.

Inne, lecz nie mniejsze znaczenie mają te działy książki, które poświęcone są problemom wewnętrznym polskim po przewrocie majowym. Poseł na sejm, referent budżetu, członek wchodzącego w skład rządzącego obozu małego ale wpływowego Klubu Pracy, Krzyżanowski, brał udział w wielu sprawach politycznych i rozgrywkach, stykał się z czołowymi osobistościami i miał wyrobione zdanie w wielu zagadnieniach polityki państwa. Zwróćmy uwagę, że te pasjonujące wielu historyków zagadnienia — pozwolę sobie wymienić M. Drozdowskiego, L. Hassa, H. Jabłońskiego, Z. Landaua, A. Micewskiego, J. Tomaszewskiego, J. Żarnowskiego i wreszcie mnie samego — dalekie są od stadium generalizacji, przy czym jedną z zasadniczych trudności badawczych jest wątpliwość i ułomność źródeł, jakie historycy mają do swej dyspozycji.

Ta więc część „Dziejów Polski”, pomijając jej wartość no-

motetyczną, ma wielkie znaczenie heurystyczne. Jak każdy pamiętnik, część ta nosi piętno subiektywne. W stosunku do niektórych wielbiący — a dotyczy to nietylko Józefa Piłsudskiego, co Józefa Becka — autor grzeszy przerostem krytycyzmu w stosunku do innych, krytycyzmu niezawsze materialnie uzasadnionego, co uderza w przypadku Edwarda Rydza-Śmigłego. Ta znajomość faktów, którą posiadam, nie daje mi podstaw do solidaryzowania się z autorem.

Najtrudniejsze zadanie miał autor w tej części, która traktuje o odbudowie niepodległości. W tej dziedzinie odczuwał i brak dostępu do źródeł jak i luki opracowań pomocniczych, których nie mógł zrekompensować własnym doświadczeniem. Jest to zresztą dziedzina w której w ostatnich latach postęp badań zaznaczył się najmocniej, zarówno w kraju jak i za granicą.

Ale i ta część pracy ma swoje i to całkiem niepoślednie wartości. By je uzmysłowić, pozwolę sobie na pewne wspomnienie osobiste, zresztą jedyne związane z osobą Adama Krzyżanowskiego: We wrześniu 1958 roku byłem na V kongresie historyków polskich w Krakowie. Nie waham się nazwać tego kongresu historycznym, jako że miał kolosalne znaczenie dla przewyciężenia bolszewizacji nauk humanistycznych w Polsce a pośrednio i w całym obozie.

Pamiętam referaty. Tadeusza Manteuffla, Henryka Wereszycyckiego i Henryka Altmana, grzebiące stare kłamstwa i złudzenia i otwierające nowe pola do dociekań i badań. Pamiętam jak na mównicę zjazdu wszedł ponad osiemdziesięcioletni wówczas, emerytowany Adam Krzyżanowski by wygłosić przemówienie o czterdziestej rocznicy odbudowy państwa polskiego. Mimo iż badacze, bynajmniej nie stalinowcy — takich było na zjeździe zgoła niewiele — przyjmowali wystąpienie Krzyżanowskiego z krytycyzmem, salą wstrząsnął deszcz oklasków. Klaskali nauczyciele szkół średnich, dopuszczeni w dużej ilości na zjazd. Tak jest, nauczyciele historii, ci którzy ostali się w wielokrotnych czystkach ciała pedagogicznego, ci, którym powierzono czołową rolę w procesie indoktrynizacji młodego pokolenia i którzy rolę tę pokornie spełniali przez tyle lat, w przytłaczającej swej większości członkowie PZPR. Chyba nie ja jeden wśród obecnych na sali miałem świadomość znalezienia się w obliczu przez życie pisanej wersji „Syzyfowych prac”. Na marginesie, nauczyciele za swą spontaniczną owację zapłacili. Nie wiem czy były represje osobiste, chyba nie, bo wątpię czy wówczas ktoś notował klaszczących, ale były represje zbiorowe: w Komitecie Centralnym PZPR wydano decyzję, by nauczycieli nie dopuszczać do kongresów historycznych, by nie „mącili atmosfery naukowej”.

To co Krzyżanowski wygłosił, było rejestrem odpowiedniej części „Dziejów Polski”. Pisał ją w czarną noc stalinizmu, osaczony nie tylko przemocą i poczuciem niewoli, ale i kłamstwem

wdzierającym się ze wszystkich stron, dążącym do obywatelskiego wyzwolenia społeczeństwa odpowiednio spreparowaną wersją narodowej przeszłości. Krzyżanowski gwałt gwałtem odciskał. Epoka nie sprzyjała akademickiej obiektywności. Od niej jest zresztą Krzyżanowski daleko. Jest historykiem namiętnym, święcie wierzącym w swą rację i sprawę. Jest dziejopisarzem walczącym. Ale właśnie dlatego „Dzieje Polski” są wielkiego znaczenia dokumentem epoki, jako że Krzyżanowski pisząc wyrażał uczucia tych, którzy całym swym istnieniem lub jego częścią nie godzili się z tym, co się podówczas działo. Praca Krzyżanowskiego — i po latach widzi się to chyba dokładniej niż można było zobaczyć przed laty — jest wyrazem społecznego, niezorganizowanego, socjolog powiedziałby: nieformalnego, ruchu oporu.



Redaktor niniejszej publikacji czuje się w obowiązku wyrazić wdzięczność Instytutowi Literackiemu za powierzenie mu przygotowania do druku tak ważnej części spuścizny historycznej Adama Krzyżanowskiego. Tym więcej doceniam ten akt, że Krzyżanowski w innym miejscu pisze o zaufaniu jakim darzył Jerzego Giedroycia i jego działalność przed wojną i na emigracji i o przyjaźni między nimi.

Nie chciałbym tać przed Czytelnikami, że wywodzę się z innej generacji, z innej części stratyfikacji społecznej i dużą część życia na przeciwstawnej Krzyżanowskiemu stronie barykady spędziłem. Nie kryję, że i obecnie nie podzielam wielu poglądów autora, jego tendencji światopoglądowej elitarnej i konserwatywnej, ani założeń metodologii dziejowej, heroistycznej i woluntarystycznej. „Czy ktoś kiedyś widział — drwi Krzyżanowski w innej pracy — masy ludowe, mające ponoć stanowić podmiot historii?”. W odróżnieniu odeń nie tylko wierzę w istnienie tych mas, ale je naocznie widziałem, w Polsce, w Czechosłowacji. Trudno mi też godzić się z historią abstrahującą od zagadnień społecznych i problemów gospodarczych.

Czuję się też w obowiązku sprostowania kilku nieścisłości tekstu. Pierwszym rządem mianowanym przez Piłsudskiego po przejściu władzy od Rady Regencyjnej był rząd Daszyńskiego, nie Moraczewskiego. Ustąpienie tego ostatniego nie odbyło się bez pewnej pirotechniki. Świętem państwowym Polski Odrodzonej stał się nie dzień powrotu Piłsudskiego — wrócił on 10 listopada — lecz dzień podpisania rozejmu na froncie zachodnim w Compiègne. Błąd zresztą powszechny. Błędne jest twierdzenie, że większość PPS w 1906 roku, wbrew Piłsudskiemu, dążyła do pokojowego urzeczywistnienia socjalizmu. Tu widać ślady PRL-owskich koncepcji pomawiających PPS o oportunizm. W istocie rzeczy wszystkie frakcje lewicy były w Polsce rewolucyjne w stosunku do caratu.

Teza o podzieleniu przez Piłsudskiego marksowskiej teorii wartości dodatkowej może i uzasadniona, ale kłóci się ze znanym zapisem samego Piłsudskiego. Piłsudski niezawsze był przeciwnikiem paktów multilateralnych, przeciwnie, dążył do nich, przestał jednak w nie wierzyć po załamaniu się zarówno koncepcji federacyjnej jak i koncepcji „Międzymorza” z już zawartym paktem bałtyckim (1922). Piłsudski wracając z Magdeburga nie wiedział jeszcze, że konferencja pokojowa zbierze się w Paryżu, nie mógł więc twierdzić, że ona rozstrzygnie o zachodnich granicach polskich.

Takich przykładów drobnych nieściśłości można znaleźć więcej. Zresztą, specjaliści poszczególnych dziedzin na pewno zauważą wiele opuszczonych przeze mnie. Nie należy do drobnych przeoczeń przywiązywać istotnej miary, nie one decydują o wartości dzieła. W każdym rękopisie jest ich mnóstwo. Normalnie rękopis przed wydrukowaniem jest „czyszczony” przez recenzentów lub kolegów, ewentualnie przez promotora a później przez redaktora. Ze zrozumiałych względów konspiracji Krzyżanowski mógł z tej pomocy korzystać tylko w ograniczonym zakresie. Redaktor teraz jest w o wiele trudniejszej sytuacji, niż gdyby redagował pracę żyjącego autora. Tam, gdzie w grę wchodziły ewidentne pomyłki i błędy faktograficzne poprawiłem je bez omówienia. Nie mogłem jednak tego uczynić, gdy na pomyłce wspierała się dalsza konstrukcja logiczna lub chociażby stylistyczna.

Pasja autora i apologetyczny stosunek do polskiej polityki zagranicznej jest źródłem nie tylko nieadekwatnego w stosunku do rzeczywistości przedstawienia polityki wobec Czechosłowacji, połączonego z niezbyt ścisłym trzymaniem się chronologii wydarzeń, ale nawet dość swoistego przedstawienia genezy sojuszu polsko-angielskiego, zawartego w 1939 roku. To nie Polska była stroną wybierającą lecz Anglię. Ale to są sprawy, które czytelnik przy pewnym minimum odczytania sam sobie skoryguje.

Pozwolę sobie zwrócić uwagę na jedną sprawę dyskusyjną, o dużym znaczeniu historycznym, mianowicie sprawę odsunięcia się Aleksandra Skrzyńskiego od aktywnej działalności politycznej po przewrocie majowym. Krzyżanowski pisze, że Skrzyński nie wierzył w trwałość rządów pomajowych. Można i tak, ale to jest już dość odległa derywata prawdy elementarnej. Ten nieprzeciętny mąż stanu, stanowczo zbyt mało doceniany w Polsce, należał do tej grupy konserwatystów krakowskich, którzy rękojmię trwałości i rozkwitu państwa widzieli w unowocześnieniu struktury kraju — inaczej niż dla Krzyżanowskiego, „masy ludowej” nie były dla niego abstrakcją. Dlatego odmówił wejścia w skład rządu, gdy dowiedział się, że Piłsudski, wbrew oczekiwaniom, nie zamierza zaprosić doń socjalistów.

Słuszne oceny Stalina i sowietyzmu w pewnych miejscach zostały, moim zdaniem, zbyt daleko rozciągnięte na społeczeństwo rosyjskie, ale stan ruchów społecznych (albo lepiej: stan

bezruchu społecznego) w Związku Sowieckim za życia autora pogląd ten usprawiedliwia!



Autor nie przygotował materiału do druku, chyba nie bardzo nawet liczył się z prawdopodobieństwem jego szybkiego wydrukowania. Przed wydawcą stanęło trudne zadanie nadanie pracy charakteru całościowego. Trzeba było usunąć fragmenty, których miejsce stanowczo byłoby właściwe w innych ramach chronologicznych. Liczne powtórzenia przeciążały też objętość pracy. Czułem się zmuszony niektóre fragmenty usunąć. Zostały one zaznaczone kłamrą kwadratową [...]. Podobnie zostały zaznaczone miejsca opuszczone z powodu nieczytelności tekstu. Tych ostatnich było zresztą niewiele.

*Józef LEWANDOWSKI*

11 listopada 1972

Zacząłem pisać tę książkę za życia mej  
śp. Żony  
Zofii z Beringerów Adamowej Krzyżanowskiej.  
Po Jej śmierci kończę wszczęte dzieło.

Kto ujmie w dłonie te kartki, niech wie, że moja Żona miała udział w ich powstaniu, że czynię zadość głęboko odczutej potrzebie serca, wyrażając hołd, cześć, podziękowanie Jej Cieniom.

Niebiańska Opatrzność obdarzyła w osobie mej długoletniej Towarzystki życia mnie, dzieci i wnuki ziemską opatrznością. Stała się nią, bo wyrobiła w sobie rzadką cnotę doskonałego harmonizowania zalet serca i umysłu. Łatwa, a zarazem dystygowana w obecnym, zawsze pogodna, dzielna i odważna w przeciwnościach, dodawała otuchy, krzepiła na duchu. Promieniejąca miłością, przyjaźnią, życzliwością świeciła przykładem spełniania obowiązków. Dźwigała wzyw wszystkich, którzy mieli szczęście z nią współpracować. Pamięć światłości po Niej się ostała.

Wzięła na siebie cały trud wychowania dzieci, wszelkie troski życia codziennego. Swobodnie szukałem i znalazłem zadowolenie w działalności przeze mnie wybranej. Uszczęśliwianie innych stało się Jej szczęściem.

Zawdzięczam Jej nieskończenie wiele. Najwyżej kładę, że wysoko dzierżyła sztandar godności narodowej, rodzinnej i osobistej. W listopadzie 1939 roku Niemcy wywieźli nas, profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego za kraty obozu koncentracyjnego. Żony wywiezionych projektowały wniesienie prośby o łaskę do generał-gubernatora, rezydującego na Wawelu. Moja Żona mimo nacisku i moich krewnych odmówiła położenia swego podpisu.

Dziełom miłosierdzia i miłości bliźniego wyznaczała naczelne miejsce cenniejsze niż wartości, którą się rządziła. Spełniała je gorliwie. Jestem pewien, że za grobu błogostawi mej pracy.



AUTOR

## PRZEDMOWA

Łaskawym zrządzeniem Opatrzności byłem w drugiej połowie mego długiego życia świadkiem wielkich wydarzeń. Po okresie zmian drobnych i powolnych, po długoletniej na ogół spokojnej ewolucji nastąpiła burzliwa epoka zmian przetomowych, nagłych i olbrzymich, sięgających w głąb współżycia ludzkiego, niweczących dawne, tworzących nowe, całkowicie odmienne ustroje polityczne, niosących zagładę warstwom poprzednio panującym i posiadającym, wywyższających nowe, skupionych na krótkim odcinku czasu, w całym tego słowa znaczeniu rewolucyjnych. Z wyroków Bożych poczęła się we mnie chęć, zdarzyła się możność snucia na ten temat „myśli mych przędzy”, spisania owocu rozmyślań gwoli ich uściślenia, zbudowania z nich jednolitej, konsekwentnej całości, zrodziło się we mnie przekonanie, że nie godzi się światła chować pod korzec.

Rozgrywał się w mych oczach dramat odwiecznego kołowrotu liberalnej demokracji i despotyzmu. Przeżywałem szybkie wyrodzenie się niewczesnych demokratycznych porywów, wykwitłych z klęski Niemiec i Rosji w toku pierwszej, wielkiej wojny wszechświatowej bieżącego stulecia, w skrajny, materialistyczny, niepraworządny despotyzm, pomiatający godność ludzką, upokarzający i upadający poddanych jego jarzmu. Umocniłem się w przekonaniu, że jedyną, pewną rekojmią ziszczenia doskonalszego, szlachetniejszego, sprawiedliwszego, piękniejszego współżycia ludzi między sobą jest przestrzeganie nieustępliwe nakazów chrześcijańskiej moralności politycznej, uznanie prymatu wartości spirytualnych w stosunku do materialnych, poszanowanie wolności jednostek, stosowanie praworządności. Dałem wyraz tym poglądom i uczuciom w książce: „Chrześcijańska moralność polityczna” (str. 231) ogłoszonej w połowie roku 1948.

Powziąłem zamiar opracowania dziejów dwudziestego wieku



*i przedstawienia w tych ramach zgubnych następstw postępowania wbrew nakazom chrześcijańskiej moralności politycznej spadkobierców rosyjskiego caratu i cesarstwa niemieckiego, osunięcia się Rosji w przepaść bolszewizmu, hitlerowskiego przeszczepienia do Niemiec wschodniej, despotycznej zarazy.*

Czułość rosyjskiej cenzury, zainstalowanej w Warszawie po wkroczeniu do Polski wojsk czerwonych zmusiła mnie do przedstawienia dziejów XX-go wieku z wyłączeniem dziejów Rosji i Polski. Mimo woli, zamiast zgodnie z zamiarem skupić mój wysiłek przede wszystkim ku zobrazowaniu systemu rządów bolszewickich w Rosji, musiałem ogłosić pracę poświęconą głównie zdobyciu i wykonaniu władzy przez niemieckich nazistów. Książka moja: „Wiek XX” (str. 355) pojawiła się w witrynach księgarskich Krakowa i Warszawy w pierwszych dniach stycznia 1947 roku. W przedmowie motywowałem pominięcie Rosji i Polski argumentami ubocznymi, bo istotnych nie mogłem ujawnić.

Książka szybko się rozeszła. Już w kilka miesięcy po ukazaniu się pierwszego wydania rozpocząłem wraz z wydawcą książki, E. Kuthanem, starania o uzyskanie zezwolenia na drugie wydanie. W międzyczasie nastąpiło znaczne obostrzenie cenzury. Zabiegi o uzyskanie zezwolenia nie odniosły skutku. Cenzor zażądał zmian tekstu, przeinaczających treść mych wywodów. Żądania odrzuciłem, nie bacząc straty własnej i wydawcy. Cenzor awansował. Wkrótce wyszedł zakaz rozpowszechniania książki, częściowo bezprzedmiotowy, bo z powodu rozsprzedaży znikła z handlu księgarskiego. Ugodził w handel antykwarski książką. Część nabywców odsprzedała lub dała w komis swe egzemplarze antykwariatom. Z mocy zakazu handel antykwarski tą książką stał się nielegalny. Zakaz podbił jej cenę antykwarską o premię za ryzyko nielegalnej sprzedaży. Rząd ułożył listę książek, których wypożyczania zabronił bibliotekom publicznym i prywatnym wypożyczalniom. Zaszczycił mnie umieszczeniem mej książki na tej czarnej liście. Podobnego losu doznała „Chrześcijańska moralność polityczna” z tą tylko różnicą, że zakaz rozpowszechniania wszedł w życie zanim wszystkie egzemplarze zostały rozsprzedane.

Musiałem pominąć Rosję i Polskę w mym „Wiek XX-ym”. Jednak cenzor albo nie zrozumiał zakończenia książki albo w wykonaniu dyrektyw, które otrzymał okazał pewną powściągliwość w kreśleniu tekstu. Przytoczyłem na ostatnich stronicach wiersz Asnyka z roku 1894. Filozofujący poeta wieścił kłęski, zagrażające cywilizacji z powodu judzenia do walk narodowych i klasowych, wyzbytych wszelkich hamulców moralnych i rozumowych. Zapowiadał lepszą przyszłość dopiero na czas przewyciężenia

skrajności nacjonalistycznych i komunistycznych. Czytelnicy zrozumieli że, przytaczając proroczą wizję przyszłości Asnyka, wskazują na tożsamość bolszewizmu i nazizmu i że zagładę obu ustrojów uważam za warunek postępu na drodze udoskonalenia się jednostek i społeczeństw.

Po wydaniu „Wieku XX-go” zacząłem spisywać dzieje Rosji i Polski w tym czasie, pomyślane jako trzeci człon trylogii.

Dzieje Rosji i Polski doprowadziłem do roku 1952, do roku narzucenia Polsce przez Rosję nowej konstytucji, ujawniającej wcielenie Polski do Rosji i jej rusyfikację, uwidocznioną w zmianie nazwy państwa i w proklamowaniu bolszewickiej praworządności.

Kraków 18. I. 1954 r. w dniu ukończenia 81-go roku życia.

Adam KRZYŻANOWSKI

CZĘŚĆ PIERWSZA



## WSTĘP

### (Daty graniczne)

W latach 1772-1795 mocarstwa sąsiadujące z państwem polskim dzieliły się trzechkrotnie jego posiadłościami. Ostatek ziem, pozostawionych Polsce wedle postanowień drugich umów rozbiorowych z roku 1793, został w dwa lata później bez reszty podzielony między Prusy, Rosję i Austrię. Państwo Polskie, pozbawione całkowicie obszaru wykonywania władzy, przestało istnieć. Podział w roku 1795 miał być ostateczny. Jego twórcy w tajnym układzie ze stycznia 1797 roku postanowili dołożyć starań o wymazanie istnienia państwa polskiego z pamięci ludzkiej. [...]

Wiek zeszyły widownią utrwalania, bieżący unicestwiania podziałów. Mocarstwa rozbiorowe w dziewiętnastym stuleciu udanie przewyciężały wstrząsy swej solidarności, podkopujące byt ich dzieła, podwaliny ich wielkości. W dwudziestym pękła jedność rozbiorców, a wraz z nią jej plód. Dożyliśmy wskrzeszenia państwa polskiego i jeszcze jednego rozbioru, dokonanego we wrześniu 1939 roku przez mocarstwa ościenne, jednak w odróżnieniu od skutecznego w roku 1795, nie połączonego z całkowitą utratą niepodległości, wybitnie epizodycznego. Polski rząd emigracyjny w Londynie miał znaczną swobodę ruchów. Uznawany przez szereg państw za prawowity rząd polski utrzymywał z nimi stałe stosunki dyplomatyczne. Wysyłał ambasadorów i posłów. Przyjmował akredytowanych przy nim. Rozporządzał gmachami eksterytorialnymi, wojskiem, flotą, prasą i stacjami radiowymi. Sprawował jurysdykcję w tym swym zakresie działania. Podlegały mu Armia Krajowa i w pewnej mierze polskie siły wojskowe, czynne poza granicami ojczyzny. Miał widoki zwyciężenia i przywrócenia pełnej niepodległości.

W toku obu wielkich wojen światowych bieżącego stulecia rozbiorcy walczyli po przeciwnych stronach. Ich wojny między sobą skończyły się unicestwieniem rozbiorów. Z potopu pierw-

szej wyłoniło się wskrzeszenie państwa polskiego. Padło ofiarą jeszcze jednego rozbioru, przekreślonego wynikami drugiej. To ponowne wymazanie rozbiorów z karty dziejów doprowadziło do przyobleczenia się Polski w kształt całkiem nowy, tak dalece odmienny od poprzedniego, iż wskazanym wyjaśnieniem zjawisk wydaje się nazwanie tej Polski, która powstała z oddechu pierwszej wojny światowej, drugą Polską, określenie mianem trzeciej Polski nowotworu politycznego, zrodzonego z drugiej wojny światowej. To szufladkowanie zdarzeń odzwierciedla możliwie najtrafniej wypadki, zachodzące obecnie w polu widzenia ludzi współczesnych. Dalsze obroty koła Fortuny zepchną tę nomenklaturę do rzędu mylnie orientujących. Jak na razie, spełnia sprawnie funkcję wyświechtania rzeczywistości. [...]

Korzystałem z druków legalnych i nielegalnych, z dotąd niepublikowanych rękopiśmiennych pamiętników Stanisława Grabskiego, Alfreda Wysockiego, ambasadora w Berlinie i Rzymie (1930-1938), Michała Bobrzyńskiego, z własnych wspomnień. Na początku tego roku (1956) Chruszczow, następca Stalina na urzędzie pierwszego sekretarza Partii, przedłożył XX-mu Zjazdowi Partii na tajnym posiedzeniu obszerny referat o nadużyciach władzy, popełnionych przez Stalina, wraz z testamentem Lenina. W kilka tygodni później tutejsza partia komunistyczna wydała polskie tłumaczenie obu publikacji na wyłączny użytek swych członków. Jeden z nich, oburzony ukrywaniem prawdy, pożyczył mi obie. W kilka miesięcy później testament Lenina został ogólnie udostępniony drukiem, równocześnie w ZSSR i w Polsce. Okazało się, że testament Lenina ogłoszony w roku 1926 w *New York Times*, uchodzący wówczas powszechnie za falsyfikat był od a do z autentykiem. Referat Chruszczowa pojawił się *in extenso* w prasie zachodniej zaraz po odczytaniu.

Rząd zakazał przywozu polskich druków zagranicznych oraz redagowanych w innych językach, zawierających informacje, sprzeczne z podawanymi do wierzenia w publikacjach urzędowych trzeciej Polski. Konfiskował broszury, zrzucał balonikami, wysyłanymi przez Wolną Europę z monachijskiej siedziby tej organizacji w amerykańskiej strefie okupacyjnej. Tylko drobna część tego materiału była mi dostępna. Tuszę że mimo luk w materiale, mimo nieuniknionego pominięcia nowych faktów, które kiedyś wyjdą na jaw, ostoją się ogólne linie rozwojowe toku wydarzeń, jasno już teraz zarysowane, w ujęciu, które spisałem.

Dziękuję jak najserdeczniej pułkownikowi Janowi Ciałowiczowi za pomoc w pracy.

A. K.

Kraków, 16 kwietnia 1958 roku.

## Rozdział I

### POLSKA ODRODZONA POMNIKIEM REHABILITACJI NARODU

[...] Dzieje Polski, podobnie jak każdego państwa, są wykładnią geograficznie i historycznie uwarunkowaną dwóch nierozwalnie sprzężonych, wzajemnie współzależnych sił, z których żadna nie stanowi czynnika pierwotnego w stosunku do drugiej, funkcją konstelacji międzynarodowej, oraz woli narodu tworzenia i zachowania bytu państwowego, odrębnego, samoistnego, niepodległego, zadosyćczniającego umiłowaniu wolności, poczuciu osobistej i narodowej godności. Są wykwitem przede wszystkim jego zwartości, sztuki przeciwstawiania silnej więzi wewnętrznej politycznemu otoczeniu. Upadek Polski, wyraz zmagania się tych dwóch sił, doszedł do skutku w wieku XVIII w wyższej mierze pod naciskiem własnych grzechów narodu. W bieżącym stuleciu ujemne kształtowanie się układu sił międzynarodowych przeważało szalę na rzecz upadku państwa polskiego.

Cnoty i zdolności polityczne Polaków w siedemdziesięciu kilku latach XVIII wieku spadły niemal do zera. Polska osiemnastego wieku grzęzła w anarchii i w stąd powstałym bezwładzie. Nie spełniała należycie zadań państwa, zabezpieczających jego byt. Ustroju państwa nie wieńczyła silna władza wykonawcza, nakładająca i ściągająca podatki w mierze wystarczającej do stworzenia zasobnego skarbu, umożliwiającego wystawienie odpowiedniej siły zbrojnej, zdolna twardo i z powodzeniem bronić mocarstwowego stanowiska państwa na terenie międzynarodowym. Za Sasów samodzielny byt państwa był bardziej pozorny niż rzeczywisty. Niezgoda sąsiadów umożliwiała trwanie stanu rzeczy, który był już tylko cieniem prawdziwej państwowości. Za Sasów po prawdzie polska polityka zagraniczna nie istniała.

Nie uczestniczyliśmy w europejskich rozgrywkach politycz-

nych i militarnych, choć nieraz obszar naszego państwa, o którego zgodę nikt nie pytał, był ich widownią. Siły wojskowe, zasoby skarbu były niemal równe zeru. Nie wybijaliśmy pieniądza rodzimego. Pierwszy rozbiór był niewątpliwie owocem przede wszystkim własnych zgubnych poczynań i zaniedbań, własnym grzechem narodu. Wywołał spóźnioną, słabą reakcję. Narodu nie zjednoczył w stopniu niezbędnym do stawiania czoła wrogom. Sejm czteroletni nie przeprowadził istotnego wzmocnienia ustroju, skarbu, wojska. [...]

Mężowie stanu, żołnierze Polski Odrodzonej i ich współpracownicy uposażyli państwo przez nich powołane do życia ustrojem, znacznie przewyższającym dokonania Polski Stanisława Augusta, funkcjonującym bez porównania lepiej, niż Polska ówczesna. Nowa Polska krystalizowała się wokół silnej władzy wykonawczej, zapobiegającej nadmiernemu rozbiću narodu na frakcje, osłabiającemu jedność państwa, rozporządzającej dobrze zaopatrzonym skarbem, karnym zastępem wojska. Ustrój pieniężny dawnej Polski był równie wadliwy jak polityczny. Ówczesna Polska nie wzbudzała zaufania finansowego. Niezdolna była do zaciągania znaczniejszych pożyczek ani wewnętrznych, ani zagranicznych. Polska nowa korzystała wcale wydatnie z obu tych źródeł dochodu. Stworzyła poprawny ustrój pieniężny. [...]

Spora część spośród następnych wypadków zapisała się złotymi głóskami w księdze dziejów polskich. Polska polityka zagraniczna trafiała w sedno rzeczy. Jej naczelne wytyczne były ze wszęch miar właściwie pomyślane, dostosowane do okoliczności. Była przewidująca, zawczasu zapobiegliwa, dobrze zorientowana w przebiegu wypadków. Bardziej uzasadnione wydają się krytyki wymierzone przeciwko kierownictwu wojskowemu. Bohaterstwo żołnierza zajaśniało pełnym blaskiem. Sięgnęło szczytów naszej tradycji militarnej, tak bogato strojonej liściami wawrzynu, zdobytymi na polach bitew. Mnogo narodów uczestniczyło w bojach, które toczyły się w czasach powstania i istnienia Polski Odrodzonej. Nasz żołnierz żadnemu zagranicznemu nie dał się wyprzedzić. Przewyższył hartem ducha, męstwem w zapasach niejednego z współzawodników. Mniej znany jest fakt, że naród nie skąpił dobrowolnych ofiar mienia w różnej postaci na rzecz odradzającej się ojczyzny. [...]

Chęć zwartego przeciwstawienia się naciskowi wrogów zabrzmiała silnym akordem w ostatniej dobie naszych dziejów. Zdobyliśmy się niejednokrotnie na znaczną jednolitość działania w ważnych chwilach. W listopadzie 1918 roku poza szczupłą garstką komunistów wszystkie stronnictwa i odcienie opinii publicznej opowiedziały się za obwołaniem Piłsudskiego naczelnikiem



państwa i powierzeniem mu pełni władzy. Na kongresie pokojowym w Paryżu w roku 1919 zasiadło jedno przedstawicielstwo polskie mimo poprzedniej dwoistości organów polityki zagranicznej rodzącej się państwowości polskiej. Gdy w roku następnym wróg zagrażał stolicy, naród nie zrażony niepowodzeniem wyprawy kijowskiej, nie stracił zaufania do Piłsudskiego, dochował wierności wodzowi. Utrzymał go na stanowisku naczelnym.

W toku konfliktu między Piłsudskim i sejmem, zapoczątkowanego uchwaleniem nieszczęsnej małej konstytucji, stosunek się osłabiających do wzmacniających jedność narodu zmieniał się w krótkich odstępach czasu. Doszło do trzechdniowej wojny domowej. Przeciwnicy Piłsudskiego zasłużyli się sprawie jedności narodu rychłym złożeniem broni, zwycięzca umiarem w wykonywaniu zdobytej władzy. W roku 1939 naród zgodnie bez różnicy stronnictw poparł politykę rządu. Walczył solidarnie przeciw Niemcom także po klęsce wrześniowej na emigracji i w ojczyźnie, przez nich zagarniętej. [...]

Zawiodły usiłowania stanowczego pobicia z osobna najpierw Rosji, później Niemiec wtedy, gdy mocarstwa rozbiorowe jeszcze nie były w stanie połączyć się przeciw nam. Rząd nabrał przekonania, że w tym stanie rzeczy rozporządza tylko jedną szansą wygrania, że nie pozostaje mu nic innego jeno sprzymierzyć się z wielkimi demokracjami Zachodu, z Anglią i Francją. Wybrał ryzykowną politykę polegania na pomocy sił zbrojnych, odległych od rodzimego placu boju. Zachodziły inne ewentualności. Mogliśmy byli połączyć się z jednym z dwóch despotycznie rządzonych sąsiadów, albo z Niemcami przeciw Rosji, albo z Rosją przeciw Niemcom. Rząd odrzucił obie kombinacje, zakładając, że przymierze z jednym z dwóch potężnych i zachłannych sąsiadów byłoby hańbiącym oddaniem się z góry w niewolę bez próby obrony niepodległości, przyzwoleniem na narzucenie Polsce despotycznego ustroju. Sprzymierzenie się z Zachodem, odrzucenie pokus niemieckich i rosyjskiej gotowości przyjścia w pomoc stanowiło nieodzowny warunek zjednoczenia narodu w obronie wspólnego programu, jedyną ostoję honoru, przykazań moralności a zarazem racji stanu.

Ustosunkowanie się obu sąsiadów do ujarzmionych Polaków po roku 1939 dowiodło niezbitcie swoim i obcym słuszności założeń, którymi się rząd kierował i polityki stąd wysnutej. Przymuszenie, jakoby można było zawrzeć przymierze z którymkolwiek rozbiorcą bez utraty niepodległości, okazało się żłudą.

Rząd polski nie podjął walki beznadziejnej. Twierdzenie przeciwne jest tanią mądrością *ex eventu*. Nie było zgoła nieprawdopodobne przewidywanie, że druga wojna światowa stanie się,

podobnie jak pierwsza najpierw pogromem Rosji przez Niemców, w drugiej fazie zwycięstwem Anglików, Amerykanów i Francuzów nad Niemcami.

Nad wyraz tragicznie kształtowały się losy Polski zmartwychwstałej, jej szermierzy wojskowych i cywilnych. W bieżącym stuleciu naród rządził się lepiej niż w XVIII wieku a jednak uległ w walce o zachowanie niepodległości. Szybki bieg wypadków, olbrzymia rozpiętość rozmiarów zwycięstwa i klęski potęguje tragiczne znamię współczesnych dziejów, w zawrotnym tempie popadaliśmy z jednej ostateczności w drugą. Przeżywaliliśmy jednym tchem wloty podniebne i głębie upadku.

Ojczyznę wyzwolili bojowcy Polski Odrodzonej, odgadując zawczasu i wykorzystując sprawnie rozwój stosunków międzynarodowych. Mieczem zakreślili granice państwa. Dokonali czynów szczytnych i sławnych po wiek wieków. Klęska 1863 roku spowiła Polskę w całun zapomnienia i ciszy na terenie międzynarodowym. Z chwilą jej zmartwychwstania karta się odwróciła. Zapomniana Polska nabrała nagle rozgłosu w sprawozdaniach z pola bitew, w kancelariach dyplomatycznych, przy stole konferencyjnym obrad Ligi Narodów i w toku innych spotkań międzynarodowych, w prasie całego świata i na falach radiowych. Do Warszawy poczęły zjeżdżać liczne znakomitości polityczne i wojskowe z zagranicy. Dziennikarze zagraniczni ubiegali się o wywiady z mężami stanu i wodzami Polski zwycięskiej, niepodległej.

Przetrwała zaledwie dwadzieścia kilka lat — jakże to krótki szmat czasu w porównaniu z żywotem dziewięćsetletnim dawnej Polski. Na wszechświatowym firmamencie politycznym gwiazda odrodzonego państwa polskiego zabłysła równie nagle, jak zgasła. Ci sami ludzie, którzy za młodu z tak świetnym wynikiem toczyli boje o odbudowę państwa, w wieku dojrzałym przegrali stawkę o przedłużenie bytu dzieła, do którego narodzin chlubnie rękę przykładali. Nie godzi się pochwalać, trudno się dziwić, że niejeden z bojowców i legionistów Piłsudskiego, niejeden ze współtwórców na innym odcinku Polski Odrodzonej, mając do wyboru przeżycie Polski, o którą walczył za młodu całą potęgą swego jestestwa, i samobójstwo, w chwili słabości ducha, zwątpienia, bezzasadnej utraty nadziei w odwrócenie się toku wypadków, wołał rozstać się z tym światem, niż przeżuwać wspomnienia zgasłej świetności.

Polska pierwsza zerwała się do boju z despotyzmem mimo przewagi wroga. Boleścią napawa serca rozpamiętywanie, że w wyniku wielkiej wojny, zapoczątkowanej polską wolą stawiania oporu, Polska innym „dała szczebel do sławy grodu” a sama

stała się jej ofiarą, że niepodległość zyskały liczne narody, poprzednio jej dobrodziejstw i chwały pozbawione. [...]

Śladem przodków naród nadal ufa Opatrzności Bożej. Dodaje mu otuchy świadomość, że w ostatniej fazie swych dziejów odkupił w znacznej mierze grzechy przeszłości, walcząc chlubnie przeciw potęgom ciemności i despotyzmu.

## R o z d z i a ł  I I

### ORĘŻ POLSKI W SŁUŻBIE DOBREJ SPRAWY

[...] Odrodzenie państwa polskiego w listopadzie 1918 roku zostało prawnie skodyfikowane i uświęcone w traktacie wersalskim z czerwca następnego roku. Równocześnie twórcy traktatów zatwierdzili powstanie znacznej ilości nowych państw na obszarach, przynależnych poprzednio do trzech pobitych mocarstw rozbiorowych. Druga wojna światowa bieżącego stulecia przekreśliła dzieło pierwszej. Unicestwiła twory państwowe wersalskiego traktatu. Te nowe państwa w roku 1938 i w latach następnych przeważnie bez wystrzału poddawały się najpierw Niemcom Hitlera, po klęsce Hitlera Rosji, także w wypadku rozporządzenia ilościowo i jakościowo uzbrojeniem, przewyższającym materialne wyposażenie wojsk polskich. Polscy żołnierze i oficerowie bili się dzielnie i odważnie o niepodległość ojczyzny przeciwko liczniejszemu i lepiej uzbrojonomu wrogowi.

Piłsudski, jego współpracownicy i następcy walczyli o polską rację stanu. Podejmowali i projektowali wojny w ich rozumieniu konieczne dla zyskania i utrwalenia niepodległości państwa. Ich determinacja równocześnie czerpała podniecie i siłę z przeświadczenia w pełni uzasadnionego, że stając do boju w imię polskiej racji stanu, przelewają krew także o ziszczenie ideałów chrześcijańskich, o uchronienie cywilizacji wolnych społeczeństw przed zalewem despotyzmu. Piłsudski świadom był, że Polska walcząc o swój byt, równocześnie jest puklerzem wszechludzkiej dobrej sprawy. W październiku 1919 roku udzielił wywiadu korespondentowi londyńskiego *Times'a*. Zanościło się na bliski wybuch wojny polsko-rosyjskiej, do której doszło w pół roku później. Piłsudskiego niepokoiła ewentualność współdziałania niemieckich oddziałów ochotniczych, załogujących w kra-

jach nadbałtyckich na zapleczu lewego skrzydła wojsk polskich, z wojskami bolszewickimi przeciw Polsce. Angielski dziennikarz pytał, czy wobec naporu sił bolszewickich rząd polski nie będzie zmuszony grozą sytuacji do porozumienia z Niemcami? Piłsudski po chwili namysłu odrzekł: „Gdybyśmy byli zmuszeni połączyć się bądź z Niemcami, bądź też z bolszewikami, znaczyłoby to, że nasze dzieło nie było doprowadzone do końca. Cywilizacyjna misja Polski pozostałaby niespełniona”<sup>1</sup>.

Drogowskaz Piłsudskiego nie wiązania się zbyt ściśle ani z Rosją przeciw Niemcom, ani z Niemcami przeciw Rosji stanowił busolę polskiej polityki w dniach krytycznych roku 1939.

Pojmował Marszałek polską misję cywilizacyjną liberalnie i humanitarnie. Wystawiając program federacyjny, nawiązywał do polskich zwycięstw najszczytniejszych, bo pokojowo ziszczonych. Jak każde wielkie państwo, tak i polskie rozrastało się zaborami. Osobliwością jego dziejów pokojowe zdobycze. Unia Polski z Litwą opromienia naszą przeszłość. Podobne poczynania dodają blasku dziejom Anglii i Stanów Zjednoczonych. Obce były Rosji i Niemcom. Piłsudski pragnął wykroić z obszarów wielonarodowej Rosji państwa narodowo jednolite i złączyć węzłem federacyjnym z Polską, posiadające z nią wspólną granicę. Przeprowadzenie tego programu zawiodło. Sam zamiar nawrotu do wielkiej tradycji unii Litwy z Polską wzbogacił nas moralnie.

Bolszewicy o władnęli Rosją. Naziści Niemcami. Narzucili tym społeczeństwu ustrój niepraworządny totalnego despotyzmu, poniżający godność ludzką, niweczący wolność jednostek. Głośno i jawnie zapowiadali, że zamierzają przemocą ten ustrój rozpowszechnić wśród innych narodów. Poczęli wprowadzać w czyn swe zamiary. Polska, przeciwstawiając się zbrojnie najpierw Rosji, potem Niemcom spełniała chrześcijańską i liberalną misję cywilizacyjną. Wsławiła się wyprzedzeniem innych państw na tej drodze. Gdy bolszewicy opanowali Rosję i zawarli odrębny pokój z Niemcami, państwa zachodnie, które sprzymierzyły się z Rosją carską i pozostawały nadal w stanie wojny z Niemcami, poczęły liczyć się z możliwością udzielenia przez Rosję pomocy Niemcom w ich dalszej wojnie z nimi. Nie uznały rządu bolszewickiego. Atoli nie podjęły wojny z nim wprost i bezpośrednio. Nie wdobyły większych operacji własnymi siłami zbrojnymi. Ograniczyły się do blokady i zbrojenia białych rosyjskich zastępów, dowodzonych przez generałów armii carskiej, którzy nie poddali się bolszewikom i próbowali wydrzeć władzę z rąk czerwonych uzur-

1. *Pisma Zbiorowe*, T. V., str. 111, Warszawa 1937, Wyd. Instytut Józefa Piłsudskiego.

patorów. W roku 1919 mocarstwa zachodnie zawarły pokój z Niemcami. Niebezpieczeństwo przyłączenia się Rosji bolszewickiej do Niemiec w ich wojnie z mocarstwami centralnymi minęło. Wbrew ostrzeżeniom Churchilla Amerykanie skwapliwie, Anglicy bardziej wahająco, Francuzi najmniej chętnie przystąpili do likwidowania swej dotychczasowej polityki w stosunku do Rosji bolszewickiej na rzecz bardziej pokojowej. Polska była pierwszym państwem, które podniosło oręż przeciw Rosji bolszewickiej.

Rosjanie od wieków żyli w ramach ustroju niepraworządnego i despotycznego. Innego nie zaznali. Za innym nie tęsknili. „*Ignoti nulla cupido*”. Garstka bolszewików, która opanowała Rosję, potęgując dawną niepraworządność i niewolę, pozostała wierną tradycyjnemu carskiemu systemowi rządzenia, nie zrywała radykalnie z przeszłością. Inny był rozwój wypadków w Niemczech. Klęska roku 1918 natchnęła Niemców tak silną żądzą rewansu, iż naród niemiecki aczkolwiek od wielu lat skutecznie w praworządności wychowany, wziął na swe barki hańbę przekreślającego prawo despotyzmu totalnego, uwiedziony złudzeniem, że tędy droga do pomszczenia klęski. Hitler, naśladowca ustroju i metod bolszewickich, zdobył władzę obietnicą rewansu. Francuzi i Anglicy nie spojrzeli zawczasu odważnie w oczy rzeczywistości. Nieudzielenie przez nich dostatecznego poparcia Polsce w jej wojnie z Rosją można w pewnej mierze wytłumaczyć oddaleniem od ogniska zarazy bolszewickiej. Z nazistami sąsiadowali o miedzę. A jednak pozostali głusi na polskie zachęty ugodzenia w niemieckie przygotowania do wojny zanim dojrzeją. W porównaniu z krótkowidztwem Francuzów i Anglików polska polityka była dalekowzroczna. Czyniła zadość własnej racji stanu, a zarazem bardziej była zgodna z istotną racją stanu Francji i Anglii, niż polityka, którą te państwa wówczas uprawiały. Odraczenie wojny z Niemcami nie przysporzyło im ani chwały, ani korzyści. W roku 1939 Polska po raz drugi wyprzedziła inne państwa w podjęciu wojny przeciwko narodowi zorganizowanemu na zasadach niepraworządnego despotyzmu totalnego.

Niemcy w latach 1938 i 1939 napadły i podbiły bez przelewu krwi najpierw Austrię, potem Czechy. Ofiary nie stawiały oporu. Niemcy na wiosnę 1939 roku poczęli grozić Polsce najazdem. Rząd polski natychmiast odpowiedział, że ogniem przyjmie agresorów. Działał na własną rękę, nie oglądając się na pomoc z zagranicy. Nikt nie wątpił, że Polska napadnięta będzie się bronić bez względu na to, czy znajdzie sprzymierzeńców. W kilka miesięcy później Niemcy ziściły groźby. Wojska polskie podjęły rzuconą rękawicę. Roosevelt, prezydent Stanów Zjednoczonych,

nawiązując do faktu, że Polska była pierwszym państwem, które przeciwstawiło się orężnie Hitlerowi i którego mężny i dobry przykład inne państwa naśladowały, słaawił polskie bohaterstwo. Jego powiedzenie: „Polska stała się natchnieniem narodów” odbiło się głośnym echem na całym świecie. Jednak, gdy w niespełna sześć lat później podpisywano pokój, mocarstwa zachodnie popadły w dawne błędy. Nie potrafiły wyciągnąć trafnych wniosków z własnych przeżyć i doświadczeń ostatniej doby. W roku 1920 Anglia i Francja, w dwadzieścia pięć lat później Anglia i Stany Zjednoczone nie poparły — ku własnej szkodzie — Polski walczącej z Rosją. Ta polityka doprowadziła do nadmiernego wzrostu rosyjskiej potęgi, zagrażającej obecnie Zachodowi i zmuszającej Zachód do kosztownych zbrojeń.

Naziści, podobnie jak bolszewicy, głosili fanatyczną religię polityczną, naziści rasową, bolszewicy komunistyczną i międzynarodową. Jedni i drudzy religijnie uzasadniali swą zaborczość. Jedni i drudzy weszli w konflikt z chrześcijaństwem. Hitler od zarania działalności gotował się do wojny z Rosją pod hasłem rasowej wyższości narodu niemieckiego, któremu z tego tytułu należy się odpowiednia „przestrzeń życiowa”. Przejął despotyczny ustroj bolszewików, ich niepraworządne metody działania, ich technikę propagandy, ażeby tym skuteczniej zniszczyć Rosję bolszewicką. Chciał klin klinem wybijać, przeświadczony, że najpewniej pokona bolszewików, posługując się ich własną bronią, przeciwstawiając swą dyktaturę dyktaturze Stalina. Piłsudski nie uległ pokusie pójścia tą drogą. Szukał oparcia w polskiej racji stanu i w katolickiej tradycji społeczności polskiej. Humanitarnie myślący i czujący, wszelkiemu fanatyzmowi i okrucieństwu stąd się wywodzącemu obcy, żadnej fanatycznej religii nie stworzył. Niemcy Hitlera i Rosja bolszewików zorganizowały się politycznie na zasadzie monopartyjności i totalizmu. W tych państwach wolność krytyki i jawnej dyskusji została całkowicie zniesiona. Ustrój Polski był bardziej zbliżony do obowiązującego w krajach liberalnej demokracji. Piłsudski i jego następcy wojowali z państwami despotycznymi. Despotyzmu u siebie w domu nie zaprowadzili. Stalin i Hitler wymordowali dużo przeciwników politycznych. W Polsce z tego powodu nikt nie był ukarany śmiercią. Ilość więźniów politycznych była minimalna w porównaniu z Rosją bolszewicką i Niemcami Hitlera. Piłsudski zwalczał partyjnictwo. Monopartii nie tworzył. Polska Piłsudskiego w odróżnieniu od Rosji bolszewickiej i Niemiec Hitlera była krajem wielopartyjności. Istniała wolność prasy, wolność krytykowania rządu, całkowicie zniesiona w państwach Stalina i Hitlera. Rosja stała się krajem zupełnej samowoli urzędników, podejmujących decyzje na

korzyść tych, którzy byli w stanie ich przekupić. W Polsce zło podobne nie zapuściło głębokich korzeni. Zakres działania gospodarczej inicjatywy prywatnej był w Polsce pojemniejszy, niż w Rosji, zasięg działania polskiej władzy państwowej węższy niż rosyjskiej i niemieckiej.



### Rozdział III

#### TRAKTAT BRZESKI — POKÓJ ZAPOMNIANY

(9 luty 1918 roku)

[...] We wrześniu pierwszego roku wojny przedstawiciele Anglii, Rosji i Francji podpisali w Londynie układ, mocą którego rządy tych państw zobowiązały się nie zawierać odrębnego pokoju z Niemcami. Działania wojenne rozwijały się najmniej pomyślnie dla Rosji. Tym stanem rzeczy argumentowali w Petersburgu zwolennicy zawarcia odrębnego pokoju z mocarstwami centralnymi, zerwania z dotychczasowymi sprzymierzeńcami, niedotrzymania układu londyńskiego. Jego sygnatariusze zachodni zdawali sobie sprawę z narastania niebezpieczeństwa. Postanowili okupić wytrwanie Rosji po ich stronie zapewnieniami pisemnymi, wyrażającymi z góry zgodę na włączenie do przyszłych traktatów pokojowych stipulacji, ziszczających rosyjskie żądania terytorialne. Anglia i Francja, każde z tych państw z osobna, porozumiały się z Rosją. Anglia posunęła ustępliwość tak daleko, iż przyrzekła Rosji Konstantynopol i cieśniny wbrew całej swej dotychczasowej polityce. Francja zobowiązała się w toku rokowań pokojowych poprzeć zasadę pozostawienia Rosji wolnej ręki w oznaczeniu jej granic zachodnich, w zamian za co Rosja przyrzekła przyłączyć się do żądania Francji przyznania jej lewego brzegu Renu. Ta formułka zawierała w sobie *implicite* odstąpienie całej Polski Rosji. Układ francusko-rosyjski tej treści, zawarty na wiosnę 1916 roku w Paryżu, został potwierdzony w całej osnowie, w lutym następnego roku w Petersburgu (tzw. umowa Doumergue-Sazonow). Zwycięstwa Niemiec na Wschodzie i rewolucjonistów w Petersburgu przekreśliły te rachuby.

Wojska niemieckie i austro-węgierskie opanowały Królestwo. Armie rosyjskie cofały się ku Wschodowi. Dwaj zwycięscy cesa-

rze proklamowali niepodległość Polski w listopadzie 1916 roku bez oznaczenia jej granic. Sprawa polska nabrzmiewała. Coraz trudniej było chować głowę w piasek. Alianci, toczący wojnę z mocarstwami centralnymi, zabrali głos w dobrze zrozumianym własnym interesie. Rosja, choć wówczas nie posiadała ani piędzi ziemi polskiej, zaprotestowała przeciw proklamacji dwóch cesarzy, zapewniając równocześnie, że podtrzymuje poprzednio ogłoszony program zjednoczenia ziem polskich pod berłem rosyjskim i nadania Polsce autonomii. Anglia i Francja także ogłosiły urzędowe oświadczenia w tej sprawie. Solidaryzowały się z protestem rosyjskiego sprzymierzeńca. Po cichu namawiały rząd rosyjski do nadania Polsce jak najszerszej autonomii, ażeby osłabić akcję powoływania pod broń Polaków, wdrożoną przez mocarstwa centralne pod skrzydłami proklamowanej przez nie niepodległości. Jednak dopiero obalenie caratu popchnęło ostatecznie sprawę na tor pomyslny dla Polski. Rosyjski republikański rząd tymczasowy, a potem bolszewicy przyznali Polsce niepodległość, wystrzegając się, podobnie jak Niemcy i Austria, określenia granic przyszłej Polski. Wobec tych urzędowych oświadczeń rosyjskich Francja uznała się za zwolnioną od przyrzeczeń, danych Rosji carskiej. Zgodziła się na tworzenie armii polskiej we Francji, tzw. armii błękitnej Hallera, uznała Polski Komitet Narodowy w Paryżu za urzędowe przedstawicielstwo państwa polskiego. Pokój brzeski rozwiązał ostatecznie ręce aliantom zachodnim w stosunku do Rosji. Bolszewicka Rosja, zawierając odrębny pokój z Niemcami, nie dotrzymując umowy londyńskiej zerwała z dotychczasowymi sprzymierzeńcami, straciła prawo upominania się o korzyści, przyznane jej przez Francję i Anglię. Przestała mieć możność upominania się o nie. Rosja nie została dopuszczona do udziału w wersalskich rokowaniach pokojowych.

Od wielu lat po raz pierwszy zdarzyło się, że losy Polski rozstrzygały się poza plecami Rosji. Zwycięzcy obradowali i stanowili o Polsce z udziałem jej przedstawicieli bez wysłuchania pełnomocników Rosji.

Bolszewicy i ich polscy wasale rozpowiadają, że Polska bolszewikom zawdzięcza odzyskanie niepodległości, powołując fakt zawarcia przez nich pokoju w Brześciu, który ostatecznie umożliwił Francji i Anglii pominięcie Rosji w sprawie Polski oraz publiczne unieważnienie traktatów rozbiorowych. Zamilczają propagandziści tej tezy, że bolszewicy byli w położeniu przymusowym. Ażeby utrzymać zdobytą władzę zawarli pokój ze zwycięskimi na Wschodzie Niemcami i czynili tanie, słowne ustępstwa Polakom. W chwili unieważnienia traktatów pokojowych zrzekli się tego, czego nie posiadali, a równocześnie nie spuszczała oka,

nie ustawali w wysiłkach narzucenia Polakom dobrodziejstw swego panowania i swego ustroju. Do Polaków zaliczali tylko ludzi, mówiących po polsku, sobie posłusznych, obdarzonych przez nich rangą proletariuszy. Tych chcieli uprzywilejować, a olbrzymią większość narodu ujarzmić i poddać wszechwładzy swych czekistów, których wodzowi wystawili pomnik w Warszawie. Zresztą nie jest prawdą, jakoby bolszewicy grali pierwsze skrzypce w przebiegu tej sprawy. Rozstrzygającym zwrotem były rosyjskie klęski wojenne, które uwarunkowały wybuch rewolucji lutowej. Udział bolszewików w tej rewolucji był minimalny. Ich przywódcy, jedni bawili wówczas za granicą (Lenin), drudzy prześiadali na Syberii (Stalin). Zjawili się w Petersburgu po obaleniu caratu i obwołaniu republiki, po utworzeniu rządu tymczasowego. Lenin wrócił jako faktyczny sprzymierzeniec Niemiec. Że mimowolny, to nie zmieniało istoty rzeczy. Przyjechał ze Szwajcarii przez Niemcy przy współudziale niemieckiego sztabu generalnego, popierającego bolszewików, narzędzie wywołania rewolucji w Rosji, jej osłabienia tym sposobem, utworzenia tędy drogi niemieckiemu zwycięstwu. [...]

## Rozdział IV

### KOMENDANT LEGIONÓW — NACZELNIKIEM PAŃSTWA

(11 i 14 listopada 1918 roku)

Niemcy, Austro-Węgry i Turcja 4 października 1918 roku zwróciły się do Prezydenta Stanów Zjednoczonych z prośbą o rozpoczęcie rokowań pokojowych. W trzy dni później Rada Regencyjna, urzędująca w Warszawie, imieniem „Polski Zjednoczonej, Niepodległej” rozwiązała Radę Stanu i powołała rząd. Władze niemieckie, berlińskie i warszawskie, zaniemówiły. Rada Regencyjna mianowała 23 tegoż miesiąca, zwolennika prawicy Świerzyńskiego premierem. Jego gabinet 3 listopada bez porozumienia się z Radą Regencyjną wydał dekret, zapowiadający utworzenie Rządu Narodowego, który obejmie władzę do czasu zwołania Sejmu. Następnego dnia Rada Regencyjna, dopatrując się w tym postąpieniu zamachu stanu, skutecznie usunęła Świerzyńskiego i jego ministrów. Lewica ogłosiła w nocy z 7 na 8 listopada odezwę o powstaniu „Tymczasowego rządu ludowego Republiki Polskiej” w Lublinie. Piłsudski, zwolniony z niemieckiego więzienia wojskowego w Magdeburgu, eskortowany przez oficera niemieckiego, hr. Kesslera, przybył do Warszawy późnym wieczorem 10 tegoż miesiąca. Nazajutrz Rada Regencyjna przekazała „wobec grożącego niebezpieczeństwa, zewnętrznego i wewnętrznego, władzę wojskową i naczelné dowództwo wojsk polskich Brygadierowi Józefowi Piłsudskiemu”. Postanowiła 14 listopada zrzec się swej władzy, znieść urząd Rady Regencyjnej. Wystosowała list do Piłsudskiego, oznajmiający: „Od tej chwili obowiązki nasze składamy w Twoje ręce, Panie Naczelný Dowódcó”. Ostatni ślad panowania niemieckiego zapadł się w przeszłość. Kardynał Kakowski, Józef Ostrowski, ks. Zdzisław Lubomirski trafnie obmyślaną polityką zapobiegli wybuchowi wojny domowej.

Piłsudski 22 tegoż miesiąca zamianował premierem Jędrzeja Moraczewskiego, członka rządu lubelskiego, członka stronnictwa socjalistycznego, kapitana wojsk polskich w czynnej służbie. Ten rząd zmarł po cichu. Nikt nie porwał się do broni. Nikt nie upominał się o pogrzeb oficjalny. Piłsudski, obejmując pełnię władzy, w dekreście z 14-go zapowiedział: „Z natury położenia Polski jest charakter rządu aż do czasu zwołania Sejmu prowizorycznym i nie pozwala na przeprowadzenie głębokich zmian społecznych, które uchwalić może tylko Sejm”. Wyraźnie odstrychnął się od radykalizmu lubelskiego. Wystąpił jako orędownik jedności narodowej, tworzenia rządu, skupiającego rzeczników lewicy i prawicy, skorych do pracy pod jego kierunkiem. Spośród socjalistów polskich Moraczewski należał do najbardziej oddanych Komendantowi.

Zdobycie władzy naczelnej, osiągnięcie najwyższych zaszczytów i godności Józef Klemens h. Kościeszka Piłsudski zawdzięczał osobistym zaletom, sprawdzeniu się horoskopów, które stawiał, potwierdzeniu przez przebieg wypadków trafności, powziętych i przeprowadzonych decyzji, organizowaniu zawczasu polskiej siły zbrojnej, której zwycięsko przewodził, z zastrzeżeniem jej użycia dopiero w sposobnej chwili, przystąpieniu za młodu do stronnictwa socjalistycznego, pójściu drogą orientacji najbardziej polskiej, najbardziej niepodległościowej. Jego przeciwnicy przegrali wyścig o zdobycie władzy. Byli ludźmi mniejszego kalibru. Przewidywania, stanowiące fundament ich kombinacji politycznych, nie sprawdzały się. Stawiali na konie, które zawodziły. Nie byli wojskowymi. Nie cieszyli się popularnością ani wśród mas ani wśród wojska. Śniedź zapomnienia już pokryła ich osoby i działalność. Postać Piłsudskiego urasta z upływem lat, odsłaniającym wielkie wytyczne dziejowe, usuwającym w cień drobne, bieżące wydarzenia, zaciemniające w oczach współczesnych istotę rzeczy<sup>2</sup>.

2. *Raymond Recouly*: „La Pologne de Pilsudski”, Paris 1935, str. 321. *Joseph Barthélemy*, profesor prawa publicznego paryskiej Sorbony ogłosił książkę „La crise de la démocratie parlementaire”, Paris 1931, str. 225. Nie potrafił ustroju Polski włożyć w ramy żadnej z ogólnie przyjętych form politycznych. Opisując ten ustrój, określił go mianem: „Le Pilsudskisme” (str. 97-129). W lipcu 1929 roku Teatr Polski w Warszawie wystawił sztukę *Shawa*: „Wielki kram” w polskim tłumaczeniu, uprzedzając ukazanie się oryginału na angielskich scenach. Shaw upatruje w połączeniu demokracji i parlamentaryzmu z przewagą wybitnej jednostki najszcześniejsze rozwiązanie problemu ustrojowego. Bohater sztuki, Król Magnus (Piłsudski) jest wyobrażony jako pogromca partyjniectwa i niemoralności politycznej. Sceptyczny Shaw nie posiadał żadnych określonych przekonań ani moralnych, ani politycznych. Jednak zabierał ciągle głos w tych sprawach *pour épatier le bourgeois*. Chciał paradoksalnie świat zadziwić i siebie tania wstawić. W lat kilka po wystawieniu tej sztuki piał peany ku czci bolsze-

Mianem Polski Piłsudskiego swoi i obcy określali odrodzone państwo polskie. W znacznej mierze słusznie, choć Piłsudski władzy dyktatorskiej ani pragnął, ani posiadał. Piłsudski był w narodzie osobistością politycznie najbardziej twórczą, w wyższym stopniu niż inni, planującą tok wypadków, i kierowniczą, najsukcesyjniejszą kształtującą i symbolizującą wolę zbiorową narodu. Fala wypadków niosła innych polityków, Piłsudski tę falę nagiął do swych celów w wyższej mierze, niż inni.

*Paucis vivit genus humanum.* Idee i wierzenia Piłsudskiego początkowo przyswoiła sobie mała garstka wiernych i oddanych. Dopiero później w miarę rozwoju wypadków zdołał pociągnąć za sobą naród. Potrafił kolejno pozyskać małe pochopny ogół dla poparcia czynu zbrojnego, od dziesięciu lat kiełkującego *in statu nascendi*, ujawnionego wymarszem legionistów z Krakowa do Kielc rankiem dnia 6 sierpnia 1914 roku, narzucić ociągającemu się narodowi w sześć lat później wojnę z Rosją, uzyskać po dalszych sześciu latach zatwierdzenie zamachu majowego. Nie opanował w całości woli narodu. Urzeczywistnił tylko część swego programu. Ale i to, co zdziałać dane mu było, wystarczająco uzasadnia nazwanie odrodzonego państwa Polską Piłsudskiego.

Niemal wszyscy, którzy mieli szczęście stykać się z Piłsudskim, odczuwali aureolę niezwykłości i autorytetu, promieniującą z jego osoby, chwytał za serca mężczyzn i kobiety. Imponował rodakom i cudzoziemskim oficerom, mężom stanu, dyplomatom, poplecznikom i przeciwnikom. Jedni i drudzy byli wrażliwi na urok, który rozaczał, na jego dar ujmowania sobie ludzi, czemu nie przynosiła ujmy atmosfera wyższości jego osoby, odczuwana przez rozmówców i słuchaczy. Kobiety mówiły, że jest czarujący. Posiadał siłę sugestywną, zniewalającą otoczenie, zapewne w znacznej mierze płynącą stąd, że był naturą o żywej wyobraźni, bardziej woluntarystyczną i uczuciową, niż rozumową. Ludzie przecież na ogół łatwiej ulegają intuicjom, płynącym z głębin uczuć i wyobraźni, niż chłodnemu rozumowi. Sceptycyzm, nieodrodny płód przesadnego racjonalizmu, nie zaraził, nie osłabiał postawy duchowej Piłsudskiego. Jego siłę stanowiła głęboka wiara w swe talenty, posłannictwo, idee i ideały, z której czerpał skarb pewności siebie, udzielającej się otoczeniu. Opatrzność obdarzyła go naturą władcą. Sam o sobie powiedział: „Bóg zaszczeplił w moje

---

wizmu i Stalina. Żaden z wymienionych autorów, piszących o Polsce Piłsudskiego, nie uważa tego ustroju za dyktaturę.

*Machray*: „The Poland of Pilsudski”, London, 1936, str. 508, wydawnictwo inspirowane przez polskie ministerstwo spraw zagranicznych.

*Laroche*, ambassadeur de France en Pologne 1926-1935: „La Pologne de Pilsudski”, Paris, 1953, str. 234.

łono elementy siły i mocy nakazu, co posłuch wzbudzać umie” (*Pisma*, t. VIII, str. 14). Od chwili rozpoczęcia działalności potrafił skupić koło siebie grono wiernych towarzyszy, gotowych wypełniać jego zlecenia, nie wyłączając tych, które wydawały im się bezzasadnymi, w przekonaniu, że wódz nie myli się, że w ostatecznym wyniku okażą się pomyślnymi. Spełnienie się ich oczekiwań wzmacniało jego autorytet. Ludzie chętnie uznawali w nim jednostkę wybitną, górującą nad innymi, stworzoną do wytyczania dyrektyw i wydawania rozkazów. Zwycięzał, gdyż zawczasu dostrzegał bystrzej niż inni sytuację, oraz okoliczności, sprzyjające ziszczeniu jego planów i umiał je wyzyskać. Zdolność i chęć władania doprowadziły go do zdobycia kierowniczych stanowisk, uprawniających i ułatwiających władanie ludźmi. Piął się ku nim, mir i posłuch zyskiwał, strojny w aureolę męczennika sprawy narodowej, bojownika Polski podziemnej, ryzykanta i konspiratora, więźnia carskiego i niemieckiego, sybiraka, żołnierza, człowieka materialnie bezinteresownego.

Dwudziestoletni Józef Piłsudski wraz z bratem Bronisławem był ubocznie wmieszany w proces wytoczony w roku 1887 Aleksandrowi Ulianowowi, rodzonemu bratu Włodzimierza Lenina, i kilku innym terrorystom. Został skazany na pięcioletni pobyt na Syberii. Po powrocie do kraju wstąpił w szeregi Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS). Stał się w jednej osobie wydawcą, redaktorem, zecerem i kolporterem tajnego pisma Partii *Robotnik*, ukazującego się w Łodzi, dopiero po kilku latach przypadkiem wykrytego i zlikwidowanego przez policję w roku 1900. Uwięziony uchodził, udając mozolnie umysłowo chorego. Po wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej w roku 1904 bojówki Piłsudskiego próbowały wywołać dywersję wśród rosyjskich załóg wojskowych, stacjonujących w Królestwie, ażeby ograniczyć przemieszczanie wojsk rosyjskich z zachodu na wschód przeciw Japonczykom. Po wojnie przebywał głównie w Krakowie, organizując przemyt nielegalnych druków, „bibuły” w słownictwie rewolucjonistów. Ogłasza dukiem pod tym tytułem rozprawę. W roku 1908 kieruje napadem na pociąg w Bezdanach, przewożący znaczniejszy zapas gotówki. Zdobywszy używa na organizowanie polskiej siły zbrojnej, w przewidywaniu bliskiego wybuchu wielkiej międzynarodowej wojny. Na czele swych strzelców i legionistów bierze udział po stronie mocarstw centralnych w wielu bitwach i potyczkach, stoczonych w pierwszych dwóch latach wojny. Równocześnie działa dywersyjnie na tyłach armii rosyjskiej w Królestwie za pośrednictwem drugiej siły zbrojnej, którą stworzył. Powołał do życia „Polską Organizację Wojskową” (POW). Legiony były zespołem, działającym jawnie w łączności z władzami wojsko-

wymi austro-węgierskimi, politycznie podporządkowane Naczelnemu Komitetowi Narodowemu (N.K.N.), urzędującemu w Krakowie i Wiedniu. P.O.W. stanowiła związek tajny, podlegający wyłącznie Piłsudskiemu. Gdy nabrał przekonania, że nastaje zmierzch siły militarnej Niemiec i Austro-Węgier, zrywa współpracę z mocarstwami centralnymi i uznaje P.O.W. za podstawę swej działalności. Uwięziony przez Niemców w lipcu 1917, zostaje przez nich osadzony w wojskowym więzieniu w Magdeburgu. Triumfator powrócił do ojczyzny. Rodacy widzą w nim wybrańca Opatrzności, zesłanego na ratunek w przełomowej chwili odrodzenia państwa polskiego. Piłsudski w latach wojny stał się najwyższym autorytetem narodu. Zyskał kapitał zaufania i posłuch, którym nikt inny nie rozporządzał. Zarówno Niemcy, jak Polacy postanowili budować na tym fundamencie. Z początkiem listopada 1918 roku rząd niemiecki kończy wojnę na warunkach, podyktowanych przez zwycięzców. Czyni przygotowania do wycofania niemieckich oddziałów wojskowych, stojących załogą na ziemiach polskich. Zależało mu na tym, ażeby w krytycznych chwilach przejścia władzy z rąk jednych do drugich panował ład i porządek, zabezpieczający powrót do ojczyzny niemieckich oficerów i żołnierzy bez gwałtów, bez przelewu krwi. Sądził, że pomyślne rozwiązanie tego problemu nastąpi w razie objęcia rządów przez Piłsudskiego. W tej myśli więźnia magdeburgskiego kazał zwolnić i przewieźć do Warszawy.

Te same motywy, którymi kierowali się Niemcy, równocześnie nasunęły te same decyzje obu polskim obozom politycznym zarówno lewicy, jak prawicy. Jedni i drudzy żywili obawę wybuchu rozruchów, do których parli miejscowi bolszewicy, sprzymierzeni z rosyjskimi. W Lublinie 7 listopada 1918 roku powstał rząd centro-lewu. Pragnął powierzyć Piłsudskiemu naczelne dowództwo sił zbrojnych. Z powodu jego nieobecności w kraju powołał na to stanowisko pułkownika Rvdza-Śmigłego, którego Piłsudski, wtedy gdy go Niemcy wywieźli, mianował swym zastępcą. W kilka dni później Piłsudski zjechał do Warszawy. W Warszawie urzędowała Rada Regencyjna, powołana przez mocarstwa centralne, opierająca się przeważnie na prawicowych odłamach społeczeństwa. Sprawę najistotniejszą, sprawę władania wojskiem rozstrzygnęła tak samo jak rząd lubelski. Powierzyła Piłsudskiemu dowództwo sił zbrojnych. W dwa dni później rozwiązała się i oddała mu pełnię władzy. Rada Regencyjna, nadając mu tytuł naczelnika państwa, Piłsudski przyjmując ten tytuł, nawiązali do tradycji kościuszkowskiej. Naród polski w listopadzie 1918 roku pod wpływem niebezpieczeństwa działał solidarnie. Stanął na wysokości sytuacji.



Nowomianowany naczelnik państwa potrafił utrzymać ład i porządek, skutecznie całkowicie pokojowe rozbrojenie i odwiezienie do kraju ojczystego wojsk niemieckich. Rozpisał natychmiast wybory do Sejmu. Po trzech miesiącach w ręce tego przedstawicielstwa narodu złożył swą władzę. Dzień powrotu Piłsudskiego do Warszawy stał się polskim świętem narodowym. [...]

Zywot i kariera Piłsudskiego przemówiły silnie do wyobraźni i uczuć narodu. Jego przeciwnicy polityczni, ludzie ugodowo nastroszeni do Rosji, głosili pasywizm, program zaniechania w czasie wojny powoływania pod broń ochotniczych polskich zastępów wojskowych. Wysuwali na pierwszym miejscu zjednoczenie trzech dzielnic pod zwierzchnictwem Rosji, a dopiero wtórnie uzyskanie niepodległości. Na dobitkę, przeciwnicy Piłsudskiego przeważnie w czasie wojny przebywali poza granicami kraju, rozwijając tamże ożywioną działalność dyplomatyczną w obronie sprawy polskiej, podczas gdy Piłsudski wojował w kraju. *Les absents ont tort*. Nic dziwnego, że w tym stanie rzeczy Piłsudski zyskał więcej uznania, miru i poklasku.

Niosła go wzwyż ambicja dokonania czynów wiekopomych. Budził entuzjazm w narodzie wielkodusznością zamierzeń. Ustalał je za młodu w szczupłym gronie wiernych wtedy, gdy jeszcze nie rozporządzał ani licznymi zastępami wojska ani obfitymi zasobami. Wytyczając cele swej działalności „mierzył siły na zamiary”. Nie wciskał zamiarów w ciasny pancierz sił. Chciał ziścić samostanowienie narodów na Wschodzie Europy, odbudować Polskę, rozbić Rosję na państwa narodowe, złączyć z Polską państwa litewskie, łotewskie, białoruskie, ukraińskie, pozostawiając państwu rosyjskiemu obszary zaludnione przez Wielkorusów. Rządy Anglii, Francji, Stanów Zjednoczonych radykalnie przeinaczyły w traktacie wersalskim mapę polityczną Europy Środkowej na zasadzie samostanowienia narodów. Dbając bardziej o swe chwilowe, konkretne, do żywotnych zaliczone, interesy polityczne, niż o konsekwentne przeprowadzenie tej zasady przeciwstawiły się jej stosowaniu z ujmą państwowości rosyjskiej. Ich samostanowienie narodów sięgało po linię Bug-San (Curzona, Ribbentrop-Mołotowa). Piłsudski chciał je ziścić także na wschód od tej linii wbrew mężom stanu, ograniczającym geograficznie jego zasięg. Sformułował oba człony tego programu w zaraniu działalności. Pozostał mu stale wierny i częściowo ziścić.

Cele, które sobie i narodowi zakreślił, trąciły utopijnym romantyzmem naszych trzech wieszczów narodowych. Realistą okazał się w doborze środków ich osiągnięcia. Jego ugodowi przeciwnicy występowali w imię uprawiania polityki realistycznej. W ostatecznym wyniku wyszło na to, że ich koncepcje nie

wytrzymały próby czasu, że działalność Piłsudskiego była bardziej realistyczna, bardziej zgodna z rzeczywistym układem sił.

Powziął na kilka lat przed wybuchem wojny w roku 1914 decyzję wystawienia polskiej siły zbrojnej. Postanowił zorganizować ją na obszarze Austro-Węgier i w porozumieniu z władzami austro-węgierskimi. Ani niemieckie, ani rosyjskie nie zgodziłyby się na taką akcję. Pewien odłam społeczeństwa zachowywał się odpornie wobec obu koncepcji. Obie okazały się słuszne w świetle osiągniętych wyników. Tok wypadków potoczył się po linii przewidywań Piłsudskiego. Dopisał jego intuicyjny talent zgadywania przyszłości.

Umiął racjonalistyczną kalkulację wprząc w rydwan romantycznej polityki. Apologeta powstań jako szkoły charakteru, wyrazu poczucia godności narodowej i osobistej i szlachetnych ambicji, jako narzędzia podtrzymywania i galwanizowania idei niepodległości, dostrzegał jednak błędy popełnione i postanowił ich uniknąć. Powstańcy zeszłego wieku, którzy w roku 1830 i 1863 podnieśli rokosz przeciw Rosji, obniżyli swe szanse odniesienia zwycięstwa, występując do walki w okresie pokojowego współżycia Rosji z innymi państwami. Rosja w roku 1828 toczyła wojnę z Turcją. Powstanie wybuchło w rok po jej zakończeniu na korzyść Rosji. Podczas lądowania wojsk angielskich i francuskich na Krymie w roku 1854 Polacy trwali w bezczynności. Chwycili za broń w roku 1863, gdy Rosja już zdążyła powetować następstwa przegranej.

Piłsudski odżegnywał się od ugodowców. Nie był jednym z tych polityków polskich, którzy całą nadzieję pokładając w kombinacjach politycznych, wyrzekali się czynu zbrojnego. Wprost przeciwnie. Był głęboko przeświadczony, że odrodzenie państwa polskiego jest niezbędnie uwarunkowane zaistnieniem polskich oddziałów wojskowych, biorących czynny udział w walce z zaborcami, z Rosją przede wszystkim. Zawczasu ćwiczył swych strzelców, ale z zamiarem wysłania ich na plac boju dopiero wtedy, gdy Rosja — przeciw niej chciał się zwrócić w pierwszym rzędzie — uwikła się w wojnę z innymi państwami. Ten moment nastąpił w roku 1904. Wybuchła wojna rosyjsko-japońska. Piłsudski rozpoczął akcję. Nie zrażony niepowodzeniem wytrwał na obranej drodze. Doczekał się triumfu. Doczekał się wybuchu wielkiej wojny światowej. Od razu w pierwszych dniach kilkuletniej wojny wysłał do boju załóżek polskiej siły zbrojnej, zorganizowanej w przewidywaniu nadejścia upragnionej sposobności.

Sukcesy zawdzięczał w niemałej mierze przystąpieniu i przynależności do Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS). Jak wszędzie, tak i w Polsce lewicowe odłamy społeczeństwa z racji swego

programu stanowiły element dynamiczny, pracy do rychłych i znacznych zmian istniejącego stanu rzeczy w przeciwstawieniu do prawicy, niechętniej tak daleko posuniętej zmienności stosunków. Rewolucyjne zamierzenia Piłsudskiego natrafiały na podatniejszy grunt wśród przedstawicieli lewicy. Zwolennicy prawicy byli wobec nich odporniejsi. Lewicowość Piłsudskiego zwiększała jego popularność.

Dwudziestopięcioletni Piłsudski zaraz po powrocie z Syberii zaciągnął się w szeregi PPS. Wyrwał w nich w ciągu następnego ćwierćwiecza swego życia. Przeświadczony, że naczelnik państwa, dobrze spełniający swoje obowiązki, powinien stać ponad stronnictwami, z chwilą objęcia tego stanowiska rzekł się przynależności do PPS. Nie przestał sprzyjać lewicy. Uważał za najbardziej pożądane rządy koalicyjne lewicy i prawicy. Gotów był pogodzić się z rządami centrolewu. Potępił centropraw, przejście władzy w ręce endeckiej prawicy, sprzymierzonej z posłami, należącymi do stronnictw pośrednich, wykluczające lewicę od rządu. Po zabójstwie prezydenta Narutowicza, w grudniu 1922 roku, objął obowiązki szefa sztabu generalnego. W maju następnego roku doszedł do skutku pakt lanckoroński między prawicą, a ludowcami, zasiadającymi w pośrodku sali sejmowej. Piłsudski na znak protestu ustąpił ze swego stanowiska. Wycofał się do Sulejówka pod Warszawą. Centropraw wkrótce upadł. Ponownie zdobył władzę z początkiem maja 1926 roku. Lewica poparła obalenie tego rządu, dokonane przez Piłsudskiego 12 tegoż miesiąca.

Socjalizm Piłsudskiego, podobnie jak ustroj polityczny, który ziścił po zamachu majowym, miał cechy swoiste, wynikające z jego indywidualności i z warunków, wśród których pracował. Był różny od odmian socjalizmu, powstałych i rozwijających się w innych krajach. Piłsudski łączył nierozzerwalnie socjalizm ze sprawą odzyskania niepodległości. Uczył, że socjaliści są przede wszystkim powołani do podjęcia i prowadzenia walki o niepodległość, ponieważ zwycięstwo socjalizmu stanie się możliwe dopiero wtedy, gdy Polska odzyska niepodległość, że pozbawienie Polaków wolności przez zaborców jest równoznaczne z zamknięciem drogi do ustroju, którego istotnym znamieniem wolność. W roku 1903 ogłosił artykuł: „Jak stałem się socjalistą”. Powiada: „Socjalista w Polsce dążyć musi do niepodległości kraju, a niepodległość jest znamienym warunkiem zwycięstwa socjalizmu w Polsce” (*Pisma*, t. II, str. 52). Socjaliści powinni i mogą ziścić odzyskanie niepodległości tylko pod warunkiem podjęcia rewolucji narodowej, zwróconej przeciwko Rosji. W tym celu stworzył „Organizację Bojową PPS”. Na IX (wiedeńskim) zjeź-

dzie PPS (listopad 1906) doszło do rozłamu. Większość stronnictwa rewizjonistyczna, dążąca do pokojowego urzeczywistnienia socjalizmu, przeciwna użyciu metod rewolucyjnych wykluczyła organizację bojową z szeregów PPS. Piłsudski i jego zwolennicy ukonstytuowali się jako „Frakcja rewolucyjna PPS” (fraki).

Widział w socjalizmie udoskonalenie demokracji. Chciał urzeczywistnić wolność i równość metodami, zgodnymi z tym programem. Wbrew Marksowi i bolszewikom odrzucał ziszczenie demokracji niedemokratycznymi sposobami. Sądził, że ma prawo przodować w narodzie, ponieważ w wyższej mierze, niż ktokolwiek inny, przyczynił się do odbudowy państwa. Marzył o dobrowolnym, spontanicznym uzyskaniu posłuchu. Wymuszanie posłuchu było mu z głębi serca wstrętne. Pragnął stać się *primus inter pares*. Do dyktatury nie kwapił się. Mógł przecie po nią sięgnąć przed majem 1926 roku, choćby po zastrzeleniu prezydenta Narutowicza, tak kompromitującym prawicę. Wolał usunąć się w zacisze życia domowego. Zwlekał. Uważał za obowiązek niepraworządnie zwalczać zaborców. Wzdragał się występować przeciw władzom polskim niepraworządnymi metodami. Nie zamierzał wszczynać wojny domowej. Wkracząc do Warszawy w maju 1926 roku był przekonany, że podejmuje demonstrację wojskową, pod naciskiem której prezydent Wojciechowski ustąpi bez rozlewu krwi. Gdy zwyciężył po trzydniowych walkach ulicznych, ogłosił rozkaz do żołnierzy. Rachunek sumienia zawarł w ostatnich słowach rozkazu: „Niech Bóg nad grzechami litościwy nam odpuści i rękę karzącą odwróci” (*Pisma*, t. IX, str. 11).

Wbrew swym dawniejszym obyczajom stał się brutalny w słowach w nadziei oszczędzenia sobie i społeczeństwu narzucania swej woli brutalnymi czynami. Ażeby nastraszyć posłów opozycyjnych łajał ich publicznie wyzwiskami ostrymi i obraźliwymi. Chciał zastąpić przymusem moralnym zastosowanie fizycznego.

Przemówienie z kwietnia 1924 roku: „Demokracja a wojsko” świadczy o głębokim ukochaniu zasad demokracji. Spowiadał się zebrany, że gnębi go zagadnienie pogodzenia w sobie miłości do swobody i miłości do mocy. Wojsko każde zbudowane jest na posłuchu przełożonym, sprzecznym z ideałami demokratycznymi wolności i równości. Ów posłuch stroił w szatę honoru służby wojskowej, uszlachetniającą współczynnik przymusu fizycznego, tkwiący w posłuszeństwie wojskowych rozkazom przełożonych. Mimo tego wyznaje swą niezdolność do całkowicie zadawalającego rozwiązania zagadnienia (*Pisma*, t. VIII).

Hasło dyktatury proletariatu, kamień węgielny teorii i praktyki bolszewickiej Piłsudskiemu nie trafiał do przekonania. Dy-

kturę uważał za sprzeczną z ideałem demokratycznym. Proletariat za fikcję. Był pewien kształtowania dziejów przez wybitne jednostki a nie przez bezimienne zbiorowiska.

Pojmował socjalizm egalitarnie, jako dążenie do ekonomicznego zrównania ludzi poprzez walkę narodowościową z wykluczeniem walki klas. Znał „Kapitał” Marksa. Podzielał jego teorie nadwartości. Marksistą stuprocentowym nigdy nie był. Odrzucał materialistyczną historiozofię i walkę klas. Ciągłe powtarzał, że imponderabilia, siły, których nie można ani zważyć (*pondere*), ani zliczyć są czynnikiem rozstrzygającym w życiu jednostek i społeczeństw. Jego zdaniem ludzie w wysokim stopniu rządzą się przykazaniami etycznymi, poczuciem honoru, miłości ojczyzny.

Wzywał naród do boju o niepodległość dlatego, że wolność narodu stanowi dobro najwyższe, a znoszenie obcego jarzma jest poniżeniem każdego z członków podbitego narodu, dlatego, że Polacy wychowani w wolnej ojczyźnie staną się ludźmi ze wszech miar bardziej wartościowymi niż wychowani w niewoli. Wzywał do walki w imię tych motywów niezależnie od gospodarczego aspektu sprawy. Nie rozprawiał na temat, czy zwycięstwo polskie w tej walce oznaczać będzie korzyść, czy stratę gospodarczą? Należy walczyć, choćby zdobycie niepodległości miało początkowo doprowadzić do wyników gospodarczo ujemnych. Nie miał zrozumienia, a tym mniej uznania dla tezy filorosyjskiej Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy, zwalczającej program zdobycia niepodległości argumentem, że osiągnięcie tego celu uszczupli dobrobyt narodu.

Przedstawiciele materialistycznej historiozofii, przypisujący motywom gospodarczym wpływ rozstrzygający, uważają zgodnie z tym założeniem rozwój techniki, tak ściśle związany z przemianami gospodarczymi, za zjawisko szczególnie doniosłe. Piłsudski skłonny był lekceważyć zdobycze techniczne. Jego doktryna wojskowa streszczała się w twierdzeniu, że wynik wojny zależy przede wszystkim od poziomu moralnego oficerów i żołnierzy, a nie od uposażenia technicznego armii. Skłonny był wedle tej doktryny osądzać także zjawiska polityczne.

Pragnął zdobyć niepodległość. Uważał więź solidarności narodowej za siłę potęgującą szanse wygranej. Chciał ją wzmacniać. Był przeciwny rozdławianiu jedności narodu wzywaniem do walki klas. Przeciwstawiał się doktrynie i polityce walki klas. Bolszewikom zarzucał przemycanie pod tą pokrywką zemsty klas. W ich ustroju widział kompromitację idei socjalistycznej. Bolszewicy reagowali. Lenin zgodnie ze swymi założeniami odsądził od miana socjalizmu oba odłamy PPS, jeden za rewizjonizm, drugi za propagowanie rewolucji narodowej, a nie klasowej. Twórca naro-

dowego kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych, biskup Hodur, przejazdem w Krakowie w roku 1912, namawiał Komendanta do złączenia ruchu niepodległościowego z poparciem jego wyznania. Komendant uzasadniał odmowę politycznie: „Nie chcę rozdawać narodu” (wspomnienia osobiste). [...]

Dobrze zrobił, polegając odtąd wyłącznie na swych powiackach. Okazała się bezzasadność krytyk tych posunięć, wyrażana przez jego przeciwników politycznych. Następstwem tego była jednomyślna uchwała Sejmu z dnia 20 lutego 1919 roku o powierzeniu Józefowi Piłsudskiemu dalszego sprawowania urzędu Naczelnika Państwa.

Nazwano tę uchwałę „Małą Konstytucją”, ponieważ zawiera „przepisy o organizacji naczelnych władz w Państwie Polskim”, a w szczególności o zakresie działania Naczelnika Państwa. Uchwała odtwarza ustosunkowanie się Sejmu do Piłsudskiego dwojakie, sprzeczne samo w sobie. Sejm przedłużył mandat powierzony Piłsudskiemu przez Radę Regencyjną. Zatwierdził jego działalność na stanowisku tymczasowego Naczelnika Państwa. Równocześnie, podejrzewając go o zakusy dyktatorskie, ograniczył zakres jego działania. Nadał Polsce ustrój, później trafnie ochrzczony mianem „sejmokracji”. Chciał ograniczyć Naczelnika do sprawowania głównie funkcji reprezentacyjnych, orzekając, że władza suwerenna spoczywa w Sejmie, a Naczelnik jest tylko „najwyższym wykonawcą uchwał Sejmu w sprawach cywilnych i wojskowych”. Powołuje rząd na zasadzie porozumienia z Sejmem przed którym jest odpowiedzialny. Piłsudski ogłaszał i podpisywał ustawy jako tymczasowy Naczelnik Państwa. Mała Konstytucja powierza te funkcje Marszałkowi Sejmu. Była pierwszą ustawą, podpisaną przez Marszałka Sejmu. Naczelnikowi Państwa nie przysługuje ani prawo inicjatywy ustawodawczej, ani zakładania veto przeciwko uchwałom Sejmu, ani odraczania i rozwiązywania Sejmu. Ograniczenie władzy Piłsudskiego nie oddziało na rozstrzygnięcie sprawy najważniejszej. Gdy Sejm uchwalał Małą Konstytucję, toczyła się właśnie wojna na wschodnich kresach. Piłsudski, naczelny wódz, miał duże możliwości podejmowania ważkich decyzji. Wyzyskał je w pełni. Wówczas Mała Konstytucja nie krępowała Piłsudskiego. Jego ewentualny sprzeciw osłabiłby jedność narodu w tych dniach krytycznych. Kto wie, czy nie lekceważył sprawy w przekonaniu, że i tak Sejm będzie mu nadal powolny tak, jak dotychczas. Po wojnie zmieniły się stosunki. Mała Konstytucja zapoczątkowała wielką walkę Sejmu z Piłsudskim, zakończoną w maju 1926 roku przegraną Sejmu.

## Rozdział V

### METODY I CELE POLITYKI ZAGRANICZNEJ

Rozwój stosunków międzynarodowych rozstrzyga o bezpieczeństwie i o bycie państwa. Siła wojskowa stanowi główne narzędzie polityki zagranicznej. Stale dążył Piłsudski do ujęcia w swe ręce steru polityki zagranicznej i do rządzenia wojskiem. Osądzał ujemnie nadmierne przekazywanie tych spraw pod obrady parlamentu. Jego zdaniem rządy parlamentarne sprzyjają wyrastaniu interesów partyjnych ponad dobro ogólne państwa, szczególnie groźne, jeśli w grę wchodzi polityka zagraniczna i wojsko. Miał wyrobiony pogląd na metody i cele polskiej polityki zagranicznej. Wcielał go w czyn. Wskazania mistrza przestrzegali wiernie uczniowie.

Tajną dyplomację cenił wyżej, niż jawną. Osiągnięciu porozumienia w drodze rokowań sprzyja ograniczenie liczby uczestników do szczupłego grona bezpośrednio zainteresowanych. Jawność obrad pociąga za sobą wtrącanie się niepowołanych. Nie miał zaufania do wytaczania zagadnień, wchodzących w zakres polityki zagranicznej na forum parlamentarne, ponieważ tędy wiedzie droga do udziału w ich rozstrzygnięciu wielu osób, przeważnie nierozumiejących istoty rzeczy, oraz do ich ujawniania. Rokowania przy drzwiach zamkniętych ułatwiają stronom czynienie wzajemnych ustępstw. Jawne określanie postulatów utrudnia ograniczenie wysuniętych żądań, albowiem opinia publiczna skłonna jest uważać ustępstwa, nawet nieistotne, za dyshonor, za kompromitujący dowód słabości. Lepsze są widoki dojścia do ugody, jeśli liczba osób uczestniczących w targach jest szczupła. Jawność obrad łączy się zazwyczaj z rozszerzeniem koła uczestników.

Piłsudski chciał ugruntować byt i rozwój państwa zawieraniem w pierwszym rzędzie umów politycznych dwustronnych (bilateralnych). Nie wierzył w skuteczność paktów wielostron-

nych (multilateralnych). Uznawał stosunki, zachodzące między bezpośrednio zainteresowanymi, zwłaszcza sąsiedzkie, za szczególnie ważne. Dążył do zawierania umów z sąsiadami. W jego oczach umowy wielostronne stanowiły czynnik drugorzędny, albowiem tworzyły organizację wielogłową, obejmującą także państwa mało zainteresowane w kształtowaniu się polityki polskiej. Nie trafiała mu do przekonania większa, w porównaniu do polityki paktów bilateralnych, jawność działania w wypadkach zawierania umów wielostronnych. Dopatrywał się w nich niebezpieczeństwa wciągnięcia Polski w sferę tego lub owego bloku ideologicznego, stawiającego sobie cele mało konkretne, mniej lub więcej utopijne.

On i jego następcy otwarcie i wielokrotnie ogłaszali państwową rację stanu za naczelną zasadę swej polityki zagranicznej bez zaprawiania jej makiawelizmem. Nie wdawali się w rozważania na temat dopuszczalności osiągania godziwych celów niegodziwymi środkami. Odzęgnywali się stanowczo od tej czy owej ideologii. Szczere przyznawanie się do postępowania wedle racji stanu cenili wyżej od jej ukrywania w fałdach ideologii śladem bolszewickich i nazistowskich sąsiadów. Postępowanie w tej myśli wydawało im się uczciwsze i pożyteczniejsze. Ideologiczne zabarwienie polityki komplikuje sprawy, wprowadza w błąd. Przybieranie pozorów, a zwłaszcza ciągłe szermowanie nimi wywiera wpływ merytoryczny ujemny. Budzi zaciętrzewienie. Rodzi fanatyzm dawnych wojen religijnych. Rosjanie pod egidą bolszewików szerzyli despotyczny kapitalizm państwowy, nazywany przez nich komunizmem, Niemcy Hitlera doktrynę wyższości rasy niemieckiej. Marszałek nie uzasadniał podjęcia wojny z bolszewikami obowiązkiem podjęcia wyprawy krzyżowej przeciw apostołom materializmu. Jego następcy nie motywowali wojny z Niemcami zamiarem zwyciężenia propagatorów doktryn, wieszczących wyższość rasy niemieckiej, wywodzących stąd przywileje na swą korzyść. Marszałek dążył do możliwie najsilniejszego wyodrębnienia Polski od Rosji i Niemiec. Podkreślenie racji stanu jako naczelnej wytycznej stanowiło jeden ze sposobów zadosyćczenia temu postulatowi. Przeciwwstawiało postawę Polski ideologicznej propagandzie zarówno niemieckiej, jak rosyjskiej.

Marszałek żywił wielkie ambicje. Nie chciał zadowolnić się odgrywaniem przez Polskę roli drugorzędnej na arenie międzynarodowej. Wysoko dźwignął sztandar suwerennej, samoistnej, niezależnej polskiej polityki. Beck, minister spraw zagranicznych, często mawiał: „Nic o nas bez nas”. Polska nie uznawała żadnych decyzji w sprawach dotyczących Polski, powziętych bez jej współudziału i zgody. Odrzucała patronat wielkich mocarstw. Piłsud-



ski i jego następcy pragnęli Polskę wprowadzić w ich grono. Uważał Polskę w granicach ściśle etnograficznych za twór niezdolny do życia. Przed trzydziestu kilku laty Churchill ogłosił pamiętniki o pierwszej wojnie światowej bieżącego stulecia. Kończy ustęp o Polsce stwierdzeniem, że twórcy traktatu wersalskiego, zatwierdzając jej odrodzenie zakreslili jej zadanie „bariery między Rosją a Niemcami, zapobiegającej zagrażającemu trwałości pokoju wersalskiego połączeniu się tych dwóch państw”. Piłsudski lepiej niż twórcy traktatu wersalskiego, skłonni do zacieśniania granic Polski w myśl postulatów etnograficznych (Churchill do nich nie należał), zdawał sobie sprawę z tego, że tylko wielka Polska — chciał jej nadać ustroj federacyjny — spełniać może skutecznie ciężkie zadanie stanowienia bariery między Rosją a Niemcami.

Kongres pokojowy w Wersalu powołał do życia Ligę Narodów. Jej statut stanowił część pierwszą traktatu pokojowego. Liga stała się narzędziem zachowania stanu rzeczy, stworzonego traktatem<sup>3</sup>. Polska była członkiem Ligi od chwili jej powstania, aż do końca jej istnienia. Stosunek Polski do Ligi różnie się układał w zależności od konkretnych spraw, w danej chwili w grę wchodzących. Na ogół Polska odnosiła się do Ligi wstrzeźliwie. Polscy mężowie stanu nie zachwycali się ani metodami jej działania, ani merytorycznym nastawieniem i postępowaniem Ligi. Z jej istoty wynikało stosowanie w wysokiej mierze jawności działania i multilateralności, metod sprzecznych z cenionymi i praktykowanymi przez władców Polski. Poczynania Ligi dochodziły do skutku po części pod wpływem rozważań i nastrojów ideologicznych. Polityka Polski była bardziej realistyczna. Propaganda bezpieczeństwa zbiorowego, rozbrojenia i wolności handlu zagranicznego, uprawiana przez Ligę budziła zastrzeżenia w Polsce. Wobec państw do niej przynależnych Liga stanowiła organizację nadrzędną, ograniczającą w pewnej mierze ich suwerenność, czemu Polska niechętnie się podporządkowywała. Dążyła do umniejszenia ograniczeń swej suwerenności, przeciwstawiając się tym sposobem wprost odwrotnym tendencjom władz Ligi, zainteresowanych w rozszerzeniu zakresu swej działalności. Na terenie Ligi przeważały dążenia do wytyczania granic państw na zasadzie etnograficznej. Władze Ligi chętne były przyznaniu Wilna Litwie, Ukrainie Lwowa, powołując się na fakt zamieszkania przez ludność w większości litewską okolic Wilna, w większości ukraińską

---

3. Art. 10: „Członkowie Ligi zobowiązują się szanować i utrzymać przeciwko wszelkiej napaści zewnętrznej całość terytorialną i obecną niezależności wszystkich członków Ligi”.

okolic Lwowa. Polska w imię znacznej siły liczebnej elementu polskiego w obu tych miastach, w imię ich wiekowej przynależności do Polski, w imię swych żywotnych interesów politycznych i strategicznych walczyła o wcielenie Wilna i Lwowa do Polski. W zaraniu powstania Polski i Ligi doszło do zatargu o Wilno między Ligą a Polską. Racją bytu, naczelnym zadaniem Ligi było strzeżenie pokojowego rozwiązywania sporów międzynarodowych. Ażeby ułatwić osiągnięcie tego celu art. 19 statutu Ligi przewidywał pokojową rewizję granic między-państwowych pod egidą Ligi. Każdy jej członek uważał za dopuszczalną, a nawet pożądaną w pewnych okolicznościach rewizję granic państw innych, wykluczał bezwarunkowo rewizję własnych. Art. 19 pozostał martwą literą. Z naczelnego zadania Ligi wynikał obowiązek zapobiegania wojnom, podejmowanym celem zmiany terytorialnego stanu rzeczy i przewencyjnym.

Miarodajną siłą w Lidze Narodów były wielkie mocarstwa zwycięskie, które ją powołały do życia. Przeważał wpływ Francji i Anglii. Rządy tych państw demokratycznych wyrażały opinię publiczną swych społeczeństw. Francuzi i Anglicy czuli się nasyćeni. Wymagali od swych rządów dbałości o zabezpieczenie owoców zwycięstwa. Nie pożądzali niczego więcej. Sytuacja międzynarodowa Polski opierała się na przymierzu z Francją, zawartym w zamiarze odstraszenia Niemców od próby zbrojnego odzyskania utraconych obszarów. Władcy Francji uważali obstawanie przy ścisłym wykonaniu traktatu wersalskiego za wystarczający drogowskaz swej polityki. Zabrakło koniecznej potem stanowczości. Pod naciskiem pacyfistycznych nastrojów ludności rządy francuskie samowolnie, bez zgody pozostałych sygnatariuszy traktatu puszczały płazem wyłomy w traktacie wersalskim, uskuteczniane przez Niemców po dojściu Hitlera do władzy. Przymierze z Francją nie spełniło swego zadania. Zachwiała nim słabość Francji. Polska próbowała je ożywić w latach 1933, 1936 i 1938, oświadczając gotowość pójścia na wojnę u boku Francji. Dopiero agresja niemiecka w roku 1939 wywarła Francuzów z letargu, w który zwycięstwo ich pogrążyło.

Sternicy polityki zagranicznej francuskiej próbowali godzić wadzących się Polaków i Czechów. Mężowie stanu czescy w wyniku swego położenia geograficznego i swej przeszłości współdziałali ściślej z Ligą Narodów i Francją. Bronili bez zastrzeżeń wersalskiego układu sił i granic w Wersalu ustalonych. Czesi od wieków boleśnie odczuwali przewagę niemieckich sąsiadów. Z Rosją nie sąsiadowali. Nie doznali ucisku rosyjskiego. Ciężyli ku Rosji, w której widzieli sprzymierzeńca w walce z Niemcami. Poszli na lep jej panslawistycznych frazesów. Nastawienie filoro-

syjskie Czechów odstręczało od nich Polaków. Udaremniało usiłowania Francuzów wciągnięcia Rosji, Czech i Polski do wspólnego antyniemieckiego frontu.

Od chwili niefortunnego, wbrew radom Anglii podjętego, wkroczenia Poincaré'go do Ruhry (rok 1923) w zamiarze zmuszenia Niemców do ścisłego wykonania postanowień traktatu wersalskiego i oderwania przy tej sposobności Nadrenii w oparciu o tamtejszy separatyzm od Niemiec, Francja niemal stale uzgadniała swą politykę z angielską. W miarę ulegania Francji wpływom Anglii, Polska coraz bardziej orientowała się na Londyn, na główne źródło międzynarodowych decyzji.

Współdziałanie z Francją i Anglią miało chronić Polskę przed naciskiem niemieckim. Rosji przeciwstawiła Polska przymierze z Rumunią. W tym samym celu chciała dojść do porozumienia z państwami bałtyckimi, potomstwem traktatu wersalskiego: z Łotwą, Litwą i Estonią. Polityka bałtycka Polski była paraliżowana jej złym stosunkiem do Litwy. Marzenia Piłsudskiego o odnowieniu unii polsko-litewskiej nie ziściły się. Projekt odstąpienia Wilna Litwie za unię rozbił się o niechęć obu stron. Usiłowania Łotwy i Estonii utrzymywania dobrych stosunków z Polską i Litwą, okazały się niewykonalne. Poprawa stosunków polsko-litewskich w 1938 roku była spóźniona. Przejawiła się w roku następnym bezowocność usiłowań polskich pozyskania przeciw Rosji Rumunii i państw bałtyckich.

Marszałek pragnął zjednoczyć naród, ograniczyć spory między stronnictwami, zwłaszcza w sprawach polityki zagranicznej, ażeby wzmocnić stanowisko Polski na terenie międzynarodowym. Osiągnął ten cel ze wszech miar pożądaną na samym początku sprawowania urzędu Naczelnika Państwa, niestety na bardzo krótki okres czasu. W pierwszej połowie 1919 roku w toku obrad paryskiego Kongresu pokojowego Polska była reprezentowana przez jedną delegację, a nie przez dwie, na co się pierwotnie zanosilo. Dwaj dawni przeciwnicy, Piłsudski i Dmowski rokowali o ustalenie wspólnych wytycznych działania. Nie doszło do porozumienia w sprawach polityki wewnętrznej. Na szczęście udało się stworzyć wspólny front w Paryżu. Polski Komitet Narodowy, który w czasie wojny zawiązał się w Paryżu, kierowany przez Dmowskiego, uznany przez rząd francuski jako przedstawicielstwo Polski, został uzupełniony osobistościami wskazanymi przez Piłsudskiego, dzięki czemu mógł pełniej i skuteczniej występować imieniem Polski. Jedność frontu narodowego w sprawach polityki zagranicznej rozbiła się już w drugiej połowie tego samego roku.

Piłsudski, wracając w listopadzie z niemieckiego więzienia wojskowego w Magdeburgu do Warszawy, zapowiadał, że za-

chodnie granice Polski będą ustalone przy paryskim stole konferencyjnym, wschodnie Polska wywalczy i zakreśli orężem. Ogół społeczeństwa przed rokiem 1914, a nawet w chwili wybuchu wojny nie kwapił się do wystawienia legionów. Także w pięć lat później Piłsudski narzucił decyzję prowadzenia wojny. Nie tylko endecy, ale także socjaliści, choć z mniejszym impetem sprzeciwiali się podjęciu kroków nieprzyjacielskich. Józef Piłsudski wygrał ten spór. Miał za sobą wojsko. W dniu jego imienin 19 marca 1920 roku w przeddzień wyprawy na Kijów, wyżsi dowódcy, członkowie komisji weryfikacyjnej, ustalającej stopnie wojskowe oficerów, obwołali go Pierwszym Marszałkiem Polski<sup>4</sup>.

---

4. Poprzednio ranga marszałka nie figurowała w rzędzie polskich stopni wojskowych. Napoleon pod Lipskiem mianował ks. Józefa Poniatowskiego, osłaniającego na czele polskich oddziałów wojskowych odwrót jego armii, marszałkiem Francji.

## Rozdział VI

### WOJNA Z ROSJĄ

(26 kwiecień 1920 - 18 październik 1920)

Opanowanie Rosji przez bolszewików skutkiem zwycięstw niemieckich na Wschodzie, klęska Niemiec w roku następnym na Zachodzie, przekreślająca ich wschodnie przewagi, wywołały wśród kół rządzących Rosji i Polski, Francji i Anglii obawy i nadzieje, pożądania i przewidywania, które wyładowały się w dwa lata później w wybuchu wojny polsko-rosyjskiej. Obawa pochodu bolszewików w głąb Europy, ich połączenia się ze zrozpaczonymi pod wpływem klęski i zgłodniałymi Niemcami, pozbawionymi dowozu żywności — zawieszenie broni utrzymywało w mocy blokadę — obawa połączenia się obu niszczycielskich potęg pod hasłem komunizmu, wybuchu powszechnej rewolucji była głównym motorem wypadków.

Mocarstwa zachodnie podyktowały Niemcom pokój. Artykuły 116 i 433 traktatu wersalskiego stanowią, że Niemcy uznają za niebyłe umowy pokojowe, podpisane przez nie w marcu 1918 roku w Brześciu litewskim, oraz wszelkie inne umowy, zawarte przez Niemców z rządem „maksymalistycznym” (terminologia traktatu) rosyjskim. Mocarstwa zachodnie obaliły pokój brzeski. Nie zapobiegły rychłemu, ponownemu wybuchowi wojny na rubieżach rosyjskich.

Przedstawiciele Niemiec 11-go dnia, jedenastego miesiąca 1918 roku o godz. 11 rano w Compiegne we Francji, w wagonie sypialnym marszałka Focha, głównodowodzącego wojskami Sprzymierzeńców, podpisali zawieszenie broni. Na froncie zachodnim żołnierze niemieccy nie powstali przeciwko swym wojskowym przełożonym. Odmienny był przebieg wypadków na ziemiach polskich, graniczących z Rosją bolszewicką. Tam byli zakwaterowa-

ni żołnierze niemieccy, wśród których agitatorzy, nastłani przez Lenina i Trockiego, nawoływali ustnie i rozrzucanymi ulotkami do bratania się z wojskami bolszewickimi w imię międzynarodowej solidarności proletariatusy i do tworzenia rad (sowieców) żołnierskich, sprawujących komendę, kontrolujących oficerów. Wśród nich zaraza bolszewicka nie zapaściła głębokich korzeni. Jednak poczęła działać. Żołnierze niemieccy w Warszawie w dniu zawieszenia broni potworzyli rady żołnierskie, odmawiali posłuchu oficerom, składali broń, domagali się odwiezienia do domu wbrew warunkom zawieszenia broni. Równocześnie polscy komuniści, działający pod natchnieniem filorosyjskiej, bolszewickiej Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy (S.D.K.P.iL.), opowiadali się za połączeniem Polski z Rosją. [...]

W dniu zawieszenia broni te same obawy, które wyciskały swe piętno na przebiegu wypadków w Warszawie, ucieleśniły się w warunkach wówczas podpisanych na żądanie Focha. Polityka mocarstw zachodnich w stosunku do odległej, mało znanej Rosji była o wiele więcej skomplikowana, rozbieżna i dwuznaczna, pozbawiona egzekutywy, niż w stosunku do Niemiec. Mocarstwa zachodnie zajęły postawę nieprzyjazną wobec bolszewików, którzy wbrew umowie, zawartej z nimi przez rząd carski, podpisali odrębny pokój z Niemcami i propagowali wszczęcie wspólnie z Niemcami międzynarodowej rewolucji komunistycznej. Życzyły sobie i spodziewały się obalenia bolszewików, odbudowy Rosji, wrogiej Niemcom, pomne podjęcia z nią wspólnej wojny z Niemcami, pomne dochowania przez nią wierności w toku wojny aż do chwili dojścia do władzy bolszewików. Chciały tę tradycję kontynuować. Narody zachodnie choć zwycięskie, czuły się zmęczone i wyczerpane kilkuletnimi ofiarami i cierpieniami wojennymi.

Wzdragały się przed ponoszeniem dalszych ofiar krwi na ołtarzu wojny z „maksymalistycznym” rządem rosyjskim, który, zawierając pokój z Niemcami im się sprzeniewierzył. Jednak gotowe i skłonne były dopomóc ofiarami mienia wszystkim chętnym do rozprawy orężnej z bolszewikami. Nie chciały posyłać wojsk lądowych. Użyły swych licznych i potężnych flot wojennych przeciw bolszewikom niemal bezbronnym na morzu gwoli przeprowadzenia blokady. Paraliżowały przywóz do Rosji bolszewickiej żywności, broni, leków i innych towarów. Zapobiegały wywozowi z Rosji. Okazały w tym względzie niezwykle radykalizm. Odmawiały nawet przyjęcia złota, powołując się na jego nielegalne nabycie przez rząd bolszewicki. Mocarstwa zachodnie posyłały broń i żywność do Rosji, ale tylko do rąk białych, carskich generałów, walczących z bolszewikami, przez Odessę i Sewastopol na

Morzu Czarnym, przez Rygę łotewską i Rewel estoński na Bałtyku. Dopomagały im posyłaniem licznych, oficerskich misji wojskowych, których członkowie walczyli mózgiem, ale nie z bronią w ręku. Premier francuski Clémenceau, nazywany ojcem zwycięstwa, ukuł slogan: *cordon sanitaire*. Chciał ziścić program otoczenia Rosji bolszewickiej pierścieniem niepodległych państw sprzymierzonych z Francją, oddzielających Niemcy od Rosji, przy czym Polska miała być najsilniejszym ogniwem tej bariery. Mocarstwa zachodnie doradzały bezskutecznie carskim, białym generałom, ażeby w imię wspólnej walki z bolszewikami współdziałali z narodami kresowymi Rosji carskiej, rwącymi się do niepodległości.

W chwili kapitulacji Niemiec, obawy wybuchu międzynarodowej rewolucji komunistycznej były tak silne wśród zwycięzców, iż nasunęły im myśl, czy by nie było wskazane wciągnąć pobitych Niemców do zwalczania bolszewików, powołanych po temu, choćby dlatego, że Niemcy wówczas bezpośrednio graniczyli z bolszewikami, a siły alianckie znajdowały się w znacznej odległości od terenu, opanowanego przez bolszewików. Sprzymierzeńcy mieli na myśli współdziałanie chwilowe i ograniczone.

Sięgnijmy do tekstu zawieszenia broni. Ustęp A tego dokumentu zawiera jedenaście postanowień dotyczących „frontu zachodniego” i w ustępie B sześć następnych, które odnosiły się do „wschodnich granic Niemiec”, nie przedwojennych, jeno do granic w chwili zawieszenia broni, osiągniętych przez wojska niemieckie, działające zwycięsko na Wschodzie. Postanowienie XII, wybitnie polityczne, normowało los tamtejszych wojsk niemieckich. Zwycięzcy nakazali ich wycofanie natychmiastowe z przedwojennych obszarów Austro-Węgier, Rumunii i Turcji, a zarazem orzekli, że mają być także wycofane z przedwojennego obszaru Rosji, atoli dopiero wtedy, gdy dowództwo wojsk sprzymierzonych uzna, iż „nadszedł moment po temu odpowiedni z uwzględnieniem wewnętrznej sytuacji tych obszarów” (sic). Postanowienie XII-e zawieszenia broni zostało w siedem miesięcy później włączone do traktatu wersalskiego jako art. 433, co było równoznaczne z przedłużeniem jego obowiązywania. Samorzutny, ze zgodnej inicjatywy polsko-niemieckiej wynikły, natychmiastowy powrót wojsk niemieckich z Królestwa polskiego do Niemiec był sprzeczny z warunkami zawieszenia broni. Odległy Wschód od razu okazał się mniej powolny sprzymierzeńcom niż bliski Zachód.

Postanowienie dwunaste zawieszenia broni nie pozostało martwą literą na innych obszarach Rosji, tam gdzie oficerom niemieckim udało się utrzymać swą władzę i powagę w stosunku do żołnierzy. [...]

Wojska niemieckie współdziałały swą obecnością także w powstaniu państwa estońskiego i litewskiego. W miarę ich stopniowego wycofywania się do ojczyzny obszary, przez nich opuszczane, zajmowały, posuwające się w ślad za nimi, bolszewickie oddziały wojskowe. Piłsudski, zaniepokojony obrotem wypadków, zwrócił się do Focha. Skutkiem interwencji naczelnego dowództwa wojsk sprzymierzonych, działającego w wykonaniu postanowienia XII-go zawieszenia broni, doszło do porozumienia między dowództwem wojsk polskich i niemieckich. Niemcy zobowiązali się nie wpuszczać wojsk sowieckich na opuszczane przez siebie terytoria aż do chwili kiedy na miejscu oddziałów niemieckich staną wojska polskie. Sprzymierzeńcy wówczas zasięg panowania bolszewickiego uszczuplali, polskiego pomnażali. Wojska niemieckie pod naciskiem aliantów wróciły do ojczyzny. Wygrali Finowie, Łotysze, Estończycy i Litwini, którym udało się stworzyć państwa niepodległe, wykrojone z obszarów Rosji przedwojennej.

Francja, naturalny sprzymierzeniec Polski przeciw Niemcom, widząc odrywanie się Polski od Rosji, uznała Polskę za ogniwo *cordon sanitaire*, owego pierścienia państw niepodległych, którym chciała Rosję odciąć od Niemiec w nadziei zapobieżenia tym sposobem łączeniu się tych dwóch państw przeciwko niej. Pragnęła, ażeby Polska przyłożyła ręki do upadku bolszewików, przywrócenia caratu i zgodnego współdziałania Polski z caratem przeciw Niemcom. Widziała w Polsce wzmocnienie swej pozycji mocarstwowej. Anglicy podobnie zapatrywali się na przyszłe, międzynarodowe stanowisko Polski, ale właśnie dlatego ustosunkowywali się do niej niechętnie. Popierali utworzenie małej Polski. Sprzeciwiali się powiększaniu jej obszaru. Byli mniej przeciwni sąsiadom Polski, bolszewikom i Niemcom niż Francuzi.

Przewidywali połączenie się Rosji z Niemcami przeciw Polsce. Kto wie, czy wówczas nie spadnie na nich ciężkie brzemie obrony niepodległości Polski w ich własnym, dobrze zrozumianym interesie? Osądził Lloyd George, premier Anglii, że mała Polska umniejszy to brzemie, oddali niebezpieczeństwo nowej, wszechświatowej wojny. Może mała, słaba Polska nie wzbudzi pożądlivości i obaw sąsiadów w tym stopniu, co wielka. Wierzył w pacyfistyczną moc samostanowienia narodów. Uznał etnograficzną, a zatem małą Polskę za pewny zadatek pokoju. W pogoni za długotrwałym pokojem szukał oparcia w nowej polityce etnograficznej i przestrzeganiu odwiecznej zasady równowagi sił, nie pomnąc, że te dwa konie nieraz ciągną wóz w dwie przeciwne strony wbrew woli woźnicy. Uważał Polskę za satelitę Francji. Obawiał się nadmiernego ponizenia potęgi niemieckiej, nadmiernego wzrostu francuskiej. Popierał na Zachodzie Niemców prze-



ciw przeciw Polakom, na Wschodzie ich kosztem Ukraińców, Litwinów a z biegiem czasu nawet bolszewików. Nie przewidział popadnięcia Francuzów w kwietyzm, szybkiego wzmożenia się po klęsce Niemiec i Rosji bolszewickiej.

Mocarstwa zachodnie oznaczyły w traktacie wersalskim granice Niemiec. Dział VIII traktatu: „Polska” obejmuje artykuły 87-98 włącznie. Ustępy pierwszy i drugi artykułu 87 normują zachodnie granice Polski. Ustęp trzeci tego artykułu opiewa: „Granice Polski nie określone w niniejszym traktacie będą oznaczone później przez Główne Mocarstwa Sprzymierzone i Stowarzyszone”. Decyzje dyplomatów wlokły się w ogonie czynów, dokonanych na polu bitwy przez generałów. Rejestrowały fakty dokonane. Były ułamkowe i tymczasowe. Zjawili się w Paryżu przedstawiciele Ukraińców z Galicji Wschodniej. Prośli o jej przyznanie rządowi ukraińskiemu, samorzutnie wyłonionemu ze współudziałem posłów ukraińskich, wybranych w Galicji Wschodniej do parlamentu austriackiego. Doznali gorącego poparcia ze strony delegatów angielskich. Francuzi, a zwłaszcza Amerykanie, zachowywali się chłodniej. Delegat Stanów Zjednoczonych, prof. Lord, autor angielskiego dzieła o Sejmie Czteroletnim, zażądał przydzielenia Lwowa Polsce. Zwyciężył argument faktu dokonanego. Po opanowaniu całej Galicji wschodniej przez wojska polskie, po wyparciu Ukraińców za Zbrucz 25 czerwca 1918 roku, na trzy dni przed podpisaniem traktatu wersalskiego Rada Najwyższa Sprzymierzeńców postanowiła: „Gwoli zabezpieczenia ludności pokojowej w Galicji Wschodniej i jej mienia przed niebezpieczeństwami, które jej zagrażają ze strony bolszewizujących bandytów, Rada Najwyższa postanowiła upoważnić siły wojskowe Rzeczypospolitej Polskiej do posunięcia się aż po Zbrucz. To postanowienie w niczym nie przesądza postanowień, które Rada Najwyższa podejmie później w sprawie państwowego stanowiska Galicji Wschodniej”. Charakterystyczne jest ostrze antybolszewickie uchwały.

W lecie 1919 roku wojska polskie zajęły znaczne obszary, położone na wschód od Bugu. Rada Najwyższa Sprzymierzeńców, uppełnomocniona traktatem wersalskim do oznaczenia wschodnich granic Polski, zajęła stanowisko w sprawie posuwania się wojsk polskich na wschód. Uchwaliła „deklarację o tymczasowych wschodnich granicach Polski” z 8 grudnia 1919 roku. Orzekła: „Główne mocarstwa Sprzymierzone i Stowarzyszone stwierdziwszy, że należy możliwie najprędzej usunąć obecny stan niepewności politycznej, w którym znajduje się naród polski, a nie przesądzać późniejszego ostatecznego unormowania wschodnich granic Polski, deklarują już obecnie uznanie praw rządu polskie-

go do zorganizowania na zasadzie układu z Polską, zawartego 28 czerwca 1919 roku, normalnego zarządu ziem dawnego cesarstwa rosyjskiego, położonych na zachód od linii poniżej określonej". Uchwała, nie podana do publicznej wiadomości, została podpisana przez francuskiego premiera Clémenceau, przewodniczącego Rady, notorycznego wroga bolszewików, przeciwnika angielskiej tezy małej Polski. Rada Najwyższa już w tytule uchwały, a później w jej tekście stwierdziła, że wydaje uchwałę o „tymczasowych”, a nie o stałych granicach Polski. Twórcy tej uchwały przyznali na razie Polsce ziemie na Zachód od Bugu. Nie powzięli postanowienia ani odmawiającego Polsce prawa do posiadania ziem położonych na wschodnim brzegu tej rzeki, ani postanowienia, przysądzającego Polsce te ziemie. Właściwy sens uchwały tkwi w zastrzeżeniu dla Polski prawa żądania ich przyznania. Wagę zastrzeżenia Rada Najwyższa podkreśliła i wzmocniła, stanowiąc dla uniknięcia nieporozumień: „wyraźnie” (*expressément* w tekście francuskim) „zastrzega się”. Gdyby Rada Najwyższa chciała przyznać Polsce tylko brzegi zachodnie Bugu, byłaby wezwwała rząd polski do wycofania swych wojsk z obszarów, położonych na wschód od tej rzeki. Wydała zarządzenie tymczasowe, czekając na wynik dojrzewającej wojny Polski, zbrojonej przez Francję, z Rosją bolszewicką, albo na wynik rokowań pokojowych między tymi dwoma państwami. W Paryżu wówczas przypuszczano, że te sporne ziemie przypadną albo Polsce, albo Litwie i Białorusi. Nikt nie brał w rachubę zawładnięcia nimi przez bolszewików. W uchwale Rady Najwyższej granica została wykreślona wzdłuż Bugu na północ od punktu, w którym dawna granica rosyjsko-austrowęgierska przecinała rzekę Bug. Nie sięgała na południe od tego punktu ku Karpatom. Uchwała grudniowa Rady Najwyższej nie zawierała żadnych postanowień w sprawie Galicji Wschodniej, to znaczy utrzymywała w mocy czerwcową uchwałę Rady Najwyższej o politycznym stanowisku tego kraju. Nazwa „linia Curzona” na oznaczenie tej granicy pojawia się dopiero w siedem miesięcy później. Linia Curzona z lipca 1920 roku stanowiła wynik bitew przegranych przez Polskę w czerwcu i lipcu tego roku, wyrażała zarządzenia *toto coelo* różne od powziętych w grudniu 1919 roku, odzwierciedlających fakt zwycięstw polskich, odniesionych w poprzednich miesiącach.

Działania bolszewickie władców Rosji w roku 1919 potęgowały w Polsce przekonanie, że wkrótce wystąpią wrogo przeciw Polsce. [...] Wprawdzie już z końcem 1918, a zatem w kilka tygodni po powstaniu państwa polskiego usiłowali nawiązać stosunki dyplomatyczne z Polską i wszcząć rokowania pokojowe, jednak dobór wysłanników bolszewickich budził podejrzenie, iż

tylko pozornie przybywają z różdżką oliwną pokoju w rękę, a w rzeczywistości z zamiarem pchnięcia Polski w odmętę kiereńszczyzny, wywołania rewolucji, obalenia rządów Piłsudskiego i oddania władzy polskim komunistom. Z końcem listopada Jerzy Cziczeryn, komisarz ludowy dla spraw zagranicznych zawiadomił rząd polski o mianowaniu, cieszącego się dużym uznaniem w polskich kołach lewicy socjalistycznej, długoletniego działacza SDKPiL Juliana Marchlewskiego (pseudonim partyjny: Karski) posłem rosyjskim, sowieckim wedle urzędowej bolszewickiej terminologii, w Warszawie. Rząd polski swą aprobatę nominacji, wymaganą międzynarodowym obyczajem dyplomatycznym, odroczył aż do załatwienia incydentu, wywołanego aresztowaniem w Moskwie delegatów Rady Regencyjnej. Mniej więcej równocześnie w grudniu 1918 roku przybyła z Moskwy do Warszawy misja bolszewickiego Czerwonego Krzyża. Jej członkowie mieli za zadanie jawne ułatwić przejazd przez Polskę rosyjskich jeńców wojennych, zwolnionych i odsyłanych do Rosji staraniem władz niemieckich, za tajne nawiązać pokojowe stosunki między Rosją, a Polską. Na czele pięcioosobowej misji stał Bronisław Wesołowski. Podobnie jak Marchlewski, długoletni członek SDKPiL, który po wybuchu rewolucji październikowej, zwolniony z więzienia, pełnił obowiązki przewodniczącego Najwyższego Trybunału Rewolucyjnego w Moskwie, sądzącego kontrrewolucjonistów. Czterej inni członkowie misji byli Żydami, urodzonymi w Polsce. Rząd polski, na czele którego stał wówczas socjalista, Jędrzej Moraczewski — przeważna część socjalistów polskich, podobnie jak finlandzkich opowiedziała się przeciw komunistom — wkrótce po przyjeździe misjonarzy bolszewickich do Warszawy odesłał ich do Rosji z powodu nadużycia polskiej gościnności podjęciem agitacji rewolucyjnej. Na granicy członkowie misji zostali zamordowani przez rabusiów. Bolszewicy twierdzili wbrew orzeczeniu polskich sądów, że mord został dokonany z polecenia władz politycznych polskich. Mimo tego wysyłali nadal do Polski misje swego Czerwonego Krzyża. Nie obawiali się władz polskich.

Zarządzenia wojskowe bolszewickie były, podobnie jak dyplomatyczne, nastawione na tę samą nutę rozróżnienia i przeciwstawienia Polski międzynarodowej, proletariackiej, Polsce narodowej, burżuazyjnej, jaśniepańskiej, popierania uległej, zwalczania samoistnej. Skrzętnie organizowali pułki czerwone, złożone przeważnie z żołnierzy, mówiących po polsku, komenderowane przez Rosjan, czynnych w ich służbie, niejednokrotnie rekrutujących się z byłych oficerów carskich. [...]

Równocześnie z wysyłaniem nieproszonych misjonarzy do Polski, bolszewicy czynili przygotowania do rozprawy orężnej.

Wojska czerwone ruszyły szerokim wachlarzem ku Zachodowi na ziemie polskie i litewskie. Zapędzili się do Wilna, Baranowicz i Pińska. Włączali do swych sił zbrojnych pułki, złożone w znacznej mierze z polskich żołnierzy, ochrzczone mianem miast polskich. Maszerowały ku nam pułki warszawskie, sandomierskie i tym podobnie nazwane. Na przedstawienie rządu polskiego Cziczeryn odpowiedział, że „w armii sowieckiej są pułki polskie, że na ich żądanie nadano im nazwy miast polskich, z czego proletariat tych miast jest dumny”. Chyba nie spodziewał się wzmożenia tymi słowy pokojowych nastrojów rządu, do którego swą notę adresował. Widocznie uważał pogrożki za wskazany sposób budzenia pokojowości. W tej myśli przypominał adresatowi, że armia bolszewicka w chwili wkraczania w głąb ziem polskich będzie entuzjastycznie witana i wspomagana przez część ludności, obecnie adresatowi podległej.

Niedość na tym. Bolszewicy wszczynali agitację komunistyczną wśród polskich żołnierzy. Podczas tajnych rokowań o zawieszenie broni Piłsudski domagał się zaniechania agitacji. Lenin odpowiedział: „Sowiety państwowymi środkami agitacji prowadzić nie będą”. Władzał państwem i międzynarodówką komunistyczną, którą wtedy stworzył i finansował z zasobów bolszewickiego, państwowego skarbu w Moskwie. Oświadczył, że w charakterze szefa państwa nie posyła agitatorów, nie rozrzuca ulotek. Pomiął obłudnym milczeniem krzewienie agitacji przez międzynarodówkę komunistyczną, także mu podległą.

Zapewnienia bolszewickie nie budziły wiary. Rząd polski przecież wiedział o istnieniu unii personalnej między rządem bolszewickim i kominternem, o fakcie, że jedne i te same osoby były równocześnie funkcjonariuszami naczelnymi obu tych instytucji. Zdawał sobie sprawę z zamiaru odroczenia podboju do chwili odpowiedniego rozrostu agitacji za wszczęciem rewolucji komunistycznej, połączonego z zamiarem jej popierania w międzyczasie. Lenin nie krył ani tych dwóch zamiarów, ani ich skojarzenia. Tuż przed wybuchem wojny z Polską na zjeździe „pracujących” Kozaków z 1 marca 1920 roku, uzasadniając gotowość do ustępstw, wołał: „Nie chcemy wojny o granicę terytorialną”. Po wojnie na zjeździe robotników przemysłu garbarskiego, usprawiedliwiając ustępliwość odsłonił jej motywy: „pomoc w wyzwoleniu mas pracujących Polski możemy okazać nie tyle poprzez siłę wojenną, ile przez siłę naszej propagandy”.

W tym samym przemówieniu ograniczył tezę niewojowania o granice terytorialne. Był gotów odstąpić Polsce Białoruś. Nie wspomniał gotowości odstąpienia Ukrainy. Żądanie jej oddania chciał odeprzeć z bronią w ręku: „Zakładaliśmy, że sprawa Bia-

łorusi rozstrzygnięta będzie nie siłą orężną, lecz wyłącznie i jedynie w drodze rozwoju walki wewnątrz Polski”. Walkę klasową, ale także i narodową Białorusinów przeciw Polsce bolszewicy zamierzali poprzeć siłą swej propagandy.

Piłsudski, obejmując władzę, przekonany był o stałej wrogości bolszewików. Chciał uprzędzić atak, pozbawić nieprzyjaciela korzyści oznaczenia chwili wybuchu wojny. Cele, które sobie stawiał, zrodziły się z rozważań i uczuć, jeszcze za młodu w nim nurtujących, oraz z wymogów chwili. Polska odzyska niepodległość w czasie zmierzchu potęgi rosyjskiej pod naporem niepomysłnej wojny lub rewolucji. Tę z upragnieniem oczekiwaną chwilę chciał od dawna wyzyskać dla rozparcelowania Rosji na państwa narodowe, przy czym graniczące z Polską miały być związane węzłem federacyjnym z Polską mniej więcej na wzór unii polsko-litewskiej. [...]

Eserzy, którzy nie poddali się bolszewikom i mimo tego pozostali przy życiu zawdzięczali ocalenie ucieczce z Rosji. Sawinkow był jednym z nich. Piłsudski został Naczelnikiem niepodległej Polski. Postanowił łącznie z tą akcją usunąć bolszewików, powierzyć rządy w państwie Wielkorusów eserom, przeciwstawić się próbom monarchii w Rosji. Liczył na pomoc narodowej armii ukraińskiej. Związał się z jej wodzem, atamanem Szymonem Petlurą, z Białorusinem, gen. Bułak-Bałachowiczem, z eserem Borysem Sawinkowem, wiceministrem wojny w lecie 1917 roku u boku ministra wojny Kiereńskiego.

Dążył do przyspieszenia wojny z Rosją, zakładając — niewątpliwie trafnie — że stosunek sił Polski do Rosji, wówczas pomyślny dla Polski z biegiem czasu nieuchronnie ulegnie zmianie na niekorzyść Polski. Niemcy w roku 1919 i 1920 zupełnie zależne od zwycięzców, niezdolne do podjęcia jakichkolwiek działań na własną rękę w sprawie konfliktu polsko-rosyjskiego, nie wchodziły w grę. Rosja była wyczerpana wojną z Niemcami, a zwłaszcza wynikłą z niej wojną domową, i osłabiona skutkami blokady. Ten układ sił musiał z biegiem czasu doznać zmiany groźnej dla bytu państwa polskiego, gdyż zarówno Niemcy, jak Rosja, każde z tych państw z osobna, pomijając nawet prawdopodobieństwo ich złączenia przeciwko Polsce, znacznie przewyższały Polskę obszarem, zaludnieniem, obfitością surowców, możliwością, możliwościami rozwinięcia potęgi wojskowej i ekonomicznej. Ażeby zapobiec przyszłym niebezpieczeństwom należało możliwie najrychlej działać.

Piłsudski miał jeszcze jeden powód do pośpiechu. Francja zbroiła Polskę przeciw Rosji bolszewickiej. Zachodziła obawa, że wkrótce rząd francuski zaniecha dalszego zbrojenia Polski ze

względu na znaczne koszty tej akcji, a także ze względu na wzrastający opór przeciw niej lewicowego odłamu społeczeństwa francuskiego, sympatyzującego z komunistami rosyjskimi.

W roku 1919 Piłsudski nie podjął wojny. Znaczna część wojska strzegła nieustalonych granic zachodnich. Doszło do wojny polsko-czeskiej o Cieszyn. Mogło dojść do starć z Niemcami. Przecież traktat wersalski został podpisany dopiero z końcem czerwca 1919 roku. Na pierwszą połowę tego roku przypadają walki z Ukraińcami o Lwów i Galicję Wschodnią. Dopiero z końcem roku można było przystąpić do koncentracji wszystkich sił przeciw Rosji. W tym czasie nastąpiło powiększenie liczebności armii, uzupełnienie jej niedostatecznego zaopatrzenia w broń, amunicję, umundurowanie, zapasy żywności, tabor kolejowy. Przygotowania wojskowe zostały ukończone na wiosnę roku 1920.

Równocześnie i równoległe z nimi Piłsudski przedsięwziął i uskutečnił dwojakie przygotowania polityczne. Przeprowadził zmiany na naczelnych stanowiskach w rządzie i kształtował stosunek Polski do walk, toczących się w Rosji, zgodnie ze swymi zamierzeniami. W Polsce z początkiem roku 1919 Paderewski, objął urząd premiera i ministra spraw zagranicznych. Zasłużył się poprawieniem stosunków między Piłsudskim a komitetem paryskim, kierowanym przez Dmowskiego, przewodcę stronnictwa narodowo-demokratycznego. Ułatwił wspólne wystąpienie tych dwóch czynników w Paryżu w toku konferencji pokojowej. Jego polityka zagraniczna wobec Rosji była zgodna z pokojowym nastawieniem Dmowskiego w stosunku do naszego wschodniego sąsiada. Ci dwaj ludzie pragnęli uniknąć wojny z Rosją. Paderewski ustąpił z końcem roku 1919. Premierem został L. Skulski, Patek ministrem spraw zagranicznych, dwaj poplecznicy polityki Piłsudskiego. Bolszewicy po zerwaniu przez Polskę tajnych rokowań w listopadzie 1919 roku zaraz w następnym miesiącu publicznie w prasie i drogą radiową zwrócili się do rządu polskiego o równoczesne, natychmiastowe zawieszenie broni na zasadzie *status quo*, a więc na linii faktycznego postoju wojsk obu stron i rozpoczęcie rokowań pokojowych. Narodowi demokraci w Sejmie i w prasie oświadczyli się za przyjęciem propozycji. Sejm nie poszedł za ich głosem. Zajął stanowisko bierne, wyczekujące. Nie kwapił się do wzięcia odpowiedzialności na swe barki. Milcząco złożył w ręce Piłsudskiego powzięcie postanowienia.

Wybuch wojny poprzedziły rokowania z Denikinem i bolszewikami, przy czym Piłsudski kierował się przeświadczeniem, podzielanym przez przywódców innych narodowości, odrywających się wówczas od Rosji, że ewentualnością najgorszą dla ich niepodległości byłoby odrodzenie się caratu. Generałowie biało-

gwardyjscy walczyli z bolszewikami pod hasłem „jednej, wielkiej, niepodzielnej” Rosji.

Piłsudskiemu zdawało się, że Rosja carska będzie silniejsza i bardziej zaborcza niż bolszewicka. Wybierając z dwojga złego mniejsze, nie udzielił pomocy białogwardzistom. Brał pod uwagę jeszcze jedno przewidywanie. Francja popierała Polskę wojującą z bolszewikami. Gdyby po obaleniu rządów bolszewickich wspólnie z Denikinem doszło do wojny między tymi sprzymierzeńcami o rozgraniczenie obu państw, wówczas Francja opowiedziałaby się prawdopodobnie za Rosją przeciw Polsce. Piłsudski chciał uniknąć tego obrotu wypadków.

Leninowi zamierzenia i poczynania Piłsudskiego były znane. Antypatie od dawna zakorzenione trudno wyplenić. Stają się jak gdyby wrodzonymi. Głębokie zapuszczają korzenie. Są zarzewiem wojny, nie żywicielem pokoju. Lenin wytrwale, systematycznie i ciągle piętnował narodnicstwo rosyjskie i polskie. Popierał filorosyjską SDKPiL. Już w roku 1903 w „Iskrze” wypominał Polskiej P.S. sympatie do eserów. W latach 1912-1914 Lenin i Piłsudski przebywali w Krakowie i Zakopanem. Tu spiskowali gwoli ziszczenia swych planów ci dwaj ludzie, którym sążone było stać się w cztery lata później jednym panem Rosji, drugiemu władcą Polski. Każdy działał na własną rękę. Żaden z nich nie skłaniał się do ściślejszej współpracy z drugim.

Plany Piłsudskiego oderwania Ukrainy od Rosji Leninowi nie były tajne. Wiedział o zawarciu w lipcu 1919 roku rozejmu między Polakami a Ukraińcami narodowymi, dążącymi do utworzenia pod wodzą atamana Petlury Ukrainy, szukającej oparcia raczej o Polskę niż o Rosję, niechętnie ustosunkowanej zarówno do Rosji bolszewickiej jak i do białogwardyjskiej. Dążenia Lenina i Denikina były zgodne w chęci zapobieżenia oderwaniu się Ukrainy od Rosji, sprzeczne z myślą przewodnią polityki Piłsudskiego.

Bolszewicy uważali bliski wybuch wojny za wysoce prawdopodobny. Zbroili się na ten wypadek, pragnęli jednak wojnę odroczyć, zawrzeć pokój w nadziei jej podjęcia wtedy, gdy w Polsce wzmocnią się — wspomagane ich agitacją — żywioły komunistyczne, filorosyjskie. Nie odkrywali kart przedwcześnie. Działali przybrani w dymną zasłonę pokojowości. Rozumieli doskonale propagandowe walory jej głoszenia, przedstawienia Polski w świetle agresora „pierwszego na świecie, nieugięte pokojowego państwa socjalistycznego, rządzonego przez robotników”. Chcieli tym sposobem zyskać na Zachodzie sympatie robotników, komunizującej inteligencji i szerokiego zastępu ludzi żądnych pokoju za wszelką cenę, odwrócić uwagę od wywrotowej dzia-

łałości moskiewskiej międzynarodówki komunistycznej, organizowanej przez Lenina w tymże roku 1919. Ich owoczesna propaganda pokojowa nie była bezowocna. Wzmocniła probolszewickie nastawienie Anglii.

Na wypadek wojny postanowili wzniecić w Polsce „rewolucję z zewnątrz”. Spodziewali się, że komuniści zbuntują się i zaatakują zaplecze wojsk polskich, walczących z ich nacierającymi zastępami. Postanowili w razie odniesienia zwycięstwa usunąć rząd Piłsudskiego i oddać władzę w ręce tych członków SDKPiL, którzy osiedli w Moskwie. Lenin wytrwale obdarzał swym zaufaniem Marchlewskiego. Miał po temu powody. Podczas wojny Marchlewski, Poznańczyk, przebywający w Niemczech, został uwięziony przez władze cesarskie pod zarzutem rewolucyjnej działalności, uprawianej wspólnie z Różą Luksemburg i Karolem Liebknechtem w ramach podziemnego związku: „Spartakusbund”. Po przegraniu wojny wybuchła w Niemczech rewolucja. Do Berlina zjechał ambasador sowiecki Joffe. Zażądał zwolnienia z więzienia zasłużonego bolszewika, Juliana Marchlewskiego. Stało się zadość jego wstawiennictwu. Ów Polak z urodzenia, z wyboru własnego szeregowiec międzynarodowego proletariatu, który uważał się za jednostkę wysoko wzniesioną ponad przestarzałe przesady narodowościowe, człowiek niedość przewidujący, ażeby dostrzec, że idzie w jarzmo rosyjskich aspiracji narodowych, wprost z Berlina pojechał do Moskwy ofiarować swe usługi Rosjanom. Nie złożył swych usług w ofierze odrodzonej Polsce. Tym sposobem zyskał zaufanie Lenina i posadę w jego rządzie. Początkowo Lenin chciał osadzić Marchlewskiego jako ambasadora swego w Warszawie. Później powierzył mu prowadzenie rokowań z wysłannikami Piłsudskiego o zawieszenie broni. Gdy po ich zerwaniu przez Polskę orężne rozstrzygnięcie sporu stanęło na porządku dziennym, Lenin wyznaczył Marchlewskiego na wielkorządcę Polski wraz z Dzierżyńskim i Konem.

Dobór triumwirów, rozdział ról pomiędzy nich, dobrze świadczą o talencie politycznym Lenina. Powierzył przewodnictwo w tym gronie Marchlewskiemu, człowiekowi w gruncie rzeczy naiwnemu, pozbawionemu zdolności i znaczenia w rządzącej Rosji partii bolszewickiej, ale bez zastrzeżeń wiernemu i pewnemu. Wysunął go naprzód jako parawan, zasłaniający powołanie Dzierżyńskiego do spełniania głównego zadania. Lenin chciał samowładnie rządzić Polską. W tym celu postanowił w razie zwycięstwa wytępić swych przeciwników i tych, których podejrzewał o zamiary wrogie jego panowaniu. Ludzi tych nazywał burżujami, a proletariuszami garstkę osób posłusznych i jemu oddanych.

Dzierżyński na stanowisku dyrektora policji utrwalił pano-



wanie bolszewików, bez skrupułów mordując, rabując i terroryzując burżuazję. Zdobył sobie sławę wybitnego specjalisty w tym zawodzie. Dzierżyński miał z ramienia Lenina, metodami wypróbowanymi w Rosji, przeprowadzić w Polsce pogrom burżujów. Tam wielu (nie wszyscy) Żydów przystało do bolszewików i tedy wybiło się na przodujące stanowiska. Lenin wstawiał w swe rachuby powtórzenie się tego zjawiska w Polsce. Powołał Kona do grona triumwirów dla pozyskania Żydów. Bolszewicy przegrali bitwę pod Warszawą i nad Niemnem. Marchlewski, Dzierżyński i Kon, którzy wraz z wojskami bolszewickimi wkroczyli na ziemię polską, wrócili do Moskwy. W ćwierć wieku później bolszewicy opanowali Warszawę. Upamiętnili zwycięstwo wystawieniem w stolicy ujarzmionej Polski pomnika Dzierżyńskiemu, a nie Marchlewskiemu, dla uwydatnienia, że jemu przeznaczyli misję krwawego zaszczepienia kultury bolszewickiej w Polsce<sup>5</sup>.

5. Lenin w roku 1920, podczas wojny z Rosją, uważał za wskazane, na wypadek zwycięstwa, powierzenie Dzierżyńskiemu rządów w Polsce. Widocznie wówczas pochwalał i solidaryzował się z jego metodami likwidowania i ujarzmiania przeciwników, obliczonymi na sianie postrachu, nie na pozyskiwanie zwyciężonych humanitaryzmem. Wtedy dominowało w nim uczucie, że wytipienie polskich wrogów zapewni zbawienie ludzkości, umożliwiając bolszewikom wtargnięcie w głąb Europy pod sztandarem międzynarodowego, komunistycznego, proletariackiego, powszechnego braterstwa ludów. W półtrzecia roku później podupał fizycznie. Zachował potęgę umysłu i wolę działania politycznego. Na przełomie roku 1922 i 1923 już przestał brać udział w pracach rządu. Miał czas rozmyślać. Dojrzał, że zwycięstwo bolszewików okupione zostało porzuceniem międzynarodowych ideałów na rzecz rosyjskiej racji stanu, nawrotem od Marksa do Machiavelego. Dojrzał przemycanie pod maską zachowanej, komunistycznej frazeologii, rosyjskiego nacjonalizmu, imperialistycznego, zaboreczego. Stalin, Ordżonikidze, Dzierżyński wyprawili się zbrojnie przeciw gruzińskiemu mienszewikom, którym zarzucali „socjalnacjonalizm”, ich własne, tajone wyznanie wiary. Przystąpili do krwawej likwidacji obrońców gruzińskiej autonomii. Lenin, przykuty niemocą do łoża, dyktował sekretarce „listy do Zjazdu Partii”, który wkrótce miał się rozpocząć. Rozważał kwestię narodową pod datą 30. 12. 1922 r. O Dzierżyńskim, przewodniczącym komisji, badającej „zbrodnie” gruzińskich socjalnacjonalistów, wypowiedział się bez ogródek: „wyróżnił się tutaj także swym rdzennie rosyjskim nastrojem; wiadomo, że zruszczeni obcoplemieńcy zawsze lubią przesadzać, jeśli chodzi o rdzennie rosyjskie nastroje i że bezstronność całej jego komisji dostatecznie charakteryzują „rękoczyn” Ordżonikidzego..., tow. Dzierżyński ponosi nie dającą się naprawić winę za to, że lekkomyślnie potraktował owe „rękoczyn”.

Stalina charakteryzował jako człowieka „brutalnego, kapryśnego, nielojalnego” wobec towarzyszy. Radził pozbawić go stanowiska genseka, na którym skupił olbrzymią władzę w swoim ręku i powierzyć mu inny urząd.

Z początkiem roku następnego Lenin zmarł. W kilka tygodni później zebrał się XIII Zjazd Partii. Odczytano przedśmiertne wskazówki Wodza. Delegaci odrzucili je. Wybrali ponownie Stalina gensekiem.

Odpisy testamentu Lenina krążyły potajemnie w Rosji. W roku 1925 dziennik *New York Times* ogłosił *in extenso* testament Lenina. Cała po-

Tuchaczewski, wódz armii rosyjskiej, atakującej Warszawę, ogłosił pracę: „Pochód za Wisłę” dołączoną w polskim tłumaczeniu do dzieła Piłsudskiego: „Rok 1920” (*Pism*, t. VII). Pisze o zamiarze wszczęcia „rewolucji z zewnątrz”. Nie doszło do jego

ważna opinia świata politycznego zgodnie orzekła, że redakcja padła ofiarą mistyfikacji. Minęło lat trzydzieści. Bolszewicy przyznali autentyczność rewelacji amerykańskiego dziennikarza. Zebrał się w tym roku XX Zjazd Partii. Na tajnym posiedzeniu obecny gensek, Chruszczow zabrał głos. Powiadomił delegatów, że przed trzema laty zaraz po śmierci Stalina politbiuro wyznaczyło komisję dla zbadania jego metod rządzenia. Staje na trybunie dla poinformowania delegatów o wynikach prac komisyjnych. Przeczytał obszerny referat, zatytułowany: „O kulcie jednostki i jego następstwach”. Zapowiedział odwrót od Stalina do Lenina, jako przedstawiciela prawdziwego bolszewizmu i wroga metod stalinowskich, w dowód czego odczytał w całości wskazania przedśmiertne Lenina, nie opuszczając ustępu o Dzierżyńskim.

Rozdano uczestnikom Zjazdu oba druki. Zgodnie z przepisami bolszewickiej demokracji, wbrew praktyce zachodniej, druki były przeznaczone na użytek partyjników z wyłączeniem posledniego gminu, nienależącego do uprzywilejowanej kasty. Nakazano partyjnikom przestrzeganie tajemnicy. Ich dyskrekcja nie dopisała. Wkrótce referat Chruszczowa pojawił się w prasie zagranicznej. W rosyjskiej wskazania Lenina zostały w całości bez retuszu udostępnione ogółowi w nrze 9 *Kommunista*. Nie wydrukowano oskarżeń Stalina.

Szczęśliwi ci mali, skromni, zadowoleni pozorami władzy, nie dręczeni żądzą wielkości, którzy w Warszawie odgrywają reprezentacyjne role naczelników państwa. Zwolnieni przez swych mocodawców od trudu myślenia i tworzenia, żyją ich naśladownictwem. Moskale czcili pokornie Stalina. Teraz na rozkaz następcy zabrzmiał potężny, jednomyślny chór potępienia Stalina w Rosji. Jedno i drugie zjawisko powtórzyło się nad Wisłą.

W Rosji stawiano pomniki Dzierżyńskiemu, znakomitemu dyrektorowi policji rosyjskiej. W Warszawie także. Chruszczow rozdał rosyjskim partyjnikom referat o zgubnym kulcie jednostki i druk, zawierający wskazania pośmiertne Lenina. Tutejsza Partia obie prace kazała przetłumaczyć na język polski, wydrukowała je i udzieliła partyjnikom na ich wyłączny użytek. Wskazania Lenina pojawiły się w prasie polskiej. Ukazały się *Zeszytów teoretyczno-politycznych* nr 26 i 27 za lipiec i sierpień 1956 roku. Redakcja wydrukowała wskazania Lenina jako artykuł wstępny, nie opuszczając ustępu o Dzierżyńskim. Nie dodała od siebie żadnego zastrzeżenia, ani wyjaśnienia. Nie komentowała faktu, że Dzierżyński, którego warszawscy partyjnicy albo przedstawiali jako Polaka albo jako człowieka, poczuwającego się do proletariackiej solidarności między-narodowców, zwalczających między-narodowców burżuazyjnych, który wznosił się wysoko ponad obłudę zakrywania walki klas listkiem figowym reakcyjnych, nacjonalistycznych przesądów, wedle Lenina porzucił narodowość polską, przyjął rosyjską.

Chruszczow zakwestionował polskość i Dzierżyńskiego i marszałka Rokossowskiego, obecnego tutejszego ministra wojny, naczelnego wodza i członka Komitetu Centralnego Partii. Wyliczając przewinienia Stalina zarzucił, że uwięził nawet tak wybitnego patriotę sowieckiego, jakim jest marszałek Rokossowski. Lekceważenie Polaków przebija z pominięcia okoliczności, że p. R. występuje obecnie w charakterze podwójnego patrioty, sowieckiego, to prawda, ale także równocześnie polskiego.

Referat Chruszczowa o kulcie jednostki potwierdza w pełni zarzuty wysuwane od dawna przeciw Stalinowi w literaturze zachodniej.

wykonania. Wojska rosyjskie przegrały bitwę pod Warszawą, co przypisuje błędem, popełnionym przez naczelne dowództwo rosyjskie. W wypadku wygranej rewolucja z zewnątrz byłaby jego zdaniem zatriumfowała nie tylko w Polsce, ale w Niemczech i dalej na Zachodzie. Tytuł pracy Tuchaczewskiego świadczy, że bolszewickim mężom stanu i generałom przyświecały te zamysły i nadzieje. Operacje militarne były nastawione na osiągnięcie tego celu z ujmą, jak się ostatecznie okazało, dla wyniku operacji wojskowych. I w tym wypadku zemściło się podporządkowanie strategii polityce. [...]

Odpowiedzialność za strategię bolszewicką ciąży na Leninie i Stalinie. Lenin rzucał swe wojska pospiesznymi marszami w głąb Niemiec w zamiarze wywołania międzynarodowej rewolucji. Stalin, komisarz polityczny armii Budiennego, chciał zdobyć Lwów gwoli zjednoczenia wszystkich ziem ruskich pod rosyjskim berłem. Trocki, minister wojny, i Tuchaczewski, który w nagrodę za pokonanie kilka miesięcy temu Kołczaka na Syberii, otrzymał komendę armii północnej, lepiej oceniali sytuację militarną. Trocki zawczasu w przemówieniach radiowych radził wstawiać w rachubę możliwość niepowodzeń, tkwiącą w szybkim pochodzie oddziałów frontowych, któremu nie nadąża odbudowa środków komunikacyjnych, zniszczonych przez wojska nieprzyjacielskie, cofające się ku swym bazom. Tuchaczewski domagał się podporządkowania swoim rozkazom armii południowej, ażeby ją ściągnąć pod Warszawę i umniejszyć tym sposobem niebezpieczeństwo osłabienia frontu warszawskiego, wynikającego ze skierowania IV armii sowieckiej za Wisłę. Władze centralne za późno uczyniły zadość jego żądaniu.

Obstawanie przez Piłsudskiego przy programie rychłego utworzenia niepodległej, narodowej Ukrainy wykluczało porozumienie zarówno z bolszewikami, jak niemniej z obozem Denikina. Bolszewicy powołali do życia i uznawali jedynie rząd Ukrainy sowieckiej, któremu Rakowski, ich człowiek, przewodził. Kłamliwie i obłudnie rozgłaszali, że ta Ukraina jest niepodległym, samodzielnym państwem. Denikin zajął to samo stanowisko otwarcie. Chorąży jednej, wielkiej, niepodzielnej Rosji odrzucał wszelką odrębność Ukrainy. Mimo tego Piłsudski w roku 1919 rokował i z bolszewikami i z Denikinem. Rząd Denikina był uznany *de facto* i *de jure* przez Anglię i Francję za prawowity rząd rosyjski i był obficie aprowizowany przez oba te państwa, zwłaszcza przez Anglię. Dowozy uskuteczniały były przez port w Odessie. Wojskowe misje, francuska i angielska były czynne w sztabie Denikina. Wojska polskie stały na tyłach XII armii sowieckiej, odpięrającej ataki Denikina i podejmującej kontrofensywę na Kijów,

uwieńczoną powodzeniem z końcem 1919 roku. Francuzom dogadzałoby najście wojsk polskich na bolszewickie tyły. Prawdopodobnie pod ich wpływem Piłsudski w lecie tego roku wysłał do Taganrogu, do głównej kwatery Denikina gen. Karnickiego, kolegę pułkowego Denikina z czasu służby ich obu w armii carskiej<sup>6</sup>. Przedmiotem rokowań były warunki ewentualnego współdziałania przeciw bolszewikom. Piłsudski domagał się zawarcia układu w sprawie granic Polski. Denikin oświadczył, że uważa rozstrzygnięcie tej sprawy za przedwczesne. O niej może stanowić tylko przyszła Duma rosyjska. Rokowania nie doprowadziły do porozumienia. Rozbiły się także dlatego, że Polska jeszcze nie była militarnie gotowa do podjęcia wojny z Rosją.

Bolszewicy mieli szczęście. Załamał się pochód Denikina z południa na Moskwę. W tym samym roku 1919 na dalekiej północy gen. Judenicz aż dwa razy podchodził pod Petersburg, popierany przez flotę angielską, czynną na Bałtyku, której jednostki bojowe wdzierały się nawet do portu w Kronsztadzie. Baron Mannerheim, zadowolony się wyparciem bolszewików z Finlandii. Te same rozważania i uczucia, które skłaniały Piłsudskiego do niełączenia się z Denikinem, były także miarodajne dla carskiego Kawalergardy, sprawującego wówczas władzę najwyższą w Finlandii. Mannerheim, choć jego wojska stały w pobliżu Petersburga, nie poparł Judenicza posuwającego się z Estonii ku Petersburgowi. Narodowe ugrupowania estońskie także nie opowiedziały się za Judeniczem. Jego początkowe sukcesy, podobnie jak denikinowskie, ostatecznie skończyły się niepowodzeniem.

Piłsudski obawiał się zwycięstwa Denikina. Nie przyszedł mu

---

6. Polską kawalerią dowodził gen. Karnicki, który w czasie wojny światowej służył w kawalerii rosyjskiej, a w roku 1919 był szefem polskiej misji wojskowej, wysłanej do Denikina. W tym charakterze obserwował pracę wojenną konnicy Budiennego i był jakby naocznym świadkiem jego sukcesów taktycznych. Sądzę, że te obserwacje wywarły na polskim generale raczej wpływ ujemny, napełniając go niewiarą w możliwość skutecznego starcia słabszej jazdy polskiej z przeważającą liczebnie konnicą rosyjską. Polski dowódca jazdy był jakby obciążony psychicznym urazem, owym *Minderwertigkeitsgefühl*. (Gen. Tadeusz Kutrzeba: „Wyprawa Kijowska” str. 165).

Autor tej książki dowodził w kilkudniowej bitwie nad Bzurą, nazywanej przez Niemców bitwą pod Kutnem, rozpoczętej 8 września 1919 roku. Walki nad Bzurą stanowiły punkt kulminacyjny kampanii wrześniowej polsko-niemieckiej, jej epizod największy i najkrwawszy. Padł dowódca konnicy, legionista gen. Grzmot-Skotnicki, szarżując niemieckie czołgi. Nie stać nas było na ich odpieranie właściwym rodzajem broni. Zginęło kilku wyższych dowódców. Gen. Kutrzeba dostał się do niewoli. Wyzwolony z obozu jeńców przez Amerykanów wyjechał do Anglii, tam zmarł. Nie chciał wracać do Polski podległej winnym skrytobójczemu mordowi jego towarzyszy broni w Kątyniu. Jego książka: „Bitwa nad Bzurą” ukazała się w Warszawie w roku 1957, po jego śmierci (str. 199).

w pomoc. Poszedł o krok dalej. Ułatwił bolszewikom wygranie wojny z Denikinem. W pierwszych miesiącach 1919 roku doszło do starć między wojskami bolszewickimi, ciągnącymi na zachód w ślad za ustępującymi Niemcami, a zbrojnymi oddziałami polskimi, posuwającymi się na wschód w zamiarze obsadzenia obszarów, opuszczanych przez Niemców. Bolszewicy zajęli Wilno w chwili wycofywania się stamtąd niemieckiej załogi. W dzień Wielkanocy Piłsudski wyparł bolszewików z Wilna. Polacy odebrali bolszewikom także kilka innych miejscowości. Pod jesień doszło do ustabilizowania się obu frontów, do faktycznego zawieszenia broni. Wojska polskie osiągnęły linię, na której się zatrzymały. Naprzeciw stały wojska sowieckie. I one poniechały dalszego pochodu przed siebie. Doszło do tajnych rozmów między wysłannikami Piłsudskiego i Lenina z wykluczeniem ich pisemnego formułowania. Piłsudski ułatwił Leninowi wycofanie części swych wojsk z frontu polsko-bolszewickiego i skierowanie ich przeciw Denikinowi, określając linię, na której stały wojska polskie i której nie będą przekraczać, zapewniając, że nie uderzy na tyły pobliskich wojsk bolszewickich, walczących z Denikinem. Chodziło głównie o zabezpieczenie tym zapewnieniem tyłów XII armii bolszewickiej, operującej w okolicy Mozyrza, która stamtąd szła na Kijów i z końcem roku 1919 ludną stolicę Ukrainy zajęła.

Rozmowy przedstawicieli Polski i Rosji, wszczęte na wiosnę, urwały się w listopadzie tego roku. Piłsudski kazał swemu przedstawicielowi przerwać rokowania w chwili, gdy los armii Denikina był ostatecznie przesądzony. W jego rozumieniu wówczas cele, które sobie stawiał w czasie tych rokowań zostały osiągnięte. Miały ułatwić bolszewikom pobicie Denikina i nic więcej. Nie miały być wstępem do rokowań pokojowych z Rosją. Lenin gwoli odroczenia wojny pragnął rozmowy o zawieszenie broni przekształcić na rokowania pokojowe. Inne były zamiary Marszałka.

Miał żal do Anglików z powodu szczodrego popierania przez nich Denikina, a nieudzielenia w tym czasie Polsce pomocy. W roku następnym pogłębił się rozdźwięk między Polską a Anglią. Przegrana Denikina wzmocniła wojskowo bolszewików. Równocześnie wzrosły polskie siły bojowe. Stosunek sił nie uległ znacznieszemu przesunięciu na korzyść jednej lub drugiej strony. Natomiast sytuacja dyplomatyczna Polski pogorszyła się. Francja wspierała nadal Polskę dostawami sprzętu wojskowego. Niezrażona klęską Denikina podtrzymywała resztki jego armii, które pod wodzą następcy Denikina, generała barona Wrangla obsadziły Krym i odpierały ataki bolszewików. Francja i Wrangel spodziewali się, że Polacy z wiosną 1920 roku ruszą na Kijów i zmuszą

bolszewików do osłabienia swego nacisku na Krym. Anglia nie poparła ani Wrangla, ani Polaków. W roku 1919 francuska i angielska polityka wobec Polski były mniej więcej identyczne i równoległe w swych głównych liniach. Oba państwa popierały wszystkie ugrupowania, wrogie bolszewikom, z Polską łącznie. Jednak stosunek Polski do Francji był już wówczas różny od stosunku do Anglii, choć nie w tym stopniu, co w roku następnym. Anglia swój wysiłek zwróciła głównie ku poparciu Denikina. Francja dopomagała Denikinowi w znacznie mniejszej mierze. Natomiast wzięła na siebie cały ciężar wspierania Polski bez współudziału Anglii. Przywrócenie caratu, popularne we Francji, było mniej sympatyczne Anglikom. Mimo tego, wobec ówczesnego wybitnie antybolszewickiego nastawienia Anglii jej rząd nie wahał się udzielić poparcia Denikinowi, który w razie zwycięstwa byłby prawdopodobnie doprowadził do odbudowy monarchii. Wobec akcji polskiej rząd angielski okazywał dużą powściągliwość. Churchill, ówczesny minister wojny, pisze w swych dziejach pierwszej wojny światowej, że Anglia kosztem kilkudziesięciu milionów funtów zbroiła ze swego demobilu, a nawet częściowo żywiła zastępy wojskowe Denikina na południu, Judenicza na północy Rosji. Wedle jego informacji, które uważam za trafne, Polska oświadczyła w Londynie około połowy roku 1919 chęć wystawienia dużej armii celem podjęcia wyprawy na Moskwę i domagała się udzielenia jej na ten cel wydatnej pomocy. Rząd angielski nie uczynił zadość polskiej propozycji. Nie zalecał Polsce zawierania pokoju z bolszewikami, ponieważ taka postawa Polski umniejszałaby szanse Denikina, finansowanego przez skarb angielski, pobicia bolszewików. Jednak plan polskiej wyprawy na Moskwę nie dogadzał rządowi angielskiemu, zapewne obawiającemu się, że w tym wypadku nastąpiłby konflikt między Polską, a Rosją carską, odrodzoną dzięki zwycięstwu Denikina.

Na przełomie roku 1919 i następnego polityka angielska uległa całkowitej zmianie. Stała się wprost przeciwna dotychczasowej. Anglia, poprzednio wojennie nastawiona do Rosji bolszewickiej, zajęła teraz wobec niej stanowisko pokojowe. Churchill i minister spraw zagranicznych, lord Curzon byliby radzi wytrwaniu w dotychczasowej polityce zwalczania bolszewizmu, byliby skłonni z chwilą, gdy po upadku Denikina udzielanie jemu pomocy stało się bezprzedmiotowe, poprzeć Polskę łącznie z Francją. Przeważyło zdanie Lloyd George'a. Angielski premier rozbił front antybolszewicki mocarstw sprzymierzonych. Anglia wyłamała się ze wspólnego frontu. Francja wytrwała w dotychczasowej polityce antybolszewickiej, a w szczególności w polityce po-

pierania Polski w jej wojnie z bolszewikami. Angielski premier zraził się do polityki obalania rządów bolszewickich przez zasilenie wszystkich, przeciwstawiających się orężnie czerwonym władcom Rosji. Jego zdaniem niebezpieczeństwo bolszewickie minęło. Przestało grozić połączenie się komunistów bolszewickich z Niemcami celem wywołania powszechnej rewolucji komunistycznej w skali międzynarodowej. W roku 1918 i 1919 powstania komunistyczne w Finlandii, w państwach bałtyckich, w Berlinie, w Monachium i Budapeszcie zostały zlikwidowane. Równocześnie bolszewicy, pokonani na zewnątrz, zwyciężali na terenie środkowej Rosji w walce z generałami carskimi. Pobili na północy Judenicza w Estonii, Millera w Archangielsku, na południu Denikina, na syberyjskim wschodzie Kołczaka. Lloyd George osądził, że bolszewicy, jeśli nie dziś, to jutro ugotują się we własnym sosie, że, jeżeli ostoją się *per maxime inconcessum*, Rosja w ich ręku stanie się państwem militarnie, finansowo i ekonomicznie słabym, nie groźnym nikomu. Postanowił skończyć z kosztownym dopomaganiem wrogom Rosji bolszewickiej, z blokadą Rosji, wyrządzającą szkody handlowi angielskiemu, umniejszającą zarobki przedsiębiorców i robotników, nawiązać z Rosją stosunki handlowe, zadośćuczynić opinii publicznej, domagającej się od rządu coraz natarczywiej wejścia na drogę pokojowej współpracy z wszystkimi narodami. Angielska Partia Pracy (labourzyści) stanowią najbardziej pacyfistycznie nastawiony odłam opinii publicznej, występującej w obronie Rosji bolszewickiej. Także postępową inteligencja działała w tym samym duchu. W tych kołach uważano, że Rosja podjęła interesujący eksperyment, którego rozwoju nie należy tamować, bo jego przebieg może być korzystny. Stronnictwo liberalne skłaniało się do tej polityki. Odmienne orientacja konserwatystów nie przeważała szali.

W Londynie 24 lutego 1920 roku zebrała się konferencja premierów państw koalicji antyniemieckiej celem zajęcia wspólnego stanowiska wobec Rosji bolszewickiej. Ziścili swój zamiar wielce połowicznie. Postanowili znieść blokadę Rosji. Główni alianci (Anglia, Francja, Włochy) postanowili nie nawiązywać z nią stosunków dyplomatycznych, to znaczy: ani wojna, ani pokój. Gdy na porządku dziennym stało udzielenie porady sąsiadom Rosji, wystąpiły na jaw przeciwieństwa między polityką premiera i ministra spraw zagranicznych Francji, a polityką angielskiego premiera. Millerand popierał, Lloyd George zwalczał zamierzenia wojenne Piłsudskiego. Zapadła uchwała kompromisowa, dwuznaczna, przestrzegająca przed wojną, nie zalecająca pokoju z Rosją: „Rządy sprzymierzone nie chcą brać odpowiedzialności za doradzanie państwom, sąsiadującym z Rosją Sowiecką,

których niepodległość i autonomię Sprzymierzeńcy uznali, kontynuowania wojny, mogącej przynieść szkodę ich własnym interesom". Wreszcie uczestnicy konferencji zapowiedzieli, że przyjdą w pomoc sąsiadom Rosji w razie ataku Rosji na tereny etnograficznie przynależne do państw, z nią sąsiadujących. Ostatecznie Anglia, która w roku poprzednim odradzała Polsce zawieranie pokoju z Rosją, obecnie dawała jej wprost przeciwną radę.

Polityka Lloyd George'a była w Polsce ujemnie oceniana i odczuwana. Endecy wypominali mu gorzko popieranie aspiracji niemieckich, zwróconych przeciw Polsce. Piłsudski i jego zwolennicy byli szczególnie dotknięci jego postawą probolszewicką. Piłsudski miał mu na złe finansowanie Denikina w roku 1919. Anglia powinna była zbroić Polskę, a nie Denikina. Gdyby wówczas zamiast stawiać na partnera, pozbawionego szans wygrania, zasilala Polskę, obalenie bolszewików byłoby doszło do skutku w roku 1920.

Kruszył się front antybolszewicki z początkiem roku 1920. Zawiodły próby narzucenia przymusem bolszewizmu społeczeństwu nadbałtyckim. Rosja sowiecka wstąpiła na drogę ugody z tworzącymi się na obszarze Rosji carskiej, państwami bałtyckimi narodowymi. Zawarła pokój z Estonią. Bliska była zawarcia pokoju z Łotwą. Utrzymywała przyjazne stosunki z wrogą Polsce, Litwą Kowieńską. Mogła liczyć na poparcie Czech, obawiających się rewanżu niemieckiego, spierających się z Polską o Cieszyn. Mimo wszystko Piłsudski, pewny zupełnego zwycięstwa i skuteczności faktów dokonanych, trwał w swym przedsięwzięciu.



## Rozdział VII

### POKÓJ RYSKI

(18 marca 1921 roku)

Wygrały wojnę — Polska wojskowo, Rosja politycznie. Ambicją i marzeniem Piłsudskiego było zapewnić Polsce przodujące stanowisko w Europie Wschodniej. Wiedział, że bolszewicka Rosja carskiej śladem ruszy w sposobnej chwili poprzez Polskę na podbój Europy. Chciał, ażeby zadanie stawiania oporu Rosji przypadło w udziale nie Niemcom, jeno Polsce. Chciał umożliwić ojczyźnie spełnienie szczytnego zadania postawieniem jej na czele federacji wschodnio-europejskiej. Pokój, zawarty w Rydze, przekreślił wielkie zamierzenia. Wojna skończyła się kompromisem, a nie pokojem podyktowanym pobitemu przez zwycięzcę. Żadna ze stron nie była w stanie narzucić drugiej swej woli. Żadna nie osiągnęła swych celów. Wojskowo obie wystąpiły ofensywnie. Obie ofensywy zawiodły. Na południu wojska polskie utrzymały się w Kijowie tylko w ciągu jednego miesiąca. Weszły do stolicy Ukrainy wraz z wojskami ukraińskimi Petlury. Nie starczyło czasu na projektowane rozbudowanie armii narodowej ukraińskiej. Wojska polskie wycofały się z Ukrainy, ażeby bronić Warszawy, zagrożonej najściem wojsk rosyjskich z północy. Ofensywa rosyjska skończyła się klęską o wiele większą, niż odwrót Polski z Kijowa. Straty rosyjskie były bez porównania znaczniejsze. Mimo początkowych powodzeń bolszewickiego oręża, na zapleczu cofających się wojsk polskich nie wybuchły powstania komunistyczne, na Kremlu tak tęsknie wyczekiwane, tak pewnie przewidywane. Nie zainstalował Lenin Dzierżyńskiego w Warszawie, Piłsudski Sawinkowa w Moskwie. Nie doszło ani do rewolucji zewnątrz w Polsce, ani do utworzenia samoistnego państwa na obszarach Ukrainy.

W ostatniej dekadzie kwietnia 1920 roku Piłsudski uznał rząd „Ukraińskiej Republiki Ludowej” z Głównym Atamanem, Szymonem Petlurą na czele, rezydujący wówczas w Polsce, za prawowity rząd Ukrainy. Zawarł z nim umowę polityczną i konwencję wojskową. Rozpoczął pochód na Kijów. Polska była w stanie wojny z Rosją, wobec czego wypowiedzenie wojny było zbędne. Gen. Rydz-Śmigły przyjął defiladę wojska w niebronionym Kijowie 9 maja w obecności przedstawicieli armii zaprzyjanych, członka francuskiej misji wojskowej, pułkownika Hannotte i attaché wojskowego poselstwa japońskiego w Warszawie, majora Yamawaki. Piłsudski trwał w chęci pozyskania Japonii, której dał wyraz w roku 1904. Po zajęciu Kijowa Sejm jednomyślnie uczcił Piłsudskiego na uroczystym posiedzeniu, specjalnie w tym celu zwołanym. Radość była przedwczesna. Na północy Rosjanie zgromadzili główne siły. Rozpoczęli ofensywę. Zamiarem Piłsudskiego było przerzucenie na północ po rozbiciu XII armii rosyjskiej przeważnej części oddziałów, skierowanych na Ukrainę, ażeby tam stoczyć rozstrzygający bój. Rosjanom udało się opóźnić wykonanie zamiaru atakiem armii konnej Budiennego, tej samej, która walnie przyczyniła się do pokonania Denikina, którą Piłsudski, jak sam pisze, „początkowo negliżował” (*Rok 1920*). W pierwszych dniach lipca Rosjanie poczęli zbliżać się do Warszawy. Rząd Skulskiego ustąpił. Stanowisko premiera podjął Władysław Grabski, sercem zbliżony, rozumem przeciwny obozowi narodowo-demokratycznemu. Ks. Eustachy Sapieha objął tekę ministra spraw zagranicznych po Patku. Zgłosili dymisję minister wojny Leśniewski i szef sztabu generalnego Stanisław Haller. Sosnkowski i Rozwadowski ich następcami. Dmowski propagował pozbawienie Piłsudskiego stanowiska naczelnika państwa z pozostawieniem mu sprawowania naczelnego dowództwa. Nie znalazł posłuchu.

Nowy rząd zwrócił się do premierów koalicji, obradujących w Spa w Belgii o zapośredniczenie natychmiastowego rozejmu i pokoju. Polsce chodziło o jak najrychlejsze wstrzymanie dalszego pochodu Rosjan w głąb kraju, co nie leżało w interesie Rosjan, pewnych zdobycia wkrótce Warszawy. Grabski pojechał do Spa. Podpisał umowę 10 lipca, obejmującą warunki, które, po przyjęciu przez rząd polski, Lloyd George podjął się zakomunikować Rosji wraz z wezwaniem do zawarcia natychmiast rozejmu na tej podstawie. Polska oświadczyła gotowość wycofania swych wojsk na linię, ustaloną w Paryżu 8 grudnia 1919 roku, a więc na linię Bugu. „W Galicji Wschodniej wojska mają stanąć na linii, którą osiągną w dniu rozejmu”. Polska wysłała pełnomocników na projektowaną konferencję pokojową w Londynie. Nadto

Polska zobowiązała się do natychmiastowego oddania Wilna Litwie. W chwili podpisywania umowy Wilno było w rękach polskich. W kilka dni później zostało zajęte przez bolszewików. Polska zobowiązała się przyjąć decyzję Rady Najwyższej Aliantów w sprawie granic litewskich, przyszłości Galicji Wschodniej, losów Cieszyńskiego obszaru, traktatu gdańsko-polskiego. Na wypadek odmówienia przez Rosję zawarcia rozejmu koalicja przyrzekła pomoc, specjalnie w materiale wojennym, „o ile to będzie możliwe”. Nie kwapiła się do wysłania wojsk lądowych i do podjęcia wojny z Rosją. Polscy delegaci wystąpili z wnioskiem o przekazanie Polsce broni i amunicji niemieckiej, niszczonej właśnie wtedy w Niemczech w wykonaniu postanowień traktatu wersalskiego. Anglicy odrzucili tę prośbę jako sprzeczną z postanowieniami traktatu.

Warunki, przyjęte przez Polskę, zostały podane do wiadomości rządu rosyjskiego depeszą z 12 lipca, podpisaną przez angielskiego ministra spraw zagranicznych, lorda Curzona (b. wicekróla Indii, markiza of Kedleston). Stąd nazwa linia Curzona. Bardziej odpowiadałoby rzeczywistemu przebiegowi wypadków nazwanie jej linią Lloyd George'a. On był jej duchowym ojcem. Uchwała z 8 grudnia była podpisana przez ówczesnego premiera Francji, Clémenceau. Millerand, jego następca, w Spa usunął się w cień. Zrzucił odium popierania bolszewików na angielskiego kolecę. Układ w Spa ustalał linię rozejmu. Curzon w zakończeniu swej depeszy pośrednio wyinterpretował ją jako definitywną granicę polsko-rosyjską, zapowiadając poparcie Polski „jeśli Rosja nie zadowolili się wycofaniem armii polskiej z terytorium rosyjskiego” (sic!) „na warunkach wzajemnego zawieszenia broni, lecz będzie zmierzała do nieprzyjacielskich kroków na Polski własnych terytoriach”. Curzon zmienił warunki podpisane w Spa na niekorzyść Polski w punkcie, dotyczącym Galicji Wschodniej. Grabski zgodził się w Spa na linię Bugu, przewidzianą w uchwale z 8 grudnia, nie na linię Bug-San. Zgodził się na wycofanie wojsk polskich z Galicji Wschodniej na linię ich faktycznego postoju w chwili rozejmu. Anglicy w depeszy z 12 lipca przedłużyli linię Bugu na południe do Karpat wzdłuż Sanu. Depesza Curzona stała się chwilą narodzin linii Bug-San. Mimo tego rząd polski już 13 lipca oświadczył gotowość zawarcia rozejmu i pokoju na warunkach angielskich.

Na szczęście bolszewicy, odurzeni sukcesami, odmówili. Odpowiedzieli Anglikom 17 lipca notą, obejmującą aż jedenaście stron druku. Zaprotestowali przeciwko jakiegokolwiek interwencji strony trzeciej w ich sporze z Polską, przeciwko angielskiej, a także ewentualnej Ligi Narodów. Odrzucili pośrednictwo Anglii,

ponieważ Anglia nie jest państwem neutralnym, jeno wojującym z nimi, wspierającym białogwardzistów i Polskę dostawami broni. Zażądali bezpośredniego zwrócenia się Polski do nich. Obiecywali, że zaproponują Polsce warunki terytorialne korzystniejsze, niż angielskie. Rząd angielski i jego sprzymierzeńcy chcą rozgranicyć Polskę i Rosję zgodnie z uchwałami, powziętymi 8 grudnia 1919 roku pod naciskiem rosyjskich kontrrewolucjonistów, byłych carskich ambasadorów, niedopuszczonych do sali obrad, ale czynnych za kulisami. Rosja nie czuje się związana ich polityką. Cziczeryn oświadcza w swej nocie gotowość zadośćuczynienia interesom i życzeniom ludu polskiego w tym wyższej mierze, im bardziej lud polski w swej polityce wewnętrznej pójdzie po drodze stwarzania pewnej podstawy stosunków prawdziwie braterskich między masami pracującymi Polski, Rosji, Ukrainy, Białorusi i Litwy, jeśli da gwarancję, że Polska przestanie być narzędziem agresji i intryg, zwróconych przeciwko robotnikom i chłopom Rosji sowieckiej i innych narodów. Cziczeryn wobec sukcesów oręża bolszewickiego czuł się tak silnym, iż nie wahał się przemawiać zdumiewająco szczerze. Uwydatnił moment klasowy. Utożsamił Polskę z masami pracującymi, mówiącymi po polsku. Dał wyraźnie do zrozumienia, że nie dba o granice terytorialne, bo jego programem całkowite unicestwienie polskiej niepodległości, wewnętrznej i międzynarodowej.

Mimo tego rząd angielski 20 lipca doradzał Polsce bezpośrednio zwrócenie się do Rosji. Daleko posuniętą ustępliwość okupywał mało zastraszającą groźbą, że w razie najazdu rosyjskiego na ziemie etnograficznie polskie przerwie rokowania handlowe, nawiązane z Rosją i udzieli pomocy Polsce. W dwa dni później rząd polski zastosował się do angielskiej rady. Dzień przedtem premier Grabski i cały jego gabinet ustąpił. Powstał rząd koalicyjny wszystkich stronnictwa sejmowych pod przewodnictwem Wincentego Witosa (pierwszy z trzech gabinetów Witosa). Sapiaha zatrzymał tekę ministra spraw zagranicznych, Sosnkowski ministra wojny. Sejm wreszcie odroczył rozwlekłe obrady, hamujące szybkość i stanowczość decyzji rządu. Młodzi spośród posłów zgłosili się do służby wojskowej. Naród ocknął się. Dał dowody męskiego hartu, odwagi i solidarności. Garnął się ochotczo do szeregów armii ochotniczej. Mimo niepowodzeń wojskowych na Ukrainie nie stracił zaufania do Piłsudskiego.

Premier Władysław Grabski zawarł w Spa 10 lipca dwie umowy, jedną z przedstawicielami czterech zwycięskich mocarstw, Anglii, Francji, Włoch i Japonii, drugą w wykonaniu pierwszej z czeskim ministrem spraw zagranicznych, Edwardem Beneszem. Z początkiem bieżącego stulecia Czesi, podobnie jak inne narody,

spodziewali się bliskiego wybuchu wojny światowej. Naród czeski, powodowany antagonizmem do pobliskich Niemców, nie posiadający wspólnej granicy z Rosją, który nie zaznał walki z jej mieszkańcami, w całości za nią się opowiedział. Geograficzne położenie wyźłobiło inne koryto polskiej polityce. Długa, otwarta granica polsko-rosyjska, w małej mierze naturą wykreślona, sprzyjała powstaniu przeciwieństw między obu państwami. Odmienna postawa wobec Rosji — oto główne źródło zatargów czesko-polskich, które tak tragiczne zrodziły skutki. Sprawa polska była niepopularna wśród wielu robotników państw zachodnich, poczuwających się do solidarności klasowej z państwem rozreklamowanym przez bolszewików, jako pierwsze na świecie państwo robotnicze. W Czechach cały naród opowiedział się przeciw Polsce. Manifestował jawnie i hałaśliwie swe sympatie prorosyjskie. Czesi chcieli iluminować Pragę, gdy otrzymali fałszywą wiadomość o upadku Warszawy. Benesz wybrał się na Słowaczczynę, ażeby stąd wyjechać naprzeciw rosyjskich przyjaciół, maszerujących na Zachód. Czesi nie przepuszczali transportów amunicji i broni. Nie zezwolili węgierskim pułkom przejść przez Słowaczczynę celem dopomożenia polskim w Polsce. W Spa wykorzystali przymusową sytuację przedstawicieli Polski, ażeby uzyskać pomysły dla nich wytyczenie granicy na Śląsku cieszyńskim.

Polacy w tej sprawie natknęli się na zgodny front aliantów. Francuzi i Anglicy chcieli zabezpieczyć na jak najdłuższy czas pokój, który mozolnie wykłwiał się z odmętów wojny i rewolucji. Sprzecznymi drogami szli do celu. Anglicy, Amerykanie w wyższym stopniu, wierzyli w zbawczą moc samostanowienia narodów. Francuzi pokładali ufność w starej zasadzie równowagi politycznej. Sądzieli, że odpowiedni układ sił, zgodny z ich racją stanu, stanowi możliwie najlepsze zabezpieczenie pokoju. Sceptycznie oceniali nowomodny ideał etnograficzny, tak drogi sercom anglosaskim. Kształtując granice w toku rokowań pokojowych, kierowali się motywami politycznymi, strategicznymi, gospodarczymi, etnograficznymi, statystykami w mierze koniecznej dla utrzymania jakiej takiej solidarności sprzymierzeńców. Pragnęli trzymać w szachu Niemców w oparciu o zgodny front polsko-czeski. Popierali żądania Polaków i Czechów. Spreczne usiłowali załatwiać kompromisem między bezpośrednio zainteresowanymi. Występowali, zależnie od sytuacji, w roli pośredników. W wypadkach nieosiągalności kompromisu, gdy musieli wybierać między nimi, przechylali się na stronę Czechów zapewne pod wpływem rozważań strategicznych. Anglicy chętnie w sprawie granic wschodnich wysuwali argument etnograficzny

przeciw Polakom. Mniej skorzy byli do stosowania tej zasady na Zachodzie, tam gdzie wychodziła na korzyść Polaków. W Spa Francuzi i Anglicy poszli na rękę Czechom. Pod ich naciskiem Grabski odstąpił od żądania plebiscytowego rozstrzygnięcia sporu, zwalczanego przez Czechów, gdyż wypadłby z pewnością na ich niekorzyść. Zgodził się na czeski postulat zawarcia umowy, oddającej spory graniczne polsko-czeskie o Śląsk cieszyński, a także o Orawę i Spisz, nieobjęte umową z aliantami, wyszczególniającą jedynie Cieszyn, pod rozstrzygnięcie Rady Najwyższej mocarstw sprzymierzonych. Alianci i Polska nie wymówili sobie zgody Czechów na przewóz amunicji i broni do Polski. Czesi kuli żelazo póki gorące. Już 28 lipca Rada Najwyższa powzięła decyzję. Tego samego dnia Benes imieniem Czech i Paderewski imieniem Polski podpisali jej przyjęcie. Równocześnie Paderewski przesłał Millerandowi, przewodniczącemu Rady, pismo, którego końcowe słowa przytaczam: „jakkolwiek rząd polski szczerze pragnie wykonać całkowicie i lojalnie powzięte przez się zobowiązania, to nigdy mu się nie uda przekonać narodu polskiego, że sprawiedliwości stało się zadość. Świadomość narodowa silniejszą i trwalszą jest niż rządy”. Pismo polskiego delegata źle wróżyło o przyszłości stosunków polsko-czeskich.

Rząd polski w Spa zobowiązał się do poddania rozstrzygnięciu Rady Najwyższej oprócz sporu o Cieszyn, sprawę litewską, Galicji Wschodniej i Gdańska. Rozgraniczenie czesko-polskie doszło natychmiast do skutku. Inne sprawy zostały załatwione później i pomyślniej dla Polski. Nieoficjalnie Polska stanęła na stanowisku uznawania układu w Spa za całość, że zatem przestał obowiązywać z chwilą, gdy przewidziane w układzie zawarcie rozejmu z Rosją, z powodu jej odmowy, nie nastąpiło. W szczególności Polska nie czuła się zobowiązaną wobec Litwy z tytułu zobowiązań, zaciągniętych w Spa.

W trzy lata po zawarciu tej umowy na wniosek Polski zebrała się w Paryżu konferencja ambasadorów, działających z ramienia Rady Najwyższej. W wykonaniu uprawnień, wynikających z traktatu wersalskiego, zatwierdziła rozgraniczenie Polski i Rosji, wyznaczone traktatem ryskim, wielce odmienne od linii Curzona. Minęło lat dwadzieścia. W Teheranie w okresie drugiej wojny światowej Anglicy wiedli nowe przetargi z Rosją o granice polsko-rosyjskie. Zgodzili się na linię w przybliżeniu identyczną z linią Curzona. Jej przedstawiciele powoływali się w parlamencie, uzasadniając swe teherańskie stanowisko na fakt, że rząd angielski w roku 1920 uznał linię Curzona za odpowiadającą wymogom sprawiedliwości.

Ówczesna polityka amerykańska była zgodną z angielską.

Sekretarz stanu Colby wystosował 21 sierpnia notę do Polski, ostrzegającą przed posuwaniem się zwycięskich wojsk polskich poza linię Curzona. Zupełnie nie rozumiał sytuacji. Nie obiecywał pomocy zbrojnej na wypadek, gdyby bolszewicy, wykorzystując zatrzymanie się wojsk polskich, zreorganizowali swe wojsko i ponowili atak. Stany Zjednoczone w kilka dni po zatwierdzeniu traktatu ryskiego przez konferencję ambasadorów, w której nie uczestniczyły, przystąpiły urzędowo do tej uchwały.

Francja i Anglia na skutek odrzucenia przez Rosję pośrednictwa angielskiego, licząc się z ewentualnością wkroczenia Rosji w głąb Polski etnograficznej, skierowały do Warszawy specjalne misje dyplomatyczno-wojskowe, które 25 lipca jawiły się w Warszawie. Wysyłały broń i amunicję *via* Gdańsk, wyładowywaną wobec nieprzyjaznej Polsce postawy Gdańszczan, pod ochroną i przy pomocy floty wojennej francusko-angielskiej. Wice-hrabia d'Abernon stał na czele misji angielskiej. Sławił odparcie przez Polskę bolszewickiego najazdu na cywilizację europejską w książce, ogłoszonej w Londynie w roku 1931 pod tytułem: „Osiemnasta decydująca bitwa świata — Warszawa 1920” (str. 178 i mapy). Jako doradca wojskowy francuski przyjechał gen. Weygand, szef sztabu marszałka Focha. De Gaulle, późniejszy przeciwnik Weyganda był jednym z najmłodszych oficerów jego świty. W kilka tygodni później narodowi demokraci rozsiewali wieść, wedle której Weygand opracował plan bitwy o Warszawę. Weygand od razu publicznie zaprzeczył tej wersji przebiegu wypadków. Wiadomo, że zalecał wycofanie się na lewy brzeg Wisły, czemu Piłsudski się sprzeciwił.

Radzymin, miejscowość na przedpolu Warszawy, został zdobyty przez wojska bolszewickie w godzinach wieczornych 13 sierpnia. Zdawało się, że Warszawa lada chwila padnie. W nocy z 13 na 14 sierpnia d'Abernon i wielu innych dyplomatów wyjechało do Poznania. Pozostali na miejscu: nuncjusz papieski, ks. biskup Achilles Ratti, dziekan korpusu dyplomatycznego, zwolennik Piłsudskiego i jego polityki, późniejszy papież Pius XI, poseł włoski Tommasini, przedstawiciele Stanów Zjednoczonych i Danii. Tommasiniego książka: „Odrodzenie Polski” ukazała się w Warszawie w roku 1928 w polskim tłumaczeniu (str. 346). Jej autor pisze o nuncjuszu papieskim: „Kiedy większa część korpusu dyplomatycznego usunęła się z Warszawy, on w niej pozostał, chociaż w odróżnieniu od innych swych kolegów, którzy również nie opuścili stolicy, nie rozporządzał własnymi środkami lokomocji, ażeby móc wyjechać na wypadek, gdyby miasto nie mogło się obronić wrogowi” (str. 99). Pozostał w Warszawie gen. Weygand. Rząd nie uległ panice. Nie opuścił

stolicy. Dmowski, jak zwykle, mylnie przewidział tok wypadków. Sądził, że Rosjanie zdobędą Warszawę. Skierował swe kroki do Poznania w myśli utworzenia tam nowego rządu pod swoim przewodnictwem. W przeddzień wyjazdu dyplomatów Piłsudski, Naczelny Wódz, przesiedlił się z Warszawy do Puław, ażeby objąć dowództwo odsieczy, ustawionej wzdłuż dolnego biegu rzeki Wieprz, dopływu Wisły na jej prawym brzegu, którą poprowadził 16 sierpnia rano na północ, na flank i tyły wojsk rosyjskich, atakujących polską stolicę.

W tych krytycznych pierwszych dniach drugiej dekady sierpnia Francuzi i Anglicy podjęli działania zaradcze wysoce rozbieżne. Anglicy ujemnie oceniali poczynania francuskie, Francuzi angielskie. Millerand nadal trwał w zamiarze popierania wojujących z bolszewikami. W dniu wyjazdu Piłsudskiego do Puław Francja uznała rząd bar. Wrangla, następcy Denikina, posuwającego się na czele swych zastępów z Krymu na Ukrainę, słabo obsadzoną z powodu skierowania głównych sił bolszewickich przeciw Polsce, za prawowity rząd rosyjski, wysłała marszałka Joffre'a, zwycięzcę znad Marny, do głównej kwatery Wrangla w charakterze doradcy wojskowego, wzmogła dostawy broni i amunicji, przeznaczone dla jego armii. Przedstawiciel Wrangla przybył do Warszawy celem uzgodnienia współpracy wojskowej i politycznej. Lloyd George, przeciwny rozszerzaniu i przedłużaniu wojny, zgorszony postępowaniem Francji, namawiał Polskę do rychłego zawarcia pokoju.

W Londynie bawił wówczas przedstawiciel Lenina, Kamieniew, wysłany celem prowadzenia rokowań handlowych z rządem angielskim za jego zgodą. Anglia nie uznała Rosji bolszewickiej. Nie utrzymywała z nią stosunków dyplomatycznych. Faktycznie je nawiązała. Kamieniew podjął także rokowania polityczne. Złożył na piśmie tekst warunków, które jak twierdził, Rosja miała zamiar przedłożyć Polsce w toku układów o rozejm i pokój. Przewidywano ich rozpoczęcie lada dzień. Lloyd George wpadł w pułapkę, zastawioną przez Lenina i Kamieniewa. Bolszewikom chodziło o to, żeby Lloyd George zalecił Polsce przyjęcie ich warunków. Chcąc swój cel tym pewniej osiągnąć, umyślnie wprowadzili go w błąd. Opuścili w tekście jemu przedstawionym warunek, o którym wiedzieli, że odstręczy premiera Anglii od doradzania Polsce przyjęcia bolszewickich warunków. Ich rachuby okazały się trafne. Lloyd George poprzednio z powodzeniem doradzał Polsce zwrócenia się bezpośrednio do Rosji o rozejm. Teraz postanowił kontynuować akcję. Żądania bolszewickie, nawet w okrojonej formie przedstawione w Londynie, były ciężkie i upokarzające. Mimo tego Lloyd George, wiedziony chęcią zakończe-



nia wojny, natychmiast zalecił Polsce ich przyjęcie w przypuszczeniu, że bolszewicy istotnie, zgodnie z porozumieniem, te a nie inne warunki przedłożą Polsce. Wkrótce dowiedział się jakiego to podstępu padł ofiarą.

Francuzi nie brali udziału w tej akcji. Jeszcze mniej radzi byli angielskiemu pomysłowi zwrócenia się Polski do Niemiec o pomoc wojskową przeciw Rosji w zamian za ratyfikację zachodnich granic Polski na ich korzyść. D'Aberton wyraźnie pisze w swym dziele pod datą 11 sierpnia, w dniu doręczenia przez posła angielskiego noty, zalecającej przyjęcie rosyjskich warunków, że jej nie pochwała i że tego dnia pisemnie poddał swemu rządowi myśl zapośredniczenia porozumienia polsko-niemieckiego w tej sprawie. Narodowi demokraci dowiedzieli się o tym projekcie. Protestowali w Sejmie wtedy, gdy sprawa przestała być aktualna dzięki polskiemu zwycięstwu.

Radzymin został odbity 15 sierpnia a w kilka dni później, wróg, całkowicie zaskoczony obejściem swej lewej flanki przez odsiecz znad Wieprza, odstępował w popłochu od Warszawy, porzucając broń i amunicję. W polskie ręce wpadły czołgi i karabiny maszynowe, podarowane przez Anglików Denikinowi, zdobyte przez bolszewików i użyte w pochodzie na polskie ziemie. Polacy wzięli sporo jeńców. D'Aberton pisze, że nader rzadkim wydarzeniem w dziejach politycznych i wojennych jest tak zupełna zmiana sytuacji w ciągu niespełna dziesięciu dni, której był świadkiem i uczestnikiem podczas swego pobytu w Polsce. Już 26 sierpnia, 31-go dnia po przyjeździe, nadzwyczajne misje dyplomatyczne francuska i angielska wyjechały z Warszawy. Francja i Anglia uznały, że dalszy ich pobyt stał się zbędny, ponieważ niebezpieczeństwo opanowania Polski przez bolszewików, które wydawało się tak groźne w chwili ich przyjazdu, przestało istnieć.

Bolszewicy przed swym katastroficznym odwrotem spod Warszawy, pewni jej rychłego zdobycia i całkowitego zwycięstwa, chcieli dyktować bezapelacyjnie warunki rozejmu i pokoju z wykluczeniem rokowań we właściwym tego słowa znaczeniu. Nagła i radykalna zmiana sytuacji zmusiła ich do porzucenia tego planu. Doszedł do skutku pokój kompromisowy. Polska osiągnęła zupełne zwycięstwo militarne, ale dopiero tuż przed nastaniem zimy. Podpisała układy o rozejm i pokój, zawierające postanowienia dla niej ujemne, ponieważ wyczerpanie energii narodu, pora zimowa, sytuacja międzynarodowa i wewnętrzna nie sprzyjały kontynuowaniu wojny.

Działania wojenne, wszczęte pochodem znad Wieprza, stanowiły oskrzydlający manewr strategiczny, w minimalnym stopniu bitwę w znaczeniu taktycznym. Zwyciężyliśmy pomysłowością

wodza i nogami polskiego piechura. Szybkość jego pochodu była wyczynem zgoła wyjątkowym w annałach wojennych nie tylko polskich, ale także wszystkich innych narodów. Bylibyśmy przygotowali wroga o większe straty, odnieśli pełniejsze zwycięstwo nad Wisłą, gdyby siły nasze, ustawione nad Wieprzem były nieco liczniejsze zgodnie z zamiarem Piłsudskiego, od którego niechętnie odstąpił pod naciskiem polityków i generałów, żądających skupienia jak największych sił w rejonie zagrożonej stolicy. Przeciwnik całkowicie zaskoczony nieoczekiwanym skupieniem polskich oddziałów nad Wieprzem, ich manewrem i szybkością pochodu, cofnął się. Naczelne dowództwo bolszewickie, święcie przekonane o demoralizacji, o niezdolności stawiania oporu polskiej armii rzuciło wszystkie swe siły naprzód, nie zachowując w odwodzie odpowiednich rezerw. Nie pozostało mu nic innego poza nakazem odwrotu na północny wschód, ażeby pomniejszyć straty, wynikające z porzucenia broni i z poddawania się jego oddziałów. Zamierzało stanąć do bitwy na pozycjach położonych w tyle, nie narażonych na oskrzydlenie i stamtąd podjąć nową ofensywę. Potrafiło wycofać z rejonu warszawskiego część swych sił. Wieczorem 17-go bolszewicy byli w pełnym odwrocie. Już w 24 godzin później Marszałek wracał do Warszawy, tym razem po prawym brzegu Wisły, ażeby zarządzić pościg. W drugiej połowie września doszło do bitew nad Niemnem i Szczarą, w ciągu których wojska bolszewickie zostały ostatecznie rozgromione. Droga w głąb Rosji stała otworem. Droga daleka. Rozległe rosyjskie przestrzenie przysłyły w pomoc Rosji, walczącej z Napoleonem w roku 1812. Ci sami sprzymierzeńcy dopomogli jej teraz. Piłsudski najchętniej przeciągnąłby rokowania przez zimę i wznowił wojnę na wiosnę. Gdy nadeszła, wybuchły w Rosji rozruchy głodowe, obniżające jej odporność, sprzyjające zniszczeniu planów Marszałka. Wbrew Piłsudskiemu na wiosnę roku 1921 przypadło zawarcie pokoju. Żalił się, powiadając: „Zabrakło sił moralnych w narodzie”. Zapał wiernej garstki Piłsudczyków nie udzielił się ogółowi. Naród rozdwojony nie stać było na zwarty, wielki wysiłek, niezbędny dla podjęcia i pomyślnego uskutecznienia dzieła, tak najeżonego trudnościami. Okoliczności sprzyjały przeciwnikom Marszałka. Parły do zawieszenia broni w jesieni roku 1920, które przez samo swe zaistnienie rodziło siłę, utrwalającą fakt dokonany, opory hamujące usiłowania jego obalenia. Także inne okoliczności wzmacniały stanowisko zwolenników pokoju.

Spór o Wilno osłabiał pozycję Polski na terenie międzynarodowym. Anglia i trzy inne główne mocarstwa sprzymierzone zażądały w Spa — na podstawie ich rozumienia argumentu etnograficznego — odstąpienia Wilna Litwie, na co się wówczas

Polska zgodziła. W kilka dni później bolszewicy zajęli miasto. Ogłosili, że oddają je Litwinom. Pozostawili swe załogi w Wilnie. Przewidziane umową w Spa zapośredniczenie rozejmu i pokoju nie doszło do skutku. Umowa zawisła w powietrzu. Generał Żeligowski na czele dywizji litewsko-białoruskiej, wchodzącej w skład armii polskiej zajął 9 października Wilno, oświadczając, że zerwał z Polską dla zapewnienia mieszkańcom Wilna i okolicy prawa do samostanowienia. Ostatecznie Wilno wraz z Żeligowskim i jego dywizją pozostało przy Polsce. Atoli sprawa wileńska, wlokąca się przez szereg miesięcy, obciążała Polskę wojskowo i politycznie. Toczyła się wojna podjazdowa z oddziałami litewskimi. Zajęcie Wilna wzmogło oskarżenia Polski o agresywność. Naraziło Polskę na konflikt z Ligą Narodów, popierającą roszczenia litewskie do Wilna. Zmniejszyło szansę uzyskania poparcia Zachodu w razie wznowienia wojny na wiosnę. Nawet we Francji stygł zapał do obalenia władzy bolszewików, choć dotychczasowy premier, Millerand został we wrześniu wybrany prezydentem państwa. Pospieszny odjazd z Warszawy nadzwyczajnych misji dyplomatyczno-wojskowych, francuskiej i angielskiej był wymowną manifestacją. Gdy wojska polskie w pościgu przystępowały do przeniesienia terenu wojny na obszary poza Bugiem położone, Anglia i Francja wczesnym odwołaniem swych misji zaznaczyły, że zgodnie z uchwałami premierów, powziętymi w lutym w Londynie i w lipcu tego samego roku w Spa, popierają Polskę w jej etnograficznych granicach, że nie biorą nawet pośrednio udziału w akcji wojennej poza jej granicami, że pragną rychłego zawarcia pokoju. Polacy ruszyli w pościg. Zachód trąbił do odwrotu.

Piłsudski wszczął i prowadził wojnę. Sejm zawierał pokój. Chciał rozszerzyć granice ku wschodowi, a zarazem skłaniał się ku zawarciu rychłego kompromisowego pokoju. Piłsudski uratował Warszawę. Zwyciężył nad Niemnem i Szczarą. Kijowa nie utrzymał w swym ręku. Przybłądł autorytet Marszałka. Wzrosło znaczenie endeków, przeciwników tworzenia samoistnej Ukrainy i wyprawy kijowskiej. Przedstawiciele Polski, rokujący z Rosjanami o rozejm i pokój w Mińsku, wystąpili pod nazwą „delegacji sejmowej” dla zaznaczenia polskiej pokojowości. Na jej czele stał poseł Jan Dąbski, autor książki: „Pokój ryski”, ogłoszonej w dziesięciolecie jego zawarcia, streszczającej przebieg jawnych i tajnych rokowań wraz z pełnym tekstem preliminarium pokojowych i ostatecznego pokoju. Dąbski przewodniczył delegacji. Główną rolę odgrywał Stanisław Grabski, antagonistą Piłsudskiego, który w sejmie najsilniej przeciwstawiał się uznaniu Ukrainy i wszczęciu wojny.

Rząd polski za poradą Lloyd George'a 22 lipca zwrócił się

bezpośrednio do Rosji o wszczęcie rokowań. Pod najrozmaitszymi pozorami Rosja zwlekała, w zamiarze zajęcia możliwie największych obszarów Polski, rozgromienia jej sił wojskowych przed rozpoczęciem rokowań i dyktowania warunków na tej podstawie. Wreszcie 17 sierpnia odbyło się pierwsze wspólne, plenarne posiedzenie delegacji polskiej i rosyjskiej w Mińsku, zajęтым przez wojska rosyjskie. Zebranie, podobnie jak i wszystkie następne plenarne posiedzenia obu delegacji było publiczne. Tego samego dnia rozpoczął się odwrót spod Warszawy wojsk rosyjskich, o czym delegaci polscy nie wiedzieli. W chwili wyjazdu nie zostali powiadomieni o projekcie ofensywy. Gdy znaleźli się na obszarach, zdobytych przez Rosjan, otrzymywali jedynie te skąpe wiadomości z Warszawy, które przeszły przez rosyjską cenzurę, nie kwapiącą się do informowania delegacji o przegranej. Ów 17-y sierpnia, dzień rosyjskiej klęski militarnej stał się równocześnie w Mińsku, dniem politycznego zwycięstwa rosyjskiego.

Na pierwszym posiedzeniu obu delegacji sprawdzano pełnomocnictwa. Rosyjskie podpisane przez Lenina, Cziczerina i Rakowskiego było wystawione imieniem dwóch państw: Rosyjskiej Socjalistycznej Federacyjnej Republiki (R.S.F.R.R.) i Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Rad (U.S.R.R.). Rakowski podpisał pełnomocnictwo jako przedstawiciel sowieckiej Ukrainy, której Polska nie uznawała. Delegacja polska zastrzegła, iż zapyta się swego rządu jakie ma zająć stanowisko w tej sprawie, ale przystąpiła do dalszych rozmów, uznając tym samym pośrednio sowiecką Ukrainę, o której unicestwienie Polska chwyciła za broń. Potwierdziła jej uznanie wyrażeniem zgody na prowadzenie protokołu obrad w trzech językach: polskim, rosyjskim i ukraińskim. Połowiczne, wkrótce zupełne uznanie Ukrainy Lenina było równoznaczne z cofnięciem uznania Ukrainy Petlury, dokonanego w przeddzień wyprawy na Kijów.

Na drugim posiedzeniu plenarnym z 19 sierpnia delegaci rosyjscy przedłożyli swe „zasadnicze tezy” pokojowe, zgodne z wytyczną, zawartą w nocie Cziczerina z 17 lipca. Odślonili prawdziwe oblicze Rosji bolszewickiej. Zażądali rozgraniczenia wzdłuż linii Curzona z poprawką na korzyść Polski w rejonie Białegostoku i Chełmu, ograniczenia sił zbrojnych polskich do najwyżej 50.000 ludzi, dodając, tu wyszło szydło z worka: „Ta liczba sił zbrojnych dopełniła się przez organizowaną spośród robotników milicję obywatelską, przeznaczoną do utrzymania porządku i bezpieczeństwa ludności. Cała broń i rynsztunek wojenny poza niezbędnym dla wyposażenia owych 50 tysięcy przechodzi na własność rosyjską i będzie przez Rosję przekazany „milicji obywatelskiej”. Oczywiście chodziło o ujarznienie Polski os-

dzeniem na jej obszarze bolszewickiego wojska, nazwanego milicją obywatelską, powołaną spośród robotników. Tezy o „milicji obywatelskiej”, wypowiedziane w przejrzystych obsłonkach program włączenia do Rosji z bolszewizowanej Polski, nie były objęte listą warunków, przedłożonych przez Kamieniewa angielskiemu premierowi. Dąbski wystąpił z tym zarzutem. Przewodniczący delegacji rosyjskiej nie zaprzeczył. Zadowolnił się oświadczeniem: „to szczegół” (str. 67). Rząd angielski innego był zdania. Już z końcem sierpnia zapowiedział represje na wypadek obstawania przy narzucaniu Polsce wymogu, nie podanego do wiadomości rządu angielskiego. W październiku Lloyd George wystosował list do Kamieniewa. Oświadczył, że został wprowadzony w błąd zatajeniem warunku o tzw. milicji obywatelskiej. Kamieniew przecie wiedział, iż ten warunek żadną miarą nie mógłby być przez Anglię zalecony Polsce do przyjęcia. Wytoczył sprzedaż rosyjskich klejnotów koronnych w Londynie. Zarzucił przedstawicielowi Rosji nielojalność postępowania i w tej sprawie. Zawiesił rokowania handlowe. Mimo tego podjął wkrótce starania o nawiązanie dobrych stosunków z Rosją.

Zasługuje na uwagę teza 13-ta. Rosja postanowiła ziszczyć w traktacie pokojowym swój naczelny cel, uzyskać bezpośrednie połączenie z Niemcami, ustanawiając korytarz poprzez ziemie polskie, łączący Rosję z Niemcami. Wymówiła sobie „prawo bezwarunkowego, swobodnego tranzytu ludzi i wszelkiego rodzaju towarów”, a więc także wojskowych oraz przejście na swą wyłączną własność odcinka kolei żelaznej Wołkowysk-Białystok-Grajewo.

Tezy rosyjskie zostały odrzucone. Rokowania przeniesione z Mińska, obsadzonego przez Rosjan do neutralnej Rygi, przybrały charakter targów, załatwianych kompromisowo na tajnych posiedzeniach w szczupłym gronie. Joffe objął przewodnictwo delegacji rosyjskiej i ukraińskiej. Dąbski pozostał na swym stanowisku. Delegacja rosyjska występowała w imieniu własnym i Białorusi. Manuilski pełnił obowiązki głównego przedstawiciela Ukrainy, ten sam, który 25 marca 1925 roku w toku obrad władz Kominternu w Moskwie obwieścił program, ziszczoney 20 lat później: „Polska spełnia zadanie zapory (bariery), wstrzymującej przenikanie komunistycznej idei na zachód. Z tego powodu międzynarodowy proletariatus musi przystąpić do rozgromienia kapitalistycznej Polski i jej przekształcenia na sowiecką republikę”.

Rokowania w Rydze toczyły się pod znakiem przyjętego przez polskich delegatów rosyjskiego postulatu zakończenia najpóźniej 5 października rokowań o rozejm i ustalenie preliminarzów po-

kojowych, obejmujących zasadnicze postanowienia zawrzeć się mającego pokoju definitywnego. Rosja motywowała swój postulat koniecznością rozstrzygnięcia w tym terminie, czy ma rozpocząć przygotowania do kampanii zimowej. Ostatecznie podpisanie preliminarium nastąpiło 12-go, w trzy dni po zajęciu Wilna przez Żeligowskiego, zawieszenie działań wojennych 18 października, zawarcie definitywnego pokoju 18 marca 1921 roku także w Rydze.

Ustalenie granic stanowiło część preliminarium pokoju. Rosjanie wysunęli nawet żądanie przyznania niepodległości Galicji Wschodniej. Ażeby uczynić swój postulat strawniejszym, oświadczyli: „R.S.F.R.R. biorąc pod uwagę, że ustrój sowiecki nie został jeszcze wprowadzony w Galicji Wschodniej, gotowa jest zgodzić się na plebiscyt na tym obszarze nie według zasady sowieckiej, to jest przez głosowanie pracujących, lecz według zwykłej zasady burżuazyjno-demokratycznej”.

Gotowi byli zadowolnić się w tym wyjątkowym wypadku potępionym i wyśmiewanym przez nich burżuazyjnym zabobonem powszechnego głosowania. Mimo tego odstępstwa od zasad ich żądanie zostało odrzucone.

Rozmowy o preliminarium potoczyły się szybko. Przeciągnęły się aż do marca następnego roku rokowania w sprawie zawarcia ostatecznego pokoju. Targi finansowe stanowiły ośrodek sporu. Chwilami groziło zerwanie rokowań. Dąbski rozprawia się w swej książce z hasłem: „ni pokój, ni wojna”, w obronie którego przemawiał na jednym z posiedzeń delegacji pokojowej Roman Knoll, główny ekspert ministerstwa spraw zagranicznych, adherent Piłsudskiego, późniejszy poseł w Moskwie i w Berlinie. Jego zdaniem, „jeżeli nam się nie uda zawrzeć korzystnego pokoju, to powinniśmy zadowolnić się preliminarium i następnie trwać w stadium: ni pokój, ni wojna”. Ten program nie ostał się.

Towarzysz Rakowski, który wraz z Leninem podpisał pełnomocnictwo delegacji bolszewickiej, jego wierny namiestnik ukraiński, w przeddzień naszej wyprawy na Kijów w dzienniku charkowskim *Kommunist* określił jednoznacznie istotę stosunku Rosji do Ukrainy: „Zjednoczenie obydwu republik bynajmniej nie jest podobne do zwykłych sojuszków między państwami burżuazyjnymi. W tym wypadku chodzi o stworzenie warunków stopniowego zlania się obydwu rzeczypospolitych w jedną, która nie będzie ani rosyjską, ani ukraińską, lecz „stanowić będzie proletariacką federację Rosji”. Z takimi oto Ukraińcami zasiedli Polacy do stołu obrad w Rydze. Takiej Ukrainy i Białorusi „niepodległość” uznała Polska w art. I preliminarium pokoju. Jak świadczy Dąbski w swej książce, delegaci polscy bez cienia wątpliwości

zdawali sobie sprawę z uznania niebotycznej fikcji. W rzeczywistości Polska graniczyła tylko z Rosją. Fikcją było stwierdzenie, wyrażone w traktacie o graniczeniu Polski z Ukrainą i Białorusią. W układzie osobnym, stanowiącym jednak część preliminarium, zawierającym szczegółowe postanowienia o rozejmie czyli o zawieszeniu broni jest mowa zgodnie z rzeczywistością tylko o jednym wojsku rosyjskim. Nie ma żadnej wzmianki o wojsku ani ukraińskim, ani białoruskim. Te dwa kraje figurują jedynie w tekście traktatu pokojowego. Joffe w rozmowach poufnych z Dąbskim przyznawał, że Ukraina i Białoruś stanowią część Rosji. Atoli do formalnego uznania *expressis verbis* tej fikcji wobec całego świata bolszewicy przywiązywali tak wielką wagę, iż uzyskali od Polski wyrażenie tego uznania w pierwszym zdaniu pierwszego artykułu preliminarium.

Rządy państw innych nie poszły na lep tej oczywistej fikcji. W Paryżu 15 marca 1923 roku konferencja ambasadorów zatwierdziła granice wschodnie Polski, ustalone w Rydze. Przedstawiciele wielkich mocarstw sprzymierzonych wyraźnie określili traktat ryski jako zawarty między Polską a Rosją, pomijając, że wedle tekstu traktatu został zawarty między Polską z jednej strony, a Rosją i Ukrainą z drugiej strony. Wówczas odżegnawali się od przyjęcia do wiadomości istnienia „niepodległej” Ukrainy. Dopiero w roku 1945 w Jałcie Rosja wymogła uznanie istnienia Ukrainy i Białorusi jako odrębnych państw w formie ich przyjęcia do Ligi Narodów.

Postanowienia terytorialne stanowią obszerny ciąg dalszy artykułu pierwszego traktatu ryskiego. Rosja nie chciała nawet pośrednio uznać przyłączenia Wilna do Polski. Tę myśl wyraża zakończenie art. I-go: „Obie strony zgadzają się, że sprawa przynależności terytoriów spornych między Polską a Litwą należy wyłącznie do Polski i Litwy”. Rosja nie uzyskała wspólnej granicy z Litwą. Zgodziła się niechętnie na przyznanie Polsce korytarza, łączącego ją z Łotwą, odcinającego Rosję od Litwy pasem, wysuniętym ku północy, sięgającym Dźwiny. Korytarz pomorski zadrażniał stosunki polsko-niemieckie, wileński polsko-rosyjskie. Korytarze zacieśniały więź Niemiec i Rosji. Jej ostrze godziło w Polskę.

Białoruś wraz z Mińskiem, jej stolicą, przypadła Rosji. Prawdopodobnie Rosja byłaby się zgodziła na odstąpienie Białorusi Polsce. O Ukrainę była zdecydowana walczyć do upadłego, nie o Białoruś. Delegacja polska 2 października większością głosów postanowiła nie stawiać tego żądania (Dąbski, str. 110). Zwyciężyło zapatrywanie stawiane i rozpowszechniane przez stronnictwo narodowo-demokratyczne. Jego zwolennicy opowiadali się za

inkorporacją przeciw federacji. Chcieli Polski narodowej, a nie narodowościowej, przez co rozumieli, że Polska jest państwem polskim, w którym mniejszości narodowe nie posiadają rozstrzygającego wpływu na ustalenie linii politycznej. Ten stan rzeczy zajść może tylko o tyle, o ile mniejszości narodowe (z Żydami włącznie) stanowią, najwyżej 35 % mieszkańców. W razie włączenia Mińszczyzny nastąpiłoby przekroczenie tej granicy. Gwoli zapobieżenia tej ewentualności Grabski przeforsował niestawianie żądania o przyłączenie do Polski Mińska i okolicy.

Wytyczenie granicy zostało dokonane na zasadzie przyjęcia postulatu polskiego o przyznanie Polsce całej linii kolejowej, łączącej północne i południowe rubieże ziem wschodnich: „Lida-Baranowicze-Łuniniec-Sarny-Równe-Brody” wraz z pasem ziemi wzdłuż całej tej linii na wschód wysuniętym, stanowiącym jej strategiczne zabezpieczenie. Obszar państwa polskiego przed rozbiorami wynosił 734 tys. km<sup>2</sup>, zrodzonego zaś w krwi, znoju i męce z odmetów wielkiej wojny 388 tysięcy km<sup>2</sup>, co stanowi niewiele ponad połowę dawnej przestrzeni. Skurczył się obszar państwa niemal wyłącznie na wschodzie. Rosja na mocy traktatu ryskiego utrzymała wszystkie korzyści terytorialne pierwszego rozbioru. Utraciła całość zysków, osiągniętych mocą trzeciego. Zachowała niemal połowę obszarów, zagarniętych drugim rozbiorem. Polska wysunęła swe granice poza linię Curzona. Na skutek niezadania Białorusi otrzymała mniej, niż Rosja ofiarowała przed rozpoczęciem wojny. Długość linii granicznej, ustalonej traktatem ryskim, sięgającej od Dźwiny do Karpat wynosiła 1.412 km, jedną czwartą ogólnej długości polskich granic.

W artykule V-tym obie strony przyrzekły poniechać jakiegokolwiek mieszania się do spraw wewnętrznych drugiej strony, a w szczególności agitacji i propagandy. Przedstawiciele Rosji chcieli zapobiec dalszemu goszczeniu przez Polskę w jej granicach oddziałów ukraińskich, białoruskich oraz oddziałów, wystawionych przez emigrantów rosyjskich różnych odcieni jak i przebywania przywódców tych organizacji. Polacy chcieli przeciwdziałać szerzeniu propagandy komunistycznej z zewnątrz. Przez kilka lat następnych nie ustawały wzajemne rekryminacje o niewykonywanie artykułu V-go.

Projekt rosyjski układu przedwstępnego, przedłożony w Mińsku delegacji polskiej, zawierał zobowiązanie wzajemnego dopuszczenia tranzytu wszelkich towarów, a zatem także wojennych. Pokojem ryskim obie strony zawarowały sobie wolność przewozu towarów. Atoli „zakazane są do tranzytu przedmioty uzbrojenia, ekwipunku wojskowego i artykuły wojskowe” (art. XXII, 4).

Umowa przedwstępna z października 1920 roku orzekła:



„w rozrachunkach wzajemnych będzie uwzględniony aktywny udział ziem Rzeczypospolitej w życiu gospodarczym byłego Imperium Rosyjskiego”. W pokoju ostatecznym Rosja zobowiązała się zapłacić Polsce z tego tytułu „trzydzieści (30) milionów rubli złotych w złotych monetach albo sztabach nie później niż w ciągu jednego roku od chwili ratyfikacji” (art. XXIII). Polska nie wymówiła sobie procentów zwłoki. Władcy Rosji tak silnie odczuwali potrzebę zawarcia pokoju, iż zgodzili się nawet na zapłatę kontrybucji w tej formie wyrażonej. Z pewnością chętnie by Mińsk odstąpili w zamian za skreślenie tego zobowiązania, dla Rosji ze względu na fatalny stan skarbu, szczególnie uciążliwego. Ostatecznie przyjęli żądanie polskich pełnomocników, ale zobowiązania nie dotrzyмали. Nie zapłacili ani grosza. Polska Mińsk straciła, a przyznanego zwrotu kosztów wojny nie otrzymała.

Fortuna sprzyjała bolszewikom. Na kilka dni przed zakończeniem rokowań Lenin wygłosił mowę o katastrofie, która nawiedziła Rosję. Rozruchy głodowe w guberni tambowskiej i w innych miejscowościach, bunt marynarzy w Kronsztadzie skłoniły Lenina do zwrotu ku liberalnej polityce ekonomicznej (tzw. NEP). Gdyby Polacy przeciwnie rokowania do wiosny i wówczas wznowili wojnę z głodującym przeciwnikiem, kto wie, czy nie osiągnęliby celów wyprawy na Kijów.

Piłsudski chciał rozkawałkować Rosję na kilka państw, ażeby zapobiec połączeniu się wielkiej zjednoczonej Rosji z potężnymi Niemcami dla dokonania nowego rozbioru. Wynik wojny nie odpowiedział zamierzeniom. Jednak bilans zysków i strat wypadł pomyślnie. Ustalenie granic zachodnich nie było zakończone w chwili zagrożenia Warszawy. Gdy dwóch się bije, trzeci zgarnia korzyści. Słabość ówczesna Polski wpłynęła ujemnie na przebieg sporów terytorialnych z Niemcami i Czechami. Przeważały zyski. Rozgromienie wojsk bolszewickich wzmocniło polską więź polityczną. Podniosło autorytet rządu. Umniejszyło siły stronnictw rewolucyjnych. Uodporniło Polskę na bakcył komunizmu i wywrotowego nacjonalizmu, szerzącego się w łonie mniejszości narodowych. Komuniści mieli adherentów wśród wszystkich narodowości, zamieszkujących Polskę. W walce z państwem polskim byli wspomagani przez skrajnych nacjonalistów ukraińskich i białoruskich, agitujących na podłożu klasowym. Część Niemców i Żydów, nie należących do obozu komunistycznego, sympatyzowała z rewolucyjnymi żywiołami. Nienawiść do państwa polskiego jednoczyła przywódców tych tak różnych ugrupowań. Potęgowało niebezpieczeństwo poparcie Moskwy, udzielane komunistom, odłamom nacjonalistycznym do nich zbliżonym, a nawet

inkorporacją przeciw federacji. Chcieli Polski narodowej, a nie narodowościowej, przez co rozumieli, że Polska jest państwem polskim, w którym mniejszości narodowe nie posiadają rozstrzygającego wpływu na ustalenie linii politycznej. Ten stan rzeczy zająć może tylko o tyle, o ile mniejszości narodowe (z Żydami włącznie) stanowią, najwyżej 35 % mieszkańców. W razie włączenia Mińszczyzny nastąpiłoby przekroczenie tej granicy. Gwoli zapobieżenia tej ewentualności Grabski przeforsował niestawianie żądania o przyłączenie do Polski Mińska i okolicy.

Wytyczenie granicy zostało dokonane na zasadzie przyjęcia postulatu polskiego o przyznanie Polsce całej linii kolejowej, łączącej północne i południowe rubieże ziem wschodnich: „Lida-Baranowicze-Łuniniec-Sarny-Równe-Brody” wraz z pasem ziemi wzdłuż całej tej linii na wschód wysuniętym, stanowiącym jej strategiczne zabezpieczenie. Obszar państwa polskiego przed rozbiorem wynosił 734 tys. km<sup>2</sup>, zrodzonego zaś w krwi, znoju i męce z odmetów wielkiej wojny 388 tysięcy km<sup>2</sup>, co stanowi niewiele ponad połowę dawnej przestrzeni. Skurczył się obszar państwa niemal wyłącznie na wschodzie. Rosja na mocy traktatu ryskiego utrzymała wszystkie korzyści terytorialne pierwszego rozbioru. Utraciła całość zysków, osiągniętych mocą trzeciego. Zachowała niemal połowę obszarów, zagarniętych drugim rozbiorem. Polska wysunęła swe granice poza linię Curzona. Na skutek niezadania Białorusi otrzymała mniej, niż Rosja ofiarowała przed rozpoczęciem wojny. Długość linii granicznej, ustalonej traktatem ryskim, sięgającej od Dźwiny do Karpat wynosiła 1.412 km, jedną czwartą ogólnej długości polskich granic.

W artykule V-tym obie strony przyrzekły poniechać jakiegokolwiek mieszania się do spraw wewnętrznych drugiej strony, a w szczególności agitacji i propagandy. Przedstawiciele Rosji chcieli zapobiec dalszemu goszczeniu przez Polskę w jej granicach oddziałów ukraińskich, białoruskich oraz oddziałów, wystawionych przez emigrantów rosyjskich różnych odcieni jak i przebywania przywódców tych organizacji. Polacy chcieli przeciwdziałać szerzeniu propagandy komunistycznej z zewnątrz. Przez kilka lat następnych nie ustawały wzajemne rekryminacje o niewykonywanie artykułu V-go.

Projekt rosyjski układu przedwstępnego, przedłożony w Mińsku delegacji polskiej, zawierał zobowiązanie wzajemnego dopuszczenia tranzytu wszelkich towarów, a zatem także wojennych. Pokojem ryskim obie strony zawarowały sobie wolność przewozu towarów. Atoli „zakazane są do tranzytu przedmioty uzbrojenia, ekwipunku wojskowego i artykuły wojskowe” (art. XXII, 4).

Umowa przedwstępna z października 1920 roku orzekła:

„w rozrachunkach wzajemnych będzie uwzględniony aktywny udział ziem Rzeczypospolitej w życiu gospodarczym byłego Imperium Rosyjskiego”. W pokoju ostatecznym Rosja zobowiązała się zapłacić Polsce z tego tytułu „trzydzieści (30) milionów rubli złotych w złotych monetach albo sztabach nie później niż w ciągu jednego roku od chwili ratyfikacji” (art. XXIII). Polska nie wymówiła sobie procentów zwłoki. Władcy Rosji tak silnie odczuwali potrzebę zawarcia pokoju, iż zgodzili się nawet na zapłatę kontrybucji w tej formie wyrażonej. Z pewnością chętnie by Mińsk odstąpili w zamian za skreślenie tego zobowiązania, dla Rosji ze względu na fatalny stan skarbu, szczególnie uciążliwego. Ostatecznie przyjęli żądanie polskich pełnomocników, ale zobowiązania nie dotrzyмали. Nie zapłacili ani grosza. Polska Mińsk straciła, a przyznanego zwrotu kosztów wojny nie otrzymała.

Fortuna sprzyjała bolszewikom. Na kilka dni przed zakończeniem rokowań Lenin wygłosił mowę o katastrofie, która nawiedziła Rosję. Rozruchy głodowe w guberni tambowskiej i w innych miejscowościach, bunt marynarzy w Kronsztadzie skłoniły Lenina do zwrotu ku liberalnej polityce ekonomicznej (tzw. NEP). Gdyby Polacy przeciągnęli rokowania do wiosny i wówczas wznowili wojnę z głodującym przeciwnikiem, kto wie, czy nie osiągnęliby celów wyprawy na Kijów.

Piłsudski chciał rozkawałkować Rosję na kilka państw, ażeby zapobiec połączeniu się wielkiej zjednoczonej Rosji z potężnymi Niemcami dla dokonania nowego rozbioru. Wynik wojny nie odpowiedział zamierzeniom. Jednak bilans zysków i strat wypadł pomyślnie. Ustalenie granic zachodnich nie było zakończone w chwili zagrożenia Warszawy. Gdy dwóch się bije, trzeci zgarnia korzyści. Słabość ówczesna Polski wpłynęła ujemnie na przebieg sporów terytorialnych z Niemcami i Czechami. Przeważyły zyski. Rozgromienie wojsk bolszewickich wzmocniło polską więź polityczną. Podniosło autorytet rządu. Umniejszyło siły stronnictw rewolucyjnych. Uodporniło Polskę na bakcył komunizmu i wywrotowego nacjonalizmu, szerzącego się w łonie mniejszości narodowych. Komuniści mieli adherentów wśród wszystkich narodowości, zamieszkujących Polskę. W walce z państwem polskim byli wspomagani przez skrajnych nacjonalistów ukraińskich i białoruskich, agitujących na podłożu klasowym. Część Niemców i Żydów, nie należących do obozu komunistycznego, sympatyzowała z rewolucyjnymi żywiołami. Nienawiść do państwa polskiego jednoczyła przywódców tych tak różnych ugrupowań. Potęgowało niebezpieczeństwo poparcie Moskwy, udzielane komunistom, odłamom nacjonalistycznym do nich zbliżonym, a nawet

czas zawartym paktem reńskim (vulgo lokarneńskim) umową o zawarciu przymierza, zbliżoną do układu bukareszteńskiego. Rumunia w chwili podpisywania umowy z Polską dzierżyła Besarabię stanowiącą przed wybuchem wojny, wszczętej w roku 1914, część Rosji carskiej, której zaboru nie uznała Rosja ani carska ani bolszewicka. Moskwa stale uważała układ polsko-rumuński za kamień obrazy, ponieważ zobowiązywał Polskę do obrony nieprawego stanu rzeczy w wypadku zatargu rosyjsko-rumuńskiego o Besarabię. Po wtóre, Rosjanie uporczywie podejrzewali Polskę i Rumunię o uzupełnienie układu tajnym protokołem, zawierającym agresywne klauzule przeciw rosyjskie. Gdy w drugim i trzecim kwartale 1939 roku rozpatrywano w Moskwie bez udziału Polski projekt angielski utworzenia wspólnego frontu Anglii, Francji, Rosji i Polski, Rosja wysunęła jako jeden z warunków przedwstępnych anulowanie przez Polskę umowy polsko-rumuńskiej. [...]

## Rozdział VIII

### TRAKTAT PRZYJAŹNI ROSYJSKO-NIEMIECKI

(Rapallo 16 kwietnia 1922 roku)

Czy Polska, wiążąc się z Francją przeciw Niemcom, nie wywołała wilka z lasu? Czy układ sowiecko-niemiecki zawarty w 1922 roku w Rapallo był reakcją obronną Niemiec, zagrożonych paryskim sprzed czternastu miesięcy? Pozorny to paradoks, że w tym wypadku skutek wyprzedził przyczynę. Trafne przewidywanie następnego pociągnięcia Niemiec na szachownicy dyplomatycznej zrodziło poprzednie polsko-francuskie. Wynik wojny, zarejestrowany w wersalskim traktacie pokojowym, złączył rządy obu państw pokonanych, Niemiec i Rosji chęcią powetowania strat, uwarunkowanych obaleniem traktatu wersalskiego, co rykoszetem skłaniało Polskę i Francję do wspólnego przeciwstawienia się niemieckiemu rewizjonizmowi traktatu wersalskiego, w zamiarze zabezpieczenia i utrwalenia uzyskanych korzyści. Niemcy podpisując traktat, jawnie i urzędowo oświadczyli, że ustosunkowują się odmiennie do uszczuplenia ich granic. Godzą się z utratą obszarów zachodnich. Żądają pokojowego sprostowania wschodniej granicy. Wcześniej odślonili przyłbicę. Narzucone pobitym, skierowane przeciw Rosji zawieszenie broni zobowiązywało ich do stopniowego wycofywania swych wojsk z Rosji (jw.). W jesieni 1919 roku, w kilka miesięcy po zawarciu traktatu wersalskiego, przed wybuchem wojny polsko-rosyjskiej pierwsza jaskółka powojennego zbliżenia niemiecko-rosyjskiego zatrzepotała skrzydełkami na widnokręgu dyplomatycznym. Niemcy wystąpili samoistnie, suwerennie. Alianci wówczas blokowali Rosję. Zapropowali Niemcom wzięcie udziału w blokadzie. Niemcy odmówili z miejsca. Wdrożyli współpracę polityczną, gospodarczą, wojskową z Rosją przed wybuchem wojny polsko-

rosyjskiej. Podczas wojny zajęli stanowisko neutralności, wrogiej Polsce, życzliwej w stosunku do Rosji. Odmówili zgody na tranzyt lądowy broni i amunicji do Polski. Gdańskie władze nie przeciwstawiły się akcji robotników portowych, odmawiających wyładowywania broni i amunicji, adresowanej do Polski. Francja poparła Polskę dostawami sprzętu wojennego, przywożonego przeważnie drogą morską do portów rumuńskich, założonych na wybrzeżach morza Czarnego, a stamtąd kolejami rumuńskimi do Polski. Utkwiło głęboko w przeświadczeniu polskich mężów stanu i generałów, iż Polska w razie wojny z Niemcami lub z Rosją lub z tymi dwoma potężnymi sąsiadami może zaopatrywać się w zagraniczny sprzęt wojenny i żywność niemal wyłącznie poprzez Rumunię. Takie były przesłanki zawarcia pisemnego układu politycznego polsko-francuskiego i polsko-rumuńskiego z początkiem roku 1921, pisemnego ujawnienia i utrwalenia w roku następnym powiązań, zadzierżgniętych już w roku 1919, niemiecko-rosyjskich.

Rząd niemiecki podpisał w Wersalu unieważnienie traktatu brzeskiego. Zastąpił go w Rapallo, umową potwierdzającą ustalone w Brześciu nastanie pokoju między Niemcami i Rosją, orzekającą ponadto *expressis verbis* przywrócenie przyjaźni niemiecko-rosyjskiej. Niemcy uczynili pierwszy, otwarty, wyraźny krok na drodze odzyskania mocarstwowego stanowiska, uchylecia więzów i ograniczeń, nałożonych traktatem wersalskim.

Naczelne wytyczne polityki zagranicznej są długowieczne, niezależne od tego, kto w danej chwili dzierży władzę. Tok dziejów Polski, ściśniętej między rozległą Rosją i ludne Niemcy, był w znacznej mierze, zwłaszcza od połowy XVIII wieku, zależny od układu stosunków z tymi dwoma państwami. Polscy mężowie stanu musieli liczyć się w wysokim stopniu zarówno z Rosją, jak i z Niemcami. W wyniku odmiennego położenia geograficznego odmienne przykazanie było miarodajne dla Francji i Anglii. Sternicy tych dwóch państw przypisywali rozstrzygające znaczenie ustosunkowaniu się do bliskich Niemiec, drugorzędne ułożeniu pożycia z Rosją. Ani Francja ani Anglia nie miały w Europie wspólnej granicy z Rosją. [...]

Konieczności geograficzne narzucały polskiej polityce przymus stawiania czoła równocześnie obu wrogom, liczenia się ciągle z jednym i drugim zagrożeniem. Dalszym skutkiem położenia geograficznego było silniejsze przejawienie się drugoplanowości zagadnienia rosyjskiego w polityce angielskiej, niż we francuskiej.

Zaraz po zawarciu pokoju w Wersalu Anglicy i Francuzi nawiązali stosunki dyplomatyczne z Niemcami. Uważali za pożyteczne rychłe wciągnięcie Niemiec w poczet członków Ligi

Narodów. Odraczali współdziałanie z Rosją w jednej i drugiej formie. W chwili ukończenia wojny zarówno we Francji, jak w Anglii, prawica wywierała przeważający wpływ na kierunek polityki zagranicznej. Sfery prawicowe angielskie i francuskie były nastawione ujemnie w stosunku do Rosji bolszewickiej. Pod naciskiem lewicy doszło kolejno do wstrzymania pomocy, udzielanej wrogom Rosji bolszewickiej, do jej uznania faktycznego, przejawiającego się zawieraniem umów handlowych, znacznie później do uznania *de iure*, pociągającego za sobą nawiązanie stałych stosunków dyplomatycznych. Niemcy już w roku 1926 w porozumieniu z Anglią i Francją, przystąpiły do Ligi Narodów, uzyskując od razu stałe miejsce w Radzie Ligi, przysługujące wielkim mocarstwom. O włączenie Rosji do tej międzynarodowej organizacji, stojącej na straży pokoju, Anglicy i Francuzi zatroszczyli się dopiero w roku 1934 po dojściu Hitlera do władzy. Nawet stronnictwa lewicowe francuskie i angielskie nie upominały się przed tym terminem o współpracę z Rosją na terenie Ligi Narodów. Państwa przystępujące do Ligi brały na siebie obowiązki w statucie Ligi wyrażone, a w szczególności obowiązek uciekania się do wojennego załatwiania sporów międzynarodowych tylko w warunkach określonych statutem Ligi. Francuzi, w mniejszym stopniu Anglicy, bali się wszczęcia przez Niemców odwetowej wojny. Ich udział w Lidze uważali za jeszcze jedną rękojmię pokojowości niemieckiej. Usiłowali także tym sposobem przeciwdziałać zerwaniu pokoju. Lekceważyli siły militarne rosyjskie, do czego przyczynił się wydatnie militarne niepomyślny dla Rosji ostateczny wynik wojny polsko-rosyjskiej w roku 1920. [...]

Anglicy i Francuzi zwlekali z uznaniem Rosji bolszewickiej *de iure* i z nawiązaniem stosunków dyplomatycznych. Zadawali się doradzaniem Polsce i innym bezpośrednim sąsiadom Rosji, ażeby z nią zawarły pokój, utworzyli poselstwa w Moskwie i zgodzili się na ustanowienie poselstw rosyjskich w swych stolicach. Sami osądzili, że należy zacząć od porozumień handlowych, poprzedzających nawiązanie pełnych i stałych stosunków dyplomatycznych. Lloyd George, niepomny poronionych prób z roku 1920, które podjął podczas pochodu wojsk bolszewickich na Warszawę, nie ustawał w zabiegach dopięcia tego celu. Na wiosnę roku 1921 zawarł z Rosją układ handlowy. W roku następnym angielski premier — Celt z Walii rodem — nazywany w Anglii „walijskim czarodziejem”, wpadł na koncept demonstrowania swej czarodziejskiej sztuki politycznej w Genui w ciągu obrad konferencji ekonomicznej, zwołanej z jego inicjatywy. Postanowił zwabić bolszewików do Genui i obłaskawić

dzikusów. Szereg państw został wezwany do obesłania konferencji przez swych urzędowych przedstawicieli. [...] Konferencja zebrała się w Genui. Rząd włoski występował w roli gospodarza. Zapraszając Rosję, wyraził życzenie, ażeby Lenin uczestniczył w delegacji rosyjskiej. Mieli spotkać się wielcy z wielkimi. Dyktator bolszewicki nie stawił się, ale obesłał konferencję. Angielski premier wyobrażał sobie że konferencja doprowadzi nie tylko do wzmożenia międzynarodowych obrotów handlowych na skutek wykonania układów zawrzeć się mających w toku obrad konferencji, ale nadto przyczyni się do politycznego zbliżenia między Zachodem i Wschodem. Uczestnicy konferencji zjechali się we Włoszech. Rząd włoski chętnie udzielił im gościny, ponieważ solidaryzował się z filorosyjską polityką Anglii, która konferencję zaproponowała głównie w myśli poprawy stosunków między aliantami a ich niewiernym sprzymierzeńcem. Wypadki wzięły obrót zgoła nieoczekiwany przez angielskiego premiera. Doszło do poprawy stosunków nie między tymi stronami, których współzycie polityczne Lloyd George chciał zacieśnić, jeno między tymi, których współdziałania obawiał się. Jego próby obłaskawienia bolszewików skończyły się na tym, że został przez nich wystrychnięty na dudka. Niemcy, także zaproszeni do Genui, porozumieli się przy tej sposobności z Rosją, co się stało jedną z przyczyn definitywnego usunięcia Lloyd George'a od sprawowania władzy przez parlament angielski. [...]

Obok uroczystych, jawnych, plenarnych, a mało znaczących obrad toczyły się poufne rokowania angielsko-rosyjskie w mieszkaniu Lloyd George'a oraz niemiecko-rosyjskie w siedzibie delegacji rosyjskiej, ulokowanej w Rapallo, w kąpielisku morskim tuż u bram Genui. Rozmowy między Lloyd George'm, Cziczerynem, ludowym komisarzem rosyjskim dla spraw zagranicznych, i ich doradcami dały wynik całkowicie ujemny zarówno w sferze politycznej, jak niemniej w zakresie spraw gospodarczych. Nie nastąpiło nawiązanie stosunków dyplomatycznych z dawnymi aliantami zachodnimi. Rozpatrywano bezowocnie uznanie długów carskich, odszkodowanie za skonfiskowane mienie cudzoziemców, zawarcie porozumień handlowych i kredytowych. Natomiast Rathenau, niemiecki minister spraw zagranicznych i Cziczeryn osiągnęli i podpisali układ polityczny, finansowy i gospodarczy. Chcieli wydzwignąć państwa, których byli przedstawicielami, ze stanu odosobnienia politycznego i wzmocnić tym sposobem ich stanowisko. Nowa faza wspólności interesów niemiecko-rosyjskich tkwiła głęboko swymi korzeniami w wynikach wojny. Zarówno Niemcy, jak Rosjanie ponieśli klęskę. Wszyscy usuwali się od pobitych i upokorzonych. Zewsząd narażeni na wroga



presję, znikąd nie doznając pomocy, mogli przełamać odosobnienie, w które popadli jedynie uzyskaniem uczynnych przyjaciół. Spośród zwycięzców Anglicy wyróżniali się zajęciem względnie życzliwego stanowiska. Mało popłatne byłoby wygrywanie wyłącznie tego atutu. Groziło zbyt dużym uzależnieniem się od Anglii. Po wtóre, politycy niemieccy wiedzieli, że Anglia chce żyć na dobrej stopie zarówno z Francją, jak z nimi. Anglicy nie mieli zamiaru iść na rękę Niemcom w stopniu, narażającym ich na nadmierne oziębienie przyjaźni i współdziałania z Francją. Po trzecie, bolszewicy z powodu popierania ich wrogów przez Anglię byli wobec niej jak najbardziej podejrzliwi, nieufni, uprzedzeni. Ten stan rzeczy narzucał Niemcom i Rosjanom szukanie porozumienia między sobą. Skuwała ofiary traktatu wersalskiego wspólna jednym i drugim chęć jego obalenia, a co najmniej rewizji. Spośród postanowień traktatu najboleśniej odczuwali zarówno Niemcy jak Rosjanie przywrócenie bytu państwa polskiego. Rozbiory zapewniły ich uczestnikom olbrzymie korzyści. Żadną miarą nie chcieli pogodzić się z ich utratą. Wraz ze zmartwychwstaniem Polski zmartwychwstała polityka jej rozbioru. Z tego rodzaju rozważań i zamierzeń poczęte zbliżenie niemiecko-rosyjskie musiało zrodzić niepokój wśród wzbogaconych traktatem wersalskim. Jednak Niemcy i Rosjanie trafnie wykalkulowali, że ich przeciwnicy nie podejmą walki z niebezpieczeństwem, na razie nieaktualnym, że nie ma powodu zaniechania polityki drogą sercu, zgodnej z racją stanu.

Nagłówek umowy zawartej w Rapallo określa, że została zawarta w sprawie wznowienia stosunków przyjacielskich i handlowych. Przyjaźń figuruje na pierwszym miejscu. Artykuł drugi orzeka: „Stosunki dyplomatyczne i konsularne będą natychmiast podjęte na nowo”. Partnerzy zrzekli się różnych wzajemnych pretensji finansowych. Obroty handlowe postanowili oprzeć na wzajemnym przyznaniu sobie udogodnień, wynikających z klauzuli najwyższego uprzywilejowania. Wszelkie stosunki gospodarcze postanowili regulować w duchu życzliwości.

Układ prawdopodobnie nie był uzupełniony spisany, tajnymi zobowiązaniami. Nie podpisano formalnej konwencji wojskowej. Materialna doszła do skutku. Zaistniały w tym czasie ważne, konkretne, ustne porozumienia, obejmujące szczególnie doniosłe zagadnienia wojskowe, uzgadniane między naczelnymi dowództwami obu stron. Pisze o tym współdziałaniu Niemiec i Rosji w swych pamiętnikach gen. von Seeckt, ówczesny naczelnik niemieckich sił zbrojnych, który propagował hasło godzenia walki z komunizmem wewnątrz kraju i popierania komunistycznej Rosji. Niemieckie władze wojskowe przyczyniały się do roz-

budowy rosyjskiego przemysłu zbrojeniowego w zamian za ukrycie w Rosji pewnych niemieckich urządzeń wojskowych i części personelu wojskowego przed okiem aliantów, za pomoc w obejściu postanowień traktatu wersalskiego o ograniczeniu zbrojeń lotniczych niemieckich, o zniesieniu sztabu generalnego i innych.

Ustęp drugi artykułu piątego traktatu czyni niewinnie brzmiącą aluzję do tego przedsięwzięcia: „Rząd niemiecki oświadcza gotowość w miarę możliwości poprzeć i ułatwić wykonanie tych umów, o których mu niedawno doniesiono, że mają być zawarte przez firmy prywatne”. Oto — jeden przykład z wielu realizacji tego postanowienia. Władze rosyjskie wyrozumiały, że wynik przyszłych wojen zależeć będzie w znacznej mierze od przebiegu walk powietrznych. Junkers, wielka, pierwszorzędna, niemiecka firma budowy sprzętu lotniczego przystąpiła do montowania fabryki aeroplanów w pobliżu Moskwy.

Traktat w Rapallo zawarty, sformułował ostatecznie imieniem Niemiec Gauss, dyrektor departamentu prawnego w ministerstwie spraw zagranicznych, który redagował także i następne umowy polityczne niemieckie, nie wyłączając podpisanych na Kremlu w sierpniu i wrześniu roku 1939, orzekających rozbiór Polski.

Proklamowanie przyjaźni rosyjsko-niemieckiej przeraziło Marszałka. Dojrzał dalsze ogniwo łańcucha poczynań, z którymi walczył od chwili odrodzenia państwa polskiego. [...]

Nawiedziło go widmo nowego rozbioru. Przyszło mu na myśl, czy nie pora wznowić wojny z Rosją? Niemcy, trzymane jeszcze ciągle na uwięzi przez Zachód, nie były w stanie dopomóc Rosji. Można było z pewną dozą słuszności przewidywać, że Zachód, zaniepokojony zbliżeniem niemiecko-rosyjskim poprze Polskę, a co najmniej nie zajmie stanowiska wrogiego. Rosja była na wiosnę owego roku osłabiona następstwami zeszłorocznego głodu, trwającego nadal. Piłsudski uprawiał politykę zadrażniania pożycia ze wschodnim sąsiadem. Głównym przedmiotem sporu z Rosją było wykonanie tego przepisu traktatu ryskiego, mocą którego obaj kontrahenci zobowiązali się nie dopuścić u siebie do agitacji wywrotowej przeciw stronie drugiej. Polska miała wymówić gościnę elementom obcym, rozwijającym wrogą działalność w stosunku do Rosji, Ukraińcom, Białorusinom, emigrantom rosyjskim wszelkiego pokroju. Piłsudski opóźniał tę akcję wbrew własnej radzie ministrów. Rosja ciągle protestowała. Jednak równocześnie co chwila uzbrojone bandy wkraczały z pogranicza rosyjskiego do Polski.

Prezesem rady ministrów był Ponikowski, Skirmunt ministrem spraw zagranicznych. Marszałek doprowadził do przewlek-

tego przesilenia gabinetowego. W roku 1936 wyszła w Londynie książka Anglika, Roberta Machraya: „The Poland of Piłsudski (1914-1936)”, obszerna, obejmująca 508 stron, publikacja pół-urzędowa, inspirowana, po części zapewne finansowana, przez ministerstwo spraw zagranicznych na Wierzbowej.

Dobrze poinformowany autor tej książki pisze, że Piłsudski z opóźnieniem i niechętnie zgodził się na wydalenie Sawinkowa, popierane przez Skirmunta, i że na radzie ministrów w Belwederze z 2 czerwca 1922 roku wyrzucał Skirmuntowi nadmierną ustępliwość wobec Rosji. Gabinet podał się do dymisji. Tommassini, ówczesny poseł włoski, także wspomina w swej książce o zatargu między Piłsudskim a Skirmuntem na tle stosunku do Rosji. Ponikowski mówił mi, że Piłsudski chętny był wznowieniu wojny z Rosją.

Wypadki roku 1923 w pełni wydoły na jaw sedno rzeczy. Uwidoczniły chęć uczestników umowy niemiecko-rosyjskiej z roku poprzedniego podjęcia czynności, wykraczających poza jej zasięg. Rządy rosyjski i niemiecki wedle tekstu umowy postanowiły wznowić „stosunki przyjacielskie”. Nie związały się zobowiązaniem udzielania sobie pomocy zbrojnej w razie napaści, zwróconej przeciwko jednemu z nich. Mimo tego Rosja poczuwała się do tego przyjacielskiego obowiązku. Siła wspólności interesów skłaniała ją do rozszerzającego tłumaczenia umowy. Rosja zamaniłowała w jesieni roku 1923 gotowość przyścia w pomoc Niemcom, zaatakowanym przez Polskę. Francja z powodu nieuiszczenia przez Niemcy wypłat jej należnych z mocy traktatu wersalskiego, przystąpiła do okupacji Ruhry. W Rosji panowało przekonanie, że Polska zamierza wziąć udział w okrojeniu Niemiec. Przewidywano wkroczenie wojsk na niemiecki Śląsk. Francuska okupacja Ruhry dała asumpt do ponownego wybuchu rewolucji komunistycznej w Niemczech. Rosja chciała dopomóc współwyznawcom. Gromadziła wojska w pobliżu korytarza wileńskiego. Kopp, jej specjalny ambasador, zjechał do Warszawy. Kusił Polskę obietnicą pozostawienia jej wolnej ręki w Prusiech Wschodnich w zamian za zgodę na przemarsz. Rosja pragnęła zbolszewizować Niemcy i Polskę pod swym przewodem. Polska odrzuciła tę propozycję. Rząd bolszewicki raz jeszcze doświadczył trudności, które polska bariera stawia jego chęci wdarcia się w głąb Europy. Porzucił myśl interwencji w Niemczech.

Marszałek nie uczestniczył w tej rozgrywce. Usunął się od sprawowania władzy. Sejm i rząd z sejmu wyłoniony przeszkadzał mu w rządzeniu po jego myśli. Zawód doznany w sprawie wznowienia wojny z Rosją był jedną z przyczyn jego ustąpienia.

Rozdział IX  
KRES SEJMOWŁADZTWA  
(Maj 1926)

Przewrót majowy był łącznym dziełem Marszałka i jego przeciwników. [...]

Piłsudski, gdy wreszcie, po kilkuletnim zmaganiu się ze samym sobą, wszczął wojnę domową, zamknął tę boleśnie odczuta kartę swego żywota wydaniem rozkazu do żołnierzy, zakończonym pokorną modlitwą: „Niech Bóg nad grzechami litościwy nam odpuści i rękę karzącą odwróci”. Człowiek mniejszego radykalizmu, natura na wskroś oryginalna, skomplikowana, mieniąca się różnymi barwami, nieuchwytna, trudna do sportretowania, skłonna do postępowania zygzakami w granicach stałych pewników myślenia, odczuwania i działania, hamletyzował w wykonaniu swego programu. Ideał niepodległości, wytyczne stawiania wojska, zapobiegania zawczasu zbrojnie nowemu rozbiorowi, stanowiły niewzruszoną gwiazdę przewodnią postępowania. Chwiał się i wahał, cofał się i szedł naprzód, gdy chodziło o zdobycie i sprawowanie dyktatury gwoli osiągnięcia tych celów i zadosyćuczynienia ambicji. Dobrowolnie wyrzekął się ofiarowanej mu władzy, a potem sięgał po nią z bronią w ręku. Dążenie do władzy innych kandydatów na dyktatorów znajdowało mocne oparcie we wierze w wyższość tego systemu rządzenia ludźmi. Piłsudski nie rozporządzał tym atutem. Chciał rządzić i zwyciężać bez sprzeniewierzenia się ideałom liberalnej demokracji w imię wątpliwej przyszłości, harmonizować wolność ze skupieniem silnej władzy w swym ręku. Hamletyzował, bo żywo rozumiał i odczuwał sprzeczność obu popędów, stąd wynikającą trudność ich pogodzenia. Słownictwo młodego Piłsudskiego, delikatnego i wytwornego w obejściu nie obfitowało w brutalne wymyślenia i obelgi. Dopiero po wycofaniu się z życia publicznego miotał

wyzwiskami w swych przeciwników. Zmienił obyczaje wbrew prośbom i zakłębom przyjaciół i rodziny w nadziei, że używaniem tej broni oszczędzi przeciwnikom i sobie godzenia w nich nagim, fizycznym przymusem.

Wstrętny był mu przymus, ale anarchistą nie był. Wiedział, że z trwałej natury olbrzymiej większości ludzi wynika konieczność stosowania łącznie z dobrowolnością także i przymusu w organizowaniu współżycia ludzkiego. Kochał wojsko. Pragnął oprzeć jego sprawność na podwójnym fundamencie karnego wykonywania rozkazów, wydawanych przez przełożonych, moralnie uświęconego poczuciem „honoru służby”. Władzę zdobywał w oparciu o wojsko. Wykonywując ją, dokładał starań o ścisłe rozgraniczenie administracji cywilnej i wojskowej. Upolitycznieniu wojska był przeciwny. Nie pragnął dyktatury wojskowej, a tym mniej policyjnej. Marzył o moralnej, o dobrowolnym posłuchu rodaków, płynącym z przeświadczenia, że Polsce, tak bardzo wystawionej na sztych, potrzeba silnego, mocnym i mądrym autorytetem obdarzonego rządu, że on jest godny i zdolny ku jego sprawowaniu. Chciał władać patriarchalnie, jak dobry ojciec wzorowej rodziny, chętnie podporządkowującej się rodzicowi, rządzić bardziej perswazją niż przemocą.

Demokracje liberalne są z istoty swej kompromisowymi ustrojami. Dyktatury często występują w postaci skrajnie prawicowej, lub lewicowej. Piłsudski unikał zajęcia skrajnego stanowiska. Nigdy ani pożądał, ani zyskał dyktatury zupełnej. Pragnął sprawować najwyższą władzę wykonawczą, mieć znaczny udział w ustawodawczej. Nie myślał o ograniczeniu niezależności sędziów w tłumaczeniu ustaw. Szczycił się nieraz tym, że jako tymczasowy Naczelnik Państwa, posiadający władzę niemal dyktatorską, kilkanaście dni po jej objęciu postanowił zwołać sejm, sejmowi przekazać władzę, że ogłosił ordynację wyborczą do sejmu i już w dwa miesiące później przeprowadził wybory jawne, bezpośrednie, powszechne, równe, niestety proporcjonalne wedle list. Uważał sejm za swój twór. W tym wypadku przewidywał to, czego sobie życzył. Spodziewał się, że sejm, pamiętny jego zasług pójdzie mu na rękę, a w szczególności pozostawi Naczelnikowi Państwa prawo mianowania ministrów. Był zwolennikiem podziału władz, ograniczenia czynności sejmowych do udziału we władzy ustawodawczej z wykluczeniem zastrzeżonych rządowi działań wykonawczych, przeciwnikiem parlamentarnych rządów, uzależniających rozdawnictwo tek ministerialnych od większości sejmu. Szczególnie ujemnie oceniał przyznanie sejmowi wpływu na dobór ministrów spraw zagranicznych i wojskowych. Te dwa resorty uważał za domenę zwierzchnika państwa.

Posłowie nie zadowolili się zakresem władzy, który Marszałek im przyznawał. Zaczęło się od konfliktu z wyższymi oficerami, który z kretesem przegrali. W marcu 1919 roku kilku generałów imieniem komisji weryfikacji oficerskich stopni wojskowych wniosło pismo do sejmu. Prosimi o nadanie Piłsudskiemu stopnia i godności Marszałka. Głębiński, ówczesny prezes klubu posłów sejmowych, należących do stronnictwa narodowo-demokratycznego (endeków) ogłosił w roku 1939 „Wspomnienia polityczne”. Stwierdza, że na jego wniosek Konwent Seniorów (prezesów stronnictw sejmowych) załatwienie petycji generałów odroczył na nieograniczony czas. W rok później wyżsi oficerowie, nie czekając dłużej na załatwienie sprawy przez sejm, „samowolnie, bezwzględnie przekraczając zakres swej kompetencji” (Tommasini, cz. 1. str. 22) okrzyknęli Piłsudskiego marszałkiem Polski w dniu jego imienin. Piłsudski przyjął ten tytuł. Sejm nie protestował. Głębiński pisze o zaistnieniu z tego powodu osobistego zadrażnienia między sejmem a marszałkiem „nie płynącego ze złej woli posłów” (str. 327). Nie kładzie kropki nad i. Wyszła przecie na jaw słabość sejmu wobec decyzji wyższych wojskowych. Powstało pytanie, którego posłowie sobie nie zadali, czy wynik tej próby sił nie przesądza losu ewentualnych nowych konfliktów między sejmem a marszałkiem, popartych przez wojsko, czy nie okaże się precedensem?

Głębiński na tej samej stronie ocenia ujemnie uchwalenie małej konstytucji. [...] Jednak w toku obrad nad uchwaleniem w roku następnym definitywnej konstytucji marcowej przyczynił się do zamieszczenia w niej przepisów, krępujących władzę prezydenta państwa. Generalny sprawozdawca komisji konstytucyjnej, bliski stronnictwu narodowo-demokratycznemu, prof. Dubanowicz ze Lwowa w broszurze wydanej tuż przed zamachem majowym także wyraźnie przyznaje, że posłowie, ograniczając władzę prezydenta z powodu braku zaufania do Piłsudskiego, zdawali sobie sprawę z ujemnych stron powziętej uchwały. Sejm nie miał ani odwagi pominąć Piłsudskiego przy wyborze zwierzchnika państwa, ani pójścia z nim na ugodę. [...]

Marszałek odraczał rozstrzygnięcie. Zwlekał w nadziei doczenia się pokojowego zwycięstwa. Sejm uchwalił w roku 1921 nową konstytucję, wedle której podział władz ustalony w małej konstytucji, stanowiący kamień obrazy dla Piłsudskiego, pozostawał nadal. Orzekł, że po wygaśnięciu jego urzędowania na stanowisku naczelnika państwa, nowoobрани zwierzchnik państwa będzie nosił tytuł prezydenta. Wbrew powszechnemu oczekiwaniu Piłsudski odrzuca prezydenturę. Uzasadnia postanowienie nadmiernym ograniczeniem władzy prezydenta. Jako naczel-

nik państwa urzędował przez lat cztery, od listopada 1918 do grudnia 1922 roku. W tym miesiącu nowoobрани sejm przystąpił do wyboru prezydenta. Marszałek odmówił przyjęcia kandydatury, ofiarowanej mu przez blok obejmujący lewicę, centrum, Żydów i inne mniejszości narodowe, równie mało zwarty, niezdolny do rządzenia, jak blok prawicy. Po zrzeczeniu się kandydatury przez Piłsudskiego, ta sama grupa, która chciała go wybrać prezydentem, wysunęła na to stanowisko Gabriela Narutowicza, ministra spraw zagranicznych, także zrodzonego w litewskim dworze, spowinowaconego z nim po kądzieli. Narutowicz został wybrany. Kandydat prawicy pozostał w mniejszości, ale uzyskał większość głosów polskich. Prasa endecka uderzyła na alarm. Pomiatała autorytetem prawa i sejmu. Jej dziennikarz, żydowskiego pochodzenia, wojujący antysemityzmem, judził do buntu okrzykiem: „został wybrany kandydat Żydów”. Agitatorzy endecy zorganizowali manifestacje uliczne przeciw Narutowiczowi w chwili, gdy jechał do sejmu celem złożenia przysięgi, konstytucją przepisanej. Posłowie endecy demonstracyjnie uchylili się od udziału w uroczystym posiedzeniu, w ciągu którego Narutowicz zaprzysiął konstytucję. W trzy, czy cztery dni później, wbrew ostrzeżeniom, wziął udział w otwarciu wystawy obrazów w gmachu towarzystwa sztuk pięknych. Tam został zastrzelony. Zamachowiec oświadczył na przewodzie sądowym, że Piłsudski zamiast rządzić autorytatywnie dopuścił do rozpanoszenia się demagogii i bolszewizmu. Postanowił zastrzelić Piłsudskiego. Później zmienił zamiar. Zabił jego przyjaciela i kontynuatora jego polityki. Zeznał na przewodzie sądowym, że nie miał współników. Został skazany na śmierć. Prezydent Wojciechowski nie skorzystał z prawa łaski<sup>8</sup>.

Zamach Eligiusza Niewiadomskiego jest zdarzeniem zdumiewającym, chyba jedynym w dziejach. Częste były wypadki zabijania dyktatora, gwałcącego wolność obywateli, w przekonaniu, że jego zgładzenie przywróci wolność. Nie zdarzyło się zabijanie męża stanu za niechęć sięgnięcia po dyktaturę. Jest w tej sferze

---

8. Profesor mikrobiologii na Uniwersytecie Jagiellońskim, Julian Nowak, sprawował obowiązki prezesa Rady Ministrów przez niespełna pięć miesięcy od 31 lipca do 14 grudnia 1922 roku. Ogłosił rzeczowo napisane, pouczające: „Wspomnienia z ławy rządowej”, Kraków, 1938, str. 157. Przedstawił ofiarowanie Piłsudskiemu kandydatury na stolec prezydenta Rzplitej, jego odmowę, wybór prezydentem i zastrzeżenia Narutowicza.

Kazimierz Rudnicki, prokurator sądu okręgowego warszawskiego, oskarżał Eligiusza Niewiadomskiego. Zobrazował proces w swoich „Wspomnieniach Prokuratora” ogłoszonych w Warszawie w roku 1956. Interesujące są sprostowania *Skotnickiego*, zawarte w jego pamiętniku („Przy sztalugach i przy biurku”).

jeszcze jeden element zdumiewający. Zaciętrzewieni spośród endeków, najgłośniej potępiający zapędy dyktatorskie Piłsudskiego, okrzyknęli bohaterem narodowym Niewiadomskiego, tego, który śmierć chciał mu zadać za brak ambicji dyktatorskich.

Wzburzenie w kraju wywołane zamachem nasunęło myśl wzmocnienia rządu udziałem wojskowych. Piłsudski nie wyzyskał sposobności. Zgodnie z przepisami konstytucji po zamordowaniu Narutowicza władzę najwyższą do chwili wyboru następcy objął ówczesny marszałek sejmu, Rataj, ludowiec, członek zasiadającego w centrum sali sejmowej stronnictwa „Piast”. Zwolnił gabinet urzędniczy prof. Juliana Nowaka. Zamianował premierem gen. Władysława Sikorskiego. Piłsudski przyjął po nim obowiązki szefa sztabu generalnego. Ta sama większość, która chciała go wybrać prezydentem, a po jego odmowie powierzyła godność zwierzchnika państwa Narutowiczowi postanowiła ponownie wybrać prezydentem Piłsudskiego. I tym razem odmówił. Z jego poręki został wybrany przeciw głosom prawicy Stanisław Wojciechowski, osobisty i polityczny przyjaciel Piłsudskiego. Z końcem zeszłego wieku towarzysze Edmund i Wiktor w masce tych kryptonimów stanęli do podziemnej walki z policją carską, powołując do życia wraz z kilku innymi sympatykami Polską P.S. W odrodzonej Polsce Wojciechowski przed objęciem prezydentury przez krótki czas pełnił obowiązki ministra spraw wewnętrznych. W roku 1938 ogłosił kronikarskie „Moje wspomnienie”.

Po zamordowaniu Narutowicza prawicę strach obleciał. Asekurowała się odwrotem. Nie wzięła udziału w zaprzysiężeniu Narutowicza, jednak stawiała się w sejmie, gdy Wojciechowski składał przysięgę, choć, podobnie jak Narutowicz, nie uzyskała większości głosów polskich. Piłsudski wystawił pomnik Narutowiczowi, ogłaszając rzewne, ujmujące szczerością uczucia i głębią żalu wspomnienie pośmiertne, przynoszące zaszczyt obu. Zamordowanie Narutowicza, zeznania sprawcy, że początkowo zamierzał jego zastrzelić, owacje pośmiertne ku czci zamachowca, bezkarność moralnych sprawców mordu i czcicieli mordercy pogłębiły rozgoryczenie Marszałka dolały oliwy do ognia, wznieconego nazywaniem odsieczki Warszawy „cudem Wisły”<sup>9</sup> w przejrzystym

---

9. W piśmie *Rzeczpospolita*, w organie stronnictwa chrześcijańsko-narodowego, zbliżonego do narodowodemokratycznego, pojawił się 14 sierpnia 1920 roku artykuł *Stanisława Strońskiego*: „O cud Wisły”. Stroński, wybitny profesor romanistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego dał folę ambiejom politycznym. Porzucił naukę. Wprzął się w rydwan polityki. Naukę skrzywdził jej porzuceniem, politykę ofiarowaniem swych usług. W artykule, pisany w chwili podjęcia przez wojska polskie bitwy o odparcie Moskali, waleczących już niemal na przedmieściach Warszawy, przypomina odrzucenie Niemców spod Paryża przed siedmiu laty w bitwie, powszechnie nazywanej



zamiarze pomniejszenia jego zasług, przypisywaniem zwycięstwa Weygandowi już to Rozwadowskiemu, byleby nie jemu<sup>10</sup>, uda-

„cudem nad Marną” i wzywa ludność Warszawy do modłów o ziszczenie się podobnego „cudu Wisły”. Utało się wkrótce nazywanie odsieczy, którą Piłsudski znad Wieprza poprowadził na tyły rosyjskie „cudem nad Wisłą”, lub „cudem Wisły”. Stronński wydał w roku 1928 zbiór swoich artykułów: „Pierwsze lat dziesięć: 1918-1928”, Warszawa, 1928, str. 627, zawierający przedruk artykułu o którym mowa. Opuścił gwałtowny pamflet z grudnia 1922 roku pełen inwektyw, zwrócony przeciwko nowoobranemu Prezydentowi Narutowiczowi, który mu często wypominali nie tylko Piłsudczycy. Przeczył, że godniej przyznać się do winy otwarcie, niż półgębkiem.

10. Podobieństwo sytuacji na placu boju odzwierciedla się w podobieństwie pomysłów jej kształtowania. Pobicie wojsk rosyjskich zrodziło od razu spór o autorstwo pomysłu okrążenia lewego skrzydła wojsk rosyjskich, którego pomyslnie wykonanie rozstrzygnęło o przebiegu wypadków. Przeciwnicy Piłsudskiego w zamiarze uszczuplenia jego autorytetu przypisywali ojcostwo planu szefowi sztabu, gen. Rozwadowskiemu, a nawet niektórzy spośród nich cudzoziemcowi gen. Weygandowi, który, wymawiając się od tego zaszczytu, okazał się lepszym Polakiem, niż oni. Gdybyśmy zdecydowali się zmarłych dopuścić do konkursu, powstałoby pytanie, czy Prądzyński nie był autorem pomysłu? Strategiczny manewr okrążający lewe skrzydło armii nieprzyjacielskich w roku 1920 stanowił w najogólniejszych zarysach wykonanie planu przed 89 laty zalecanego ówczesnemu naczelnemu wodzowi wojsk polskich, Skrzyneckiemu, przez szefa sztabu Prądzyńskiego. Dybiczka frontowe ataki nie dały rozstrzygającego wyniku. Paskiewicz, jego następca przystąpił do forsowania dolnego biegu Wisły, ażeby okrążyć wojska polskie, broniące stolicy. Wówczas Prądzyński radził podjąć kontratak na prawym brzegu Wisły w kierunku z południa na północ. Skrzynecki nie posłuchał rady. W roku 1920 Tuchaczewski wstąpił w ślady Paskiewicza, Piłsudski kierował się rozważaniami miarodajnymi dla Prądzyńskiego.

Przypisywanie autorstwa planu uderzenia znad Wieprza Weygandowi jest zgoda bezzasadne. Weygand radził cofnąć się na lewy brzeg Wisły i tam stawiać opór. Piłsudski zgodnie ze swym sztabem odrzucił tę radę. Pozostaje do rozważenia pytanie, czy autorem planu był Piłsudski, czy też Rozwadowski, czy ewentualnie nie byli nimi obaj? Przypuśćmy, czego nie sugeruję, że autorem lub współautorem planu był Rozwadowski. Pomniejszyciele zasług Piłsudskiego zapominają, że Rozwadowski mógł być wnioskodawcą, ale bezspornie Piłsudski, Naczelnny Wódz, był tym, który plan zatwierdzał, kazał wprowadzić w życie, odegrał główną rolę wykonawczą, dowodząc osobiście grupą uderzeniową, skoncentrowaną nad Wieprzem, spełniającą rozstrzygające zadanie. Zapominają, że w razie przegranej wszystkie wróble na dachu przypisywałyby winę Piłsudskiemu, a nie Rozwadowskiemu. Kto brał na swe barki odpowiedzialność za ewentualną klęskę, miał prawo przypisywania sobie zasługi w razie wygranej.

Piłsudski dołączył do swego dzieła „Rok 1920” polskie tłumaczenie rozprawy Tuchaczewskiego: „Pochód za Wisłę”. Wódz rosyjski pisze: „Puszczono w ruch czynniki polityczne” (komisarzy politycznych, politruków, przydzielanych do każdego pułku — moje objaśnienie tekstu) „i administracyjne, ustanowiono w jak najszerszym zakresie surową władzę karzącą i kampania poszła od razu bardzo intensywnym tempem” (str. 180). Piłsudski skarży się, że dyscyplina w armii polskiej była znacznie luźniejsza. Generał Weygand przyczynił się wydatnie do zwycięstwa oręża polskiego, usprawniając organizację i administrację wojskową, domagając się skutecznie stosowania rozumnie obmyślanej dyscypliny.

remnieniem jego planów kontynuowania wojny z Moskwą, zawarcia unii Polski i Litwy na zasadzie federacji.

Piłsudski w ciągu kilkunastu pierwszych miesięcy swych rządów posiadał władzę nader rozległą. Polska była w stanie wojny, podczas której pełnił funkcje naczelnego wodza i naczelnika. Sam określał swą ówczesną władzę mianem dyktatorskiej i szczycił się z jej uzyskania przez spontaniczną aklamację narodu. Była to owa dyktatura moralna, która mu się marzyła od dawien dawna. Z chwilą zawieszenia broni w październiku 1920 roku zakres działania naczelnego wodza *eo ipso* skurczył się. Wzrosły wpływy posłów sejmowych. Sprawował nadal władzę zwierzchnią, ale okrojona nastaniem pokoju. Wyrwał na stanowisku do chwili obioru nowego prezydenta. Mógł nim zostać. Wolał ustąpić. [...]

Sejm, wybrany z początkiem lutego 1919 roku nazwano przez niedopatrznie sejmem „ustawodawczym”. Następne były także sejmami ustawodawczymi. [...]

Po zamordowaniu Narutowicza Piłsudski podjął się sprawowania funkcji szefa sztabu generalnego. Był nim krótko. W ciągu maja 1923 stronnictwo narodowo-demokratyczne i ludowe, któremu przewodniczył Witos rozporządzając nieznaczną większością w sejmie, uzgodniły wspólny program (tzw. pakt lanckoroński), obaliły gabinet Sikorskiego, objęły rządy. Centropraw wysunął Witosa na premiera (drugi gabinet Witosa). Piłsudski zaprotestował złożeniem swego urzędu wojskowego. Wyjechał z Warszawy. Osiedlił się w Sulejówku pod Warszawą, w pobliżu Rembertowa, wojskowego placu ćwiczeń. Pobory emerytalne przekazywał uniwersytetowi wileńskiemu, który odnowił i ochrzcił imieniem Stefana Batorego. Żył z zarobków literackich. W latach pobytu w Sulejówku spisał i wydał najobszerniejszą swą książkę „Rok 1920” (pism zbiorowych tom VII), wydawaną kilkakrotnie, tłumaczoną na języki rosyjski, francuski, węgierski i niemiecki.

Przed opuszczeniem Warszawy Piłsudski uczestniczył w biesiadzie pożegnalnej. Dziękując aranżerom manifestacji, mówił o dziwnych kolejach swego losu, o sprzecznej postawie rodaków wobec niego. Naród obdarzył go najwyższymi godnościami, a równocześnie stał się pastwą najnikczemniejszych oszczerstw i obelg. Wcale wyraźnie wskazał tlejące ognisko przyszłego konfliktu. Ostrzegał tych, którzy po nim objęli władzę. Wojsko powinno milczeć w rozgwarze waśni o władzę, ale zdarza się, że dotkliwie ciąży mu ten obowiązek a zatem: „Ostrożnie panowie z tym instrumentem”.

Dalszy rozwój wypadków politycznych i finansowych (opisa-

ny przeze mnie w rozprawie „Rządy Marszałka Piłsudskiego” z roku 1927 i przedrukowanej częściowo w książce „Polityka i Gospodarstwo”, wydanej przez Polską Akademię Umiejętności) stał się podłożem przewrotu majowego.

Sejm nie stworzył ani stałej, zwartej większości, ani sprawnej administracji. Przesilenia rządowe zdarzały się zbyt często. Zachodziły co chwila zmiany na stanowiskach ministerialnych, ujemnie wpływające na ciągłość pracy rządu. Gospodarka skarbowa stanowiła bolączkę szczególnie dotkliwą. Powstało błędne koło, z którego rząd, krępowany naciskiem sejmu, niechętnego zarówno oszczędzaniu, jak niemniej podwyższaniu podatków, skorego do uchylenia się od odpowiedzialności za jedno i drugie, nie mógł znaleźć pomyślnego wyjścia. Sytuacja polityczna utrudniała reformę skarbu, a zarazem niedomagania finansowe obniżały sprawność administracji państwowej, przyczyniając się w wysokim stopniu do wywoływania przewlekłych przesileni rządowych. Chodziło o zaprzestanie inflacyjnie działającego pokrywania części wydatków dodatkową emisją pieniędzy papierowych. Nadmierne w stosunku do wielkości dochodu narodowego mnożenie ilości pieniędzy, znajdujących się w obiegu, wywołało zniżkę wartości pieniądza, wyrażającą się w podrożeniu towarów, w spadku realnych płac, czynszów i innych, mało elastycznych dochodów, niezadowolone znaczne odłamy ludności, a w dalszym ciągu upadek rządu, bezradnego wobec drożyzny, wynikłej z inflacyjnego gospodarowania. Zniżka wartości marki, pozostałości po zaborze Królestwa i Kresów przez Niemców w czasie wojny, przyczyniła się w wysokim stopniu do ówczesnego upadku drugiego gabinetu Witosa po zaledwie półrocznym sprawowaniu władzy. Nastąpił drugi gabinet Grabskiego. Premierem został mąż zaufania prezydenta, Władysław Grabski, który objął także tekę ministra skarbu i utworzył gabinet urzędniczy. Po Szeptyckim Sikorski objął tekę ministra spraw wojskowych. Grabski wymienił zdevaluowane marki pruskie na złote polskie o początkowo stałym kursie wobec złota i dewiz. Wyraża po niewczasie żale w swej apologii: „Dwa lata pracy u podstaw”, ogłoszonej w roku 1927, że nie ustąpił, gdy sejm z początkiem roku 1925 uchwalił budżet, upoważniający, po części nakazujący poczynienie wydatków nadmiernych w stosunku do dochodów. Pokrył część wydatków inflacyjną emisją bilonu. W listopadzie tego roku złoty spadł. Dopiero wówczas Grabski podał się do dymisji. Marszałek powrócił zwyczajnie na arenę polityczną. Odegrał ważną rolę w tworzeniu nowego rządu. Z tych przeżyć wyniósł silne przeswiadczenie o niebezpieczeństwach politycznych inflacji. Stał się deflacionistą aż do przesady. [...]

Marszałek wycofał się z życia publicznego, ale nie myślał dać się wyprzeć z dominującego stanowiska w wojsku. Krzywo patrzył na obsadzanie posad w armii swymi przeciwnikami. Wkraczając w bieg spraw przeciwstawiając się „wciąganiu wojska w sejmowe rozgrywki partyjne”, w tym charakterze odwoływał się do prezydenta państwa. Kością niezgody stały się projekty wydania ustawy o organizacji najwyższych władz wojskowych. Ministrowie spraw wojskowych, niezależnie od tego, kto w danej chwili ten urząd sprawował, zgodni byli w zdaniu, że na wypadek wojny Piłsudski powinien być naczelnym wodzem. Szukali sposobu umożliwienia Piłsudskiemu powrotu do czynnej służby wojskowej. Chcieli skłonić go do przyjęcia stanowiska generalnego inspektora armii, który w myśl projektowanej ustawy automatycznie stawałby się naczelnym wodzem w razie wojny. Jej postanowienia zawierały nadto przepisy o rozgraniczeniu kompetencji ministra spraw wojskowych i generalnego inspektora armii. Ministrowie wojny chcieli udobruchać Marszałka, uzgadniając swój projekt z nim. Przewidywali uchwalenie uzgodnionego projektu przez sejm i zamianowanie Piłsudskiego generalnym inspektorem armii. Rokowania z Marszałkiem rozbiły się. Piłsudski żądał usunięcia sprawy spod kompetencji sejmu, wydania dekretu o organizacji najwyższych władz wojskowych przez prezydenta, znacznego rozszerzenia uprawnień generalnego inspektora armii kosztem atrybucji ministra spraw wojskowych. Mimo jego sprzeciwu rząd przedłożył projekt sejmowi. Marszałek oświadczył, że nie zamierza wrócić do czynnej służby wojskowej. Ukazał się na widowni politycznej w chwili dymisji premiera Grabskiego.

Z końcem września 1925 roku rychłe ustąpienie Grabskiego uchodziło za pewnik. Minister spraw wojskowych, Sikorski, czynił przygotowania do objęcia spadku. Począł opracowywać przemówienie programowe i zastanawiać się nad obsadzeniem tek ministerialnych w przyszłym gabinecie. Miałem sposobność zapytać go o stanowisko Marszałka na wypadek powierzenia mu przez prezydenta misji utworzenia gabinetu. Bezradnie rozłożył ręce. Przyznał, że, stacjonowany w Rembertowie siódmy pułk ułanów, na czele którego w osiem miesięcy później Marszałek wkroczył do Warszawy, oraz inne oddziały wojskowe, zakwaterowane w pobliżu są gotowe każdej chwili stanąć na rozkazy Piłsudskiego. Zauważyłem, że dobrze by było, zacząć przygotowania do utworzenia rządu od przeniesienia pułków wiernych Piłsudskiemu na daleką prowincję i zastąpienie ich posłusznymi ministrowi spraw wojskowych. Sikorski przyznał mi rację. Jednak nie może tego zrobić, ponieważ pułki, które by otrzymały

rozkaz opuszczenia Rembertowa i okolic, nie posłuchałyby, a inne jednostki wojskowe odmówiłyby wymuszenia posłuchu. Sikorski mimo tego czynił w dalszym ciągu przygotowania do utworzenia rządu. Prawdopodobnie przypuszczał, że Marszałek nie zdobędzie się na użycie przemocy.

Z początkiem listopada pokrycie banknotów złotem i dewizami znacznie się zmniejszyło. Dyrekcja Banku Polskiego, poparta przez prezydenta Wojciechowskiego, odmówiła dalszego wymieniać złotych na dewizy po ustawowym kursie. Złoty spadł. Grabski 13 listopada zażądał natychmiastowego zwolnienia ze stanowiska premiera i ministra skarbu. Następnego dnia Piłsudski zjawił się w Belwederze i złożył deklarację, opublikowaną nazajutrz w dziennikach. Ostrzegał przed pominięciem „moralnych” interesów armii. W dniu wydrukowania deklaracji oficerowie garnizonu warszawskiego masowo jawili się w Sulejówku. Ich imieniem gen. Dreszer rzekł jasno i dobitnie: „Niesiemy ci, prócz wdzięcznych serc, pewne, w zwycięstwach zaprawione, szable”. Piłsudski w rozmowie z Wojciechowskim skonkretyzował swą ogólną deklarację. Sprzeciwił się mianowaniu Sikorskiego premierem. Zażądał powierzenia ministerstwa spraw wojskowych oficerowi przez siebie wskazanemu. [...]

Wycofując się z powrotem do Sulejówka po zwycięskim wypadzie na Belweder, Piłsudski dał posłom jeszcze jedną, tym razem ostatnią sposobność do okazania, czy potrafią się zjednoczyć. Obmyślili plan dobry. Nie wytrwali w jego przeprowadzeniu. Postanowili stworzyć rząd, obejmujący prawicę i lewicę, rozporządzający znaczniejszą większością niż rządy centrolewu lub centroprawu, ugodowo nastawiony wobec Marszałka, nazwany rządem „zgody narodowej”.

Jego narodziny z góry świadczyły, że stronnictwa w małym stopniu stłumiły w sobie wygórowane ambicje i wzajemne podejrzliwości. Powołały na stanowisko premiera, oraz ministra spraw zagranicznych i ministra spraw wojskowych osoby spoza sejmu. Premierem i ministrem spraw zagranicznych został hrabia Aleksander Skrzyński, dzierżący tę samą tekę w poprzednim gabinecie, ponieważ żadne ze skoalizowanych stronnictw nie chciało tego stanowiska odstąpić innemu. Żadne nie dowierzało drugiemu na tyle, ażeby zgodzić się na powierzenie członkowi innego stronnictwa teki ministra spraw wewnętrznych, któremu podlegała policja, który z tego tytułu miał możliwość odegrania znacznej roli w razie zamachu stanu. W Polsce ministerstwo spraw wojskowych obsadzano stale wojskowymi. Rząd „zgody narodowej” przypieczętował ją mianowaniem gen. Żeli-

gowskiego, adherenta Marszałka, ministrem spraw wojskowych. Inne teki stronnictwa rozdzieliły między siebie<sup>11</sup>. [...]

W pierwszym miesiącu 1926 trzej „Polacy mądrzy po szkodziu”, posłowie na Sejm Dubanowicz, Witos, Daszyński, przywódcy prawicy, środka i lewicy wydali broszury, nastrojone na tę samą nutę. Wszyscy trzej przestrzegali, że nastanie dyktatury bliskie. Zgodnie zalecali rychłe przyznanie przez sejm prezydentowi prawa rozwiązania sejmu i rozpisania nowych wyborów. Dubanowicz i Witos doradzali dalsze wzmocnienie władzy prezydenta. Witos w lutym 1926 roku pisał: „Szeroka opinia zwraca się nie tylko przeciw posłom, dziś w sejmie zasiadającym, lecz przeciw sejmowi w ogóle, a także coraz więcej przeciw naszemu obecnemu ustrojowi państwowemu”. Kończył słowami: „Jeżeli sejm nie zreformuje ustroju sam się przekreśli” („Wybór pism i mów” — Lwów 1939).

Dziwnym sposobem ani jeden z trzech posłów, którzy ogłosili te broszury — wszyscy trzej należeli do rządzącej koalicji prawicy i lewicy — nie usiłował skłonić tej koalicji do wystąpienia w sejmie z wnioskiem o reformę konstytucji. Prawdopodobnie uważali z góry za całkiem beznadziejne uzgodnienie skoalizowanych stronnictw. Koalicja w chwili utworzenia rządu targowała się między sobą o teki ministerialne, a potem o wysokość poborów urzędniczych, zamiast przeciwstawić Piłsudskiemu szybkie uchwalenie reformy konstytucji. Broszury trzech posłów czyż nie przypominają umywania rąk przez Piłata celem zrzucenia odpowiedzialności z siebie? [...]

Koalicja sejmowa rozbiła się o niemożliwość uzgodnienia programu finansowego. Prawica chciała obniżyć płace urzędnicze. Socjaliści sprzeciwiali się. W kwietniu mówił mi premier, że jest dobrej myśli. Sejm nie popełni samobójstwa. Stronnictwa niewątpliwie zawrą kompromis, przecie dobrze wiedzą, że w przeciwnym wypadku Piłsudski obejmie władzę wbrew sejmowi. Premier pomylił się. Socjaliści, jak endecy twierdzili, potajemnie podjudzani przez zwolenników Piłsudskiego, wystąpili z koalicji. Skrzyński podał się do dymisji. W pierwszych dniach maja

---

11. W chwili gdy gen. Orlicz-Dreszer zapewniał Piłsudskiego publicznie, że oficerowie stają na jego rozkaz, a nie kogokolwiek innego, Sikorski minister spraw wojskowych *in statu demissionis* zdecydował się dobrotliwie ukarać buntownika. Przeniósł go z Warszawy do Poznania. Żeligowski, zanim ukarany generał zdążył wyjechać na nowy posterunek, przeniósł go z Poznania do Warszawy, a Sikorskiego zamianował dowódcą okręgu wojskowego we Lwowie, na czym Sikorski dobrze wyszedł, gdyż mógł zachować neutralność w dniach warszawskich walk ulicznych.

odżył centropraw, rozporządzający minimalną większością. Prezydent mianował Witosa i ministrów przez nowego premiera wskazanych. Ministerstwo wojny opuścił mąż zaufania Piłsudskiego. W gmachu ministerstwa objął po nim rządy oficer z grona przeciwników Marszałka. Zaledwie kilka dni trwała świetność nowego gabinetu. Gdy nastał drugi gabinet Witosa, Marszałek wyjechał do Sulejówka. Wrócił, gdy trzeci rozpoczął urzędować.

Miał powody do przypuszczenia, że nowy minister wojny zamierza stopniowo usuwać generałów i pułkowników jemu przychylnych. Uznał rząd Witosa za prowokację w stosunku do swojej osoby. Wkroczył 12 maja do Warszawy od wschodu. Obsadził wojskiem mosty na Wiśle. Był pewien, że demonstracja siły wojskowej odda zwycięstwo w jego ręce bez rozlewu krwi, że Wojciechowski, dawny towarzysz partyjny i przyjaciel, posłucha, podobnie jak w listopadzie zeszłego roku. Chciał go skłonić do mianowania rządu wedle uznania prezydenta, nieparlamentarnego, niekrępowanego sejmowym rozgrywkami partyjnymi. Chciał usunąć Witosa ze stanowiska premiera. Nie zamierzał pozbawiać Wojciechowskiego prezydentury. Stało się inaczej, niż pragnął i przewidywał. W odróżnieniu od listopada Piłsudski poparł 12 maja swe wystąpienie ruchawką zbrojną. Zapewne z tego powodu Wojciechowski tym razem odmówił. Podjął rękawicę. Doszło do rozlewu krwi i ustąpienia Wojciechowskiego. Prezydent nakazał wiernemu mu wojsku i rządowi, który zamianował, poskromić siłą buntowników. Warszawskie walki uliczne trwały trzy dni. Zginęło mało wojskowych, trochę więcej gapiów, wiedzionych nieprzepartą ciekawością w linię ognia. Przewrót majowy był krótki i tani. Mussoliniego i Hitlera finansowała bogata burżuazja. Piłsudski nie korzystał z jej pomocy. O ile mi wiadomo, koszty gotówkowe zostały pokryte z kwoty 30.000 zł. pożyczonych przez jednego ze zwolenników Marszałka, zwróconych zaraz po przewrocie z rządowych funduszy dyspozycyjnych.

Polska szczęśliwie przetrwała zamordowanie pierwszego prezydenta, usunięcie przemocą drugiego. Dobrze zasłużyli się ojczyźnie ci, co cementowali więź solidarności narodu w tych ciężkich chwilach. Paderewski w roku 1919 z powodzeniem pośredniczył między Piłsudskim i paryskim komitetem narodowym. Godzi się zapisać na dobro Wojciechowskiego, że w trzecim dniu wojny domowej, wyparty z Belwederu do Wilanowa, zreflektował się, kazał przerwać działania wojenne i zrezygnował, choć zbliżanie się do Warszawy pułków poznańskich, skłonnych do poparcia rządu który zamianował, umożliwiało mu podjęcie próby odzyskania utraconej stolicy. On i rząd Witosa motywowali swe

postanowienie obawą, że sąsiedzi gotowi ulec pokusie wkroczenia do Polski, rozdwojonej wojną domową<sup>12</sup>.

Prawa i obowiązki tymczasowego prezydenta państwa przypadły w udziale dwukrotnie — zgodnie z przepisami konstytucji — marszałkowi sejmu. Maciejowi Ratajowi, posłującemu z ramienia stronnictwa ludowego (Piast) w sejmie wybranym w jesieni 1922, który funkcjonował pod laską Rataja do roku 1927, do chwili ustawowego wygaśnięcia jego mandatu. Rataj pełnił chwilowo obowiązki prezydenta po zamordowaniu Narutowicza, po raz drugi skutkiem pozbawienia władzy Wojciechowskiego. W obu wypadkach stanął na wysokości zadania. Pokierował pomyslnie przesileniem jednym i drugim dzięki nawiązaniu współpracy z Piłsudskim. Mianował premierami w 1922 i w 1926 roku ludzi, popieranym przez Piłsudskiego, ale w walkach partyjnych mało zaangażowanych, występujących pojednawczo, łagodzących przeciwieństwa partyjne. Po abdykacji Wojciechowskiego na jego ręce, przyjął dymisję Witosa i jego gabinetu. Zamianował premierem posła na Sejm, profesora geometrii wykreslonej na politechnice lwowskiej, byłego ministra kolei w czasie wojny z Rosją, Kazimierza Bartla, członka szczuplutej Partii Pracy, której program właściwie ograniczał się do popierania Piłsudskiego. Rataj, choć nie był z wykształcenia prawnikiem, odznaczał się prawniczym sposobem myślenia. Przez krótki przeciąg czasu pełnił obowiązki ministra wyznań i oświaty. Przewyższał zdolnościami, taktem, talentem administracyjnym kilkunastu innych dzierżycieli tej teki. Był najwybitniejszym spośród marszałków sejmu i senatu. Po dymisji Witosa uzyskał przeważający wpływ w stronnictwie ludowym. W znacznej mierze za jego staraniem stronnictwo zerwało sojusz z prawicą, stanowiący założenie przelotnego dojścia do władzy Witosa z początkiem maja 1926, i zbliżyło się do lewicy. Odżył faktycznie centrolew, kombinacja dla Piłsudskiego strawniejsza niż centropraw.

Rataj po zamianowaniu Bartla premierem zwołał Zgromadzenie Narodowe (senatorów i posłów złączonych w jedno kolegium wyborcze), celem wyboru następcy po Wojciechowskim. Skłonił swych towarzyszy partyjnych do głosowania na Piłsudskiego, a po

---

12. Dmowski był jednym z tych, którzy na początku roku 1926 nabrali przekonania, że Polska dojrzała do wprowadzenia ustroju, wzorowanego na włoskim faszyzmie. Wyjechał do Włoch dla zbadania na miejscu dzieła, dokonanego przez Mussoliniego. W drodze powrotnej zatrzymał się w Londynie. Tam doszły go wieści o przewrocie majowym. Raz jeszcze zdążył być poza Warszawą w chwilach decydujących. Z końcem 1926 roku założył wojskowo zorganizowany „Obóz Wielkiej Polski”. Część członków stronnictwa narodowego demokratycznego opuściła go. Nowych zwolenników nie zyskał.



jego nieprzyjęciu wyboru do oddania głosów kandydatowi, wskazanemu przez Marszałka, później do głosowania za budżetem, przedstawionym sejmowi przez rząd w którym Piłsudski grał pierwsze skrzypce. Polityka ugodowa ludowców w ciągu pierwszego czterolecia po przewrocie majowym, głównie inspirowana przez Rataja, przyczyniła się do zharmonizowania akcji sejmu i rządu. Nowa konstelacja parlamentarna uwidoczniła się, gdy Zgromadzenie Narodowe przystąpiło w roku 1926 po raz trzeci do wyboru prezydenta. Większość mniej więcej identyczna z tą, której Narutowicz i Wojciechowski zawdzięczali wybór, powołała Piłsudskiego na to stanowisko. Marszałek uznał wybór za ulegalizowanie przewrotu. Czuł, że nie podoła trudom reprezentacji i rządzenia. Nie przyjął wyboru. Nie uchylił się od faktycznego sprawowania rządów. 1 czerwca prezydentem został wybrany Ignacy Mościcki, profesor chemii na Politechnice Lwowskiej, dyrektor państwowej fabryki azotu w Chorzowie. Piłsudski, Wojciechowski, Mościcki na przełomie zeszłego i bieżącego stulecia należeli do PPS i brali czynny udział w pracach stronnictwa. Narutowicz i Wojciechowski zostali siłą usunięci ze swego stanowiska przed wpływem siedmioletniej kadencji, na którą zostali wybrani. Mościcki dłużej sprawował swój urząd. Przetrwał na tym stanowisku przez cały czas kadencji. Wybrany powtórnie w roku 33, w siódmym roku drugiej kadencji doznał losu dwóch poprzedników. Także został siłą usunięty. Po przegraniu wojny z Niemcami schronił się do Szwajcarii. Zmarł pochowany na obczyźnie, rychło całkowicie zapomniany. Narutowicza uczcił naród uroczystym pogrzebem i tablicą pamiątkową na wewnętrznej ścianie gmachu sejmowego. Nie wiem, czy przetrwała przebudowę gmachu. Rataja i Bartla rozstrzelali Niemcy. Piłsudski po przewrocie nie rozwiązał sejmu. Premier Bartel zaprosił go do pełnienia obowiązków ministra spraw wojskowych. Mościcki zamianował generalnym inspektorem armii. Te dwa urzędy sprawował bez przerwy przez lat dziewięć aż do końca życia. W ciągu tego dziewięciolecia odbyły się wybory sejmowe w lutym roku 1928 i na skutek rozwiązania sejmu w roku 1930, drugie w jesieni tego samego roku. W okresie obu wyborów Piłsudski pełnił nadto obowiązki premiera. Piłsudski oświadczył się za mianowaniem ministrem spraw zagranicznych hrabiego Aleksandra Skrzyńskiego, który sprawował ten urząd w gabinecie Witosa i poprzednio. Miało to zaznaczyć, że polityka zagraniczna nie uległa zmianie i tym sposobem zyskać zaufanie na terenie międzynarodowym. Skrzyńskiemu zdawało się, że gabinet Bartla wkrótce upadnie. Odmówił przyjęcia teki. Do końca życia nie mógł sobie darować tego postąpienia. Ministrem spraw zagranicz-

nych został August Zaleski. Rządził na Wierzbowej lat sześć. W październiku 1939 roku Mościcki zrzekł się swego stanowiska. Zamianował swym następcą Raczkiewicza, który Sikorskiemu powierzył urząd premiera. W jego gabinecie Zaleski zasiadł jako minister spraw zagranicznych. Rozeszły się ich drogi polityczne w lipcu 1941 roku. Sikorski postanowił nawiązać stosunki dyplomatyczne z Rosją. Zaleski uważał ten krok za szkodliwy. Ustąpił. Obecnie sprawuje obowiązki prezydenta rządu emigracyjnego w Londynie. Liczy lat 71.

Spór między Piłsudskim a sejmem wystąpił szczególnie jaszkrawo na jaw na płaszczyźnie ustawy o organizacji najwyższych władz wojskowych, przy czym Piłsudski bronił tezy, że sprawa ta należy do kompetencji prezydenta, a nie sejmu. Mościcki po swym wyborze zastosował się do życzenia Marszałka formalnie i merytorycznie. Wydał odpowiedni dekret. Sejm nie protestował.

Piłsudski postanowił sobie za zadanie naprawę obyczajów politycznych, wykorzenienie partyjnictwa, zreformowanie konstytucji, stabilizację rządu, zrównoważenie budżetu i stąd się wywodzącą stabilizację waluty. Reformę konstytucji ziszczał dwutorowo: samowładnie i faktycznie, a nie w formie ustawy. Równocześnie dochodziły do skutku zmiany konstytucji uchwalone przez sejm i senat. Marszałek od razu i jawnie zastrzegł, że kierownictwo naczelne polityki zagranicznej, spraw wojskowych oraz normowanie stosunku ministrów do sejmu jest jego wyłączną atrybucją. Nikt nie protestował przeciw tej enuncjacji. Weszła w życie. Stała się prawem zwyczajowym. Marszałek faktycznie zreformował konstytucję. W roku 1926 sejm i senat uchwalili zmianę konstytucji, orzekającą skrócenie czasu obrad budżetowych przez oznaczenie prekluzyjnego terminu ich trwania, co pociągnęło za sobą okrojenie czasu obrad sejmu i odciażyło ministrów i wyższych urzędników od zbyt długiego przesiadywania w sejmie. Zasadnicza zmiana konstytucji doszła do skutku dopiero w kwietniu 1935 roku. Konstytucja była ostatnią ustawą podpisaną przez Marszałka. Piłsudski nie naglił. Ograniczył się do wydania całkiem ogólnikowej dyrektywy, powziętej, podobnie jak inne jego decyzje, pod kątem widzenia polityki zagranicznej. Doradzał uchwalenie konstytucji rodzimej, niezbliżonej ani do rosyjskiej ani do niemieckiej, ażeby wykluczyć wzmożenie się obcego ducha i wpływów obcych w Polsce.

Bartel, gdy był u władzy, zabiegał bezskutecznie o uchwalenie konstytucji. Zgodnie z nacelną myślą swej polityki chciał reformę przeprowadzić w porozumieniu ze stronnictwami opozycyjnymi. Załamała się ta polityka, a wraz z nią jego projekty reformy konstytucji. Marszałek postanowił, że konstytucję uchwali

sejm, pochodzący z nowych wyborów, bardziej powolny jego dyrektywom niż pierwszy sejm, zebrany po przewrocie majowym w roku 1926. W marcu 1930 Bartel ostatecznie ustąpił. Powrócił do Lwowa. Gdy się z nim żegnał w Warszawie, zapowiadał, że pułkownicy rządzić będą co najmniej dziesięć lat. Po upływie kilku miesięcy obie izby ustawodawcze zostały rozwiązane i nowe wybory rozpisane. Sławek pojechał do Lwowa, ażeby Bartla skłonić do ubiegania się o mandat sejmowy ze Lwowa. Bartel odmówił. Podczas wyborów sejmowych w roku 1928 stronnictwo Piłsudskiego (Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem — BBWR w skrócie BB) zdobyło sto kilkanaście mandatów, ale nie rozporządzało większością. Rząd w izbie uzyskiwał większość najczęściej dzięki poparciu udzielanemu przez ludowców. W sejmie roku 1930 BB skupił większość głosów. „Bartlowanie” skończyło się. Wśród ludowców wzrosły wpływy Witosa. I to stronnictwo, dotąd lawirujące, przeszło do bezwzględnej opozycji. Bartel czerpał całą swą siłę z poparcia, udzielonego mu przez Marszałka, do którego każdej chwili miał bezpośredni dostęp. Piłsudskiemu nie spieszo było z nim się rozstać. Nie chciał popaść w zbyt wielką zależność od swych najdawniejszych, najwierniejszych współpracowników, byłych wojskowych, którzy w miarę rozstawania się z nim innych ugrupowań politycznych, nie wyłączając socjalistów i ludowców, poprzednio nie zajmujących nieprześląganego stanowiska wobec jego poczynań, zyskiwali coraz więcej wpływów, stawali się coraz bardziej niezbędnymi. Piłsudski zwlekał przez cztery pierwsze lata swych ponownych rządów. Wygrywał Bartla przeciw tzw. obozowi pułkowników. Ostatecznie *nolens volens* na nich musiał niemal wyłącznie się oprzeć. Dawniej, tak towarzyski i rozmowny, teraz nękany chorobą raka, doznany zawodami i rozczarowaniami, obawą o przyszłość Polski, w której polityczne odrodzenie tak wiele trudu i wysiłku włożył, tracił optymizm, wiarę w ludzi, stawał się zgorzkniałym odludkiem, mizantropem. Zdolność do pracy malała. Zmęczenie go ogarniało. Siłą rozwoju wypadków, w małej mierze z rozmysłu, pułkownicy monopolizowali Piłsudskiego, coraz mniej innym wpływom dostępnego.

Marszałek rozstrzygał bezapelacyjnie spory między nimi o obsadzenie naczelnych urzędów. Odebrał posłom rozdawnictwo tek ministerialnych. Stabilizacja ich obsady była jego wielkim osiągnięciem. W ośmiu pierwszych latach odrodzonej Polski teki ministerialne znacznie częściej przechodziły z ręki do ręki, niż w następnych trzynastu. W pierwszym z tych dwóch okresów przeszło dziesięciokrotnie zmieniała się obsada ministerstw spraw zagranicznych i wojskowych, w drugim tylko jeden raz.

Narodzenie każdego dziecka niesie za sobą radości i cierpienia. Zmartwychwstanie państwa polskiego zadawało ambicje narodowe. Stało się podniętą do czynów, wzbudzeniem wysiłków, sposobnością służenia własnej ojczystej sprawie, odwrotem od poniewierania się w służbie mocarstw rozbiorowych, sposobnością rozwinięcia skrzydeł do lotów wzwyż, zyskiwania sławy, pomnożeniem skarbnicy narodowych zwycięstw. Dawało zadosyćuczynienie za doznane krzywdy i upokorzenia, za ofiary krwi i mienia, poniesione w walce z mocarstwami rozbiorowymi. Sam fakt odrodzenia Polski obarczył naród dwoma ciężarami zgoda nierównej wagi: niebezpieczeństwem śmiertelnym połączenia się Rosji i Niemiec oraz ujemnym gospodarczo zwiększeniem samostarczalności społeczeństwa, zamieszkującego obszar, na którym rozsiała się nowa Polska. Poprzednio ludność każdego z trzech zaborów mieszkała w granicach państw, z których każde obszarem i zaludnieniem przewyższało odrodzoną Polskę. Ludność każdego zaboru uczestniczyła w korzyściach należenia do wielkiego, wolnohandlowego obszaru gospodarczego, granice którego nie były poprzerzynane barierami celnymi, krępującymi wymianę, w obrębie którego zawarowana była wolność przesiedlania się w celach zarobkowych. Uczestniczyła w korzyściach należenia do wielkiego organizmu kredytowego, opartego o stałą walutę złotą. Sieć kolejowa każdego zaboru była częścią wielkiej sieci kolejowej mocarstwa zaborczego, co także stanowiło czynnik wzbogacający ludność poszczególnych zaborów. Wszystkie te korzyści odpadły z chwilą powstania państwa polskiego. Łączność gospodarcza ludności każdego zaboru z organizmem zaborczym została zerwana. Wzmożenie obrotów międzydzielnicowych, wynikające ze złączenia się politycznego trzech zaborów żadną miarą nie mogło od razu wyrównać strat, wywołanych zerwaniem dawnych ułatwień wszelkiej wymiany. Proces wyrównania strat był utrudniony wojną celną, która rozgorzała na nowych granicach i która korzeniami swymi tkwiła w samym fakcie odzyskania niepodległości. I ta okoliczność była w znacznym stopniu narzuconą rozwojem politycznym, wysoce niezależną od naszego postępowania.

Sąsiedzi, czujący się upośledzonymi powstaniem państwa polskiego, zmuszeni początkowo do zaniechania walki zbrojnej z Polską, wyładowywali swe animozje polityczne podjęciem wojen celnych. Mała Litwa na tym terenie prym wiodła w radykalizmie, mszcząc się za nieprzyznanie jej Wilna. Tradycja odrębnej państwowości litewskiej z upływem czasu została wymazana z pamięci mas. Szczupłutka warstwa inteligencji, władająca Litwą w imię swej racji bytu, musiała podjąć jej wskrzeszenie radykal-

nymi środkami, a nawet przystąpić do budowy odrębności językowej. Obawiali się nawiązania stosunków z Polską. Językiem litewskim posługiwała się ludność wiejska tak długo, póki nie nadarzyła się sposobność porzucenia ciasnych opłatków wsi rodzinnej. Gdy wkraczała w szeroki świat, polszczyła się, zatracala znajomość języka macierzystego. Posunięcie się wzwyż na drabinie społecznej łączyło się z przyjęciem polskiej mowy, rozbrzmiewającej po miastach. „Litwini”, którzy obsiedli urzędy w Kownie, nadawali swym polskim nazwiskom brzmienie litewskie, na gwałt uczyli się języka litewskiego, podobnie jak Żydzi hebrajskiego w Palestynie, Irlandczycy celtyckiego (gaelickiego) w Irlandii. Trocki w Brześciu, w czasie rokowań pokojowych z Niemcami, rzucił hasło: „ni pokój ni wojna”. Bolszewicy od razu wycofali się z tej pozycji. Litwini wytrwali na niej aż do wiosny 1938 roku. Zjawisko zgoła wyjątkowe. Litwini odrzucili nawiązanie stosunków dyplomatycznych. Zamknęli granice dla całego ruchu osobowego, towarowego, *incredibile dictu* pocztowego i telegraficznego. Wydali zakaz spławu drzewa polskiego Niemnem do Kłajpedy, wbrew odwiecznej tradycji handlowej. Wyrządzili większe szkody gospodarcze sobie, niż nam, w imię złudnych korzyści politycznych. Pograżali własną ojczyznę. Pracowali dla Rosji.

Stosunek gospodarczy do Niemiec miał dla nas rozstrzygające znaczenie. Więcej niż połowa wartości polskiego przywozu i wywozu towarowego przypadała na Niemcy. I w tym wypadku animozje polityczne okazały się silniejsze, niż dobrze zrozumiany interes gospodarczy. Gdy po kilkoletnich targach rządu Polski i Niemiec tuż przed dojściem Hitlera do władzy zawarły traktat handlowy, sejm polski traktat ratyfikował, ale rząd niemiecki w obawie przed nazistami nie przedłożył traktatu do ratyfikacji swemu parlamentowi.

Motywy podobne, a równocześnie dodatkowe szczególnego rodzaju, doprowadziły do znacznie bardziej radykalnego skurczenia obrotów z Rosją. Bolszewicy zmonopolizowali handel zagraniczny w ręku swych centralnych władz państwowych. Przystąpili do budowy samostarczalnego totalnego ustroju. Ruch towarowy i osobowy z zagranicą ograniczyli jak najbardziej, także i dlatego, że ich zapas towarów nadających się do wywozu i środków płatniczych był minimalny.

W latach 1875-1914 ludność ziem polskich przeżywała okres wcale znacznego i szybkiego bogacenia się, zwyczajki płac i kapitalizacji, przejawiającej się niżką procentu. Wzrost wychodźstwa zarobkowego, sezonowego i stałego, stanowił ważki współczynnik tego procesu, zapoczątkowanego około roku 1875 w zaborze

pruskim. Wówczas produkcja buraków cukrowych w królestwie saskim oraz w Prusach, produkcja węgla w Westfalii (w Ruhrze) rosła jak na drożdżach, a wraz z nią zapotrzebowanie robocizny. Polska młodzież płci obojga, zarabiająca mało w poznańskim, ruszyła ławą na Zachód, do kraju wyższych płac. Wędrowała sezonowo na Saksy. Osiedlała się stale w Westfalii. Pęd do wychodźstwa ogarnął wkrótce zachodnie, nadgraniczne połacie zaboru austriackiego i rosyjskiego. Wzmagąło się równocześnie wychodźstwo do pensylwańskich kopalń węgla w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Zarobki emigracyjne przesyłane do kraju chłopi zużywali na zakupywanie ziem dworskich. Ich parcelacja przybierała wielkie rozmiary. Wynik wojny rozpoczętej w roku 1914 zmniejszył wydatność tego źródła dochodów. W zubożałych Niemczech spadł popyt na polskiego robotnika. W Stanach Zjednoczonych izolacjonistycznie i nacjonalistycznie nastawieni republikanie zaraz po wojnie przeprowadzili ustawę o kontyngentowaniu imigracji, przy czym roczne ilości dopuszczalnych maksymalnie przybyszów, przyznane krajom Europy północnej i zachodniej, zostały oznaczone wysoko, a nader nisko kwoty Europy wschodniej. Polityka Stanów Zjednoczonych, spreczna w sobie, utrudniła gospodarczą odbudowę Europy. Kapitałisci tamtejsi za zgodą i zachętą swego rządu udzielali pożyczek krajom europejskim z wyłączeniem Rosji. Polska także dostała pożyczkę. Jednak równocześnie rząd Stanów Zjednoczonych podwyżką ceł i kontyngentowaniem imigracji utrudnił krajom dłużniczym uzyskanie dolarów, niezbędnych dla wywiązania się ze zobowiązania spłaty procentów i rat amortyzacyjnych. Początkowo skutecznie spłaty były dokonywane w znacznej mierze z funduszków, uzyskiwanych z zaciągania nowych pożyczek. Światowy spadek cen, przesilenie które wybuchło w Stanach Zjednoczonych w roku 1929 i ogarnęło rychło inne kraje, zahamowało spłacenie pożyczek zaciąganiem nowych, zrodziło nagminne zawieszenie wypłat. W uwzględnieniu tych okoliczności przebieg wypadków gospodarczych i finansowych w Polsce świadczy dodatnio o żywotności polskiego społeczeństwa i o jego uzdolnieniu do rozwiązywania tych zagadnień. Nie pozostaliśmy w tyle za innymi. Mimo niesprzyjających warunków Polska wywiązywała się ściślej niż niejedno inne państwo ze swych zobowiązań finansowych.

Marszałek dbał o stabilizację waluty. Pamiętał, że zniżka marki w roku 1923, a w dwa lata później złotego, walnie przyczyniła się do upadku rządów Witosy, w roku 1923, Grabskiego w roku 1925. Chciał zapobiec ponowieniu się przesileni walutowych i politycznych. Za czasów powrotu Piłsudskiego do wła-

dzy, Polska uzyskała największą (70 milionów dol. i 2 mil. funtów) i najtańszą pożyczkę zagraniczną spośród zaciągniętych przez skarż odrodzonego państwa polskiego.

Początkowo rozważano projekt zaciągnięcia pożyczki pod auspicjami Ligi Narodów. Piłsudski godził się na krótkotrwałą kontrolę zużycia pożyczki, proponowaną przez Ligę Narodów, postawił jednak warunek, że przedstawicielem wierzycieli nie może być obywatel państwa europejskiego. Chodziło o zapobieżenie wywieraniu presji przez państwo uczestniczące w europejskich rozgrywkach politycznych. Stany Zjednoczone do Ligi nie przystąpiły. Ich rząd nieprzychylnie oceniał ewentualność uczestniczenia banków amerykańskich w emisji i rozsprzedaży obligacji pożyczkowych pod auspicjami Ligi. W tym stanie rzeczy nie wypadało Lidze mianować obywatela Stanów Zjednoczonych pełnomocnikiem wierzycieli, pilnującym wypełnienia zobowiązań przyjętych przez dłużnika. Rokowania o pożyczkę za pośrednictwem Ligi rozbiły się. Udzieliło ją konsorcjum banków amerykańskich. Udział banków angielskich wyniósł niewiele ponad 10 %. Z ramienia Niemiec Schacht, gubernator niemieckiego banku emisyjnego, za pośrednictwem Anglików intrygował bezskutecznie przeciwko dojściu do skutku pożyczki. Dewey, obywatel Stanów Zjednoczonych, imieniem wierzycieli zasiadał przez trzy lata w Radzie Nadzorczej Banku Polskiego celem brania udziału w jego działalności, związanej ze zużyciem pożyczki przeznaczonej częściowo na stabilizację złotego, emitowanego przez bank, częściowo na cele inwestycyjne. Rząd Polski godził się na współpracę finansową z obywatelem Stanów Zjednoczonych w przekonaniu, że koncepcja ta nie zawiera w sobie skrępowania politycznego. Rząd uznał za stosowne — wbrew opinii bankierów amerykańskich i swoich delegatów (Młynarskiego i Krzyżanowskiego), którzy ustalili z nimi projekt umowy o pożyczkę — skrócić termin jej zwrotu z lat 30 na 20, co było równoznaczne ze zwykłą roczną kwotą spłat. Po wybuchu wojny w roku 1939 rząd polski, który schronił się do Londynu, zawiesił spłaty wszelkich pożyczek państwowych, także stabilizacyjnej. Polska byłaby spłacała mniejsze kwoty z tytułu zaciągnięcia pożyczki stabilizacyjnej, gdyby jej annuitety wbrew wnioskom bankierów i delegatów rządu nie zostały podwyższone na skutek skrócenia terminu spłaty pożyczki. Annuitety były płatne w obcych walutach, przeważnie wypłacanych do rąk instytucji zagranicznych, lub osób zamieszkałych za granicą, ponieważ obligacje pożyczki stabilizacyjnej tylko w małej mierze były w posiadaniu osób prawnych, lub fizycznych, pobierających spłaty w kraju. Wobec tego skrócenie terminu amortyzacji pożyczki zwiększyło

odpływ obcych walut, pogorszyło bilans płatniczy, podrożyło obronę stałości kursu złotego ze stratą dla skarbu i gospodarstwa społecznego. Rząd utrudnił sobie spłacenie zobowiązań zagranicznych i zaciąganie nowych pożyczek przeprowadzeniem polityki deflacyjnej zbyt rygorystycznej i nieuskutecznieniem umiarkowanej dewaluacji złotego, choć rzeczoznawcy sprzeciwiali się radykalizmowi deflacji i zalecali dewaluację, z powodzeniem zastosowaną w Anglii i gdzie indziej. Piłsudski, pamiętny ujemnych skutków poprzednich dewaluacji, zakazał obniżać kurs złotego w stosunku do dolara w nieuzasadnionej obawie utraty prestiżu politycznego. Pożyczka stabilizacyjna została zaciągnięta w roku wysokich cen, a zatem w dolarach o słabej sile kupna. W kilka lat później ceny spadły. Trzeba było spłacać pożyczkę w dolarach bardziej wartościowych o wysokiej sile kupna. Wierzyciele osiągalni niesprawiedliwe zyski. Dopływ dolarów z zagranicy spadał. Polska przeprowadziła konwersję pożyczki stabilizacyjnej w roku 1937, umniejszając wysokość oprocentowania. Polska konwersja doszła do skutku umownie za zgodą wierzycieli. Wiele innych państw, znajdujących się w podobnych warunkach, przeprowadziło konwersję przymusową.

We wrześniu 1939 roku rząd polski zdołał w ostatniej chwili wywieźć do Londynu zapasy złota i dewiz Banku Polskiego w wysokości niespełna czterystu milionów dolarów, wywodzące się częściowo z pożyczki stabilizacyjnej<sup>13</sup>.

---

13. Anglia w roku 1945 uznała rząd osadzony w Warszawie z ramienia bolszewickiej armii czerwonej. Oddała mu majątek Banku Polskiego, prywatnego towarzystwa akcyjnego, zawierzony jej przez rząd polski po potrąceniu stosunkowo nieznacznych kosztów utrzymania polskiego rządu emigracyjnego w Londynie. Anglia dążyła do zawiązania jak najprzyjaźniejszych stosunków z Rosją i jej polskim wasalem w nadziei utrwalenia pokoju na długie lata. Osiągnęła skutek wprost przeciwny zamierzeniom. Rosja dojrzała w jej polityce oznakę słabości. Rozzuchwalona ustepliwością Anglii wzmogła agresywność swego postępowania na terenie międzynarodowym i swoje zbrojenia, wykorzystując na ten cel złoto i dewizy, zwrócone przez Anglię rządowi warszawskiemu. Przekazując ten znaczny majątek rządowi warszawskiemu, Anglia nie zobowiązała Polski do poszanowania praw ani akcjonariuszy Banku Polskiego, ani posiadaczy obligacji pożyczki stabilizacyjnej.



## Rozdział X

### BEZSKUTECZNE USIŁOWANIA RZĄDU POLSKIEGO SKŁONIENIA SPRZYMIERZONEJ FRANCJI DO WSPÓLNEGO UPRZEDZENIA ATAKU NIEMIECKIEGO

(L a t a 1 9 3 3 - 1 9 3 6)

[...] Przedstawiciele państwa niemieckiego podpisali w czerwcu 1919 r. wersalski traktat pokojowy. Zobowiązali się wobec Francji, Polski i ich aliantów do niepowiększania niemieckich sił zbrojnych ponad maksymalne granice w traktacie ustalone. Traktat przewidywał represalia na wypadek naruszenia przez Niemców zobowiązań militarnych. Nie dawał wyraźnej odpowiedzi na pytanie, kto, kiedy i jak przystąpi do ich wykonania? Zwycięzcy włączyli do układu wersalskiego postanowienia, powołujące do życia Ligę Narodów. Tę instytucję obarczyli obowiązkiem stania na straży pokoju. Zadaniem Ligi było utrzymywanie w korbach agresorów, żadnych naruszenia *status quo*, stworzonego traktatem wersalskim. Wbrew wnioskowi Francji zaniedbano wyposażać Ligę w moc zbrojną, niezbędną do wykonania tego zadania. Francuzi i Polacy ponosili największe ryzyko oparcia swego bezpieczeństwa na pomocy bezbronного proroka. Oni byli bezpośrednio zagrożeni ewentualną odbudową niemieckiej potęgi militarnej. Nie mogli polegać na Anglii, po ukończeniu wojny, pacyfistycznej *à outrance*, szybko pomniejszającej siły zbrojne, której władcy pokładali nadzieję w Lidze Narodów, we wciągnięciu Niemiec do grona jej członków, w nawiązaniu z nimi jak najprzyjaźniejszych stosunków, a nawet podejrzewali Francję o zapędy imperialistyczne. Francuzom i Polakom nie pozostawało nic innego, jeno zjednoczonymi siłami dbać o swe bezpieczeństwo.

Mogli zapobiec zawczasu nielegalnemu dozbrojeniu się Niemców li-tylko ofensywnym wystąpieniem, zagrożeniem wkroczenia

i wykonania groźby w razie jej bezskuteczności. Defensywa stanowiąca środek osiągnięcia celu, zgoła niewystarczająca. W uwzględnieniu tego stanu rzeczy konwencja wojskowa zobowiązywała jej uczestników do podjęcia działań zaczepnych. Wykonanie zawiadło właściwie już w dwa lata po jej zawarciu. Podjęte w roku 1923 przez rząd Poincaré'go, wbrew ostrzeżeniom rządu angielskiego i angielskiej opinii publicznej, karne obsadzenie Nadrenii celem zmuszenia Niemców do wypełnienia klauzul finansowych traktatu wersalskiego, okazało się tępym mieczem. Francja odtąd nie zdobyła się na wysiłek moralny usamodzielnienia swej polityki. Coraz bardziej dostosowywała się do angielskiej defensywnej postawy dyplomatycznej i militarnej. Zadawała się budową fortyfikacji nadgranicznych (linia Maginota r. 1930). Gdy rząd polski dzwonił na alarm, jej generałowie usprawiedliwiali bezczynność Francji nieopracowaniem planu działań ofensywnych. Nawet nie zadali sobie trudu pouczenia opinii publicznej, że ów pas fortyfikacji był bezużyteczny z powodu ich nieprzedłużenia poprzez Belgię aż do morza, na co Belgowie nie godzili się w obawie ściągnięcia na siebie podjęciem tej akcji gniewu niemieckiego. Francja grała kartami wyświechtanymi. Stała do walki dopiero w chwili wyznaczonej przez Hitlera. Piłsudski i Beck spełnili swój obowiązek wzywania Francji do dotrzymania konwencji wojskowej polsko-francuskiej. Nie powiodło im się przemóc defetyzmu sprzymierzeńca.

Przymierza Polski z Francją, Rumunią i Anglią były skodyfikowane w formie równocześnie zawartych umów jawnych — nazwanych układami politycznymi — i tajnych, nazwanych konwencjami wojskowymi w tekście porozumień Polski z Francją i Rumunią, protokołem podpisania, gdy chodziło o zawieranie sojuszu polsko-angielskiego. Owe trzy tajne umowy, choć nie ochrzczone mianem układów politycznych były, na równi z układami politycznymi jawnymi, układami politycznymi w pełnym tego słowa znaczeniu, posiadającymi moc obowiązującą tę samą, która przysługiwała jawnym. Tajne i jawne tworzyły całości, których żaden z dwóch członów nie był ani nadrzędnym, ani podrzędnym wobec drugiego<sup>14</sup>.

Polskę łączyły z Anglią ustne porozumienia wojskowe, nieutrwalone na piśmie.

Jawne, defensywne przymierza z Francją, Rumunią i Anglią poręczały uczestnikom zbrojną pomoc *inter omnes*, przeciwko każdemu napastnikowi. Zestawiając je z tajnymi okazuje się, że

14. Gen. *Camelin* słusznie zauważył, że „konwencja wojskowa zawiera postanowienia polityczne, wiążące rządy” („*Servir*”, t. II, art. II, str. 466).

układy 1) polsko-francuskie były zaczepno-odporne, 2) łączące Polskę z Francją i Anglią normowały głównie stosunek do Niemiec, 3) polsko-rumuńskie określały stanowisko sygnatariuszy wobec Rosji. Świadczą o gotowości wystąpienia Francji i Anglii wspólnie z Polską przeciw Niemcom, o niechęci obu mocarstw wiązania sobie rąk w rozgrywce polsko-rosyjskiej.

Jawne, defensywne przymierze polsko-francuskie, zarejestrowane w Lidze Narodów, było pozornie sprzeczne z tajnym i z paktem Ligi Narodów. Tajne, zachowując obowiązek wspólnej obrony przeciw jakiegokolwiek agresorowi, poszerzało je w stosunku do Niemiec orzekając zaistnienie w tym wypadku sojuszu zaczepno-odpornego. Sięgało dalej, niż jawne, a zatem znosiło ograniczenie współdziałania przeciw Niemcom do akcji wyłącznie obronnej, znosiło także postanowienie jawnego przymierza, mocą którego jego treść miała być zgodna z paktem Ligi Narodów, dopuszczającym zawieranie sojuszków jedynie defensywnych. Twierdzenie, że tajny układ polityczny (konwencja wojskowa), ze względu na powołanie w jawnym pakcie Ligi Narodów, obowiązywał tylko w jego ramach, pozbawiałoby tajny układ wszelkiej realnej treści. W takim razie uzupełnienie jawnego równocześnie zawartym tajnym byłoby akcją bezcelową. Przypisywanie francuskim i polskim mężom stanu umowy całkowicie zbędnej jest przesadą. Tajny układ polityczny był później zawarty niż pakt Ligi Narodów, co oznacza, że uchylił postanowienia paktu z nim sprzeczne, w szczególności art. 18, orzekający nieważność umów, niezarejestrowanych w Lidze. Tajność polsko-francuskiego sojuszu zaczepno-odpornego tłumaczy się zamiarem nieodkrywania kart w grze z Niemcami, niedrażnienia własnej opinii publicznej, mało skorej do akcji zaczepnej, unikania konfliktu z popularną Ligą Narodów<sup>15</sup>.

Traktat polsko-rumuński (Genewa 15. I. 1931), obowiązujący w chwili wybuchu wojny, orzeka w części jawnej sojusz

---

15. Beck uważał sprawę wojny przeciw Niemcom za centralne zagadnienie swej polityki. Internowany przez władze rumuńskie w Brasov, począł w tej miejscowości, już w październiku 1939, dyktować jej usprawiedliwienie. Rozpoczęła obronę w te słowa: „Najpierw muszę odpowiedzieć na pytanie, które ciągle powraca, dlaczego Polska w roku 1938 wobec narastającego parcia Niemców na Wschód nie podjęła akcji w chwili, gdy sprawa Sudetów stanęła na porządku dziennym”. Wyjaśnia stanowisko władz polskich przeświadczeniem, że ani Czesi ani mocarstwa zachodnie nie chciały się bić. Nie ma powodu kwestionowania szczerości tej wypowiedzi, odpowiadającej rozwojowi wypadków i skądinąd stwierdzonej. Książka Becka: „Le Dernier Rapport” zawiera trzy jego pisma. Przytaczam początek, chronologicznie najpierw redagowanego, wydrukowanego na innym miejscu.

obronny *inter omnes*, ogranicza go w części tajnej, zwanej konwencją wojskową, do wypadku wojny z Rosją.

W latach 1933 i 1936 Polska bezskutecznie przypominała Francji postanowienia konwencji<sup>16</sup>. Weszły w życie tylko defensywne układy z Francją i Anglią w roku 1939. Rząd polski 17 września 1939 roku, w dniu wkroczenia do Polski wojsk rosyjskich, wobec fatalnego obrotu wojny, zwolnił Rumunię od obowiązku wypowiedzenia wojny Rosji.

Polska zawarła także jawne, defensywne paktu nieagresji z Niemcami i Rosją, nieuzupełnione tajnymi dodatkami, nie stanowiące obowiązku pomocy w razie wojny, a zatem pozbawione znamion przymierzy, zastrzegające obowiązywania umów poprzednio zawartych. Te paktu nieagresji zerwane zostały w roku 1939 przez Niemcy i Rosję we wzajemnym porozumieniu tych mocarstw. Jawny pakt nieagresji niemiecko-rosyjski z 23 sierpnia w tajnym protokole dodatkowym postanawiał przeprowadzenie przez kontrahentów podziału obszarów państwa polskiego. W tych ramach prawnych rozgrywały się wypadki.

Głos zmarłych mówi ustami żywych. Niemcy i Rosjanie odziedziczyli po przodkach części państwa polskiego. Nie pogodzili się z utratą spuścizny na rzecz odrodzonej Polski. Skutkiem wyjątkowego zbiegu wydarzeń doszło do przelotnej poprawy położenia z obu możliwymi sąsiadami, obejmującej w przybliżeniu trzylecie 1933-36. Równocześnie stosunek Polski do Francji ulega naprężeniu, które mija z końcem tego okresu.

Gdy w roku 1933 w Niemczech doszli do władzy naziści Hitlera, którzy w toku jej zdobywania pozyskali masy głoszeniem odwetu, Polska próbowała skłonić Francję do zbrojnego zapobieżenia odbudowie potęgi niemieckiej. Na skutek francuskiej odmowy ułożyła pokojowo stosunek do Niemiec. Nie chwyciła sama za broń. W marcu roku 1936, w obliczu zatargu francusko-niemieckiego, wywołanego wkroczeniem niemieckich sił zbrojnych do umownie zdemilitaryzowanej Nadrenii, oświadczyła Francji gotowość i chęć wspólnego pójścia na wojnę z Niemcami. Mimo odrzucenie oferty, Polska nie przyjęła propozycji Hitlera wspólnego uderzenia na Moskwę, nie zerwała z Francją, nie zaryzykowała wojny z Niemcami na własną rękę.

Stosunek z zachodnim sąsiadem był zły aż do roku 1933. Następane trzy lata są okresem odprężenia. Od roku 1936 pożyście

---

16. *Flandin*, minister francuski Spraw Zagranicznych w marcu 1936 r. był przeciwny skorzystaniu z polskiej oferty zbrojnego poparcia ewentualnej akcji francuskiej przeciwko niemieckim wojskom, wkraczającym do Nadrenii. W apologii swej polityki dowodzi obowiązywania konwencji wojskowej tylko w ramach paktu Ligi Narodów. Przeciwnego zdania Bonnet i Gamelin.

z Niemcami pogarsza się. Lata poprawy stosunków polsko-niemieckich są równocześnie okresem pokojowości wobec Rosji, z którą Polska zawarła pakt o nieagresji w roku 1932. Mniej więcej od roku 1936 oś wypadków nawraca ku poprzedniemu ujemnemu ustosunkowaniu się Niemiec i Rosji do Polski. [...]

W lutym 1921 roku Piłsudski zawarł z Francją układ polityczny oraz tajną konwencję wojskową. Orędownikami przymierza byli prezydent republiki, Millerand i minister wojny, Barthou. Wyżsi urzędnicy ministerstwa Spraw Zagranicznych zwalczyli zawarcie przymierza argumentem, iż utrudni nawiązanie dobrych stosunków z Rosją. Jules Laroche pracował wówczas w departamencie politycznym ministerstwa Spraw Zagranicznych. Był ambasadorem w Polsce w latach 1926-1935. Powiada w swych wspomnieniach, iż Francja widziała w Polsce „*une alliée de remplacement*”, chwilowy surogat pomocy rosyjskiej przeciwko Niemcom. Ten punkt widzenia, jak najujemniej osądzany przez rząd polski, krył w sobie zasadniczy rozdźwięk polityki francuskiej i polskiej. Rząd polski pragnął odosobnić Rosję, objąć jej rolę w kształtowaniu losów Europy kontynentalnej. Francja w miarę krzepnięcia Rosji coraz usilniej zabiegała o jej wciągnięcie do rozgrywek europejskich. Francuzi podejmowali próby rewizji postanowień konwencji wojskowej, dotyczących pomocy francuskiej w wypadku agresji rosyjskiej przeciwko Polsce, które rozbiły się o odmowę Polski. Foch w roku 1923, Barthou w roku 1934, ówczesny minister Spraw Zagranicznych, przyjechali do Warszawy w charakterze urzędowym. Umowa polityczna, ratyfikowana przez polskie i francuskie ciała ustawodawcze, została wydrukowana w dziennikach ustaw obu państw. Rząd francuski podał do wiadomości publicznej fakt podpisania konwencji wojskowej równocześnie z układem politycznym. Ani rząd francuski ani polski nie ogłosiły tekstu konwencji. Przechowywano w archiwach obu ministerstw wojny oryginały, odpisy w ministerstwach Spraw Zagranicznych. Tuż po ukończeniu wojny główne ustępy konwencji wojskowej zostały ogłoszone w dziełach Bonneta, francuskiego ministra Spraw Zagranicznych w latach 1938/39 oraz Gamelina, francuskiego Szefa Sztabu Gen. i Naczelnego Wodza aliantów zachodnich podczas ostatniej wojny w latach 1939/40. Dopiero wówczas wystąpił na jaw pełny obraz stosunków polsko-francuskich i działań mężów stanu, czynnych po obu stronach, przedtem przedstawianych i ocenianych błędnie, bo na podstawie wiadomości ułamkowych.

Umowy, polityczna i wojskowa, kodyfikowały rację stanu obu państw. Prawniczo poprawna interpretacja nie wyczerpuje

całości zagadnienia. Rząd francuski, idąc na wojnę, obiecał narodowi, że chwyta za broń w wykonaniu przymierza, zawartego z Polską i w obronie żywotnych interesów własnego państwa, jego niepodległości, zagrożonej atakiem niemieckim przeciw Polsce, który w razie powodzenia doprowadzi do zwichnięcia międzynarodowej równowagi sił z ujmą dla Francji. Uznał za wskaźnik postępowania dwie równorzędne wytyczne: zachowywanie umów i strzeżenie niezawisłości państwa. Nie przyznawał pierwszeństwa, a tym mniej wyłączności argumentacji wywiedzionej jednostronnie z świętości umów, pomijającej rację stanu (*Livre Jaune*). Piłsudski i Beck stale uważali konwencję wojskową za bardziej miarodajną, niż układy polityczne. Miała zapewnić wykonanie przyrzeczeń niemieckich, objętych traktatem wersalskim, niepowiększania zbrojeń ponad granice w traktacie ustalone. Na wypadek ich niedotrzymania i bezskuteczności pokojowego nacisku dyplomatycznego, Francja i Polska postanowiły wystąpić zbrojnie przeciwko naruszeniu przez Niemcy postanowień traktatu, zobowiązujących ich do ograniczenia zbrojeń.

Wedle interpretacji, przyjętej w prawie narodów, konwencje wojskowe są jedynie technicznym ustaleniem w szczegółach zasad, wyrażonych w układach politycznych. Rzeczywistość bywa odmienna. Bonnet przytoczył najważniejsze postanowienia konwencji wojskowej, wyrażające istotną myśl przewodnią przymierza, w układzie politycznym wypowiedzianą ogólnikowo. Wstęp do układu politycznego określa jako cel jego zawarcia „obronę terytoriów oraz wzajemnych interesów politycznych państw sprzymierzonych przez zachowanie traktatów wspólnie podpisanych”, co mogło odnosić się tylko do konwencji wojskowej, jedynej drugiej umowy wspólnie podpisanej. Układ orzeka „obowiązek porozumienia się sprzymierzeńców we wszystkich sprawach polityki zagranicznej i ich obu dotyczących, oraz w wypadku czyjejkolwiek niesprowokowanego ataku”. Ci, co spisywali umowę, powtórzyli w tekście zapowiedź, wyrażoną we wstępie, stwierdzającą że celem porozumienia się w razie ataku jest obrona terytoriów. Zgoda na cele obejmuje zgodę na środki ich ziszczenia. Koniecznym warunkiem przyrzeczonej obrony obszarów państwa, jeśli ma być skuteczna, jest natychmiastowa pomoc zbrojna. Nie ma o niej mowy w układzie politycznym. W konwencji wojskowej jest przewidziana, ale tylko przeciw Niemcom. Konwencja rozszerzyła zobowiązania, wypowiedziane w jawnym układzie. Francja mało przejmuje się ewentualną wojną polsko-rosyjską, ale staje w pełni po stronie Polski, uwikłanej w zatarg zbrojny z Niemcami.

Układ polityczny orzekł pomoc w ramach Paktu Ligi Naro-

dów, a zatem pomoc w wojnie obronnej. Konwencja ignoruje Ligę. Jest umową zaczepno-obronną, działającą automatycznie, bez uprzedniej konsultacji, przewidzianej jawnym układem, nakazującą natychmiastowe podjęcie kroków wojennych w razie zajścia faktów, uznanych w umowie za asumpt jej zastosowania. Konwencja przewiduje pomoc wojskową na wypadek nie tylko agresji, ale także w razie „powstania w Niemczech sytuacji, zawierającej w sobie groźbę wszczęcia wojny przeciw Francji lub Polsce”, a zatem wojnę prewencyjną. Konwencja pomyślana jako stała wytyczna francuskiej i polskiej polityki zagranicznej, bezterminowa, nie zawierająca ani ograniczenia czasu trwania, ani klauzuli wypowiedzenia.

W zanadrzu dwóch umów francusko-polskich gnieździły się dwa sprzeczne drogowskazy francuskiej polityki zagranicznej: pacyfistyczny nie w porę, zgodny z układem politycznym, ze statutem Ligi, z „nastrojem Genewy”, sławnym i osławionym *l'esprit de Genève*, z jej tak popularną propagandą rozbrojenia i bezpieczeństwa zbiorowego, drugi — wyraz racji stanu. Bierne poddanie się mężów stanu francuskich podmuchom opinii publicznej, odroczenie wojny o trzy lata w roku 1936 — w chwili pewnego, szybkiego i taniego zwycięstwa — zmusiło ich do jej podjęcia w warunkach znacznie gorszych. [...]

Współdziałanie Polski z Francją, tak owocne w latach wojny z Rosją, później osłabło. Poczęły poprawiać się stosunki francusko-niemieckie od chwili rychłego cofnięcia okupacji Ruhry, dokonanego przez Francję w roku 1923 w zamian za niemieckie oświadczenie gotowości uiszczania opłat reparacyjnych i wykonywania innych zobowiązań, wynikających z traktatu wersalskiego. Konserwatywny rząd angielski (minister spraw zagranicznych Austin Chamberlain podobnie jak ojciec Joe, minister kolonii i dominiów z początkiem bieżącego stulecia, i jak brat przyrodni Neville, premier w okresie Monachium i w chwili wybuchu wojny, nastawiony przyjaźnie dla Niemiec) odrzucił w jesieni 1924 roku tzw. protokół genewski, przewidujący obowiązkowy arbitraż w sporach międzynarodowych, patronowany przez Anglię, póki u steru byli labourzyści, jako zbyt ograniczający suwerenność i swobodę ruchów na terenie polityki zagranicznej. Postanowił osiągnąć cel zabezpieczenia pokoju, przyświecający autorom protokołu, wciągnięciem Niemiec do Ligi Narodów w porozumieniu z Francją i na warunkach chroniących ją przed odwetem niemieckim. Członkowie Ligi poręczali sobie wzajemnie całość swych terytoriów. Przyrzekli podejmowanie wojen tylko po zadośćuczynieniu przepisom procedury, przewidzianej

na ten wypadek statutem Ligi. Niemcy, przyjęte do Ligi, poddały się *eo ipso* tym hamulcom wdrażania wojen. Anglia i Francja uznały, zabezpieczenie pokoju i granic traktatu wersalskiego za niewystarczające ze względu na słabość militarną Ligi. Liga powołana do życia przez 27 państw sprzymierzonych była początkowo ich zrzeszeniem, poręczającym owoce zwycięstwa. Statut Ligi tworzył część pierwszą traktatu wersalskiego, podpisanego wprawdzie przez przedstawicieli rządu niemieckiego, atoli w Niemczech często odzywały się głosy, kwestionujące moc obowiązującą podpisu niemieckiego argumentem, że został wymuszony. Postanowiono tedy zawrzeć z Niemcami umowę, nie narzuconą wygraniem wojny, w pełni dobrowolną, wchodzącą w życie po przyjęciu Niemiec do Ligi Narodów jako dalsze, dodatkowe zabezpieczenie ich praw i zobowiązań, wynikających z przynależności do Ligi. Anglia i Włochy w umowie, która doszła do skutku, poręczyły jednostronnie Niemcom, Francji i Belgii ich wspólną granicę. Niemcy uzyskały równouprawnienie wśród narodów, Francja pomoc wojskową.

W miejscowości włoskiej Locarno, u stóp Alp, doszedł do skutku „traktat wzajemnej gwarancji” między pięciu co dopiero wymienionymi państwami, zwany paktem reńskim. Ta nazwa wyraża jego geograficzny zasięg, a zarazem uzmysławia ustępstwa, przyznane Niemcom. Traktatowi wersalskiemu obce jest rozróżnienie mocy obowiązującej niemieckich granic zachodnich i wschodnich, traktatem wersalskim oznaczonych. Niemcy, podpisując ten traktat zobowiązali się do poszanowania jednych i drugich. Atoli w toku wówczas wymienionych listów zastrzegli, że godzą się ze stratami terytorialnymi na Zachodzie, z odstąpieniem Francji Alzacji i Lotaryngii, ale uważają przyznanie Polsce ziem, przed wojną stanowiących część obszaru państwa niemieckiego za wysoce krzywdzące. Pakt Reński wprowadza do prawa międzynarodowego rozróżnienie mocy obowiązującej niemieckich granic wschodnich i zachodnich, wykreślonych traktatem wersalskim, odpowiadające stanowisku niemieckiemu, wyrażonemu w Wersalu w czerwcu 1919 roku. Już traktat wersalski (Art. 180) zawiera postanowienie, świadczące o mniejszym zainteresowaniu się Wschodem. [...] Zachodnie granice Niemiec, ustalone w Wersalu, Pakt Reński wyraźnie potwierdza; milczy o wschodnich. Polska czuła się dotknięta. W dniu podpisania Paktu Reńskiego w Locarno był tam także obecny polski minister Spraw Zagranicznych, Aleksander Skrzyński. Briand, aby uspokoić obawy sprzymierzeńca, zawarł z nim tego samego dnia w Locarno umowę, uzupełniającą i wzmacniającą, jak już nazwa wskazuje, układ polityczny z roku 1921. Traktat nazwany iden-



tycznie z Paktem Reńskim „traktatem wzajemnej gwarancji” zawiera zobowiązanie udzielenia niezwłocznie pomocy i poparcia, które nie figurowało w układzie politycznym. Chodzi o pomoc zbrojną, udzielaną w myśl brzmienia umowy w ramach procedury ligowej. Lokarneńska umowa polsko-francuska utrzymuje w mocy dwutorowość polityki francuskiej z roku 1921, orzekając dalsze trwanie traktatów dawniejszych, a więc także konwencji wojskowej.

Niemcy uzyskali jeszcze jedno ustępstwo. Umowy parafo- wane w Locarno zostały uroczyście i ostatecznie podpisane 1 grudnia tego samego roku w Londynie, w siedzibie Chamberlaina, ich inicjatora. Sześć państw: Anglia, Francja, Włochy, Belgia, Czechy, Polska tego dnia wystosowało do rządu niemieckiego na jego życzenie notę w sprawie interpretacji art. 16-go statutu Ligi Narodów. Sygnatariusze noty stwierdzili, że ich, zdaniem, zobowiązania z art. 16 powinny być interpretowane „zgodnie z sytuacją wojskową i geograficznym położeniem państwa, w stosunku do którego członkowie Ligi, działający z jej ramienia występują z żądaniami, uzasadnianymi artykułem 16-ym. W ostatnim zdaniu ustępu 3-go owego art. 16-go jest mowa o obowiązku członków Ligi dozwolenia na przemarsz „wojsk każdego członka Ligi, biorącego udział we wspólnej akcji, mającej na celu zapewnienie poszanowania zobowiązań Ligi”. Nota sześciu faktycznie zwalnia Niemcy od obowiązku zgody na przemarsz wojsk obcych. Niemcom widocznie zależało na tym, ażeby Pakt Reński nie stepił przyjaźni z Rosją. Znali rosyjską podejrzliwość. Uważali, że władcy zasiadający na Kremlu, dopatrywać się będą w umowach lokarneńskich tendencji uzyskania przez nich na wschodzie możności swobodnego działania przeciw Rosji. Nota, wystosowana do Niemiec, daje im prawo sprzeciwiania się przemarszowi wojsk francuskich, w myśl art. 10-go statutu Ligi, spieszących na pomoc Polsce, zaatakowanej przez Rosję. Z pewnością została mile przyjęta do wiadomości w Moskwie. W pałacu Brühla w Warszawie nie wywołała rozżalenia, bo na pomoc wojsk lądowych francuskich w walce z Rosją Polska liczyła w małej mierze. W kilka miesięcy po otrzymaniu tej noty Niemcy zawarły umowę z Rosją wzmacniającą węzły, zadzierżgnięte w Rapallo. Mimo tego we wrześniu 1926 roku zostały przyjęte do Ligi Narodów. Wówczas Pakt Reński począł obowiązywać.

Nota sześciu osłabiała autorytet Ligi. Stwarzała precedens, ułatwiający innym państwom uchylanie się od obowiązku zgody na przemarsz<sup>17</sup>.

17. Tekst mało znanej noty u Winiarskiego: „Źródła prawa międzynarodowego”.

Pakt Reński podpisali ministrowie spraw zagranicznych. Briand imieniem Francji i pełnomocnik Niemiec Streseman. Ci dwaj nie ustawiali w zabiegach o rozwój polityki coraz bardziej pokojowego współżycia obu narodów. Anglia wywierała nacisk na Francję w duchu ustępowania Niemcom. Niemcy szli w pewnej mierze na rękę aliantom w uiszczaniu spłat reparacyjnych w zamian za co żądali i osiągnęli skrócenie terminu okupacji Nadrenii. Traktat wersalski orzekł — tytułem rękojmi wykonania zobowiązań niemieckich — zajęcie przez wojska alianckie obszarów państwa niemieckiego, położonych na zachód od Renu na przeciąg lat piętnastu, które miały być ewakuowane częściowo co lat pięć, o ile Niemcy zobowiązania wypełnią. Mogły być ewakuowane wcześniej. W Hadze w roku 1929 został podpisany traktat aliantów z Niemcami, dotyczący spłat reparacyjnych. Alianci wycofali swe wojska z Nadrenii. Załoga francuska opuściła Moguncję 30 czerwca 1930 roku. Ustępstwa reparacyjne niemieckie okazały się wkrótce iluzoryczne. Po dwóch latach Niemcy, powołując się na międzynarodowy kryzys walutowy i kredytowy, zawiesiły wypłaty. Uzyskały za darmo przedterminowe wycofanie wojsk okupacyjnych z Nadrenii. Opuściły ten kraj alianckie wojska. Nie wkroczyły niemieckie. Pozostały w mocy art. 41-44 traktatu wersalskiego, orzekające bezterminową demilitaryzację Nadrenii: „Zabrania się Niemcom tak na lewym brzegu Renu, jak na brzegu prawym na zachód od linii, wytkniętej o 50 km. na wschód od tej linii, utrzymywania lub gromadzenia sił zbrojnych bądź na stałe, bądź czasowo. Pogwałcenie przez Niemcy w jakikolwiek sposób przepisów art. 42 i 43 uważane będzie za dokonanie aktu nieprzyjacielskiego w stosunku do mocarstw, które położyły podpisy swe na traktacie niniejszym oraz za czyn, zmierzający do zakłócenia pokoju świata”.

A co się stanie, jeżeli Niemcy, gdy poczują się na siłach, wkroczą do Nadrenii? Polska będzie gotowa wystąpić zbrojnie. Czy Francja, pytał Marszałek jej przedstawicieli, pójdzie z Polską ręką w rękę? Niepokoił go odwrót wojsk francuskich z Nadrenii, ponieważ stanowił ich oddalenie się od granic Polski. Budziły obawy wojskowe zarządzenia sprzymierzeńca, wywołane cofnięciem wojsk francuskich. Utrudniało wtargnięcie ofensywne w głąb Niemiec. Francuzi postanowili przejść do strategii defensywnej, tak zgodnej z pacyfistycznym nastrojem narodu. Na wniosek ministra wojny Maginota, żołnierza z czasu wojny, jęli się budowy pasu fortyfikacji na całej granicy francusko-niemieckiej, tak zwanej linii Maginota. Pod jej osłoną chcieli wyczekiwać ataku niemieckiego. Prawdopodobieństwo defensywnego prowadzenia wojny przez Francuzów snadnie mogło podsunąć Niemcom po-

mysł zaczęcia wojny od rzucenia w ogień przeważnej części swych sił przeciw Polsce. Linia Maginota także i dlatego niepokoiła Marszałka, ponieważ tkwienie żołnierza w fortyfikacjach, poleganie na ich walorach, obniża jego tężyznę bojową.

Dalszy rozwój wydarzeń militarnych nie wróżył niczego dobrego. Statut Ligi Narodów przewidywał powszechne zmniejszenie zbrojeń pod jej auspicjami. Traktat wersalski narzucił Niemcom znaczne ograniczenie ich sił zbrojnych, „ażeby umożliwić przygotowanie ogólnego ograniczenia zbrojeń wszystkich narodów” (wstęp do art. 159). W Genewie z inicjatywy Ligi Narodów toczyły się z początkiem roku 32 obrady przedstawicieli wielu państw w udziałem Niemiec na temat powszechnego rozbrojenia. Niemcy wysunęli hasło równości zbrojeń. Albo wszystkie państwa obniżą swe siły zbrojne do nader niskiego poziomu, narzuconego Niemcom, albo, o ile obniżenie nie będzie tak znaczne, przyznane zostanie Niemcom prawo odpowiedniego powiększenia liczebnego stanu sił zbrojnych i ich wyposażenia w różnego rodzaju broń zgodnie z ich postulatem równouprawnienia militarne go ilościowego i jakościowego. Początkowo odrzucono żądanie niemieckie. Niemcy opuścili salę obrad. Po długich targach, w grudniu 1932 roku ich żądanie zostało w zasadzie przyjęte. Niemcy ponownie wzięli udział w dalszych naradach na temat powszechnego rozbrojenia. Ewentualne ziszczenie niemieckiego hasła równości zbrojeń oznaczało zmniejszenie polskich, powiększenie niemieckich sił zbrojnych. Piłsudski i jego doradcy mieli się nad czym głowić. Brali także pod uwagę ogólną atmosferę międzynarodową, nieprzyjazną Polsce. Opinia publiczna francuska i angielska utwierdziła się w mniemaniu, wiele rozpowszechnionym we wszystkich warstwach i stronnictwach, że gwo li zabezpieczenia długotrwałego pokoju wystarczy zgodzić się na powrót Gdańska i korytarza pod panowanie niemieckie. Dowodzone słuszności żądań niemieckich w złudnej nadziei, że Niemcy definitywnie zaspokojone tym sukcesem, przez długi przeciąg czasu niczego więcej żądać nie będą. Przymykano oczy na ewentualność rozzuchwalania Niemców sukcesem. Niemcy, silni powszechnym popieraniem ich pretensji, coraz natarczywiej żądali Gdańska i korytarza. Zachód coraz bardziej skłaniał się do budowania pokoju kosztem Polski. Idea nieudzielenia Polsce pomocy w tym sporze była wysoce popularna, a nawet szerzył się pogląd, że należy wywierać presję na Polskę w duchu uwzględnienia żądań niemieckich, dotyczących Gdańska i korytarza.

Zwrot we francuskich nastrojach stawał pod znakiem zapytania dwustronność wzajemnych rękojmi, ujętych w paragrafy umów francusko-polskich.

Było rzeczą pewną, iż Polska w dobrze zrozumianym własnym interesie uderzy na Niemcy, atakujące Francję. Mniej pewne w oczach polskich stawało się przyjsście Francji w pomoc Polsce, zaatakowanej przez Niemców. W pierwszym wypadku przymierze dopisałoby, w drugim — kto wie?

Marszałek przewidział opanowanie władzy przez Hitlera. [...] Hitlerowcy jawnie wieścili wojnę z Polską. Czy należało beczynn timer, z założonymi rękami oczekiwać nieuniknionego ataku, czy należało uznaniu przeciwnika pozostawić oznaczenie dnia i godziny wszczęcia wojny? Konwencja wojskowa polsko-francuska przewidywała podjęcie kroków zaczepnych na wypadek powstania w Niemczech sytuacji, brzemiennych rychłym atakiem na jednego ze sprzymierzeńców. Mianowanie Hitlera kanclerzem 30 stycznia 1933 roku niewątpliwie stwarzało tę sytuację. Marszałek postanowił wybać, czy Francja skłonna jest do działania zgodnie z konwencją wojskową? Na wypadek odmowy żywił zamiar porozumienia się z Hitlerem, aby odroczyć wojnę do chwili nabrania przez Francję przekonania, że jej bezpieczeństwo wymaga kategorycznie wzięcia udziału łącznie z Polską w wojnie przeciw Niemcom. W razie odmowy ze strony Francji mógł na własną rękę wsząć wojnę. Ta ewentualność wydawała mu się zbyt ryzykowna ze względu na prawdopodobne odosobnienie Polski w tym konflikcie i ze względu na małą pochopność narodu do wojny, nieuzasadnionej najazdem aktualnym wroga.

Hitler objął rządy w chwili sposobnej do działań wojennych przeciw Niemcom. Niemcy rozporządzały małą siłą zbrojną. [...] Rosyjskie pogotowie wojenne było niezadawalające. Stalin miał na karku wojowniczych Japończyków, którzy co dopiero usadowili się w Mandżurii. Tamtejsza wielka armia japońska rwała się do boju z Rosją. Stalin musiał przerzucać na wschód dużo wojska. Dojsie do władzy Hitlera budziło na Kremlu obawę powstania koalicji japońsko-polsko-niemieckiej, skorej do okrojenia Rosji. W tym stanie rzeczy byłoby błędem brać w obronę Niemcy w razie wszczęcia wojny prewencyjnej przez Polskę. Stalin pragnął pokoju na obu frontach, ażeby się dobroić. W tym celu przystąpił w roku 1929 do ziszczenia pierwszej pięciolatki, której głównym celem była rozbudowa przemysłu zbrojeniowego. W związku z nią narzucił wsi kołchozy. Wynikiem buntów chłopskich, rozruchy, głody, wzrost śmiertelności. Tym mniej kwapił się do wojaczki.

Rosja reklamowała swą pokojowość natarczywie w przemówieniach mężów stanu, w prasie, w audycjach radiowych. Dyplomacja rosyjska poczęła sypać jak z rękawa na lewo i na prawo paktami nieagresji i przyjaźni. Istota rzeczy tkwiła w tym, że

Rosja zawarła pakt z całym szeregiem państw bliskich, a nawet dalekich z wyjątkiem Japonii, nieobjętej ich siecią. Nawiązała do paktu Kelloga, podpisanego przez amerykańskiego sekretarza stanu tego nazwiska. W Paryżu 27 sierpnia 1928 roku doszedł do skutku „traktat wyrzeczenia się wojny”, zawarty między obu wielkimi mocarstwami anglosaskimi, Francją, Niemcami, Włochami, Japonią, Polską i Czechami. Lekceważonej Rosji nie zaproszono, ale w tekście umowy wezwano do przystąpienia wszystkie państwa, nieuczestniczące w zebraniu paryskim. Rosja nie obraziła się. Wprost przeciwnie. Pierwsza uczyniła zadość wezwaniu dęcia w surmy pokojowe. W Moskwie, w lutym 1929 roku z jej inicjatywy podpisany został „protokół w sprawie natchmiastowego wejścia w życie” postanowień paryskich (tzw. protokół Litwinowa) przez przedstawicieli Estonii, Łotwy, Polski, Rumunii i Rosji. W ciągu tego samego roku przystąpiły do niego Litwa, Persja i Turcja. Wkrótce doszło do zawarcia przez Rosję paktów nieagresji lub przyjaźni z państwami bałtyckimi, Niemcami, Francją, Włochami, Persją (Iranem), Afganistanem, Chinami oraz z Polską. W zamiarze wzmocnienia więzi paktów o nieagresję rząd rosyjski podpisał w Londynie 31 lipca 1933 roku łącznie z przedstawicielami swych sąsiadów Polski, Estonii, Łotwy, Rumunii, Turcji, Persji i Afganistanu „konwencję o określenie napaści”, do której w tym samym miesiącu przystąpiła Finlandia. Wedle określenia przyjętego w Londynie wkroczenie wojsk rosyjskich do Polski 17 września 1939 roku stanowiło jak najniewątpliwiej akt oczywistej agresji.

Wielkie znaczenie miało nawiązanie stosunków dyplomatycznych między Rosją a Stanami Zjednoczonymi w listopadzie 1933 roku, którego ostrze obopólne, wymierzone przeciw Japonii, odpowiadało zasadniczym, żywotnym interesom obu partnerów, zaniepokojonych podbojem Mandżurii przez Japonię.

W Polsce zwrócono baczną uwagę na przedłużenie w Moskwie 24 czerwca 1931 roku traktatu przyjaźni między Niemcami a ZSSR zawartego w Berlinie 24 kwietnia 1926 roku, wiadomo bowiem było, że sztaby generalne obu państw ściśle współpracują od roku 1921.

Niemcy, podpisując traktat lokarneński, dbały o nienarażenie sobie Rosji (*ut supra*). Rosja, zawierając pakt nieagresji z Polską w Moskwie 25 lipca 1932 roku, dołożyła starań o jego zaklauzowanie przepisami, zapewniającymi Niemców, że Rosja nie ma zamiaru zbliżenia się do Polski z ujmą dla nich. W tekście umowy obie strony stwierdziły, że traktat ryski „stanowi, jak do tychczas, podstawę ich wzajemnych stosunków i zobowiązań”, że zawierają pakt nieagresji celem rozwinięcia i uzupełnienia umowy

paryskiej z 1928 roku (paktu Kelloga). Art. 2 ust. 2 zawiera postanowienie sensacyjne: „Jeżeli jedna z umawiających się stron podejmie napaść na państwo trzecie, to druga strona będzie miała prawo wypowiedzieć traktat niniejszy bez uprzedzenia”. O tym, czy jedna ze stron podejmuje napaść, czy też jest napadnięta rozstrzyga strona druga bezapelacyjnie wedle swego swobodnego uznania. Stosunki polsko-niemieckie były złe w chwili podpisywania umowy. Polscy mężowie stanu liczyli się z ewentualnością wojny. Chodziło im o zabezpieczenie na ten wypadek wschodniej granicy od pożądlivości sąsiada, o uniknięcie wojny na dwa fronty. Było dla nich pożądane stwierdzenie obowiązywania nadal traktatu ryskiego, który był solą w oku ich ryskich partnerów. Uzyskali je czarno na białym. To prawda, ale Rosjanie włączyli do paktu nieagresji zastrzeżenie co dopiero przytoczone, znacznie osłabiające jego walor. Czym się powodowali? Rosyjscy dyplomaci, układając tekst paktu nieagresji liczyli się z ewentualnością wojny polsko-niemieckiej. Pakt nieagresji bez tej klauzuli wywołałby w Niemczech wrażenie, że Rosja, wyrzekając się zaatakowania Polski, daje jej wolną rękę, a nawet zachęca do napaści na Niemcy. Rosyjscy dyplomaci chcieli zapobiec wywołaniu tego wrażenia. Właśnie dlatego przytoczone zastrzeżenie zamieścili w umowie. W tej chwili nie zamierzali wykorzystać ewentualnej wojny polsko-niemieckiej celem zagrabienia naszych wschodnich rubieży, bo hamowała ich obawa najazdu japońskiego. Dla polskiej polityki ten stan był przede wszystkim miarodajny. W nim w wyższym stopniu niż w literze umowy tkwiło zabezpieczenie kresowych ziem wschodnich. Wtedy, a nie we wrześniu 1939 roku można było bezkarnie przerzucać tamtejsze załogi na zachód lub na północ ku granicy Prus Wschodnich. Rosyjscy mężowie stanu jak najkrytyczniej, jak najnieufniej ustosunkowali się do deklaracji polsko-niemieckiej ze stycznia 1934 roku. Przeciwwstawiali ją rosyjsko-polskiemu paktowi o nieagresji z 1932 roku wygasającemu automatycznie, jeżeli którykolwiek z jej dwóch uczestników stanie się winnym napaści na państwo trzecie. Oburzał ich brak podobnego zastrzeżenia w deklaracji polsko-niemieckiej. Tłumaczyli tę lukę w deklaracji jako zaręczenie, dane przez Niemcy Polsce, że gdy zaatakuje Rosję sama lub do spółki z Japonią, Niemcy nie przyjdą Rosji w pomoc, co, ich zdaniem, sprzeciwiało się duchowi, choć nie literze umów niemiecko-rosyjskich, podpisanych w Rapallo i w Berlinie, i zachęcało Polskę do najazdu na Rosję. Litwinow na walnym zgromadzeniu Ligi Narodów 14 września 1935 roku w Genewie wychwalał bezpieczeństwo zbiorowe, pokój niepodzielny, multilateralność polityki rosyjskiej. Przypomniał zastrzeżenia automa-

tycznego wygasania rosyjskich paktów o nieagresję i istnienie paktów o nieagresję, pomijających zastrzeżenie tej treści: „bilateralne pakt o nieagresję mogą tym sposobem stać się poręczeniem bezpieczeństwa dla agresorów”. Beck zaprotestował przeciwko podejrzeniu polskiej pokojowości. Litwinow odpowiedział, że mówił ogólnie, nie wymieniając żadnego określonego państwa i dał do zrozumienia, iż kierował swój zarzut przeciwko Niemcom. Incydent genewski uwydatnił zły stan stosunków polsko-rosyjskich, który nastąpił na przełomie 1934 i 1935 roku, a przejawiał się także w mowie Mołotowa i oświadczeniu wiceministra spraw zagranicznych, Krestińskiego (*ut infra*). O wydobyciu z zanadru art. 2 ust. 2 paktu polsko-rosyjskiego o nieagresję w chwili sporu o Cieszyn będzie jeszcze mowa.

Pakt nieagresji polsko-rosyjski zwęzał pakt Kellogga, na który się powoływał. Układ paryski głosił wyrzeczenie się wszelkiej agresji. Dwaj partnerzy paktu polsko-rosyjskiego także wyrzekali się agresji, ale tylko pod warunkiem, że druga strona nie podejmie napaści. Ogólnikowość umowy macierzystej, jej zwężenie, brak tajnych klauzul i konwencji wojskowych, stanowiących zazwyczaj esencję sprawy, nasuwa wniosek, że prawdopodobnie obaj uczestnicy porozumienia widzieli w całej akcji tylko chwilowe osłabienie zasadniczej sprzeczności ich żywotnych interesów, wywołane przelotnym zbiegiem okoliczności.

Umowa z Rosją stanowiła w rozumieniu Piłsudskiego pierwszy etap działań, podjętych w roku 1932, skierowanych ku wojennemu lub bardziej pokojowemu ułożeniu stosunku z Niemcami z chwilą spodziewanego, bliskiego objęcia władzy przez Hitlera. Drugim etapem — zmiana na stanowisku ministra spraw zagranicznych. Po podpisaniu umowy z Rosją minister spraw zagranicznych August Zaleski, sprawujący ten urząd od chwili przewrotu majowego, ustąpił. W listopadzie tego roku Józef Beck został mianowany jego następcą. Urzędował bez przerwy aż do katastrofy. August Zaleski pochodził z rodziny ziemiańskiej, osiadłej na kresach wschodnich. W czasie pierwszej wojny światowej zaprawiał się do służby dyplomatycznej w Londynie jako agent kół, zbliżonych do Piłsudskiego, krytycznie nastawionych do Polskiego Komitetu Narodowego, któremu Dmowski przewodniczył. Miał wówczas dostęp tylnymi drzwiami do gmachu, w którym urzędowali dygnitarze Foreign Office. Wchodził frontowymi, gdy jawił się w Londynie jako minister spraw zagranicznych niepodległej Polski. Dziś prezydent rządu tolerowanego, ale nie uznawanego, ponownie jest ograniczony do korzystania z wejść bocznych. August Zaleski, człowiek dobrych manier, zdolny, wzbudzający zaufanie swoją rzetelnością, ujmu-

jący, obeznany ze stosunkami politycznymi i ekonomicznymi, biegły w dyskusji, doskonały *causeur*, nieskory do przepracowywania się, zbieracz starych druków, miłośnik i znawca zastawy stołowej, pokarmów i napojów był jak najlepiej widziany w Londynie, Paryżu i w Genewie na posiedzeniach Ligi Narodów. Piłsudski uważał go za zbyt kompromisowego i ostrożnego, wobec Zachodu zbyt uległego, niechętnie usposobionego do ryzykanckich posunięć, odbiegających od utartych szlaków, wskazanych w nowej sytuacji. Sądził, że w osobie Józefa Becka znajdzie sprawniejsze narzędzie wykonywania swej polityki.

Sławek i Prystor, bojownicy frakcji rewolucyjnej Polskiej Partii Socjalistycznej, rówieśnicy Marszałka, należeli do grona jego dawnych, stałych współpracowników. Beck, młodszy wiekiem wszedł później do koła Piłsudczyków. Matka chorowała na gruźlicę. Stąd zamieszkanie rodziny przez dłuższy czas najpierw w Zakopanem, później w okolicy podgórskiej. Sam odziedziczył podatność na bakcyle gruźlicy. Po klęsce, internowany przez rząd rumuński, początkowo w Brasowie, zmarł na tę chorobę w pobliżu Bukaresztu w czerwcu 1944 roku. Ojciec, zasłużony spółdzielca, długoletni sekretarz rady powiatowej w Limanowej był przez krótki czas wiceministrem spraw wewnętrznych w odrodzonej Polsce. Syn w chwili wybuchu wojny liczył lat niespełna 20. Natychmiast stawiał się pod rozkazy Piłsudskiego. Służył w artylerii legionowej. [...]

Podczas pierwszej wojny światowej Czesi, także ci, którzy pełnili służbę w wojsku austriackim, życzyli zwycięstwa Moskałom. Z przyczyn politycznych żołnierze czescy masowo uciekali albo poddawali się. Zdarzyło się, że kapitan artylerii legionowej, Beck otrzymał i wykonał rozkaz strzelania ze swych armatek do Czechów, uchodzących z pola bitwy, ażeby ich zmusić do zatrzymania się, powrócenia do szeregów i stawienia czoła nacierającym Moskałom. Epizod ten zapewne uprzedził Becka do Czechów i ich moskalofilskiej polityki. Po zlikwidowaniu legionów wszedł do P.O.W. Spełniał niebezpieczne misje w Rosji. W kilka lat później znalazł się na stanowisku attaché wojskowego polskiej ambasady w Paryżu. Wydoskonił znajomość języka francuskiego. Władał nim zdumiewająco biegle, co w wysokim stopniu ułatwiało mu pracę dyplomatyczną. Podczas zamachu majowego był u boku Piłsudskiego. Po przewrocie, jako szef gabinetu wojskowego, pozostawał z nim w ciągłym kontakcie. Dosłużył się stopnia pułkownika. Mówiono o nim: „pułkownik” Beck także wtedy, gdy ubrany po cywilnemu pełnił funkcję ministra. Złośliwi plotkarze rozsiewali pogłoskę, że jest ambicją przystojnego, wysokiego, szczupłego ministra dorównać eleganc-



kim krojem ubrania, królującym w tym względzie wśród dyplomatów angielskiemu koledze, Edenowi. Wielce przyjaźnił się z długoletnim adiutantem Marszałka, pułkownikiem Wieniawą-Długoszowskim.

W roku 1931, dotychczasowy poseł w Berlinie, Roman Knoll ustąpił. Na jego miejsce poszedł do Berlina dotychczasowy wice-minister spraw zagranicznych, pamiętnikarz, Alfred Wysocki. Beck otrzymał stanowisko wiceministra, a w dwa lata później ministra. Hrabia Jan Szembek, mąż siostry Aleksandra Skrzyńskiego, objął po nim urząd wiceministra. Obaj pełnili te obowiązki aż do katastrofy. Beck po śmierci Marszałka zyskał opinię i stanowisko dziedzica jego wskazań w sferze polityki zagranicznej. Władał nią niepodzielnie. Trójca: prezydent Mościcki, Marszałek Śmigły-Rydz, Beck stanowiła instancję najwyższą podejmującą wielkie decyzje w momentach krytycznych. Rozmawiałem z wszystkimi trzema. Beck był spośród nich z pewnością osobistością, górującą zdolnościami intelektualnymi, szybkością orientacji, bystrością sądu, darem dyskusowania, konsekwencją w działaniu. Narzucał dwom drugim uczestnikom trójcy swą wolę. Był najbardziej udaną decyzją personalną Marszałka.

Zarządzenia wojskowe trzecim etapem przygotowań do rozgrywki z Hitlerem. Jerzy Kirchmayer, pułkownik dypl. pisze, że Piłsudski, rozważając ewentualność wojny prewencyjnej z Niemcami nakazał pod koniec roku 1932 sztabowi generalnemu wypracować plan ofensywy, obliczony na zajęcie Prus Wschodnich. Niemcom nie wystarczała komunikacja morska z Prusami Wschodnimi i lądowa poprzez polski korytarz pomorski. Chcieli zdobyć korytarz, ażeby bezpośrednio graniczyć ze swymi Prusami, choć Polska zapewniała im wszelkie ułatwienia komunikacyjne. Gdyby Polsce udało się zdobyć Prusy Wschodnie, którymi Rosjanie ich kusili w roku 1923, żądanie połączenia dwóch rozdzielonych części państwa niemieckiego stałoby się bezprzedmiotowe.

Poprawa poprzednio mało życzliwego ustosunkowania się Czech i Polski, uskuteczniła na przełomie lat 1932 i 1933 stanowiła dalszy etap przygotowań do rozgrywki. Marszałek pragnął zapewnić sobie tym sposobem życzliwą neutralność Czech na wypadek zatargu z Niemcami. Bardziej przyjazne nastawienie wzajemne prasy czeskiej i polskiej odzwierciedlało odprężenie dyplomatyczne, ułatwione zawarciem przez Polskę paktu nieagresji z Rosją. Czesi dbali o możliwe najlepsze stosunki z Rosją. Zbliżenie polsko-rosyjskie samo przez się sprzyjało dokonaniu podobnego zwrotu w polityce polsko-czeskiej.

Hitler obejmując władzę trafnie orientował się w splocie zagadnień międzynarodowych. Dostrzegał chęć Polski podjęcia

wojny prewencyjnej wspólnie z Francją i jej defetyzm, udaremniający polskie zamierzenia. Redakcja kwartalnika *Vierteljahrshefte zur Zeitgeschichte* ogłosiła w roku 1954 zapiski gen. Liebmana, streszczające wywody Hitlera, skierowane do generalicji niemieckiej. Jej szef, Kurt von Hammerstein zaprosił Hitlera w czwartym dniu jego sprawowania obowiązków kanclerza 4 lutego 1933 na obiad wieczorny, który wydał celem zapoznania generalicji z osobą i programem kanclerza. Hitler chciał ją pozyskać. Obiecywał wielką rozbudowę armii w krótkim przeciągu czasu. „Wchodzimy w okres najkrytyczniejszy. Teraz się pokaże, czy na czele Francji stoją mężowie stanu, zdolni na nas uderzyć do spółki ze swymi wschodnimi satelitami (*Ost-Trabanten*) przed osiągnięciem na tej drodze poważnych rezultatów”. Był dobrej myśli. Nie obawiał się podjęcia przez Francję akcji stanowczej, odważnej.

Piłsudski postanowił wdroić rozgrywkę na terenie spraw gdańskich, które od dawna zajmowały poczesne miejsce w rozległym wachlarzu sporów gdańsko-niemieckich. Marszałek uważał Gdańsk za punkt szczególnie newralgiczny, za najczulszy barometr stosunków polsko-niemieckich. Postanowił grać tą kartą. Posunięcia Gdańska dostarczały aż nadto asumptów do usztywnienia polityki polskiej na tym odcinku. Chodziło mu o wyrozumienie zamiarów Hitlera, który po objęciu władzy zajął w stosunku do Polski dwuznaczne stanowisko, oraz postawy Francji w wypadku narastania sytuacji, brzemiennej wojną. W kilka dni po objęciu przez Hitlera urzędu Kanclerza Rzeszy prezydent Hindenburg zaprosił wszystkich szefów misji dyplomatycznych, akredytowanych w Berlinie, ażeby ich z nim zapoznać. Hitler mówił tylko językiem niemieckim.

Spośród dyplomatów zagranicznych mało który znał ten język. Rozmawiali z Hitlerem za pośrednictwem tłumacza, co krępowało obie strony i dużo czasu zabierało. Poseł polski, Alfred Wysocki mówił biegle po niemiecku. Hitler, uradowany sposobnością wypowiedzenia się bez pomocy tłumacza, po obiedzie usadowił Wysockiego na kanapie. Wdał się z nim w długą dyskusję, przerwana interwencją szefa protokołu, który szepnął Hitlerowi, że i inni dyplomaci także chcieliby z nim mówić. Hitler zapewniał Wysockiego o swej chęci pokojowego i zgodnego pożycia z Polską. Równocześnie w swych publicznych wypowiedziach występywał zadzierzyscie wobec Polski (interview z londyńskim korespondentem *Sunday Express* z 12 lutego 1933 roku, mowa w Królewcu 4 marca 1933 roku). Gdańszczanie, podnieceni zwycięstwem nacjonalizmu w Niemczech, stawiali się hardo. Rząd Gdańska 15 lutego na małym półwyspie Westerplatte

zastąpił oddział policji portowej (*Hafenpolizei*), podległej mieszanej komisji polsko-gdańskiej, oddziałem policji bezpieczeństwa (*Schutzpolizei*), podległym wyłącznie władzom gdańskim. Rankiem 6 marca rząd polski wzmocnił swoją policję, stacjonowaną na Westerplatte o 120 żołnierzy ponad umowami ustalony kontygent. Gdańsk wniósł skargę do Ligi Narodów. Beck w Genewie 14 marca zapowiedział wycofanie tego oddziału. Wynik sondowania zamiarów niemieckich i postawy francusko-angielskiej wzmocnił współczynniki pokojowe rozwoju wypadków. Niemcy nie okazały pochopności do reakcji zbrojnej. Państwa zachodnie zaklinały Polskę, ażeby nie parła do wojny (pamiętnik ambasadora Ponceta). Piłsudski nie dał za wygraną. W Wilnie 21 kwietnia tego samego roku, w czternastolecie zajęcia Wilna Marszałek odbył przegląd 35 tysięcznej armii. Oficerowie i żołnierze rozprawiali o bliskim marszu na Prusy Wschodnie. Zastępcą Hitlera, wicekanclerz von Papen, rozmawiał w Berlinie w pięć dni po wileńskim przeglądzie wojskowym z lordem Newtonem, urzędnikiem Foreign Office. Londyński *Times* 28 kwietnia ogłosił streszczenie rozmowy. Papen piętnował niegodziwość planowania wojny prewencyjnej przeciw Niemcom. Żadnego państwa, żadnej osoby jako autora projektu imiennie nie oskarżał. Zapewnił, że rząd niemiecki będzie wystrzegał się dawania sposobności do wojny prewencyjnej.

Piłsudski próbował pozyskać Francję w roku 1933 dla wspólnego ziszczenia tego pomysłu. Wielu historyków i publicystów różnych narodowości ogłosiło drukiem prace i artykuły, w których stwierdzali fakt podjęcia wtedy przez Piłsudskiego inicjatywy w tym duchu. Nikt nie ujawnił jakiegokolwiek piśmiennego śladu akcji. Skąpe, a co gorsza niepewne są wiadomości w sprawie dokładnego oznaczenia, kiedy i kto rokował? Jednak prawdziwość podjęcia przez Piłsudskiego tej inicjatywy jest mocno ufundowana. Przemawia za nią wewnętrzne prawdopodobieństwo, z samego faktu i towarzyszących mu okoliczności wynikające. Sytuacja narzucała Piłsudskiemu podjęcie inicjatywy. Dojście Hitlera do władzy pod hasłem uzbrojenia Niemiec i odwetu stanowiło widoczne zagrożenie Polski. Byłoby ze wszech miar dziwne, gdyby Piłsudski nie reagował. Zwrócenie się do sprzymierzeńca, także zagrożonego niemieckim zamiarem zbrojenia się nasuwało się samo przez się. Konwencja wojskowa, przewidująca wszczęcie wojny prewencyjnej w wypadku powstania w Niemczech sytuacji, zagrażającej zaatakowaniem przez Niemcy jednego lub obu sprzymierzeńców, dawała Piłsudskiemu pełną podstawę wysunięcia swego projektu. Tekst konwencji został ogłoszony przez Bonneta dopiero w roku 1947. Nie był znany historykom

i publicystom piszącym poprzednio. Gdyby go znali, odnaleźliby w nim silny argument, przemawiający za prawdziwością wysunięcia przez Piłsudskiego projektu zabezpieczenia Polski i Francji zawczasu przed odwetowymi planami niemieckimi. Odpowiednikiem powołania się przedstawicieli Polski na konwencję wojskową jest prowadzenie rokowań za pośrednictwem głównie wojskowych, zwrócenie się do francuskiego ministerstwa wojny i do generalnego sztabu, rozmawianie w tej sprawie z francuskim attaché wojskowym w Warszawie. Przebieg rokowań polsko-francuskich z roku 1933 jest, jak dotąd, znacznie mniej znany, niż polsko-bolszewickich z roku 1919, mniej ujawniony niż polsko-francuskich z roku 1936 (*ut infra*). Chęć zachowania tajemnicy o rokowaniach roku 1933 była uzasadniona w istocie rzeczy.

Demokratyczne narody francuski i angielski czuły się syte, zadowolone ze zwycięstwa, z istniejącego *status quo*. Życiu publicznemu ton nadawały pacyfistyczne masy. Ich nastroj był ściśle defensywny. Naciskały na swe rządy w duchu odraczania ataku niemieckiego ustępstwami. A nuż uda się tą metodą ugłaskać Niemców, zachować na długie lata błogostan, uzyskany traktatem wersalskim? Masy odwracały oczy od rozzuchwalenia Niemców ustępstwami. Nie widziały rzeczywistości, jeno to, co widzieć pragnęły. W tej atmosferze Piłsudskiemu nie podobna było jawnie wystąpić z programem wojny prewencyjnej, a gdy okazało się, że rząd francuski nie czuje ani chęci ani siły pociągnięcia narodu do unicestwienia w zarodku odwetu niemieckiego wtedy, gdy można było małym wysiłkiem dokonać dzieła, powody milkiwości tym bardziej były przekonywujące. Rząd polski był wysoce zainteresowany w przestrzeganiu i dochowaniu tajemnicy, ponieważ zamierzał na wypadek odmowy francuskiej doprowadzić do poprawy stosunków z Niemcami. Jego taniec wśród mieczów wykluczał grę w otwarte karty. Chciał skłonić Francję do wojny. Próbował demonstracjami wojskowymi sprowokować zaczepkę niemiecką, uzasadniającą *casus foederis*, stwarzającą obowiązek i interes Francji przyjscia Polsce w pomoc, a równocześnie na wypadek, gdyby obie inicjatywy zawiodły, wyciągnął do Niemiec rękę, ukwieconą różdżką oliwną pokoju. Rokował jak najostrożniej i jak najpoufniej, ażeby wieść o rokowaniach nie rozeszła się po świecie, pragnął przecie uniknąć zrażenia Niemców, wystąpienia przez nich z dowodami dwulicowości jego polityki. Po odmowie francuskiej był w dalszym ciągu zainteresowany w niewyciąganiu sprawy na światło dzienne, z tych samych powodów. Rząd francuski stosował także taktykę milkiwości, ażeby nie wywołać zarzutu niedyskrecji ze strony

polskiej. Miał po temu jeszcze jeden powód. Nie było się czym chwalić. Ówczesna, krótkowzroczna polityka Francji zawiniła jej klęskę w 7 lat później, niebawem rozrost potęgi rosyjskiej. Kompromitowała rząd, parlament, prasę, naród. Francuzom nie śpieszono było wykrztusić przyznanie, że polityka Polski była bardziej francuską, niż ich własna, bardziej przewidująca i lepiej obmyślana. Woleli usprawiedliwiać niedomagania własnej krytykowaniem Polaków o kokietowanie Niemców, o odmówienie w roku 1939 prawa przemarszu Rosji, zamiast przyznać, że ich odrzucenie polskich projektów w latach 1933 i 1936 stworzyło sytuację, zmuszającą Polaków do poczynań, które im wyrzucali.

Piłsudski zwracał się dwukrotnie na wiosnę i jesień 1933 r. do rządu francuskiego. Jako pośrednika Namier wymienia francuskiego attaché wojskowego w Warszawie, generała d'Arbonneau, Pobóg-Malinowski Wieniawę-Długoszowskiego, pani Tabouis Becka. Interwencja jesienna, rozstrzygająca, doszła do skutku w warunkach, rokujących większe nadzieje skuteczności jego usiłowań. Ostatecznie obie interwencje nie dopisały z powodu pacyfizmu opinii publicznej. Ciągłe zmiany gabinetu, wywołane brakiem stałych większości w izbie deputowanych, nie sprzyjały powzięciu decyzji. Ta chroniczna choroba parlamentaryzmu francuskiego przejawiała się szczególnie ostro właśnie w roku 1933. Prezydent Republiki francuskiej 31 stycznia tego roku powołał nowy gabinet. Jego premier, Edward Daladier był drugim z kolei spośród czterech premierów tego roku. Równocześnie objął tekę ministra wojny. Tę sprawował niemal bez przerwy aż do przełamania frontu francuskiego pod Sedanem. Nie odegrał dodatniej roli ani na tym stanowisku, ani w polityce zagranicznej. Posel czeski w Paryżu Osusky, pisał 25 listopada tego roku do swej centrali w Pradze o znanej niechęci Daladiera do Polaków („Prager Acten”, str. 26). Należał do tych polityków francuskich, którzy orientowali się na Moskwę. Piłsudski mimo ujemnych wyników wzmocnienia załogi na Westerplatte instancjonował w kwietniu i maju w decydujących kołach wojskowych. Natknął się na sprzeciw Daladiera i szefa sztabu gen. Weyganda. Simon podaje informacje, udzielone przez Weyganda Daladierowi: nie ma powodu do pośpiechu. Niemcy potrzebują co najmniej dziesięciu lat na uzbrojenie się w mierze, wystarczającej do wszczęcia wojny z widokami powodzenia. Pierwszorzędną armia czeska stanie u boku Francji w razie wojny. Wartość polskiej armii jest nikła. Za dużo kawalerii, za mało tanków. Dowództwo niekompetentne. Sytuacja polityczna na wiosnę 1933 r. utrudniała Francji pójście na rękę Piłsudskiemu. Niemcy w tej chwili uczestniczyły w konferencjach genewskich o powszechnie

rozbrojenie. Należały do Ligi Narodów. Brały udział w formułowaniu w Rzymie paktu czterech: Anglii, Francji, Włoch, Niemiec. Mocarstwa rewizjonistyczne, Niemcy i Włochy przeforsowały włączenie do projektu układu postanowienia, przewidującego pokojową rewizję traktatu wersalskiego. W jesieni sytuacja była całkiem inna. Niemcy w październiku wystąpiły z konferencji rozbrojeniowej i Ligi Narodów a pakt czterech z inicjatywy Francji, działającej pod naciskiem Polski i Czech, wrogich popieraniu hasel rewizjonistycznych, przybrał formę, pozbawioną istotnej treści. Jednak przeważała chęć Francuzów uwierzenia pokojowym zapewnieniom Hitlera. Dziennikarz de Brinon, w kilka lat później kolaborant z okupantem niemieckim, pojechał do Berlina. Hitler udzielił mu wywiadu. Grzmiał: „Ci, co mnie pomawiają o chęć wojny znieważają mnie”. Francuzi na tej „murowanej” podstawie raz jeszcze zlekceważyli ostrzeżenia i ofertę polskiego sprzymierzeńca. Dopiero wówczas Piłsudski postanowił finalizować równoległe rokowania z Hitlerem.

Postanowił utrzymać je w ramach wytycznych, którymi kierował się w okresie poczęcia i narodzin Polski odrodzonej. Lawirował wówczas między mocarstwami centralnymi a Zachodem, sprzymierzeńcem Rosji. Nie chciał się już wówczas wiązać zbyt ściśle z żadnym z wojujących obozów. W obronie orientacji polskiej odrzucił nadmierne przechylenie się ku rosyjskiej lub niemieckiej. Kluczył, ażeby zachować swobodę decyzji, uniknąć podporządkowania polskich interesów cudzym, zabezpieczyć trwałą suwerenność, niepodległość i samoistność państwa polskiego. Tę samą strategię stosował w roku dojścia do władzy Hitlera.

Pragnął odwrócić zaborczość niemiecką od Polski w okresie, gdy uzyskanie pomocy francuskiej i angielskiej było nader wątpliwe. Nie przesądzał trwałości porozumienia. Z pewnością zdawał sobie sprawę z tego, że w momencie gdy Niemcy przeciągną strunę, Anglia i Francja podejmą wojnę z Niemcami i że wówczas Polska powinna stanąć u ich boku. Widział równocześnie jasno ich wzdraganie się przed tą ewentualnością. Stąd wynikał drogowskaz nienarażenia się przedwcześnie Niemcom, oczekiwania owego momentu, a w międzyczasie sprzeciwiania się natarczywemu postulatowi niemieckiemu pogłębienia i rozbudowania pierwotnego, ograniczonego, ściśle obronnego układu. Hitler chciał popchnąć Polskę do wspólnej wojny z Rosją. Polska odmówiła. *Inde irae.*

Te zasadnicze sprzeczności założeń i celów przesądziły o krótkotrwałości porozumienia polsko-niemieckiego. Doszło do skutku jako wyraz przelotnej, płytko osadzonej koniunktury, ugruntowanej w doraźnych celach obu partnerów, ale sprzecznej z głę-

biej w przeszłości i w geografii osadzonymi, długotrwałymi interesami Polski i Niemiec. Hitlerowi chodziło o wyjście z izolacji, o odciążenie swych wschodnich granic w chwili konfliktu z Zachodem w sprawie dozbierania Niemiec, w danej chwili najbardziej palącej. Polska dopomogła mu do skutecznego dzieła w pełni świadomości niebezpieczeństw stąd wynikających. Francuscy politycy narzucili Polsce tę linię postępowania. Obaj partnerzy porozumienia polsko-niemieckiego osiągnęli swe doraźne cele, po czym rozeszli się z większą szkodą Polski, niż Niemiec. Każdy w Niemczech wiedział, że porozumienie z Polską jest manewrem, odraczającym na krótko walkę o Gdańsk i korytarz. Właśnie dlatego udało się Hitlerowi tak łatwo pociągnąć naród do polityki, sprzecznej z jego uczuciami.

Przedstawiciele wielkich mocarstw, nadających kierunek działalności Ligi Narodów w pogoni za utopią wiecznego pokoju przeoczyli, że lepsze wrogiem dobrego. Stwarzanie przez nich bezpieczeństwa powszechnego upowszechniło wojnę. Rokowania o ograniczenie zbrojeń doprowadziły do wyścigu zbrojeń.

Niemcy weszły do Ligi Narodów, utworzonej przez zwycięzców na zasadzie statutu, stanowiącego część pierwszą traktatu wersalskiego, dopiero w roku 1926 jako jej członek nierównouprawniony, bo traktatem zmuszony do ograniczenia zbrojeń, które wedle jego postanowień miało być zadatkiem powszechnego ograniczenia zbrojeń. Liga przystąpiła do obrad nad nim z udziałem Niemiec, które wystawiły program równości zbrojeń. Narady były w toku, gdy Hitler doszedł do władzy. Kontynuował je w myśli zrzucenia kajdan wersalskich, uzyskania wolności, a nie równości zbrojeń. Szedł na zatarg z Zachodem. Dążył do pokojowego *modus vivendi* ze Wschodem, ażeby nie być izolowanym w sporze z Zachodem. Wyciągnął rękę do zgody ku Rosji w mowie z 20 marca 1933 roku, wygłoszonej na posiedzeniu Sejmu Rzeszy: „Tępiemy u siebie w kraju, Rosja narodowych socjalistów, my komunistów. Chcę utrzymywać pokojowe stosunki z Rosją. Nie pragnę mej walki z komunizmem wewnętrznym rozszerzać na teren stosunków międzynarodowych”. O Polsce milczał. Skłonny był do porozumienia z nią bez zrażenia, jak na razie, Rosji. Początkiem porozumienia był komunikat o rozmowie jego z posłem polskim, ogłoszony wieczorem 2 maja 1933 roku. Już w trzy dni później pojawiło się urzędowe zawiadomienie o ratyfikacji protokołu rosyjsko-niemieckiego z 24 czerwca 1931 roku, przedłużającego traktat przyjaźni między tymi dwoma państwami, zawarty 24 kwietnia 1926 roku. Rozmowa Hitlera z Wysockim dała początek rokowaniom, skodyfikowanym w układzie z 26 stycznia 1934 roku. W cztery dni

później Hitler na posiedzeniu Sejmu Rzeszy zapewniał Rosję o swym przyjaznym nastawieniu do niej i wychwalał układ z Polską. *Et hoc faciendum et illud non omittendum*. W rok później Göring zjechał do Polski i z ramienia Hitlera namawiał jej władców do sprzymierzenia się przeciw Rosji. Ten projekt był kamieniem węgielnym i ośrodkiem polityki Hitlera.

Gen. Schleicher był bezpośrednim poprzednikiem Hitlera na stanowisku Kanclerza. Hitler i Göring, przekonywując wielokrotnie polskich mężów stanu i generałów o korzyściach rychłego, wspólnego przeciwstawienia się niebezpieczeństwu bolszewickiemu, zagrażającemu Polsce i Niemcom, powoływali się ciągle na rozbieżność polityki Schleichera i ich własnej. Schleicher był chorążym obozu, dominującego w ministerstwie spraw zagranicznych i w sztabie generalnym, którego uczestnicy chcieli oprzeć odbudowę potęgi niemieckiej na nawrocie do tradycyjnej przyjaźni Hohenzollernów i Romanowów, scementowanej nowym rozbiorem Polski. Wedle Hitlera Schleicher, przekazując mu władzę kanclerską, zaklinał go, by tą drogą szedł. W rozmowie uczestniczył Göring. Hitler po wyjściu Schleichera z pokoju miał powiedzieć Göringowi: „A ja postąpię wręcz przeciwnie”. Obaj tą opowieścią często raczyli Polaków, ażeby ich przekonać o swej dobrej wierze w stosunku do nich.

Na trzy dni przed wileńskim przeglądem wojska Beck polecił Wysockiemu prosić kanclerza o posłuchanie celem przeprowadzenia rozmowy z polecenia rządu: „Chciałbym, aby Pańska rozmowa była ześrodkowana na jednym temacie tj. Gdańsku. Proszę zawiadomić kanclerza, że Polska jest zaniepokojona rozwojem stosunków z Gdańskiem. Pożądanym byłoby ogłoszenie komunikatu, że kanclerz jest przeciwny jakimkolwiek działaniom przeciwko polskim prawom i polskim, prawnie uzasadnionym interesom (*intérêts légitimes*) w Gdańsku. Chodzi o konkretną sytuację na dziś, tj. na najbliższy czas, a nie pryncypialną dyskusję ogólną nad zagadnieniem gdańskim”.

Wysocki spędził urlop wielkanocny w Rzymie. W drugi dzień świąt otrzymał polecenie natychmiastowego powrotu do Berlina celem odebrania i załatwienia listu Becka, wysłanego pod jego berlińskim adresem. Przerwał urlop, powrócił i zgłosił się do szefa protokołu berlińskiego ministerstwa spraw zagranicznych. Hitler był chwilowo nieobecny. W dniu uroczystości pierwszomajowych odbył w Berlinie przegląd milicji nazistowskiej. Zauważył Wysockiego, asystującego przeglądowi na trybunie, zarezerwowanej dla członków korpusu dyplomatycznego. Adiutant podszedł do trybuny i z polecenia kanclerza oznajmił Wysoc-



kiemu, że kanclerz przyjmie go jutro w niedzielę o godzinie 12-iej w południe, w gmachu na Wilhelmstrasse, tyloletniej rezydencji Bismarcka. Wieczorem ministerstwo spraw zagranicznych ze swej strony powiadomiło Wysockiego o wyznaczeniu miejsca i terminu posłuchania. Udział osobisty Hitlera w zawiadomieniu dowodził, że Hitler skwapliwie podchwycił polską inicjatywę, że przypisywał jak największą wagę rokowaniom. Przyjął Wysockiego uprzejmie, widocznie zadowolony ze sposobności wdrożenia próby poprawy ustosunkowania się obu rządów. Rozmowa z udziałem ministra spraw zagranicznych barona von Neuratha trwała przeszło pół godziny. Gdy Wysocki wystąpił z wnioskiem o ogłoszenie komunikatu, streszczającego wynik rozmowy, Neurath poprosił o przerwę celem omówienia sprawy z kanclerzem we dwójkę. Wysocki wyszedł. Po kilku minutach rozmowa we trójkę została podjęta na nowo, Neurathowi nie udało się ukryć złego humoru. Hitler kazał zredagować komunikat i ogłosić jeszcze tego samego dnia wbrew naleganiom Neuratha, a zwłaszcza von Bülowa, jego zastępcy, popołudniu wezwanego do współpracy w końcowym redagowaniu komunikatu. Obaj nastawali na odroczenie prawdopodobnie z obawy, że komunikat wywrze złe wrażenie w Moskwie. Spodziewali się na wypadek przewleczenia sprawy jej pogrzebienia pod jakimkolwiek pozorem, a co najmniej wynalezienia w międzyczasie sposobu uspokojenia Moskwy. Mimo ich sprzeciwu Hitler rozkaz utrzymał w mocy. Krótki komunikat, ostatecznie uzgodniony, znacznie się różnił od wskazań Becka. Polski minister spraw zagranicznych chciał uzyskać oświadczenie, ograniczone wyłącznie do sprawy gdańskiej, stwierdzające uznanie przez Niemców praw i prawnych interesów Polski w Gdańsku. Z inicjatywy niemieckiej porozumienie zostało rozciągnięte na całokształt ustosunkowania się Niemiec do Polski. Wedle komunikatu w toku rozmowy „Kanclerz kładł nacisk na stanowczą wolę rządu niemieckiego utrzymania swych działań ściśle w granicach zawartych układów i wyraził życzenie, aby oba kraje rozpatrywały wspólne interesy beznamytnie”. Odpadło postanowienie o poszanowaniu polskich, prawnie uzasadnionych interesów, którego Beck sobie życzył. Wieczorem tego samego dnia berlińska urzędowa agencja prasowa Wolffa ogłosiła komunikat. Nazajutrz w Warszawie P.A.T. (Polska Agencja Telegraficzna) opublikowała analogiczne oświadczenie o rozmowie Becka z posłem niemieckim hrabią Moltke, poręczające wzajemność Polski.

W lipcu Beck przeniósł Wysockiego z Berlina do Rzymu — awans formalny. Do Berlina poszedł Józef Lipski z rodziny ziemiańskiej, od wieków osiadłej w Poznańskiem, szef sekcji

Europy środkowej w ministerstwie Spraw Zagranicznych, oceniany dodatnio i lubiany przez Marszałka.

Kontynuował w jesieni rokowania, wszczęte w maju przez Wysockiego. Rokowania w jesieni doszły do skutku w warunkach bardziej sprzyjających osiągnięciu wspólnego porozumienia. W międzyczasie pogorszyły się stosunki z Zachodem, zarówno Niemiec jak Polski. Niemcy opuściły konferencję rozbrojeniową i Ligę Narodów. Wzrosła ich chęć zabezpieczenia się od nacisku wschodniego sąsiada. Równocześnie drogi Francji i Polski rozchodziły się z powodu widocznego oglądania się Francji na pomoc Rosji, a nie Polski, przeciw Niemcom, objawiającego się odrzucaniem przez nią polskich propozycji wyciągnięcia wniosków z konwencji wojskowej, łączącej oba kraje, wystąpienia zawczasu zbrojnie, gdyby przedstawienia pokojowe zawiodły, celem wspólnego zapobieżenia odbudowie niemieckiej potęgi wojskowej. Narastanie oporów, stawianych przez inne mocarstwa, obu partnerom rokowań, wszczętych w maju, skłaniało ich ku sobie.

Lipski złożył Neurathowi pierwszą wizytę w kilka dni po pożegnalnym niemieckim trzaśnięciu drzwiami w Genewie. Jego sprawozdanie dla centrali o przebiegu konferencji zostało ogłoszone jako numer 5 polskiej księgi biało-czerwonej. W niemieckiej księdze urzędowej ta rozmowa jest pominięta. Tym razem Neurath był chętny rokowaniom. Powiedział Lipskiemu, że obejmuje swe stanowisko w warunkach pomyślniejszych, niż jego poprzednik. [...]

Polska z końcem kwietnia dała inicjatywę do rokowań na ciasnej płaszczyźnie. Niemcy ją poszerzyły. W jesieni występują z inicjatywą sfinalizowania rokowań zawarciem formalnego układu politycznego. Niemieckie ministerstwo Spraw Zagranicznych redaguje projekt układu. Każę posłowi w Warszawie projekt złożyć jak najrychlej osobiście Piłsudskiemu z zaznaczeniem, że wykonuje polecenie kanclerza i nastawać na szybkie podpisanie umowy (nr. 33 i 34 niemieckiej księgi) Hitlerowi widocznie chodziło o uwydatnienie osobistego udziału przywódców obu narodów w dziele ich zbliżenia ku sobie.

Lipski przedstawił się Hitlerowi 15 listopada w obecności Neuratha. Zaczął rozmowę oznajmieniem o swym posłuchaniu sprzed 10-ciu dni u Marszałka w Warszawie z udziałem Becka. Wedle relacji wydrukowanej w księdze niemieckiej na zasadzie notatek Neuratha, Lipski na początku rozmowy wyraził pozdrowienia Marszałka dla kanclerza i jego zapewnienie, że zawsze pragnął dobrych stosunków z Niemcami. Sprawozdanie Lipskiego z przebiegu rozmowy w polskiej księdze wydrukowane podaje

tylko meritum uwag Marszałka, powtórzonych kanclerzowi przez Lipskiego, pominięte w księdze niemieckiej. Piłsudski polecił oświadczyć, że bezpieczeństwo Polski polegało dotąd na dwustronnych porozumieniach z Niemcami oraz na pewnego rodzaju reasekuracji, wynikającej z obopólnej przynależności do Ligi Narodów. Marszałek pyta, czy, zdaniem kanclerza, zachodzi możliwość wyrównania utraty drugiej ręką skutkiem wystąpienia Niemiec z Ligi w drodze bezpośrednich rokowań polsko-niemieckich? Marszałek jakby czekał na inicjatywę niemiecką. Hitler bez wahania i namysłu połąkł przynętę. Hitler w odpowiedzi uraczył swym zwyczajem interlokutora dłuższym monologiem, naspikowanym górnolotnymi ogólnikami, powtarzanymi przy każdej sposobności. Wojna byłaby klęską obu narodów, zwycięstwem komunizmu, po czym wystąpił z całkiem konkretną, daleko sięgającą propozycją. Rzucił projekt obopólnego wyrzeczenia się stosowania przemocy, o czym nie było mowy w maju, obwieszczonego w formie układu, wiążącego oba państwa. Na razie ograniczono się do ogłoszenia przez agencję Wolffa jeszcze jednego komunikatu, wedle którego oba rządy uzgodniły, że nie mają zamiaru stosowania przemocy w swych wzajemnych stosunkach, aby tym sposobem przyczynić się do zachowania pokoju w Europie. Ostatnie słowa uwydatniały obronny charakter rokowań. W komunikacie nie było mowy o projekcie zawarcia formalnego układu. Atoli już 28-go tego samego miesiąca Moltke wręczył Piłsudskiemu w obecności Becka projekt niemiecki układu, nazwanego deklaracją o niestosowaniu przemocy. Niemiecka biała księga podaje sprawozdanie Moltkego o tej konferencji. Nie ma o niej mowy w polskiej publikacji. Piłsudski wyraził zasadniczą zgodę, ale odrzucił ostateczną decyzję, powołując motyw, o którym Moltke na pewno wiedział, że jest fikcyjny. Mówił o konieczności uprzedniego ścisłego rozważenia projektu przez wiele osób, choć wróble na dachu świergotały o bezapelacyjnym załatwianiu przez niego spraw z zakresu polityki zagranicznej. Prawdopodobnie zwlekał, bo jeszcze nie tracił nadziei wystąpienia wspólnego z Francją przeciw Hitlerowi. Wedle relacji Moltkego niemiecki projekt deklaracji powoływał się na Pakt Reński, ujemnie oceniany w Polsce. Piłsudski uznał ten ustęp projektu za niewskazany. Odpadł w ostatecznym tekście. Neurath, przysyłając swój projekt Moltkemu, kończy słowami: „Dla pańskiej wiadomości. Nasz projekt nie zawiera uznania niemieckich granic wschodnich. Wprost przeciwnie, wyraża zamiar stworzenia przyjęciem obopólnym tej deklaracji podstawy uregulowania wszystkich spornych zagadnień, a zatem także terytorialnych”. To oznaczało zamiar wystąpienia w sposobnej chwili z wnioskiem po-

kojowej rewizji granic, boć przecie w tekście projektu jest mowa o wyrzeczeniu się wojny. *Sapienti sat.*

Deklaracja o niestosowaniu przemocy, podpisana przez Neuratha i Lipskiego w Berlinie 26 stycznia 1934 roku, ratyfikowana 24 lutego tego samego roku w Warszawie, powołuje się, podobnie jak polsko-rosyjski pakt o nieagresji, na paryski układ, nazwany paktem Kelloga. Zawiera zastrzeżenie, często stypulowane w podobnych układach o utrzymaniu w mocy umów poprzednich, a więc w szczególności polsko-francuskich i niemiecko-rosyjskich. Oba rządy stwierdzały niesprzeczność poprzednich umów z postanowieniami deklaracji. Zachowują nadal w pełni swą moc obowiązującą. Na zasadzie tego postanowienia deklaracji Polska w marcu 1936 roku ofiarowała Francji pomoc zbrojną przeciwko Niemcom. Deklaracja głosiła chęć porozumienia się obu rządów we wszelkich zagadnieniach, dotyczących ich wzajemnych stosunków i pokojowego rozstrzygnięcia sporów, „co nie tylko dla ich obu krajów, ale i dla pozostałych narodów będzie miało zbawienne następstwa”. W żadnym wypadku nie będą uciekały się do stosowania przemocy. Deklaracja obowiązuje na przeciąg lat 10. Nie przewiduje wcześniejszego wypowiedzenia.

Odzywały się głosy, zwłaszcza w Moskwie, oskarżające kontrahentów o jej uzupełnienie tajnym protokołem podpisania, a nawet konwencję wojskową. Dalszy tok wypadków zaprzeczył tym podejrzaniom i oskarżeniom. [...]

Nie zaważyło na toku wydarzeń, że układ o nieagresję polsko-rosyjski był dla Polski formalnie korzystniejszy, niż deklaracja polsko-niemiecka. Układy z Rosją potwierdzały granice wschodnie Polski ustalone w Rydze, a nawet przynależność Wilna do Polski. Mimo tego Rosja ułożyła się z Niemcami o rozbiór Polski. Deklaracja nie potwierdziła granic zachodnich, orzeczonych traktatem wersalskim. Otwierała Niemcom możliwość dyskusowania o pokojowej rewizji granic. Wykluczała zbrojną. Mimo tego Niemcy chwyciły za broń.

Jesienne rokowania Lipski-Neurath wielce zaniepokoiły dyplomatów rosyjskich. Hitler po dojściu do władzy, ażeby zyskać czas na dozbrojenie się, szafował hojnie zapewnieniami pokojowymi. Udało mu się nabrać dyplomatów angielskich. Rosyjscy nie w ciemę byli bici. Anglicy nie sięgnęli do „Mein Kampf”. Rosyjscy wojownicze wyznania w tym dziele wyrażone przez szefa nazistów, a nie późniejsze pokojowe tyrady kanclerza uznali za miarodajną wytyczną jego polityki. Mołotow na kongresie rosyjskiej partii komunistycznej 28 stycznia 1935 roku rozważając i oceniając politykę Niemiec wobec Rosji objaśniał ją cytacjami z „Mein Kampf”. Wygłaszał tę mowę w chwili, gdy Hitler

zapobiegał o pomoc Polski i Japonii w wyprawie na Rosję. Dyplomaci rosyjscy od razu po jego dojściu do władzy dojrzelili niebezpieczeństwo przymierza niemiecko-polsko-japońskiego. Stosunek Rosji z Japonią był wtedy jak najgorszy. Na Kremlu umizgi Hitlera do Polski uznano za oznakę zerwania z zainaugurowanym w Rapallo nawrotem do tradycyjnej przyjaźni niemiecko-rosyjskiej, scementowanej wspólną nieprzyjaźnią do Polski, za wykładnię usiłowań wciągnięcia Polski do wojny z Rosją u boku Niemiec. W październiku 1933 roku dyplomaci rosyjscy podjęli próbę rozbicia rokowań Lipski-Neurath złożeniem Polsce oferty wspólnego zagwarantowania niepodległości i całości terytorialnej państw bałtyckich, wystawionej na sztych w fazie wyprawy polsko-niemieckiej na Moskwę. Polska ofertę odrzuciła. Zaraz po podpisaniu deklaracji polsko-niemieckiej próbowali tym samym chwytem rozluźnić rodzącą się przyjaźń polsko-niemiecką. Litwinow, szef ministerstwa spraw zagranicznych, zwrócił się 28 marca 1934 roku ustnie do posła niemieckiego w Moskwie z propozycją wspólnej gwarancji rosyjsko-niemieckiej dla państw bałtyckich, Niemcy odrzucili propozycję rosyjską w formie publicznie ogłoszonego komunikatu z 26 kwietnia 1934 roku, uzasadniając odmowę argumentem, że państwom bałtyckim nikt nie zagraża. Komunikat wspomina o poprzednim złożeniu podobnej propozycji innemu rządowi, którą wówczas opinia publiczna niemiecka uznała za akcję antyniemiecką. Żadna z obu ofert rosyjskich nie była poparta wyrażeniem zgody przez tych, którzy mieli stać się przedmiotem gwarancji.

W jesieni 1933 roku Moskwa podjęła jeszcze jedną próbę przeciwdziałania niebezpieczeństwu porozumienia się Niemiec z Polską i Japonią. Zaproponowała Francji zawarcie przymierza. Francuski minister spraw zagranicznych, Flandin, zalecając izbie deputowanych 26 lutego 1936 roku ratyfikację przymierza francusko-rosyjskiego, podpisanego w Paryżu 2 maja poprzedniego roku, przypomniał rosyjską propozycję z jesieni roku 1933, odrzuconą przez Francję, ponieważ jej sformułowanie mogło być wciągnąć Francję w azjatyckie konflikty Rosji.

Polska dokładała starań o zachowanie ścisłej równowagi w stosunku do Rosji i do Niemiec, niedawanie pierwszeństwa żadnemu z dwóch sąsiadów, niewychodzenia poza ramy ustalone w polsko-rosyjskim pakcie nieagresji i w deklaracji niemiecko-polskiej. Odrzucała równocześnie zachęty ściślejszego porozumienia się z Niemcami i Rosją, pierwsze zapoczątkowane przez niemieckich mężów stanu, drugie wychodzące ze strony Francji, działającej w porozumieniu z Rosją i Anglią. Początek roku 1935 stanowi punkt szczytowy usiłowań niemieckich pozyskania Pol-

ski. Równocześnie Francja i Anglia zabiegają o zbliżenie polskorosyjskie. W roku 1935 Marszałek w Belwederze przyjął 31 stycznia Göringa, 2 kwietnia Edena. Göring rzucił myśl utworzenia frontu wspólnego przeciw Rosji. Eden proponował ściślejsze współdziałanie z Rosją. Marszałek dał kosza jednemu i drugiemu.

Pozostał wiernym stanowisku, poprzednio zajętemu w rozmowach z wysłańcami Hitlera i rządu francuskiego. Nie dał posłuchu zachętom Rauschninga, prezesa senatu gdańskiego (grudzień 1933 r.) i Goebbelsa (czerwiec 1934 r.) Nie trafiły mu do przekonania wywody adwokata paktu wschodniego, Ludwika Barthou (kwiecień 1934 r.). [...]

Po zwycięskim zakończeniu drugiej wojny światowej Stalin, ażeby osłabić zarzut podstępnego, wiarołomnego ataku na polskie wojska uwikłane w wojnę z Niemcami, wystąpił ze znanym powiedzeniem, że Polska sama sobie wykopała grób polityką siedzenia na dwóch stołkach. Urzędnicy Stalina, z jego ramienia rządzący Polską w przebraniu Polaków, bronili się przed oskarżeniem o zdradę ojczyzny zarzucaniem tej zbrodni Piłsudskiemu i jego następcom, rzekomo popełnionej przez nieszukanie ratunku pod opiekuńczymi skrzydłami Rosji, gdy Hitler groził wojną. Okłamywali naród starannym tępieniem i karaniem szerszenia prawdy, ukrywaniem faktu odrzucenia przez Polskę pomocy jednej i drugiej, rosyjskiej i niemieckiej, ukrywaniem motywów podjęcia przez Polskę tych dwóch decyzji, identycznych w odniesieniu zarówno do Rosji, jak i do Niemiec. Powiedzenie Stalina jest niewątpliwie bliższe prawdy, niż uproszczona propagandowa wersja jego agentów warszawskich. Przyznaje pośrednio, że Polska nie szła na lep pokus ani niemieckich ani rosyjskich. [...]

Prawdą jest również, że tylko po tej drodze rząd polski mógł zadośćuczynić wymogom godności narodowej i honoru, zyskać zgodne poparcie narodu, bronić niepodległości i wolności ojczyzny. Sprzymierzenie się z Rosją nie wchodziło w grę. Mogła być mowa jedynie o rzuceniu się w objęcia Hitlera. Naród solidarnie i żarliwie wyznawał hasło: „Nie ma Polski bez morza i Pomorza”. Warunkiem wstępnym ugody z Hitlerem było natychmiastowe odstąpienie Rzeszy Gdańska i Pomorza w zamian za obietnicę uzyskania wpływów na Ukrainie w przyszłości. Hitler chciał kupić Gdańsk i korytarz na kredyt, a następnie odebrać Polsce samodzielność nie tylko w sferze polityki zagranicznej, ale także wewnętrznej. Polska nie chciała podporządkować się Hitlerowi bez podjęcia próby orężnej obrony swej wolności i niepodległości.

Ekwilibrystyka siedzenia na dwóch stołkach nie stanowiła istotnej zachęty Niemiec i Rosji do przywrócenia podziału ziem

polskich. I bez niej rozwój wypadków szedł w tym kierunku nieodpartą siłą tradycji, mocno ugruntowanej w życzeniach i w interesach naszych sąsiadów. Chodziło tylko o wybór odpowiedniej po temu chwili. Nadeszła, gdy sąsiedzi poczuli się na siłach.

Hitler powierzył Göringowi, posiadającemu sporo zalet towarzyskich, misję jeżdżenia do Polski, rozmawiania z polskimi mężami stanu na rzecz współpracy obu państw, zwróconej przeciw Rosji. Göring pisał przedmowę do niemieckiego tłumaczenia wyboru dzieł Marszałka. Uczestniczył w Krakowie imieniem wodza narodu i rządu niemieckiego w pogrzebie Marszałka. W następnych latach jeszcze dwa razy bawił w Polsce. Przyjeżdżał w lutym na polowanie do Białowieży, po raz ostatni w roku 1938. W następnym roku w styczniu Beck w Berchtesgaden, a potem w Warszawie odrzucił żądania niemieckie, przedstawione przez Ribbentropa, o odstąpienie Gdańska i korytarza. Szembek zapisuje, że w warszawskim ministerstwie spraw zagranicznych zadawano sobie pytanie, czy Göring zjedzie w lutym? Dyplomaci polscy nie doczekali się jego przyjazdu. Ribbentrop i Göring uprawiali w dalszym ciągu akcję zajęcia Gdańska i korytarza. Ribbentrop dążył do sprzymierzenia się w tym celu z Rosją. Göring usiłował ten sam cel osiągnąć bez wstrętnego mu łączenia się z bolszewikami. Przegrał.

Hitler pragnął poznać Piłsudskiego i rozmówić się z nim nie tylko przez posłów, ale także osobiście. Z końcem 1933 roku Rauschning w Belwederze powiadomił Marszałka o życzeniu Hitlera. Była mowa o spotkaniu się w pociągu na granicy polsko-niemieckiej. Nic z tego nie wyszło. Piłsudski nie chciał zbliżenia pogłębić. [...]

Zaraz po podpisaniu deklaracji polsko-niemieckiej wśród dyplomatów, akredytowanych w Warszawie i polskich polityków rozeszły się pogłoski o podszywaniu Polsce projektu odstąpienia Niemcom Gdańska i korytarza. Polsce Niemcy obiecywali odszkodowanie kosztem Litwy. Anglicy palili się do tej myśli. Sądziło, że jej urzeczywistnienie zaspokoi apetyty niemieckie na długi przeciąg czasu. Ustosunkowanie się Hitlera do Litwy świadczyło, że pogłoski nie były wyssane z palca.

Hitler umownie wyrzekł się agresji w stosunku do Polski i Rosji. Nie chciał słyszeć o żadnym pakcie nieagresji z Litwą. Jego zamianowanie kanclerzem początkowo zaniepokoiło nawet Anglików, Lord tajnej pieczęci, najmłodszy z ministrów Jego Królewskiej Mości, stojący u progu świetnej kariery, Anthony Eden wybrał się w podróż po Europie celem umocnienia pokoju, poderwanego wycofaniem się Niemiec z genewskich narad roz-

brojeniowych i z Ligi Narodów. Zawadził o Berlin, siedzibę podejrzanych o zamiar podpalenia świata, tuż po podpisaniu z końcem stycznia 1934 roku deklaracji polsko-niemieckiej, ażeby w osobistej rozmowie z Hitlerem zapewnić go o angielskiej pokojowości i wy badać szczerłość jego deklaracji pacyfistycznych. Na pogodnym horyzoncie wypierania się przez wodza narodu niemieckiego wszelkiej chęci wywoływania wojny zaborczej z kimkolwiek dostrzegł jedną chmurkę. Zapytał Hitlera, czy nie ma zamiaru zawarcia paktu o nieagresję z Litwą? Nie otrzymał zadowalniającej odpowiedzi. Z końcem marca następnego roku zjawił się ponownie u Hitlera w Berlinie, tym razem w towarzystwie Simona, angielskiego ministra spraw zagranicznych. Zeszłoroczne zapytania Edena Simon powtórzył. Po długiej i męczącej rozmowie z Hitlerem, a raczej po wysłuchaniu jego monologów, które nabawiły Simona bólu głowy, Anthony Eden, komiwojażer pokoju, wybrał się w drogę do Piłsudskiego i Stalina. Simon uznał, że najważniejszą rozmowę odbył i powrócił do Londynu. Przedstawił Izbie Gmin sprawozdanie o przebiegu rozmowy: „Hitler oświadczył, że w obecnych okolicznościach nie ma zamiaru zawierania paktu o nieagresję z Litwą”. Niemcy, podpisując traktat wersalski, wyraźnie zastrzegli, że czują się bardziej dotknięci okrojeniem obszarów wschodnich, niż zachodnich. Dojście Hitlera do władzy w niczym nie zmieniło tej zasadniczej wytycznej ich polityki. Hitler niedwuznacznie Simonowi dał do zrozumienia, że jego pokojowość jest dwojaka: większa w stosunku do mocarstw zachodnich, mniejsza wobec wschodnich sąsiadów. Anglicy mimo samowolnego przywrócenia przez Hitlera właśnie w tym czasie powszechnego obowiązku służby wojskowej, mimo oświadczenia o Litwie, podpisali z Niemcami układ o ograniczeniu zbrojeń morskich w czerwcu tego roku, umacniając Hitlera w przeświadczeniu, że są niechętni czynnemu przeciwstawianiu się jego poczynaniom.

Dlaczego Hitler odrzucił myśl porozumienia się z Litwą? Godził zamiar zabrania Gdańska z zapewnieniem Polaków, że uznaje prawo Polski do Litwy. Zamiar opanowania groźbą wojny, a w razie jej nieposkutkowania, z bronią w ręku Kłajpedy chyba nie zmuszał go do ujawniania publicznie wrogości wobec Litwy. Może chciał dać poznać Polsce, że gotów rokować o podział Litwy. Goebbels, Hitlera znakomity minister propagandy, był pierwszym spośród dygnitarzy hitlerowskich, który zawitał do Polski. Piłsudski przyjął Goebbelsa 14 czerwca 1934 roku. Machray w swej półurzędowej publikacji podaje, że wedle wersji krążących w Warszawie Goebbels napomykał o odebraniu Litwie Kłajpedy, co wywołało stanowcze zastrzeżenia ze strony Piłsud-



skiego. Polska stawiała w obronie całości Litwy, a więc przynależności Kłajpedy do Litwy. Niemożliwość ugodowego załatwienia tej sprawy stanowiła jeszcze jeden kamień obrazy w rozwoju stosunków polsko-niemieckich. [...]

Polska zarówno odrzuciła projekt ścisłej współpracy dyplomatycznej, jak wojskowej. Uchyliła się od jednego i drugiego, od opracowania planu wspólnej wojny i od przystąpienia do Antykominternu.

Relacje dwóch posłów w Berlinie Wysockiego i Lipskiego (księga biało-czerwona, pamiętnik Wysockiego, dziennik Szembeka) poświadczają fakt wielokrotnego przekonywania przez Hitlera, Göringa i Ribbentropa polskich mężów stanu i generałów o niebezpieczeństwie rosyjskim, zagrażającym zarówno Polsce jak i Niemcom, o potrzebie i korzyściach utworzenia wspólnego frontu przeciw-rosyjskiego. Hitler na ten temat rozmawiał szereg razy z Beckiem, z Szembekiem, z obu kolejnymi posłami polskimi w Berlinie. Göring stawiał kwestię najjaśniej i najradykałniej. Wzywał do wojny prewencyjnej. Że Niemcy i Polska, wykonując ten pomysł, złamałyby umowy z Rosją, tym się nie krępował, czym chyba nie byli zaskoczeni jego polscy rozmówcy, świadomi nazistowskiej praworządności.

Były powody wywierania w pierwszych miesiącach 1935 roku szczególnie silnego nacisku na Polskę. Władcy Niemiec gotowali się do skoku. Postanowili w najbliższym czasie ogłosić przywrócenie przymusowej, powszechnej służby wojskowej, jednostronnie przekreślić klauzule traktatu wersalskiego, zezwalające Niemcom utrzymywać jedynie stutysięczną armię zaciężną z rekrutacji dobrowolnej. Przewidywali podjęcie przez Francję usiłowań, zmierzających do utworzenia wspólnego frontu francusko-rosyjsko-polskiego. Chcieli je uprzędzić. Göring zaproszony przez prezydenta Mościckiego, 27 stycznia 1935 roku polował na rysie w Białowieży w towarzystwie generałów Sosnkowskiego i Fabrycego. Tłumaczył im korzyści wspólnej wyprawy na Rosję. Chciał powiększyć nadbałtyckie obszary Niemiec, wynagrodzić Polskę dostępem do Morza Czarnego. Kraje nadbałtyckie miały stać się sferą wpływów niemieckich, Ukraina polskich. Prawdopodobnie przypuszczał, że generałowie powtórzą tę rozmowę Piłsudskiemu i spodziewał się sympatycznej reakcji ze strony tego, który przed piętnastu laty podjął wojnę o Ukrainę. W trzy dni później rozmawiał z Piłsudskim w Belwederze powściągliwiej w formie. Merytorycznie mówił to samo, choć Lipski za pośrednictwem Moltkego zalecił ostrożność w rozmowie z Marszałkiem. Göring wspomniał o Ukrainie. Piłsudski *hat gestutzt* (relacja Szembeka).

Poczuł się niemile zaskoczony nieoczekiwaną inicjatywą swego rozmówcy. Marszałek zrozumiał, albo chciał zrozumieć słowa Göringa jako propozycję zawarcia przymierza defensywnego. Wskazał na trudności trwania w stałym pogotowiu wojennym na długiej granicy polsko-rosyjskiej. Beck 3 lipca tego samego roku usłyszał w Berlinie z ust Hitlera propozycję „umocnienia sytuacji, powstałej między Polską a Niemcami, by na wypadek niebezpieczeństwa, zagrażającego jednemu lub drugiemu krajowi ze strony Rosji, móc stworzyć przyjaźń w obliczu zagrożenia”. W tym samym duchu przemawiał Göring do Rydza-Śmigłego w lutym 1937 i 1938 roku.

Wojska niemieckie zdobyły w Warszawie w pałacu Brühla archiwum ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Zdobyte tam papiery powędrowały do archiwów berlińskiego ministerstwa spraw zagranicznych, wywiezionych w głąb Rzeszy w przeddzień wejścia wojsk rosyjskich do Berlina. Część papierów wpadła w ręce wojsk rosyjskich. Rząd rosyjski wydał dwa tomy „dokumentów i materiałów z przedednia drugiej wojny światowej”, które równocześnie pojawiły się w tłumaczeniu polskim w Warszawie. Tom pierwszy zawiera kilka sprawozdań Lipskiego, przesłanych Beckowi, nie publikowanych w białej księdze rządu polskiego, prawdopodobnie autentycznych. Redaktorzy wydawnictwa warszawskiego zaznaczyli, że raporty Lipskiego drukują wedle polskiego oryginału, zdobytego przez Niemców.

Pod datą 11 sierpnia 1938 Lipski donosi Beckowi o rozmowie onegdajszej z Göringiem. Wedle Göringa „państwo czeskie kończy się, po czym zagadnienie rosyjskie stanie się aktualne. W razie konfliktu polsko-sowieckiego Niemcy nie mogłyby pozostać neutralne, nie dać pomocy Polsce. Polska może mieć pewne bezpośrednie interesy w Rosji np. na „Ukrainie” (str. 142).

Częste przyjazdy Göringa do Polski niepokoiły Becka. Uważał jego oferty wspólnej wyprawy na Rosję za kłopotliwe, ponieważ łącznie mogły dojść do wiadomości Kremla i wzmocnić rosyjską podejrzliwość. Uznał za stosowne odгородzić się od Göringa w przemówieniach parlamentarnych z 1 lutego 1935 r. i 18 grudnia 1936 r. Wyraził radość z przyjazdu Göringa. Zaznaczył pod adresem Kremla w obu przemówieniach, że Göring przyjeżdża w charakterze prywatnym. Jeszcze jedno „stracone zachody miłości” — (por... Przemówienia Becka 1931-1937, str. 145 i 267).

Miraże ukraińskie, roztaczane przed oczami Polaków budziły wśród nich ostrzegawcze wspomnienia. Austria w przeddzień pierwszej wojny światowej w zamiarze wywołania rozłamu

w Rosji kokietowała Ukraińców Galicji Wschodniej, dążących do jej połączenia z rosyjską Ukrainą naddnieprzańską. Marzyło im się utworzenie odrębnego państwa ukraińskiego. Polska Rada Regencyjna nie została dopuszczona do udziału w brzeskiej konferencji pokojowej 1918 roku.

Znaleźli się tam ukraińscy delegaci. Uzyskali poparcie mocarstw centralnych dla utworzenia państwa ukraińskiego z włączeniem Galicji Wschodniej. Republika weimarska aż do chwili jej uśmiercenia w roku 1933 przez Hitlera, dostarczała terrorystom ukraińskim, chcącym oderwać Galicję Wschodnią od Polski, azylu, fałszywych paszportów, broni, gotówki. Gdy Hitler porozumiał się z Polską, ograniczył popieranie terrorystów ukraińskich, jednak jego podwładni w ministerstwie spraw zagranicznych i sztabie generalnym, być może wbrew jego instrukcjom, nie zerwali całkowicie ze swymi ukraińskimi pupilami.

Göring nie zdołał pomyślnie wywiązać się z misji pozyskania Polski dla wspólnej wojny z Rosją, powierzonej mu przez Hitlera. Ani zachwiał się w przeświadczeniu o śmiertelnym niebezpieczeństwie, grożącym Niemcom ze strony Rosji, ani nabrał przekonania, że Niemcy powinny złączyć się z Rosją przeciw Polsce. Wzrósł wpływ Ribbentropa, mniej nieprzejednanego wroga rosyjskiego komunizmu, bardziej skłonnego do porozumienia z Rosją kosztem Polski, doradzającego Hitlerowi pójście tą drogą.

Nieprzystąpienie Polski do układu antykominternowskiego pogrzebało ostatecznie porozumienie polsko-niemieckie. W Berlinie 25 listopada 1936 roku poseł Japonii i Ribbentrop imieniem Niemiec podpisali układ o zwalczaniu Kominternu, III-ej Międzynarodówki, finansowanej przez skarb państwa rosyjskiego, której siedzibą była Moskwa. Układ nie był podpisany przez ministra spraw zagranicznych Neuratha. Hitler i Neurath chcieli dać do zrozumienia Rosji, że wprawdzie partia narodowo-socjalistyczna zwalcza nieubłaganie szerzenie komunizmu, że jednak państwo niemieckie nie odrzuca bezwzględnie współpracy z państwem rosyjskim. Moskwa, biegła w sztuce podwójnej gry, rozumiała manewr niemiecki, ale uważała za wskazane zaznaczyć jawnie i od razu, że się ma na baczności. Układ nominalnie godził w Komintern. Prasa rosyjska uderzyła na alarm. Podała wiadomość szeroko roztelegrafowaną po świecie, wysnutą nie z czyjejs niedyskrecji, jeno z rozważania istoty sytuacji, jak się później okazało całkowicie prawdziwą, o uzupełnieniu jawnego układu tajnym protokołem, zawierającym przymierze zaczepno-odporne, zwrócone przeciw Moskwie. Włochy przystąpiły do układu jako jego pierwotny sygnatariusz 6 listopada 1937 roku. Art. II przewidywał zaproszenie do przystąpienia „państw trze-

cich, których spokojowi wewnętrznemu zagraża rozkładowa ro-  
bota międzynarodówki komunistycznej”. Już w trzy dni po przy-  
stąpieniu Włoch Beck rozesłał okólnik do wszystkich polskich  
przedstawicielstw zagranicznych. Zawiadamiał: „Jak dotąd, Pol-  
ska nie otrzymała propozycji przystąpienia do Paktu antykomin-  
ternowskiego. W żadnym wypadku Polska nie może być uczestni-  
kiem Paktu ze względu na swe sąsiedztwo z ZSSR i na swe  
zasadnicze odrzucanie tworzenia bloków”.

Polska biało-czerwona księga obrazuje rozwój za lata 1933-  
1939 stosunków polsko-niemieckich w części pierwszej, w dru-  
giej polsko-rosyjskich. Okólnik, o którym mowa, wydrukowany  
w części drugiej stanowi ważki współczynnik kształtowania się  
stosunków z obu sąsiadami. Wywarł silniejszy wpływ w odnie-  
sieniu do Niemiec. Beck uwydatnił raz jeszcze obstawanie Polski  
przy zasadzie niesprzymierzania się z żadnym z obu sąsiadów  
przeciw drugiemu. Te zapewnienia, podobnie jak poprzednie tej  
samej treści, w niczym nie zmieniły negatywnej, nieufnej postawy  
Rosji wobec Polski. Pogorszyły nastawienie Niemiec do Polski,  
utwierdzając Niemcy w przeświadczeniu, że Polska dobrowolnie  
nie przyłączy się do projektowanej, wspólnej niemiecko-polskiej,  
wyprawy przeciw Moskwie. Na razie Niemcy nie wyciągnęły stąd  
żadnych konsekwencji. Postanowiły najpierw zająć Austrię i Cze-  
chy, a potem oprzeć swój stosunek do Polski na nowej podstawie.  
Beck, dowodem pierwsze słowa okólnika, przewidywał wystą-  
pienie Niemiec w sposobnej chwili z propozycją przyłączenia się  
Polski do Paktu antykominternowskiego. Po upływie roku do-  
czekał się ziszczenia przewidywań. W październiku 1938 roku  
Ribbentrop w rozmowie z Lipskim zażądał przystąpienia Polski  
do Paktu antykominternowskiego, oraz Gdańska i Korytarza.  
Dawał do zrozumienia, że Niemcy gotowe siłą poprzeć swe  
żądania.

W niespełna trzy tygodnie po podpisaniu deklaracji polsko-  
niemieckiej Beck zjawił się w Moskwie. Uspokajał Litwinowa.  
Urządowy komunikat obwieścił zadowolniający i przyjazny prze-  
bieg rozmów obu ministrów spraw zagranicznych, a w zakoń-  
czeniu podniesienie przedstawicielstw Polski w Moskwie, Rosji  
w Warszawie do rangi ambasad. Równocześnie prasa rosyjska  
zapytywała, czy rząd niemiecki, wyrzekając się zawarciem umo-  
wy z Polską, pretensji do Gdańska i Korytarza, nie wymówił  
sobie odszkodowania obszarami rosyjskimi? Beck poczynił dalsze  
kroki celem uśpienia podejrzliwości rosyjskiej. Przedłużenie paktu  
polsko-rosyjskiego o nieagresji doszło do skutku 5 maja tego  
samego roku. Moc obowiązująca deklaracji polsko-niemieckiej  
kończyła się 4 lutego 1944 roku. Pakt polsko-rosyjski o nieagresji

został przedłużony do 31 grudnia 1945 roku. Nastąpiło zsynchronizowanie obu umów. Polska przyrzekła, że przez cały czas pozostawania w mocy deklaracji wyrzeka się wszelkiej agresji przeciw Rosji, a więc także popartej przez Niemcy. Innymi słowy zaręczyła, że nie zawarła porozumienia z Niemcami o wspólną wyprawę na Moskwę. W zamian Rosja zgodziła się pod tą samą datą na uzupełnienie przedłużenia paktu o nieagresji jawnym protokołem końcowym, dotyczącym interpretacji art. 3. traktatu ryskiego. Rosja wyrzekała się dotychczasowego kwestionowania przynależności Wilna do Polski, wywodzącego się z traktatu pokoju między Rosją a Litwą, zawartego 12 lipca 1920 roku w czasie wojny polsko-rosyjskiej tuż po zajęciu Wilna przez wojska bolszewickie, a przekazującego zdobyte Wilno Litwie.

W drugiej połowie tego samego roku skończyła się krótkotrwała faza poprawy stosunków polsko-rosyjskich. Minęło prawdopodobieństwo wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej. Rosja, już niezagrożona atakiem japońskim, poczuła chęć i siły nawrotu do dawnej, wrogiej postawy w stosunku do Polski, uzasadnionej pragnieniem odwetu za klęskę poniesioną w roku 1920, a w danej chwili opornością Polski wobec propozycji francuskiej zacieśnienia stosunków polsko-rosyjskich. W roku 1933 Francja odrzuciła inicjatywę Polski stanowczego wystąpienia przeciwko Niemcom. W następnych dwóch latach Polska storpedowała usiłowania francuskie stworzenia frontu rosyjsko-czesko-polsko-francuskiego, szachującego Niemcy, ponieważ tego rodzaju porozumienie mogło stać się efektywne tylko na wypadek zgody polskiej na przemarsz wojsk rosyjskich poprzez ziemie polskie ku Niemcom, na co Polacy, pamiętający, że w wieku XVIII przemarsz wojsk rosyjskich skończył się ich zadomowieniem na ziemiach polskich, żadną miarą przystać nie chcieli.

Dojście Hitlera do władzy wywołało panikę wśród sterników francuskiej nawy państwowej. Stracili głowę. Przypomnieli sobie, że przymierze z Rosją uratowało Francję w wojnie wszczętej przed 19-tu laty. Postanowili ponownie zabiegać o poparcie wielkiej, ludnej Rosji. Pominęli Polskę, czym do żywego oburzyli jej władców. Popadli w tak częste utożsamianie życzeń z rzeczywistością. Przegapili, że w wyniku ostatniej wojny Rosja przestała graniczyć z Niemcami. Wojnę roku 1914 poprzedziło dyplomatyczne przygotowanie terenu. Istniało polityczne porozumienie rosyjsko-francuskie, uzupełnione konwencją wojskową. Przystępując w latach 1934 i 1935 do położenia podwalin nowego przymierza z Rosją, należało zawczasu zastanowić się nad uzupełnieniem jego ram konwencją wojskową, która o ileby

doszła do skutku bez zgody Polski na przemarsz wojsk rosyjskich, nie mogła być niczym innym jeno bańką mydlaną.

Francja uprzytomniła sobie ten stan rzeczy dopiero wtedy, gdy bezpowrotnie minęła sposobność położenia tamy rozpędowi niemieckiemu tanim kosztem w łączności z Polską.

Francuzi działali połowicznie. W stosunku do Rosji bolszewickiej nie mieli ani pociągu, ani zaufania, okazywanego carskiej. Francuska opinia publiczna przebaczyła Rosji bolszewickiej zawarcie odrębnego pokoju w Brześciu w nadziei, że historia się nie powtórzy, ale nie przeboleła całkowitego wyparcia się przez Rosję bolszewicką zobowiązań pieniężnych carskiej. Ciułacz francuski chętnie kupował obligi Rosji carskiej. Doznawszy zawodu, nie mógł się pogodzić z myślą udzielania jakichkolwiek pożyczek Rosji bolszewickiej. W toku rokowań politycznych francusko-rosyjskich mowy nie było o udzieleniu Rosji pożyczki. Gdy nie doszło do zawarcia projektowanej konwencji wojskowej, Francja postanowiła w roku 1936 przyznać pożyczkę zbrojeniową Polsce.

Barthou, francuski minister Spraw Zagranicznych, spalił mosty za sobą. Przeciął ostatecznie możliwości porozumienia się z Niemcami, wysyłając notę do Anglii, zrywającą rokowania genewskie o powszechne ograniczenie zbrojeń na zasadzie równouprawnienia zbrojeń, po czym popłynął pełną parą ku Rosji. Z końcem tego roku witał w Marsylii Króla Jugosławii Aleksandra, przybywającego na zaproszenie rządu francuskiego do Francji z oficjalną wizytą. Po wylądowaniu gospodarz i gość wsiedli do powozu. W drodze do pałacu rządowego zostali zastrzeleni przez kroackich spiskowców, wrogich włączeniu Kroacji do Serbii, popieranym przez Węgrów, prawdopodobnie działających w porozumieniu z hitlerowcami. Następca Ludwika Barthou, Laval kontynuował bez przekonania jego politykę współpracy z Rosją oraz próbował wciągnąć Rosję do grona sprzymierzeńców francuskich (front Stresy). Skończyło się na tym, że, gdy Francuzi i Anglicy 3 września 1939 roku wypowiedzieli wojnę Niemcom, Rosja i Włochy opowiedziały się za Hitlerem.

Barthou, jeden z budowniczych przymierza polsko-francuskiego, delegat Francji w roku 1922 w Genui z odrazą i oburzeniem odrzucał współpracę z bolszewikami wbrew jej chętnym rzecznikom z Anglii i Włoch. Opisując w kilka lat później perypetie konferencji genueńskiej i swe owoczesne pierwsze spotkanie z Litwinowem, nazwał go „brutalnym sekciarzem”, niebezpiecznym, bo pozornie układnym, maskującym wilka przybieraniem pozorów pokojowego baranka. Tenże sam Barthou w Genewie 29 maja 1934 roku rozmawiał z Litwinowem za pan brat o współdziałaniu francusko-rosyjskim przeciw Niemcom. Rozwinał w tym

duchu trojaką akcję. Skłaniał państwa europejskie, nie utrzymujące stosunków dyplomatycznych z Rosją do ich nawiązania, forytował przyjęcie Rosji do Ligi Narodów, tworzył pakt wschodni z udziałem Rosji.

Ani Praga, ani Belgrad nie gościły w swych murach przedstawicieli Rosji bolszewickiej. W Belgradzie rezydował gen. bar. Wrangel z niedobitkami armii krymskiej, wyczekując tęsknie chwili powrotu do Rosji, wyzwolonej spod jarzma bolszewickiego. Serbski dom królewski, spowinowacony z carskim, pamiętał, że carowie przez wiele dziesiątków lat stali u boku Serbii w jej walce z Turcją i Austro-Węgrami. Żałośnie wspominał, że ostatni car przypłacił swą tradycyjną wierność Serbom utratą korony i życia z rąk bolszewickich. Praga z podobnych powodów te same sentymenty żywiła wobec Rosji carskiej, te same antypatie wobec bolszewickiej. Masaryk, twórca republiki czeskiej, jej prezydent dożywotni, publicznie odżegnywał się od ustroju i obyczajowości bolszewickiej. Czesi niechętni byli bolszewikom, kumającym się w Brześciu z Niemcami. Atoli równocześnie cała Mała Ententa oglądała się nabożnie na Paryż, zalecający od chwili opanowania władzy w Niemczech przez Hitlera zmianę kursu wobec Rosji. Barthou skłonił jej trzech uczestników, najpierw Czechy i Rumunię, najpóźniej Jugosławię do uznania Rosji bolszewickiej *de iure* i nawiązania z nią stosunków dyplomatycznych. Moskwie tak dalece zależało na wejściu do rodziny narodów, iż nawiązała stosunki dyplomatyczne nawet z Bukaresztem, choć miała do Rumunii niewygasłe pretensje o zajęcie Besarabii, przynależnej do Rosji carskiej. Francji udało się skłonić Bułgarię, Albanię, Węgry, Hiszpanię republikańską i kilka innych państw europejskich, dotychczas niereprezentowanych w Moskwie do wejścia w ślady małej Ententy.

Oparły się Francji: Szwajcaria, Holandia, Portugalia. Te trzy państwa na pełnym zgromadzeniu Ligi Narodów 18 września 1934 roku głosowały przeciwko przyjęciu Rosji bolszewickiej w poczet jej członków. Poprzednio 30 państw, większość uczestników Ligi, zaprosiło Rosję do postawienia swej kandydatury na członka Ligi. Polska była jednym z państw zapraszających. Głosowała za przyjęciem Rosji. Jednak w związku z tą aferą doszło do rozdzwienku między Polską a Rosją. Polska obawiała się, że Rosja będzie popierać w Lidze zażalenia rusińskich mniejszości narodowych, przynależnych do państwa polskiego. Wystąpiła z wnioskiem rozciągnięcia opieki Ligi nad mniejszościami na wszystkie państwa. Postulatowi generalizacji ochrony mniejszości dopiero statut ONZ uczynił zadosyć. Wówczas inicjatywa Polski natrafiła na sprzeciw, wobec czego Polska wycofała swój

wniosek i wypowiedziała jednostronnie traktat o mniejszościach, podpisany równocześnie z traktatem wersalskim. Rosja widziała w akcji polskiej objaw braku zaufania do niej. Po poprawieniu stosunków rosyjsko-japońskich wyszło szydło z worka. Temperatura wzajemnego ustosunkowania się polsko-rosyjskiego zaczęła opadać.

Motta, szef szwajcarskiego urzędu dla spraw zagranicznych, na pełnym zgromadzeniu Ligi w przemówieniu, nacechowanym siłą i głębią przekonania, imponującym sztuką połączenia nadzwyczajnej zwięzłości z wydobyciem na jaw w pełni istoty zagadnienia, imponującym godnością, umiarem i stanowczością zapowiedział, że Szwajcaria głosować będzie przeciw przyjęciu Rosji w poczet członków Ligi. Przypomniął, że Szwajcaria w roku 1918 dopuściła nieoficjalną misję bolszewicką, która wykorzystwała jej gościnność w celu podżegania do strajku generalnego i krwawej wojny domowej, czym zmusiła Szwajcarię do jej przymusowego wysiedlenia. Przypomniął jedność państwa bolszewickiego, partii i trzeciej międzynarodówki, sprzeczność między celami określonymi statutem Ligi z wystawianymi przez rosyjskich komunistów. Wyraził nadzieję, że w razie przyjęcia Rosji do Ligi znajdą się wśród członków Ligi tacy, którzy wytoczą przeciw niej oskarżenie o gwałcenie wolności sumienia, o prześladowania religijne i ucisk podbitych narodów. Odpowiadał Barthou, orędownik i protektor Rosji na terenie Ligi, powodujący się zgodnością mocarstwowych interesów Francji i Rosji. Nie podjął dyskusji merytorycznej na temat, trudnych do odparcia, zarzutów Motty. Uzasadnił swe stanowisko wyświechtanym argumentem o istnieniu podwójnej prawdy i moralności, teoretycznej i praktycznej. Doktryna przedstawiciela Szwajcarii może jest i słuszna. Ale naszym zadaniem utrwalenie pokoju a nie uprawianie jałowych sporów o doktryny. Wejście Rosji do Ligi wzmocni pokój. Pomiął zarzut, że w świetle doktryny komunistycznej wartość przyrzeczeń rosyjskich jest nader wątpliwa, że Rosja nie dotrzymała wierności sprzymierzeńcom w czasie ostatniej wojny. [...] W pięć lat po mowie Motty Liga Narodów wykluczyła Rosję za najazd na Finlandię z grona swych członków. Roosevelt zagrzmał potokiem słów w obronie Finlandii. Solidaryzował się z wykluczeniem Rosji z Ligi Narodów. Gdy znalazł się w dwa lata później w jednym obozie z Rosją, wstąpił w ślady Ludwika Barthou. W imię racji stanu namawiał państwa środkowej i południowej Ameryki do nawiązania stosunków dyplomatycznych z Rosją bolszewicką i nastawał na jej przynależność do ONZ.

Dalszym etapem zabiegów francuskiego ministra spraw zagranicznych o pozyskanie Rosji było wysunięcie projektu paktu



wschodniego, zwanego często wschodnim Locarnem. Pakt Reński zabezpieczał umownie pokój na granicy niemiecko-francusko-belgijskiej na zasadzie jednostronnej gwarancji, udzielonej przez Anglię Francji i Belgii przeciw Niemcom i *vice versa*. Barthou chciał go uzupełnić pacyfikacją Wschodu poręczeniem wzajemnym pokoju, podjętym przez Rosję, Polskę, Czechy, Niemcy, Francję, a także inne państwa. W kwietniu 1934 roku zjawił się w Warszawie. Rozmawiał z Piłsudskim i Beckiem. Niemcy i Polska odmówiły przyłączenia się do tej kombinacji. Mołotow, ówczesny prezes Rady Ministrów, przemawiał w Moskwie na kongresie rosyjskiej partii komunistycznej 28 stycznia 1935 roku. Nie zapoznał słuchaczy z francuskim projektem paktu wschodniego, z odmową Niemiec i Polski, z niepowodzeniem rokowań. Ogólnikowo chwalił i ganił te trzy państwa zależnie od stanowiska w tej sprawie zajętego. Mówił o poprawie stosunku Rosji do Francji, o pogorszeniu się jej ustosunkowania do Niemiec. Przypomniął program zaboru ziem rosyjskich, wystawiony w „Mein Kampf” Hitlera. Wymienił dodatnio rokowania rosyjsko-japońskie o sprzedaż kolei mandzurskiej, stanowiącej własność państwa rosyjskiego, świeżo upieczonemu cesarstwu Mandżukuo, wykrojonemu mieczem japońskim z obszarów chińskich, funkcjonującym pod protektoratem japońskim. Wyraził niezadowolenie z zachowania się Polski. Polsce i Niemcom wypomniał odrzucenie rosyjskiego projektu wspólnej rękojmi niepodległości i całości państw bałtyckich. Państwa bałtyckie o nią nie prosiły. Mimo tego Rosja je obdarzyła swą jednostronną gwarancją. Nasuwa się pytanie, przeciw komu zwracało się ostrze rosyjskiej gwarancji? Wszyscy wyczytali z przemówienia Mołotowa, że jego zdaniem Polska i Niemcy knują podział Litwy i że na ten wypadek zapowiada orężne wystąpienie Rosji przeciw sprawcom podziału.

Rokowania francusko-rosyjskie w dalszym ciągu stanowiły obciążenie współzycia politycznego Polski z Rosją. Na skutek przyśpieszenia zbrojeń niemieckich projekt paktu wschodniego przeobraził się w przymierze francusko-rosyjskie. Było umową otwartą, nie ograniczoną do pierwotnych sygnatariuszy. Zawierało postanowienie, otwierające furtkę dopuszczeniu państw trzecich. Polska i Niemcy nie skorzystały z oferty.

Hitler miał predylekcję do marca. Przywrócił przymus służby wojskowej w marcu 1935 r. Wkroczył bez rozlewu krwi do Nadrenii w marcu 1936 r., do Wiednia w marcu 1938, w marcu 1939 do Pragi, Słowacji i Kłajpedy. W marcu 1935 r. ewentualna wspólna akcja dyplomatyczna, poparta zagrożeniem zbrojnej francusko-polskiej byłaby prawnie mocniej fundowana, niż w r. 1933, byłaby ze wszech miar rzeczowo wskazana. Jak świadczą zapiski

Szembeka, Beck oczekiwał apelu Francji o współdziałanie. Dozekał się zwrotu sprzymierzeńca o pomoc do Rosji i do Ligi Narodów. Francja czym prędzej skierowała do Genewy skargę i protest przeciwko jeszcze jednemu naruszeniu jednostronnemu, agresywnemu traktatu wersalskiego przez Niemcy, nie bacząc, że Niemcy przestały być członkiem Ligi i że publicznie odmawiały jej wszelkiego autorytetu. Francja owładnięta paktomanią, pomnożyła swą obfitą kolekcję paktów, zawarciem jeszcze jednego z Rosją. Przymierze francusko-rosyjskie zostało podpisane 2 maja 1935 w Paryżu przez posła rosyjskiego W. Potiomkina. [...] Ze strony francuskiej podpisał układ z Rosją minister spraw zagranicznych, Pierre Laval, po czym przez Warszawę pojechał do Moskwy. Chciał mówić z Piłsudskim. Marszałek, złożony śmiertelną chorobą, nie czuł się na siłach przyjąć Lavalą. Wracając z Moskwy, wziął udział 18 maja w Krakowie w pogrzebie Piłsudskiego. Wieczorem tego samego dnia w pałacu Pod Baranami, rozmawiał we dwójkę z Göringiem. Becka uspakajał, dowodząc, że pakt z Rosją nie ma praktycznego znaczenia. Do Moskwy pojechał pod naciskiem swego premiera, Flandina i opinii publicznej żadnej rosyjskich przyrzeczeń, do których nie przywiązuje wagi. Flandin potwierdza w swej książce nieufne ustosunkowanie się Lavalą do Rosji. Znaną było rzeczą, iż Laval, chętniejszy był przeciwstawieniu się Niemcom w oparciu o Włochy Mussoliniego, niż o Rosję Stalina. W roku 1935 Włochy i Anglia sprawiły gorzki zawód Francji, z czego rząd francuski nie wyciągnął wniosku, że wobec Niemiec powinien liczyć przede wszystkim na własne siły i poparcie Polski.

Mussolini wiedział, jak przemawiać do Hitlera. Wódz Niemców powierzył z początkiem roku 1934 bawarskiemu oddziałowi swej nazistowskiej monopartii, którego władze naczelne rezydowały w Monachium, w stolicy Bawarii, w „brunatnym domu”, sławnej kolebce stronnictwa, zadanie przyłączenia do niemieckiego Reichu jego austriackiej ojczyzny, wówczas rządzonej przez szefa demokracji chrześcijańskiej, kanclerza Dollfussa. Oddział bawarski zorganizował dobrze uzbrojony zastęp, złożony z rzekomych austriackich uchodźców politycznych, szukających schronienia przed prześladowaniami Dollfussa w Monachium. Oddział ten, złożony w rzeczywistości z Bawarczyków, wyekwipowany z funduszów, wypłaconych kasie partyjnej przez rząd niemiecki, zorganizował zamach na życie Dollfussa. Kanclerz austriacki zginął z końcem lipca, atoli nazistom nie udało się opanować Austrii. Mussolini udaremnił ich poczynania groźbą wkroczenia do Austrii i zlikwidowania ich rządów. Istniało francusko-angielsko-włoskie porozumienie, poręczające niepodległość Austrii. Mus-

solini działał szybko na własną rękę. Nie zwlekał. Nie tracił czasu na pisanie skargi do Ligi Narodów, na zapytania o zgodę Anglii i Francji. Natychmiast obsadził Brenner, pograniczną przełęcz na styku Austrii i Włoch, dwoma dobrze uzbrojonymi dywizjami, zapowiadając ich zejście z Alp na niziny Dunaju w wypadku przekroczenia granicy austriackiej przez bawarskich nazistów. Hitler się cofnął. Niepodległość austriacka była uratowana na przeciąg najbliższych lat trzech z górą. Francuzi nie skorzystali z tej przykładowej lekcji mądrości politycznej. W marcu 1936 roku, gdy Hitler wkraczał do Nadrenii, stawiali sprawę równie papierowo, jak rok temu, gdy ogłaszał przymus służby wojskowej. *Volenti non fit iniuria*.

Hitler i Mussolini spotkali się po raz pierwszy w Wenecji, z inicjatywy Hitlera, na kilka tygodni przed zamordowaniem Dollfussa. Mussolini okazał większą pochopność poznania wodza narodu niemieckiego niż Piłsudski. Hitler pochlebiał sobie, że dzięki magnetycznemu fluidowi, tryskającemu z niego, potrafi olśniewać i czynić sobie powolnymi swych słuchaczy. To mu się często udawało. Zawiodło wobec Mussoliniego. Włoski dyktator powziął, jak na razie, antypatię do niego. Raziła go gadatliwość niemieckiego kolegi, skłonność do monologizowania w rozmowie, niechęć do dyskusji. Hitler nie miał daru szybkiej, bystrej, trafiającej w sedno rzeczy riposty. Działał namiętym fanatyzmem swego temperamentu. Mussolinemu nie spodobało się, że go nie dopuszczał do głosu. Po kilkugodzinnej, przeważnie jednostronnej debacie z Hitlerem, oświadczył, że po raz pierwszy miał do czynienia z tak wielkim gadułą. Hitler przedtem nieraz powtarzał, że wzoruje się na Mussolinim. Mussolini uważał go za swoją marną kopię, a Hitler po zaznajomieniu z nim zarzucał mu zbyt teatralną pozę. Mussolini miał rzeczowe powody wystrzeżenia się związku politycznego z Hitlerem. Jego zamiar przyłączenia Austrii do Niemiec budził obawy u każdego Włocha, świadomego, że od niepamiętnych czasów władcy Alp zapuszczali zagony w głąb Włoch. Mussolini w roku, poprzedzającym jego wyprawę abisyńską, wszedł w konflikt z Hitlerem o Austrię. Jeśli mimo tego zawarł w roku 1937 z Niemcami porozumienie, a w następnym nie przeciwstawił się ich zaborowi Wiednia, to niewątpliwie jednym z ważkich powodów tego politycznego przewrotu było poróżnienie się z Anglią i Francją na tle wojny abisyńskiej. Oś Berlin-Rzym, tym sloganem Mussolini ochrzcił swoje nowe ustosunkowanie się do kolegi dyktatora, zrodziła się w znacznej mierze z pogrzebania projektu układu Hoare-Laval, dotyczącego uregulowania zagadnienia abisyńskiego. Równocześnie i współzależnie załamał się front Stresy, wy-

hołubiony przez Lavalą pomysł włączenia Włoch do koalicji antyniemieckiej.

Włoskie wojska 3 października 1935 roku wkroczyły do Abisynii. Nie uległo żadnej wątpliwości, że Włochy były agresorem, złamały pakt Kelloga, a co gorsze statut Ligi Narodów, której uczestnikami były zarówno ofiara napaści, jak i napastnik. W pierwszych dniach grudnia tego roku zjechali się w Paryżu ministrowie spraw zagranicznych Anglii i Francji, sir Samuel Hoare, obecny lord Templewood i Laval. Wykoncypowali projekt układu, mocą którego Abisynia miała odstąpić część swych obszarów Włochom w zamian za zaprzestanie przez nich dalszych działań wojennych. Układ, równoznaczny z ogłoszeniem bankructwa Ligi Narodów, premiujący agresora, wzmacniający pozycję Włoch na Morzu Śródziemnym obaliła jednomysłność angielskiej Izby Gmin, wiernej ideałom Ligi Narodów, nieskorej do osłabienia mocarstwowego stanowiska Anglii. A jednak pacyfizm opinii publicznej przemógł oburzenie na włoskiego agresora. Anglia nie potrafiła ani ugodzić się z Mussolinim, ani stanąć z nim do rozgrywki orężnej. Przegrała, a wraz z nią jej pupil, Liga Narodów. Zwyciężył Mussolini.

Angielskie demonstracje flotowe na Morzu Śródziemnym wbrew przewidywaniu rządu angielskiego nie skłoniły Mussoliniego do cofnięcia się, ponieważ trafnie przewidywał, że rząd angielski ograniczy się do demonstracji, a nie wyda flocie rozkazu strzelania do okrętów włoskich, przewożących wojska do Afryki, a nawet nie zamknie kanału Sueskiego. Z tych samych przyczyn zawiódł bojkot ekonomiczny Włoch, ogłoszony przez Ligę Narodów. Z obawy upowszechnienia wojny włosko-abisyńskiej nie był dość radykalnie stosowany. Liga Narodów nie odważyła się umieścić ropy i benzyny, tak niezbędnej do prowadzenia nowoczesnej wojny na liście towarów, których eksport do Włoch był zakazany.

Nie pomogły Abisynii ani Liga Narodów, ani angielskie sentymentalizmy. Nie pomogło mianowanie następcy Hoare'a Antoniego Edena, dotychczasowego ministra dla spraw Ligi Narodów, który pozyskał wziętość rodaków obroną drogiego angielskiemu sercu autorytetu Ligi Narodów. Anglicy nie wzięli mu za złe bezskuteczności jego usiłowań, zgodnych z nastrojami ogółu społeczeństwa. Doszło do zrodzenia się osobistej animozji między Edenem i Mussolinim. Dyktator Włoch Edenowi przypisywał winę udaremnienia układu Hoare-Laval. Animoszja ich obojga także coś niecoś zaważyła na biegu wypadków. Upředzenie Mussoliniego do Hitlera malało w miarę wzrostu jego niechęci do Edena. Następcą Lavalą został dotychczasowy premier Francji,

Flandin. Po zerwaniu z Mussolinim tym bardziej należało dbać o zahamowanie ekspansji hitlerowskich Niemiec, póki były słabe, ich usiłowań pogłębienia związku z Włochami. Flandin i Eden poszli wprost przeciwną drogą. Kontynuowali politykę mimowolnego budowania potęgi Hitlera.

Twórcom układu Hoare-Laval chodziło nie tylko o zażegnanie wojny, ale także o utrzymanie Włoch we „froncie Stresy”. W marcu 1935 roku Hitler przywrócił jednostronnie obowiązek służby wojskowej, którego Niemcy wyrzekły się, podpisując traktat wersalski. Przedstawiciele Anglii i Francji zjechali się z Mussolinim we włoskiej miejscinie Stresa w połowie kwietnia tego samego roku, by uzyskać pomoc Włoch, które dzięki stanowczości Mussoliniego tak skutecznie obroniły Wiedeń przed zachłannością Hitlera w roku poprzednim. W wyniku kilkudniowych obrad rządu Anglii, Francji i Włoch zgodnie postanowiły, w wypadku dalszych, samowolnych poczynań Hitlera, natychmiast porozumieć i przeciwstawić się wspólnymi siłami jego działalności. Twórcom układu Hoare-Laval chodziło nie tylko o zażegnanie wojny, ale także o utrzymanie Włoch we froncie Stresy. Zdawali sobie doskonale sprawę z tego, że Włochy nie wytrwają we froncie Stresy, jeżeli Anglia i Francja nie zmuszą negusa Abisynii do zawarcia ugody z Włochami. Spełniły się ich przewidywania. Projekt układu Hoare-Laval miał wzmocnić front Stresy. Zaniechanie projektu zachwiało nim doszczętnie. Zawiedziony Mussolini zwrócił się ku Niemcom. Porzucił wczorajszych przyjaciół. Przeszedł na stronę wczorajszego wroga. Przekonywująca, mocno uzasadniona racja stanu stała u kolebki układu Hoare-Laval. Ważkie motywy moralne usprawiedliwiały odrzucenie projektu. Nic podobnego nie zachodziło wtedy, gdy następcy Hoare'a i Lavalą na wkroczenie bezprawne Niemiec do Nadrenii nie zareagowali równie stanowczo jak Mussolini w obronie Wiednia. Wprost odwrotnie. W tym wypadku racja stanu i względy moralności politycznej zgodnie przemawiały za uderzeniem na Niemcy, gdyby zagrożenie użycia siły nie skłoniło ich do opamiętania.

Bilans roku 1935 wypadł fatalnie dla Francji. Przymierze z Rosją razито Niemcy i Polskę, nie dając jej żadnych efektywnych kompensat. Front Stresy rozpadł się. Na dobitkę angielska pokojowa pobłażliwość wobec Niemiec ośmielała Hitlera do dalszych aktów agresji. Solidarność Anglii i Francji słabła. Francuzi (nota Barthou) rozbili genewskie rokowania o powszechne ograniczenie zbrojeń wbrew życzeniom Anglii. Gdy w marcu 1935 r. Hitler przywrócił obowiązek powszechnej służby wojskowej Laval w dwa miesiące później związał się z Rosją przeciw Niemcom.

Hoare, nie pytając o zgodę Francji, 18 czerwca 1935 r. zawarł w Londynie umowę z Ribbentropem o ograniczenie zbrojeń morskich Anglii i Niemiec, źle widzianą we Francji. Z początkiem roku 1936 nadarzyła się Francji sposobność powetowania klęsk, osadzenia Hitlera na miejscu, nie wzywając pomocy ani Anglii, ani Rosji, nie wciągając Ameryki w spory europejskie. Francja zamiast wydobyć się z matni, pogрузzyła się w niej jeszcze głębiej i wtrąciła Polskę w przepaść.

Umowa francusko-rosyjska z 2 maja 1935 roku miała nabrać mocy obowiązującej dopiero po ratyfikacji przez obie francuskie izby ustawodawcze. Rząd niemiecki już 25-tego tego miesiąca wystosował do wszystkich sygnatariuszy Paktu Reńskiego zawiadomienie, dowodzącą sprzeczności umowy francusko-rosyjskiej z Paktem Reńskim. Zdaniem rządu niemieckiego układ francusko-rosyjski osłabiał rękojmię, przyznane Niemcom w Locarno. Nota niemiecka wywołała repliki sygnatariuszy. Wszyscy, nie wyłączając Włoch, wówczas jeszcze chętnych uczestniczeniu we froncie Stresy, odrzucili niemiecki punkt widzenia. W odpowiedzi na replikę sygnatariuszy Niemcy skierowały do nich duplikę. Podtrzymywały swą tezę. W tonie groźby kończyły wymianę not stwierdzeniem, że nie uważają sprawy za załatwioną. Czekwały na ratyfikację.

Pakt Reński sankcjonował demilitaryzację Nadrenii. Rząd polski przewidywał na wypadek francuskiej ratyfikacji jednostronne zerwanie traktatu lokarneńskiego przez Niemcy i ich wkroczenie do Nadrenii. Widział nadarzącą się sposobność osłabienia Niemiec wspólnie z Francją, zanim Niemcy ukończą zbrojenia. Wchodziło w grę zagadnienie, zahaczające głęboko o byt lub niebyt państwa. Pod koniec roku 1932 Piłsudski zarządził przygotowania wojskowe na wypadek wojny z Niemcami. Rydz-Śmigły uczynił to samo z tych samych powodów z początkiem roku 1936. Równocześnie stosunki z Francją zaczęły wchodzić w fazę poprawy na płaszczyźnie porozumienia wojskowego. Właśnie wtedy następcą Weyganda, szef sztabu Gamelin zaprosił Rydz-Śmigłego na jesienne manewry francuskie. We Francji wojskowi otrzeźwieli. Zaczęli rozumieć sytuację. Konwencja wojskowa miała być ukoronowaniem umowy paryskiej z 2 maja 1935 r. Weygand w roku 1933 uspokajał Daladiera zapewnieniem, że Niemcy militarnie nieprędko będą gotowi. Stawało się bezsporne, że prędzej będą gotowi, niż Weygand przypuszczał. Po wtóre, Gamelin uprzytomnił sobie trudności zawarcia konwencji wojskowej z Rosją wobec sprzeciwu Polski, odmawiającej zgody na przemarsz wojsk rosyjskich ku Niemcom. Gamelin widział ten szkopuł, który politycy, podpisujący umowę z Rosją, przeoczyli,

nie doceniając faktu, że Rosja przestała graniczyć z Niemcami. Wobec trudności wystawienia na wschodniej granicy Niemiec sprzymierzonej armii polsko-rosyjskiej, Gamelin postanowił dołożyć starań o wzmocnienie współdziałania wojskowego Francji i Polski.

Niemcy chyba nie przeoczyli, z istoty rzeczy wynikających, przeszczód urealnienia konwencją wojskową paryskiego układu politycznego. Zdawali sobie sprawę z małych rozmiarów niebezpieczeństwa, wynikającego z układu nieuzupełnionego konwencją wojskową. Tym aspektem zagadnienia nie powodowali się, podejmując decyzję. Szukali pretekstu wkroczenia do Nadrenii. Temu celowi odpowiadało uznanie ratyfikacji układu paryskiego przez francuską izbę deputowanych w dniu 27 lutego 1936 roku. Hitler uznał chwilę za sposobną. Działał szybko. Nie czekał na ratyfikację przez senat.

Zajawa niemiecka przeciw przymierzowi francusko-rosyjskiemu kończyła się oświadczeniem, że rząd niemiecki nie uważa sprawy za załatwioną. Hitler przystąpił do wykonania groźby. Ministrowie spraw zagranicznych Polski i Francji odgadli zamiar Hitlera wymierzenia nowego ciosu i kierunek jego reakcji na umowę paryską. Liczyli się z prawdopodobieństwem wkroczenia do Nadrenii. Beck obmyślił i uzgodnił z góry z Mościckim i Rydz-Śmigłym stanowisko, które Polska zajmie w wypadku ziszczenia się tej przewidywanej ewentualności. Urzędowo powiadomił o nim Noëla, ambasadora francuskiego w kilka godzin po wkroczeniu batalionów niemieckich do Nadrenii w imieniu prezydenta, marszałka i swoim. Tak błyskawiczne działanie nie mogło być wytrząśnięte z rękawa w ostatniej chwili. Polacy od początku roku czynili przygotowania wojskowe na wypadek wkroczenia armii niemieckiej do Nadrenii. Flandin nie uprzedził Gamelina. Z jego książki i towarzyszących okoliczności wynika przekonująco, że także francuski minister spraw zagranicznych trafnie odgadł, co się święci. Jego plan działania był wyprany ze stanowczości i samodzielności, znamionującej politykę Becka. Flandin uzależniał z góry swą politykę od angielskiej. Nie czuł się na siłach płynąć pod prąd. [...]

Hitler spekulował na angielskiej ustępliwości. Spodziewał się, że Anglia skłoni Francję do zadowolenia się papierowym protestem. Bynajmniej nie był pewien swego. Generalicja i kierownicy ministerstwa spraw zagranicznych ostrzegali. Argumentowali ówczesną bezwzględną przewagę militarną Francji. Jeśli francuskie siły zbrojne ruszą w pole, Niemcy będą musiały czym prędzej wycofać swe wojska z Nadrenii i zawrzeć upokarzający pokój, zgubny dla państwa i autorytetu Hitlera. W otoczeniu

Hitlera jeden jedyny Ribbentrop, który w roku poprzednim zawarł w Londynie umowę z Anglią o ograniczenie zbrojeń morskich, dodawał ducha Hitlerowi, zaręczając, że Anglicy nie pójdą na wojnę i odwiodą Francję od stawiania sprawy na ostrzu noża. Dowodem trafnej oceny sytuacji w marcu 1936 roku przez Hitlera jest mowa, którą wygłosił do swych generałów w przeddzień wojny z Polską 22 sierpnia 1939 roku, ujawnioną w toku procesu norymberskiego. Wykazywał konieczność podjęcia zbrojnej rozprawy z Polską w najbliższych dniach. Przyznawał ryzykowność decyzji. „Robiłem, co mogłem, żeby Polskę odosobnić. Mam nadzieję, że Anglia w ostatniej, rozstrzygającej chwili porzuci Polskę. Może chwyci za broń. To ryzyko musimy wziąć na swe barki. Wielkich dzieł dokonują ci, co wiele ryzykują. Podejmowałem niejedno ryzyko w swej służbie dla ojczyzny. Jak dotąd, zawsze z powodzeniem. Wkroczenie do Nadrenii było największym ryzykiem spośród tych, na które się odważyłem”. Mimo pewności wygranej jego przeciwnicy cofnęli się. Niewątpliwie opanowanie Nadrenii stanowiło w łańcuchu dotychczasowych, ciągłych zwycięstw Hitlera moment przełomowy, sukces największy, bo osiągnięty bez rozlewu krwi w okolicznościach szczególnie niekorzystnych, dzięki odwadze ryzykowania, który autorytet Hitlera i jego wiarę w swą gwiazdę wielce umocnił, a opozycję osłabił.

Opanowanie Nadrenii stało się odskocznią awansów Ribbentropa. Hitlerowi zaimponowała trafność jego przewidywań. Widział w niej dowód uzdolnień dyplomatycznych. Uznał, że Ribbentrop jest najlepszym spośród niemieckich dyplomatów. Powierzył mu z pominięciem Neuratha zawarcie Paktu Antykominternowskiego z Japonią. Po wkroczeniu do Nadrenii, po odwrócenie Francji i Anglii, przepowiedzianym przez Ribbentropa, powierzył swemu najlepszemu znawcy polityki angielskiej godność ambasadora w Londynie. Usunął w przeddzień marszu na Wiedeń ostrożnego i powściągliwego Neuratha. Mianował Ribbentropa ministrem spraw zagranicznych. Ribbentrop zapewniał stale Hitlera, że Anglia nie zareaguje czynnie na zabór Wiednia, Sudeców, Pragi. Umacniał Hitlera w nadziei niedotrzymania przez Anglię przyrzeczeń danych Polsce. Tym razem przeciągnął strunę. Hitler przebaczył mu pomyłkę. Anglia zawiodła, ale Ribbentrop zdążył zawrzeć ze Stalinem umowę o podział Polski. Hitler utrzymał go do końca na stanowisku ministra spraw zagranicznych. [...]

Hitler chętnie zaskakiwał przeciwników w dniu sobotnie, przewidując, że przestrzeganie przez nich spoczynku niedzielnego spóźni i osłabi ich reakcję. W sobotę rano 7 marca 1936 roku



wojska niemieckie wkroczyły do Nadrenii. Dwanaście miesięcy temu, w marcu poprzedniego roku Beck byłby z radością uczynił zadość wezwaniu ze strony francuskiego sprzymierzeńca do wspólnego, czynnego wystąpienia przeciwko Niemcom, wbrew traktatowi wersalskiemu przywracającym powszechny obowiązek służby wojskowej. Francja wołała apelować do Rosji o pomoc w formie zawarcia jeszcze jednego układu. Obecnie Beck zdecydował się bezwzględnie wyciągnąć rękę do Francji, nie czekając jej odezwania się. Był słusznie przekonany, że tylko natychmiastowa reakcja zbrojna może odnieść skutek. Popołudniu tego samego dnia wezwał Noëla na rozmowę. Powiadomił ambasadora Francji o uzgodnieniu z prezydentem i marszałkiem oświadczenia, które zamierza złożyć na jego ręce z prośbą o natychmiastowe przekazanie swemu rządowi. Zdaniem rządu polskiego obsadzenie przez wojska niemieckie zdemilitaryzowanej Nadrenii wbrew postanowieniom traktatu wersalskiego i lokarneńskiego stanowi oczywisty akt agresji. Jeśli Francja uzna, że zaszedł *casus belli*, Polska stwierdza powstanie *casus foederis*. Będzie gotowa wypełnić obowiązki sprzymierzeńca.

Dlaczego Beck w roku poprzednim czekał na wezwanie Francji, a w 1936 sam z inicjatywą wystąpił? Zaniechanie zawarcia konwencji wojskowej francusko-rosyjskiej, Gamelina zaproszenie Rydza-Śmigłego do Francji nasunęło mu myśl, że obecnie, gdy Francja więcej liczy się z Polską, a mniej z Rosją nadeszła chwila wzmocnienia inicjatywą polską francuskich skłonności do wystąpienia przeciw Niemcom, które uważał za coraz naglejsze i szczególnie wskazane w tej chwili wobec oczywistej słabości pozycji Hitlera. Liczył się z ewentualnością ponownego cofnięcia się Francji. I na ten wypadek obiecywał sobie korzyści za swej inicjatywy. Spodziewał się po niej poprawy stosunków polsko-francuskich, w czym się nie pomylił. Zależało mu na niej, bo zdawał sobie sprawę z kruchości fundamentów i przelotności zbliżenia polsko-niemieckiego. Gdyby uważał tę kombinację za trwale korzystną, nie byłby jej narażał na wstrząs posunięciem, które przecie nie mogło ująć uwadze Niemców, które zgodnie z jego przewidywaniami stało się czynnikiem ujemnym w ustosunkowaniu się Niemiec i Polski. Ważkim motywem decyzji Becka była chęć przestrzegania zaleceń Piłsudskiego. Marszałek w chwili wycofania wojsk francuskich z Nadrenii rozważał ewentualność wkroczenia niemieckich i wyraził zdanie, iż wówczas Polska łącznie z Francją winna wystąpić przeciw Niemcom, nie cofając się przed akcją zbrojną w razie bezskuteczności dyplomatycznej. Przygotowania wojskowe, podjęte przez Polskę w pierwszych tygodniach 1936 roku, dowodem wstawiania w rachubę

możliwości zbrojnego starcia z Niemcami. Rząd polski, wyrażając gotowość dotrzymania sojuszu, wiedział przecie, że w razie przyjęcia oferty polskiej żadną miarą ani zechce, ani będzie mógł odstąpić od Francji. Właśnie dlatego z góry poczynił przygotowania wojskowe. Równocześnie starał się zabezpieczyć na wypadek ustępliwości francuskiej wobec agresji niemieckiej. Naza jutrz po oświadczeniu złożonym Noëlowi przez Becka, pojawiła się notatka w półurzędowej *Gazecie Polskiej* pod adresem Berlina, osłabiająca ostrze tego oświadczenia. Dotychczasowy brak stanowczości po stronie Francji zmuszał Polskę do dbałości o niepalenie mostów za sobą w stosunku do Niemiec.

Akcja niemiecka godziła bezpośrednio we Francję i Belgię. Beck po rozmowie z Noëlem przyjął tego samego dnia posła belgijskiego. Prosił o przekazanie rządowi Belgii tego samego oświadczenia, które złożył ambasadorowi Francji.

W roku 1933 Francja nie była wprost zaatakowana. Weygand twierdził, że Niemcy nie prędko będą mogły wystąpić zaczepnie. Prawno-formalne uzasadnienie wojny nasuwało wątpliwości. W chwili obsadzenia Nadrenii przez wojska niemieckie sytuacja była odmienna pod każdym względem. Zmiany, które zaszły, stanowiły wzmocnienie argumentów, przemawiających za wysłaniem francuskich sił zbrojnych do Nadrenii. W roku 1934 Hitler się cofnął, gdy Mussolini wzmocnił natychmiast wojskową obsadę przełęczy Brenner i gotował się do marszu na Wiedeń. Zachodziło znaczne prawdopodobieństwo odwrotu Hitlera w razie zastosowania przez Francję metody Mussoliniego. Francja mogła zadać cios śmiertelny autorytetowi Wodza niemieckiego, wzmocnić swój własny, swoje stanowisko moralne i militarne. Mogła osiągnąć jeszcze jedną wielką korzyść. Gdyby wówczas współdziałanie Polski z Francją ujawniło się, wykazało sprawność i skuteczność, wyszło wzmocnione i zwycięskie z ogniowej próby, zbliżenie polsko-niemieckie przystałoby być ważnym współczynnikiem kształtowania się wypadków. Francja pozbawiła się sama wszystkich tych korzyści.

Flandin, zamiast skłonić radę ministrów do mobilizacji, znowu wniósł skargę, żądanie stwierdzenia agresji i protest do Genewy. Radził z angielskimi przyjaciółmi, którzy gorliwie przytrzymywali go za poły. Nie chwali się w swej apologii ujawnieniem Anglikom polskiej oferty. Nie wspomina o niej, streszczając rozmowy z Edenem. Angielski kolega zakomunikował uchwałę swej rady ministrów, zalecającej usilnie Francuzom wstrzymanie się od kroków, stwarzających konflikt pokojowy nierozwiązalny. Flandin miał wrażenie, że Eden z żalem wywiązuje się z misji, narzuconej mu przez radę ministrów, wbrew jego

wewnętrzny przekonaniu. Może spostrzeżenie Flandina było słuszne. [...] Zaledwie przed kilku tygodniami Eden objął tekę ministra spraw zagranicznych po Sir Samuelu Hoare, który musiał ustąpić na skutek niemal jednomyślnego potępienia jego polityki abisyńskiej przez parlament. [...] Zachowanie się Edena w dwa lata później uprawdopodobnia spostrzeżenie Flandina. W lutym 1938 r., tuż przed zajęciem Wiednia przez Hitlera, zrzekł się urzędu ministra spraw zagr. z powodu zbytnej, jego zdaniem, ustępliwości swego szefa, premiera Sir Neville Chamberlaina, rezerwując dla siebie podejmowanie najważniejszych decyzji w sferze polityki zagranicznej. Przyłączył się do Churchilla i jego małej grupy, zwalczającej w Izbie Gmin politykę Chamberlaina.

Churchill w marcu 1936 roku nie zasiadał w rządzie. Był odosobniony w parlamencie. Uchodził za zgraną wielkość polityczną. Przestrzegał przed niebezpieczeństwem, tkwiącym w szybkiej rozbudowie niemieckiej floty powietrznej. Bezkarność okupacji Nadrenii poruszyła go do głębi. Od połowy 1936 roku ogłaszał co tydzień artykuły, w których wzywał naród do otrząśnięcia się z biernej apatii. [...]

Rząd francuski nie skorzystał z polskiej oferty. Jednak dał wyraz swej wdzięczności za polską postawę w tej krytycznej chwili. Flandin w apologii, ogłoszonej w dziesięć lat po tych wypadkach, skrzętnie zataja oświadczenie, złożone Noëlowi, w widocznej chęci zwaleni winy na Polskę i ostro atakuje Becka za rzekome przychylenie się na stronę Niemiec. Atoli akty, ujawnione w dziele Bonneta, jednego z jego następców, świadczą, że wówczas całkiem inaczej oceniał stanowisko Polski. Wedle Bonneta Beck 6 kwietnia 1936 roku oświadczył ustnie Noëlowi, że uważa wszelkie dotychczasowe układy polsko-francuskie łącznie z konwencją wojskową za obowiązujące nadal i zapytuje, czy rząd francuski podziela to stanowisko? Flandin odpowiedział pisemnie, choć Beck zapytywał ustnie, ażeby swej odpowiedzi nadać tym większą wagę. Zapewniał, że rząd francuski „uważa za szczęście, iż może potwierdzić istniejące układy”. Ogłaszając swą apologię albo zapomniał o tej wypowiedzi, albo przypuszczał, że nie ujrzy światła dziennego.

W kilka tygodni później przypadły wybory do parlamentu francuskiego. Zwyciężył kartel lewicy. Gabinet, w którym zasiadał Flandin jako minister spraw zagranicznych, ustąpił. W czerwcu 1936 roku Blum został premierem, Yves Delbos ministrem spraw zagranicznych, autor książki wydanej w 1932 roku pod tytułem „Czerwony eksperyment rosyjski”, oceniającej ujemnie wyniki eksperymentu. Zajął stanowisko życzliwe przy sposobności udzielenia w tym roku pożyczki Polsce. Na skutek oświadcze-

nia z 7 marca akcje osobiste Becka, przedtem niechętnie wspomnianego we Francji, chwilowo zwyżkowały. Noël pisze w swym pamiętniku, że proponował swemu rządowi udzielenie pożyczki Polsce, ale pod warunkiem, zobowiązania się rządu polskiego do usunięcia filoniemieckiego Becka. Francja udzieliła pożyczkę bez postawienia tego warunku.

Sprawa zaproszenia Rydz-Śmigłego na francuskie manewry jesienne wzięła obrót, powiększający rzeczowe znaczenie tej akcji. W czerwcu tego roku rząd polski ogłosił mianowanie przez Mościckiego „drugą osobą w państwie” Rydz-Śmigłego.

Nominacja miała swój aspekt wewnątrzno-polityczny i dyplomatyczny. Rząd polski pragnął projektowanemu wyjazdowi Rydz-Śmigłego na francuskie manewry jesienne nadać charakter rewizyty i w tym celu skłonić Gamelina do poprzedniego odwiedzenia Rydz-Śmigłego w Warszawie. Beck chciał dać do zrozumienia Berlinowi że inicjatywa zbliżenia się polsko-francuskiego wychodzi z Paryża. Chciał rozmowy szefów sztabu francuskiego i polskiego uczynić strawniejsze w Berlinie. Dał do poznania Gamelinowi, że po czerwcowej nominacji Rydz-Śmigły zajął stanowisko rangą wyższe, niż sprawowane przez Gamelina. Francuz zgodził się z tą argumentacją. Nie mogąc doprowadzić do skutku zawarcia konwencji wojskowej z Rosją, pragnął zacieśnić współpracę z Polską. W sierpniu odwiedził Rydz-Śmigłego w Warszawie. Polska miała żal do Paryża, że hojniej finansuje pożyczkami zbrojenia czeskie niż polskie. Podczas jesiennej rewizyty Śmigłego we Francji doszło do podpisania umowy o udzielenie Polsce pożyczki na zmechanizowanie uzbrojenia armii. Zwrot Francji do Polski nie mógł wyrównać klęski, zrodzonej skutkiem puszczenia płazem obsadzenia Nadrenii przez wojska niemieckie.

Rozmowy Gamelin-Śmigły wywołały w Niemczech niezadowolone i obawy, czy sztaby polski i francuski nie poczną układać planów wojny z Niemcami?

Anglia, w ciągu przesilenia, wywołanego obsadzeniem Nadrenii, naciskała na Francję w duchu ustępliwości wobec Niemiec. Jej rząd pragnął zapewnić Francję, że może liczyć na angielską pomoc w wypadku następnego, bardziej groźnego ataku niemieckiego, a zarazem przestrzec Niemcy, że angielska pokojowość ma swe granice. W Londynie w półczwarta tygodnia po obsadzeniu Nadrenii nastąpiła wymiana not gwarancyjnych między Francją i Anglią, upoważniających sztaby generalne francuski i angielski do utrzymania styczności i uskutecznienia przygotowań, wskazanych sytuacją. [...]

Jawne zmiany w sferze polityki wojskowej, które zaszły w roku 1936 stanowiły przygrzywkę tej ewolucji. Francja zawarła

konwencję wojskową z Anglią. Zacieśniła porozumienie z Polską. Odrzuciła rosyjską ofertę uzupełnienia traktatu politycznego konwencją wojskową. Belgia natomiast uznała za wygasłe umowy o stałe porozumiewanie się jej władz wojskowych z francuskimi i angielskimi [...]

We wrześniu 1938 roku Francja i Anglia, by uniknąć wojny skłoniły Czechów do wydania Sudetów Niemcom bez strzału. Układ tej treści doszedł do skutku w Monachium. Jego francuscy i angielscy współautorowie i uczestnicy stali się przedmiotem ostrych, ciężkich oskarżeń, ofiarami naigrywania się z ich naiwności. Nie zamierzam rozważać argumentów, wysuniętych *pro* i *contra*. Chcę tylko stwierdzić, że postępowanie francuskich i angielskich mężów stanu w roku 1938 mniej razi, niż zaniechanie wyzyskania sposobności, która nadarzyła się w chwili obsadzenia Nadrenii wojskami niemieckimi, która bezpowrotnie minęła i nigdy już nie wróci. Chwilę tę uważam za bardziej przełomową, za bardziej decydującą o przyszłości niż okrzyczane, rozreklamowane Monachium — ponieważ wtedy, w marcu 1936 roku — można było odroczyć wybuch drugiej wielkiej wojny światowej bieżącego stulecia na długi przeciąg czasu. W półtrzecia roku później stan rzeczy zmienił się nie do poznania. Niemcy wzmożyły się wojskowo. Hitler, którego Mussolini zmusił do cofnięcia się w roku 1934, który w roku 1936 gotów był ustąpić pod presją Francji, we wrześniu 1938 roku, jak dziś wiemy nie wstawiał w rachubę ewentualności cofnięcia się, bo wiedział, że Francuzi i Anglicy nie zaryzykują wojny. Wszczął wojnę w roku następnym po uzyskaniu rosyjskiego poparcia, wyzyskując zaniechania, których winę ponosi Francja, w drugim rządzie Anglia i Belgia.

## Rozdział XI

### PORONIONE ZAMYŚLY ZJEDNOCZENIA SIĘ PAŃSTW, ZAGROŻONYCH ATAKIEM NIEMIECKO-ROSYJSKIM

[...] Załamanie się Rosji carskiej, porzucenie przez jej bolszewickich dziedziców aliantów zachodnich, zawarcie w Brześciu odrębnego pokoju rosyjsko-niemieckiego stworzyło całkowicie nową sytuację. Doprowadziło do wyników zgoła niezamierzonych przez rządy Francji i Anglii. Oba te państwa nie przystąpiły do wojny w zamiarze wyzwolenia Polski, wykreślonej z listy zagadnień i sporów międzynarodowych po powstaniu stycziowym, wykrojenia państw bałtyckich z obszarów przynależnych do Rosji, pozabawienia jej Besarabii. Pokój wersalski usankcjonował bezpośrednio lub pośrednio rozwój wypadków, wynikły z przebiegu działań wojennych, wobec czego konieczne się stało wyciągnięcie stąd konsekwencji. Jego twórcy nie byli ślepi. Dojrzeli od razu niebezpieczeństwa, tkwiące w ich postanowieniach. Zatrószczyli się o sposoby zapobieżenia unicestwienia pokoju zagrożonego przez spisek niemiecko-rosyjski. Sędziwy, doświadczony, bystry, stanowczy premier francuski, Clémenceau zalecał państwom bezpośrednio zagrożonym, utworzenie sojuszu obronnego — „kordonu sanitarnego”, jak mawiał, utrwalającego ich własny byt, jego rękojmię, orzeczoną traktatem wersalskim, geograficzny rozdział Niemiec i Rosji — stanowiącego zaporę przenikaniu bolszewickiego, rosyjskiego komunizmu w głąb Europy.

Sternicy polskiej polityki zagranicznej starali się zabezpieczyć byt państwa porozumieniami dwustronnymi. Mało mieli zaufania do bezpieczeństwa zbiorowego w ramach Ligi Narodów. Nie hołowali sztywnej polityce odrzucania wszelkich porozumień multilateralnych. Przyjęli życzliwie francuską radę stworzenia sojuszu wielostronnego państw bezpośrednio lub pośrednio zagrożonych konszachtami rosyjsko-niemieckimi. Za właściwy ośrodek

kształtowania się tego sojuszu uważali przymierze z sąsiadem rumuńskim — które wyłoniło się w znacznej mierze samorzutnie w toku wydarzeń związanych z odrodzeniem Polski — i było ugruntowane w konkretnej, geograficznej i historycznej rzeczywistości, a nie w kombinacjach ideologicznych, od niego mniej lub więcej oderwanych. Rządy obu państw w roku 1918 znalazły się w stanie wojny z Rosją i od razu nastawiły swą politykę na paraliżowanie jej odwetowych poczynań. Dążyły od początku do uzyskania wspólnej granicy gwoźli łatwiejszego ziszczenia tego celu.

Rząd francuski pragnął dołożyć starań do wzmocnienia zmartwychwstałej Polski, francuskiego szańca nad Wisłą. Zakładał, że na dłuższą metę, wobec szybszego wzrastania w siły Niemiec i Rosji niż Polski, Polska poparta przez Francję, a tym mniej sama, nie będzie w stanie trzymać skutecznie straży nad Wisłą, że bariera polska między Rosją i Niemcami z czasem nie wytrzyma połączonego nacisku niemiecko-rosyjskiego bez uzupełnienia pomocy, udzielanej Polsce przez odległą Francję, oparciem ponadto jej bezpieczeństwa na sojuszu z zagrożonymi sąsiadami.

Ten tok myśli, przewidywań, obaw i nadziei odegrał doniosłą rolę w polityce Rumunii, Polski i Francji. Granice Polski, pomijając na południu wał Karpacki były otwarte, w małym stopniu chronione naturalnymi przeszkodami komunikacyjnymi, pasmami gór, łożyskami wielkich rzek. Gorsza była polityczna konfiguracja granic. Ludność państw graniczących z Polską była w sumie mniej więcej siedem razy liczniejsza niż ludność Polski. Ich polityczny stosunek do Polski był mniej lub więcej wrogi. W roku 1938 długość naszych granic morskich wynosiła 140, lądowych 5.400 km., z czego przypadało na granicę z Niemcami 1.900, Rosją 1.400, z Czechosłowacją 980, Litwą 600, Rumunią 347, Gdańskiem 121 i Łotwą 106 km. Długość granic Rumunii i Łotwy, przyjaźnie usposobionych, wynosiła razem niespełna 9 % ogółu granic lądowych.

Rumunia od zarania odrodzenia Polski wdzięcznie się zapisała w naszej pamięci. Czynnie dopomagała w wojnie. Rumunia sięgnęła po Besarabię, stanowiącą przed rokiem 1878 część jej posiadłości, czym się naraziła przede wszystkim ukraińskim politykom, sąsiadom, którzy akcją rumuńską czuli się szczególnie pokrzywdzeni. Polska równocześnie walczyła z Ukraińcami o Lwów. Stąd zbieżność interesów. Rumuni obawiali się, że Ukraińcy po pokonaniu Polaków spróbują odbić Besarabię. Ułatwili oddziałom polskim, które wyodrębniły się z wojska rosyjskiego pod komendą gen. Żeligowskiego przemarsz z Odessy przez Rumunię do Galicji Wschodniej; zdążyły one przybyć zanim udało

się wprowadzić w bój błękitną armię Hallera. Wtedy, i w roku następnym, Rumunia ułatwiła przewóz francuskiej broni i amunicji do Polski, zabroniony przez Czechów.

Poparły wówczas Polskę Francja i Rumunia. Z tymi dwoma państwami, oceniającymi podobnie jak Polska korzyści dalszego współdziałania, Polska sprzymierzyła się zaraz po ukończeniu wojny. Z początkiem listopada Take Jonescu, rumuński minister Spraw Zagranicznych przyjechał do Warszawy. Stanisław Stroński uzyskał wywiad, który ogłosił w *Rzeczypospolitej* z dnia 4-go tego miesiąca, przedrukowany w zbiorze jego artykułów: „Pierwsze lat dziesięć”. Minister rumuński oświadczył, że dążeniem Rumunii jest utrudnić współdziałanie niemiecko-rosyjskie, zagrażające bezpieczeństwu zarówno Polski jak Rumunii przez stworzenie związku Rumunii, Jugosławii, Czech. Zachęcał publicznie Polskę do przystąpienia do tzw. „Małej Ententy”. Równocześnie rokował o przymierze z Polską, podpisane w 5 miesięcy później w Bukareszcie 3 marca 1921 roku przez Take Jonescu i Sapiehę, który w tym celu złożył rewizytę swemu rumuńskiemu koledze. Wedle urzędowego komentarza sygnatariusze przymierza uznali je za uzupełnienie porozumień ich obu z Francją i za uzupełnienie Małej Ententy. Ta druga zapowiedź nie ziszczyła się.

Polska, Francja i Rumunia z początkiem roku 1921 sprzymierzyły się na wypadek wojny. Rządy Polski i Francji postanowiły wspólnie przeciwstawić się Niemcom, rządy Polski i Rumunii — Rosji. Konwencja polsko-francuska przewidywała działania zaczepno-odporne, polsko-rumuńska tylko odporne. Obowiązywała na wypadek agresji rosyjskiej, a nie *inter omnes*. Polska nie zamierzała iść na pomoc Rumunii w razie wojny rumuńsko-węgierskiej.

Układ bukareszteński był stale solą w oku rosyjskich polityków i generałów, ponieważ przyrzekał Rumunii pomoc polską także na wypadek podjęcia przez Rosję wojny z Rumunią o Besarabię, uważaną przez nich za część państwa rosyjskiego. Drugim kamieniem obrazy było, że rząd rosyjski domyślał się istnienia konwencji wojskowej, specjalnie zwróconej przeciw Rosji. Zbyt nie się tym nie martwił. Dyslokacja wojsk rumuńskich była sprzeczna z myślą przewodnią konwencji polsko-rumuńskiej. Wbrew naleganiom Polski Rumunia obsadziła najsilniej granicę węgierską, a nie rosyjską.

Przynależność Rumunii do Małej Ententy komplikowała stosunki polsko-rumuńskie. Więzią spajającą te trzy państwa był wszystkim trzem wspólny, nieprzyjazny stosunek do Węgier; czynnikiem, rozsadzającym — szukanie przez każde z nich oparcia o państwo wrogie jednemu z dwóch pozostałych uczestników



paktu. Każde z tych trzech państw, w wyniku wojny dla nich zwycięskiej, weszło w posiadanie części obszarów dawniej węgierskich. Każde obawiało się odwetu węgierskiego. Łączyła je chęć zabezpieczenia się przed tą ewentualnością. Polska w czasie wojny doznawała pomocy ze strony Węgier. Chętna była uzyskaniu wspólnej granicy z Węgrami przez przyłączenie do Węgier Rusi przykarpackiej, dawniej węgierskiej, po wojnie przypadłej Czechom, ażeby tym sposobem oddzielić popierające separatystyczny ruch ukraiński Czechy od Galicji Wschodniej i od Rosji. Osłabiało Małą Ententę to, że Czesi przyjaźnili się z Rosją, wrogo ustosunkowaną do Rumunii a Rumuni z Włochami, toczącymi spory graniczne z Jugosławią, że państwo jugosłowiańskie szukało w Niemczech, wrogich Czechom, sprzymierzeńca przeciw Włochom. Mała Ententa mogła stać się potęgą, kształtującą przebieg wypadków, tylko w oparciu o Polskę, usuwającym brak dostatecznej łączności terytorialnej między trzema uczestnikami związku. Popierane przez Francję przyłączenie się Polski do Małej Ententy nie doszło do skutku z powodu sporów polsko-czeskich, których głównym źródłem odmienny stosunek obu państw do Rosji.

Deklaracja polsko-niemiecka miała ten ujemny, ale w danym układzie stosunków nieunikniony, skutek że pogłębiła rozdźwięki polsko-czeskie. Politycy czescy twierdzili, że jej tajnym uzupełnieniem jest układ o podział Czech. To twierdzenie było bezpodstawne. Faktem jest jednak, że sternicy polskiej polityki zagranicznej trafnie przewidzieli bierność Francji na wypadek agresji niemieckiej przeciw Czechom. Nie mogli stawać w obronie Czechów przeciw Niemcom, skorych do walki tylko łącznie z armią francuską, do jej zaniechania wobec niechęci Francji do udzielenia Czechom zbrojnego poparcia. Byli zmuszeni w chwili zagarnięcia Sudetów przez Hitlera wystąpić przeciw Czechom w obronie swych żywotnych interesów strategicznych. Czesi nie dojrzel, czy też nie chcieli dojrzeć, że Francja popchnęła Polskę na drogę porozumienia z Niemcami, odrzucając polskie inicjatywy łącznego wystąpienia Polski i Francji przeciwko Niemcom. Gdyby Benesz wpadł na pomysł zachęcania zawczasu Francji do wojny prewencyjnej z Niemcami, kto wie jakby się były potoczyły wypadki. Wolał z założonymi rękami być widzem wypadków. Politycy czescy zamiast winić Francję i siebie, woleli, podobnie jak francuscy, zwać winę na Polaków. Liczyli na pomoc Francji, bo zapoznawali jej słabość. Piłsudski i Beck nie łudzili się. Ani Francja, ani Mała Ententa nie przysłała w pomoc Czechom w roku 1938.

Spór polsko-czeski swymi korzeniami tkwił głęboko w ukła-

dzie stosunków międzynarodowych, a nie w uprzedzeniach Piłsudskiego czy Becka. Generał Sikorski i stronnictwa opozycyjne, usunięte od władzy przez Piłsudskiego i jego następców, krytykowały ostro politykę Polski wobec Czech. Gdy ci ludzie objęli kierownictwo polityki zagranicznej rządu emigracyjnego w Londynie, próbowali współpracować z rządem emigracyjnym czeskim, rezydującym także w Londynie. Czechom przewodził Benesz. I cóż wynikło z tych prób? Ponowne starcie dwóch sprzecznych linii politycznych, wywołane, podobnie jak dawniejsze, tym, że Benesz zaufał Rosji i jej się podporządkował, a Polacy nie chcieli pójść tą drogą. Przyjaźń czesko-rosyjska pękła dopiero po uzyskaniu przez Czechów tak upragnionej wspólnej granicy z Rosją w roku 1945. Beneszowi spadły łuski z oczu, gdy Stalin oderwał Ruś przykarpacką od Czech i wcielił ją do Rosji. Litwini także za późno przejrżeli.

Flirty bałtyckie Polski, choć pracowicie i wytrwale uprawiane, nie owocowały. Finlandia, która w chwili objęcia władzy przez bolszewików popadła w wojnę z Rosją, była wówczas wspomagana przez Niemców. Unikała narażenia się Niemcom. Litwa nie chciała zasiąść do wspólnego stołu obrad z Polską. W lecie 1934 roku stosunki polsko-niemieckie weszły w fazę ostrego zatargu o Kłajpedę. Piłsudski wysłał do Kowna Prystora, który przed 1914 rokiem pracował w kowieńskim oddziale Banku Ziemskiego razem z wybitnym politykiem litewskim, z zapewnieniem, że Polska zwalcza niemieckie zakusy na Kłajpedę. W tym samym czasie Goebbels przyjechał do Warszawy z urzędową wizytą. Piłsudski powiedział mu, że losy Kłajpedy nie są Polsce obojętne (jw). Zanosilo się na poprawę stosunków polsko-litewskich. Po wyjeździe Prystora rokowania się rozchwiały. Polskie koła rządzące przypisywały winę intrydze francusko-rosyjskiej, pomyślanej jako sposób wywarcia nacisku na Polskę w celu skłonienia jej tym niezgrabnym manewrem do uczestniczenia w Pakcie wschodnim. Usiłowania Polski o nawiązanie lepszych stosunków z Litwą zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem dopiero w marcu 1939 roku, w chwili częściowej mobilizacji polskiej, wywołanej zajęciem Kłajpedy przez Hitlera.

Polska starała się o pozyskanie przyjaźni państw skandynawskich, zwłaszcza Szwecji, do której wywoziła dużo węgla. Polityczne skutki tej akcji były nikłe.

*Wojna probierzem prawdziwej wartości przymierzy.* Zawarcie rosyjsko-niemieckiego układu rozbiorowego stworzyło potęgę militarną, wobec której państwa bałtyckie — choć ich rządy wiedziały, że Rosja wkrótce w nie ugodzi — poczuły się całko-

wicie bezsilne. Nie zdobyły się na odwagę podjęcia beznadziejnej walki o niepodległość. Nie stanęły u boku Polski. Gdy doszło do ugody Hitlera ze Stalinem, Rumuni cofnęli się. Postąpili podobnie jak Litwini z tych samych powodów. W razie wojny Polski z Rosją Rumunia byłaby może zbrojnie poparła Polskę. Nie stanęła do wojny z Rosją sprzymierzoną z Niemcami. W dziesięć miesięcy później oddała Rosji bez wystrzału Besarabię. Hitler w 24 godziny po podpisaniu w jego imieniu przez Ribbentropa umowy rozbiorowej z Rosją, wystosował list do Mussoliniego, powiadamiający go o przebiegu i wyniku rokowań, w którym triumfalnie, ze szczególnym naciskiem — dowodem podkreślenie w liście tylko tego ustępu — wywodzi, że umowa paraliżuje Rumunię. Obezwładnia także Litwę.

Jedne Węgry zdobyły się na gest rycerski w chwili tak krytycznej dla Polski. Zaraz po wybuchu wojny Ribbentrop celem przyspieszenia polskiej klęski i przerzucenia wojsk niemieckich na front zachodni zwrócił się do rządu węgierskiego z żądaniem zezwolenia na przewóz wojsk niemieckich via Koszyce na tyły armii polskiej. Rząd węgierski zdobył się na odwagę odmówienia (*Diariusz Ciana*).

Polska walczyła o swój byt ofensywnie i defensywnie poczwórnym sposobem. Uprzedzając przewidywane łączenie się Rosji i Niemiec, usiłowała najpierw w wojnie z Rosją stworzyć federację państw wschodnio-europejskich pod swym przewodem, a następnie skłonić Francję do wspólnego zapobieżenia dozbieraniu się Niemiec. Po trzecie, próbowała stworzyć sojusz obronny państw, bezpośrednio zagrożonych w razie dojścia do skutku sojuszu rosyjsko-niemieckiego. Gdy te trzy drogi ratowania bytu państwa zawiodły, Polska zawarła przymierze z Anglią w cztery lata po śmierci Piłsudskiego, zgodnie z jego wskazaniem i metodami działania.

## Rozdział XII

### TESTAMENT MARSZAŁKA

W czterdziestym siódmym roku życia Piłsudski, 6 sierpnia 1914 roku, zarządził wymarsz pierwszej Kadrowej legionów z Krakowa do Kielc. Nieprzyjawnym zrzędzeniem losu był już wówczas człowiekiem przedwcześnie postarzałym na skutek mozołów dwudziestokilkuletniej walki z caratem — istnych zapasów Dawida z Goliatem — którą wiódł bez przerwy od chwili wejścia w wiek młodzieńczy, nie rozporządzając ani majątkiem czy dochodami osobistymi, ani poparciem możnych w narodzie. Oskarżenie o współdziałanie w zamachu na życie Aleksandra III (1887), wywiezienie w tymże roku na Sybir, wyczerpująca, wieloletnia podziemna działalność konspiracyjna, nie równoważona dostatecznie wysypianiem się w dzień, przymus maskowania poczynań i ukrywania się, organizowanie stronnictwa („nocne rodaków rozmowy”), nielegalna propaganda słowem i piórem, wydawanie i redagowanie — pisanie artykułów, ich składanie i kolportowanie — *Robotnika*, przewóz bibuły, tak świetnie zobrażony przez Piłsudskiego w publikacji pod tym tytułem puszczanej w świat, częste podróże za fałszywym paszportem w warunkach także skądinąd uciążliwych, ciągłe kłopoty finansowe, zdobywanie funduszy różnymi sposobami, a w ostateczności zaborem zbrojnym pieniędzy carskich (Bezdan, 1908), więzienia, a zwłaszcza kilkomiesięczne udawanie choroby umysłowej celem ułatwienia ucieczki z więzienia (Petersburg 1901) — te nader uciążliwe trudy młodości i wieku męskiego uszczupliły stosunkowo wcześniej zdolności regeneracyjne organizmu, siły i zdrowie Piłsudskiego.

Ucierpiał stan fizyczny. Umysłowy wyszedł cało z oparów. Aż do ostatniego tchu Piłsudski zachował młodość w tym znaczeniu, że nawet w najmniejszej mierze nie dał do siebie przy-

stępu ciasnemu, egocentrycznemu solipsyzmowi, tak częstemu u starców zamykaniu się w kręgu ściśle osobistych przeżyć i pragnień. Do końca żył i oddychał polityką. Choroba nie pozbawiła go jasności sądu, bystrości umysłu, wybornej pamięci. Do końca zachował wielkoduszne, namiętne, przystaniające wszystko inne, zainteresowanie bytem i dobrem państwa.

Wielkim wysiłkiem ducha opanowywał zmęczenie i choroby ciała. Z biegiem lat coraz więcej wyręczał się współpracownikami. Ich dobór, niezawsze pomyślny, był stałą jego troską, absorbującą dużo czasu. Rozeznawał trafnie istotę rzeczy. Umiał do końca życia wyróżniać i wyłuskać z biegu wypadków sprawy zasadnicze, których rozstrzygnięcie sobie zastrzegał. Ograniczał się do ogólnych dyrektyw, do ustalania linii wytycznych. Kierowanie polityką zagraniczną stawało się coraz bardziej głównym terenem jego pracy. Czytał pilnie sprawozdania ambasadorów i posłów, a zwłaszcza raporty oficerów, przydzielonych do polskich przedstawicielstw zagranicznych. Wiedział, że trudności wewnętrzne były mniej groźne.

Częsty u Piłsudskiego stan zmęczenia wynikał z nadmiaru wysiłków i z falowań ustroju psychicznego. Miał usposobienie bardziej histeryczne niż równe. Żył na przemian w stanie wyczerpującego podniecenia i opadu sił. Źle sypiał. Słyszałem z jego ust wyrazy ubolewania nad tym, że Napoleon miał talent zasypiania i budzenia się ze snu w nocy i za dnia, nawet w rozgwarze bitwy, w dowolnej chwili przez siebie wybranej, którego nie posiada. Burze i zmienne koleje jego życia nie pozwoliły mu wyrobić w sobie sztuki racjonalnego gospodarowania własnym zapasem sił. Był wysokiego wzrostu, ale przygarbiony już w pierwszych latach wojny brzemieniem trudów i odpowiedzialności. Już wówczas począł siwieć. Pojawiły się zmarszczki na twarzy. Legioniści nazywali Komendanta „Dziadkiem” wkrótce po rozpoczęciu wojny. Wbrew usiłowaniom niezawsze udawało mu się ukryć wyczerpanie.

Piękna książka o Heinem, pióra pani Antoniny Vallentin, dziennikarki i literatki piszącej po niemiecku, wyszła w polskim tłumaczeniu. Także słabsza o Leonardo da Vinci. Pani Vallentin obdarzona wielostronnymi zainteresowaniami parała się także polityką. Była sekretarką Stresemana. Wydała jego spuściznę literacką („Vermächtnis”), doniosły przyczynek do europejskiej polityki zagranicznej — także polskiej za lata 1924-1929 — świadczący, że Streseman, który w rokowaniach z Briandem i przy innych sposobnościach z wielkim powodzeniem odgrywał rolę „dobrego Europejczyka”, był bardziej wyrachowanym nacjonalistą niemieckim, niż jego partnerzy przypuszczali. Znała Piłsud-

skiego jeszcze sprzed wojny. Zetknęła się z nim we Lwowie i dzięki tej znajomości uzyskała wywiad od niego w roku 1920 dla *Manchester Guardian*, jedyne go wpływowego dziennika prowincjonalnego w Anglii. Wywiad ten, pisany z sympatią dla Piłsudskiego, przedrukował w związku z jego śmiercią miesięcznik paryski *Revue de France* z 1 lipca 1935 roku. Pani Vallentin notuje: „Piłsudski piorunował przeciw głosom z zewnątrz, które nazywają Polskę państwem sezonowym, przeciwko głosom z wewnątrz, przeciwko manii oczerniania, która niszczy zaufanie... nagle głos jego załamuje się zupełnie zmęczony. Zachowałam w pamięci nade wszystko ten ostatni ton zmęczenia”.

Niemiecki miesięcznik *Neue Deutsche Rundschau* (czerwiec 1935 roku) zawiera nekrolog: „Piłsudski”, pióra hrabiego Harry Kesslera, który równocześnie pojawił się po francusku w periodyku *Revue de Paris* i został przedrukowany w I tomie pamiętników Kesslera: „Völcker u. Vaterländer”. W październiku 1915 r. hr. Kessler spełniał obowiązki oficera łącznikowego między sztabem *Armeegruppenkomando* gen. Linsingena a brygadą legionistów na froncie wołyńskim. Tam spotkał po raz pierwszy w życiu Piłsudskiego. „Znaleźliśmy go, chociaż na froncie, w cywilu, wśród swoich, w okopach i w lesie z fantazją ubranych Polaków — prostego człowieka w wełnianym, szarym, ręcznie robionym swetrze, powściągliwego, trzeźwego, choć z mistycznymi tonami gdy była mowa o Polsce. Zdawał się być trochę zmęczony, przedwcześnie zestarzały, nie po żołniersku pochylony, miał jednak zadziwiająco piękne, głębokie, energiczne, to znów łagodne a przy tym młode oczy. Twarz — rysy i wyraz — przypominała Dostojewskiego, także Nietzschego”. Po raz drugi spotkał się Kessler z Piłsudskim gdy władze niemieckie osadziły Piłsudskiego, razem z jego szefem sztabu Sosnkowskim, w więzieniu magdeburskim. Kessler miał polecenie obu więźniów zwolnić i przewieźć do Warszawy. W kilka dni później Kessler w charakterze posła niemieckiego składał listy uwierzytelniające Naczelnikowi państwa polskiego — Piłsudskiemu.

Tuż przed wybuchem wojny radzili ludzie, zajmujący czołowe stanowiska w PPS. Wzrost popularności i autorytetu członka stronnictwa, komendanta legionów nasunął im myśl, że reklamowanie jego uzdolnień, zasług, działalności leży w interesie stronnictwa. Uznali potrzebę „budowania legendy” Piłsudskiego, choć niejaką obawą napawało ich pytanie, czy Piłsudski fizycznie podoła trudom politycznego i wojskowego kierowania legionami. (Pamiętniki Daszyńskiego).

Dwaj ludzie o wykształceniu lekarskim, długoletni, oddani bezgranicznie towarzysze pracy Marszałka, przekazali potomności

drukiem spostrzeżenia o jego chorobie. W roku 1930 pojawiła się mała książeczka, wydana w Warszawie — str. 24 na interlinii — „Historia Marka de Lefèbre, pióra jego wnuka, Ant. I. Lefèbre, tłumaczona z francuskiego”. Marszałek Francji, Lefèbre duc de Dantzig, to przecie nie kto inny jeno pierwszy Marszałek Polski. Autor mistyfikacji kreślił bezspornie wizerunek Piłsudskiego, nękanego wiekiem i chorobą, pisany serdeczną krwią spod serca legionisty, bolejącego i gorąco współczującego z tragedią „Dziadka”, poniekąd jego własną. W pierwszych zdaniach uchyla nieco przyłbicy: „Któż może wiarygodniejsze świadectwo dać prawdzie, jeśli nie wnuk, wychowany w cieniu jego mąk i smutnej sławy? Patrzę na dziada mego przez lata. Patrzałem nań okiem młodzieńca-entuzjasty, patrzę dziś okiem wystudzonym zawodami”. Zdaje mi się, że nie błędę, przypisując te słowa Wieniawie-Długoszowskiemu, długoletniemu adiutantowi Marszałka, który przystał i przylgnął do Marszałka od chwili wybuchu wojny, służył w legionach i POW, był jednym z pięciu najbliższych współpracowników Marszałka w pamiętnym roku wojny z bolszewikami, obdarzonych własnoręcznie dedykowanymi egzemplarzami jego dzieła „Rok 1920”. Na autorstwo Wieniawy wskazuje zapożyczenie maski z dziejów generalicji napoleońskiej, której tradycje Wieniawa ukochał i czcił na równi ze swym Wodzem. „Któż zbadał puszczy litewskich przepastne głębiny”? Wieniawa przewyższył wszystkich innych, tak licznych biografów Piłsudskiego, ciągle wspominającego tęsknie rodzinną Litwę, głębią wniknięcia w tajniki duszy ich bohatera, w tragizm doli cięższej nad nim, gdy osiągnął szczyt powodzenia i doznał zawodu. „Był nieszczęśliwym, złym nie był”.

Lekarzem początkowo był także Sławoj-Składkowski, autor „Strzępów meldunków” (Warszawa 1936).

Czerpię również z osobistych wspomnień. W lutym roku 1928 obywatele mego rodzinnego Krakowa — w toku naprawdę wolnych, niefalszowanych wyborów, niekorygowanych machinacjami z urną wyborczą — wybrali mnie znaczną większością głosów posłem na Sejm. Drugi kwartał tego roku spędziłem w Warszawie. Uczestniczyłem w posiedzeniach sejmu. Pełniłem obowiązki generalnego referenta budżetu. Odwiedzałem wicepremiera, prof. Bartła, w dawnym pałacu Radziwiłłowskim, stanowiącym wówczas pomieszczenie Prezydium Rady Ministrów.

Marszałek irytował się w ciągu kampanii wyborczej. Odchorował przerywanie mu w dniu otwarcia obrad nowoobranego Sejmu odczytywania orędzia Prezydenta obelżywymi okrzykami, wznoszonymi przez Warskiego, jednego z kilku komunistów, wybranych do sejmu, posła miasta Warszawy, w dziewięć lat później

zamordowanego w Moskwie przez siepaczy Stalina. Krytykował uchwalenie przez sejm na mój wniosek — stawiany w charakterze generalnego referenta budżetu — podwyżki płac urzędniczych, nie czyniącej zadość jego życzeniom powiększenia wydatków inwestycyjnych kosztem pomniejszenia urzędniczych. W pierwszych dniach maja tego roku (6 lub 8) doznał lekkiego ataku apoplektycznego. Został przewieziony do szpitala wojskowego w Alejach Ujazdowskich. Spędził w nim kilka dni. Atak szybko minął bez pozostawienia głębszych śladów dzięki silnej konstytucji pacjenta. Wieniawa pisze o „ataku złej choroby starych ludzi”, o szeptach „wezwanym lekarzy: pierwsze ostrzeżenie”. Składkowskiego martwiła nieraz skłonność Marszałka — dawniej mu obca — unoszenia się gniewem. Notuje na str. 477 pod datą 24 stycznia 1934 roku przebieg posłuchania w tym dniu: „Nie o to chodzi że krzyczał, ale o to, że przy sklerozie jaką ma Komendant, boimy się bardzo powtórzenia się ataku apoplektycznego, który miał już przed paru laty, na szczęście w lekkiej bardzo formie”.

Kazimiera Iłakowiczówna poznała Marszałka w roku 1911, w Krakowie na Szlaku, w domu, w którym wówczas Piłsudski mieszkał. Całą duszą przymknęła do klanu Piłsudczyków. Pracowała w ministerstwie Spraw Zagranicznych odrodzonej Polski. Tuż po zamachu majowym Marszałek zamianował ją sekretarką, załatwiająca petycje do niego adresowane. Ostatni raz przyjął ją 6 czerwca 1929 roku w Belwederze. „Coś mi tam podpisywał, rozmawiając, 'Od tego czasu — powiedział — zawsze mi trudno trochę z tą ręką' ” („Ścieżka obok drogi”, Warszawa, 1939, str. 304. Słowa Iłakowiczówny<sup>18</sup> zgadzają się z relacją Składkowskiego, który wspomina o objęciu atakiem prawej ręki i nogi.

Rekonwalescencję po ataku zakłóciło w miesiąc później tajemnicze zabójstwo młodego żandarma, Koryzmy. Przed sześciu laty, w czasie sprawowania urzędu Naczelnika Państwa, Piłsudski przybył do Lwowa, ażeby uczcić jego lwowskich obrońców nadaniem miastu orderu „Virtuti Militari” w drugą rocznicę oswobodzenia z rąk Ukraińców. Jeden z nich, dla pomszczenia pobitych rodaków, powitał go w teatrze strzałem rewolwerowym, który chybił. Niewiadomski zabił Narutowicza kulą, początkowo przeznaczoną dla Marszałka. Teraz, po raz trzeci, widmo zama-

---

18. Kazimiera Iłakowiczówna w swym hołdzie pamięci Marszałka zanotowała rozmowę z Piłsudskim. Pełniła funkcję jego sekretarza. Marszałek 6 czerwca 1929 roku, podpisując papiery, zauważył: „Od tego czasu zawsze mi trochę trudno z tą ręką”. Podkreślenie Jej pióra. Dodaje: „Musiał myśleć o jakiejś swojej chorobie” („Ścieżka obok drogi”, II wyd. Warszawa, 1939, str. 304).



chu stało na drodze jego życia. Czerwcową, ciepłą nocą, o późnej godzinie, przy otwartym oknie, wychodzącym na taras parkowy Belwederu Marszałek samotnie siedział w fotelu i układał pasjansa, co ponoć łączył z układaniem kombinacji politycznych. Padł strzał. Wieść niesie, że wymierzony do Marszałka, przypadkiem trafił śmiertelnie, pełniącego straż na tarasie Koryzme. Podają tę wersję wydarzenia Wieniawa i Jan Skotnicki („Przy sztalugach i przy biurku”, Warszawa, 1957, str. 328), powołujący się na rozmowę z p. Piłsudską, polemizujący z pogłoską, że Marszałek, który miał stale przy sobie nabity browning, strzelił do Koryzmy, skradającego się pod jego okno. Opowiadano mi wówczas w Warszawie tę drugą wersję. Jest wysoce nieprawdopodobne, ażeby Marszałek, strzelając prawą ręką, lekko porażoną kilka tygodni temu, mógł tak celnie ugodzić prawdziwego, czy rzekomego zamachowca. Sławoj notuje nieosiągnięcie wyników, w toku śledztwa, które prowadził razem z Prystorem.

Otoczenie taίło chorobę Marszałka. W gronie rządzących rozprawiano o potrzebie ograniczenia zakresu działania Marszałka.

Uważano za pożądane zrzeczenie się przez niego jednego ze sprawowanych urzędów. Różnie odpowiadano na pytanie, którego powinien się zrzec? Zastanawiano się, czym zastąpić jego autorytet — kamień węgielny rządu — na wypadek, gdy Go nie stanie? Bywa mowa o silniejszym akcentowaniu motywów narodowych i o ewentualności nawiązania nici z młodymi endekami, odłamek prorządowym stronnictwa narodowo-demokratycznego. Marszałek nie przyznawał się do przejścia poważniejszej choroby. Jednak 27 czerwca zrezygnował ze stanowiska premiera, które po nim objął wicepremier Bartel. W *Głosie Prawdy* ukazał się w trzy dni później obszerny wywiad z Piłsudskim: „Jeżeli ktokolwiek, gdziekolwiek myśli, czy sądzi, iż przyczyną mego podania się do dymisji ze stanowiska szefa gabinetu polskiego był stan mego zdrowia — grubo się myli. Panowie lekarze — których zwołałem — na moje pytanie, postawione zupełnie oficjalnie i brzmiące: czy Marszałek Piłsudski jest zdolny do pełnienia tych obowiązków, które dotąd pełnił, czy też nie? — jednogłośnie odpowiedzieli, że o zdolności nie mogą w żaden sposób wątpić i nie mogą mi nie powiedzieć, iż wszystkie badania, nawet najbardziej sztuczne, wykazują zdolność niezmnieszoną. Co prawda, dodali, iż skłonni są przypuszczać, że ten nadzwyczajny wydatek energii i siły, który czyniłem, pełniąc kilka urzędów, należy do przekroczeń nadwężających zdrowie człowieka, który to czyni. Lecz zdolność nie została w żaden sposób nadwężona” (*Pisma*, t. IX, str. 111).

W ćwierć wieku później Eisenhower, prezydent Stanów Zjednoczonych podczas sprawowania tego urzędu, w podobnej sytuacji wyciągnął podobne konsekwencje. Zapadł na zawał serca. Postawił lekarzom pytanie analogiczne do tego, z którym Piłsudski zwrócił się do swoich. Także otrzymał i ogłosił odpowiedź, usprawiedliwiającą pozostanie na stanowisku.

Marszałek po rezygnacji ze stanowiska premiera wyjechał na wypoczynek do Rumunii. Nie wypoczywał całkowicie. Przeprowadził szereg rozmów dla wzmocnienia przyjaźni polsko-rumuńskiej, którą tak wysoko cenił. Podczas wyborów w roku 1930 ponownie pełnił funkcje premiera. Po wyborach zrezygnował raz jeszcze z tego stanowiska i wyjechał na przeciąg trzech miesięcy aż na Madere.

Niezadawalający stan zdrowia ujemnie wpływał na nastrój psychiczny. Wieniawa kreśli obraz starca, głęboko nieszczęśliwego, zawiedzionego w nadziejach, rozżalonego, zgorzkniałego, nienawidzącego i pogardzającego ludźmi poza gronem najbliższych, wybuchającego słowami „sprośnymi, drapieźnymi i złymi”. Marszałek stał o szczytu sławy i powodzenia. Wywalczył niepodległość ojczyzny. Dokonał dzieła, o którego spełnienie Kościuszko i Poniatowski na próżno się kusili. Był pierwszym od czasów Sobieskiego wodzem wojsk polskich, który wygrał wielką bitwę. Zwycięsko wstrzymał pochód bolszewizmu i bolszewików w głąb Europy. Pokonał opozycję wewnętrzną. Osiągnął pełnię władzy w odrodzonej ojczyźnie. Przypadło mu w udziale jak najlepsze życie rodzinne. Sukcesy nie wzbudzały radości. Zgaśł dawny optymizm, który go natchnął mierzaniem sił na zamiary, a nie zamiaru wedle sił.

Tragedią Piłsudskiego było zdobycie pełni władzy, gdy począł tracić siły. Posiadał ją na krótko w chwili powrotu z więzienia magdeburgskiego. W trzy miesiące później posłowie sejmowi ograniczyli jego władzę, uchwalając małą konstytucję. W maju 1926 roku uzyskał przeważający wpływ na tok całej polityki zagranicznej i wewnętrznej. Ale już po dwóch latach stan zdrowia zmusił go do skurczenia działalności. Utrudniał ziszczenie powziętych planów i zamierzeń.

Czaiła się w nim obawa o przyszłość państwa. Widział i czuł kruchość fundamentów budowy, którą z takim, niemal nadludzkim, trudem i poświęceniem mozolnie wznosił. Niebezpieczeństwa, wynikające z położenia Polski między Niemcami a Rosją, wydawały mu się groźniejsze, bliższe w czasie, niż jego uczniom i następcom. Wojnę i pokój międzynarodowy uważał za wyraz żywotnych interesów państwowych, nadrzędnych w stosunku do umów, dotrzymanywanych tak długo, póki pełnią funkcję ich wy-

kładnika. Przyrzeczenia sąsiadów, bolszewików i nazistów, budziły w nim mniej zaufania, niż przyrzeczenie kierowników państw bardziej praworządnych, niestety odleglejszych. Odgadywał, czy Niemcy i Rosja nie zerwą paktu o nieagresję przed terminem ich wygaśnięcia? Pełen obaw i niepokoju myślał o przebiegu ewentualnej wojny na dwa fronty. Nie wydał polecenia opracowania planu tej wojny. Sądził, że w miarę dojrzewania sojuszu rozbiorców zacieśni się współpraca polityczna i wojskowa Polski z Anglią i Francją i że dopiero wtedy nadejdzie chwila właściwa dla opracowania planu w porozumieniu z zachodnimi sprzymierzeńcami. Miał jeszcze jeden powód niewydawania przedtem tego polecenia. Był zwolennikiem i improwizowania planów wojny w ostatniej chwili.

Niepokoili go mniej groźne zatargi i trudności wewnętrzne. Odrodzenie duszy narodu uważał za warunek długotrwałości państwa. W maju 1926 roku wywiesił hasło sanacji moralnej, usunięcia partyjnictwa, egoistycznego sobkostwa. Nie był zadowolony z wyników wykrzesywania z narodu ducha solidarności, gotowości do ofiar na rzecz państwa, dbałości o dobro publiczne.

Jako minister Wojny podpisywał wraz z Prezydentem oraz innymi członkami Rady Ministrów liczne ustawy i dekrety. Nowa konstytucja z 23 kwietnia 1935 roku była ostatnią ustawą, którą podpisał na trzy tygodnie przed śmiercią. Z dojścia do skutku konstytucji, ogłoszonej z wielką pompą urzędową — choć jej długoletnie opracowanie stanowiło tak zasadniczy współczynnik działalności rządu — nie zacerpnął otuchy. Mało przywiązywał wagi do litery ustaw. Uważał za miarodajne imponderabilia moralne, za podwalinę powstawania i trwania państw dobre obyczaje polityczne, zdolne przeważyć błędy i wady złej konstytucji, nie zaś przepisy prawne, choćby najlepiej obmyślane i zredagowane, a pozbawione oparcia w cnocie obywateli.

Do końca życia trapiła go myśl, że niepowodzenie jego planów federacyjnych było równoznaczne z przekreśleniem jedynej szansy zabezpieczenia bytu państwa na długi okres czasu, jedynej możliwości zapobieżenia rychłemu zawarciu rozbiorowego sojuszu niemiecko-rosyjskiego. Składkowski zapisał w Warszawie pod datą 15 marca 1934 roku: „Komendant przypomniał o nadzwyczaj wczesnej wiosnie 1920 roku gdy sam widział jak koło Nowego Roku ludzie orali w polu. Rok ten był wyjątkowy pod względem łagodności zimy. Komendant do dziś dnia wyrzuca sobie, że czekał z ofensywą ukraińską aż do końca kwietnia. Tamtejsi ludzie, uciekinierzy do Polski, ręczyli, że wcześniej niż w końcu wiosny, nie będzie można ruszać się w rozmokłym terenie Ukrainy, a tymczasem okazało się, że tego roku można by

było przeprowadzić tam nawet dużą operację wojenną już wczesną wiosną, bo wyjątkowo tego roku było wszędzie sucho”.

Niemieckie ministerstwo Spraw Zagranicznych w roku 1940 wystąpiło z twierdzeniem, że władze niemieckie po zdobyciu Warszawy znalazły w gmachu polskiego ministerstwa Spraw Zagranicznych na Wierzbowej, kilkanaście porzuconych w biurkach odpisów z aktów ministerstwa i ogłosiło je drukiem. Na początku szczupłego zbioru dokumentów figuruje odpis telegramu angielskiego ambasadora w Warszawie do centrali w Londynie — może przez ambasadę udzielony był do wglądu polskiemu ministerstwu — datowany z drugiego maja 1935 roku o treści rozmowy w tym dniu Edena z Piłsudskim w Belwederze. Wedle tego telegramu Marszałek przypomniał bóle porodowe odrodzenia państwa polskiego. Lloyd George przecenił siły Denikina. Marszałek wiedział na pewno, że Denikin nie ma żadnych widoków wygrania wojny z bolszewikami. Wyrzucił Anglii dozbrajanie Denikina. Za autentycznością tego sprawozdania przemawia okoliczność, że Marszałek zwykle w podobnych okolicznościach nawracał do przeszłości, aby skracaniem dyskusji o zagadnieniach bieżących utrudnić partnerowi wgląd w jego karty i nacisk na składanie wiążących obietnic, a także to, że wywody Piłsudskiego o ówczesnej polityce Anglii były niewątpliwie zgodne z jego poglądami i uczuciami, niejednokrotnie wyrażanymi. Szembek w swym dzienniku, streszczając ową rozmowę, nie zapisuje wyrzutów Piłsudskiego pod adresem Anglii w latach 1919 i 1920, jednak podaje wypowiedzi Marszałka, łączące się z tym tematem, mniej więcej zgodne z dalszymi informacjami o wynurzeniach Marszałka, zawartymi w telegramie, ogłoszonym przez Niemców.

Eden doniósł do Londynu, że Piłsudski zrobił na nim wrażenie człowieka fizycznie nader osłabionego. Przewidywane przez Wieniawę i Składkowskiego powtórzenie się ataku apoplektycznego nie nastąpiło. Dowiadujemy się z książki Składkowskiego, że stosunkowo znaczna liczba lekarzy miała dość często dostęp do Piłsudskiego. Nie wyjaśnia w jakim charakterze. Marszałek był zdecydowanie trudnym pacjentem, niechętnie poddającym się badaniom lekarskim i opornym wobec ich rad. Składkowski wielokrotnie pisze o złym stanie zdrowia Marszałka, niepokojącym otoczenie. Czytelnik odnosi wrażenie, że Marszałek był człowiekiem zdenerwowanym i sklerotycznym, ale nie znajduje konkretnych wiadomości o jego chorobie. Nie ma żadnej wzmianki o rozpoznaniu choroby przez lekarzy, choć niewątpliwie Składkowski, który przecie sam był lekarzem, i koledzy lekarze, odwiedzający Marszałka, diagnozę choroby stawiali. Składkowski ani słowem nie wspominał, że Marszałek chorował na raka. Jest

mowa o rozpoznaniu raka — po raz pierwszy i jedyny dopiero na półtrzecia tygodnia przed zgonem — przez internistę uniwersytetu wiedeńskiego, prof. Wenckenbacha. Lekarze polscy prawdopodobnie wiedzieli, lub domyślali się prawdy. Zapewne uważali operację ze względu na wiek i stan sił pacjenta za niewskazaną. Milczeli, ażeby nie wywołać popłochu, który z pewnością wywarłby ujemny wpływ polityczny. Co prawda z opowiadania Składkowskiego wynikałoby, że lekarze polscy byli zaskoczeni diagnozą wiedeńskiego kolegi. Prof. Wenckenbach uznał stan chorego za grożący katastrofą w najbliższym czasie. Może tego się nie spodziewali.

Wreszcie Marszałek na nalegania swego przyjaciela, lekarza legionowego, Roupperta zezwolił na wezwanie prof. Wenckenbacha i na poddanie się jego badaniu przy współdziałaniu Roupperta i drugiego polskiego lekarza. Wiedeńczyk 24 kwietnia orzekł stanowczo: „Rak wątroby, nie nadający się do operacji, przypuszczalnie rak żołądka z przerzutami do wątroby”. Prof. Wenckenbach na drugi dzień jeszcze raz badał chorego z tym samym wynikiem. Składkowski zapytał, czy może orzeczenie podać do wiadomości Prezydenta i Premiera? Wenckenbach odpowiedział potakująco. Dodał, że bierze na siebie odpowiedzialność za diagnozę.

Marszałek do ostatka ducha nie tracił. Na trzy dni przed jego śmiercią Beck podejmował późnym, oficjalnym obiadem francuskiego ministra Spraw Zagranicznych Lavała, który w przejeździe z Paryża do Moskwy zatrzymał się w Warszawie. Marszałek już nie mógł przyjąć Lavała. Niepokoił się flirtem Marianny z rosyjskim niedźwiedziem. Pragnął jak najrychlej wywieść się o przebiegu rozmów Becka z Lavalem. Nie mógł zasnąć. Pod koniec obiadu, północ już była bliska, kazał adiutantowi pełniącemu służbę, wezwać telefonicznie Becka. Wśród gości, na prośbę gospodarza pozostałych przy stole, rozeszła się pogłoska o śmierci Marszałka. Beck wrócił i uspokoił ich. W dziewiątą rocznicę wkroczenia do Warszawy 12 maja 1935 roku w niedzielę wieczorem o godz. 8.45 Marszałek ducha wyzionął<sup>19</sup>.

19. Beck w pismach pośmiertnych przekazał potomności swą ostatnią rozmowę z Piłsudskim. Przyjechał wprost z obiadu galowego na cześć Lavała. Piłsudski rozpromienił się: „Do twarzy Ci we fraku i w orderach... Wkrótce Twoja odpowiedzialność zwiększy się. Czy nie boisz się? Odpowiedziałem: Komendancie, ludzie zaszczytzeni Twoim zaufaniem obaw nie żywią. Wyraził swe zadowolenie słowami: to dobrze, po czym oburzał się z powodu wyjazdu Lavała do Moskwy. Pytał, czy go ostrzegałem? Sprawił mu ulgę zapewnienie, że poinformowałem Lavała o niesolidaryzowaniu się Polski z tą polityką Francji i że będę nadal stosował naczelne wytyczne Komendanta”.

Przewidywał złożenie zwłok w grobach królewskich na Wawelu. Nakazał przewiezienie i złożenie serca obok trumny Matki na Rossie na cmentarzu wileńskim. Bolszewicy nie zbeczcęścili ani krakowskiego, ani wileńskiego grobowca. Rządy wszystkich państw przysłały depeşe kondolencyjne. Specjalni delegaci Ligi Narodów, 14-tu państw europejskich i Stanów Zjednoczonych wzięli udział w uroczystościach pogrzebowych, urządzonych z wielkim splendorem. Rosja delegacji nie przysłała.

Marszałek pozostawił ściśle prywatne rozporządzenia ostatniej woli. Żaden pisany testament polityczny nie został ogłoszony. Zalecił ustnie przestrzeganie nadal dotychczasowych głównych linii wytycznych polityki zagranicznej. Nie było dla nikogo tajemnicą, że widział rękojmię wykonania tej dyrektywy w pozostawieniu nadal Becka na stanowisku ministra Spraw Zagranicznych. Mościcki i Śmigły zasłużyli się wykonaniem obu zaleceń. Szembek zapisuje pod datą 10 maja treść rozmowy ze swym szefem. Marszałek na trzy dni przed śmiercią, przyjął Becka. „Rozmowa trwała zaledwie kilka minut z powodu wyczerpania chorego. Marszałek wezwał ministra, by nie odstąpił od obecnej linii naszej polityki zagranicznej i nie dał się zasugerować prowokacjom, czy próbom zastraszenia”.

Słowem żądał kontynuowania polityki niesprzymierzania się z żadnym z sąsiadów przeciw drugiemu, zachowania neutralności w stosunku do obu. Zdaniem Noëla był realistą. Gdyby żył dłużej, sprzymierzyłby się z Rosją przeciw Niemcom. Politycy niemieccy przypisywali wybuch wojny odstąpieniu przez Becka od dyrektyw Marszałka. W widocznym zamiarze umniejszania swej odpowiedzialności twierdzili, że Piłsudski we właściwej chwili połączyłby się z Hitlerem przeciw bolszewikom, że jego śmierć stała się początkiem końca przyjaźni niemiecko-polskiej. Obie odpowiedzi są wyrazem życzeń ich autorów, pozbawionych uzasadnienia w przebiegu wypadków.

Mackiewicz na emigracji w Londynie ogłosił jedną książkę o Piłsudskim, drugą o Becku. Wielbi Piłsudskiego, potępia Becka za zmarnowanie „królewskiego zamysłu” Marszałka utworzenia związku państw, zagrożonych procesem łączenia się Niemiec i Rosji. Beck w swej apologii przekonująco dowodzi, że, kontynuując usiłowania Marszałka, starał się o ziszczenie tej polityki.

Jednym z jej ogniw gotowość stawiania w obronie Litwy przeciw Niemcom. Gdy Beck w marcu 1936 roku oświadczył Noëlowi chęć mobilizowania razem z Francją gwołi złamania w zarodku niemieckich dążeń odwetowych, działał niezawodnie po myśli Marszałka. Piłsudski chciał walczyć z Niemcami, choćby samopas, nie tylko o Gdańsk, ale także o przynależność Kłajpedy do Litwy,

ażebym zapobiec wzmożeniu się potęgi niemieckiej nad ujściem Niemna, w pobliżu polskich granic. Polska przeprowadziła częściową mobilizację z końcem marca 1939 roku w 24 godziny po zajęciu Kłajpedy przez Hitlera, co uczyniło wojnę niemal nieuniknioną<sup>20</sup>. Nakaz mobilizacji był z pewnością wykonaniem dyrektyw Marszałka, podobnie jak o kilka dni późniejsze sprzymierzenie się z Anglią. Piłsudski w 1919 roku i z początkiem roku następnego usilnie starał się o poparcie angielskie i nadal stawiał na Anglię, widząc słabość Francji. Hitler w miesiąc po polskiej częściowej mobilizacji w sejmie Rzeszy ogłosił jednostronne, przedterminowe wypowiedzenie deklaracji o nieagresji polsko-niemieckiej. Uznał ją za wygasłą skutkiem zawarcia przez Polskę i Anglię umowy o wzajemną rękomię bezpieczeństwa w kilka dni po oderwaniu Kłajpedy od Litwy. Beck odpowiedział 5 maja także przed forum sejmowym. Zjednoczył naród podniesieniem sporu na wyżynę godności narodowej. Zakończył słowami, poczętymi z ducha i sposobu wyrażania się Piłsudskiego: „Jedna jest sprawa bezcenna w życiu ludzi, narodów i państw: 'honor' ”.

---

20. Urzędnicy naszego ministerstwa spraw zagranicznych świadomi byli wagi litewskiego dzierżenia Kłajpedy. Przewidywali, że zamach na Kłajpedę wyprzedzi atak na Gdańsk i przyspieszy wybuch wojny. W pierwszych dniach lipca 1938 roku rozmawiałem w Warszawie z urzędnikiem od kilku lat czynnym w biurze prasowym ministerstwa, bystro orientującym się, zajmującym jedno z wyższych stanowisk. Na zapytanie czy wybuchnie wojna o Sudety, wyraził mniemanie, że prawdopodobnie konflikt będzie pokojowo zażegnany na korzyść Niemców. „A w takim razie, co da powód do wojny?” Odrzekł zdecydowanie: „Obsadzenie Kłajpedy”. Obaj byliśmy pewni, że Hitler nie zadowolni się Sudetami i że wojna wkrótce wybuchnie.

## Rozdział XIII

### S P A D K O B I E R C Y

Piłsudski i Mościcki z początkiem bieżącego stulecia współpracowali w PPS. Stosunek, obustronnie życzliwy, nie nabrał znamion zażyłości, do czego przyczyniło się porzucenie przez Mościckiego polityki na rzecz pracy wyłącznie naukowej i pedagogicznej, z przewagą technicznej, wykonywanej poza miejscem pobytu Piłsudskiego, wkrótce po zawarciu z nim znajomości. Ich drogi rozeszły się. Pozostała nić zbliżonych zapatrywań i sympatii politycznych. Mościcki uzyskał katedrę chemii, najpierw we Fryburgu szwajcarskim, na tamtejszym prywatnym uniwersytecie katolickim, pod koniec wielkiej wojny na politechnice lwowskiej. Stał się kolegą i przyjacielem Kazimierza Bartla, profesora geometrii wykreślnej w tym zakładzie, posła na sejm, który 15 maja 1926 roku przyjął misję utworzenia gabinetu urzędniczego, nie parlamentarnego.

Prof. Bartel urzędował i mieszkał w Prezydium Rady Ministrów, w pałacu należącym ongiś do Radziwiłła „Panie Kochanku”. Zaprosił mnie do Warszawy i ofiarował gościnę na czas wyboru prezydenta Rzpltej i ukonstytuowania się nowego rządu. W grudniu 1922 roku Piłsudski odrzucił ofiarowaną mu kandydaturę na to stanowisko, powołując się na zbytne skrupowanie prezydenta przepisami Konstytucji. W maju 1926 roku dał się wybrać prezydentem. Dojrzał w wyborze, dokonanym przez sejm, akt legalizacji przewrotu. Wyboru nie przyjął, uzasadniając decyzję tym, że nie czuje się na siłach podołania licznym i uciążliwym obowiązkom reprezentacyjnym, połączonym ze sprawowaniem tej godności. Nie dał posłuchu starającym się nakłonić go do zmiany decyzji. Pytano, kto jego zdaniem powinien być wybrany prezydentem? Piłsudski zastosował proceder,



którym często się posługiwał, skłaniania rozmówców do inicjatywy, odrzucania niedogodnej. Była mowa o kandydaturze prof. Zdziechowskiego. Piłsudski odniósł się do niej ujemnie.

Nowy premier, przystępując do ukonstytuowania się gabinetu, chętnie szukał współpracowników w gronie kolegów z politechniki lwowskiej. Jednemu z nich chciał powierzyć tekę ministra Robót Publicznych. Upatrzony uporczywie odmawiał. Bartel za telefonował do Mościckiego z prośbą o przyjazd ze Lwowa do Warszawy w myśli zaofiarowania mu tej teki, zanim Marszałek zrezygnował. Pobóg-Malinowski, autor „Najnowszej historii Polski” przytacza z niewydanych pamiętników Mościckiego, błędną wersję Mościckiego, wedle której Bartel wezwał pamiętnikarza z polecenia Marszałka do przyjazdu jako jego kandydata na stanowisko prezydenta. Mościcki przybył natychmiast do Warszawy. Palił się do odegrania roli politycznej, choćby drugorzędnej. Przybył po rezygnacji Piłsudskiego. Była mowa o mało poważnej kandydaturze Artura Śliwińskiego. Bartel, domyślając się życzeń Marszałka, napomknął o przyjeździe współpracownika politycznego sprzed ćwierć wieku. Piłsudski zalecił kandydaturę Mościckiego, za którą przemawiało lewicowe zabarwienie polityczne obojga Mościckich w łączności z niebraniem udziału w walkach partyjnych. Sejm zastosował się do życzeń Marszałka. Prezydent Mościcki spełnił jego oczekiwania. Uznawał nadrzędność swego protektora przez cały dziewięcioletni okres wspólnego urzędowania.

Imponujący dostojnością wyglądu, mniej właściwościami duchowymi, poprawny w obejściu, władający obcymi językami, uprzejmy, ale chłodny i sztwywny, o twarzy z lekka, stereotypowo, stale uśmiechniętej, pozbawionej wyrazu, nie robił wrażenia całkowitej szczerości. Nie miał daru zjednywania ludzi. Banalny w porównaniu z Piłsudskim, obowiązki reprezentacyjne spełniał bez zarzutu. Jego ambicje służenia bezinteresownie dobru publicznemu, silne i szczere w latach młodości, z wiekiem nabrały odcieni bardziej materialnych. W rzadkich wypadkach wspólnego występowania z nim na zewnątrz Piłsudski ostentacyjnie akcentował pierwszeństwo ustawowej głowy państwa.

Marszałek, póki mu sił starczyło, podejmował ostateczne decyzje także w sprawach walutowych, kredytowych i finansowych. Mościcki uważał się za ich znawcę. Czuł pociąg do rządzenia w tym zakresie, choć nie miał o nim pojęcia. W roku 1927 utracił pożyczkę stabilizacyjną. Na szczęście Piłsudski udaremnił jego usiłowania. W dwa lata później, gdy z powodu choroby był mniej czynny, Mościckiemu udało się zerwać daleko posunięte rokowania Jędrzeja Moraczewskiego, ministra Robót Pu-

blicznych z koncernem Harrimana o sfinansowanie budowy linii wysokiego napięcia Śląsk-Warszawa, która ułatwiłaby rozbudowę przemysłu zbrojeniowego. Przechwalał się wówczas w rozmowie ze mną swym sukcesem.

Siedmioletnia kadencja Mościckiego upływała w maju 1933 roku. Leciwy, już starszy pan, zalecał się do sekretarki swej niedawno zmarłej żony. Sekretarka była zamężną. Prezydent, nadużywając swych wpływów, zabiegał z powodzeniem o unieważnienie małżeństwa w zamiarze jej poślubienia. Nie potrafił pogodzić swych zainteresowań prywatnych z obowiązkami publicznymi. Ta afera ośmieszyła Mościckiego i oburzyła szerokie sfery społeczeństwa, zgorszone ujawnieniem braku szacunku dla nierozzerwalności związku małżeńskiego. Premier Prystor radził bezskutecznie Mościckiemu, ażeby zrzekł się albo urzędu, albo małżeństwa. Piłsudski podzielał uczucia społeczeństwa. Sądono, że doradzi członkom Zgromadzenia Narodowego wybranie prezydentem swego przyjaciela, Aleksandra Prystora, którego kwalifikacje osobiste i polityczne cenili wysoko. Wbrew oczekiwaniom wypowiedział się za ponownym wyborem Mościckiego. Podpułkownik Prystor należał do grona politykujących wojskowych w stanie spoczynku, zajmujących wysokie stanowiska w służbie cywilnej, nazywanego grupą pułkowników. Marszałek uważał ich nadmierny udział w rządzie za szkodliwe zwichnięcie równowagi między elementem cywilnym i wojskowym. Utrzymywał przy władzy Bartla, ażeby nie nadawać swym rządów piętna zbyt wojskowego. Z tego powodu przewyciężył swe wątpliwości i oświadczył się za ponownym wyborem Mościckiego, osobiście oraz neutralnością polityczną zbliżonego do Bartla. Zgromadzenie Narodowe wybrało Mościckiego prezydentem. Prystor podał się do dymisji. Mościcki w porozumieniu z Piłsudskim dymisję przyjął i mianował premierem Leona Kozłowskiego, ministra Rolnictwa i Reform Rolnych, przedtem profesora antropologii uniwersytetu lwowskiego, człowieka zdolnego, wykształconego, nie dość wstrzeźliwego w używaniu napojów alkoholowych, zbyt gadatliwego pod ich wpływem, mało poważnego w porównaniu z milkliwym poprzednikiem, wystrzegającym się skrupulatnie wypapłania tajemnic urzędowych. Kozłowski, premier w okresie podpisywania deklaracji polsko-niemieckiej, był bodaj czy nie najbardziej prohitlerowsko i antyczesko nastawiony spośród naszych mężów stanu. Niewłaściwe manifestowanie tych uczuć przyczyniło się do pozbawienia „Leonka” godności premiera z końcem marca 1935 r.

Marszałek czuł się źle. Pragnął, by w chwili jego zgonu urzędem premiera władał ktoś, do którego charakteru i zdolności stanowczego działania w nadchodzących, trudnych okolicz-

nościach miał pełne zaufanie. Nowa konstytucja, dzieło w znacznej mierze Walerego Sławka, poczęła obowiązywać w kwietniu. Wybory do sejmu i senatu na zasadzie jej postanowień i zmiennej ordynacji wyborczej miały być wkrótce rozpisane. Poprzednio Marszałek dzierżył berło premiera w okresie wyborów do sejmu i senatu. Teraz dbał o przekazanie na ten czas tej funkcji Sławkowi. Wedle wiarygodnych informacji, Marszałek na krótki czas przed śmiercią, uważał rolę Mościckiego za skończoną z chwilą uchwalenia nowej konstytucji, ogłoszonej w kwietniu 1935 r., jego rezygnację za pożądaną. Zlecił Sławkowi delikatną misję przypominania Mościckiemu tego życzenia i przeprowadzenia swego własnego wyboru na prezydenta po ukonstytuowaniu się nowego Sejmu i Senatu, przewidywanego na jesień 1935 roku. Mościcki nie tylko że sam się nie usunął, ale usunął Sławka.

W kilka godzin po śmierci Piłsudskiego wystąpił w roli wiernego wykonawcy jego woli. Zamianował jego następcą na stanowisku Gen. Inspektora Armii, desygnowanego na naczelnego wodza w chwili wybuchu wojny, gen. Rydza-Śmigłego. Mościcki i koła rządzące zapewniały ze zrozumiałych powodów, że taka była wola Zmarłego. Było rzeczą pożyteczną wzmacniać na terenie wewnętrznym i na płaszczyźnie międzynarodowej przeświadczenie, iż ogólna linia polityczna nie załamała się. Należało zapobiec szerzeniu się niebezpiecznego uczucia przerwy w funkcjonowaniu władz naczelnych, sprzyjającego narastaniu wrzenia opozycyjnego w stosunku do rządu. Wskazany sposób pożądanego wzmocnienia autorytetu nowego Generalnego Inspektora Armii było rozpowszechnianie wieści, że nominata wyznał Marszałek. Brak pewnej odpowiedzi na pytanie, czy wieść była prawdą, czy celowo obmyślaną fikcją? Postanowienia Piłsudskiego stawały się rzadsze. Mnożyły się wychodzące od otoczenia, rozpowszechniane pod jego firmą. Rosła legenda decyzji Piłsudskiego. Silne wydają mi się poszlaki, przemawiające za tym, że mianowanie w nocy pośmiertnej Rydza-Śmigłego Generalnym Inspektorem Armii a ministrem Spraw Wojskowych Kasprzyckiego, było osobistym dziełem Prezydenta, okraszonym, zgodnie z utartą praktyką, legendą decyzji Marszałka. Opowiadano i drukowano, że Marszałek zlecił Mościckiemu ustnie, w cztery oczy bez świadków, uskutecznienie tych dwóch nominacji, równoznaczne z rozdzieleniem obu funkcji, dotychczas złączonych w jego osobie, w przeddzień śmierci, w sobotę 11 maja (Machray, str. 397). Data zastanawia. Wątpliwe, czy Piłsudski był w stanie w tym dniu przeprowadzić natężającą rozmowę? Pierwszeństwo przyznane Śmigłemu było pominięciem szefa sztabu legionów. Piłsudski przywiązywał dużą wagę do kolejności rang legiono-

wych, wedle której jemu przypadają miejsce pierwsze, Sosnkowskiemu — uchodzącemu powszechnie za najzdolniejszego spośród oficerów legionowych — drugie, a Śmigłemu dopiero trzecie. Gdyby Piłsudski chciał Śmigłego wyznaczyć następcą, starałby się o podwyższenie jego autorytetu. W danych warunkach przekazanie jemu stanowiska Generalnego Inspektora Armii a innej osobistości urzędu ministra dla Spraw Wojskowych wiodło do wprost przeciwnego wyniku. Wedle wersji wcale prawdopodobnej Sławek domagał się mianowania Generalnym Inspektorem Armii generała Dąb-Biernackiego, czego nie byłby uczynił, gdyby nie miał pewności, że Piłsudski nie rozporządził tym stanowiskiem na rzecz Śmigłego. Autorzy opracowań obejmujących całość kształt dziejów najnowszych Polski podtrzymują wieść o wyznaczeniu przez Marszałka Śmigłego swym następcą na stanowisku Gen. Inspektora Armii (Roos, Pobóg-Malinowski). Wydaje mi się prawdopodobniejsze przypuszczenie, iż Marszałek nikogo nie wyznaczył swym spadkobiercą na tym stanowisku. Uważam niemal za całkowicie pewne, iż pragnął polityczne kierownictwo państwa przekazać Sławkowi. W tej myśli, na trzy tygodnie przed śmiercią, polecił zamianować go premierem. Nie miał zaufania do zdolności politycznych ani Mościckiego, ani Śmigłego. Było rzeczą powszechnie wiadomą, iż uważał Śmigłego za dobrego oficera, za lichego polityka.

Mościcki, mianując Śmigłego z pominięciem Sosnkowskiego, wyobrażał sobie, iż Śmigły nie żywi ambicji politycznych. Przeliczył się jak najbardziej. Śmigły pałał chęcią objęcia całkowitego spadku po Piłsudskim — pełni władzy nie tylko wojskowej, ale także politycznej. Wielce zarozumiały uważał się za całkowicie uzdolnionego do podołania obu zadaniom. Mościcki sądził, iż po śmierci Marszałka wybiła wreszcie godzina ujęcia steru we własne ręce. Stąd wywodził się spór, zakończony w lipcu 1936 roku zwycięstwem Śmigłego. Przysłowiowa rola trzeciego partnera, ciągnącego zyski ze sporu dwóch innych, przypadła w udziale Beckowi. Wyrósł niemal na samowładnego pana w swym, tak decydującym, resorcie.

Śmigły, już w zaraniu nowej ery, obraził się. Zabolało go powierzenie mu stanowiska Generalnego Inspektora Armii wraz z równoczesnym mianowaniem Kasprzyckiego ministrem Spraw Wojskowych — wbrew dziewięcioletniej, nieprzerwanej tradycji połączenia obu stanowisk w jednym ręku. Splotały się zagadnienia rzeczowe ze starciem ambicji osobistych.

Mościcki pragnął nawrócić do „bartłowania”, praktykowanego w pierwszym trzyleciu rządów majowych, łagodzić kurs wewnętrzno-polityczny, nawiązać nici z opozycją. Śmigły był

przeciwny tej akcji, o ile była prowadzona z jego pominięciem. Opozycja twierdziła, że nowa konstytucja została uchwalona podstępnie. Kwestionowała jej prawomocność. Bojkotowała wybory do sejmu i senatu. Po wyborach premier Sławek dymisjonował. Mościcki zamianował 13 października 1935 roku jego następcą wojewodę warszawskiego, Mariana Zyndram-Kościałkowskiego, powszechnie dla zalet towarzyskich lubianego „Marysia”, który należał do grona najbliższych przyjaciół osobistych i politycznych Bartła, nie zaprzestając utrzymywania dobrych stosunków z pułkownikami. Wicepremierem i Ministrem Skarbu został były minister Przemysłu i Handlu, Eugeniusz Kwiatkowski — także mąż zaufania Mościckiego. Prezydent zamianował premierem Kościałkowskiego, nie zasięgając zdania Śmigłego-Rydza. Obsadzenie tego stanowiska poza plecami Generalnego Inspektora Armii było bezwarunkowo wykluczone póki nim był Piłsudski. Śmigły 23 następnego miesiąca u siebie w domu pytał osoby, których zdanie cenił, czy nie należałoby reagować wojskowym zamachem stanu na prezydencką rewolucję pałacową? Śmigły bez podjęcia zamachu osiągnął swe cele. Eksperyment bartłowania bez Bartła zbankrutował w ciągu kilku miesięcy. Opozycja uznała zastąpienie Sławka Kościałkowskim za dowód słabości. Podniosła głowę. Młodzi endecy inscenizowali rozruchy antysemityczne, socjaliści strajki robotnicze o charakterze bardziej politycznym niż ekonomicznym. Mościcki cofnął się. Z końcem drugiego kwartału następnego roku lekarz wojskowy, służbisty generał Felicjan Sławoj-Składkowski, minister Spraw Wewnętrznych, występujący stale w mundurze wojskowym, został premierem z poręki Śmigłego. Mościcki wydał dekret o podporządkowaniu ministra Spraw Wojskowych Generalnemu Inspektorowi Armii. Premier okólnikiem oznajmił, że Śmigły jest drugą osobą w państwie. Mościcki i Sławoj przyrzekli Śmigłemu, że w maju 1940 roku — po upływie drugiej kadencji Mościckiego — przeprowadzą jego wybór na prezydenta państwa. Na wypadek wcześniejszego wybuchu wojny Mościcki zgodnie z przepisami nowej konstytucji zamianował Śmigłego swym następcą. Wręczył mu buławę marszałkowską na Zamku Królewskim w Warszawie 11 listopada 1936 roku, w dniu święta narodowego Polski Odrodzonej. Dyplomaci zagraniczni, którzy dawniej najważniejsze sprawy omawiali z Piłsudskim, obecnie odwiedzali Śmigłego. Tliły w nim płomyki małosłownych ambicji. Po Wielkim Marszałku nastął Mały.

Sławoj-Składkowski był człowiekiem szczęśliwym. Zaciągnął się do legionów. Czuł się stale żołnierzem, powołanym li-tylko do wykonywania rozkazów, wydawanych przez przełożonych,

którzy za niego myśleli i kierowali jego postępowaniem. Nie żarła go ambicja wpływania na tok wypadków. Wystarczało mu być posłusznym Komendantowi legionów, po jego śmierci — następcy. Może wierzył, jakoby Piłsudski Śmigłego wyznaczył następcą. Zaświadcza w liście do Pobóg-Malinowskiego, iż zaklinał go Brzozowski, jego wiceminister, by nie podpisywał okólnika z 15 lipca 1936 roku, tzw. okólnika lipcowego, powiadamiającego, że Śmigły jest drugą osobą w państwie i że należy do tego się stosować. Nie wiadomo czy okólnik był wydany w porozumieniu z pierwszą osobą w państwie, czy poza jej plecami? Brak wyjaśnienia, kto Śmigłemu nadał nową godność? Okólnik był sprzeczny z dyrektywami Piłsudskiego. Tworzył instytucję nieprzewidzianą w co dopiero uchwalonej Konstytucji. Ujemnie świadczył o poczuciu, uświadomieniu i przestrzeganiu praworządności w Polsce.

Polityka zagraniczna nie doznała zmiany po śmierci Piłsudskiego. Na wewnętrznej ujemnie zaciążyła okoliczność, że żaden ze spadkobierców nie rozporządzał autorytetem Piłsudskiego. Po jego śmierci rozterki w obozie rządzącym wzrosły. Jedni ciążyli ku Zamkowi, rezydencji królów, obecnie Mościckiego. Drudzy zerkali w stronę GISZ'u, dawnej podchorążówki, siedziby Gen. Insp. Armii. Ostrożni lawirowali. Generalicja w czynnej służbie podniosła głowę. Piłsudski trzymał ją w ryzach. Odsuwał od polityki. Śmigły nie miał ani jasnych wytycznych politycznych, ani zdolności narzucania swej woli. Rządy stały się bardziej wojskowe. Organ wojskowości *Polska Zbrojna* ogłaszał coraz więcej politycznych artykułów. Za Piłsudskiego żaden generał w czynnej służbie nie ośmielił się wygłaszać odczytów politycznych. Teraz Anders występował w tej roli. Generalicja popierała politykę nacjonalistyczną w stosunku do mniejszości. Wojewoda wołyński Józewski — który zaczynał karierę na stanowisku ministra Petlury — minister Spraw Wewnętrznych w gabinecie Bartla, uprawiał na Wołyniu politykę ugody z Rusinami. Krytykowała ją *Polska Zbrojna*. Józewski musiał ustąpić. Ongi kler prawosławny na Chełmszczyźnie wszedł w posiadanie cerkwi unickich, gwałtem i bezprawnie odebranych unitom przez władze carskie. Powstał problem restytucji cerkwi unitom. Generalicja wmisczała się w ten spór. Rzecz nie do pomyślenia za Piłsudskiego.

Odeszli w cień Piłsudskiego najdawniejsi druhowie, powiernicy najskrytszych myśli, planów i działań, starzy konspiratorowie i towarzysze broni, najpierw Prystor, potem nieodstępny Sławek, organizatorowie jego pierwszej powstańczej bojówki, najbliżsi współpracownicy polityczni i wojskowi z czasów odpierania najazdu rosyjskiego na Warszawę, członkowie tej piątki, którym

podarował egzemplarze autorskie „Roku 1920” z własnoręczną dedykacją. Chybione poparcie gen. Dąb-Biernackiego na stanowisko Gen. Inspektora Armii poróżniło Sławka z Mościckim i Śmigłym. Zaraz po wyborach do sejmku i senatu, przeprowadzonych we wrześniu 1935 roku, Sławek rozwiązał Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem (BBWR), skupiający posłów i senatorów, zwolenników ideologii Piłsudskiego, któremu przewodniczył bez przerwy od chwili jego założenia w roku 1928 i który stanowił narzędzie uchwalenia nowej konstytucji. Sławek, mąż prawy w każdym calu, człowiek potężnego, nieskazitelnego charakteru, głęboko wierzył w to co czynił i innym ku wierzeniu i zbudowaniu podawał. Pojmował rygorystycznie, zbyt generalizująco szkodliwość partyjnictwa, tak niemiłosiernie chłostanego przez mistrza. Nowa konstytucja, w znacznej mierze jego własne dzieło, miała położyć kres rządów stronnictw. Mniemał że z chwilą jej wejścia w życie wszelkie stronnictwa stają się piątym kołem u wozu. BBWR wydawał mu się partią, lepszą od innych, niemniej partią, obecnie zbędną. Mylnie przypuszczał, że działa w duchu pouczeń mistrza. Piłsudski, gdyby żył, nie dopuściłby do unicestwienia aparatu politycznego, zdolnego, pod warunkiem właściwego nim pokierowania, do odegrania pozytywnej roli w rządzeniu państwem. Sławek uległ w tym wypadku doktrynerskiemu szablonowi, obcemu myśleniu i działaniu mistrza. Jak dalece BBWR zaspakajał rzeczywiste potrzeby, najlepszym dowodem założenie, wkrótce po rozwiązaniu BBWR, organizacji powołanej do życia celem spełnienia tych samych zadań pod nazwą Ozonu, działającej pod kierunkiem i na korzyść Śmigłego. Sławek bezwiednie osłabił własne, wzmocnił stanowisko współzawodników. Podciął gałąź, na której siedział. Po samobójstwie politycznym i duchowym przysła kolej na fizyczne.

Piłsudski umarł w niedzielę o godz. 8.45 wieczorem. W niedzielę cztery lata później Sławek 2 kwietnia 1939 roku w niedzielę o tej samej godzinie w swym warszawskim mieszkaniu, ubrany w czarny wizytowy angor, z orderem *Virtuti Militari* na piersi strzelił do siebie z pistoletu, którym przed przeszło trzydziestu laty posługiwał się w służbie frakcji niepodległościowej PPS. Strzał nie był całkiem celny. Dopiero po upływie kilku godzin Sławek, przewieziony do szpitala, w męczarniach ducha wyzionął, modląc się o przebaczenie ostatniego swego grzechu. Jak dotąd, o ile mnie wiadomo, motywy tego czynu są ukryte w sferze domysłów, nie opartych żadnymi konkretnie określonymi faktami. [...]

Doszukiwano się m.in. motywu samobójstwa w gwałtownej scysji między Mościckim i Sławkiem, do której niewątpliwie

ostatnio doszło. Twierdzono nawet, że Sławek w wykonaniu przedśmiertnych zleceń Marszałka poszedł do Mościckiego i zażądał jego rezygnacji. Strzelił do siebie zgnębiony odmową Mościckiego uniemożliwiającą mu wykonanie woli Marszałka. Za najprawdopodobniejszą wersję uważam tę, wedle której Sławek pragnął swym czynem wstrząsnąć sumieniem społeczeństwa, skłonić rodaków do większej solidarności w obliczu grożącej wojny.

Na kilka dni przed śmiercią Sławka grono osób należących do stronnictw opozycyjnych oraz bezpartyjnych profesorów uniwersytetu uzyskało posłuchanie u Mościckiego. Doradzało powołanie gabinetu koalicyjnego jedności narodowej. Mościcki odrzucił radę. Twierdził, że olbrzymia większość narodu popiera rząd i ma do niego zaufanie, co wywołało gwałtowny protest prof. Stanisława Estreichera. Wychwalał Becka i jego politykę. Kończąc długie obrady, wspominał z oburzeniem o jednym z byłych premierów, którego ostatnio surowo skarcił za stawianie niewłaściwych propozycji. Śmigły poparł Mościckiego. Odrzucił usługi Sosnkowskiego, który w tym samym czasie oświadczył mu gotowość utworzenia gabinetu koalicyjnego.

Piłsudskiego stać było na pańskie gesty wobec współzawodników. Z Sikorskim, ministrem wojny krakowskiego Naczelnego Komitetu Narodowego (NKN), a potem Polski Odrodzonej, z jej premierem w latach 1922 i 1923 w pewnych okresach zadzierał, to znowu zgodnie pracował. Wkrótce po przewrocie usunął go z wojska w formie urlopu bezterminowego. Sikorski był więc w wojsku jako generał do dyspozycji naczelnej komendy. Otrzymywał paszporty na kilkakrotne wyjazdy do Paryża. Udzielanie tego paszportu było na pewno za każdym razem wynikiem osobistej decyzji Marszałka. Wiedział doskonale, że francuskie ministerstwo Spraw Zagranicznych, Sztab Generalny, Noël, ambasador Francji w Warszawie popierają całą parą Sikorskiego, przywódcę i nadzieję stronnictwa profrancuskiego, że Sikorski popiera żądanie usunięcia Becka, wyraziciela polityki porozumienia z Niemcami, że francuska generalicja rada by widzieć na czele wojska polskiego Sikorskiego, ponieważ ceni wyżej zdolności i doktryny wojskowe Sikorskiego, niż jego kwalifikacje, co musiało być dla Piłsudskiego szczególnie dotkliwe. A jednak czuł się tak silnym i pewnym siebie, iż nie kładł tamy chęci Sikorskiego utrzymywania ścisłych i dobrych stosunków z politykami i wojskowymi francuskimi. Uważał utrzymywanie tą drogą kontaktu z Paryżem za wskazane. Choć Niemcom schlebiał, dbał o niezrywanie mostów do Paryża. Piłsudski cenił zdolności Sikorskiego. Podobno pewnego razu pod koniec życia w przystępie



melancholijnej, wylewnej szczerości przestrzegał swych generałów, że jeśli przegrają wojnę, Sikorski zostanie jego następcą.

W sześć miesięcy po deklaracji polsko-niemieckiej, w czerwcu 1934 roku Sikorski ogłasza w Warszawie książkę „Przyszła wojna”, wymierzoną przeciw polityce w tej deklaracji wyrażonej. Sikorski, podobnie jak inni poplecznicy stronnictwa francuskiego, nie wiedział, że doszła ona do skutku po odrzuceniu przez Francję polskiej propozycji wspólnego wystąpienia przeciw Niemcom. Czerpał swe natchnienie z ambasady francuskiej w Warszawie i rozmów z Francuzami w Paryżu. Francuzi biadali nad zaślepieniem Polaków, kumających się z odwiecznym wrogiem. Nie przyznawali się do swej małodusznej krótkowzroczności.

Sikorski nie dostrzegał zależności polityki francuskiej od angielskiej. W przedmowie pochwalał zawarcie przez Polskę paktu z Rosją. Ganił odprężenie w stosunku do Niemiec. Wydawało mu się, że rząd Piłsudskiego słusznie dowierzał przyrzeczeniom rosyjskim, a zbłądził, pokładając zaufanie w niemieckich. Nie rozumiał, że balansuje między Niemcami, a Rosją, ponieważ nie dowierza żadnemu z obu wielkich i groźnych sąsiadów. Zarzucając rządowi, że za mało liczy się z ewentualnością niedotrzymania umowy przez Niemców, nie zdawał sobie sprawy z tego, jak dalece pod tym względem kalkulacje jego i rządu były zgodne. Różnica polegała tylko w tym, że Sikorski uważał — jak się okazało słusznie — termin wszczęcia wojny przez Niemców za bliższy o dwa lata.

Był pewny wybuchu wkrótce wojny powszechnej, prawdopodobnie długotrwałej, błyskawicznej w pierwszej fazie, której początkiem będzie zaatakowanie Polski przez Niemców. Nie brał pod uwagę ewentualności ich sprzymierzenia się z Rosją. Trafnie przewidywał zmechanizowanie wojny, walkę o przewagę w powietrzu w pierwszej fazie wojny i jej ważki wpływ na dalszy bieg wypadków. Mylnie zapowiadał stosowanie gazów i broni bakteriologicznej. Trafnie — posługiwanie się na wielką skalę z doniosłym skutkiem czołgami. Mechaniczny współczynnik siły wojskowej wyrozumiał lepiej, niż Piłsudski. Zawiodł się licząc, wbrew jego zdaniu, na dzielność żołnierza francuskiego i czeskiego.

Książka Sikorskiego przetłumaczona na język francuski została wydana w Paryżu. Akademia francuska z niezwykłym pośpiechem przyznała autorowi nagrodę. Weteran orientacji niemieckiej, Władysław Studnicki, który już przed rokiem 1914 kruszył kopie na ten temat ze swym rówieśnikiem Romanem Dmowskim, pomawia Sikorskiego o kantyczkowe ujmowanie stosunku do Francji wedle recepty: „Kto przy Francji łaskawej stoi, żadnych się nieszczęść niechaj nie boi”. Zgadł, kończąc

rozdział o Sikorskim słowami: „Może jeszcze odegra rolę historyczną” („Ludzie, idee, czyny”, 1936, str. 89).

Wojska rosyjskie wtargnęły do Polski, której znaczne obszary były już zajęte przez wojska niemieckie, w pogodną niedzielę przed wschodem słońca 17 września 1939 roku. Czołgi rosyjskie posuwały się szybko w stronę huculskiego Kosowa, gdzie tego dnia przebywali wraz z całą Radą Ministrów i kwaterą główną naczelnego dowództwa Mościcki, Śmigły-Rydz i Beck, przez wojska niemieckie wyparci w ten malowniczy, górski, najbardziej południowo-wschodni zakątek Rzeczypospolitej, wciśnięty między Węgry i Rumunię. Mościcki pod tą datą wydał orędzie do ludności państwa polskiego, zawiadamiające o przeniesieniu siedziby Głowy Państwa i władz centralnych do jednego z krajów sprzymierzonych celem dalszego prowadzenia wojny.

Powstało pytanie, kto ma wyjechać i gdzie uchodźcy mają skierować swe kroki? Wyjazd Prezydenta i rządu był w pełni uzasadniony interesem narodowym, nakazującym utrzymanie ciągłości bytu państwa i działania jego władz legalnych, zapewnienie im w dalszym ciągu uznania dyplomatycznego i poparcia sprzymierzonych mocarstw. Czy nie było uzasadnione interesem narodowym, poczuciem obowiązku wobec narodu, podwładnych wojskowych i siebie samego pozostanie w kraju Naczelnego Wodza?

Śmigły kazał bronić do upadłego Warszawy. Mościcki miał prawo i obowiązek zlecić Marszałkowi powrót do oblężonej stolicy, której ludność wraz z wojskiem, zgodnie z jego rozkazem, w dalszym ciągu bohatersko walczyła pod gradem bomb lotniczych i dopiero w dziesięć dni później poddała się na skutek braku wody po zdobyciu przez Niemców stacji wodociągowej, na skutek wyczerpania zapasów żywności i amunicji. Mościcki miał prawo pozbawić buławę nieposłusznego Marszałka. Nie skorzystał ze swych uprawnień. Beck rzekł Śmigłemu, wybierającemu się do Rumunii: „Dla Pana Marszałka przygotowany jest aeroplan do Warszawy”. Śmigły pozostał głuchy na rady angielskiego generała, który ofiarował się jechać z nim na front bojowy. Żył w świecie złudnych życzeń. Odwracał oczy od, sprzecznej z nimi, rzeczywistości. Chciał jechać przez Rumunię do Francji sprawować nadal naczelne dowództwo. Nie przewidział sprzeciwu ani obu tych państw, ani własnego narodu i wojska. Nie dostrzegł, że wszyscy odwrócili się od niego.

Gdy wraz z całym sztabem głównym zjechał na Huculszczyznę zalecał wyjazd przez Węgry. Przemogło zdanie Becka, sądzącego, że zachodzi większe prawdopodobieństwo internowania na Węgrzech, niż w Rumunii, ponieważ Węgry, choć sympatycy Polski, nie są z Polską związani ani formalnym przymierzem,

ani konwencją wojskową w przeciwieństwie do Rumunii, która z Polską zawarła i przymierze i konwencję wojskową. W myśl tych umów Rumunia miała obowiązek udzielenia Polsce pomocy zbrojnej w chwili wkroczenia wojsk rosyjskich w granice państwa polskiego. *Casus foederis* zaistniał. Polscy mężowie stanu i wojskowi rozumieli, że wedle ducha umowy jej wejście w życie było przewidywane przez obie strony tylko na wypadek wojny polsko-rosyjskiej. Podpisując umowę, milcząco wyłączano ewentualność zaatakowania Polski przez Niemcy i Rosję. Polacy uznawali, że *vis maior* zwolniła Rumunię od obowiązku pomocy wojskowej, ale Beck upewniał siebie i innych członków rządu, że Rumuni będą się poczuli w wypełnieniu ducha umowy do umożliwienia sprzymierzeńcom, pogrążonym w otchłań klęski, przejazdu na Zachód. Rumuni nie negowali, ale powołując przymusowość sytuacji, odmówili.

Feralnego 17 września, na wezwanie Becka, ambasador Polski w Bukareszcie, hrabia Roger Raczyński z Rogalina (brat Edwarda, ambasadora w Londynie) stawiał się w Kutach. Beck polecił mu natychmiast nawrócić do pobliskich Czerniowiec na Bukowinie i stamtąd telefonicznie zażądać od p. Gafencu, rumuńskiego ministra Spraw Zagranicznych przyznania prawa przejazdu Prezydentowi, rządowi i kwaterze głównej. Równocześnie domagał się za pośrednictwem Noëla przyznania przez rząd francuski prawa pobytu i działania władzom polskim w tym ich charakterze we Francji. Czas naglił. Czołgi sowieckie zbliżały się. Nie czekając na odpowiedź rumuńską, cały tabor ruszył z Kosowa przez Czerhanówkę, Kutę, most na Czeremoszu do rumuńskiej Wyżnicy, na przodzie automobile wiozące ambasadorów, potem prezydent i rząd, na ostatku wojskowi. Przejście granicy nastąpiło w nocy z 17-go na 18-go września. Śmigły stał kilka godzin na moście, dozoruując przejazd. W Wyżnicy wojskowi oddawali broń. Nad ranem następnego dnia cały tabor dotarł do Czerniowiec. Tam uchodźców zastała hiobowa wieść o rumuńskiej odmowie. Gafencu oznajmił, że 17-go, w niedzielę rano, rada ministrów pod przewodnictwem króla, przewidując przekroczenie granicy przez Polaków uchwaliła zaofiarować im gościnę na ziemi rumuńskiej. Rumunia zachowuje ścisłą neutralność, której naruszeniem byłoby zezwolenie na przejazd. Mościcki, Śmigły i Beck zostali internowani. Rumuni domagali się od nich zaprzestania wszelkiego urzędowania. Mościcki i rząd, choćby mieli swobodę wykonywania swej władzy, nie mogli liczyć na posłuch. Zrezygnowali 30-go tegoż miesiąca. Z końcem roku rząd rumuński, za wstawiennictwem prezydenta Stanów Zjednoczonych, F. D. Roosevelta, zgodził się na wyjazd Mościckiego do Szwajcarii,

gdzie wkrótce życia dokonał. Anglicy zaopatrzyli Becka w paszport dyplomatyczny na sfigowane nazwisko. Urzędnik rumuński, dozoruający internowanego wziął od niego łapówkę i nagrodę od swych władz za powiadomienie o jego wyjeździe. Próba ucieczki nie udała się. Zmarł w Bukareszcie. Spośród tych trzech tylko Śmigły dokończył żywota na ojczyściej ziemi w okolicznościach szczególnie tragicznych.

Fortuna nadspodziewanie szybko kołem się potoczyła. Śmigły mimo woli ułatwił Sikorskiemu objęcie po nim stanowiska naczelnego wodza. Dosłownie w przeddzień wybuchu wojny, Sikorski, przebywający w Warszawie, do czynnej służby nie przywrócony, pisemnie zwraca się do Śmigłego o wysłanie na front, o komendę bodaj dywizji. Prosi raz i drugi. Sztab francuski dopytuje się, czy jest wśród walczących wojsk? Śmigły nie daje odpowiedzi Sikorskiemu. Po wyjeździe naczelnego dowództwa z Warszawy Sikorski próbuje bezskutecznie dopędzić Śmigłego, cofającego się na południowy wschód, ażeby osobiście z nim się rozmówić. W 24 godziny po nim przekracza granicę. Nie wcielonego do wojska władze rumuńskie nie internują. Ma swobodę ruchów, możliwość legalnego wyjazdu do Francji. W trzecim dniu pobytu Śmigłego poza krajem pojawił się rozkaz adresowany: „Żołnierze”, datowany Rumunia 19 września 1939 roku, podpisany: Edward Śmigły-Rydz, naczelny wódz. Następca Piłsudskiego głosi: „zdecydowałem się wykorzystać możliwości wycofania dość dużych ilości wojsk na terytorium Węgier i Rumunii w tym celu, aby móc Was przewieźć do Francji i tam zorganizować Armię Polską”. Jego sprawowanie w kraju naczelnego dowództwa było w dość dużej mierze iluzoryczne, ponieważ lotnicy niemieccy już w dwóch pierwszych dniach wojny uszkodzili poważnie łączność między główną kwaterą, a jej podległymi sztabami wielkich, walczących jednostek wojskowych. Po przekroczeniu granicy utracił możliwość rozkazywania wojskom w kraju. Internowany, stracił prawo wydawania rozkazów swym rozbrojonym żołnierzom, znajdującym się na Węgrzech i Rumunii, w stosunku do których pozbawiony był wszelkiej egzekutywy i których przeważna część odmawiała mu posłuchu. Francuzi byli chętni osiedleniu się we Francji — a nie w Anglii — polskiego rządu emigracyjnego, skupieniu we Francji jak największej liczby uchodźców z rozbitego w ojczyźnie wojska polskiego, oddziałów polskich, chętnych pomagać armii francuskiej w odparciu spodziewanego lada dzień najazdu niemieckiego, ale z zastrzeżeniem powierzenia naczelných stanowisk cywilnych i wojskowych ludziom, nieskompromitowanym w ich oczach współpracą polityczną z Niemcami, a więc osobistościom już poprzednio

profrancusko nastawionym lub uznanym przez Francję za neutralnych pod tym względem.

W Bukareszcie Rosja zachowywała się biernie w sprawie schronienia się polskich władz cywilnych i wojskowych oraz żołnierzy na terytorium rumuńskim. Ambasador niemiecki żądał internowania. Ambasadorowie Francji, Noël — który przyjechał wraz z rządem polskim, oraz Thierry, ambasador w Bukareszcie, nie przeciwstawili się internowaniu osobistości czołowych. Mościcki przed rezygnacją cofnął mianowanie Śmigłego swym następcą na wypadek wojny. W wykonaniu swych konstytucyjnych praw i obowiązków powołał na to stanowisko ambasadora w Rzymie, Wieniawę-Długoszowskiego. Rząd francuski natychmiast zakomunikował krótko i wężłowato Mościckiemu, że nie uzna rządu mianowanego przez Wieniawę. Mościcki mianował prezydentem Raczkiewicza. Już 22 września Sikorski razem z Noëlem wyjechali z Bukaresztu do Francji. Noël dalej pełnił obowiązki ambasadora przy rządzie polskim, obecnie już nie w siedzibie w Warszawie, jeno w Angers. Raczkiewicz mianował Sikorskiego premierem i naczelnym wodzem. Śmigły z początkiem września odrzucił prośbę Sikorskiego o wcielenie do szeregów polskiej armii. W drugiej połowie tego samego miesiąca przestał wchodzić w jej skład. Równocześnie opróżnione przez niego stanowisko naczelnego wodza przypadło w udziale jego antagoniście, Sikorskiemu.

Sosnkowski był bez przerwy nadal czynny w szeregach polskiego wojska. W rozgrywkach wewnętrznych hamletyzował. Nie przystał wyraźnie do żadnego z dwóch zwalczających się ugrupowań, skupionych około Śmigłego i Mościckiego, ani do Zamku, ani do GISZ'u (Generalnego Inspektoratu Armii). W marcu 1939 roku oświadczył się za utworzeniem rządu koalicyjnego. Miał opinię przychylnego współpracy z Francją. Zwycięsko potykał się pod Lwowem w ostatnich dniach wojny. Udało mu się przedrzeć przez Karpaty na Węgry i tędy w październiku dojechać do Francji. Sikorski zamianował go ministrem bez teki, przydzielając mu równocześnie tajne dowództwo podziemnej Armii Krajowej (A.K.) z siedzibą w Londynie. Urząd ministra Spraw Zagranicznych powierzył poprzednikowi Becka, Augustowi Zaleskiemu.

Rumuni w pierwszych dniach wojny, mimo sprzeciwów niemieckich zezwalali na przewóz sprzętu wojennego do Polski. Po 17 września nie przeszkodzili wywozowi złota. Patrzyli przez palce na wyjazd w zachodnie strony niższych szarż, dzięki czemu liczebność armii polskiej we Francji szybko wzrastała.

Śmigły w zamiarze wykorzystania zmiany sytuacji, spowodowanej wybuchem wojny niemiecko-rosyjskiej z końcem roku

1941, postanowił uciec z Rumunii do Polski. Poszczyście mu się lepiej, niż Beckowi. Zwiódł strażę rumuńskie. Przekroczył granicę węgierską. Dotarł do Budapesztu. Stąd ruszył w Tatry. Pod przewodem odważnego i wiernego górala, dawnego legionisty, przez Chochołowską Dolinę i Kraków stawiał się w Warszawie gwoli wstąpienia do AK. Ukrywał się w mieszkaniu, zajmowanym przez pierwszą żonę gen. Orlicz-Dreszera. Zaniemógł ciężko na serce. [...] W tymże mieszkaniu padł rażony udarem serca. Pochowano go pod fałszywym nazwiskiem na Powązkach w Warszawie. Za trumną szło trzech dawnych legionistów i kilka innych osób. Do trumny włożono zaświadczenie, stwierdzające, że zwłoki są szczątkami doczesnymi Śmigłego-Rydza. Śmigły ciężko odpokutował swe błędy i winy. Upłynęło zaledwie półósma roku między pogrzebem Pierwszego i Drugiego Marszałka. Jaskrawy kontrast dwóch pogrzebów zawarł w sobie wielkość zwycięstwa i bezmiar klęski.

CZĘŚĆ DRUGA





## R o z d z i a ł I

### ROSYJSKA OFERTA UCZESTNICZENIA W ROZBIORZE POLSKI

(23 września roku 1938)

[...] Konstelacja polityczna spowodowana niemieckim zuchwałstwem i francuskim brakiem stanowczości zrodziła przesłanki wypadków, rozgrywających się we wrześniu roku 1938, które w ostatecznym rachunku uwarunkowały niebywałe zwycięstwo Rosji, klęskę Polski, Czech, Niemiec.

Na ten rok przypadły trojaki działania Polski, skierowane ku poprawie sytuacji strategicznej w obliczu przewidywanego wybuchu wojny z Niemcami. Polska nawiązuje stosunki dyplomatyczne z Litwą, zajmuje Cieszyn i Bogumin, rozpoczyna starania o wspólną granicę z Węgrami.

Zatarg polsko-czeski o Śląsk zaolziański wywołuje spór między Polską i Rosją, posiew rozbioru w roku następnym.

23 września 1938 roku Rosja grozi Polsce wojną. Niemcy, ośmielone widocznym wrogim nastawieniem Rosji do Polski, w miesiąc później, 24 października, występują z żądaniem wydania Gdańska i korytarza, poza którym chowają w zanadru podporządkowanie sobie polskiej polityki wewnętrznej i zagranicznej. Ribbentrop, rozmawiając tego dnia z Lipskim, miał uzasadnione powody spodziewania się, że w razie odmowy udziału Polski we wspólnym pochodzie na Rosję, łatwo mu przyjdzie skutecznie do spółki z Rosją rozbiór odpornej Polski, torujący drogę do dalszych podbojów na wschodzie.

Czy rząd polski zdawał sobie sprawę z narastania konieczności wyboru między wojną na dwa fronty, a protektoratem jednego z dwóch potężnych sąsiadów? Będę usiłował dać odpowiedź na to pytanie.

Nie zostały uwieńczone zwycięstwem polskie zabiegi o rozczłonkowanie Rosji, pozyskanie sprzymierzonej Francji dla wspólnego zapobieżenia zawczasu zbrojeniu się Niemiec nazistowskich, stworzenia związku państw między Bałtykiem, a Morzem Czarnym, udaremniającego agresywne łącznie się Niemiec i Rosji. Polska, zepchnięta ujemnym dla niej rozwojem wypadków do defensywy między dwoma potężnymi sąsiadami, równie zachłanymi i niesłownymi, podejmuje w roku 1938 starania o poprawę swej sytuacji strategicznej, podyktowane chęcią i obowiązkiem ratowania zagrożonej niepodległości, obronne, a nie zaczepne. Polska, występując przeciw Litwie i Czechom, nie była związana w stosunku do tych dwóch państw paktami o nieagresję. Niemcy i Rosja ułożyły się w roku następnym o rozbiór Polski wbrew zawartym z Polską umowom, zobowiązującym ich uczestników do nieprzedsięwzięcia wojny zaczepnej. Autorowie białoczerwonego wydawnictwa urzędowego polskiego ministerstwa Spraw Zagranicznych na emigracji, ogłoszonego około 1 stycznia 1940 r., zawierającego zbiór dokumentów ilustrujących rozwój stosunków polsko-niemieckich i polsko-rosyjskich w latach 1933-1939, określili akcję wojenną — niemiecką i rosyjską — zwróconą przeciw Polsce mianem „nieoczekiwanej”, przez co rozumieli, że wspólny najazd obu sąsiadów był niespodziewany w rozumieniu prawnym, w świetle obowiązujących układów. Polska zmuszając Litwę ultymatywnie do nawiązania stosunków dyplomatycznych, równocześnie ofiarowała jej pomoc przeciw Niemcom. Gdy akurat w rok później Hitler uskutečnił zabór Kłajpedy, Polska przeprowadza częściową mobilizację i wchodzi w porozumienie z litewskim szefem Sztabu Generalnego, który zjeżdża do Polski w odwiedziny do Śmigłego-Rydza, o ochronę prawego, północnego skrzydła wojsk polskich w razie wojny z Niemcami.

Czesi wyrzekli się samoobrony swego państwa. Ich posiadłości stały się faktycznie rzeczą niczyją. Niezdolność Czechów do wykrzesania z siebie woli stawiania oporu Hitlerowi narzuciła Polsce alternatywę albo bezczynnego przypatrywania się z założonymi rękoma gospodarowaniu Hitlera w Czechach, zagrażającemu Polsce, albo przeciwdziałania umniejszaniem niebezpieczeństwa zarządzeniami ochronnymi, strategicznie wskazanymi w sytuacji, wytworzonej niehamowaniem zaborczości niemieckiej przez Zachód.

Hitler i Mussolini poszerzali obszar swych państw albo pokojowo — przez co rozumieli groźbę użycia siły — albo wojennie w wypadku, gdyby ofiary, zamiast ustąpić pod naciskiem zagrożenia, odważyły się stawiać zbrojny odpór najeźdźcy. Przewidywali, że ich zaborczość wywoła z czasem powszechną zawieruchę

wojenną, przewidywali jej wybuch na rok 1942 lub najpóźniej 1943. Wojownicze stanowisko Rosji wobec Polski z racji jej konfliktu z Czechami w końcu września roku 1938, łącznie z równoczesnym sukcesem monachijskim, skłoniło Hitlera do przyspieszenia terminu wszczęcia wojny.

Wywołało ten skutek, a nie inny, ponieważ Czesi nie skorzystali z pomocy zaotiarowanej im przez Rosję. Gdyby byli wbrew przewidywaniom i życzeniom rosyjskim zbrojnie wystąpili przeciw Polsce, następstwa tej decyzji mogły być dwojakie. Rosyjskie wojska przychodzi w pomoc Czechom, wkraczając do Polski. Niemcy wspierają orężnie Polskę. Dochodzi do wojny polsko-rosyjskiej, zgodnej z dążeniami Hitlera, sprzecznej z polskimi. Gdy rząd polski radził na Zamku nad wysłaniem ultimatum do Pragi o Zaolzie, była o tym mowa, przeważało jednak mniemanie, że to niebezpieczeństwo nie wchodzi w grę, bo Czesi nie będą się bić. Wypadki mogły snadnie potoczyć się torem odwrotnym. Już wówczas mogło się wyłonić rozbiorowe porozumienie rosyjsko-niemieckie. Obie ewentualności odpadły na skutek czeskiej bierności. Skończyło się na przyjęciu do wiadomości przez Niemców, że mogą każdej chwili liczyć na zgodę rosyjską, gdyby zechcieli przyłożyć rękę do wspólnego z Rosją rozbioru Polski, związanej z obu państwami umowami o zaniechanie agresji.

Czesi odrzucili rosyjską ofertę. Niemcy dojrzeli jej żądło. Okazaną przez Rosję gotowość współdziałania przeciw Polsce od razu wyzyskali. Przedtem wciąż zapewniali w poufnych rozmowach z polskimi mężami stanu, co więcej w publicznych enuncjacjach Hitlera, rozgłaszanych *urbi et orbi*, że nie roszczą pretensji ani do Gdańska, ani do korytarza pomorskiego. Teraz zrzucili maskę. Z dnia na dzień przerzucili się na wprost przeciwne stanowisko. Ośmieleni okazaną jawnie przez Rosję wrogością wobec Polski — jak wypadki okazały trafnie przez nich ocenianą — już w miesiąc później zażądali Gdańska i korytarza. Gdyby Rosja z końcem września nie groziła Polsce wojną, Niemcy prawdopodobnie nieco później wystawiliby swe żądania, umowa rozbiorowa i najazd niemiecki doznałyby zwłoki.

Polska już przed październikiem 1938 roku czuła się zagrożona parciem Hitlera do podbojów. Znany był władzom polskim niemiecki zamiar jej oskrzydlenia od północy i południa. Polska wzmocniła swe stanowisko północne nawiązaniem stosunków dyplomatycznych z Litwą i rokowaniami wojskowymi. Na południu zabezpieczała się zajęciem Bogumina, strategicznie ważnego węzła kolejowego i opanowaniem linii kolejowych Bogumin-Cieszyn celem utrudnienia przerzucania wojsk niemieckich

na Słowację. Po trzecie, podjęła w roku 1938 starania o wspólną granicę z Węgrami, by zapobiec poddaniu Rusi Zakarpackiej wpływowi niemieckim lub rosyjskim.

Z oparów pierwszej wojny światowej bieżącego stulecia wykwitła atmosfera rzadkiego w dziejach poczucia bezpieczeństwa, sprzyjająca pomniejszaniu zbrojeń, i ulegania iluzjom pacyfistów, mniej lub więcej świadomie podsuwających wszystkim, także wczorajszym wrogom wierzenia pacyfistyczne. [...]

Zdobycie władzy przez Hitlera zadało poważny cios iluzjom pacyfistycznym. Francuzi uznali wszelkie próby obłaskawiania drapieżnego Hitlera za z góry skazane na niepowodzenie. Udaręmnili, przez Anglię i Stany Zjednoczone forsowane, układy o ograniczenie europejskich zbrojeń lądowych i lotniczych. Odrzucili równocześnie rady i zachęty polskiego sprzymierzeńca do wystąpienia przeciwko zbrojeniom niemieckim. Nie zdobyli się na decyzję ani pokojowego ani orężnego zapobieżenia niebezpieczeństwu. Szukali bezpieczeństwa w przymierzu z Rosją bolszewicką. Franklin Delano Roosevelt i jego sekretarz stanu, Cordell Hull, także poczuli ubiegać się o fawory władców zasiadających na Kremlu, w zamiarze wygrywania Rosji przeciw Japonii, której wtargnięcie do Chin i widoczna skłonność kumania się z nazistami, wzbudzały obawy w waszyngtońskich kołach rządowych. Amerykańska opinia publiczna zwróciła się także przeciw Niemcom Hitlera. Zachęcała Anglię i Francję do przeciwstawienia się Niemcom. Potępiała ugodowców w stosunku do nich, a nawet parła do wojny prewencyjnej w okresie przedwstępnych rozmów, poprzedzających układ monachijski, choć zasadniczo opowiadała się przeciw jej stosowaniu.

Francja nie szła ani na wojnę, ani na pokój z Niemcami. Anglia obrała drogę bardziej zdecydowaną i jednoznaczną. Były po temu powody, wydające się Anglikom przekonywującymi. Hitler ich menażował. Rodakom obiecywał, że uniknie popełnienia zgubnych błędów Wilhelma II i jego dyplomatów, które przyprawiły Niemcy o klęskę. Wyrzekał się wojny na dwa fronty. Zapewniał Francuzów, że nie kwestionuje przynależności Alzacji i Lotaryngii do Francji. Uznawał za przyczynę przyłączenia się Anglii do koalicji przeciw Niemcom Wilhelma II wszczęcie przez Niemcy wyścigu zbrojeń morskich. Umówił się z Anglikami o ich ograniczenie. W tym samym celu rewindykację kolonii zamorskich niemieckich, utraconych z mocy traktatu wersalskiego na rzecz Anglii i angielskich dominiów, odsuwał na drugi plan. Miodopłynny pod adresem Anglii, namiętnie, obelżywie, nienawistnie wyrażał się o komunistach. Tępił ich w podwładnych Niemczech. Zawierał paktów międzynarodowe, zobowiązujące uczes-

tników do zwalczania trzeciej międzynarodówki komunistycznej, goszczonej i finansowanej przez Moskwę. Pokojowy wobec Zachodu, nie krył zaborczości w stosunku do wielu krajów, położonych na wschód od Niemiec.

Anglicy już w toku rokowań pokojowych paryskich i w latach następnych — bardziej zgodni wobec Niemców niż Francuzi — nie zmienili polityki po objęciu władzy przez Hitlera. Nie kwapili się do naśladowania francuskich starań o pozyskanie pomocy rosyjskiej. Francuzi pod wrażeniem zwycięstwa Hitlera przebaczyli Rosji odrębny pokój brzeski, Rapallo i Berlin. Awansowali Stalina do rangi następcy carów, wiernych sprzymierzeńców Francji. Zaraz po usadowieniu się Hitlera w wieloletniej rezydencji Bismarcka na Wilhelmstrasse, w poradziwiłłowskim pałacu kanclerskim, który monumentalnie przebudował i pod gruzami którego zginął dwanaście lat później, zerwali z filoniemiecką polityką Brianda. Poczeli pielgrzymować do Moskwy. Oceniali stosunek do Rosji z punktu widzenia kontynentalnych europejskich zainteresowań. Anglicy przykładali miarę wszechświatową. Wybierając z dwojga złego mniejsze, uznali za korzystne ponoszenie ofiar na rzecz kontynuowania współżycia pokojowego z Niemcami. Słowność bolszewicką oceniali poniżej naziwstowskiej. Przejmowała ich obawą azjatycka polityka Rosji, jej usiłowania przeniknięcia swymi wpływami, a nawet podboju Chin, podburzania narodów kolorowych, zamieszkujących angielskie, zamorskie posiadłości kolonialne do obalenia panowania angielskiego. Świadomi byli bolszewickiej nienawiści do Anglii z powodu zbrojenia przez nią generałów carskich, usiłujących wysadzić ich z siodła, bolszewickiej chęci połączenia się z Niemcami przeciw Anglii. Pod wpływem tych rozważań i ocen szukali porozumienia z Hitlerem. Jeździli częściej do Berlina, niż do Moskwy. Po zajęciu Nadrenii przez Hitlera Anglia zacieśniła przymierze z Francją i poczęła się powoli dozbrajać. Jednak nadal dbała pilnie o porozumienie z Hitlerem. Nadal zachowywała chłodną postawę wobec Rosji. Pod wpływem zajęcia Nadrenii Churchill, nie zasiadający w rządzie, którego ministrem spraw zagranicznych był Eden, począł nastawać na zbliżenie do Rosji. Beck rozmawiał z Churchilllem z początkiem roku 1937 w południowej Francji, w Cannes. Bez skutku starał się odmawiać go od polegania na rosyjskiej przyjaźni („Pisma pośmiertne”).

Anglia zacieśniła pisemnie przymierze z Francją, odraczała ustępstwami wojnę z Niemcami. Eden, następca Simona na stanowisku szefa Foreign Office, podpisywał wraz z Ribbentropem londyński układ angielsko-niemiecki o ograniczenie zbrojeń mor-

skich z 18 czerwca 1935 roku. Tenże Eden w dwa lata później 17 lipca 1937 roku uzupełnił układ dodatkiem, zobowiązującym obu partnerów do wymiany informacji o zbrojeniach morskich (sic!), świadczącym o wzajemnym, daleko posuniętym zaufaniu między obu admiralicjami i urzędami spraw zagranicznych.

Najwybitniejsi dziennikarze anglosascy, specjalizujący się w śledzeniu rozwoju międzynarodowych stosunków, informujący czytelników o nich na łamach dzienników, uznali za pewnik po zajęciu Nadrenii, że Hitler zachęcony nadreńskim sukcesem wkrótce wymierzy nowy cios, nie wiadomo tylko, w którym kierunku, w stronę Wiednia, czy Gdańska? Przeważało zdanie, że Gdańsk będzie przedmiotem najbliższego ataku, że na Austrię, której niepodległość Hitler poręczył układem z Austrią, zawartym 11 lipca 1936 roku, przyjdzie kolej później. Podobny pogląd był rozpowszechniony w kołach londyńskiego Foreign Office. Hitler wybrał kolejność odwrotną. Nie dotrzymał przyrzeczenia danego Austrii. Ten kraj stał się pierwszym z jego nabytków terytorialnych, uskuteczionych po zajęciu Nadrenii.

Ministrowie angielscy, w czasie gdy był u władzy, odwiedzali go kilkakrotnie gwoli zażegnania wojny. W marcu 1935 roku rokowali z nim minister Spraw Zagranicznych, Simon wraz z Edenem, ówczesnym lordem tajnej pieczęci. W kilka miesięcy później Simon został ministrem Spraw Wewnętrznych, Eden zewnętrznym, wicehrabia Halifax lordem tajnej pieczęci. Halifax odwiedził Hitlera w jego rezydencji górskiej Obersalzberg w Alpach bawarskich 19 listopada 1937 roku. Gdy Eden złożył urząd w lutym następnego roku z powodu, jego zdaniem, nadmiernej ustepliwości premiera Neville Chamberlain'a w stosunku do włoskich i niemieckich postulatów, Halifax objął tekę ministra Spraw Zagranicznych. Chamberlain i Halifax kierowali angielską polityką zagraniczną w czasie wtargnięcia Hitlera do Wiednia, Sudetów, Pragi, Słowacji, Kłajpedy i Polski, w czasie układów monachijskich i sprzymierzenia się Polski z Anglią i wypowiedzenia przez Anglię wojny Niemcom. Eden po ustąpieniu z rządu nadal posłował w Izbie Gmin. Churchill i on z ław poselskich naciskali na rząd o silniejsze przeciwstawianie się Niemcom i Włochom. Halifax, członek Izby Lordów, tam bronił polityki rządowej. W Izbie Gmin występował imieniem Foreign Office poseł i wiceminister spraw zagranicznych Butler, późniejszy minister skarbu. W gabinecie Chamberlain'a zasiadali obok Halifaxa dwaj byli ministrowie Spraw Zagranicznych, Simon wybitnie proniemiecki i Hoare, autor poronionego układu Hoare-Laval, ambasador w Hiszpanii w czasie wojny, obecny

lord Templewood, piastujący inne teki. Halifax w rozmowie z Hitlerem w listopadzie 1937 roku nakreślił linie wytyczne angielskiej polityki zagranicznej, przestrzegane w roku 1938, których wyrazem układ monachijski z września roku 1938. Chamberlain w tym miesiącu trzykrotnie zjechał do Hitlera, ażeby ustępstwami zażegnać wojnę. Za trzecim razem podpisał wspólnie z nim, z Mussolinim i Daladierem, francuskim premierem układ monachijski.

Halifax zapewniał Hitlera, że uważa Niemcy za przedmurze zachodu przeciw bolszewizmowi. Wystąpił z formalnym i materialnym programem pokojowego współdziałania Niemiec i Anglii pod obu względami dostosowanego do życzeń niemieckich, ziszczanego przez rząd angielski w roku 1938, zastąpionego wprost przeciwnym w roku następnym. Halifax nawrócił do idei budowania trwałego pokoju w Europie za pośrednictwem dyrektoriatu czterech wielkich mocarstw zachodnio-europejskich, bez udziału Rosji i Polski, stawiających sobie za cel zabezpieczenie pokoju przez ugodową rewizję granic, wytyczonych traktatem wersalskim, której żądali Niemcy i Włosi. W tej myśli Anglia i Francja, Niemcy i Włochy podpisały 15 lipca 1933 roku tak zwany „Pakt Czterech”, który nie wszedł w życie, ponieważ został ratyfikowany tylko przez Włochy i Anglię. Francja wycofała się pod naciskiem swych sprzymierzeńców, przeciwnych wszelkiej rewizji traktatu wersalskiego, Małej Ententy i Polski, wobec czego Niemcy przestały się interesować jego losami. Anglia w listopadzie roku 1937 dokonała starań o zmartwychwstanie Paktu Czterech. Przedłożyła Hitlerowi projekt formalnie i materialnie na nim wzorowany. Przewidywane Paktem Czterech powołanie Dyrektoriatu wielkich mocarstw do odgrywania roli stróża pokoju było odstępstwem od poprzednio stosowanej metody rozwiązywania tego zagadnienia za pośrednictwem Ligi Narodów, łączącej w sobie wielkie i małe państwa. Anglia w osobie Halifaxa zdecydowała się powrócić do koncepcji dyrektoriatu wielkich mocarstw, aby pójść na rękę Hitlerowi, ujemnie nastawionemu do Ligi. Gotowa była także przychylnie rozważyć jego rewindykacje w granicach etnograficznie uzasadnionych. Halifax oświadczył: Anglia rozumie pragnienie Niemców zjednoczenia politycznego Gdańska, Austrii i Rzeszy, zapewnienia niemieckiej mniejszości narodowej w Czechach należnych jej praw. Zdaniem Halifaxa te zmiany z czasem nastąpią. Zastrzegł tylko jedno: Niemcy będą pokojowo dążyć do ich ziszczenia. Hitler przytakiwał. Zapewniał, że jest całkowicie zgodny z Halifaxem w wyborze drogi osiągnięcia celu. On także wyrzekła się orężnych podbojów.

Na dwa tygodnie przed tą rozmową Hitler odbył naradę wojskową w pałacu kanclerskim z udziałem ministra wojny, naczelnych dowódców wszystkich trzech rodzajów broni oraz ministra Spraw Zagranicznych, Neuratha. Protokolant, pułkownik Hossbach, w sprawozdaniu z obrad, ogłoszonym w toku procesu norymberskiego zapisał: „Hitler wierzy, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa Anglia, a może także i Francja milcząco zrzekły się już Czechosłowacji i oswoiły się z myślą, że Niemcy pewnego dnia rozwiążą ten problem. Trudności Imperium Brytyjskiego oraz prawdopodobieństwo uwikłania się w nową, długą wojnę europejską będą decydującymi czynnikami, które spowodują powstrzymanie się Anglii od wojny przeciwko Niemcom. Stanowisko brytyjskie nie pozostanie bez wpływu na Francję”. Zapewniwszy zebranych, że wojna powszechna nie grozi, Hitler omawiał projektowane „ofensywne operacje” przeciwko Austrii i Czechosłowacji. Trudno orzec, czy Halifax ufał pokojowym zapewnieniom Hitlera, które usłyszał z jego ust w dwa tygodnie po tej naradzie? Pewne jest, że znaczna większość obu wielkich stronnictw angielskich — można powiedzieć bez popełnienia błędu — ogół narodu domagał się od swego rządu powstrzymania Francji od jednostronnej akcji wojennej przeciwko Niemcom, odrzucał wówczas i w roku 1938 podjęcie wspólnie z nią, a tym bardziej na własną rękę, wojny prewencyjnej z Niemcami z powodu zajmowania przez nich ziem etnograficznie niemieckich. Hitler nie mylił się, przewidując, że rząd angielski, który przed kilku miesiącami hamował Francję w sporze o Nadrenię, będzie tę politykę nadal stosować.

Halifax, wymieniając w rozmowie z Hitlerem niemieckie rewindykacje terytorialne postawił na pierwszym miejscu Gdańsk, a nie Austrię. Angielscy dyplomaci, zazwyczaj dokładnie orientujący się w sytuacji, tym razem pomylili się. Nie zrozumieli sedna porozumienia polsko-niemieckiego. Niemcy republiki weimarskiej, partner Brianda, Streseman i pomniejsi, kładli Gdańsk i korytarz na pierwszym miejscu swych rewindykacji dlatego, że opinia zachodu uznawała ten ich postulat za bardziej uzasadniony, niż inne. Hitlera polityka różniła się od poprzedniej polityki niemieckiej tylko odwróceniem kolejności żądań. Stawiał Gdańsk na ostatnim miejscu. Gotował walną rozprawę z Rosją bolszewicką. Nie tracił nadziei wprzągnięcia polskiego konia w niemiecki rydwan wojenny. Odraczał wystawienie żądania zwrotu Gdańska i korytarza, ażeby go przedwcześnie nie spłoszyć. Polscy mężowie stanu zdawali sobie sprawę z tego stanu rzeczy. Prześlanką polskiej polityki zagranicznej roku 1938 było przekonanie, że w tym roku Hitler przystąpi do zajęcia Austrii i Sudetów,



popierając akcję dyplomatyczną groźbą użycia siły, Francja i Anglia nie będą stawiały oporu, Polska nie będzie wystawiona na atak niemiecki.

Hitler pragnął uzyskać neutralność Polski w wypadku zbrojnego konfliktu. Przypuszczał, że Polska nie zechce sobie wiązać rąk z góry, niczego nie przyrzeknie, ale zachowa neutralność życzliwą, nie obojętną, jeśli odpowiednio do Polski się ustosunkuje. Ażeby ją skłonić do zajęcia takiej postawy, ciągle rozpowiadał o stałym, wiernym przestrzeganiu deklaracji polsko-niemieckiej, o pogodzeniu się Niemiec z przynależnością Gdańska i korytarza pomorskiego do Polski w publicznych przemówieniach, wygłaszanych w swoim monopartyjnym „parlamencie” jednomyślnego przytakiwania wodzowi narodu, oraz w poufnych wynurzeniach, skierowanych do Becka i Lipskiego. Równocześnie miotał jawnie gromy na rosyjski komunizm, a w tajnych rozmowach z Polakami dawał wyraz chęci pójścia z Polską przeciw Rosji. Wykluczał kombinację odwrotną. Zarzekał się wielokrotnie, że nigdy z Rosją się nie połączy. Zazwyczaj działał zaskakiwaniem przeciwników, a nawet nie zwierzał się ze swych najbliższych pociągnięć tym, którzy nie zajmowali wrogiego stanowiska wobec niemieckiej polityki. Dla Becka uczynił wyjątek. Ażeby mu dać dowód szczerości i przyjaźni w Berlinie 14 stycznia 1938 roku w formie zakluzurowanej dał mu do poznania swe zamierzenia austriackie i sudeckie. Także i w tej rozmowie zrzekał się Gdańska, a o Rosji mówił nienawistniej, niż kiedykolwiek. [...]

Hitler zajął Wiedeń 13 marca. W pięć dni później Polska wystosowała do Litwy krótkoterminowe ultimatum, grożąc wojną w razie nieprzyjęcia w ciągu najbliższych 24 godzin żądania nawiązania stosunków dyplomatycznych. Nie stawiała żadnych innych żądań. Litwa zastosowała się do polskich życzeń. Postąpienie Polski wywołało niezadowolenie nie tylko w Berlinie, ale także na Kremlu, a nawet we francuskich kołach dyplomatycznych. Berlin czuł się dotknięty brakiem zawiadomienia o zamierzeniach wobec Litwy. Wietrzył, nie bez powodu, zamiar zaofiarowania polskiej pomocy Litwie w jej sporze z Niemcami o Kłajpedę i chęć utrudnienia polską współpracą wojskową z Litwą przeprowadzenia niemieckich planów północnego oskrzydlenia armii polskiej w wypadku orężnego konfliktu polsko-niemieckiego. Kreml i Paryż oceniły wprost odwrotnie poczynania polskie. Uważały je za skuteczniane w porozumieniu z Niemcami. Ich zdaniem krył się w nich zamiar wpływania na Litwę w duchu odmówienia przez Litwę prawa przemarszu armii rosyjskiej, zdążającej do Niemiec w zamiarze dania pomocy Francji,

uwikłanej w wojnę z Niemcami. Polska podejrzewała Rosję i Francję o odradzenie Litwie przyjęcia polskich żądań. Wzięła za złe Francji przedstawienia, poczynione w tym duchu rządowi litewskiemu przez jej posła w Kownie.

Wyznaczając termin zgwałcenia Austrii, Hitler prawdopodobnie dostosował go do rozwoju francuskiej sytuacji parlamentarnej. Francja przeżywała wtedy jedno ze swych licznych, przewlekłych przesileni ministerialnych, wywołanych rozbiciem się dotychczasowej, wielogłowej koalicji stronnictw parlamentarnych, stanowiących większość rządową. Posłowie, zaabsorbowani sporami o rozdział tek między stronnictwa i osoby, zaniedbywali dostosowania francuskiej polityki zagranicznej do ewolucji międzynarodowych stosunków. Przesilenia paraliżowały rząd, już tylko prowizorycznie sprawujący władzę, póki nie uda się sklecić nowej większości z kłócących się żywiołów i utworzyć wyłonionego z niej nowego rządu. Francja w czasie zajmowania Wiednia przez Niemców była bezczynna na arenie międzynarodowej. Nie usztywniła polityki czeskiej. Kto wie jak by się wypadki potoczyły, gdyby wtedy Czesi, nie oglądając się na Francję, zaatakowali Niemców, gromadzących wojska wzdłuż granicy austriackiej, czy wówczas Francja, Anglia, Polska nie przysłyby im z pomocą? Hitlerowi udało się odosobnić Austrię podobnie jak później Czechy. Ostatecznie nikt się za Austrią nie ujął.

Zajęcie Wiednia przesądziło los Czechów wojskowo i dyplomatycznie. Jedyne spośród państw, sąsiadujących z nimi, które nie miało do nich żadnych pretensji terytorialnych, przestało istnieć. Jego posiadłości zostały opanowane przez najpotężniejszego sąsiada Czech, który obłudnie przyrzekał Czechom nienaruszalność ich granic, a w rzeczywistości, choć się tego wypierał, czynił przygotowania do zgwałcenia Czech metodą pogróżek, z powodzeniem zastosowaną wobec Austrii. Po jej zdobyciu linia graniczna niemiecko-czeska znacznie się wydłużyła. Czechy zostały ujęte w kleszcze niemieckie. Stały się państwem zewsząd otoczonym sąsiadami, wystawiającymi roszczenia do jego części, złączonymi ze sobą tą wspólnotą interesów.

Newszcześnie przez Czechów od razu wojny na własną rękę pogorszyło ich sytuację strategiczną. Za długo trwali w defensywie. Czekali na atak niemiecki od północy, skierowany przeciw granicznemu pasmu gór sudeckich. Tam zbudowali swą linię Maginota za poradą francuskiej misji wojskowej, urzędującej w Pradze w charakterze doradczym u boku czeskiego sztabu generalnego. Inne granice nie były umocnione. Oskrzydlające zajęcie Wiednia obniżyło wartość fortyfikacji sudeckich.

Jeszcze gorzej rozwijała się sytuacja dyplomatyczna. Niemcom udało się całkowicie odosobnić Czechów. Zawód, zgoła nieoczekiwany, którego doznali ze strony Francji, złamał ich odporność moralną.

Hitlerowi tak dalece zależało na postawie Polski, iż w rozmowie z Beckiem uchylił rąbka tajemnicy. Polska nie była bezpośrednio zainteresowana losem Austrii, z którą nie graniczyła. Jej sprzeciw nie był prawdopodobny, a poinformowanie utwierdzało dobre z nią stosunki. Inne były geograficzne i historyczne przesłanki działań Mussoliniego. Włochy miały wspólną granicę z Austrią i tradycję powtarzających się najazdów północnego sąsiada. Wolały graniczyć ze słabą Austrią, niż z potężnymi Niemcami. Hitler, licząc się z ewentualnością protestu włoskiego, powiadomił Mussoliniego dopiero w przeddzień akcji własnoręcznym listem, doręczonym przez księcia Heskiego, krewnego włoskiej pary królewskiej, który podjął się roli specjalnego i osobistego przedstawiciela Hitlera, z pominięciem zwykłej drogi dyplomatycznej za pośrednictwem ambasadora. Usiłował osłodzić pigułkę uroczystym ceremoniałem, obliczonym na wzmocnienie stanowiska Mussoliniego w oczach włoskiej opinii publicznej, którą zaniepokoi usadowienie się wojsk niemieckich na przełęczach alpejskich, i na zadośćuczynienie próżności Mussoliniego. Ani powiadomienie dopiero w ostatniej chwili, ani istota rzeczy Mussoliniemu nie przypadły do smaku. Miał do wyboru albo nadal się trzymać niemieckiej klamki albo przerzucić się na stronę Anglii i Francji — rywali na Morzu Śródziemnym i w Afryce. Zagalopował się w przyjaźni do Niemiec. Trudno mu było wycofać się. Po wtóre, uznał, że zyska więcej, współdziałając z Hitlerem. Na tym założeniu budując, postąpił logicznie i konsekwentnie, stając od razu i bez zastrzeżeń po stronie niemieckiej. Już w trzy dni po zajęciu Wiednia uznał aneksję, skasował poselstwo włoskie w Austrii, uprzedzając inne państwa. Tym postanowieniem zmuszał Anglię i Francję do liczenia się z ewentualnością konfliktu zbrojnego także z Włochami w wypadku, gdyby w obronie Wiednia czy Pragi popadły w wojnę z Niemcami. Poświęcił z ciężkim sercem niezawisłość Austrii nie po to, ażeby zdrzec z Hitlerem o odległe Czechy. Poleciał swemu posłowi w Pradze namawiać do ustępstw.

Postawa Włoch chyba nie zaskoczyła ani dyplomacji ani generalicji czeskiej. Gorzej, że spadkobiercy Masaryka dożyli załamania całego misternie, starannie, z pełną wiarą w jego siłę i trwałość w niebezpieczeństwie, budowanego systemu przemyśli. Zawiedli sprzymierzeńcy, w pierwszym rządzie Francja, której politycznemu i wojskowemu kierownictwu poddali się. Za-

wiódł rząd francuski, do którego woli, rozumu, możności i bezkompromisowego stawania w obronie żywotnych, wspólnych interesów mieli nieograniczone zaufanie.

Niechęć całego niemal narodu angielskiego do wojny o politycznie czeskie, etnograficznie i sentymentalnie niemieckie Sudety, których ludność poddawała się dobrowolnie agitatorom, przemawiającym za jej zjednoczeniem z totalistycznymi Niemcami Hitlera, unieruchomiła Francję i jej rząd. Francja sama, wahać się w wyborze drogi swego postępowania, łudzając Czechów obietnicami pomocy, usiłowała na barki Polski przerzucić brzemień decyzji, od której powzięcia się uchylała. Usiłowała bezskutecznie Polskę skłonić do porzucenia jej wyczekującego stanowiska; rząd polski nie chciał bowiem wejść w konflikt z Niemcami o Sudety, nie mając pewności orężnego, nie tylko dyplomatycznego, francuskiego poparcia Czech i Polski, opowiadającej się za Czechami. Zgodnie z postanowieniami przymierza rząd polski był gotów stanąć u boku Francji, zaatakowanej przez Niemców. Takie postawienie sprawy nie zadawało Francji. Dopypywała się, co Polska zrobi, jeśli w wypadku zbrojnego najeźdu niemieckiego na Czechy, Francja uderzy na Niemców? Rząd francuski początkowo Czechom oświadczał, że układ z nimi obowiązuje Francję do udzielenia automatycznie natychmiast pełnej pomocy wojskowej zaatakowanym Czechom. Atoli mnożyły się we Francji w miarę rozwoju wypadków głosy, mniej wiążąco interpretujące przymierze francusko-czeskie. (Flandin i inni). Polakom Francuzi nie powiedzieli, czy uderzą na niemieckich agresorów bez względu na stanowisko Anglii. Polska była gotowa stanąć po stronie francusko-czeskiej, ale nie chciała popierać Czechów, porzuconych przez Francję. Odmawiała wiązania sobie rąk z góry przyrzeczeniem zachowania neutralności w wypadku wybuchu wojny, o co Francja naciskała imieniem własnym i Czech. Nie chciała przyrzeczeniem neutralności narazić się na atak Hitlera, nie mając pewności, czy Francja przyjdzie jej w pomoc. Polska zachowała do końca całkowicie wolną rękę wobec wszystkich uczestników sporu.

Niemcy ubrały swą akcję dyplomatyczną, skierowaną ku opowaniu Sudetów, w formę ochrony praw mniejszości niemieckiej. Polska żądała równoczesnego przyznania polskiej mniejszości tych uprawnień, które rząd czeski przyznał niemieckiej, a następnie w toku odstępowania Sudetów Niemcom, przyłączenia Śląska zaolziańskiego do Polski. Podwójna gra Rosji w stosunku do polskich postulatów, pozornie skierowana przeciw Niemcom, wrogim Czechom, popieranym przez Rosję, w rzeczywistości

proniemiecka, pozornie wojownicza, wtedy w rzeczywistości pokojowa, przyspieszyła i w znacznej mierze przesądziła bieg wypadków.

Rosja chytrze wyzyskała spór polsko-czeski, ażeby Niemcom uwidocznić swoją chęć porozumienia się z nimi kosztem Polski.

Polityka rosyjska wobec Polski we wrześniu roku 1938 była powtórzeniem subtelnej, podwójnej gry, stosowanej przez Rosję wobec Czechów. Politycy rosyjscy w porównaniu z Hitlerem mało pochopni do lekkomyślnego wszczynania ryzykownych wojen, szczwane lisy, skryci, obłudni, przebiegli, podstępni, ostrożni, elastyczniejsi w swych poczynaniach niż prostolinijny doktrynerski Hitler udawali z większym powodzeniem w oczach naiwnych mas demokratycznych Zachodu zagorzałych pacyfistów, potępiających wszelką wojnę.

Stalina i Hitlera łączyła, wspólna im obu, chęć rewizji postanowień traktatu wersalskiego. Nie byli całkowicie zgodni w wyborze dróg osiągnięcia celu. Dążyli do odzyskania strat terytorialnych niemieckich i rosyjskich orzeczonych traktatem wersalskim, nie wyrzekając się zaboru innych obszarów. Stalin chciał w tym celu współdziałać z Niemcami, unikając, o ile możliwości, popadnięcia w wojnę z Anglikami i Francuzami. Hitler ewentualną spółkę z Rosją wstawiał w swe rachuby jako nieuniknione zło konieczne, które pragnął jak najszybciej powetować wojną z Rosją. Stalin uważał za głównego wroga Polskę i Anglię. Hitler Rosję. Z Anglią i Polską chciał ułożyć się na warunkach jemu dogadzających, które on oznaczy. Anglikom, Francuzom, Belgom przyrzekał zaniechanie ekspansji na Zachód w zamian za pozostawienie mu wolnej ręki na Wschodzie. W Anglii skrajnym pacyfistom wszelkich odcieni politycznych i prawicowym wrogom bolszewizmu, sprzyjającym planom Hitlera podjęcia wyprawy krzyżowej przeciw rosyjskim komunistom, argumentacja Hitlera trafiała do przekonania. Dyplomaci rosyjscy uważali porozumienie anglo-niemieckie za równoznaczne z groźnym międzynarodowym odosobnieniem Rosji. Gwoli uniknięcia niebezpieczeństwa musieli szukać porozumienia albo z Niemcami albo z Anglią. Ich troską było z kim się złączyć? Po dojściu Hitlera do władzy pod wpływem jego tyrad antykomunistycznych, a zwłaszcza flirtu z Polską, z ubolewaniem rozstawali się z polityką filo-niemiecką, w imię której podpisali układy w Rapallo (1922) i w Berlinie (1925). Z przykro i ujemnie ocenianej konieczności chronili się pod skrzydła Ligi Narodów, rokowali z Francją, żywiąc w głębi serca i umysłu zamiar nawrotu do przyjaźni z Niemcami w odpowiedniej chwili. We wrześniu roku 1938

nadarzyła się po temu sposobność, którą wyzyskali chętnie, szybko i zgrabnie. Wybierając między Niemcami i Anglią, przechylili się na stronę niemiecką, pamiętni, że przyjaźń niemieckorosyjska w XVIII i XIX stuleciach opłacała się obu partnerom, że Anglia popierała białogwardzistów. Poprzez bramę porozumienia z Niemcami wiodła droga do rozbicia hitlerowskiego związku Niemiec, Japonii i Włoch, gotującego zgubę bolszewickim władcom Rosji, unicestwiającego ich nadzieje i ambicję skomunizowania z czasem Niemiec nazistowskich, których despotyzm i totalizm, wzorowany na bolszewickim, był tak bliski ich ustrojowi. Preferencja rosyjska ku sprzymierzeniu się z Niemcami, a nie z Anglią i Francją przeciw Niemcom, w połączeniu ze zrozumiałą, niemal powszechną chęcią wyciągania korzyści z cudzych sporów bez wydobywania miecza z pochwy, wystąpiła na jaw już w roku 1938, zwłaszcza w decydujących pierwszych dniach września. Rosja, w zamiarze zabezpieczenia się na wypadek gdyby — wbrew jej usiłowaniom i oczekiwaniom — Niemcy pozyskali Polskę i przeciw niej się zwrócili popierała nieśzczerze Francję, Czechy i Anglię, a w rzeczywistości stawiała na kartę niemiecką, na zwrot Niemiec ku Rosji, w imię wspólnego antagonizmu do Polski. [...]

Francja w pogoni za sprzymierzeńcami chętnymi bronić Czechów, apelowała do Kremla. Spotkał ją zawód. Moskalom nie spieszo było zdrzec z Niemcami o Sudety. Odpowiedzieli na pytanie francuskie w sprawie pomocy Czechom, że są po temu chętni pod warunkiem udziału Francji w akcji zbrojnej, oraz zgody polskiej i rumuńskiej na przemarsz wojsk i przelot aeroplanów rosyjskich, spieszących na wojnę z Niemcami. Domagała się uzyskania przez Francję zezwolenia Polski i Rumunii na przemarsz i przelot. Wprost z Polską i Rumunią nie chciała rokować. Francja podjęła się pośrednictwa z wynikiem całkowicie negatywnym. Oba państwa stanowczo odmówiły. Sprzeciw Rumunii, szczególnie znamienny, uwydatniał jaskrawo decydujące kulisy sprawy, rzeczywiste sprężyny wypadków. Polska nie była związana przymierzem z Czechami. Rumunia zawarła układy powiązania politycznego i z Czechami i z Polską. Dostosowała swą politykę do polskiej, a nie do czeskiej we własnym, dobrze rozumiałym interesie. Dlaczego? Podobnie jak Polska, Rumunia po pierwsze widziała w przemarszu wojsk rosyjskich załazek rosyjskiej okupacji, bała się, że nie wyjdą stąd gdzie raz wejdą, po wtóre, nie chciała zgodą na przemarsz narazić się Niemcom. Także nie dowierzała gotowości Anglii i Francji wystąpienia przeciw nim.

Ani Polska, ani Rumunia nie zezwoliły nie tylko na prze-

marsz, ale nawet nie zgodziły się na przelot aeroplanów rosyjskich. Przedstawiciel Francji w Moskwie 3 września ponownie nastawał na pomoc rosyjską. Co więcej, w wykonaniu poleceń swego rządu zapytał ministra Spraw Zagranicznych Litwinowa, czy Rosja byłaby skłonna do wysłania swych sił zbrojnych przeciw Niemcom wbrew sprzeciwom rumuńskim i polskim? Podsuwał, jako ewentualne minimum pomocy rosyjskiej, projekt przelotu aeroplanów rosyjskich wysoko ponad Rumunią w założeniu, że Rumunia ograniczy się do platonicznego protestu bez wyciągnięcia merytorycznych konsekwencji. Litwinow domagał się wyraźnej zgody polskiej i rumuńskiej i na przemarsz i na przelot. Zgodę wyłącznie na przelot uznał za niedostateczną. Odrzucał wszystkie francuskie sugestie. Radził Francji, ażeby skierowała sprawę na forum Ligi Narodów, która w myśl art. 16 statutu miała prawo żądania od swych członków zgody na przemarsz i przelot sił zbrojnych państw, wchodzących w skład Ligi, a spieszących na pomoc uczestnikom Ligi, ofiarom niesprowołowanej agresji — w tym wypadku Czechom.

W połowie września Litwinow i jego francuski kolega Bonnet zjechali się w Genewie gwoli wzięcia udziału w dorocznym, walnym zgromadzeniu Ligi Narodów. Litwinow powtórnie uraczył Bonneta radą zwrócenia się do Ligi w sprawie uzyskania od Rumunii i Polski prawa przemarszu i przelotu. Przypuszczał trafnie, że zarząd Ligi w przewidywaniu bezskuteczności ewentualnej interwencji, nie zechce kompromitować Ligi podejmowaniem akcji, skazanej z góry na niepowodzenie, że w nieprawdopodobnym wypadku jej wszczęcia Polska i Rumunia odrzucą propozycję Ligi. Polska usunęła wszelkie mogące się nasunąć w tym względzie wątpliwości ogłaszając, z powołaniem się na poprzednie oświadczenia tej samej treści innych członków Ligi, że uważa zobowiązanie członków Ligi z art. 16 statutu za fakultatywne, zależne od suwerennego wypowiedzenia się danego państwa w każdym poszczególnym wypadku. Jej delegat na posiedzeniu plenarnym Ligi z dnia 16 września 1938 roku w Genewie, oświadczył: „Punkt widzenia mojego rządu odpowiada stanowisku kilku państw, które sprecyzowały pogląd swój we wspólnej deklaracji złożonej ostatnio w Kopenhadze. Podobnie, jak te mocarstwa, rząd mój sądzi, iż posiada całkowitą suwerenność określenia swego stanowiska w każdej sytuacji międzynarodowej, w związku z zastosowaniem art. 16-go Paktu Ligi Narodów”. Polska uzasadniała tę interpretację art. 16 nie tylko precedensami — zwolniono przecie Niemcy w chwili ich przystąpienia do Ligi od obligatoryjnego przestrzegania art. 16 (jw.), ale również notorycznym niestosowaniem w praktyce doktryny zbior-

rowego bezpieczeństwa przez uczestników Ligi, czemu niesposób było zaprzeczyć. Delegat Polski w kilka dni po złożeniu przytoczonego oświadczenia na plenarnym zgromadzeniu Ligi, zabierając głos w ciągu obrad komisyjnych przypomniał zawodność bezpieczeństwa zbiorowego, proklamowanego statutem Ligi i wynikającą stąd konieczność kierowania się rządu polskiego „w pierwszej mierze zasadami bezpieczeństwa i żywotnych interesów Rzpltej”. Stanowisko Polski, choć wynikające z istoty rzeczy, a nie z nieumotywowanych uprzedzeń, nie mogło nie utwierdzić Rosji w jej wrogości do Polski, której dała wyraz w wojowniczym ostrzeżeniu z 23 września.

Pozornie oznaczało to zmianę polityki rosyjskiej o 180°. Poprzednio Rosja, głucha na instancje francuskie i czeskie, odmawiała pomocy braciom Słowianom, zagrożonym atakiem odwiecznego niemieckiego wroga, usprawiedliwiając swe postępowanie poszanowaniem suwerennych praw Polski i Rumunii, nie zezwalających na przemarsz i przelot rosyjskich sił zbrojnych. Gdy Polska dawała Pradze wyraźnie do poznania, że w razie odstąpienia Sudetów Niemcom zażąda równoczesnego oddania sobie Cieszyna i Bogumina, Rosja, co dopiero tak stanowczo wyrzekająca się prawa wkroczenia w polskie granice, zapewniająca że może iść w pomoc Czechom tylko w wypadku równoczesnego, orężnego poparcia ich przez Francję, nagle okazała pochopność wkroczenia do Polski na własną rękę.

Postanowienie Rosji wydawało się szerokiemu ogółowi gromem z jasnego nieba. Kancelarie dyplomatyczne, śledzące zawodowo kręte ścieżki międzynarodowej polityki rosyjskiej mniej były zaskoczone. Polski urząd Spraw Zagranicznych wiedział chyba, że Rosja nie żywi przyjaznych uczuć do Polski. Polska zawarła w 1932 roku, pakt o nieagresji z Rosją. Jego wagę osłabiał artykuł, orzekający wygaśnięcie paktu w razie agresji, popełnionej przez jednego z jego dwóch uczestników przeciwko państwu trzeciemu. Flirt niemiecko-polski niepokoił władców Rosji. W miarę, jak rósł kontakt między Polską a Niemcami w formie wzajemnych wizyt dyplomatów, wymiany not, przyjaznych przemówień w parlamentach i przy innych sposobnościach, w formie na ten ton nastrojonych artykułów w prasie, temperatura stosunków polsko-sowieckich opadała na poziom lodowatego chłodu. Nie jest bez znaczenia fakt, że spośród 222 stron druku w tekście angielskim (który mam pod ręką) polskiej książki biało-czerwonej, przypada na stosunki polsko-niemieckie 156, na polsko-rosyjskie tylko 66 stron. W sierpniu 1935 roku Otmar Berson, korespondent *Gazety Polskiej*, został wydalony z Rosji. Nikt po Bekwarku nie zagrał na lutni. Kontakt dyplo-



matyczny między Warszawą a Moskwą zamierał. W 1936 roku został przeniesiony z Pragi do Moskwy poseł Wacław Grzybowski. Beck posyłał Grzybowskiego tam, gdzie jego zdaniem, bezczynność posła była sytuacją politycznie wskazana. Znosiło się na konflikt czesko-niemiecki. Beck mianował posłem w Pradze Papée'ego, do którego kwalifikacji miał zaufanie. Rosyjskie ministerstwo Spraw Zagranicznych postąpiło bardziej radykalnie [...] Ambasador rosyjski Dawtjan opuścił Warszawę. Ambasadą kierował przez przeszło dwa lata chargé d'affaires. Następca Dawtjana pojawił się w Warszawie dopiero w czerwcu 1939 roku wtedy, gdy Rosja inscenizowała politykę fałszywej poprawy stosunków polsko-rosyjskich.

Polskie władze znały memoriał Benesza, wręczony Gamelinowi. Francuski szef sztabu rozmawiał w lecie 1936 roku w Warszawie z gen. Śmigłym-Rydzem. Oświadczył gotowość pośredniczenia między Polską a Czechami w sprawie wojskowej współpracy obu państw w wypadku zatargu z Niemcami. Śmigły ogólnikowo uznał potrzebę takiej akcji, ale uchylił się od zajęcia konkretnego stanowiska. Gamelin z Warszawy wracał przez Wiedeń. Poselstwo francuskie w Wiedniu wręczyło mu memoriał Benesza dla niego przeznaczony, wydrukowany w całości w jego pamiętnikach. Benesz wywodził, że czeska polityka zagraniczna stale była nastawiona na porozumienie z Polską. Rosja, widocznie zawczasu zdając sobie sprawę z antyczeskiego ostrza polsko-niemieckiej deklaracji z roku 1934 ofiarowała Czechom pomoc na wypadek wojny z Polską. Czechy odrzuciły rosyjską rękojmię. Śmigły zjechał do Francji 30 sierpnia 1936 roku. Gamelin dał mu do przeczytania memoriał Benesza. Śmigły zapewniał, że uznaje potrzebę współpracy z Czechami i że treść memoriału zakomunikuje swemu rządowi (Namier, część 1, str. 446).

Francuzi także nie mogli być całkowicie zaskoczeni. Coulondre, ich ówczesny ambasador w Moskwie, z końcem roku w Berlinie, pisze w książce: „De Moscou à Berlin”, że Litwinow uprzedził Bonneta o ewentualności rosyjskiej akcji na własną rękę przeciw Polsce.

Jawnie ogłoszone drugie uzupełnienie do układu monachijskiego z 29 września 1938 roku opiewało: „Szeffowie rządów czterech mocarstw oświadczają, że jeśli w ciągu najbliższych trzech miesięcy zagadnienie polskiej i węgierskiej mniejszości narodowej w Czechosłowacji nie zostanie uregulowane drogą porozumienia między zainteresowanymi rządami, sprawa ta stanie się przedmiotem dalszego spotkania obecnych tu szefów czterech mocarstw”. Dalsze spotkanie nie nastąpiło. Rząd polski nie był zaproszony do uczestniczenia w rokowaniach monachijskich. Zama-

nifestował, że go nie wiążą. Odrzucił przewidzianą w przytoczonym postanowieniu ewentualność odroczenia sprawy Śląska Zaolziańskiego, pośrednictwo i aprobatę czterech mocarstw w razie nie dojścia do skutku bezpośredniego porozumienia polsko-czeskiego. Postanowił ziszczyć na własną rękę swe żądania równoległe i równocześnie z odstąpieniem przez Czechy Sudetów. Wysłał 24-godzinne ultimatum do Pragi 30 września, w dzień po podpisaniu układu monachijskiego wbrew rosyjskim pogrożkom.

Rząd polski 21 września włączył się do rozgrywki między mocarstwami zachodnimi a Niemcami o los Czech. Tegoż dnia wręczył w Pradze, Londynie i Paryżu noty, określające polskie żądania. Moskwa, zapewne powiadomiona przez Pragę, natychmiast zabrała głos. Potemkin, zastępca rosyjskiego ministra Spraw Zagranicznych, stały wyraziciel stanowiska rosyjskiego wobec Polski, oświadczył ustnie (nie w formie złożenia noty) polskiemu chargé d'affaires, że jego rząd otrzymał wiadomość o koncentracji polskich oddziałów wojskowych na granicy polsko-czeskiej, że czynią przygotowania do zawładnięcia siłą części czeskich włości. Rząd rosyjski oczekuje niezwłocznie zaprzeczenia ze strony rządu polskiego tym wiadomościom. Gdyby zaprzeczenie nie nastąpiło, a wojska polskie wkroczyły do Czech, rząd rosyjski, zgodnie z postanowieniami paktu polsko-rosyjskiego o nieagresji, będzie zmuszony tę umowę wypowiedzieć bez uprzedniego zawiadomienia. Z chwilą, żadnym terminem nieograniczonego, wypowiedzenia tego rodzaju umowa natychmiast wygasała, natychmiast przestawała krępować Rosję w ewentualnych poczynaniach wojennych wobec Polski. Wypowiedzenie oznaczało zagrożenie wojną.

Urządowy warszawski *Monitor* wydrukował oświadczenie Potemkina. Prawdopodobnie rząd rosyjski ogłosił je w swoich dziennikach. Rząd Polski, ażeby uniknąć zarzutu zatajenia zajawy, nie chciał pozostać w tyle, także poszedł drogą jawnej dyplomacji. Rząd rosyjski wydrukowaniem oświadczenia chciał publicznie okazać Czechom swą życzliwość.

Zaistniała możliwość, w pewnej, choć minimalnej, mierze realna — wybuchu wojny polsko-rosyjskiej, nasuwająca myśl czy Polska nie powinna szukać sprzymierzeńców? Beck gotów był rokować z Japonią. Odrzucał rozmowę z Niemcami. Buell bez podania źródła donosi o naradzie w tej sprawie między Beckiem a posłem japońskim. Nie ma śladu o konferowaniu z Niemcami. Beck z pewnością unikał wzywania na pomoc Niemiec, które by snadnie doprowadzić mogło do wojny polsko-niemieckiej z Rosją, sprzecznej z zasadniczą polską linią polityczną. Nie ma także żadnego śladu o ofiarowaniu pomocy przez rząd niemiecki. Widocz-

nie, wbrew tylokrotnie powtarzanym groźbom, Hitlerowi nie spieszo było doprowadzić do zatargu z Rosją. Wiadomość Buella nie jest pozbawiona wewnętrznego prawdopodobieństwa. Przyjaźń polsko-japońska stanowiła jeden z kanonów polskiej polityki zagranicznej. Japonia była w tej chwili w stanie nieoficjalnej wojny z Rosją. Wiadomość Buella zapewne nie była z palca wyszana.

Beck polecił przedstawicielowi Polski w Moskwie odpowiedzieć Potemkinowi w formie użytej przez rosyjską dyplomację, że Polska nie ma obowiązku usprawiedliwiania swych zarządzeń wojskowych i że nie poczyniła żadnych na granicy polsko-rosyjskiej. Nie ogłosił odpowiedzi. Polska opinia publiczna nie orientowała się w sytuacji. Przeoczyła groźbę rosyjską.

W łonie rządu nie było jednomyślności. W przeddzień wysłania ultimatum odbyła się na zamku konferencja pod przewodnictwem Mościckiego z udziałem Śmigłego, Becka, premiera, ministra Spraw Wewnętrznych Sławoj-Składkowskiego i wicepremiera, ministra Skarbu Kwiatkowskiego. Zwykle nie zapraszano Kwiatkowskiego na zebrania „najwyższych czynników”. Śmigły i Beck byli mu niechętni. Jednak tego dnia jawił się w tym gronie na życzenie gospodarza zamku, Mościckiego. Ani Mościckiemu, ani Kwiatkowskiemu, forytowane przez Becka ultymatywne wystąpienie przeciw Czechom nie trafiało do przekonania. Mościcki zaprosił Kwiatkowskiego z myślą wywołania dyskusji, która by doprowadziła do zajęcia przez Polskę mniej radykalnego w formie stanowiska. Kwiatkowski oświadczył się za odroczeniem sprawy, przeciw wysyłaniu ultimatum. Uzyskanie Zaolzia w krótkim czasie jest pewne. Groźenie wojną zbędne. Narobi dużo złej krwi. Narazi Polskę w opinii wielu narodów na zarzut imperializmu i agresji. Beck przedstawił potrzebę i korzyści uwypuklenia niezawisłości polskiej polityki od Niemiec.

Polska winna zająć Śląsk Zaolziański z własnej mocy, a nie w charakterze klienta Niemiec. Prawdopodobieństwo zbrojnego oporu Czechów jest minimalne. Była także mowa o strategicznej konieczności uprzedzenia jak najrychlej Niemców w zajęciu Bogumina. Ich wojska także czyniły przygotowania do obsadzenia tego węzła kolejowego. Śmigły poparł Becka. Mościcki zaznaczył, że przychyła się do zdania tych, na których przede wszystkim ciąży odpowiedzialność. Kręgosłup moralny i rządu i narodu czeskiego całkowicie się załamał na skutek podsycania najpierw przez Francję oporu czeskiego, a potem nagłej kapitulacji wobec groźb Hitlera i bez uprzedzenia zawczasu czeskiego sprzymierzeńca o zmianie frontu. Czesi przyjęli polskie ultimatum (Laeuen, str. 228 i rozmowa z Kwiatkowskim).

Istnieją przekonywujące poszlaki, że rosyjskie ostrzeżenie Polski z końcem września 1938 roku było ofertą rozbioru pod adresem Hitlera i Ribbentropa.

W pięć dni po podpisaniu układów monachijskich, 4 października 1938 roku ambasador Francji, Coulondre, zaszedł do ministerstwa Spraw Zagranicznych. Rozmawiał z wiceministrem Potemkinem. Z tym samym, który przed dwunastu dniami w tym samym pokoju złożył przedstawicielowi Polski wiadome oświadczenie. Coulondre i Potemkin rozmawiali o układach monachijskich i ich oddziaływaniu na przyszłość. Potemkin wyrzucał Anglii i Francji, że zawarciem układów stworzyli sytuację przymusową dla Rosji, w obliczu której nie pozostaje jej nic innego, jeno połączyć się z Niemcami celem rozbioru Polski. Z góry umywał ręce. Odpowiedzialność za przystąpienie do układów z Niemcami kosztem Polski zrzucił na Anglię i Francję.

Zaraz po tej rozmowie rządy niemiecki i rosyjski weszły w porozumienie, mocą którego nastąpiło w obu państwach ograniczenie wzajemnych oskarżeń, obelg, insynuacji w prasie i w enuncjacjach rozpowszechnianych na falach eteru. Moskale czuli się dotknięci określeniem w niemieckiej prasie i audycjach radiowych ich państwa mianem: Rosja, a nie urzędową nazwą Związek Sowiecki. Z dnia na dzień niemiecka prasa i radio wykreśliły wyraz Rosja ze swego słownika (De Witt, C. Poole<sup>21</sup>).

Równocześnie Rosja zrezygnowała z kontynuowania zabiegów, podjętych przed dwoma laty o opanowanie Hiszpanii i usadówienie się tym sposobem na Morzu Śródziemnym. Odwołała agitatorów i oficerów, wysłanych do Hiszpanii w pomoc tamtejszym komunistom, walczącym z gen. Franco, popieranym czynnie przez Hitlera i Mussoliniego. Zaprzestała im dostarczać broń i amunicję. Wojna domowa w Hiszpanii stała się międzynarodową nieoficjalną imprezą wojenną między Rosją z jednej strony, a Niemcami i Włochami z drugiej strony. Rosja wycofując się z Hiszpanii, zmniejszyła pole starć z Niemcami ustępstwem na ich korzyść, co z pewnością umocniło Hitlera w przekonaniu, że Rosja dąży do porozumienia z nim także w polskiej sprawie.

Spór o Śląsk Zaolziański wywołał zatarg polsko-rosyjski. Gdy został zakończony, Beck podjął kroki o poprawę stosunków z Moskwą. Dziwnym sposobem polski zbiór dokumentów nie zawiera noty rosyjskiej z 23 września, ale informuje o staraniach usunięcia jej skutków, wobec czego cały ten epizod jest niezrozumiały dla czytelnika, nieposiadającego o niej skądinąd wia-

---

21. De Witt, C. Poole: „Light on Nazi Foreign Policy”, *Foreign Affairs*, New York, October 1946, str. 141.

domości. Z inicjatywy rządu polskiego doszło do rokowań w Moskwie między Grzybowskim a Litwinowem i Potemkinem. Litwinowowi wyraźnie chodziło o stwierdzenie faktu inicjatywy polskiej, a nie rosyjskiej. Rozmowy zostały uwiecznione ogłoszeniem komunikatu z 26 listopada 1938 roku, opublikowanego w polskim zbiorze dokumentów, o obowiązywaniu nadal polsko-rosyjskiego paktu o nieagresji, którego wygaśnięciem Rosja groziła Polsce. Rząd polski wstawiał w swe rachuby ewentualność wojny z Niemcami. Pragnął uniknąć udziału w wojnie przeciw Rosji po stronie niemieckiej. Pakt o nieagresji wykluczał udział Rosji, o ile zechce wykonać swe zobowiązanie. Wiedział, że na dobrej woli rządu rosyjskiego nie może w pełni polegać, jednak w braku lepszej rękoi nie chciał wyrzec się papierowej, wypisanej w pakcie. Rosja zgodziła się na jej potwierdzenie, nie chcąc z góry wykluczać zbliżenia do Polski, które przedstawiało dla niej wartość w wypadku niedojścia do skutku porozumienia z Niemcami.

Stwierdzenie obowiązywania nadal owej umowy nie skłoniło rządu rosyjskiego do obsadzenia ambasady warszawskiej, osieroconej od wiosny roku 1938 na skutek wyjazdu Dawtjana. Nie dbał o pogłębienie dobrych stosunków z Polską. Rząd polski chyba nie przeceniał wartości komunikatu z 26 listopada. Czynił równocześnie starania o wspólną granicę z Węgrami. Ribbentrop wyszczególniał Lipskiemu 24 października, co Niemcy gotowe dać w zamian za Gdańsk. W odpowiedzi na zapytanie Lipskiego ustosunkował się przychylnie do projektu wspólnej granicy między Polską a Węgrami. Tę samą obietnicę powtarzał w toku dalszych rozmów o Gdańsk.

Po przyłączeniu Zaolzia Polska podjęła natychmiast kroki o uzyskanie wspólnej granicy z Węgrami przez oderwanie od Czech Rusi Zakarpackiej i jej podział między Węgry a Rumunię. Nie pragnęła powiększenia własnego obszaru. Doradzała Rumunii i Węgrom zastosowanie sposobu postępowania zbliżonego do metody stwarzania faktów dokonanych, użytej przez Polskę gdy chodziło o Zaolzie, rozwiązanie sprawy na zasadzie bezpośredniego porozumienia węgiersko-rumuńskiego bez pytania kogokolwiek. Polska była w przyjaznych stosunkach z Rumunią i Węgrami. Nie mogła ich wyzyskać w pełni z powodu sporu tych dwóch państw o Siedmiogród. Beck lansował projekt podziału Rusi Zakarpackiej między Węgry i Rumunię także dlatego, ażeby pogodzić swych zwaśnionych przyjaciół. Wbrew ostrzeżeniom ambasadora rumuńskiego już 19 października, w trzy tygodnie po Monachium, zjawił się u króla rumuńskiego, kierującego manewrami wojskowymi w Gałacz. Król Karol odrzucił radę.

Zastrzegł się przeciw zajęciu Rusi Zakarpackiej przez Węgrów. Ich rząd zwlekał. Zawarł ugodę z Czechami o poddanie sporów granicznych rozjemstwu niemiecko-włoskiemu. Beck polecił Lipskiemu, ażeby w rozmowie z Ribbentropem rzucił myśl powołania przedstawiciela Polski na trzeciego sędziego rozjemczego. Propozycja nie została przyjęta. Ribbentrop i Ciano 2 listopada 1938 roku wydali w Wiedniu orzeczenie przysądzające część Słowacji Węgom. Nie zmienili przynależności państwowej Rusi. Czesi w połowie marca następnego roku przyjęli protektorat niemiecki. Hitler 15 marca przybył do Pragi na czele wojsk niemieckich. Poprzedniego dnia wojska węgierskie obsadziły Ruś Zakarpacką bez sprzeciwu ze strony Rumunii. Wojska niemieckie równocześnie wkroczyły do Słowacji. Okrażyły Polskę od południa. Dojrzewiała wojna polsko-niemiecka. Wspólna granica polsko-węgierska stała się w chwili jej uzyskania czynnikiem bez znaczenia dla rozwoju wypadków.

Czy to samo nie zaszło równocześnie w stosunku do innych poczynań polskich podjętych w roku 1938? Czy Polska nie postąpiłaby rozsądniej, zachowując się beczynninie? Uniknęłaby potępienia w opinii publicznej angielskiej i francuskiej. Zachód ocenił politykę Polski jak najujemniej: Polska oskarża państwa ościenne o dokonanie jej rozbioru, a sama uczestniczy w rozbiorze Czech. Działania Polski pogorszyły stosunki z Francją, Rosją i innymi krajami. Naraziliśmy się nawet Niemcom. Rosja nie wystąpiłaby przeciw nam, nie miałaby okazji zbliżenia się do Niemiec, gdyby Polska Czechom nie groziła wojną.

Łatwo krytykować przeszłość z perspektywy terażniejszości. Trudno usprawiedliwić tę metodę. Uzasadniona jest tylko krytyka przeszłości, polegająca na wmyśleniu się w dane, podówczas znane i dostępne sprawcom krytykowanych postąpień. Łatwo surowe ferować wyroki obeznanym z późniejszym wydzźwiękiem wypadków, zakładającym podświadomie, rzadko świadomie, a zawsze mylnie, że są koniecznym następstwem poprzednich. Stało się tak, a nie inaczej, ale przecie obrót sprawy mógł być inny, przecie żadną miarą nie można było na pewno zgadnąć, co się stanie. Krytykowani, broniąc się, powiadają: nie możemy być pewni wyniku, jednak operujemy prawdopodobieństwami uchwytymi. Ich zrozumienie i rozważenie powinno kierować działaniami. Zachodzą prawdopodobieństwa tak silnie uzasadnione w układzie stosunków, iż mogą stanowić busolę postępowania mało zawodną. W sferze rozgrywek politycznych, o których mowa, nie istniały tego rodzaju prawdopodobieństwa. Argumenty, przemawiające za zajściem różnych rozważanych ewentualności były rów-

nie silne. Każdy wybór między nimi stanowił ryzyko zgoła nieobliczalne, a zatem nader wielkie.

Liczne inicjatywy polskie mogły się okazać owocne w innym nie dającym się z góry przewidzieć przebiegu konstelacji politycznej, przyczynić się do odroczenia wojny, lub jej podjęcia w bardziej sprzyjających warunkach. Przegrana z początkiem wojna mogła skończyć się zwycięsko, gdyby armie anglo-amerykańskie zgodnie z poprzednim planem lądowały w Bretanii o rok wcześniej.

Hitler przyspieszył wszczęcie wojny pod wpływem sukcesu monachijskiego i wystąpienia rosyjskiego przeciw Polsce. Gdyby Polska pozostała bezczynna, nie wiodła sporu z Czechami, a Rosja z Polską, być może, że tok wypadków byłby wolniejszy. Atoli małe było prawdopodobieństwo uniknięcia porozumienia niemiecko-rosyjskiego kosztem Polski, głęboko zakorzenionego we wspólnocie żywotnych interesów mocarstwowych. Rosja pod wpływem dojścia do skutku układów monachijskich byłaby szukała i znalazła inną sposobność okazania Niemcom gotowości współdziałania.

Krytycy przeoczą najważniejszy aspekt zagadnienia. Polska polityka roku 1938 zgodnie z zamierzeniami natchnęła naród poczuciem mocy, usztywniła kręgosłup moralny, zapobiegła popadnięciu w defetyzm. Wzrosło zaufanie narodu do kierownictwa i jego zwartość. Przyłączenie Cieszyna zostało przyjęte z aplauzem. Nawet niepopularny Beck doczekał się wówczas objawów uznania spoza kół urzędowych. Naród wkraczał w rok następny, podniesiony na duchu, do wojny należycie psychicznie nastawiony.

## Rozdział II

### ROZBIÓR POLSKI ODRODZONEJ

(24 październik 1938 - 28 wrzesień 1939)

#### *A) Przewidywania, kombinacje, złudzenia aktorów dramatu.*

Żaden z poprzednich rozbiorów nie jest tak obficie źródłowo udokumentowany, jak ostatni. Zwycięzcy czerpali pełnymi garściami ze zdobytych archiwów niemieckich. Stąd pochodzi znaczna część materiału z którego korzystałem. Zwycięzcy opublikowali także część swych dokumentów. Władcy Rosji, usilniej niż inni, strzegą tajemnic przechowywanych w ich archiwach. Nie pozwalają swym dyplomatom i generałom ogłaszać pamiętników, których tak wiele pojawia się gdzie indziej. Ich zdaniem, światła należy chować pod kocem. Są luki w źródłach do ostatniego rozbioru. Można jednak ustalić z wielką dozą prawdopodobieństwa przebieg wypadków w ogólnych zarysach.

Wojna wszczęta 1 września 1939 roku wylęgała się bezpośrednio z rozmów między przedstawicielami pięciu państw: Niemiec, Polski, Anglii, Francji i Rosji, których początkiem były żądania niemieckie, wystosowane 24 października 1938 roku do Polski, w sprawie Gdańska i korytarza pomorskiego. Rokowania, poprzedzające wojnę, obejmują mniej więcej dwa pięciomiesięczne czasokresy.

Pierwszy kończy się w ostatnich dniach marca roku następnego przerwaniem rozmów niemiecko-polskich o Gdańsk i o inne żądania niemieckie.

Padają wzajemne pogróżki wojenne. Polska 31 marca zabezpiecza się na wypadek wojny porozumieniem z Anglią. W drugim okresie rokowań przedwojennych rozmowy dyplomatów toczą się trojakim korytem. Polacy konferują z Anglikami, Rosjanie rokują



dwustronnie: jawnie z przedstawicielami Anglii i Francji, tajnie z Niemcami. Początek wszystkich trzech ząębających się wzajemnie rozgrywek przypada na koniec marca pierwsze dni kwietnia. Koniec na trzecią dekadę sierpnia, w ciągu której Rosja zerwała rozmowy z Anglią i Francją, zawarła tajny układ rozbiorowy z Niemcami, Polska i Anglia przekształciły umowę tymczasową w stałą z 25 sierpnia. Ostatnie usiłowania uniknięcia konfliktu zbrojnego zawiodły.

Wrzesień jest miesiącem wojny, dalszych rokowań niemieckorosyjskich, ujawnienia rozbioru (28 września 1939 r.). Pierwszy dzień rokowań, które doprowadziły do uskutecznienia rozbioru, przypadł w 143 rocznicę podpisania w Petersburgu układu prusko-rosyjskiego o trzeci podział, unicestwiający w zupełności dawne państwo polskie. Zaborcy podzielili się wówczas resztkami jego obszaru. Filip II hiszpański, władcy Francji, Ludwik XIV i Napoleon narzucili siłą Europie kontynentalnej hegemonię państw którymi władali. Anglia udaremniła ich pęd ku wielkości. Przeciwwstawiła się skutecznie Wilhelmowi II niemieckiemu, który odrzucił angielskie propozycje ograniczenia zbrojeń morskich. Hitler porwał się na dokonanie dzieła, któremu nie sprostali. Zażądał Gdańska. Polska odmówiła. Wojna z Polską natychmiast rozrosła się w wojnę europejską, wkrótce w drugą wielką wojnę światową: „World War II” — jak mówią i piszą Anglosasi. Ambitne zamierzenia Hitlera stanowiły prawdziwą przyczynę kataklizmu.

Nikt się nie bił o sam Gdańsk, ani Polska, ani nikt inny. Celem wszczęcia przez Hitlera wojny z Polską było jej ujarzmienie, usunięcie zawady, zamykającej drogę wtargnięciu w głąb Rosji. Polska stanęła do boju w obronie nie tylko swej całości, ale przede wszystkim niepodległości. Coulondre, znakomity przedstawiciel Francji w Berlinie, 15 sierpnia rozmawiał urzędowo z sekretarzem stanu von Weizsäckerem. Ujął istotę rzeczy trafnie, jasno i dobitnie: „Niech rząd niemiecki nie łudzi się. Zajęcie Pragi skłoniło Francję w ścisłym porozumieniu z Anglią do zerwania z dotychczasową polityką. Francja postanowiła pójść na wojnę w wypadku zaatakowania Polski nie tylko w wykonaniu swych, ostatecznie rozszerzonych, zobowiązań wobec Polski, ale także dlatego, że bezpieczeństwo Francji, jej niepodległość jest uwarunkowana równowagą sił w Europie. Francja obawia się, że po ewentualnym pokonaniu Polski na nią przyszedłby kolej. Z tego powodu wzmocniła swój sojusz z Polską i niechybnie go dotrzyma”. Anglia powzięła podobną decyzję pod wpływem tych samych motywów. Niosła pomoc Polsce we własnym dobrze zrozumianym interesie zapobiegania niemieckiej hegemonii. Jej

przywódcy, zawierając sojusz z Polską, publicznie i w tajnej korespondencji dyplomatycznej z rządem polskim uzasadniali swe postanowienie wyłącznie chęcią uprzedzenia narodzin hegemonii niemieckiej.

Rozpoczęli korespondencję przedłożeniem w Warszawie 21-go marca pisemnego memorandum. Określili we wstępie postępowanie Niemiec mianem polityki panowania nad innymi narodami siłą (*policy of domination by force*) [...]

Polska roku 1939 rządziła się, podobnie jak poprzednio, teorią dwóch wrogów, choć groza wojny narastała. Za żadną cenę nie chciała łączyć się z jednym wielkim sąsiadem przeciw drugiemu. Zdaniem rządu polskiego motywy, którymi się poprzednio kierował, zachowały nadal w całości swą moc. Odrzuca przymierze z jednym sąsiadem przeciw drugiemu, ponieważ uważa obronę niepodległości tą metodą za niehonorowe wyrzeczenie się jej z góry, bez bitwy. Widzi w odrzuceniu tej metody jedyny sposób zjednoczenia narodu i wzmożenia jego duchowej odporności. Jest nadal zdania, że przestrzeganie obu paktów nieagresji, uwarunkowane niewiązaniem się ściślejszymi związkami ani z Niemcami, ani z Rosją, leży w interesie państwa. Nie przystępuje do rewizji tej polityki mimo pogarszania się stosunków z obu sąsiadami. Beck przekonany, że zupełna szczerłość jest w tym wypadku wskazana, gra w otwarte karty zarówno wobec Niemiec, jak Rosji. Rozmawiał w Warszawie w roku 1939 w styczniu z Ribbentropem, w maju z Potemkinem. Jednemu i drugiemu oświadczył, że Polska bezwarunkowo nie rozszerzy zasięgu swych dwóch paktów nieagresji.

Dowodził obu, że ta polityka Polski jest najpewniejszą rekojmią bezpieczeństwa, utrzymania *status quo* ich posiadłości, ponieważ atak zarówno Niemiec na Rosję jak niemniej odwrotny — Rosji na Niemcy, uwarunkowany jest wkroczeniem na obszary państwa polskiego, utrudnionym polską odmową przemarszu jednemu i drugiemu sąsiadowi. Jego rozmówcy dobrze wiedzieli, że taki a nie inny jest istotny stan rzeczy, ale wcale nie mieli zamiaru ograniczania swych ambicji do zachowania *status quo* na benefis Polski. Chcieli obaj jej kosztem zmienić *status quo* na swą korzyść. Nie bezpieczeństwo, jeno agresja stanowiły cel obu. Beck z końcem marca odrzucił ostatecznie wielokrotnie powtarzane propozycje niemieckie wspólnego wystąpienia przeciw Rosji. W kilka dni później rokował w Londynie o układ zapewniający Polsce pomoc zbrojną Anglii, nie krył zamiaru niełączenia się z Rosją.

Obstawanie przez Polskę przy zasadzie nierozszerzenia obu paktów nieagresji w łączności z niemieckimi żądaniem ustępstw

terytorialnych i wspólnego wystąpienia przeciw Rosji doprowadziło do iście rewolucyjnego przewrotu w systemie polskich przymierzy. Po zerwaniu z Niemcami Polska chętnie i szybko przyjęła angielską ofertę zbrojnego poparcia. Nie zwróciła się do Rosji. Porozumienie z Anglią, na razie w ogólnym zarysie, doszło do skutku już w pięć dni po odrzuceniu niemieckich postulatów. Francja przyłączyła się do tej akcji, ujawnionej w Izbie Gmin 31 marca. Zarządzenia wojskowe, rokowania i układy dyplomatów zająbiają się wzajemnie. Polska z końcem marca na zajęcie Kłajpedy przez Niemców reaguje mobilizacją i przesunięciem na północ, na granicę Prus Wschodnich korpusu brzeskiego. Sztab generalny niemiecki 3 kwietnia przystępuje do opracowania ostatecznego planu ataku na Polskę (*Fall Weiss*). Rośnie niemieckie pogotowie wojenne. Niemcy w połowie sierpnia upewniły się, że Rosja zrywa z Anglią i Francją. Wojska niemieckie od 21-go włącznie koncentrują się wzdłuż całej granicy polskiej.

Następnego dnia Hitler w Obersalzberg zawiadamia generację niemiecką o bliskim podpisaniu umowy z Rosją i o wszczęciu lada dzień wojny z Polską.

Dwudziesty trzeci jest dniem podpisania układu rozbiorowego i wydania przez marszałka Śmigłego Rydza powołaniami indywidualnymi rozkazu mobilizacji, rozpoczętej dnia następnego. W Londynie 25-go lord Halifax i hrabia Raczyński podpisują układ angielsko-polski o wzajemnej pomocy. Polska 31-go ogłasza mobilizację afiszami publicznie rozlepianymi.

Zdaję sprawę z polityki rządu polskiego głównie na podstawie rokowań i układów międzynarodowych, toku ich wykonania i oddziaływania na zarządzenie wojskowe. Za zjawiska mniej miarodajne dla wyświetlenia istotnego przebiegu wypadków uważam autentyczne wypowiedzi kierowników polityki zagranicznej o przewidywaniach, zamiarach i motywach, którymi się kierowali w powzięciu i przeprowadzeniu swych postanowień. Polegam bardziej na czynach niż na słowach. Rozważając wypowiedzi polityków, w szczególności Becka i innych przedstawicieli państwa polskiego, biorę pod uwagę ich pragmatyczne i celowe nastawienie. Całkowite lub częściowe zapoznanie pragmatyzmu wypowiedzi przyczyniło się w wysokim stopniu do powstania i rozpowszechnienia błędnych ocen polskiej polityki zagranicznej. Zależnie od okoliczności, politycy różnymi metodami usiłują pozyskać rozmówców, słuchaczy, czytelników.

Głoszą całą prawdę, gdy sądzą, że ta droga najpewniej wiedzie do mety. Zdarza się, że uważają za szkodliwe wywnętrzanie się ze wszystkich wiadomości, posiadanych w dyskutowanej sprawie. Zatajenie części rzeczywistości nieraz podsuwa fałszywe

wyobrażenia, myśli, oceny, czemu niejednokrotnie są chętni dla dobra sprawy. Nawet podają do wierzenia to, w co sami nie wierzą, jeśli są przekonani o przydatności podobnego postępowania w danych okolicznościach. Wypowiedzi czynnych i byłych polityków są nieraz wyrazem apologetycznej chęci obrony swych czynów. Unikają zejścia na manowce ci, którzy wynurzenie polityków oświetlają z wewnętrznego — z całokształtu okoliczności wysnutego prawdopodobieństwa. Przedstawiają działalność polityków w krzywym zwierciadle objaśniając ją ich wynurzeniami, tłumaczonymi zbyt dosłownie bez uwzględnienia faktu, że stanowiły oręż urabiania a nie odzwierciedlania rzeczywistości.

Porozumienia, zawierane przez rządy, wyraz wspólności interesów, są przestrzegane tak długo, póki to źródło ich życia nie wyschnie. Sternicy państw, przekonani o pożytku zachowania porozumień, przedłużają ich żywot propagandą do tego celu skierowaną, poręczającą ich istnienie i rozkwit. Wypowiadają się o nich optymistycznie. Okazują na zewnątrz pewność siebie i zaufanie, niezawsze zgodne z wewnętrznym przekonaniem. Gdy zmiana stosunków osłabia wspólność interesów, wyrażoną w porozumieniach, gdy ich trwałość staje pod znakiem zapytania, a na horyzoncie pojawiają się oznaki burzy, ukrywają ten fakt póty, póki dalsze utrzymanie porozumień uważają za pożyteczne, póki odbudowa zachwianej wspólności interesów wydaje im się zgodna z racją stanu.

Polityka niemiecka od chwili odrodzenia państwa polskiego nastawiona była przyjaźnie do Rosji, wrogo do Polski. Deklaracja polsko-niemiecka, ogłoszona po zdobyciu władzy przez Hitlera, stwarzała coś na kształt zawieszenia broni między wojującymi, nie zgasiła, jeno przysłoniła obustronny brak zaufania w pokojowość partnera. Rząd polski był głęboko przekonany, że wynikła z konstelacji pozbawionej warunków trwałości, że zachodzi nadal zasadnicza sprzeczność interesów między Polską a Niemcami o czym świadczyły niezbieżne jego zabiegi zapobieżenia rozrostowi potęgi i zbrojeń niemieckich w latach 1933 i 1936, oraz starania o poprawę sytuacji strategicznej w roku 1938. Tym niemniej małoduszność opinii publicznej francuskiej i angielskiej dyktowała mu politykę utrzymywania w mocy porozumienia z Niemcami póty, póki jego dalsze trwanie nie musiałoby być okupione poświęceniem żywotnych interesów państwa, utratą niepodległości i dostępu do morza. W zamiarze osiągnięcia tego celu polscy dyplomaci niejednokrotnie wypowiadali się pod adresem Niemiec życzliwie i podkreślali trwałość porozumienia polsko-niemieckiego jeszcze wówczas, gdy pogłębiały się rozdzwiewki między Polską a Niemcami.

Przyjmowanie bez zastrzeżeń tych oświadczeń za dobrą monetę, ich dosłowne tłumaczenie trąci naiwnością. Zniekształca rzeczywistość. Wyklucza jej prawdziwe odtworzenie. Zarzut stawiany często polskiej polityce przez swoich i obcych pokładania nadmiernego zaufania w obietnice Hitlera niedybania na całość ziem polskich i niestosowania przemocy polegał, pomijając kwestię dobrej czy złej wiary występujących z zarzutem, na bezkrytycznym tłumaczeniu tekstów oraz na niezajomości faktycznego stanu rzeczy, w szczególności polskich usiłowań hamowania zawczasu niemieckiej zaborczości. Jedni przewidywali rychlejsze, drudzy późniejsze wystawienie żądań terytorialnych przez rząd niemiecki. Nikt nie wierzył w ich zaniechanie.

Hitler dawał zapewnienie dwojakie. Wyrzekał się roszczeń terytorialnych. Po wtóre, zareczał, że pod żadnym warunkiem nie zawrze porozumienia z Rosją. To samo powtarzali Göring i Ribbentrop.

Tę drugą obietnicę wszyscy trzej uzupełnili zachętami do pójścia ręką w rękę przeciw Rosji. Ich poufne, tajne oświadczenie wobec Becka, Lipskiego, Szembeka, Rydza-Śmigłego w sprawie wspólnej wyprawy na Moskwę było pełniejsze, niż publiczne. Hitler nie wahał się w przemówieniach wygłaszanych do sejmu Rzeszy stwierdzić, że nie żąda ani Gdańska, ani Korytarza. Mniej jednoznacznie przedstawiał w publicznych przemówieniach stosunek do Rosji. Piorunował przeciwko komunizmowi bolszewickiemu, przeciwko propagandzie uprawianej przez agentów III-ej Międzynarodówki, o której wszyscy wiedzieli, że stałą siedzibą jej władz centralnych jest Moskwa, że opłaca ją skarb państwa rosyjskiego. Zawierał jawne pakti antykominternowskie których ostrze antyrosyjskie obaj uczestnicy japońsko-niemieckiego paktu antykominternowskiego ukryli w tajnych protokołach podpisania paktu. Wystrzegał się zbyt jaskrawo zrywania wszystkich mostów między Berlinem i Moskwą. Jednak w rozmowach poufnych Hitler, Göring i Ribbentrop zapewniali Polaków, że odrzucają jakiegokolwiek porozumienie z każdą Rosją, nie tylko z bolszewicką.

Zapewnienia Hitlera w sejmie Rzeszy o wyrzeczeniu się Gdańska i Korytarza nikogo w błąd nie wprowadzały. Wszyscy rozumeli, że oznaczają krótkofalowe odroczenie stawiania tych żądań, wywołane chęcią zyskania sobie neutralności polskiej w toku działań, skierowanych ku zagarnięciu innych obszarów. Tak samo rozumeli sytuację dygnitarze niemieckiego ministerstwa Spraw Zagranicznych, niemieccy generałowie, dyplomaci w Londynie, Paryżu i Moskwie. Prasa polska i anglosaska niejednokrotnie podawały to samo. Polscy mężowie stanu także

należeli do niedowiarków, uważających oświadczenie Hitlera za wyraz chwilowej koniunktury międzynarodowej. Wiedzieli przecie dobrze, że musieli okupić odrodzenie stawiania gdańskich i pomorskich postulatów zgodą na oddanie rządów w Gdańsku ludziom podległym Hitlerowi jako szefowi partii. Chyba przychodziło im na myśl że Hitler skuteczniejszy nazifikację Gdańska, zażąda formalnego włączenia Gdańska do Rzeszy. Stosował przecie podobną politykę w Austrii i Sudetach czeskich. Nie dowierzali terytorialnym obietnicom Hitlera. Czy jednak nie zafali zbyt wiele zapewnieniom Hitlera i Göringa niedogadania się w żadnym wypadku z Rosją, czy odmawiając stałe żądaniom niemieckim wspólnego wystąpienia przeciw Rosji, zdawali sobie dostatecznie sprawę z popychania tym sposobem Hitlera w objęcia Stalina i Mołotowa?

Kierownictwo polskiej polityki zagranicznej od chwili powstania Polski Odrodzonej, aż do objęcia władzy przez Hitlera rządziło się przeświadczeniem o ciągle grożącym niebezpieczeństwie nowych spisków rozbiorowych. Nie brakło oznak po temu. Dość przypomnieć układ w Rapallo, późniejsze poczynania dyplomatyczne, z ducha tego układu poczęte, notoryczną współpracę obu sztabów generalnych. Hitler ciągle powtarzał, że zerwał z tą polityką raz na zawsze. Rozluźnił współdziałanie sztabów. Za Hitlera rząd niemiecki powściągliwiej popierał mniejszości narodowe w Polsce — niemiecką i ukraińską. Prasa niemiecka występowała mniej zaczepnie. Nawet od czasu do czasu z lekkim odcieniem zyczliwości. Stosunki handlowe uległy poprawie. Gdy 1 października 1938 roku Polska zajmowała dworzec kolejowy w Boguminie, Hitler przeszedł do porządku dziennego nad protestami generalicji. Czy w tym stanie rzeczy nie udało się Hitlerowi przekonać przedstawicieli Polski o szczerzej swej chęci nieporozumiewania się w żadnym wypadku z Rosją? Czy może polska polityka po roku 1933 przestała się liczyć z ewentualnością podjęcia przez Niemców w sposobnej chwili usiłowań porozumienia się z Rosją kosztem Polski? Czy, jak się okazało, błędne przeświadczenie i stąd się wywodzące przewidywanie niedojścia do skutku układu niemiecko-rosyjskiego o nowy podział ziem polskich, póki Hitler jest u władzy, nie stanowiło głównej przesłanki rozstrzygających decyzji, powziętych przez rząd polski w przełomowych chwilach? Czy rząd polski nie zgodziłby się na układ z Niemcami lub z Rosją, gdyby przewidywał jeszcze jeden spiszek rozbiorców? W ciągu pięciu miesięcy, które upłynęły od końca października 1938 roku do końca marca roku następnego odrzucił przedstawiane mu w toku siedmiu rozmów niemieckie żądania terytorialne i wspólnej wyprawy na Rosję. Może

dlatego, że uważał porozumienie rozbiorowe za wykluczone. Może skłoniłby się do przyjęcia niemieckich propozycji, gdyby żywił obawę połączenia się Niemiec i Rosji w wypadku odrzucenia niemieckich pokus? To samo pytanie natrętnie narzuca się usiłującemu wniknąć w motywy polskiej polityki wobec Rosji w następnych pięciu miesiącach. W tym czasie przedstawiciele Anglii i Francji rokowali o przystąpienie do frontu antyniemieckiego. Polacy uchylali się od udziału w obradach. Obstawali przy niełączeniu się z Rosją. Czy nie w przeświadczeniu, że Hitler nie dogada się ze Stalinem? Czy nie zgodziliby się na korzystanie z pomocy rosyjskiej, gdyby zawarcie układu o nowy rozbiór uznawali za prawdopodobne? Beck żadną miarą nie mógł być ślepy. Znał geograficzne i historyczne uwarunkowanie dawniejszych i najnowszych dziejów Polski. Wiedział bez cienia wątpliwości, że założeniem wojny z Rosją była chęć odsunięcia w daleką przyszłość sojuszu Niemiec i Rosji, że ten sam motyw odegrał ważką rolę w późniejszych poczynaniach polskich na arenie międzynarodowej, nie wyłączając jego własnych. Doskonale znane mu było antypolskie żądło umowy niemiecko-rosyjskiej, zawartej w roku 1926 w Berlinie, obowiązującej w chwili zawierania układu rozbiorowego. Nie mogło ujść jego uwadze, że w roku 1938 Rosja, tak opieszła, gdy chodziło o poparcie Czechów przeciw Niemcom, okazała chętną szybko, zdecydowaną wolę wydobyć miecz z pochwy w obronie Czechów przeciw Polakom. Nie mógł nie zauważyć stonowania w prasie zarówno niemieckiej, jak rosyjskiej, od października 1938 roku począwszy, wzajemnych obelg i rekryminacji. Zaraz po podpisaniu układu monachijskiego dyplomaci w różnych stolicach europejskich, warszawscy także, poczęli dyskutować na temat dalszych zaborów niemieckich. Oderwanie Ukrainy od Rosji stanowiło w ostatnim kwartale 1938 roku przedmiot najczęstszych roztrząsań. Mało kto spośród plotkarzy politycznych, rozsiewających tę pogłoskę, dociekał ściśle, którędy Niemcy wkroczą na Ukrainę. Niektórzy wstawiali w swe kombinacje łączny atak Polski i Niemiec na Rosję. Mówiono także, co prawda znacznie rzadziej, o wspólnej akcji niemiecko-rosyjskiej przeciw Polsce. Urzędnicy polskiego ministerstwa Spraw Zagranicznych rozprawiali o niej. Ich szef nie zapoznawał ani istnienia ani wielkości niebezpieczeństwa. Rozważał różne ewentualności. Życzył sobie na wypadek wojny polsko-niemieckiej, ażeby Rosja zachowywała wobec Polski życzliwą neutralność, zadawalniając się korzyścią sprzedaży Polsce lekarstw i innych towarów, zwłaszcza przydatnych wojsku. W Londynie z początkiem kwietnia tłumaczył minister Spraw Zagranicznych lordowi Halifaxowi, prawdopodobieństwo zajścia

tej ewentualności. Rosja jest słaba militarnie. Utraciła najzdolniejszych generałów, rozstrzelanych w wykonaniu wyroków zapadłych w procesie Tuchaczewskiego. Podczas hiszpańskiej wojny domowej rosyjskie aeroplany, dostarczone komunistom okazały się gorsze niż przysłane przez Hitlera generałowi Franco. Rosja czuje się zagrożona przez Japonię. Przeżywa trudności aprowizacyjne na skutek przejścia do gospodarki kołchozowej w rolnictwie. Ten splot okoliczności odstrasza Rosję od wojny. Trudno określić ile szczeroci Beck wkładał w swą argumentację. Pewne, że dowodzeniem bezskuteczności zabiegów o militarną pomoc rosyjską pragnął odwieść Anglików od ich podejmowania i nakłaniania Polski do współudziału w tej akcji. Dyplomatom angielskim, obstawiającym przy usiłowaniach pozyskania Rosji, odpowiadał, że nie dotrzyma ona obietnic. Tego był bardziej pewien, niż rosyjskiej neutralności. Dostrzegał inne możliwości rozwoju wypadków. W Polsce często wyrażano zdanie, że Rosja judzi państwa europejskie do wojny między sobą w nadziei ich wyczerpania się w jej toku. Stalin i Mołotow publicznie głośno proklamowali chęć dopomożenia narodowi, który padnie ofiarą czyjejkolwiek agresji, a więc także niemieckiej. Po cichu robili co mogli, ażeby wywołać wojnę polsko-niemiecką i uchylić się od udziału w początkowych fazach biegu wydarzeń. Beck rozmawiając 21 lipca ze swoim wiceministrem, wyraził mniemanie, że Rosja nie ma zamiaru angażowania się. Pragnie, ażeby inni wojowali. Przed kilku tygodniami konferował z Szembekiem w tej samej materii. Niemcy są chętni podjęcia ataku. Wierzą w zwycięstwo. Spodziewają się zajęcia Polski, ale równocześnie uprzytamniają sobie, że wtedy, kto wie, czy nie zderzą się z całą czerwoną armią? Może w następstwie wojny z Polską dojdzie do starcia niemiecko-rosyjskiego? Nie przeczył możliwości zapobieżenia temu niebezpieczeństwu przez Niemców układem z Rosją o podział Polski. Atoli bardziej się liczył z wybuchem wojny między Niemcami a Rosją, niż z połączeniem się tych dwóch państw kosztem Polski. Uważał rozbiór za najmniej prawdopodobne rozcięcie wężła splecionych antagonizmów. Tak mniemać nakazało mu jego odczucie sytuacji. Nie chciał spojrzeć w oczy złowieszczemu widmu nowego spisku o podział ziem polskich. Nawet w wypadku jego ucieleśnienia się postanowił nieodwołalnie wytrwać na swoich okopach św. Trójcy, odrzucić zaprzękanie się któremukolwiek z sąsiadów za misę soczewicy. To postanowienie sprzyjało ugruntowaniu się przeświadczenia o małym prawdopodobieństwie dojścia do skutku układu rozbiorowego. Zaprzękanie sobie głowy tą ewentualnością osłabiłoby wolę wprowadzenia w czyn powziętego postanowienia.



Gwoli wzmożenia samopoczucia własnego, rządu i narodu umniejszał w sobie, tań przed innymi, grozę podziału. Byli w Polsce ludzie śledzący z niepokojem rozwój sytuacji. Radzili szukać zbawienia jedni w Rosji, drudzy w Niemczech. Rozpowszechnienie się w Polsce przewidywań, że zanoszą się na porozumienie polsko-rosyjskie, utrudniłoby obstawanie przy polityce niełączenia się z żadnym sąsiadem. Zrodziłoby nacisk zejścia z tej drogi. Wpłynęłoby ujemnie na moralne pogotowie wojenne, podkopując jedność narodu. Rząd usuwał w cień możliwość sojuszu niemieckiego i rosyjskiego. Ześrodkował uwagę narodu na odparcie ataku niemieckiego. Nastrój duchowy Hitlera stanowił w rozumieniu Becka argument rozstrzygający spośród przemawiających za nie-realnością planów rozbiorowych. Hitler od zarania działalności głosił konsekwentnie, bez przerwy, fanatyczną nienawiść i pogardę dla Żydów. Rozciągnął to uczucie i tę ocenę na bolszewików. Przypominał znaczny procent Żydów wśród przywódców bolszewickich, narzucających Rosji nieobyczajne metody postępowania i wrogie ustosunkowanie się do Niemiec. Płomienne wyrzuty Hitlera robiły na polskich rozmówcach wrażenie niekłamanej szczerości, głębokiego przekonania, niewzruszonej stanowczości. Wydawało się niepodobieństwem, ażeby Hitler wbrew najsilniejszym popędom swej jaźni i całej swej przeszłości mógł przymknąć do Rosji. Wyrzekał ciągle na rosyjską niesłowność. Nie miał żadnego zaufania do obietnic stale dawanych przez władców Rosji. Zanoszą się na niemiecką wyprawę krzyżową w głąb Rosji, a nie na zawarcie z nią układu o podział Polski. Za trafnością tego przewidywania przemawiały oprócz motywów, wysnutych z obserwacji uczuciowych reakcji Hitlera, także argumenty, mocno ugruntowane w racji stanu. Wydawało się, że Niemcy nie zechcą zapłacić wygórowanej ceny, żądanej przez Rosję, ani zrazić sobie sprzymierzeńców zawarciem układu, sprzecznego z tajnymi klauzulami umów piśmiennych niemiecko-japońskich i tajnymi ustnymi przyrzeczeniami, danymi Włochom. Hitler obiecał Japończykom podjęcie wspólnej wojny z Rosją, a Włochom nierozpoczęcie wojny przed 1943 rokiem. Zaskoczył zawarciem układu najmniej angielskich mężów stanu, pewnych że głównym celem Rosji jest odzyskanie swoich kresów zachodnich: litewskich, białoruskich, ukraińskich, których musiała się wyrzec traktatem ryskim. Francuzi, bardziej powściągliwie niż Anglicy namawiali Polskę do udziału w koalicji rosyjsko-angielskiej, wywodząc, że w wypadku jej dojścia do skutku, Hitler wojny zaniecha. Nie straszili horoskopem układu niemiecko-rosyjskiego. Ci co wierzyli w słowność Stalina — byli tacy — znajdowali w mowie Stalina, wygłoszonej 10 marca na zjeździe partii komu-

nistycznej, zaręczenie wykluczające jego zwiążanie się z Hitlerem na zgubę Polski: „Stoimy na stanowisku popierania narodów, które padły ofiarą napaści i walczą o niepodległość swej ojczyzny”. W kilka tygodni później rozpoczęły się w Moskwie rokowania Rosji z Anglią i Francją o utworzenie wspólnego frontu antyniemieckiego, Rosja uczestniczyła pod hasłem przeciwstawienia się każdej agresji. Stalin i Mołotow, wypowiadając się identycznie w tym względzie, *implicite* przyznawali obowiązywanie paktów nieagresji, zawartych przez Rosję, a więc także paktu z Polską, potwierdzonego kilka miesięcy temu. Ci, którzy te zobowiązania rosyjskich mężów stanu brali za podstawę swych horoskopów, nie spodziewali się, że Stalin wywiąże się z nich nazwaniem swego sojuszu z Hitlerem o wspólną agresję na Polskę — paktem nieagresji. Tupetu współnikom agresji nie podobna odmówić.

Hitler, ażeby zaatakować Rosję siłami lądowymi musiał usunąć zaporę polską, odgraniczającą Niemcy od Rosji. Mógł to uskutecznić sprzymierzeniem się z Polską przeciw Rosji lub podbojem Polski. Odmowa polska wykluczała pierwszą ewentualność. Drugiej nie zaryzykował w obawie popadnięcia od razu w konflikt nie tylko z Polską, ale także z Anglią, Francją i Rosją. Odroczył najazd na Rosję *ad feliciora tempora*. Postanowił usunąć polską zaporę rozbiorem, zapewniającym graniczenie z Rosją i możliwość jej zaatakowania. Chciał wojny z Rosją albo razem z Polską albo po jej trupie. Beck wpatrzony w swoją ocenę psychiki Hitlera odwracał oczy od alternatywy, której postanowił nie brać pod uwagę przy ustaleniu swej polityki. Jego klucz rozumienia sytuacji brzemiennej sierpniowym sojuszem rozbiorowym w odniesieniu do niej okazał się błędny na krótką, trafny na dłuższą metę. Dopisuje jako wytłumaczenie dalszego biegu wypadków. Strategia wojenna Hitlera staje się najzrozumialsza na zasadzie hipotezy, że Hitler, spiskując o rozbiór, już wówczas postanowił jak najrychlej dać folgę swej nienawiści do Rosji. W dziewięć miesięcy po sprzymierzeniu się z nią zdobył Paryż. Zaraz przystąpił do masowego przrzucania wojsk z zachodu na granicę wschodnią. Opieszale wojował z Anglią. Odrzucił rady Göringa uderzenia *via* Gibraltar na Afrykę, wyparcie tędy Anglików z Morza Śródziemnego. Silne rozumowe argumenty przemawiały za planem Göringa odroczenia wyprawy na Moskwę. Prawdopodobnie przeważył nienawistny odruch psychiczny Hitlera w stosunku do Rosji. Jego manifest do narodu, ogłoszony w dniu wkroczenia do Rosji, świadczy że ten czyn uważał za ekspiację grzechu, popełnionego spółkowaniem z bolszewickim diabłem. Równocześnie pisał do Mussoliniego o radości jaką

odczuwa dzięki temu, iż przestał być zmuszony do udawania przyjaźni wobec Rosji. Groził rozpoczęciem wojny „ideologicznej”. Poganin Hitler tym słowem zastępował chrześcijańskie wyrażenie i pojęcie wyprawy krzyżowej. W pismach wydanych pośmiertnie, Beck tłumaczył układ z Rosją uzyskaniem przez Ribbentropa znacznego wpływu na postanowienia Hitlera. Z tych dwojga, Hitler był indywidualnością bez porównania potężniejszą. Władał niepodzielnie dzięki sukcesom zdobytym w rozgrywkach wewnętrznych i międzynarodowych. Małe zachodzi prawdopodobieństwo ulegania Hitlera w tak doniosłej sprawie — której całą wagę doskonale rozumiał — namowom Ribbentropa. Są ważne powody przemawiające za wypowiedzią samego Ribbentropa, iż był tylko wykonawcą poleceń Wodza. Przebieg wypadków świadczy o uzależnieniu wielkich postanowień, podejmowanych przez mężów stanu, w znacznej mierze od geograficznych i historycznych przesłanek ich działalności. Mogą się wyłamać z tych ram nawet silne indywidualności tylko w ograniczonym stopniu. Także i z tego powodu zagadnienie stopnia prawdopodobieństwa, przypisywanego przez Becka rychłemu ziszczeniu się układów rozbiorowych za podrzędny współczynnik toku wydarzeń, za rozstrzygający decyzję niełączenia się z jednym sąsiadem przeciw drugiemu, powziętą pod naciskiem geograficznego położenia i odwiecznej historycznej tradycji. Utwierdzało rząd polski w tej decyzji przeświadczenie, że końcowe a nie pierwsze fazy wojny rozstrzygną o zwycięstwie. Gdyby Anglosasi, zgodnie z zamierzeniami, wylądowali o rok wcześniej w Normandii, któżby dziś podawał w wątpliwość dar Becka przewidywania przyszłości i podejmowania trafnych postanowień, któżby nie umniejszał Stalina talentów dyplomatycznych i strategicznych!

W granicach naczelnej wytycznej polskiej polityki Beck usiłował poprawić stosunek do Rosji. Po zatargu z Rosją, do którego doszło z końcem 1938 roku z inicjatywy Becka zostały wszczęte, uwieńczone pomyślnym skutkiem, rokowania o publiczne potwierdzenie obowiązywania nadal polsko-rosyjskiego paktu nieagresji: następnego roku doszło do zawarcia traktatu handlowego polsko-rosyjskiego i do rozmowy z Potemkinem w Warszawie 10 maja, w ciągu której ponownie zaręczał, że Polska nie pójdzie z Niemcami przeciw Rosji. Dalej się nie posunął. Uczynił wszystko, co jego zdaniem było możliwym, ażeby uniknąć wojny na dwa fronty.

Wypadki potwierdziły przewidywania rządu polskiego, że sprzymierzenie się z którymkolwiek z obu wielkich sąsiadów byłoby równoznaczne z zaprzędaniem się w niewolę. Nie brak

argumentów w wysokim stopniu uzasadniających tę tezę. Czego Hitler żądał? Czy tylko Gdańsk i Korytarz. Rząd, któremu przewodził — dążył do zdobyci terytorialnych, ale przede wszystkim do uzależnienia zagranicznej i wewnętrznej polityki polskiej od jego wskazań. Usiłował narzucić Polsce wspólne wystąpienie przeciw Rosji i wtrącił się w wewnętrzne sprawy państwa polskiego pod pozorem ochrony mniejszości niemieckiej. Hitler w piątek rano 1 września 1939 roku mówił w sejmie Rzeszy o wybuchu wojny z Polską przed kilku godzinami. „Jestem zdecydowany rozstrzygnąć sprawę Gdańska i Korytarza, postarać się o zmianę stosunków między Niemcami i Polską, poręczającą pokojowe współżycie. Jestem zdecydowany walczyć aż do przyjęcia tych warunków przez rząd polski obecny lub inny”. Niemcom chciał zastrzec ustanawianie rządów w Polsce. Publicznie powtórzył to, co przed dwoma tygodniami sekretarz stanu dla Spraw Zagranicznych, von Weizsäcker powiedział w cztery oczy ambasadorowi, pytającemu czego Niemcy żądają: „Polska musi wypełnić sprawiedliwe żądania niemieckie i zmienić całkowicie swe ogólne nastawienie do Niemiec. („Biała księga niemiecka”, str. 313 i 286).

Rząd polski w chwili odrzucenia niemieckich żądań odstąpienia Gdańska i Korytarza miał uzasadnione powody podejrzewania Niemiec nie tylko o chęć uszczuplenia obszaru państwa polskiego, ale także ograniczenia niepodległości. Zachowanie się Hitlera wobec Czech utwierdzało rząd polski w tym mniemaniu. Los Czech uprzytomnił Polsce to, co ją czeka w razie przyjęcia niemieckich żądań terytorialnych. Hitler, zajmwszy Sudety ani myślał zadowolnić się tym, co uzyskał. Zaczął od upokarzającego wydatnego uszczuplenia suwerenności czeskiej, które odbiło się głośnym echem na łamach współczesnej prasy polskiej. W kilkanaście dni po obsadzeniu Sudetów podjął starania o zdobycie aż dwóch korytarzy: jednego kosztem Polski, drugiego, dłuższego, wyodrębnionego z obszarów państwa czeskiego. Czesi zgodzili się na całkowitą eksterytorialność autostrady i linii kolejowej: Wrocław-Morawy-Wiedeń. Poddając się dyktatowi czterech wielkich mocarstw, które w Monachium przyznały sobie prawo rozporządzania ich ziemią bez nich, odstąpili państwu niemieckiemu obszary graniczne, zaludnione przeważnie przez Niemców. Pozostały w obrębie okrojonych Czech drobne grupy ludności, przyznającej się do narodowości niemieckiej. Hitler narzucił Czechom traktat, zapewniający mniejszościom niemieckim przywileje, znacznie przewyższające swym zasięgiem, przyznane mniejszości niemieckiej deklaracją polsko-niemiecką z 5 listopada 1937 roku. Równocześnie narzucił Czechom upośledzenie mniejszości

żydowskiej. Domagał się wydania ustaw antysemitycznych, wzorowanych na osławionych norymberskich. Zmusił rząd czeski do usunięcia urzędników żydowskiego pochodzenia i nieprzychylnych Niemcom. Układ monachijski stanowił, że cztery mocarstwa które go podpisały, zaręczą okrojonym Czechom całość pozostawionego im obszaru. Francja i Anglia zwróciły się do Niemiec o wypełnienie tego zobowiązania. Rząd niemiecki odpowiedział odraczająco, wkrótce wcielił całe Czechy do swego państwa w formie dwóch protektoratów, czesko-morawskiego i słowackiego. Rozwiązał armię czeską. Przeznaczył młodzież do przymusowych robót wojskowych. [...]

Potępiano kierowników polskiej polityki zagranicznej za nieprzewidywanie sojuszu niemiecko-rosyjskiego. Nie chwalono dostrzeżenia zawczasu porozumienia się Anglii z Rosją w toku przedłużającej się wojny z Rosją, zażądania przez Rosję zgody na narzucenie Polsce rządów jej „przyjaznych” (czytaj: podległych Rosji), równoznaczne z faktycznym uznaniem Polski za sferę wpływów rosyjskich, pozbawiającym ją niepodległości. Nie chwalono włączenia na kilka dni przed wybuchem wojny klauzuli do sojuszu polsko-angielskiego, mocą której rząd angielski zobowiązał się zaniechać zawierania z Rosją układu, sprzecznego z ręką obrony niepodległości i całości sprzymierzonego państwa.

Oba horoskopy kolejno się ziściły z naszą szkodą. Polska najpierw stała się upatrzoną ofiarą Niemiec i Rosji. Później nasi sprzymierzeńcy, z uszczerbkiem dla swoich długofalowych interesów — z czego dobrze zdawali sobie sprawę, w imię utrzymania solidarności sprzymierzeńców w czasie wojny, zabezpieczającej zwycięstwo, a po jego osiągnięciu uniknięcie wojny między sprzymierzeńcami o podział łupów, przyjęli żądania rosyjskie. Dyskutowano przed 1 września 1939 r. przyczyny spodziewanego, bliskiego wybuchu wojny. Przypisano winę Niemcom, Anglikom, Polakom. Anglicy i Francuzi uzasadniali gotowość chwycenia za broń chęcią zwalczenia niemieckiego pędu do hegemonii. Hitler, Ribbentrop i minister propagandy Goebbels dowodzili wywołania wojny przez Anglię. Polska ponoć przyjęłaby sprawiedliwe żądania niemieckie, gdyby Anglicy przyrzeczeniem pomocy nie podjudzili jej przywódców do stawiania oporu. Niemcy są Bogu ducha winni. Żywili jak najbardziej pokojowe zamiary. Udaremniała je Anglia udzieleniem ręką Polsce.

Hitler chciał porozumieć się z Anglią i Francją na zasadzie podziału świata na sfery interesów. Oświadczył gotowość niekwestionowania angielskiej preponderancji na morzu, jej prymatu kolonialnego, wyrzekł się Alzacji i Lotaryngii, zamiaru ata-

kowania Belgii i Holandii. Domagał się od Anglii i Francji wolnej ręki w Europie Środkowej i Wschodniej. Twierdził, że taki był właściwy sens układu monachijskiego. Wedle dyplomatów niemieckich Bonnet w pierwszych dniach grudnia 1938 roku w rozmowie z Ribbentropem zgodził się na tę interpretację układu monachijskiego. Hitler oburzał się na powiększenie zbrojeń przez Anglię i Francję, sprzeczne z duchem osiągniętego w Monachium porozumienia. *A fortiori* rękojmia angielska udzielona Polsce stanowiła w oczach Hitlera i Ribbentropa jaskrawe odstępstwo od układu monachijskiego. Anglia i Francja nie tylko popierały Polskę. Próbowaly wciągnąć Rosję do współudziału w polityce okrażania Niemiec. Wbrew pokojowości niemieckiej sytuacja nabrzmiewała wojną. Poseł niemiecki w Warszawie — hrabia Moltke — na zasadzie długoletniej obserwacji rządu i narodu zapewniał stale, pisemnie i ustnie, że Polacy bić się będą niezależnie od uzyskania poparcia zagranicy. Hitler podzielił to zdanie. Wiedział, że w stosunku do Polaków nie może liczyć na ustępliwość, okazaną przez rząd austriacki i czeski. Göring i garść dygnitarzy, czynnych w berlińskim ministerstwie Spraw Zagranicznych, usiłowali skłonić Anglię do zerwania sojuszu z Polską w zamian za wyrzeczenie się przez Niemcy projektowanego sprzymierzenia się z Rosją. Ci ludzie spodziewali się w tym wypadku kapitulacji polskiej, oddania Korytarza i zgody na włączenie Gdańska do Rzeszy, bez rozprawy orężnej. Hitler i Ribbentrop podzielili tylko część tych złudzeń. Poszli na układ rozbiorowy z Rosją w myśl, a nuż Anglia i Francja w obliczu niepokonalnych trudności dania skutecznej pomocy wojskowej, cofną obietnicę poparcia Polski, a nuż uda się zlokalizować wojnę z Polską? Usiłowali zapobiec rozpowszechnieniu się wojny z Polską, ale nie jej wybuchowi, uważanemu za nieuchronne następstwo obstawania przez nich przy zaborze Gdańska i Korytarza. Mimo tego Hitler, Ribbentrop i minister propagandy Goebbels, zaraz po porozumieniu polsko-angielskim, wszczęli hałaśliwą kampanię dyplomatyczną, prasową, radiową, przedstawiającą postawę polską w świetle wprost przeciwnym. Polska odstąpiła od zamiaru pokojowego zadosyćczynienia „jako skromnym”, żądaniem niemieckim, ponieważ Anglia skusiła ją swą rękojmią do rzucenia rękawicy pokojowym Niemcom.

Nazistowscy propagandziści większego i mniejszego kalibru przedstawiali sprawę w fałszywym świetle, ażeby ukryć wojowniczość swej polityki. Z powodzeniem wprowadzali w błąd własny naród, zainteresowany w uwierzeniu ich bzdur. Zagranica przyjęła ich wynurzenia z większym krytycyzmem. Naziści wiedzieli, że ich naród, skory do wojny z Polską, chce uniknąć

popadnięcia w zatarg orężny z Anglią. Hitler odczuwał potrzebę usprawiedliwienia z góry przed narodem swej polityki, na wypadek niepowodzenia jego usiłowań, skierowanych ku zapobieżeniu przerodzenia się wojny lokalnej z Polską w powszechną, potrzebę wytłumaczenia narodowi, że Anglia winna jest rozszerzenia się wojny. Zdobyłby na pewno Gdańsk i Korytarz bez wzniesienia wielkiej zawieruchy wojennej, gdyby Anglia była naprawdę pokojowa. Chciał dowieść swemu narodowi, że ewentualna wojna z Polską będzie działaniem w obronie koniecznej. Anglicy poręczają pomoc Polsce zabiegając o włączenie Rosji do koalicji antyniemieckiej, wszczęli akcję okrażenia Niemiec pierścieniem państw z nimi sprzymierzonych, podjętą rzekomo w zamiarach ściśle obronnych. W rzeczywistości koalicja antyniemiecka stanowi odskocznię zaatakowania Niemiec przy najbliższej sposobności. Nie pozostaje Niemcom nic innego, jeno uprzedzić wrogów rozbiciem zawczasu koalicji. Ewentualna wojna, którą Niemcy podejmą, nie będzie agresją. Anglicy zmusili Niemcy w roku 1914 do wojny swą polityką okrażenia ich. Teraz ponownie weszli na tę drogę.

Hitler dowodzeniem że działa w obronie koniecznej, ku której popchnęło go angielskie okrażenie Niemiec, pragnął wzmocnić pacyfistyczne prądy w Anglii i Francji. Zawdzięczał im pokojowy zabór Austrii i Czech. Usiłował wygrywać w dalszym ciągu tę samą kartę. Chował w swym kołczanie propagandy politycznej kilka strzał. Rozmyślał o pozyskaniu Rosji, także oburzonej do żywego rękojmnią angielską udzieloną Rumunii i Polsce, krajom sprzymierzonym przeciw Rosji, z nią graniczącym, a nie z Anglią. Uważała, że jej rzeczą normować stosunek do sąsiadów bez wtrącania się państw trzecich. Skłonna była rękojmnię angielską uważać za akt nieprzyjazny. Miała za złe Anglii to posunięcie, uważając je za wtrącanie się w cudze sprawy. Hitler zwrócił ostrze swej propagandy przeciw Anglii także dlatego, ażeby uwydatnić zbieżność mocarstwowych interesów Niemiec i Rosji na płaszczyźnie wyeliminowania interwencji wyspiarskiej Anglii na kontynencie europejskim. Chciał się przypodobać władcom Rosji, wrogo wspominającym interwencję Anglii przeciwko ustaleniu się władzy bolszewickiej w okresie wojny domowej. Dyplomaci rosyjscy w przeddzień wojny wyzyskali w pełni pomyślną koniunkturę także i propagandowo. Hitler od nabytków dokonywanych grożeniem wojną, przeszedł do wojennych, okupionych umoszczeniem drogi nabytkom Stalina, w rosyjskim rachunku strat i zysków pokojowym, bo ziszczonym niemieckimi ofiarami krwi i mienia, a nadto milczącą zgodą na przedstawienie przez rosyjską propagandę polityki niemieckiej w ujemnym świetle;

ku większej chwale rosyjskiej Hitler musiał wziąć na siebie odium agresji i rozbioru. Nie mógł zaprzeczyć rosyjskiemu obłudnemu zrzucaniu odpowiedzialności na jego barki. Sprawdziło się angielskie przysłowie: „żebracy nie mogą być wybredni” (*beggars could not be choosers*). Hitler przegrał wyścig ze Stalinem o palmę pierwszeństwa w składaniu przysięg pacyfistycznych, w wyklinaniu podżegaczy wojennych i niecnych agresorów.

Rosjanie pragnęli wybielić siebie cudzym kosztem. W sporze angielsko-niemieckim o to kto winien wybuchowi wojny, zajęli stanowisko neutralne, zgodne z ich usiłowaniami zachowania jak najdłużej neutralności w stosunku do obu wojujących stron. Nie chcieli narazić się ani Anglikom podejmowaniem niemieckiej tezy, wedle której Niemcy zostali zmuszeni do prowadzenia wojny na skutek tworzenia przez Anglię koalicji państw, okrążających państwo niemieckie w zamiarach agresywnych, ani sprzymierzeńcom niemieckim solidaryzowaniem się z angielskim pomawianiem Niemców o dążenie do hegemonii. Niemcy i Rosja zaraz po zawarciu paktu nieagresji podały do publicznej wiadomości jego część jawną. Tańcy wyznaczenie w tajnej granicy rozbioru. Rosja oświadczyła niedoszłym aliantom zachodnim, że inicjatywa rokowań o pakt „nieagresji” wyszła od Niemców a gdy wojna rozgorzała, że Rosja jej nie wszczeła, dając do zrozumienia, iż Niemcy są wyłącznym agresorem. Stalin i Mołotow, ażeby nie przeciągać struny kosztem sprzymierzeńca nie akcentowali zbyt mocno agresji niemieckiej. Polacy ułatwili im znalezienie wyjścia, wystawiając siebie na sztych. Wedle rosyjskiej wersji wypadków ich niezwrócenie się do Rosji z prośbą o pomoc, wywołało wojnę. Rosyjscy politycy i propagandziści w namacalnej złej woli przysięgali na wszystkie bolszewickie świętości, że usilnie pragnęli zawrzeć ściśle obronny sojusz z Anglią i Francją w myśl zastraszenia Niemców ewentualnością natknięcia się na przemożną koalicję w wypadku najazdu na Polskę i zmuszenia ich tym sposobem do wyrzeczenia się wojennych zamiarów. Niestety harda postawa Polski zwarzyła rozkwit rosyjskich dobrych chęci. Popchnęła Rosję do zerwania rokowań z Anglią i Francją do złączenia się „pokojowym” sojuszem z Niemcami.

Rosjanie zasłaniali się odmową polską przyzwolenia na przemarsz tylko wtedy, gdy go nie chcieli podejmować. Jeśli leżał po linii ich polityki, czuli się zwolnionymi od obowiązku poręczonego umową wzajemnego wyrzeczenia się agresji, przestrzegania nietykalności granic Polski — dowodem ich interwencja w zatargu polsko-czeskim we wrześniu roku 1938. Stalin w mowie z 10 marca roku następnego ciskał pioruny na mocarstwa zachodnie, które sankcjonowały w Monachium niemiecką agre-



sję, zamiast ją zbrojnie zwalczać. Przejrzystymi domyślnikami obwinił ministrów angielskich i francuskich o tudzenie wówczas Niemiec do wojny z Rosją. Tę metodę działania rezerwował sobie. W miesiąc później rokował równocześnie z Anglią i Francją jawnie, a tajnie z Niemcami. Pozorował tudzenie tych trzech państw przeciw sobie żądaniem wyrażenia przez Polskę zgody na przemarsz wojsk rosyjskich, zanim Niemcy uderzą.

Od maja 1938 roku do września 1939 roku Bonnet pełnił obowiązki francuskiego ministra Spraw Zagranicznych. We wrześniu 1938 roku oraz w sierpniu 1939 roku nakłaniał Rumunię i Polskę do wyrażenia zgody na przemarsz wojsk rosyjskich. Gafencu, w roku 1938 wysoki urzędnik rumuńskiego ministerstwa Spraw Zagranicznych — mianowany z końcem grudnia ministrem Spraw Zagranicznych — rokował z Bonnetem w tej sprawie. Obaj po wojnie wydali prace o wydarzeniach bezpośrednio ją poprzedzających. Ogłosili je przed rozpowszechnieniem w druku dokumentów, zdobytych w Niemczech, pochodzących z niemieckiego archiwum ministerstwa Spraw Zagranicznych, w roku 1949 wydanych przez waszyngtońskie ministerstwo Spraw Zagranicznych.

Francuzi w latach 1933 i 1936, wbrew ostrzeżeniom i zachętom polskiego sprzymierzeńca, nie zdobyli się na, tak łatwe wówczas, zapobieżenie rozrostowi potęgi imperializmu niemieckiego. W roku 1938 nie bronili czeskiego sprzymierzeńca. Po zajęciu Pragi zwrócili się do Rosji o pomoc, nie bacząc na to, że Rosja w roku poprzednim, gdy chodziło o ratowanie Czech, pokazała iż jest nastawiona w wyższym stopniu przeciw Polsce, niż przeciw Niemcom. Tonąca Francja chwyciła się rosyjskiej brzytwy. Dawniejsze zaniedbania usiłowała powetować chimeryczną polityką uniknięcia wojny z Niemcami we współdziałaniu z Rosją, która skrzętnie nieciła płomień wojny z Niemcami między blokiem angielsko-francusko-polskim, ażeby przy tym ogniu upiec swoją pieczeń bez poparzenia sobie rąk. Bonnet woli nie uwypuklać słabości i złudzeń francuskich. Ukrywa swą łatwo-wierność za parawanem oszczędzania Rosji. Spełnił obowiązek. Zrobił wszystko co mógł, ażeby zapobiec wojnie. Zakładając, wbrew oczywistości, że Rosja skłonniejsza była łączyć się z Polską niż z Niemcami, zwała winę za niepowodzenie swych usiłowań na samobójcze odrzucenie przez Polskę sprzymierzenia się z Rosją wbrew jego radom. Nie pomniejsza zaborczości niemieckiej. Jednak przyjmuje za dobrą monetę oficjalną wersję rosyjską, wedle której Niemcy odroczyłyby swój atak, gdyby Polska przystąpiła do rokowań angielsko-francuskich z Rosją. Ten slogan propagandowy rosyjski uważa za pewnik, nie wymagający upraw-

dopodobienia. Równie aksjomatycznie, bezapelacyjnie, bez przytoczenia argumentów, odrzuca wprost przeciwną ewentualność popchnięcia Hitlera do natychmiastowego wszczęcia wojny zrealizowaniem diskutowanego czwórporozumienia. Beck przekonywał Anglię i Francję, że wybuch wojny jest prawdopodobniejszy w wypadku przyłączenia się Polski do ich rokowań z Rosją, niż w wypadku pozostawienia Polski na uboczu. Zdaniem Becka Hitler w chwili dojścia do skutku porozumienia polsko-angielskiego postanowił przede wszystkim uchylić niebezpieczeństwo okrażenia Niemiec, podporządkując osiągnięciu tego celu zaatakowanie Polski. Jeszcze się waha. Zapewne gotów przełknąć na razie sojusz angielsko-polski, ale w żadnym przypadku związać się Polski także z Rosją. Jeśli Polska przystąpi do rokowań Anglii i Francji z Rosją przestanie się wahać. Jest zdecydowany oręcznie uprzedzić przeciwników, zanim koalicja zażąda od Niemiec ustępstw, uszczuplających ich mocarstwowe stanowisko, zanim dokończy zbrojeń. Horoskop Becka był zgodny z poprzednią i późniejszą polityką Hitlera. Hitler ani przedtem, ani potem nie ulegał namowom ostrożnych, doświadczonych, wytrawnych generałów i dyplomatów, doradzających mu zawrócenie z drogi, najeżonej wielce ryzykownymi przeszkodami. Nie słuchał ostrzeżeń ani w marcu 1936 roku ani w czerwcu 1941 roku gdy, uwikłany w wojnę z Anglią, uderzył na Rosję, nie zapewniwszy sobie poparcia japońskiego przeciw Rosji. Gafencu zapisał wypowiedź jego, potwierdzającą przewidywania Becka (*ut infra*). Przemawiał 1 kwietnia w Wilhelmshafen przy sposobności spuszczenia na wodę nowego niemieckiego pancernika, w 24 godzin po ogłoszeniu sojuszu polsko-angielskiego. Przypomniał błąd, popełniony przez niemiecki rząd cesarski, który choć znał ówczesną angielską politykę okrażenia Niemiec, nie potrafił zapobiec jej zawczasu. Niemcy nazistowskie nie powtórzą błędów cesarskich. Przeciwdziałają się okrażeniu, nim będzie za późno. W tej myśli rokował z Rosją. Gdyby rokowania spaliły na panewce, pozostawałby mu tylko jeden sposób zapobieżenia okrażeniu: wszczęcie wojny przed sfinalizowaniem układów Rosji z Francją i Anglią, przed dokończeniem uzbrajania się wrogów. Wykluczenie tej ewentualności przez Bonneta i innych wyznawców jego horoskopu było równie aprioryczne, zgoła dowolne, jak oparcie na niej polskich kombinacji politycznych. Pewne jest, że Polska odmówiła przyzwolenia na przemarsz i że nikt ani wówczas nie mógł, ani dziś nie może poważnie uprawdopodobnić jaką by Niemcy podjęły decyzję w wypadku porozumienia się Polski z Rosją, co by Rosja zrobiła, gdyby Niemcy poszły na wojnę? Każda decyzja Polski musiała zawierać w sobie współczynnik śmiertel-

nego ryzyka. Nie istniały drogi mało ryzykowne ratowania bytu państwa. Prawdopodobieństwo wygranej, w każdym wypadku było tylko *fifty to fifty*. Stanowiło zupełną niewiadomą, loteryjny przypadek. Polska z racji położenia geograficznego i dziedzicznego obciążenia całą swą przeszłością była dzieckiem od urodzenia zagrożonym śmiertelną chorobą, która w roku 1939 weszła w ostre stadium.

Doradcy zawarcia sojuszu z Rosją, mniej lub więcej świadomie zakładali dobrą wiarę rosyjskiego partnera. Oskarżali Polskę o nieumiejętność w przeświadczeniu, że Rosja szczerze pragnie łącznie z Polską przeciwstawić się Niemcom i uczciwie wypełnić zobowiązania sojusznicze. Zdumiewa zaślepienie Bonnet, który w swym — żadnymi zastrzeżeniami nie obwarowanym oskarżeniu Polski — tę stronę zagadnienia ustawił w cieniu. Dwulicowość polityki rosyjskiej była mu znana, wprowadzie nie całkowicie, ale częściowo, gdyż już w pierwszej połowie maja ambasador francuski w Berlinie podawał do wiadomości szefa poszlaki, świadczące że Rosja rokuje z Niemcami o podział Polski. W toku rokowań moskiewskich Francuzi, a pod ich naciskiem, choć niechętnie, także Anglicy, przyjęli żądanie rosyjskie udzielenia państwu bałtyckim rękojmi niepodległości, jednostronnej, przymusowej, bo narzuconej wbrew ich publicznie, jasno wyrażonej woli, poza którą krył się rosyjski zamiar ich zaboru. Bonnet, bystry logik, prawniczo myślący i rozumiejący, nie mógł nie wiedzieć, że przymusowa rękojmia niepodległości jest sama w sobie jej zaprzeczeniem, widoczną na pierwszy rzut oka *contradictio in adiecto*. Bonnet, choć do pewnego stopnia znał prawdziwe oblicze Rosji, choć zdawał sobie sprawę ze znaczenia rosyjskich gwarancji na korzyść państw bałtyckich, napierał na Polskę o okazanie zaufania Rosji, o przyjęcie jej obietnic, jej rękojmi w złudnej nadziei uratowania Francji kosztem Polski. Rząd polski odrzucił nalegania francuskie w przekonaniu, że Polska w razie dostosowania się do nich, popadnie w wojnę z Niemcami, a poparcia rosyjskiego nie uzyska. Zdaniem rządu polskiego, w ciągu wojny z Niemcami, Rosja obsadzi wschodnie połacie kraju, po czym pod jakimkolwiek pozorem wycofa się z wojny bez wycofania się z obsadzonych obszarów i porozumie się z Niemcami.

Sojusz niemiecko-rosyjski przypieczętował zgubę całkowitą najpierw Polski, wkrótce potem Rumunii. Jej ministra Spraw Zagranicznych w okresie jego zawierania i późniejszego historiograфа dręczyło pytanie, czy zatrała niepodległości rumuńskiej była wyrokiem nieodwracalnego przeznaczenia, czy też skutkiem czyichś zwinień, ustalić się dających z jaką taką pewnością? Gafencu podaje do wierzenia obraz rzeczywistości, wywiedziony

bardziej ze swych życzeń, niż z wniknięcia w istotę uwarunkowania wypadków. Orzeka, podobnie jak Bonnet, bez uprawdopodobnienia, ale niemniej stanowczo, że Hitler odroczyłby wojnę w razie powstania koalicji antyniemieckiej z udziałem Rosji. Wyrzeka na polski upór, ażeby dowieść, iż Rumunia nie zawiązała swej klęski. Zasadniczy problem utrzymania niepodległości rumuńskiej był pokrewny polskiemu. Zbyt ściśle wiązanie się zarówno z Rosją, jak i z Niemcami godziło w byt państwa, wobec czego przewodnia linia polityczna rumuńska musiała być zbliżona do polskiej. Jej odzwierciedleniem przymierze z Polską. W całokształcie sytuacji geograficzno-historycznej i z ducha sojuszu wyływało, że Rumunia i w roku 1938 i w następnym odrzuciła przyzwolenie na przemarsz wojsk rosyjskich w wypadku odmowy polskiej. We wrześniu roku 1938 oba państwa od razu zgodnie sprzeciwiły się forsowanemu przez Francję przyzwoleniu na przemarsz. W maju 1939 roku Gafencu podczas urzędowego objazdu stolic europejskich zawadził o Paryż. Pisze wyraźnie, że prosił Bonneta o niewywieranie nacisku w tej sprawie na Rumunię. Jego ojczyzna nie ponosi odpowiedzialności za wybuch wojny, ponieważ nikt jej nie pytał o przyzwolenie na przemarsz (sic!). Nie stwierdza wyraźnie, że zgodziłaby się, gdyby była zapytana. Daje do zrozumienia, że w tym wypadku dostosowałyby się do polskiej decyzji. Gafencu zarzuca Polsce wywołanie wojny mniej radykalnie niż Bonnet. Krytykuje odmowę, maniery Becka. Nie tań, że rozwój stosunków polsko-rosyjskich sprzyjał powstaniu w Polsce nieufności do Rosji.

Dokumenty rokowań rozbiorowych, ogłoszone w Waszyngtonie, w wysokim stopniu uprawdopodobniają tezę rządu polskiego, wedle której Rosja chciała wywołać wojnę między blokiem angielsko-francusko-polskim a Niemcami, ograniczyć *ad minimum* swój udział w wojnie, wywieść w pole Francję i Anglię. Charakterystyka polskiej polityki w dziełach Gafencu i Bonneta wypadłaby niezawodnie inaczej, gdyby ich autorom dostępne były dokumenty rokowań rozbiorowych, wydane drukiem w Waszyngtonie po ukazaniu się ich dzieł.

Hitler, licząc się z falowaniem warunków działania zależnie od okoliczności, zmiennie ustalał kolejność zaborów. Po zwycięstwie monachijskim postanowił kuć żelazo póki gorące. Kryzys sudecki uwidocznił depresję moralną Francuzów, w mniejszym stopniu Anglików. Władca Niemiec stawiał na kartę dalszego trwania nastroju, tak sprzyjającego jego planom nowych „pokojowych” podbojów, uskutecznianych samym groźeniem wojną. Spieszył się w obawie zaniku tego nastroju w miarę narastania zbrojeń mocarstw zachodnich. Postanowił uderzyć jak najrychlej.

Ale w kogo? Rozstrzygnięcie tego zagadnienia wywołało wahania i zwłokę w powzięciu decyzji. Wahał się, czy uderzyć najpierw w Polskę, czy kończyć niszczenie państwa czeskiego? Zaczął od sondowania, co się da zrobić w pierwszym z tych dwóch kierunków ekspansji? Już w 24 dni po podpisaniu układów monachijskich zażądał Gdańska i Korytarza. Polska odmówiła. Hitler rokował dalej. Nie wystąpił ultimatywnie. *Mirabile dictu* nie wyzyskał sytuacji międzynarodowej, względnie pomyślniej zwłaszcza w wypadku rozłożenia na raty roszczeń niemieckich, ograniczenia ich na razie do Gdańska. Nie poszedł po leżącej jak na dłoni, całkiem widocznej linii najmniejszego oporu. W ostatnim kwartale 1938 roku polityka Polski była we Francji, a także choć w mniejszym stopniu w Anglii, nader ujemnie oceniana. Jeszcze nie ostygło oburzenie, wywołane nieudzieleniem przez Polskę poparcia Czechom w sporze o Sudety. Anglia „monachijczyka”, Chamberlaina, zwalczającego wówczas skutecznie wojowniczą postawę Churchilla i jego nielicznych adherentów, ciągle jeszcze skłonna była wybaczyć Niemcom ich zaborczość, o ile by ją skierowali ku wcieleniu obszarów etnograficznie niemieckich, bez uciekania się w tym celu do zbyt jaskrawej agresji. Naziści, bezwzględnie oddani Hitlerowi, rządili w Gdańsku. Na jego rozkaz byli gotowi każdej chwili wyrzec się samodzielności Gdańska, zażądać wcielenia Wolnego Miasta do Rzeszy i wkroczenia wojsk niemieckich. Gdyby Hitler wysunął tę koncepcję w ostatnim kwartale 1938 roku, a Polska chwyciła za broń, nie bez pozornej racji zrzuciłby na Polskę odium agresji i przeciwstawienia się dogmatowi etnograficznemu, świętej zasadzie samostanowienia narodów. Kto wie, czy nie skończyłoby się na wojnie lokalnej polsko-niemieckiej, na odosobnieniu Polski, które po zerwaniu z nią w końcu marca następnego roku było celem usilnych zabiegów Hitlera?

Jeszcze w lipcu wysoko postawione osobistości w rządzie angielskim (Chamberlain) i polskim (Rydz-Śmigły) były przekonane, że Hitler na tej płaszczyźnie spróbuje rozegrać spór z Polską. Dlaczego postąpił inaczej? O wyborze drogi postępowania rozstrzygnęła chęć pokonania Polski bez zniechęcenia Rosji bolszewickiej. Hitler chciał szybko ukształtować całość stosunku z Polską wedle swej myśli. Przezorne rozkładanie rozgrywki na raty było sprzeczne z jego temperamentem. Nie kwadrowało z nurtującym w nim dawno planem zaatakowania Rosji wspólnie z Polską. Pragnął roztoczyć nad Polską protektorat niemiecki i wciągnąć ją w rydwan niemieckiej wyprawy krzyżowej przeciw Rosji. Rozważał ewentualność sprzeciwu Polski, popartej przez mocarstwa zachodnie, popychające go do rokowań

rozbiorowych ze zniechęconą Rosją bolszewicką. Ich podjęcie postanowił odroczyć, a na razie skłonić Polskę do poniesienia dotychczasowego sprzeciwu, do współdziałania z Niemcami przeciw Rosji postawieniem jej w sytuacji strategicznie przymusowej. Jak świadczy dziennik byłego ambasadora w Rzymie von Hassela, część niemieckich dyplomatów po zwycięstwie monachijskim była zdania, że najbliższym celem Hitlera powinno być zajęcie Gdańska. Obawiała się drażnienia Zachodu podbojem okrojonych Czech, zamieszkałych przez Słowian, wrogich Niemiecemu zamachowi na ich niepodległość. Hitler odrzucił tę opinię. Odroczył wszczęcie sporu z Polską. Zajął Czechy i Słowację, ażeby okrążyć Polskę także od południa i po dokonaniu tego dzieła raz jeszcze, ale tym razem ultymatywnie, żądać przyłączenia Polski do wyprawy na Moskwę.

Ostateczna odmowa Polski wywołała rozłam w niemieckich kołach rządzących. Pojawiły się dwa różne horoskopy przyszłości i dwa im odpowiadające programy działania. Szermierze obu programów wystawiali jeden i ten sam cel. Różnili się doborem środków jego osiągnięcia. Obie grupy chciały zająć Gdańsk i Korytarz, uzależnić całą Polskę od Niemiec. Hitler i Ribbentrop przewidywali wojnę z Polską. Nie wierzyli w zaniechanie wojny przez Polskę w wypadku, gdyby Anglicy pod tym czy innym pozorem wycofali się z popierania Polski. Nie spodziewali się jej pokojowej kapitulacji. Dążyli do zlokalizowania wojny drogą porozumienia się z Rosją, które wedle ich przewidywań wywoła całkowite odosobnienie Polski. Skłaniali się coraz bardziej do polityki pozyskania Rosji przypuszczeniem do udziału w łupach. Anglicy i Francuzi — choćby Polacy się bili — widząc przewagę niemiecko-rosyjską, pozostawią Polskę swemu losowi. Dojdzie do taniej, błyskawicznej wojny z samą Polską. Niemcy za cenę ugodzenia się z Rosją unikną wojny na dwa fronty i zyskają warunki w chwili przez nich oznaczonej do podjęcia wojny z Rosją.

Göring i inni przeciwnicy szukania oparcia o Rosję chcieli uniknąć nie tylko wojny na dwa fronty, ale wojny w ogóle, nie wyrzekając się ani Gdańska ani włączenia całej Polski do sfery wpływów niemieckich. Ich plan był równie chimeryczny jak pomysł Bonneta sprzymierzenia się z Rosją przeciw Niemcom. Göring i politycy, zgodni z nim w tym względzie, zakładali że Anglicy i Francuzi za cenę wyrzeczenia się przez Niemcy projektu zawarcia sojuszu z Rosją nie dotrzymają obietnic danych Polakom, a wówczas Polacy, całkowicie odosobnieni, skapitulują pokojowo. Autorzy tego dziwnego pomysłu, zapoznający ówczesną psychikę polityczną zarówno angielską, jak polską usi-

łowali ziścić nowe wydanie układu monachijskiego. Mawiali: Zajęliśmy Austrię i całe Czechy bez rozlewu krwi. Dlaczego właściwie jeszcze jeden pokojowy zabór nie miałby widoków powodzenia? Göring podejmował trzykrotnie próby pokrzyżowania układów niemiecko-rosyjskich w nadziei przeprowadzenia tego planu. Okryty glorią chlubnego udziału w wyczynach sławnej eskadry lotniczej barona Richthofena, w której służył w czasie pierwszej wojny światowej, ranny w roku 1923 u boku Hitlera w dniu monachijskiego zamachu stanu, obecnie opasły, wzbogacony, syt laurów i zaszczytów, stał się starszym panem, niechętnym ponoszeniu ryzykownych trudów wojennych. Cenił międzynarodowy pokój, rękojmię własnego spokoju. Należał do starej gwardii nazistowskiej, wśród której sprzeniewierzenie się Hitlera pierwotnemu, uporczywie powtarzanemu hasłu: „precz z bolszewizmem”, wywołało konsternację, a nawet zgorzenie. On w pierwszym rządzie namawiał Polaków do wspólnej wyprawy na Moskwę. Żywił sympatię do polskich sfer arystokratycznych, do dyplomatów i generałów szlacheckiego pochodzenia. Nie uśmiechała mu się spółka z pogardzanymi bolszewickimi chamami. Był osobistym antagonistą wykonawcy polityki Hitlera sprzymierzenia się z nimi, Ribbentropa, który jego kosztem wybił się na jedno z pierwszych miejsc w ekipie Wodza. Grono wyższych urzędników ministerstwa Spraw Zagranicznych, zarażonych niepraworządnością nazistów, wykonywało posłusznie politykę swego szefa, ale poza jego plecami nie wahało się śladem Göringa popełniać zdrady stanu spiskowaniem z dyplomatami angielskimi i francuskimi przeciw polityce zbliżenia z Rosją.

### Rozdział III

## NIEMIECKIE ŻĄDANIE KAPITULACJI BEZ WOJNY

(26 marca 1939 roku)

Z końcem marca 1939 roku Niemcy zerwały rokowania z Polską o nowe, generalne ustalenie współdziałania politycznego i wojskowego obu państw, wszczęte w październiku roku poprzedniego. Zredukowały stosunki dyplomatyczne do zachowania formy wyłuskanej z treści. W miesiąc później unieważniły jednostronnie umowę z Polską. Oskarżyły wczorajszego partnera o jej zerwanie.

Kilka słów o kamuflażu prawniczym działań niemieckich. — Hitler 28 kwietnia w Sejmie Rzeszy wystąpił w roli pacyfisty, dotrzymującego zobowiązań, praworządnego w każdym calu. Orzekł: Deklaracja polsko-niemiecka ze stycznia 1934 roku przestaje obowiązywać z dniem dzisiejszym. Rząd niemiecki odtąd nie czuje się nią związany, ponieważ rząd polski ją zerwał, zawierając sojusz z Anglią. Tegoż 28 kwietnia rano w Warszawie, radca ambasady niemieckiej, Krummer, złożył w ministerstwie Spraw Zagranicznych datowane z dnia poprzedniego memorandum, zawierające prawnicze określenie i uzasadnienie wypowiedzi kanclerza. Rząd polski zastosował proceder niemiecki. Beck odpowiedział Hitlerowi w tydzień później na posiedzeniu Sejmu. Równocześnie radca ambasady polskiej, książę Lubomirski, wręczył w ministerstwie Spraw Zagranicznych polskie memorandum prawnicze, zbijające wywód niemiecki. Zabawił krótko. Żadna ze stron nie podjęła próby nawiązania przy tej sposobności rozmowy politycznej.

Deklaracja polsko-niemiecka została zawarta na przeciąg lat dziesięciu. Nie zastrzegała żadnemu z kontrahentów prawa wypowiedzenia przed upływem tego terminu. Zobowiązywała obu



bezw warunkowo do wyłącznie pokojowego załatwienia wszystkich spraw, które mogłyby się wyłonić w ich wzajemnych stosunkach. Polska i Niemcy wyrzekły się na przeciąg lat dziesięciu posługiwania się przemocą w załatwianiu sporów między sobą. Wszystkie sprawy zostały objęte umową, także terytorialne. Deklaracja nie zawierała uznania granic, ale dopuszczała tylko ich pokojową rektyfikację, to znaczy ziszczonej za obopólną zgodą. Wykluczała na czas jej obowiązywania rektyfikację orężną. Uprawniała rząd niemiecki do żądania odstąpienia Gdańska i Korytarza oraz przeprowadzenia rokowań w tej sprawie. Zobowiązywała do ich podjęcia. Wykluczała odrzucenie *a limine*. Nie pozbawiała Polski prawa przedstawienia kontrproponcji. Ich bezwarunkowe odrzucenie, nadanie żądaniom znamion postulatu ostatecznego, ultymatywnego, zajęcie stanowiska: wóz albo przewóz, było zerwaniem deklaracji przez Niemcy. Że właśnie ten wypadek zaszedł, tego nie zdołali ukryć prawnicy niemieckiego ministerstwa Spraw Zagranicznych. Wedle memoriału przez nich zredagowanego, Polska 26 marca, w dniu zerwania rokowań, przedłożyła kontrproponcje „formalne”, ale nie merytoryczne, a więc ich zdaniem uchylła się od rokowań. Prawnicy polscy w swym elaboracie określili niemiecki punkt widzenia jako niedopuszczalny postulat przyjęcia w całości żądań niemieckich bez dalszej dyskusji, właśnie dlatego niedopuszczalny, bo sprzeczny z wyraźnym w tej mierze tekstem deklaracji.

Trzonem sporu i wywodów prawniczych było zagadnienie, czy podpisanie porozumienia polsko-angielskiego było zgodne z postanowieniami deklaracji? Zdaniem prawników niemieckich Polska zawierając sojusz z Anglią, naruszyła zobowiązania objęte deklaracją. Wypowiedzieli się w tej mierze bardziej politycznie, mniej prawniczo, niż w sprawie polskich kontrproponcji. Wedle nich deklaracja utrzymała w mocy poprzednie przymierza, w szczególności polsko-francuskie, ale nie dawała Polsce prawa zawierania nowych przymierzy, wymierzonych przeciw Niemcom. Podnieśli zarzut rzekomego agresywnego charakteru porozumienia polsko-angielskiego, równoznacznego z przyłączeniem się Polski do agresywnego okrażenia Niemiec pod egidą Anglii. Wystąpili z insynuacją wprost sprzeczną z tekstem ściśle obronnym porozumienia polsko-angielskiego i z faktycznym stanem rzeczy, że mocą wzajemnej rękojmi polsko-angielskiej Polska jest zobowiązana do zaatakowania Niemiec, napadniętych przez Anglię, w sporze niemiecko-angielskim zgoła nie dotyczącym Polski. Prawnicy polscy zgodnie z jasnym brzmieniem porozumienia ograniczali zobowiązanie Polski do niesienia pomocy Anglii tylko do wypadku jej zaatakowania przez kogokolwiek (np. przez Niem-

cy) z wykluczeniem wypadków podjęcia napaści przez Anglię. Prawnicy niemieccy wzmacniali swą słabą prawniczą argumentację, gorsząc się przypisywaniem przez Polskę większej wagi angielskiemu przyrzeczeniu pomocy, niż niemieckim zapewnieniom pokojowości. Przecież „niemiecka polityka nie dała Polsce najmniejszego powodu do zmiany stanowiska wobec Niemiec” (!)

Polscy prawnicy interpretowali deklarację na zasadzie poszanowania suwerenności i równouprawnienia kontrahentów. Odmawianie Polsce prawa sprzymierzenia się z Anglią ogranicza jej suwerenność. Stwarza przywilej na korzyść Niemiec. Po podpisaniu deklaracji, a przed sprzymierzeniem się Polski z Anglią rząd niemiecki zawarł sojusz ze Słowacją. Mocą art. 2 układu, Słowacja przyznała Niemcom prawo utrzymywania załóg wojskowych w zachodniej części Słowacji, które zagrażały bezpieczeństwu Polski. Zarówno niemiecka umowa ze Słowacją jak i polska z Anglią były sprzeczne z duchem, choć nie z literą deklaracji. Niemieckie wojska wkroczyły do Słowacji 14 marca. Popołudniu tegoż dnia nastąpiło w Berlinie zawarcie umowy między rządem niemieckim a grupą osób, uznanych przez obie strony za przedstawicieli niezawisłego państwa słowackiego, nazajutrz *ad hoc* powołanego do życia pod osłoną bagnatów niemieckich, które przedtem nigdy nie istniało. Sęk w tym, że dopiero w dwa tygodnie później Chamberlain złożył w Izbie Gmin oświadczenie poparcia Polski, kamień obrazy dla Niemców, zarzewie rozszerzenia się sporu polsko-niemieckiego.

Wywody prawników, jednych i drugich, interpretowały układy pisemne. Pominęły ustne poufne przyrzeczenia Hitlera i jego identyczne, publiczne oświadczenia w Sejmie Rzeszy niezadania ani Gdańska, ani Korytarza. Hitler szafował tymi obietnicami w czasach zaostrzenia się sporów między Niemcami, a mocarstwami zachodnimi, wtedy gdy zależało na rozluźnieniu współdziałania z nimi Polski, w dniu wkraczania do Nadrenii, z początkiem roku 1938, w przeddzień włączenia do Rzeszy Austrii i Sudetów czeskich.

Po sukcesach monachijskich przestał się liczyć z obietnicami danymi Polsce, hamującymi go w realizowaniu planowej dalszej ekspansji terytoralnej Niemiec. Od czasu do czasu w swych publicznych wystąpieniach wysuwał żądanie zwrotu kolonii zamorskich, których Niemcy się zrzekły, podpisując traktat wersalski, ażeby nienastawanie na rychłe zadośćuczynienie kolonialnemu postulatowi niemieckiemu wygrywać wobec Anglii jako ustępstwo, uprawniające do otrzymania rekompensat w Europie. Nie myślał ani stawiać na serio tego żądania, ani odraczać dalszej ekspansji.

Rozważał pytanie, czy iść z Polską przeciw Rosji, czy z Rosją przeciw Polsce, czy może nie byłoby najbardziej wskazanym przewlekaniem na razie decyzji w tej mierze aż do zniszczenia państwa czeskiego? Postanowił działać po myśli tej ostatniej ewentualności, nie zaniedbując równoczesnego przygotowania terenu pod rozstrzygnięcie problemu polsko-rosyjskiego nastawianiem się na obie strony.

Następstwem oderwania układem monachijskim Sudetów od Czech było wzmożenie się w Moskwie i Berlinie obaw popadnięcia w odosobnienie. W sferach kierujących polityką zagraniczną obu państw poczęła nurtować myśl, czy ich powrót do dawnego współdziałania nie byłby najlepszym sposobem zapobieżenia narastającemu niebezpieczeństwu odosobnienia, grożącemu jednemu i drugiemu państwu. Nie uszło uwagi dyplomatów berlińskich ani, w gruncie rzeczy proniemieckie, stanowisko Moskwy w sporze o Sudety, ani wycofywanie się Moskwy z Hiszpanii. Na tym tle w jesieni 1938 roku doszło do formalnej umowy władz prasowych obu dyktatur o złagodzenie wzajemnych rekryminacji i inwektyw. Irytowało dygnitarzy, władających na Kremlu, że prasa niemiecka systematycznie ich państwo „radzieckie” (Z.S.S.R.) nazywała Rosją, wbrew zakazowi bolszewickiemu, obowiązującemu i skutecznemu oczywiście tylko w granicach Rosji, używając terminologii, przypominającej głębokie zakorzenienie ich władztwa w carskich tradycjach. Od końca 1938 roku prasa niemiecka przeszła do posługiwania się urzędową terminologią bolszewicką. Również rokowania polityczne, pod płaszczykiem handlowych, stały się aktualne. Niemcy w odpowiedzi na awanse rosyjskie dawały do zrozumienia Kremlowi, że w swych kombinacjach politycznych nie wykluczają obecnie wzajemnego zbliżenia się między obu rządami.

Początkowe rokowania polsko-niemieckie i zaprojektowane przez rząd niemiecki nowe, generalne, długofalowe ukształtowanie współpracy politycznej i wojskowej polsko-niemieckiej, toczyły się w atmosferze raczej przyjaznej, w przeciwstawieniu do napastliwego, zadzierzystego tonu, znamionującego od pierwszej chwili tak niedawne wystąpienie Hitlera i Ribbentropa wobec Wiednia i Pragi. W stosunku do polskich mężów stanu Hitler i Ribbentrop czuli się nieco skrępowani częstymi, przyjaznymi konferencjami z nimi na przestrzeni ubiegłych pięciu lat. Unikali w tej fazie rozwoju wypadków zrażania obcesowością Polaków, których pragnęli popchnąć do wspólnej wojny z Rosją. Krępowali się niedokonanym ustaleniem kolejności dalszych zaborów, którą uzależniali od niewiadomego wyniku rokowań. Wówczas nie sta-

wiali sprawy na ostrzu miecza. Nie parli do natychmiastowej, zdecydowanej odpowiedzi na swe propozycje.

Ribbentrop i Lipski konferowali 24 października w Berchtesgaden, w Alpach bawarskich. Obok górskiej sadyby Hitlera, z dala od gwarneho, berlińskiego pałacu kanclerskiego i tamtejszego nastroju biurokratycznego, ciężącego dyktatorowi Niemiec, odbywały się narady Hitlera albo Ribbentropa, albo ich obu z zagranicznymi mężami stanu.

Onego dnia zanośli się na doniosłą rozmowę, do której Hitler najprawdopodobniej dał inicjatywę, której program z góry ustalił ze swym ministrem Spraw Zagranicznych i o przebiegu której natychmiast chciał być powiadomiony, na co wskazuje wybór miejsca obrad i fakt zawezwania przez Ribbentropa w charakterze protokulanta radcy Hewela, z ramienia ministerstwa Spraw Zagranicznych stale przydzielonego do osoby Wodza w charakterze łącznika między nim, a ministerstwem. Ribbentrop w następnej rozmowie z Lipskim insynuował — jak Lipski notuje — że kontaktuje się z Wodzem w tej sprawie tylko ogólnikowo. Zapewne istotny stan rzeczy był wprost przeciwny, a próba Ribbentropa jego zatarcia wobec Lipskiego i Becka tłumaczy się chęcią nienadawania na razie niemieckim propozycjom ani definitywnego ani ultymatywnego charakteru.

W grudniu 1939 roku zostały ogłoszone streszczenia rozmowy, jedno, Hewela, w niemieckim, drugie, Lipskiego, w polskim zbiorze dokumentów, objaśniających wydarzenia i rokowania, które doprowadziły do wybuchu wojny. Streszczenia na ogół zgodne, uzupełniają się wzajemnie. Każde zawiera wypowiedzi rozmówców pominięte w drugim. Jest zrozumiałe, że każdy streszcza obszerniej wywód swej strony, krócej wypowiedź przeciwną, każdy usiłuje przedstawić stanowisko swej strony w świetle korzystnym.

Hewel zapisał powiedzenie Ribbentropa, opuszczone przez Lipskiego, z którego wynika, że jego szef obdarzał swym zaufaniem ludzi kompromitujących go swą niedyskrecją. Ribbentrop widocznie przed rozmową z Lipskim albo rozpatrywał treść propozycji, które postanowił przedłożyć polskiemu ambasadorowi, w gronie doradców albo zwierzył się przyjaciółom. Poinformował doradców, czy przyjaciół, wśród których znaleźli się ludzie którzy sami byli dziennikarzami albo tacy, którzy utrzymywali stosunki z przedstawicielami prasy, z racji swego zawodu stale uganiającymi się za nowinami, zwłaszcza tajnymi i znaczącymi. Po wypaplaniu tajemnicy wpadł na pomysł zrzucenia odpowiedzialności za ewentualną niedyskrecję na Lipskiego. Za-

gał rozmowę z nim ostrzeżeniem: „To, co powiem jest ściśle poufne, przeznaczone wyłącznie dla nas obu i dla Becka. Zechciej Pan możliwie najrychlej złożyć ustne sprawozdanie w Warszawie, nie posyłając pisemnego, ażeby zapobiec rozgłosowi w prasie”. I — o dziwo — odgadł przyszłość. W dwa czy trzy dni później Hillman, korespondent berliński amerykańskiego koncernu prasowego Hearsta, ogłosił w dziennikach, których był sprawozdawcą, wiadomość o żądaniu niemieckim wcielenia Gdańska do Rzeszy.

Rokowania, zapoczątkowane tego dnia przez Ribbentropa, ciągnęły się do końca marca. Dalsze, częste rozmowy były właściwie powtarzaniem niemieckich konkretnych postulatów i czczych obietnic, oraz polskiej odmowy. Niemcy domagali się określonych, terażniejszych korzyści w zamian za mgliste świadczenia, które miały przyspaść Polsce w przyszłości. Chcieli kupić Gdańsk i Korytarz na kredyt. Żądali zgody na natychmiastowe wcielenie Gdańska do Rzeszy i natychmiastowe oddanie im pasa polskiego Pomorza celem bezpośredniego połączenia terytorialnego niemieckich Prus Zachodnich i Wschodnich. Obiecywali rosyjską Ukrainę. Zapraszali do dzielenia się skórą niedźwiedzia, brykającego w lesie. Nie szczędzili innych obietnic. Hitler hojnie nimi szafował. Ostatnie wypadki okazały Polakom, że skąpił ich dotrzymania. Beck w jednej z rozmów trafnie określił istotę niemieckiej propozycji słowami: „Nie widzę wzajemności”.

Ribbentrop przemawiał do Lipskiego stylem i manierą Hitlera. Powtarzał frazesy Wodza. Naśladował jego metodę operowania bombastycznymi ogólnikami, zakrojonymi na wielką skalę, których ziszczenie miało zapewnić nową konfigurację polityczną, długotrwałą, radykalnie zmieniającą istniejący stan rzeczy. Ribbentrop wyjaśnił: Na razie chodzi o Gdańsk i Korytarz, ale w ramach generalnego, długofalowego ujęcia i rozwiązania zagadnienia (*Generalbereinigung* Hewela, Lipski notuje *Gesamtlösung*, co na jedno wychodzi). Pragnie dojść z Polską do porozumienia, „które by usunęło wszelkie możliwe pola tarcia”. Wystawił cel, osiągalny tylko w wypadku całkowitego podporządkowania się polskiego niemieckiemu panowaniu. Lipski na żądanie w sprawie Gdańska i Korytarza zareagował przypomnieniem obietnic Hitlera, danych mu w Berlinie 5 listopada 1937 roku i Beckowi 14 stycznia następnego roku. Nie notuje odpowiedzi Ribbentropa. Hewel pomija przypomnienie obietnic Hitlera, jednak przytacza zdanie Ribbentropa, stanowiące prawdopodobnie odpowiedź na przypomnienie obietnic Hitlera: „Gdańsk był, jest i będzie niemieckim miastem”. W następnej rozmowie z Lipskim

Ribbentrop w tym związku dodał: „które prędzej, czy później powróci do Rzeszy”.

Lipski donosił Beckowi o propozycji ustalenia „wspólnej linii politycznej wobec Rosji na podstawie paktu antykominternowskiego”. Niemcy wydali swą „białą księgę” w miodowych miesiącach pożycia z Rosją. Chcieli zatrzeć wszystkie, jakże wymowne, napomknienia, świadczące o namawianiu Polaków do wyprawy na Moskwę. Zamiar wykonali nieudolnie. Nie wymazali wszystkich śladów z aktów przez nich ogłoszonych. Mimowoli potwierdzili relacje polskie o kuszeniu rządu polskiego do związania się z nimi kosztem Rosji. Wykreślili propozycje przystąpienia do Antykominternu, kilkakrotnie poświadczone w polskim zbiorze dokumentów. Zamieścili propozycje w treści swej bardziej antyrosyjskie, godzące bezpośrednio w państwo rosyjskie, podczas gdy montowanie Antykominternu, formalnie rzecz biorąc, stanowiło tylko przeciwstawienie się propagandzie trzeciej Międzynarodówki moskiewskiej.

Piąta z siedmiu propozycji, wyszczególniona w niemieckim zbiorze dokumentów, opiewała: „Oba narody uznają swe wspólne granice (gwarancja) albo obustronne terytoria”, w tekście niemieckim: „*Die beiden Nationen anerkennen Ihre gemeinsamen Grenzen (Garantie) oder die beiderseitigen Territorien*”. Merytorycznie Ribbentrop zachęcał Polskę do zerwania paktu nieagresji, zawartego z Rosją. Ofiarował alternatywę, węższą i szerszą, rękojmię wspólnych granic polsko-niemieckich albo całości obszarów, przynależnych do każdego państwa, pozostawiając wybór jednej z nich Polsce. Druga alternatywa była równoznaczna z obietnicą pomocy w wypadku wojny z Rosją. Jej przyjęcie oznaczałoby zlekceważenie rosyjskiej obietnicy nieagresji, chronienie się pod opiekuńcze skrzydła Niemiec. Polska nie reflektowała na żadną ze stron alternatywy. Była także mowa o życzeniu Polski uzyskania wspólnej granicy z Węgrami. Wedle zapiski Lipskiego Ribbentrop wyraził chęć rozważenia życzeń polskich w zamian za ustępstwa w sprawie Gdańska i Korytarza.

Końcowe zdanie sprawozdania niemieckiego, spisane przez Hewela, opiewa: „Przebieg rozmowy był utrzymany w tonie bardzo przyjaznym”. Nie ulega chyba wątpliwości, że Hewel w najbliższych dniach po tej rozmowie widział się z Hitlerem i przedstawił widoki dojścia do porozumienia w różowym świetle. Czy Hitler był tego samego zdania, to inna sprawa.

Korespondent Hearsta w dalszym ciągu gorliwie śledził tok wypadków. Postanowił swój wywiad berliński uzupełnić warszawskim. W pięć dni po tej rozmowie zjawił się w syrenim

grodzie. Beck, choć tak niechętny udzielaniu wywiadów dziennikarzom, przyjął Hillmana ze względu na wagę sprawy. Dotknięty niedyskrecją Ribbentropa, czuł się uprawniony do stanowczego zaprzeczenia toczeniu się jakichkolwiek rokowań między Polską a Niemcami w sprawie Gdańska i Korytarza. Ribbentrop podczas następnej rozmowy z Lipskim wyraził niejaki rozczarowanie z powodu publicznego zaprzeczenia przez Becka toczeniu się rokowań, ponieważ można je interpretować w sensie odrzucenia propozycji niemieckich.

Beck w wywiadzie ogłoszonym 30 października w warszawskich dziennikach ujawnił po raz pierwszy publicznie swe starania o uzyskanie przez Polskę wspólnej granicy z Węgrami. Spór polsko-niemiecki w tej sprawie zaniepokoił Sakohę, ambasadora Japonii. We wrześniu Rosja groziła anulowaniem paktu nieagresji. Wtedy Beck wszedł w porozumienie z Sakohem. Teraz Sakoh oświadczył Beckowi gotowość pojechania do berlińskiego kolegi, gen. Oshimy, jednego z najczynniejszych współtwórców Antykominternu, ażeby z powołaniem się na żywotny mocarstwowy interes Japonii, kulminujący w zachowaniu dotychczasowej łącznej polityki Polski, Niemiec i Japonii wobec Rosji przedstawić ambasadorowi Oshimie potrzebę użycia swego wpływu na korzyść ugodzenia się Polski i Niemiec w sprawie Rusi Zakarpackiej. Sakoh obiecał interweniować w Berlinie wyłącznie z własnej inicjatywy. Beck wyraził zgodę. Sakoh w grudniu pojechał do Berlina („Dziennik” Szembeka).

Hitler argumentował słownie i ostrzył broń. W październiku Ribbentrop rozmawiał z Lipskim po raz pierwszy o Gdańsku i Korytarzu. Zarządzenia wojskowe państwa niemieckiego i Wolnego Miasta Gdańska przypadają na miesiąc następny. Ówczesne planowanie wojskowe niemieckie stanowiło odpowiednik wspomnianej poprzednio ewentualności, rozważanej, ale ostatecznie zarzuconej włączenia Gdańska do Rzeszy z inicjatywy władz gdańskich. Gen. Keitel na zlecenie Hitlera opracował dodatkowy plan mobilizacyjny, „obliczony na nagłe zajęcie Gdańska w chwili wybuchu rewolucji w mieście bez wywołania wojny z Polską” (dokumenty norymberskie). Statut, którym się rządziło Wolne Miasto zabraniał utrzymywania wojska. Senat uchwalił ustawę o przymusowej służbie policyjnej. Polska nie protestowała. Unikała zadrażnienia sytuacji.

W miesiącu tych dwóch zarządzeń wojskowych akcja dyplomatyczna trwała nadal w atmosferze lekkiego odprężenia. Ribbentrop i Lipski radzili po raz drugi 19 listopada w Berlinie. Lipski w wykonaniu pisemnych instrukcji Becka, przedłożył projekt za-

stąpienia obowiązującej rękojmi i przywilejów Ligi Narodów w stosunku do Gdańska bilateralną umową polsko-niemiecką oraz projekt ułatwień tranzytowych w Korytarzu. Zastrzegł, że nastawienie na włączenie Gdańska do Rzeszy wywołałoby konflikt, godzący w całość stosunków polsko-niemieckich. Ribbentrop nie odrzucił *a limine* polskiego projektu kompromisu. Zauważył, że nie czyni zadość życzeniu niemieckiemu oparcia stosunków polsko-niemieckich na „trwałej, spiżowej podstawie” (streszczenie Ribbentropa). Postanowiono dalej rokować.

W trzy dni później hrabia Moltke w Warszawie uspokajał Becka słowami, które Beck już kilkakrotnie słyszał z ust Hitlera i Göringa. Bagatelizował sprawę Gdańska i Korytarza. „Spór o sprawy mniejszej wagi nie obali porozumienia polsko-niemieckiego”. Odprężenie trwało krótko. Następny akt dramatu rozegrał się ponownie w Berchtesgaden. W pismach pośmiertnie wydanych Beck przypisuje Hitlerowi inicjatywę przedyskutowania z nim sporu. Niemcy byli zainteresowani w kontynuowaniu sprawy, Polacy w jej odrzucaniu. Stąd wynikało, że inicjatywa konferowania wychodziła stale ze strony niemieckiej. Wówczas Beck i Hitler spotkali się po raz ostatni. Rozmawiali w obecności ambasadorów Moltkego i Lipskiego oraz szefa gabinetu Becka, hr. Michała Łubieńskiego, jednego z czterech członków komitetu redakcyjnego, który zajął się wydaniem pośmiertnym pism Becka. Wedle jego streszczenia, ogłoszonego w polskim zbiorze dokumentów, Hitler raz jeszcze podkreślił wspólność interesów Polski i Niemiec. Myślał o wojnie Polski i Niemiec z Francją i Rosją: „Każda dywizja polska, zaangażowana przeciw Rosji stanowi zaoszczędzenie jednej niemieckiej. W razie wzmocnienia przez Polskę niemieckiego frontu wschodniego Niemcy będą mogły rzucić więcej dywizji na front zachodni”. Streszczenie niemieckiego protokolanta, Pawła Schmidta (ogłosił pamiętnik o posiedzeniu, w którym brał udział jako tłumacz lub protokolant Hitlera) pojawiło się w druku w rok później. Prawdopodobnie w rękopisie znajdowały się te słowa. Tekst drukowany ich nie zawiera, jednak pośrednio potwierdza prawdziwość relacji polskiej. Schmidt zapisał wypowiedź Becka w swoim tekście, pozbawioną logicznego związku z poprzednimi zdaniami, atoli zrozumiał ją jako odpowiedź na antyrosyjskie propozycje Hitlera: „Polska zachowuje nadal politykę niezależności, przestrzegana w czasie rokowań o pakt wschodni wtedy, gdy Polsce próbowano narzucić zbliżenie do Rosji”. Beck przeciwstawił zachętom Hitlera do wystąpienia przeciw Rosji stałą wytyczną polskiej polityki zagranicznej niełączenia się z jednym sąsiadem przeciw drugiemu.

Następnego dnia Ribbentrop i Beck rozmawiali w cztery oczy



w Monachium. Streszczenia rozmowy spisane przez obu, zostały ogłoszone, jedno obszerne i szczegółowe w niemieckim, drugie krótkie w polskim zbiorze dokumentów. Beck chciał ścieśnić, Ribbentrop rozszerzyć pole dyskusji. Beck uważał Gdańsk za jądro sprawy. Ribbentrop powtórzył wczorajsze oświadczenie Hitlera: „Chodzi o całokształt stosunków, o ich konsolidację w wielkim stylu”. Powtórzył ofertę antyrosyjską, złożoną w październiku Lipskiemu, gwarantowania całego (sic!), polskiego stanu posiadania. Zapiska Becka jest świadectwem zaniepokojenia obrotem sprawy. Prosi Ribbentropa o powiadomienie Kanclerza, że po wszystkich poprzednich spotkaniach z Kanclerzem czuł się optymistycznie nastrojony. Wczorajsze wzbudziło w nim pesymizm. Ribbentrop odpowiedział zapewnieniem, że rząd niemiecki nie dąży do rozstrzygnięcia sporu gwałtem. W swym streszczeniu pominął życzenie wypowiedziane przez polskiego ministra Spraw Zagranicznych.

Beck zaraz po powrocie do Warszawy zawiadomił Prezydenta i Marszałka o swej ocenie sytuacji. W pismach, pośmiertnie wydanych, uwydatnia trafnie informowanie zawczasu władz wojskowych. Na wiosnę roku 1938 oświadczył szefowi Sztabu Generalnego: „konflikt wojenny nie grozi Polsce przed jesienią 1938, a prawdopodobnie będzie mógł być i poza ten rok odsunięty, nawet gdyby rosnące napięcia nie mogły być usunięte”. Po powrocie z Berchtesgaden nie krył wobec Prezydenta i Marszałka możliwości rychłego wybuchu wojny (str. 179 i 183).

Z końcem stycznia nastąpiło zaostrzenie sporu, które zarysowało się z początkiem tego miesiąca. Oba rządy zadokumentowaniem na zewnątrz przestrzegania nadal polityki, wyrażonej w deklaracji polsko-niemieckiej, ukrywały istnienie i przedmiot sporu, ażeby nie utrudnić możliwości jego późniejszego, ugodowego załatwienia, którego nie wyłączały ze swych kombinacji politycznych, ażeby nie komplikować sprawy presją ze strony własnych opinii publicznych i ingerencją obcych rządów. Chciały nadal działać bilateralnie i tajnie. Dyplomaci polscy i niemieccy uczcili manifestacyjnie piątą rocznicę podpisania wspólnej deklaracji, trzeszczącej w swych posiadach. Ribbentrop w tym dniu rewizytował Becka w Warszawie. Wziął udział w uroczystym bankiecie urzędowym, wydanym na jego cześć przez Becka. Ogłoszono tekst wymienionych toastów i komunikat o wynikach rokowań, przedstawiający ich przebieg w różowym świetle niczym niezamąconej harmonii. Prasa paryska wyrażała niezadowolenie i obawy z powodu zacieśnienia przyjaźni polsko-niemieckiej. Ambasador francuski niebardzo wiedział, co sądzić o sytuacji.

Beck był tajemniczy. Półgębkiem odpowiadał na zapytanie Noëla, na co ambasador gorzko się skarżył w sprawozdaniach posyłanych do Paryża i w pamiętniku. Beck nie informował własnych ambasadorów, a tym mniej obcych o istotnym stanie negocjacji. Wypadły ujemnie.

Beck w pismach wydanych pośmiertnie, streszcza swą warszawską rozmowę z Ribbentropem. Po raz ostatni wówczas się spotkali. Strzępy tej konferencji zostały ogłoszone w polskim i niemieckim zbiorze dokumentów przedwojennych oraz w dzienniku Szembeka. — Ribbentrop znowu migotał mirażem Ukrainy rosyjskiej. W odpowiedzi na wyrażoną przez Becka wolę narodu zachowania swego nadbałtyckiego stanu posiadania zareagował wykrzyknikiem: „Morze Czarne jest przeciw także morzem!” Beck tłumaczył ponownie powody, dla których Polska nie może przystąpić do Antykominternu. Ribbentrop domagał się coraz natarczywiej Gdańska i Korytarza. W listopadzie Lipski zakomunikował Ribbentropowi polski projekt kompromisowy wyzwolenia Gdańska spod opieki Ligi Narodów i zastąpienie jej oparciem ustroju Gdańska na bilateralnej umowie polsko-niemieckiej, oraz udzielenie Niemcom ułatwień tranzytowych w zakresie komunikacji między niemieckimi Prusami zachodnimi i wschodnimi poprzez polski Korytarz bez uszczuplenia polskiej państwowej suwerenności na tym obszarze. Wówczas Ribbentrop odrzucił odpowiedź na polską kontrpropozycję. Udzielił jej w Warszawie Beckowi, chyba na pewno uzgodnioną przedtem z Kancelarzem. Uznał projekt polski za zgola niezadawalający. Przetargi warszawskie o Gdańsk skończyły się tajnym, ustnym porozumieniem na płaszczyźnie prowizorycznej, nie przesądzającej późniejszego merytorycznego załatwienia sporu. Ribbentrop i Beck uradzili, że w razie przewidywanego wycofania się Ligi Narodów z Gdańska będzie ogłoszona wspólna deklaracja, zapowiadająca utrzymanie *status quo* w Gdańsku aż do uzgodnienia nowego ustroju. Z ust Ribbentropa padły dwie uwagi, stanowiące odźwięk, o czym wówczas polscy rozmówcy nie wiedzieli, ustalonej ostatecznie w tych dniach kolejności niemieckich zaborów. Ribbentrop zapewniał, że nie zajdą fakty dokonane na obszarze Gdańska. Mówił o możliwości uzyskania rekompensat na rzecz Polski w Słowacji, w chwili rozmowy przynależnej do państwa czeskiego.

Rząd polski dowiedział się w czasie rewizyty o ustaleniu kolejności zaborów, ale nie uzyskał informacji, na jaką kolejność Hitler się zdecydował. Po ostatniej konferencji Ribbentrop-Beck w pałacu Blanka (ongi siedzibie ks. Józefa), w ciągu której

rozbieżność stanowisk szczególnie ostro się zarysowała, Ribbentrop wraz z Moltkem wracali samochodem. Przypuszczali, że kierowca, Polak nie włada językiem niemieckim. Szofer, rodem ze Śląska, zaraportował władzom polskim słowa Ribbentropa: „Są uparci, trzeba będzie zmienić kolejność spraw i zacząć od załatwiania innych” (Beck, str. 186).

Obie strony dostrzegały wejście rokowań w stan ostatecznego rozbratu. Byłem w Warszawie w dniu narady w pałacu Blanka. We wczesnych popołudniowych godzinach spotkałem byłego legionistę, pułkownika Ścieżyńskiego (pseudo legionowe Wyżel) od kilku lat dyrektora urzędowej Polskiej Agencji „Iskra”, pewnego mej dyskrekcji. Przejęty ważnością przeżywanej chwili, podniesiony na duchu, oznajmił: „Beck co dopiero odrzucił żądania niemieckie w sprawie Gdańska i Korytarza. Będzie wojna”. Oceniał optymistycznie jej wynik. Polska zawdzięcza swą wyższość militarną nad Niemcami niebudowaniu fortyfikacji wzorowanych na linii Maginota, obciążających bitność żołnierza i jego moralną odporność.

Hitler działał etapami. Postępował wedle przykazania: *Il faut sérier les questions*. Rozkładał swój program imperialistycznej ekspansji terytorialnej na poszczególne zagadnienia. Na jednym z nich w danej chwili koncentrował swe wysiłki. Zaniedbywał inne. Po jego pomyślnym załatwieniu zastanawiał się nad sytuacją, wytworzoną osiągniętym sukcesem i wybierał kierunek najbliższego kolejnego uderzenia. Zdobył Sudety czeskie. Półczwarta miesiąca wahał się, zanim odpowiedział sobie na pytanie: „Kto z brzegu”? Z końcem stycznia powziął decyzję podboju najpierw okrojonej Czechosłowacji, odroczenie przedłożenia Polsce, do czasu jej okrażenia tym podbojem od południa, ultymatywnego żądania przystąpienia do Antykominternu.

W roku 1950 w Linzu Wilhelm Hoetil, urzędnik niemieckiego wywiadu wojskowego, podległego Himmlerowi, ogłosił pod pseudonimem Waltera Hageny obszerne, interesujące, dobrze napisane dzieło pt.: „Tajny front”, które w cztery lata później wydał pod własnym nazwiskiem w tłumaczeniu angielskim. Opowiada, że z końcem stycznia 1939 roku Hitler wezwał szefów wywiadu i osobiście polecił im natychmiast przystąpić do zorganizowania w Słowacji stronnictwa o programie narodowym, maksymalistycznym, żądającego nie autonomii, jeno oderwania Słowacji od Czech i ogłoszenia jej niepodległości. W tejsze ostatniej dekadzie stycznia nastąpiło przerwanie rokowań z Rosją. Schnurre, radca departamentu handlowego niemieckiego ministerstwa Spraw Zagranicznych, około 25 stycznia wyjechał

z Berlina via Warszawa do Moskwy celem prowadzenia rokowań „handlowych” *sit venia verbo*. Tenże sam Schnurre w sześć miesięcy później brał wybitny udział w niemiecko-rosyjskich rokowaniach handlowych i rozbiorowych. Jest wysoce prawdopodobne, że już w styczniu jechał do Moskwy z poleceniem badania szans zawarcia układu rozbiorowego pod płaszczykiem prowadzenia rokowań handlowych. W Warszawie otrzymał rozkaz powrócenia do Berlina. Nie udało się utaić przerwania przez Niemcy rokowań *in statu nascendi*. Prasa anglosaska nie szczędziła złośliwych uwag pod adresem Rosji. Jak było do przewidzenia, rząd rosyjski obraził się. Mołotow, w związku z debatą nad odnowieniem przerwanych rokowań, kilkakrotnie wypominał Niemcom zawrót z drogi Schnurrego. Gafencu opowiada o wizycie, którą mu złożył w pierwszych dniach maja w Bukareszcie rosyjski wiceminister Spraw Zagranicznych, Potemkin, który mówił z ironią i przekąsem o przechwalaniu się Hitlera możliwością ułożenia się każdej chwili z Rosją. Tym przeświadczeniem można sobie wytłumaczyć, że spodziewane dąsy rosyjskie nie powstrzymały go od odwołania z drogi Schnurrego. Hitler odraczał rokowania rozbiorowe, bo trwał w nadziei pozyskania współdziałania Polski w wojnie z Rosją. Odroczenie stało się zyskiem Rosji, stratą Niemiec, zmuszonych do zapłaty wygórowanej ceny za jej pomoc (*ut infra*). Megalomania, karmiona zdumiewającymi sukcesami, osiągniętymi w walkach wewnętrzno-politycznych o władzę, później na terenie międzynarodowym niemal bez rozlewu krwi, ponosiła Hitlera. Nie wystarczyły mu pomysły włączenia Gdańska do Rzeszy w ramach akcji ograniczonej do rozmiarów, które mu się wydawały niedość wiekopomne. Porzucił projekt akcji lokalnej na zasadzie specjalnie *ad hoc* opracowanego planu mobilizacyjnego, który miał być realizowany w wypadku sprzeciwu Polski. Nie chciał rokować z Polską na zasadzie jej projektu kompromisowego. Beck wyciągnął stąd konsekwencje. Jeszcze w grudniu spodziewał się przyjęcia przez Niemcy polskiej oferty kompromisowej. Oświadczył w drugiej połowie grudnia sir Kennardowi, ambasadorowi Anglii, że uważa za niewskazane rozpatrywanie w styczniu spraw gdańskich w łonie Komitetu Trzech, któremu Liga przekazała swe uprawnienia gdańskie, a któremu przewodniczył angielski minister Spraw Zagranicznych. Rząd angielski z życzenia, wyrażonego przez Becka, wziął asumpt do podjęcia usiłowań wejścia w osobisty kontakt z Beckiem. Churchill w październiku w prasie zapowiadał, że Hitler zażąda wkrótce zapłaty z polskiej kieszeni za dopomożenie Polsce do zajęcia Cieszyna.

Nie posiadał żadnych konkretnych informacji w tej mierze.

Wnioskował po prostu na zasadzie doświadczenia uzyskanego z rozpatrywania dotychczasowych działań politycznych władcy Niemiec, że szybko będzie kontynuował pod swoją egidą imperialistyczną ekspansję niemiecką. Dyplomaci w Foreign Office Wielkiej Brytanii nie lekceważyli przewidywań Churchilla. Oceniali, nie bez pewnej dozy sceptycyzmu, trwałość przyjaźni polsko-niemieckiej. Choć nie wiedzieli o pospiesznym wystawieniu żądań niemieckich pod adresem Polski, jednak nawiązaniu osobistego kontaktu z Beckiem przypisywali ważkie znaczenie na wypadek ostygnięcia przyjaźni polsko-niemieckiej. Podsuwali myśl przyjazdu Becka do Londynu celem konferowania z Halifaxem na temat dalszego ustosunkowania się Ligi Narodów do rozwoju zagadnienia gdańskiego. Z początkiem lutego w parlamencie angielskim z ławy rządowej padło napomknięcie o możliwości przyjazdu Becka. Na razie nic z tego nie wyszło. Odrzucenie kompromistu przez Ribbentropa w Warszawie, obawa obrażenia Hitlera wyjazdem do Londynu, co byłoby z pewnością uważane w Berlinie za podyktowane chęcią szukania angielskiej pomocy przeciw Niemcom — jedno i drugie skłoniło Becka do pozostania w Warszawie.

Sledził rozwój wypadków nie bez obawy. Hitler jeszcze tał spór. Przemawiał w sejmie Rzeszy, jak co roku w rocznicę objęcia władzy. Oceniał dodatnio polsko-niemiecką deklarację w perspektywie ubiegłych lat i wkład Piłsudskiego w jej ziszczenie. Złowróżbne milczenie o przyszłości kryło w sobie zarzewie zarzutu, później tak często powtarzanego przez nazistów, szczególnie dotkliwego dla Becka — który stale i szczerze występował jako kontynuator swego Mistrza — iż odstąpił od jego proniemieckiej polityki. Ujemne wzmianki o bolszewizmie miały przypomnieć Polakom istnienie nadal możliwości spotkania się na płaszczyźnie wspólnego antagonizmu do Rosji. Uznanie wyrażone Węgrom i nowokreowanemu cesarstwu Mandżukuo, świeżo wykrojonemu mieczem japońskim z Chin, za przystąpienie w ostatnich miesiącach do Antykominternu miało posmak nagany dla Polski, która odrzuciła uczestnictwo w Antykominternie proponowane jej przez Hitlera. Zależało mu w roku poprzednim na neutralności polskiej w sporze Niemiec z Zachodem o Austrię i Sudety czeskie. Wówczas powiadał Becka o swych inicjatywach międzynarodowych. Gdy Polska odpornie ustosunkowała się do żądań niemieckich, Berlin przestał udzielać informacji Warszawie. W pierwszych dniach marca Gafencu przyjechał do Warszawy. Zapisał spostrzeżenia Becka: „Wydaje mi się, że kryzys czeski jeszcze trwa. Nie znam rzeczywistych zamiarów niemieckich w stosunku do tego kraju, należy oczekiwać niespo-

dzianek”. Zaszły, kto wie czy nie w szybszym tempie i na większą skalę, niż Beck przypuszczał.

Rozwój stosunków niemiecko-rosyjskich wydawał się polskim dyplomatom dwuznaczny. W kilka dni po dojściu Hitlera do władzy prezydent Hindenburg wydał przyjęcie dla szefów misji zagranicznych, akredytowanych przy rządzie niemieckim, pierwsze z udziałem nowomianowanego kanclerza Rzeszy. Jego długa rozmowa z posłem polskim zwróciła ogólną uwagę. Nie pomylili się ci, którzy dojrzeli w niej zapowiedź doniosłych zmian. Podczas noworocznego przyjęcia dyplomatów zagranicznych w roku 1939, Hitler szczególnie długo rozmawiał z ambasadorem rosyjskim. Wiceminister Potemkin w Moskwie sypał piasek w oczy ambasadorowi Grzybowskiemu: Hitler rozmawiał z naszym posłem długo i przyjaźnie wyłącznie o jego sprawach osobistych i rodzinnych. Dawał do zrozumienia *a contrario*, że pominął polityczne. Grzybowski w następnych zdaniach końcowego, generalnego sprawozdania o swej trzechletniej misji dyplomatycznej w Moskwie, sygnowanego w dniu 6 listopada 1939 roku, ogłoszonego w polskim zbiorze dokumentów, przytacza dwie poszlaki nasuwające mu przypuszczenie, że wtedy zarówno rząd niemiecki, jak i rosyjski wielce wahały się w sprawie normowania dalszych wzajemnych stosunków. Jeszcze nie postanowiły, czy dążyć do ich zacieśnienia czy zwlekać? Dziś wiemy, że opinia Grzybowskiego była uzasadniona wyłącznie w odniesieniu do Niemiec. Hitler istotnie się wahał. Stalin dążył zdecydowanie do porozumienia, nie zrażając się powściągliwością niemiecką. Beck pisze o niechęci Litwinowa do Polski. Kto wie, czy Żyd Litwinow (litwak Wałach z Białegostoku) pod wpływem masowych prześladowań Żydów w Niemczech w jesieni 1938 roku nie powiedział sobie, że z dwojga złego Hitler jest chyba gorszym złem niż Polacy. Zapewne dlatego nie popierał w pełni proniemieckiej polityki Stalina, który w cztery miesiące później pozbawił go urzędu ministra Spraw Zagranicznych, sprawowanego od szeregu lat. Jak tam było — trudno powiedzieć, dość na tym, że Litwinow 8 stycznia doradzał Grzybowskiemu przyspieszenia rokowań handlowych polsko-rosyjskich, „gwoli uprzedzenia intryg niemieckich”. Ich cel łatwo odgadnąć: Niemcy obawiali się, że handlowe zbliżenie doprowadzi do politycznego, zwróconego przeciw nim. Ażeby zapobiec grożącemu niebezpieczeństwu podważali handlowe rokowania polsko-rosyjskie i postanowili wszcząć ze swej strony starania w Moskwie o układ handlowy niemiecko-rosyjski i stworzenie przyjaźniejszej atmosfery politycznej. Schnurre został w tym celu wysłany do Moskwy. W jego sensacyjnym zawróceniu z drogi Grzybowski dopatrywał się nie bez

racji objawu braku decyzji po stronie niemieckiej. Pewne jest, że mimo tego Stalin nie dał się zbić z tropu. Uznał ten epizod za drugorzędny. Obstawał przy polityce proniemieckiej.

Stalin przemawiał 10 marca w Moskwie na XVIII zjeździe partii. Obyczajem bolszewickim określił wszystkie państwa nirosyjskie mianem państw kapitalistycznych sugerując uprawianie przez nie polityki niemoralnej. Na rzecz własnej windy kował monopol dodatnich walorów moralnych. Wypadki następujących miesięcy uwidocznily światu treść jego moralności. Stalin zarzucał Anglii i Francji paktowanie w Monachium z agresorem. Jak się okazało, prawo paktowania z agresorem zastrzegał wyłącznie dla siebie. Wyklinał podobne postępowanie innych państw. Potępiał monachijską zdradę zasady bezpieczeństwa zbiorowego, popełnioną przez Anglików i Francuzów stosowaniem polityki nieinterwencji orężnej w obronie ofiar niemieckiej agresji. Wypominał im ich pacyfizm. Widocznie stosował w tym wypadku przykazanie, wedle którego niesprawiedliwa wojna jest bardziej godziwa, niż sprawiedliwy pokój. W powódź obelg, tak znamienych dla stylu bolszewickiej dyplomacji, rzucanych z niezwykłą dezynwolturą na lewo i prawo, wplótł świadcząca o sympatyczniejszej ocenie przestępczości niemieckiej, niż francusko-angielskiej: „nasuwa się myśl, że ziemie Czechosłowacji” [chodzi o Sudety czeskie, Stalin przemawiał na pięć dni przed zajęciem reszty Czech] „oddano Niemcom jako cenę, za którą zobowiązali się rozpocząć wojnę ze Związkiem Sowieckim. Niemcy zaś odmawiają spłacenia weksla, wyprasząc swych wierzycieli za drzwi”. Bije z tych słów zadowolenie z powodu uniknięcia wojny z Niemcami, współdziałającymi z Polską i Japonią, która wówczas mimo utrzymywania stosunków dyplomatycznych wojowała z Rosją na pograniczu mandżursko-mongolskim. Stalin w tej samej mowie powiedział, że w Niemczech tylko garstka obłąkańców marzy o oderwaniu Ukrainy od Rosji. Nie przypisuje Niemcom zamiaru zaatakowania Rosji. Te słowa i opuszczenia dodały otuchy politykom niemieckim, usiłującym związać się z Rosją.

W siedem lat później więzień Ribbentrop, 29 marca 1946 roku zeznawał w Norymberdze przed Międzynarodowym Trybunałem Wojennym: „Marszałek Stalin w marcu 1939 roku domyślnikami dał do zrozumienia, że życzy sobie poprawy stosunków rosyjsko-niemieckich. Powiadomiłem Hitlera i zapytałem, czy nie należałoby wy badać, jakie są realne zamierzenia Stalina? Hitler początkowo wahał się. Z czasem coraz bardziej skłaniał się do tej myśli. Za zezwoleniem Wodza, w związku z rokowaniami handlowymi, sondowaliśmy możliwość ułożenia się co najmniej o podział sfery interesów”. Ułożyli się o podział w nocy

z 23 na 24 sierpnia. Dygnitarze rosyjscy i niemieccy pod przewodnictwem Stalina radośnie bankietowali tej nocy na Kremlu. Mołotow toastował na cześć Stalina: „Stalin był tym, który wywołał przewrót w naszych stosunkach politycznych swą mową z marca tegoż roku dobrze zrozumianą w Niemczech”. Tymi słowami Mołotow oddał pokłon inicjatorowi rozbioru.

Przed podpisaniem tej umowy niektórzy spośród wówczas czynnych mężów stanu nabrali przekonania, że lawina zaborów niemieckich, przypadająca na ostatnie dni marca, zdezaktualizowała wypowiedź czerwonego cara z 10 marca. Pomylili się. Stalin nie zaniechał usiłowań porozumienia się z Niemcami.

W zeszłym roku Hitler podsycił separatyzm sudecki, teraz słowacki. Rok temu użył za narzędzie Henleina, teraz księdza Tiso. Postąpił wedle rytuału, zastosowanego podczas opanowania Austrii. Wezwał ks. Tiso do stawienia się 13 marca w Berlinie przed Pańskie oblicze. Nazajutrz rano sejm słowacki, zebrany w Bratysławie (w mieście zwanym Preszburgiem w ciągu jego wiekowej przynależności do monarchii Habsburgów) kreował słowem i piórem niepodległe państwo słowackie, którego miecz wykuwała armia niemiecka. Jej zmotoryzowane oddziały zajęły, bez natrafienia na opór wojsk czeskich, Witkowice i Morawską Ostrawę, po czym, jeszcze tego samego dnia, przez przełęcz Jabłonkowską, wtargnęły do Słowacji „celem ochrony jej niepodległości”.

Posunięcia wojskowe uprzedziły polityczne. Generalicja niemiecka brała odwet za niepowodzenie, doznane 1 października poprzedniego roku. Wówczas chciała ubiec wojska polskie, posuwające się ku Boguminowi. Hitler powstrzymał jej zapędy. Nie przeciwstawił się 14 marca strategii swych generałów, żądnych okrajania Polski w przewidywaniu bliskiej wojny. Ambasador Henderson odwiedził Göringa w jego królewskiej rezydencji pod Berlinem. Pytał o przyczyny zaliczki pobranej przez Niemcy 14 marca na rachunek jutrzejszej kapitulacji czeskiej. Jego gospodarz odrzekł: „Chodziło wyłącznie o uprzedzenie Polaków. Wiedzieliśmy, że chcieli zająć te cenne obszary przy pierwszej nadarzającej się sposobności” (Angielski zbiór dokumentów).

W nocy z 14 na 15-go spotkali się w pałacu kanclerskim Hitlera szef lotnictwa Göring i Ribbentrop z przedstawicielami rządu praskiego, Hachą i Chvalkovskym. Obecność Göringa uwydatniała rozstrzygający argument kanclerza. Hitler przemawiał równie brutalnie, jak przed kilku dniami Stalin. Nie pora rokować. Zapadły nieodwołalne postanowienia. Groził natychmiastowym bombardowaniem Pragi. Stary Hacha zemdlął. Lekarz zastrzykami przywrócił mu przytomność. W końcu dwaj Czesi



podpisali dokument, zawierający w pierwszym zdaniu stwierdzenie, że „na własne żądanie” zostali przyjęci przez Wodza; na to powoływali się Niemcy, uzasadniając swą oficjalną wersję o „dobrowolnej” kapitulacji rządu czeskiego. Następnie „rozpatrywano poważną sytuację”, powstała w ostatnich tygodniach na przestrzeniach, stanowiących poprzednio obszar państwa czecho-słowackiego”. Z dalszych zdań dowiadujemy się o złożeniu przez Hachę i Chvalkovskiego losów państwa czeskiego w ręce Wodza Niemców, który przyjął do wiadomości ich deklarację i obwieścił postanowienie objęcia przez państwo niemieckie protektoratu Czech i Moraw. W godzinach porannych 15-go wojska niemieckie wkraczają do Pragi. W popołudniowych tego samego dnia Wódz przybywa do czeskiej stolicy. Zajeżdża do pałacu, ongi cesarskiego, na Hradczynie. Każe na nim wywiesić niemiecką chorągiew państwową, wzbogaconą o nazistowską swastykę. Szesnastego marca pojawia się dekret Wodza o rozciągnięciu protektoratu nad Czechami i Morawami. Tego samego dnia ks. Tiso prosi o objęcie protektoratu nad Słowacją. Rozbicie dawnego państwa czechosłowackiego na dwa protektoraty wynikało z odrębnych zamierzeń w stosunku do tych dwóch obszarów. Czechy i Morawy miały być włączone do Rzeszy w całości i definitywnie. Słowacja miała stanowić przedmiot ewentualnych rekompensat na rzecz Polski i Węgier w razie poddania się jednego i drugiego rządu dyrektywom niemieckim.

Grom Hitlera uderzył w Litwę. Zajął Kłajpedę. Demonstrował Polsce jej okrążenie od południa i północy. Czołgi niemieckie wzdłuż granicy polskiej pędziły do Słowacji 14 marca. W dziesięć dni później Hitler na czele floty wojennej płynął wzdłuż polskiego wybrzeża do Kłajpedy. Świcił ostatni zabór dokonany bez rozlewu krwi. Tak uzbrojony przedstawił Polsce bezterminowe ultimatum 26 marca.

Zajęcie Pragi zjednoczyło stronnictwa, pochopnych do jedności Anglików i mniej po temu skłonnych Polaków. Nie zjednoczyło Francuzów, *ce peuple factieux*, jak piszą ich moralisci.

Piorunująca, rozległa, tak sprawnie pomyślana i uskutecz-niona, zupełnym powodzeniem uwieńczona akcja niemiecka była kompletną niespodzianką dla Chamberlaina, dla rządu i dla liczebnie znacznie przeważającego odłamu opinii publicznej angielskiej, nie przewidującego bliskiego wybuchu wojny. Jej skutki zaskoczyły Hitlera. Polityka angielska długo, uparcie, pokojowa przeszła nagle w fazę wojenną, także długą i uporczywą. Po zajęciu Pragi Anglia postanowiła jednomyślnie na wypadek podjęcia nowego zaboru ze strony Niemiec przystąpić do wojny i nie złożyć broni przed pozbawieniem władzy nazistów.

## Rozdział IV

### ANGIELSKA RĘKOJMIA POMOCY

(31 marca 1939 roku)

Godzina triumfu Winston Spencer Churchilla wybiła, zaczął się zmierzch Hitlera, gdy Wódz Partii, państwa i narodu, kanclerz Rzeszy, wjeżdżał na Hradczyn. Już po wkroczeniu Hitlera do Nadrenii Churchill począł dzwonić na alarm w prasie i z ławy poselskiej. Budził naród, grzęsnący w letargu pacyfistycznym. Wskazywał groźne następstwa rosnącej przewagi niemieckiego lotnictwa wojskowego. Na razie ostrzeżenia echa nie wzbudziły. Pozbawiony udziału w rządzie, wpływów w swym stronnictwie, zepchnięty na boczny tor, niemal zapomniany, chodził luzem w życiu politycznym. Ogół utwierdził się w mniemaniu, że jego kariera polityczna skończyła się, gdy w roku 1936 wystąpił w obronie króla. Edward VIII, obecny książę Windsoru, chciał pojąć za żonę dwukrotną rozwódkę. Naród domagał się rezygnacji: albo z tronu, albo z projektowanego małżeństwa. Podejrzał obrońcę niepopularnej sprawy królewskiej o pogoń za sensacją gwoli przypomnienia się publiczności. Znakomity pisarz polityczny i dziennikarz, Wickham Steed ogłosił wówczas artykuł. Przyznawał, iż kariera polityczna Churchilla stanęła pod wielkim znakiem zapytania. „Kto wie jednak, czy naród raz jeszcze nie odwoła się do usług Churchilla, gdy stanie oko w oko z widmem wielkiej wojny”.

Sprawdzały się przepowiednie i informacje Churchilla, zawiodły horoskopy premiera Chamberlaina i jego popleczników. Churchill dowodził, że każdy, pozornie pokojowy zabór zachęca Hitlera do dalszych. Po każdym obiecuje, że zabór co dopiero dokonany jest ostatnim roszczeniem terytorialnym Niemiec. W głębi duszy żywi postanowienie ziszczenia następnego przy

najbliższej sposobności. Hitlera żądza ekspansji jest bezgraniczna. Churchill przeciwstawił jej program zwiększenia zbrojeń, tworzenia z udziałem Stanów Zjednoczonych i Rosji wielkiej koalicji międzynarodowej i wewnętrznej koalicji stronnictw parlamentarnych.

Wygrał w roku 1935 spór z ówczesnym premierem Baldwinem o rozmiary lotniczych zbrojeń niemieckich. Premier przedstawił Izbie Gmin cyfry wzrostu niemieckiej floty powietrznej, niższe od podanych przez Churchilla. Wkrótce przyznał, że rozporządzał błędnymi informacjami. Po zajęciu Wiednia, a tym samym okrażeniu Czech od południa, Churchill 9 maja 1938 r. — zgodnie z odwieczną polityką Anglii popierania państw małych i średnich, zagrożonych żądzą wielkiego mocarza zyskania hegemonii — w parlamencie doradzał rządowi podjęcie inicjatywy zmierzającej do stworzenia koalicji międzynarodowej, stawiającej sobie za cel powstrzymanie impetu niemieckiego, a w rok potem wystąpił z projektem powierzenia rządów Anglii gabinetowi koalicyjnemu dla wzmożenia solidarności i siły narodu.

Anglicy starają się ograniczyć walki stronnictw do rozgrywek na płaszczyźnie wewnętrzno-politycznej, wykluczyć z ich zasięgu politykę zagraniczną, która powinna realizować program uzgodniony między stronnictwami. W roku 1938 polityka Chamberlaina była popierana przez znaczną większość posłów rządzącego stronnictwa konserwatywnego i przez opozycyjne stronnictwo pracy (Labour Party). Zwalczało ją dwudziestu kilku konserwatystów, którym Churchill przewodził. Po zajęciu Pragi Chamberlain przystąpił do wykonania programu Churchilla utworzenia antyniemieckiej obronnej koalicji międzynarodowej. W rok później Churchill został premierem gabinetu koalicyjnego, złożonego z przedstawicieli obu wielkich stronnictw.

Na przełomie roku 1938 i 1939 Hitler ważył w myśli kolejność dalszych zaborów. Równocześnie Chamberlain i Halifax w Londynie, Bonnet w Paryżu, snuli plany nawiązania ściślejszej współpracy gospodarczej z Niemcami w myśli ekonomicznego obłaskawienia nazistów. Niemcy duże koszty swych zbrojeń finansowali inflacyjnie, ponieważ nie wystarczały im normalne wpływy z podatków i dobrowolnych pożyczek. Tą metodą umniejszili bezrobocie, przedtem wielkie i groźne, ale narazili się na niebezpieczeństwo ubożenia szerokich mas, zaopatrywanych w coraz to mniejsze ilości dóbr codziennego użytku: żywności, ubrań, mieszkań. Niemcy, ażeby się uzbroić, muszą z zagranicy importować miedź, ropę naftową i inne surowce, za które płacą zagranicznymi dewizami i walutami, a nie wewnętrzną, markową

walutą, narzuconą w obrębie własnego państwa. Rozporządzają dewizami uzyskanymi w zamian za wywożone towary. Ażeby ich zapasu nie pomniejszać zbyt szybko, kontyngentują import kosztem obniżania poziomu życia mas. Göring nawoływał „mniej masła, więcej aeroplanów”. Trudno masom długo trwać w ascetyczno-heroicznej postawie. Anglicy uświadomili sobie, że naziści z trudnej sytuacji mogą wybrnąć dwojako: albo zaryzykują wojnę w nadziei umocnienia swej władzy poprzez zaspokojenie ludności chwałą odniesionego zwycięstwa, albo przejdą do deflacyjnej polityki pokojowej redukcji zbrojeń. Wybiorą tę drugą ewentualność, jeśli Anglia dopomoże Niemcom do przezwyciężenia trudności ekonomicznych i finansowych, nieuniknionych w chwili takiej zmiany kursu. Należy zawrzeć traktaty handlowe, umożliwiające Niemcom zwiększenie ich międzynarodowych obrotów towarowych w zakresie zarówno przywozu, jak wywozu towarów, zniesienie systemu kontyngentowania towarów, znienawidzonego przez Anglię, ciągle jeszcze wierną tradycji wolno-handlowej i idei łączności, zachodzącej między pokojowością i wolnym handlem. Należy obniżyć cła, koszty przewozu i stosować inne sposoby po temu gospodarcze środki zapobieżenia wojnie, a zwłaszcza należy Niemców zaopatrzyć w dewizy, udzielając im pożyczek funtowych i dolarowych. Ameryka i Anglia stosowały z dużym powodzeniem zarówno politycznym, jak gospodarczym, ten system wobec Niemców przed dojściem Hitlera do władzy (plan Dawesa z roku 1925, Younga z roku 1930). Niemcy w zamian za pomoc gospodarczą przystąpili do Ligi Narodów, współdziałali w dziele pokojowego rozwoju stosunków międzynarodowych. Chamberlain po podpisaniu układów monachijskich szedł tą drogą.

Ta anglosaska mentalność postępowania mniej odpowiadała Francuzom, bezpośrednim sąsiadom Niemiec, jednak miała popleczników we francuskich sferach rządzących. Bonnet pisze o powodach, które skłoniły go do zamianowania w październiku 1938 roku Coulondre'a ambasadorem w Berlinie. Chciał ułatwić Niemcom powrót do pokojowego współżycia międzynarodowego, stworzenia warunków handlowych i kredytowych, sprzyjających przejściu z *quasi*-wojennej samowystarczalności gospodarczej do ustroju bardziej wolno-handlowego i pokojowego. Coulondre, długoletni dyrektor departamentu Handlu Zagranicznego w ministerstwie Spraw Zagranicznych, uczestnik w tym charakterze wielu doniosłych i owocnych konferencji międzynarodowych, był do podjęcia tego zadania szczególnie kwalifikowany. Bonnet, jak sam pisze, uważał z początkiem roku 1939, że zaistniały warunki sprzyjające pomyślnemu ziszczaniu tej polityki. Tego samego zda-

nia byli ministrowie angielscy. Chamberlain 9 marca, sześć dni przed zajęciem Pragi, udzielił wywiadu dziennikarzom. Zapewniał, że widoki pokojowego rozwoju stosunków międzynarodowych są coraz lepsze. Wyraził nadzieję zebrania się nowej konferencji międzynarodowej w sprawie ograniczenia zbrojeń przed końcem roku. Nazajutrz Sir Samuel Hoare, autor, w charakterze ministra Spraw Zagranicznych, głośnego układu Hoare-Laval, a teraz szef innego ministerstwa, kontynuował swą owocną politykę pacyfistyczną. Opowiadał o rosnącym zaufaniu w pokojową przyszłość, o skuteczności pokojowych wysiłków Premiera. W tych dniach rząd angielski zawiadomił niemieckie ministerstwo Spraw Zagranicznych o przyjeździe do Berlina około połowy marca misji handlowej, w której wezmą udział minister Handlu (*president of the Board of Trade* wedle terminologii angielskiej), Oliver Stanley i R. S. Hudson, parlamentarny podsekretarz stanu w ministerstwie Handlu Zagranicznego. Nie dojechali do Berlina.

Nastąpił przewrót w angielskiej opinii publicznej w duchu wprost odwrotnym do propagowanego przez Chamberlaina i Hoara — nagły, stanowczy, długofalowy, ogarniający cały naród. Wybuch wojny, perspektywa do niedawna tak im wstrętne, przestał Anglików napawać odrazą. Postanowili podjąć wojnę w ich najgłębszym i niewątpliwie słusznym przekonaniu narzuconą. Przedtem tak pacyfistyczni, z przemożną siłą popychający rząd do niewczesnych ustępstw, odtąd, równie stale i konsekwentnie jak poprzednio, domagali się od rządu wystąpienia bez ogródek przeciw Niemcom winnym złamania przyrzeczeń monachijskich. Chamberlain nie od razu połapał się w zmianie nastroju. Trudno mu było natychmiast rozstać się ze złudzeniem, stanowiącym motor jego wysiłków, że służy skutecznie zachowaniu pokoju na szereg lat. Pierwszy, dwuznaczny odruch Premiera na gwałt zadany Czechom, nie zdradzał zamiaru radykalnego zerwania z polityką monachijską. Gdy dostrzegł i zrozumiał jednomyślne żądanie narodu jej porzucenia, poszedł wraz z całym rządem za jego głosem.

Zaczął nową politykę od zawiadomienia Berlina, że Stanley i Hudson nie przyjadą. Henderson, ambasador angielski, przekazał potomności w swym pamiętniku oburzenie się Göringa odwołaniem rokowań z powodu „drobiazgow”. Ratowanie Niemiec z odmetu samostarczalności gospodarczej powędrowało do rupieciarni dyplomatycznej. Anglicy i Francuzi nie wypowiedzieli wojny o zabór Czech. Byli zaskoczeni. Czesi nie okazywali chęci stawiania zbrojnego oporu. Nie wzywali o pomoc. Anglicy i Francuzi podjęli przygotowania wojskowe i dyplomatyczne na wypa-

dek następnego zaboru. Zachęcali się wzajemnie do wzmocnienia zbrojeń. Anglicy doradzali Francuzom powiększenie ilości i zasięgu samolotów. Francuzi, przytakując, wyrażali życzenie projektowanego przez Anglię przyspieszenia wprowadzenia powszechnego obowiązku służby wojskowej już w czasie pokoju — wbrew dotychczasowej tradycji.

Rząd angielski wiedział, że korzystna chwila powstrzymania rozpędu niemieckiego minęła bezpowrotnie w marcu 1936 roku. Był przestrzegany w roku 1939 przez rzeczoznawców wojskowych o przewadze niemieckiej w stosunku do armii francuskiej, a zwłaszcza polskiej, mało zmechanizowanej. Odrzucał ich radę odroczenia wojny w przeświadczeniu iż Niemcy, wzmocnione nowymi zaborami, staną się jeszcze trudniejsze do pokonania. Istniała ewentualność zaatakowania Niemców, uwikłanych w wojnę z Rosją. Rządowi angielskiemu wydawała się ta ewentualność zbyt aleatoryczną. Brał także pod uwagę jej sprzeczność z polityczną mentalnością narodu.

Budując koalicję antyniemiecką, usiłował zapewnić sobie poparcie Rosji. Postępował w tym względzie dość wstrzemięźliwie. Zręczna propaganda rosyjska wieściła, że konserwatywny, burżuazyjny rząd angielski z powodu antagonizmu klasowego nie chce współdziałać z „postępową”, proletariacką Rosją. Bardziej wrogo nastawiona do Anglii, niż do Niemiec, usiłowała rozdwajaniem narodu, judzeniem biednych przeciw bogatym osłabić Anglię. Labourzyści wysuwali ten zarzut w Izbie Gmin. Rząd bez zapału pozyskiwał Rosję, ale nie z motywów, insynuowanych przez propagandę rosyjską. Rzeczywiste motywy były inne. Wątpił w dobrą wiarę władców Rosji. Dostrzegał ich zamiar odzyskania przy tej sposobności utraconych obszarów bałtyckich, litewskich i ukraińskich. Nie uśmiechało mu się ścielenie drogi imperializmowi rosyjskiemu. Doceniał trudności złączenia Polski i Rosji w walce z Niemcami. Pamiętał, że kilka miesięcy temu Polska (Rumunia także) odmawiała zgody na przemarsz wojsk rosyjskich. Polska, nie Rosja graniczy z Niemcami. Polska była wystawiona na atak niemiecki w pierwszym rządzie, Rosja dopiero w drugim. Anglia *nolens volens* była zmuszona w wyższej mierze stawiać na konika polskiego, niż na rosyjskiego Bucefała.

Chamberlain, ofiarując Polsce pomoc, kierował się dwójakimi motywami. Był pewien polskiej woli pójścia na wojnę, a zarazem oczekania przez Polskę chwili agresywnego wystąpienia Niemiec. Wiedział o przestrzeganiu przez Polskę ściśle obronnej polityki wobec obu sąsiadów. Przewidywał obstawanie przy tej polityce. Liczył na zaniechanie wszelkich prowokacji w stosunku

do Niemiec, co stanowiło konieczny warunek poparcia przez ogół angielski polityki sprzymierzenia się z Polską. Anglicy gotowi byli zbroić się, iść na wojnę razem z Polską, ale do ostatniej chwili nie chcieli pominąć żadnej sposobności pokojowego załatwienia konfliktu. Pilnie wystrzegali się brania na siebie odpowiedzialności za wybuch wojny. Żądali od sprzymierzeńca polskiego stosowania tej samej taktyki. Postępowanie Polski było pod obu względami zgodne z angielskimi przewidywaniami i życzeniami.

Uderzającą jest zgodność w 1939 roku angielskiej opinii publicznej w ocenie sojuszu z Polską. Zdarzało się niejednokrotnie w Anglii, że gdy trzeba było powziąć ważne postanowienia, ministrowie im przeciwni ustępowali z rządu. W roku 1914 rzekli się swych tek trzech wybitni spośród ministrów. Uważali wypowiedzenie wojny Niemcom za bezzasadne. Nie chcieli obarczać swego sumienia odpowiedzialnością uczestniczenia w tej akcji. W roku 1938 polityka Chamberlaina ustępliwości wobec Niemiec i Włoch natknęła się na sprzeciw Edena, ministra Spraw Zagranicznych, który wycofał się z rządu w lutym, oraz ministra Marynarki Duff Coopera, który z początkiem października zrezygnował na znak protestu przeciwko podpisaniu układów monachijskich. Z końcem marca cały rząd i cała Izba solidaryzowały się z polityką Premiera zawarcia sojuszu z Polską. To samo powtórzyło się w chwili wszczęcia wojny.

Polska nie występowała z inicjatywą sojuszu, nie chcąc przyspieszać tym krokiem pogarszania się stosunków z Niemcami. Gdy Anglia zwróciła się do Polski, nie miała wyboru. Zważywszy, że odrzuciła niemieckie żądania, że Niemcy najwidoczniej gotowały się do napaści, rząd polski musiał przyjąć angielską propozycję, nie bacząc na narażenie się Niemcom. W nadziei uniknięcia wojny przeciwdziałał oburzeniu niemieckiemu podkreślaniami ściśle obronnego charakteru sojuszu i pełnym przestrzeganiem konsekwencji tego stanowiska w ustosunkowaniu się do Niemiec. W wykonaniu tej polityki rząd polski nie rokował z Rosją o pomoc przeciw Niemcom.

Cień, padający na przyszłość, od strony militarnej wypadków wstrząsnął angielską opinią publiczną. W Londynie zamiar opanowania wielkich fabryk broni Skody w czeskim Pilźnie uchodził za główny motyw niemieckiego wtargnięcia do Czech. Obawiano się, że pod wpływem tego samego motywu w najbliższych dniach wojska niemieckie z Czech i Słowacji wyruszą po rumuńską naftę poprzez Ruś Zakarpacką, zajęta przez Węgrów, sprzymierzonych z Niemcami wtedy gdy wojska niemieckie obsadziły

Czechy i Słowację. Poczynania wojskowe Niemiec utrudniał w wysokim stopniu brak złoży ropy naftowej na ich obszarze. W obrębie państwa rumuńskiego znajdują się bogate złoża w Ploesti. Anglicy byli mocno przeświadczeni, że Niemcy od razu z zajętej Słowacji będą wdzierać się do tej miejscowości. Tilea, poseł rumuński w Londynie, 18 marca ostrzegał jak najbardziej pewnie i stanowczo, ponoć z własnej inicjatywy, a nie na zlecenie swego rządu, który, by nie narazić się Niemcom, wyparł się jego wypowiedzi. Zanim to nastąpiło, już nazajutrz po tym oświadczeniu poseł angielski w Bukareszcie poufnie i półurzędowo ofiarował Rumunii gwarancję angielską. W Londynie zrozumiano, że natychmiastową pomoc wojskową mogą jej udzielić sąsiedzi, a nie odległa Anglia. Rząd angielski postanowił wciągnąć Polskę do koalicji, montowanej na wypadek nowej napaści niemieckiej. Ambasador, Sir Howard Kennard, 21-go złożył w ministerstwie Spraw Zagranicznych krótki memoriał, zawierający wniosek o głoszenie łącznej deklaracji Anglii, Polski, Francji, Rosji, zobowiązującej wymienione cztery państwa w wypadku napaści — z jakiegokolwiek strony pochodzącej, a skierowanej przeciwko jednemu z państw europejskich — do natychmiastowej konsultacji w sprawie ustalenia kroków, wspólnie mających się przedsiębrać, gwoli stawiania oporu agresji. Odyła się narada najwyższych czynników. W myśl powziętych uchwał Beck 23-go wysłał ambasadorowi Raczyńskiemu polecenie (z którego ten wywiązał się nazajutrz) wyjaśnienia Halifaxowi stanowiska rządu polskiego. Pośpiech jest wskazany. Znaczna liczba uczestników przedłuży obrady. Rząd polski zapytuje, czy Anglii dogadzałoby bilateralne porozumienie anglo-polskie za wiedzą Francji?

Rosja uzależniała swoje przystąpienie do projektowanego czwórprzymierza od udziału Polski. Chciała tą drogą skłonić Polskę do związania się z nią przeciw Niemcom. Polska pewna, że Niemcy udział Polski w pakcie, obejmującym także Rosję, uznałyby natychmiast za *casus belli*, nie kwapiła się do forytowania czwórporozumienia. Z tego powodu zaproponowała Anglii porozumienie dwustronne.

Wbrew obawom angielskim, Niemcy zadowolili się zabezpieczeniem sobie nafty rumuńskiej korzystnym traktatem handlowym z 23-go marca. Ani na chwilę nie projektowali ataku na Rumunię, który wywołałby jak najnieprzychylniejszą reakcję na Kremlu, dla nich wysoce niepożądaną w chwili gdy rozważali zagadnienie rozbioru Polski do spółki z Rosją. Niemcy zwrócili swe zapędy przeciw Litwie. Zajęli Kłajpedę, zanim Polacy odpowiedzieli na propozycję angielską.



W dniu, w którym Kennard złożył angielski projekt czwórporozumienia, Ribbentrop w Berlinie rozmawiał kolejno najpierw z litewskim ministrem Spraw Zagranicznych, później z Lipskim. Ambasador polski wiedział o fakcie konferowania Ribbentropa z litewskim ministrem. Podejrzewał, że Ribbentrop żądał Kłajpedy. Na jego zapytanie o treść rokowań z Litwą, Ribbentrop odpowiedział wymijająco. Usprawiedliwiał niezawiadomienie Polski o wkroczeniu do Pragi nawałem zajęć w czasie akcji, która musiała być pospiesznie przeprowadzona. W toku poprzednich rozmów twierdził, że przed przystąpieniem do nich, tylko ogólnikowo porozumiewał się z Hitlerem. Teraz powołał się na instrukcje, udzielone mu wczoraj przez Wodza. Hitler pragnie, aby Beck przyjechał, celem odbycia konferencji z nim i z Ribbentropem przy udziale Lipskiego. W dalszym ciągu rozmowy obaj obstawali przy stanowiskach, zajętych poprzednio. Ribbentrop znowu mówił o przystąpieniu do Antykominternu. Lipski wytoczył zajęcie Słowacji. Widzi w tym wydarzeniu poważny cios, zadany porozumieniu polsko-niemieckiemu. Ribbentrop powoływał się na to, że wojska niemieckie, które przekroczyły linię Wagu, podchodząc pod granicę polską, cofnęły się poza tę rzekę. Wspominał ogólnikowo i mętnie o możliwości wspólnego protektoratu niemiecko-polsko-węgierskiego w stosunku do Słowacji.

Nazajutrz berlińskie dzienniki ogłosiły tekst układu niemiecko-litewskiego, mocą którego Litwa odstąpiła Niemcom Kłajpedę, swój jedyny port. W sejmie i senacie polskim doszło do manifestacji prolitewskich w obecności posła litewskiego, zasiadającego w łoży dyplomatów. Zajęcie Kłajpedy wywołało w Polsce obawę, że Niemcy w zamiarze stworzenia faktu dokonanego łada dzień wyruszą na Gdańsk. Nie namyślano się długo<sup>22</sup>. Śmigły-Rydz polecił wytyczenie pozycji artyleryjskich w pobliżu granicy gdańskiej, z których chciał ostrzeliwać wojska niemieckie, posuwające się pod Gdańsk. Zmobilizował 23-go korpus brzeski i wysunął go na północ, ażeby bronić Gdańska.

W napiętej atmosferze przygotowań wojennych Lipski 26-go wręczył Ribbentropowi kontrpropozycje polskie, poniekąd czynią-

---

22. Urzędnicy naszego ministerstwa spraw zagranicznych świadomi byli wagi litewskiego dzierżenia Kłajpedy. Przewidywali, że zamach na Kłajpedę wyprzedzi atak na Gdańsk i przyspieszy wybuch wojny. W pierwszych dniach lipca 1938 roku rozmawiałem w Warszawie z urzędnikiem od kilku lat czynnym w biurze prasowym ministerstwa, bystro orientującym się, zajmującym jedno z wyższych stanowisk. Na zapytanie czy wybuchnie wojna o Sudety, wyraził mniemanie, że prawdopodobnie konflikt będzie pokojowo zażegnany na korzyść Niemców. „A w takim razie, co da powód do wojny”? Odrzekł zdecydowanie: „Obsadzenie Kłajpedy”. Obaj byliśmy pewni, że Hitler nie zadowolni się Sudetami i że wojna wkrótce wybuchnie.

ce zadość życzeniom niemieckim w granicach określonych obstawaniem przez Polskę przy swym zasadniczym stanowisku. Pisze w sprawozdaniu o okazaniu mu wyraźnego chłodu. Usłyszał wymówki z powodu polskich zarządzeń wojskowych. Ribbentrop odrzucił polskie kontrpropozycje. Odmówił podjęcia dyskusji, przez co nadał żądaniom niemieckim charakter bezterminowego ultimatum. Potwierdził, że taki, a nie inny był sens jego wywodów — posunięcie się w toku rozmowy aż do pogroźek wojennych. Wedle swej własnej zapiski oznajmił, że niezbędnym warunkiem rozwiązania zagadnienia jest zgoda Polski na przyłączenie Gdańska do Rzeszy, na eksterytorialną komunikację między Prusami zachodnimi a wschodnimi, na zawarcie paktu nieagresji i gwarancji granic.

Przed pięciu dniami Ribbentrop powiadomił Lipskiego o życzeniu Hitlera, ażeby Beck zjechał do Niemiec celem dalszych rokowań. Lipski 26-go oświadczył, że Beck mógłby przybyć tylko w razie poprzedniego uzgodnienia podstaw dyskusji w ogólnym zarysie. Ribbentrop uważał ich zgodne ustalenie za niemożliwe w danym stanie rzeczy, uwydatniając i w tym aspekcie zagadnienia, że uważa swoje propozycje za ultymatywny dyktat, a nie za temat dyskusji. Beck w ten sposób rozumiał sytuację. Dyktatu przyjąć nie chciał. Wolał nie przyjeżdżać.

Obawy londyńskie natychmiastowego wybuchu wojny polsko-niemieckiej wzmogły się po rozmowie Ribbentropa z Lipskim w dniu 26-ym. Wprawdzie nie posiadano ścisłych informacji, jednak wywnioskowano z wypowiedzi prasy niemieckiej, że rozmowa doprowadziła do scysji. Prawdopodobnie z ambasady angielskiej w Warszawie otrzymano niepokojące wiadomości. Trzydziestu czterech posłów z Churchilllem na czele zgłosiło 28-go w parlamencie rezolucję, wzywającą rząd do utworzenia gabinetu koalicyjnego w przewidywaniu rychłego wybuchu wojny. Chamberlain zwołał radę gabinetową. Dwukrotnie długo obradowała. W wyniku powziętych uchwał rząd depeszował do swego warszawskiego ambasadora; Sir Howard Kennard odwiedził Becka 30-go celem omówienia wniosków polskich, za pośrednictwem Raczyńskiego przedłożonych Halifaxowi 24-go. W czasie rozmowy zjawił się sekretarz ambasady i wręczył swemu szefowi pilną depeszę Halifaxa, polecającą ambasadorowi zapytać Becka, czy godzi się, by nazajutrz w Izbie Gmin premier Chamberlain złożył oświadczenie, poręczające Polsce angielską pomoc na wypadek ataku? Z zapytania wynikało, że rząd angielski w znacznej mierze uwzględnił polskie życzenia, odkładając na później realizację swej propozycji zawarcia czwórporozumienia. Na podstawie po-

przedniej konferencji z Prezydentem i Marszałkiem, na której rozważano memorandum angielskie z 21-go, Beck z miejsca odpowiedział Kennardowi potakująco. Sojusz polsko-angielski został zawarty. Proceder tej akcji dyplomatycznej był równie niezwykły jak treść oświadczenia Chamberlaina, zakomunikowanego Beckowi 30-go, a Izbie Gmin następnego dnia. Jedno i drugie tłumaczy się pośpiechem, wynikającym z obawy, że Hitler lada dzień znowu kogoś napadnie, tym razem najprawdopodobniej Polskę.

Pod wpływem tego nastroju akcja dyplomatyczna przybrała tempo wojny błyskawicznej. Rozmowa Ribbentrop-Lipski z 26-go marca zamyka okres współpracy politycznej polsko-niemieckiej, otwiera okres wrogości we wzajemnych stosunkach aż tak ostrej, iż graniczącej od razu z przejściem do orężnego starcia. Rozbrat przypieczętowała konferencja Kennard-Beck z 30-go. Hitler przemawiając w Wilhelmshafen 1 kwietnia woła: „Nie ścierpimy okrażania Niemiec”. Beck jedzie do Londynu 2 kwietnia. Komunikat o zastąpieniu jednostronnej rękojmi angielskiej z 31 marca dwustronną umową wzajemnej pomocy pojawia się 6 kwietnia.

Wobec tak często powtarzanych insynuacji niemieckich o odrzuceniu przez Polskę niemieckich żądań dzięki otrzymaniu zapewnienia angielskiej pomocy, raz jeszcze przypomnieć się godzi, że Polska odrzuciła niemieckie propozycje jasno i wyraźnie, a nie dwuznacznie, już w czasie pobytu Ribbentropa w Warszawie z końcem stycznia, a ponownie 21 marca mimo pogorszenia się w międzyczasie sytuacji strategicznej i faktu że dopiero w tym dniu Anglicy wystąpili z projektem czwórporozumienia, nieprzyjętym przez Polskę, ale stanowiącym początek rokowań, zakończonych dojściem do skutku sojuszu w dniu 30 marca, w cztery dni po ostatniej rozmowie Ribbentropa z Lipskim.

Chamberlain we wrześniu poprzedniego roku trzykrotnie jeździł do Hitlera, ażeby zapobiec wybuchowi wojny. Kierował angielską polityką zagraniczną w wysokim stopniu apodyktycznie, usuwając w cień ministra, a nawet ministerstwo Spraw Zagranicznych. Na wyjeździe z Monachium własnoręcznie zredagował krótki manifest pokojowy, na którym uzyskał podpis Hitlera. Wysiadając z samolotu w Londynie był na lotnisku owacyjnie witany przez tłum rodaków, pragnących uczcić zwiastuna pokoju. Przemówił. Powiewał świstkiem papieru, podpisanym przez Hitlera — zaręczeniem jego pokojowości. Po katastrofie praskiej czuł się ośmieszony, wystrychnięty na dudka. Łatwowiernie zawierzył monachijskiemu partnerowi, który go oszukał. Przystąpił znowu do zredagowania osobiście nowego oświadczenia, przekreślającego monachijskie.

Gwarancja nim objęta została dobrowolnie przyjęta przez Polskę. Została narzucona rządowi polskiemu rozwojem wypadków, ale nie groźbą użycia przymusu. Niemcy w toku rokowań, zerwanych z końcem marca, wyrażali gotowość poręczenia granic w okolicznościach, a ostatnio także w formie, wskazujących wyraźnie zamiar jej wymuszenia, stawiając Polskę przed alternatywą przyjęcia albo gwarancji, albo wyzwania do wojny. Umowa rosyjsko-francusko-angielska z lipca 1939 roku uszczęśliwiła państwa bałtyckie gwarancją, przyznaną wbrew ich publicznie objawionej woli, gwarancją przymusową. Wprost przeciwne były dzieje dojścia do skutku układu polsko-angielskiego.

Niemcy w ciągu dziesięciu dni, które minęły między doręczeniem Beckowi memorandum angielskiego, zawierającego projekt czwórporozumienia, a oświadczeniem Chamberlaina, przedsięwzięli działania, świadczące o nieustawaniu w zaborczości. Równolegle wzrastała gotowość Anglii włączenia się do wojny polsko-niemieckiej. Projektowana deklaracja czwórporozumienia przewidywała konsultację w razie agresji. Oświadczenie z 31-go wypadło o całe niebo skrajniej. Kładło kres dalszym ustępstwom. Obwieszczało zwrot w angielskiej polityce, zdumiewający radykalizmem. Oświadczenie z 31-go wiązało Polskę z Anglią na zasadzie automatyzmu. Anglia zobowiązała się do natychmiastowej (*at once*) pomocy zbrojnej bez poprzedniej konsultacji. Rękojmnią objęta była także agresja pośrednia. Udzieliła jej Anglia „na wypadek każdej akcji, wyraźnie zagrażającej niepodległości, uznanej przez rząd polski za cios godzący w żywotne interesy państwa, za powód zbrojnego odporu (*threat to independence, which the Polish Government accordingly considered it vital to resist with the national forces*). Premier oświadczył tego dnia, że już dał rządowi polskiemu rękojmię tej treści. Postawił parlament przed faktem dokonany w przeświadczeniu, jak się okazało trafnym, iż zważywszy okoliczności dojścia do skutku jego oświadczenia, a w szczególności nagłość niebezpieczeństwa, nikt mu się nie sprzeciwi. Dodał, że rząd francuski upoważnił go do zawiadomienia Izby o solidaryzowaniu się z jego oświadczeniem. Zobowiązania Francji wobec Polski, przedtem nie tak daleko sięgające, doznały *eo ipso* rozszerzenia.

Anglicy, w tym względzie wierni tradycji, zapowiedzieli udział w wojnie, w ich rozumieniu obronnej, bo podjętej celem ubieżenia napaści. Polacy padli pierwsi ofiarą agresji. Anglicy niezaatakowani wypowiedzieli wojnę w przeświadczeniu, że wkrótce na nich kolej. Na tej podstawie Niemcy oskarżali ich o agresję. Wówczas, obecnie modne, potępienie wojny prewencyjnej nie było w zwyczaju.

Prawdopodobnie dalszym motywem udzielenia angielskiej rękojmi był zamiar stworzenia tym sposobem prawno-moralnego uzasadnienia ingerencji orężnej w sporze polsko-niemieckim.

Premier, 3 kwietnia, w Izbie Gmin wzmocnił swe oświadczenie i podkreślił gotowość Polski stawiania zbrojnego odporu. Jeden z posłów wyraził obawę, że w wyniku tego zobowiązania drobne starcie graniczne może uwikłać Anglię w wojnę. Premier odrzekł: „Rękojmia pomocy dotyczy spraw wielkiej wagi, które mogą wchodzić w grę nawet w związku ze starciem granicznym. Jeśli nastąpi zagrożenie polskiej niepodległości nie wątpię, że naród polski bić się będzie, a wtedy Anglia i Francja udzieli mu pomocy”.

Zmalały widoki pomyślnego skutku usiłowań odwrócenia procesu staczania się świata ku wojnie.

Oświadczenie z 31-go bogate w treść, skąpe w słowach, prostolinijne, stanowcze, jednoznaczne, mało obciążone klauzulami ograniczającymi tak częstymi w tekstach innych przymierzy, uszczuplało swobodę ruchów Niemiec, Polski i Anglii. Chamberlain przyparł Niemcy do muru. Zmuszał do wyboru między włączeniem Gdańska do Rzeszy, a mało zaszczytnym, bo wywołanym obcym naciskiem, uniknięciem wojny za cenę wyrzeczenia się Gdańska. Polsce utrudnił poprawę stosunków z Niemcami. Ojczyźnie zamknął drogę honorowego odwrotu. W razie ataku niemieckiego Anglia albo musiała pójść na wojnę, albo nie dotrzymać słowa. Mocą tego oświadczenia Anglia pozostaje nadal wierna tradycyjnemu celowi swej polityki organizowania koalicji przeciwko mocarstwu ubiegającemu się przemocą o hegemonię na kontynencie europejskim, atoli równocześnie zrywa z tradycyjnymi środkami osiągnięcia celu. Ministrowie Chamberlain i Simon w Izbie Gmin przyznali, że Anglia nigdy przedtem wobec żadnego państwa nie podjęła tak daleko sięgających zobowiązań. Chamberlain obietnicę pomocy w razie agresji rozszerzył i uelastycznił dwojako na korzyść Polski. W sojuszach dawniej zawieranych Anglicy uznawali za *casus foederis* tylko fakt agresji, niesprowokowanej przez sprzymierzeńca oraz bezpośredniej. Chamberlain pominął oba ograniczenia. W komunikacie z 6 kwietnia jest dosłownie mowa o zagrożeniu bezpieczeństwa Polski, bezpośrednim i pośrednim (*threat direct or indirect*). Agresja pośrednia została ujęta nader szeroko. Anglicy zobowiązali się przyjść w pomoc we wszystkich wypadkach porwania się do walki w obronie „żywotnych interesów”. Tak ogólne postawienie sprawy wywodziło się w znacznej mierze stąd, że kontrahenci chcieli uniknąć wymienienia szczegółowego zagadnienia, które mieli na myśli.

Nie można było palcem wskazać niemieckie zamierzenia zamachu na Gdańsk bez narażenia się na zarzut rozsiewania fałszywych pogłosek.

Anglia obiecała Polsce pomoc, gdyby Polacy poszli na wojnę gwoli odparcia niemieckiej próby rozwiązania problemu gdańskiego tworzeniem faktu dokonanego. Oświadczenie z 31-go obejmowało wypadek „wyraźnego” zagrożenia niepodległości. Ograniczający przymiotnik został pominięty w polsko-angielskim komunikacie z 6 kwietnia zapewne na skutek życzenia polskiego. Anglia zerwała także z dotychczasową praktyką, przyrzekając Polsce pomoc natychmiastową, automatyczną, nieuwarunkowaną wstępną konsultacją [...]

W Polsce nie bez racji uważano oświadczenie Chamberlaina za zerwanie z polityką układów lokarneńskich, tak ujemnie ocenianych w Polsce. Neville Chamberlain zerwał z dotychczasową polityką Anglii budowania pokoju na zasadzie etnograficznej, uznawania uprawnień do roszczeń terytorialnych niemieckich, dotyczących obszarów zamieszkałych przez Niemców. [...]

W Izbie Lordów lord Cecil zapytał, kto — Anglia czy Polska, będzie rozstrzygał o zaistnieniu zagrożenia niepodległości polskiej? Odpowiedział przedstawiciel rządu: „Rozumie się samo przez się, iż jeśli Polska nie będzie uważała swej niepodległości za zagrożoną, nie jest rzeczą innego państwa bronić przeciwnego poglądu. Ponieważ chodzi o sprawę wielkiej wagi, przeto nie ulega wątpliwości, że rząd polski będzie w pełni informował rząd J. K. Mości o przebiegu wydarzeń. Nie zachodzi prawdopodobieństwo rozdźwięku zapatrywań, gdyż polityka obu rządów, ich zamiar stawiania oporu narzucania panowania przemocą, jest identyczna”. Niemieccy dyplomaci i propagandziści ciągle wypominali Anglii wystawienie Polsce czeku *in blanco*, złożenie w jej ręce decyzji wszczęcia wojny. Rząd polski aż do chwili jej wybuchu liczył się skrupulatnie z angielską i francuską opinią publiczną. Zachował jak najdalej idącą powściągliwość, ażeby niczym nie osłabić ściśle defensywnego stanowiska swych sprzymierzeńców, ażeby uwydatnić agresywność niemiecką. Odroczenie mobilizacji było świadectwem pójścia za daleko po tej drodze.

Beck skorzystał z zaproszenia do Londynu, które nastąpiło w toku warszawskich rozmów Kennarda z nim, być może z inicjatywy Becka, przywiązującego szczególną wagę do osobistych kontaktów. Pojechał już 2 kwietnia do Londynu przez Berlin. Ani jadąc do Londynu, ani w drodze powrotnej nie zatrzymał się w Berlinie. Gdy wrócił do Warszawy usiłował nawiązać kontakt z Moltkem w zamiarze przekonywania go o ściśle defensywnym

charakterze porozumienia z Anglią i jego zgodności z deklaracją polsko-niemiecką z roku 1934. Zaraz dał znać ambasadzie niemieckiej o swej chęci rozmówienia się z ambasadorem. Odpowiedziano, że za kilka dni wróci z Berlina. Wkrótce doniesiono o zatrzymaniu hrabiego Moltke w Berlinie. Do spotkania nie doszło. Hitler manifestował swą obrazę.

Przed wyjazdem Beck konferował z Prezydentem i Marszałkiem. Uzgodniono przedstawienie w Londynie projektu przekształcenia jednostronnej, jawnej rękojmi z 31-go na dwustronną, tajną. Rząd polski uważał dwustronną za odpowiedniejszą godności państwa. Przestrzeganie tajności wydawało się Mościckiemu wskazane, ażeby uniknąć drażnienia Niemców publicznym ogłoszeniem umowy. Anglicy przyjęli zasadę wzajemności. Opowiedzieli się za jawnością układu, ponieważ ta droga działania bardziej odpowiadała polityce straszenia Niemców gotowością zbrojnego poparcia Polski. Prezydent i Marszałek przystali *ex post*. Polsko-angielski komunikat z 6 kwietnia potwierdza i rozszerza zobowiązania angielskie z 31 marca. Zapowiada zawarcie szczegółowej umowy, której nieogłoszony projekt redagowano w czasie pobytu Becka w Londynie (*pactum de contrahendo*). Odroczone jej zawarcie do chwili ukończenia będących w toku rokowań Anglii i Francji z Rosją, co daje do zrozumienia ostatni ustęp komunikatu: „Ani obecnie, ani poprzednio oświadczenie nie krępuje ich uczestników w zamiarze porozumień z innymi państwami w ogólnym interesie zachowania pokoju”.

Obie deklaracje przewidywały pomoc przeciwko każdemu agresorowi (*intra omnes*). Tajny protokół podpisania ostatecznej umowy z 23 sierpnia ogranicza to postanowienie do wypadku zaatakowania Polski przez Niemcy. Nie przesądza stanowiska Anglii w razie wybuchu wojny polsko-rosyjskiej. Beck podczas pobytu w Londynie uczestniczył w redagowaniu projektu ostatecznej umowy. Zapewne już wówczas była mowa o wspomnianym ograniczeniu zobowiązań angielskich. Ta okoliczność nie oddziaływała na politykę Becka w sprawie wciągnięcia Rosji do koalicji antyniemieckiej. W Anglii dyskutowano porozumienie polsko-angielskie z pominięciem tajnych rozmów umniejszających angielskie zobowiązania.

Opinia publiczna w Anglii opowiadała się za wojną w obronie Polski, przeciwstawiającej się Niemcom. Domagała się od rządu uzupełnienia umowy z Polską wciągnięciem Rosji do koalicji. Powoływano na poparcie tego żądania trudności geograficzne dopomożenia Polsce w jej wojnie z Niemcami bez Rosji. Opinia publiczna obawiała się uwikłania Anglii w wojnę polsko-rosyjską.

Obawa ziszczenia się tej ewentualności natchnęła artykuł jasnowidza, bezimiennego redaktora działu polityki zagranicznej w *Times*'ie, ogłoszony na gorąco już nazajutrz po oświadczeniu z 31 marca pod wpływem zaniepokojenia o przyszłe komplikacje, wyniknąć mogące z szeroko ujętej ręką, udzielonej Polsce. Wyinterpretował ją ścieśniająco: „Poręcza niepodległość, a nie całość państwa polskiego (*independence, not integrity*). Anglia nie zobowiązała się bronić każdego cala polskiej ziemi”. Anglia szła całą parą przeciw Hitlerowi. Jest w najwyższym stopniu nieprawdopodobne, ażeby autor artykułu miał na myśli zawieranie pokoju z Niemcami kosztem Polski. Przypuszczalnie rozważał, choć tego nie napisał, czy w wojnie z Hitlerem nie trzeba będzie kupić Rosji odstąpieniem polskich kresów wschodnich? *Times* uchodził za organ, mający koneksje z Foreign Office. Ambasador Raczyński prosił rząd o wyjaśnienie stanowiska. Chamberlain wyparł się w Izbie ograniczającej interpretacji. Wtórował z ław poselskich nie byle kto, jeno sam Winston Churchill. Dziwną ironią losu, gdy wojna się kończyła, premier Churchill głosił, że granice Polski to sprawa drugorzędna w porównaniu z zachowaniem jej rzeczywistej niepodległości. Godził się na zajęcie kresów wschodnich przez Rosję. Nie uratował niepodległości Polski.

Po oświadczeniu Chamberlaina tego samego dnia zabrało głos dwóch posłów z Partii Pracy. Pierwszy pytał, czy rząd poczyni starania o wciągnięcie Rosji do „koalicji obrońców pokoju”? Drugi domagał się zapewnienia, że powody „ideologiczne” nie skłaniają rządu do unikania porozumienia z Rosją? Chamberlain zaręczał, że ta okoliczność nie wpływa na stosunek rządu do Rosji i że stara się o jej pozyskanie. Lloyd George przemówił krótko, a gromko: „Nie można bronić Polski bez Rosji”. Labourzyści domagali się wysłania do Moskwy specjalnego przedstawiciela w randze ministra. Bonnet pisze, że podsuwał rządowi angielskiemu myśl wysłania układnego Edena.

Premier bagatelizował etykietalną aferę. Również odmownie załatwił postulat labourzystów ogłoszenia dokumentów o rokowaniach moskiewskich. Pertraktuje wspólnie z Francją. Nie ma prawa ogłaszania wiadomości o przebiegu rozmów na własną rękę.

Weizsäcker, jak sam pisze, zaprosił Lipskiego na konferencję, która odbyła się 6 kwietnia na wyjezdny Becka z Londynu, w dniu ogłoszenia komunikatu o umowie polsko-angielskiej. Niemiecki sekretarz stanu pragnął poinformować się o istocie układów londyńskich. Lipski dowodził zgodności stanowiska polskie-



go z deklaracją niemiecko-polską, Weizsäcker, że zachodzi sprzeczność. Hitler reagował na londyńską wycieczkę Becka wezwaniem Moltkego do Berlina „dla złożenia sprawozdania”. Wiadomo, co to znaczy. Utaił się w języku dyplomatycznym eufemizm, określający tym zwrotem czasowe odwołanie posłów w zamiarze mocnego wyrażenia dezaprobaty postępowania, które dało asumpt do wydania tego zarządzenia. Odwołanie bywa zazwyczaj dwustronne, powodujące podobną reakcję rządu odwołaniem dotkniętego. Beck, choć tak skłonny do ścisłego przestrzegania wzajemności, tym razem nie zastosował retorsji. Próbował nawiązać urwany kontakt z rządem niemieckim. Nie odwołał czasowo Lipskiego, aby zaznaczyć swą dobrą wolę utrzymywania stosunków. Tędy nie dopiął celu. Spróbował z innej beczki. Gafencu w tym czasie przedsięwziął objazd dyplomatyczny stolic europejskich w celach orientacyjnych. Przejeżdżał z Bukaresztu przez Lwów-Kraków-Katowice do Berlina. Beck odwiedził rumuńskiego kolegę 17 kwietnia w wagonie kolejowym i prosił o przedstawienie w jego imieniu Hitlerowi, że porozumienie z Anglią, ściśle obronne, w niczym nie zagraża bezpieczeństwu niemieckiemu. Akcja nie rokowała powodzenia. Hitler ekspansję stawiał ponad bezpieczeństwo. Interwencja Gafenki spaliła na panewce. Rozmawiał długo z Hitlerem o bieżących kwestiach politycznych, także o najnowszej fazie stosunków polsko-niemieckich. Hitler z jak największą emfazą odrzucił wyjaśnienia Becka. „Błędem była podróż do Londynu. Nie rozumiem, jak Polacy mogli odrzucić moją niewiarygodnie wspaniałomyślną ofertę. Drugiej podobnej nie uczynię”.

Potępiał Becka. Ostrzegał Gafencu. Mussolini pozazdrościł Hitlerowi praskich laurów. W Wielki Piątek zajął Albanię. Rządy Anglii i Francji ogłosiły oficjalnie 13 kwietnia, że poręczają niepodległość Rumunii, oraz Grecji. Wizyta Gafencu w Berlinie przypadła na kilka dni po tych wydarzeniach. Hitler do nich nawiązał: „Poręczenia angielsko-francuskie w niczym wam nie pomogą, ale mniejsza z tym waszym flirtem angielsko-francuskim. Całkiem inaczej by się sprawa przedstawiała, gdybyście mieli się przyłączyć obok Sowietów do angielskiego okrażania Niemiec. Tego żadną miarą nie ścierpię. W tym wypadku jesteśmy zdecydowani bronić się wszelkimi środkami”. Słowa Hitlera, zapisane przez rumuńskiego ministra Spraw Zagranicznych, potwierdzają słuszność opinii Becka, uzasadniającego swą politykę nierokowania z Rosją obawą, że Niemcy na ten krok reagowałyby natychmiastowym wszczęciem wojny z Rosją.

Hitler w rozmowie z Gafencu rozwodził się szeroko o swym ustosunkowaniu się do Anglii. W przewidywaniu, że Gafencu

powtórzy w Londynie jego wynurzenia, wbił klin między Polskę i Anglię zapewnieniem o chęci porozumienia się z Anglią celem zapobieżenia powszechnej wojnie, „z której tylko Rosja wyszłaby zwycięzcą”. Gafencu pojechał z Berlina do Londynu. Powtórzył Chamberlainowi wypowiedzi Hitlera. Twarz premiera przybrała wyraz bolesnej rezygnacji, gdy odrzekł: „jest kłamcą”.

Hitler widział niebezpieczeństwo rosyjsko-bolszewickie, a jednak namiętne pożądanie natychmiastowych sukcesów terytorialnych skłoniło go do ubiegania się o pomoc Rosji. Przemawiając w Sejmie Rzeszy 31 stycznia, ujemnie oceniał bolszewizm, z uznaniem współpracę z Piłsudskim. W trzy miesiące później, 28 kwietnia, zabierając głos z tej samej trybuny oznajmił wygaśnięcie deklaracji polsko-niemieckiej. Ani słowem nie krytykował bolszewizmu, a tym mniej Rosji. Zacierał ślady — zdolne urazić jej władców — namawiania wielokrotnie Polski, ostatnio przed czterema tygodniami, do wspólnej wyprawy na Moskwę. W poczcie korzyści, ofiarowanych Polsce, wymieniał uznanie i poręczenie granicy polsko-niemieckiej. Memorandum niemieckie, wręczone tego samego dnia w Warszawie, zawiera identyczne oświadczenie: Niemcy równocześnie z odstąpieniem Gdańska i Korytarza gotowe są poręczyć granicę zachodnią. Hitler zataił zaofiarowanie Polsce przed miesiącem i kilkakrotnie poprzednio poręki całej granicy, a więc także wschodniej, wymierzonej przeciw Rosji. Autorzy niemieckiego zbioru dokumentów przez niedopatrzenie wydrukowali teksty tak odmiennych ofert.

Beck odpowiedział w Sejmie 5 maja. Na życzenie Rydza-Śmigłego groził w formie aluzji ujawnieniem „jeśli zajdzie potrzeba” niemieckich zachęt podjęcia wspólnej wojny z Rosją: „Niemcy czynili nam propozycje idące znacznie dalej, niż teraz ogłoszone”. Rosyjscy dyplomaci znali je.

Przemówienia Hitlera i Becka ujawniły spór, powszechnie ukryty. Spetryfikowały stanowiska dwu stron. W ogniu dyskusji publicznej, w atmosferze zacierzenia mas, trudniej czynić ustępstwa wiodące do zachowania pokoju.

Hitler nie ograniczył pozyskiwania Rosji do zawieszenia na kołku antybolszewickiej kampanii słownej. Rozumiał konieczność dania bardziej realnych rękojmi zmiany nastawienia. Choć przywiązywał tak wielką wagę do idei ucieleśnionej w Antykominternie, jednak decydował się zerwać z tą polityką wobec niemożliwości maszerowania ręką w rękę z Rosją przeciw Polsce i równocześnie z Japonią przeciw Rosji. Jak świadczy Ciano w swym dzienniku, Hitler i Ribbentrop, rozważając w kwietniu sposoby zwalczania Anglii, wpadli na pomysł obrócenia przeciw

niej Antykominternu. Ribbentrop zaczął tłumaczyć Japonii potrzebę zmiany frontu. Głównym wrogiem trzech wielkich potęg, związanych węzłem antykominternowskim — Japonii, Włoch i Niemiec — przestała być Rosja. Obecnie jest nim Anglia. Japonia pozostała głucha na niemieckie przedstawienia. Włosi przyjęli je tylko pozornie. Ich i Hiszpanów ówczesne ustosunkowanie się do Niemiec stanowiło także jeden ze współczynników procesu, skłaniającego Hitlera ku Rosji.

Zatarg abisyński Włoch z Anglią i Francją związał dyktatorów włoskiego i niemieckiego. Odtąd oba państwa wspólnymi siłami osłabiały Anglię i Francję. Faktycznemu stanowi rzeczy nie odpowiadał żaden pisany układ. Włosko-niemiecki pakt antykominternowski orzekał obowiązek zwalczania bolszewizmu, ale nie dotyczył ustosunkowania się do Anglii i Francji. Po zawarciu sojuszu polsko-angielskiego Hitler postanowił lukę wypełnić. W berlińskim pałacu kanclerskim, w jego obecności, ministrowie Spraw Zagranicznych, Ribbentrop i Ciano, podpisali rozgłośnie i okazałe, w kole dziennikarzy i fotografów, w oślepiającym świetle reflektorów, przy akompaniamencie przemówień przekazywanych megafonami masom zgromadzonym przed gmachem „pakt stali” — drżycie Anglii i Francuzi — ścisły, automatyczny, zaczepno-odporny, uzupełniony konwencją wojskową. Obowiązywał *inter omnes*. Zamiarem było nastraszenie Anglików i Francuzów. Hitler kupił podpis Ciana ustnym, tajnym przyrzeczeniem, stępującym jego ostrze.

Mussolini nie czuł się militarnie przygotowany do zaryzykowania wojny. W Rzymie rozmawiał w październiku 1938 roku z Ribbentropem, w kwietniu następnego roku z Göringiem. Obu rozmówcom tłumaczył, że Niemcy nie powinni przedwcześnie iść na wojnę. Gdy Hitler nastawał na zawarcie paktu stali, zgodził się, ale uzyskał obietnicę, że Hitler nie rozpocznie wojny przed rokiem 1943. Ambasador Weniawa-Długoszowski dowiedział się o uzupełnieniu umowy tajnym ograniczeniem jej mocy. Sprawozdanie posłane do Warszawy, świetnie i mądrze napisane, perła naszej korespondencji dyplomatycznej, ogłoszone w całości w dzienniku Szembeka, kończy aforyzmem, dla większego efektu uogólniającym sprawę: „Włosi podpisali konwencję wojskową z zastrzeżeniem, że się bić nie będą”. Weniawa był przekonany, że Hitler rozpocznie wojnę z Polską nie oglądając się na Włochy. Prosił o zwolnienie z urzędu ambasadora w zamiarze powrotu do czynnej służby wojskowej. Nie uzyskał zgody Becka. W kilka lat później popełnił samobójstwo na obczyźnie, okraszone pogodnym pożegnaniem ze światem w formie wiersza, w którym opiewał blaski i piękno swego życia.

Nie tylko włoskie poparcie, ale także hiszpańskie, stawało się coraz bardziej problematyczne. W pierwszych tygodniach roku 1939 trzechletnia, okrutna wojna domowa w Hiszpanii skończyła się zupełnym zwycięstwem gen. Franco. Było obowiązkiem i elementarnym nakazem rozsądku zapewnić długi okres pokoju narodowi wyniszczonemu wojną. Nadszedł czas zapomnienia minionych uraz i przyjaźni.

Władca Hiszpanii chciał uniknąć uwikłania ojczyzny w wojnę międzynarodową, o której bliskim wybuchu nie wątpił. Postanowił lawirować między jedną i drugą stroną. Doznawał pomocy od Niemców i Włochów. Ich oddziały wojskowe pożegnał z należnymi honorami i wyrazami podziękii. Braterstwa broni nie chciał przedłużać. Francuzi przepuszczali transporty rosyjskiego materiału wojennego i bojowców komunistycznych, którzy poprzez Francję i Pireneje spieszyli pod sztandary jego wrogów. Nie wahał się 25 lutego 1939 roku zawrzeć z Francją układ neutralności (tzw. umowę Berard-Jordana).

Hitler musiał się liczyć z prawdopodobieństwem, że w razie wybuchu wojny Francja będzie wiozła morzem Śródziemnym swe wojska afrykańskie, że będzie mogła rzucić całą armię na granicę niemiecką, nieuszczipioną o strażę w Pirenejach i przełęczach alpejskich. Zamach na Polskę zataczał coraz szersze kręgi, stwarzał okoliczności, narzucające jego twórcy sojusz rozbiorowy z Rosją.

## Rozdział V

### ROSYJSKIE ROKOWANIA — JAWNE Z ANGLIĄ I FRANCJĄ, TAJNE Z NIEMCAMI

(21 marca - 24 lipca 1939 roku)

Rząd angielski 21 marca wystąpił z inicjatywą utworzenia defensywnej koalicji antyniemieckiej, której wynikiem było sformułowanie 24 lipca w Moskwie preliminarzów układu rosyjsko-francusko-angielskiego w znacznej mierze, ale nie całkowicie uzgodnionych, nigdy nie sfinalizowanych. Rząd rosyjski zwrócił się 17 kwietnia do rządu niemieckiego z propozycją zacieśnienia współpracy politycznej. Rozpoczęły się rokowania tajne, zakończone 23 sierpnia zawarciem jawnego paktu nieagresji i tajnej umowy rozbiorowej. Rząd rosyjski nawiązał rozmowy z Niemcami, ponieważ od początku chciał się sprzymierzyć z mocarstwami zachodnimi tylko na wypadek niemożliwości ułożenia się z Niemcami.

W Moskwie, podobnie jak gdzie indziej, zastanawiano się nad pytaniem, gdzie Niemcy skierują swe wojska po zajęciu Pragi? Czy wobec Rosji zajmą stanowisko wrogie, czy przyjazne? Czy zaryzykują atak na Moskwę razem z Polską, lub wywalczywszy sobie przejście przez polskie posiadłości? Czy nie będą szukać porozumienia z Rosją, ażeby zwiększyć szanse wygranej na wypadek wojny z Polską, popartej przez mocarstwa zachodnie? Zaistniały oznaki widocznego wahania się Niemiec na tym rozdrożu. Dyplomaci rosyjscy mieli słuszne powody wstawiania w swe rachuby ewentualności jednej i drugiej. Najmniej dogadzało im odosobnienie, najwięcej skłonienie zalotników o rosyjską pomoc do wzajemnego przelicytowania się. Na tej drodze szukali odpowiedzi na pytanie, z kim się wiązać? Podejrzewali o nieszczerłość jednych i drugich. Zawierz yli Niemcom, bo płacili

z góry i dawali więcej. Spodziewali się, że interes mocarstwowy zmusi Niemców do przestrzegania długiego sojuszu, który z nimi chcieli zawrzeć.

Rosja jawnie złożoną propozycję angielską z 21 marca przystąpienia do koalicji antyniemieckiej przyjęła *cum reservatione mentali*. Władcy Rosji oznajmili w Berlinie gotowość do targów. Poczęli 17 kwietnia dopytywać się, czy i co Niemcy zechcą dać za zerwanie toczących się rokowań z Anglią i Francją?

Rokowania z mocarstwami zachodnimi były szeroko dyskutowane w prasie i w parlamentach. Angielscy, francuscy, a nawet milkliwi rosyjscy mężowie stanu publicznie je roztrząsali. Ujawniali część rzeczywistości. Minister Bonnet, który z Paryża instruował francuskiego ambasadora w Moskwie Naggiara, dał pełny obraz rokowań w drugim tomie „Obrony pokoju”, wydanym w lutym 1948 roku w Genewie. Rokowania jawne Rosji z mocarstwami zachodnimi rozbiły się. Konspiracyjne — niemiecko-rosyjskie — doprowadziły do równoczesnego ogłoszenia przez oba rządy dwóch jawnych umów, jednej z sierpnia, drugiej z września 1939 roku. Obie były uzupełnione tajnymi, dodatkowymi zobowiązaniami. Rząd rosyjski po dziś dzień nie ogłosił ani przebiegu rokowań z Niemcami, ani tajnych, dodatkowych umów, uzupełniających jawne. Wyszły na jaw po ukończeniu wojny wbrew protestom rosyjskim.

Rosja i Niemcy ogłosiły 24 sierpnia tekst jawnego, rzekomego paktu nieagresji. Od razu pojawiły się pogłoski o równoczesnym zawarciu umowy o podział ziem państwa polskiego. Po rozpoczęciu kroków wojennych stało się niemal pewne, że pogłoski są zgodne z istotnym stanem rzeczy, a nadto, że rozbiory już wówczas ustalili linię podziału ziem polskich. Wojska niemieckie wkroczyły 1-go, rosyjskie 17-go września. Nie były się ze sobą. Nie wydzierały sobie zajętych obszarów. Niejednokrotnie niemieckie wycofywały się na korzyść rosyjskich. Gdy rosyjskie 17-go podstały pod Lwów od wschodu, a niemieckie, idące od zachodu, zajęły Gródek i posuwały się ku przedmieściom Lwowa — niemieckie bez bitwy odeszły na linię Sanu. Ich pochody świadczyły, że oba rządy przed wkroczeniem zakomunikowały, każdy swojemu dowództwu wojskowemu, linię podziału wraz z poleceniem jej przekraczania tylko w wypadkach konieczności wojennych i z zastrzeżeniem wycofania się. Tak się działo. Domyślano się istnienia i treści tajnego układu rozbiorowego, ale dopiero w roku 1946 nastąpiło ujawnienie, niewątpliwie autentyczne, jednego i drugiego przez uczestników jego zawarcia oraz ogłoszenie pełnego tekstu w tłumaczeniu angielskim w przebiegu i w związku z procesem norymberskim oraz w toku do-

chodzeń, przeprowadzonych przez amerykańskie ministerstwo Spraw Zagranicznych. [...]

Departament Stanu nabrał przekonania, że wobec wrogiej postawy Rosji dalsze oszczędzanie reputacji zdradliwego sprzymierzeńca przestało mieć rację bytu. Z początkiem roku 1948 ujawnił przebieg rokowań i teksty tajnych umów rozbiorowych rosyjsko-niemieckich. Wojska amerykańskie zdobyły w roku 1945 archiwa niemieckiego ministerstwa Spraw Zagranicznych. Departament Stanu ogłosił na pierwszy ogień dokumenty demaskujące obłudę rosyjskiego sprzymierzeńca. Oznaczył nisko cenę wydawnictwa. Wydrukował dużo egzemplarzy. Wiele rozsyłał bezpłatnie. Książka „Nazi-Soviet Relations 1939-41” (str. 362) podaje w tłumaczeniu angielskim dokumenty, spisane między 17 kwietnia 1939 a 22 czerwca 1941 roku. Pierwszy streszcza rozmowę wiceministra Spraw Zagranicznych (podsekretarza stanu) Weiszäckera, redaktora zapiski, z rosyjskim ambasadorem w Berlinie, proponującym rozpoczęcie rokowań, ostatni streszcza rozmowę, w ciągu której Ribbentrop zawiadomił ambasadora rosyjskiego o wkroczeniu do Rosji wojsk niemieckich tego dnia. Pierwszych kilkadziesiąt dokumentów odzwierciedla przebieg rokowań rozbiorowych. Wydawcy w przedmowie stwierdzają, że dokumenty, zdobyte w roku 1945, były natychmiast wyzyskane dla zorientowania się w przebiegu wypadków. [...]

Oskarżyciele w procesie norymberskim uzasadniali zarzut dokonania najazdu na Polskę bez powoływania się na rokowania rozbiorowe i na zawarcie umowy rozbiorowej. Skierowali zarzut przeciwko rządowi niemieckiemu. Pominęli fakt uskutecznienia najazdu przez Niemcy wspólnie z Rosją. Zamilczenie rokowań i umowy rozbiorowej było krokiem obosiecznym. Zapobiegało zdemaskowaniu Rosji. Ułatwiało Ribbentropowi, co prawda w bardzo małym stopniu, dowodzenie, że wkroczenie wojsk niemieckich do Polski było defensywą, wywołaną polskimi prowokacjami. obrońca Hessa, Dr Seidl, osądził że zarzut agresji niemieckiej na Polskę został poparty tak przekonującymi argumentami, iż wzmocnienie oskarżenia ujawnieniem tajnego traktatu rozbiorowego nie może uratować oskarżonych. Ukazał światu prawdziwe oblicze Rosji, by dowieść, iż polityka jednego z państw oskarżających była równie zaborcza, jak niemiecka, a różniła się od niemieckiej tylko większą obłudą, doskonalszą propagandą. Świadkowie odwodowi Dr. Seidla ujawnili pobieżnie część rokowań oraz streścili mniej więcej zgodnie i dokładnie treść umowy rozbiorowej. Nie dali wyraźnej odpowiedzi na pytanie, czy sierpniowa umowa rozbiorowa już wytyczyła linię podziału ziem polskich? Jako świadkowie odwodowi wystąpili dwaj wy-

socy urzędnicy niemieckiego ministerstwa Spraw Zagranicznych, radca prawny Gaus i wiceminister Weiszäcker.

Gaus w Moskwie uczestniczył w drugiej konferencji Ribbentropa ze Stalinem i Mołotowem oraz współredagował tekst umowy. Weiszäcker nie był w Moskwie, ale od samego początku rokował z rosyjskimi dyplomatami o rozbiór Polski. Przechowywał fotokopię umowy. W sądzie na publicznych posiedzeniach odczytano pisemne zeznanie (*affidavit*) Gausa. Weiszäcker był osobiście przesłuchany. Oba zeznania zostały wydrukowane w 42-tomowym wydawnictwie protokołów i dokumentów procesowych w t. X, XIV i XIX. Gaus oświadczył, iż Ribbentrop w Moskwie, w jego obecności, określił ewentualność niemieckiego wkroczenia do Polski w najbliższym czasie jako nie wykluczoną. Zeznał, iż Stalin i Mołotow to oświadczenie Ribbentropa przyjęli milcząco do wiadomości. Prokurator rosyjski protestował przeciwko wnioskowi obrony o dopuszczenie świadectw Gausa i Weiszäckera, ponieważ oskarżonymi są Niemcy, a nie Rosja, czym pośrednio potwierdził współudział Rosji w agresji i w rozbiórce. Odrzucenie przez sąd na tajnym posiedzeniu obu protestów rosyjskiego prokuratora świadczyło, iż sąd, choć nie czuje się powołany do orzekania w sprawie rosyjskiego współudziału, jednak nie chce przyłożyć ręki do ukrywania dowodów współudziału. Seidl przedłożył trybunałowi kopię całego tekstu układu rozbiorowego z wnioskiem o włączenie jej do zbioru dokumentów procesowych. Otrzymał ją pod warunkiem nie podania trybunałowi ani nazwiska osoby, która mu kopię wręczyła, ani od kogo ją dostała. Prokurator rosyjski sprzeciwił się wnioskowi obrońcy. Twierdził, że przedłożony akt jest fałszerstwem. Sąd nie zajął w tej sprawie stanowiska. Odrzucił wniosek obrońcy z powodu nieujawnionego pochodzenia dokumentu. Ludzie, którzy posiadli kopię umowy rozbiorowej, chyba ci sami, którzy ją dostarczyli Dr. Seidlowi, uważali za swój obowiązek prawdę odsłonić bez względu na rosyjskie dąsy. W czerwcu 1946 roku *Manchester Guardian* ogłosił cały tekst umowy rozbiorowej w tłumaczeniu angielskim.

Byli tacy co podtrzymywali w dalszym ciągu twierdzenie rosyjskiego prokuratora, że ogłoszony tekst tajnej sierpniowej umowy rozbiorowej jest fałszerstwem oszczerców Rosji, że ówczesny, jawny pakt nieagresji nie był uzupełniony żadną tajną umową, i że dopiero 28 września została zawarta i od razu ogłoszona umowa o „oznaczeniu granicy niemiecko-rosyjskiej i o zawarciu traktatu przyjaźni niemiecko-rosyjskiej”, zwana przez oszczerców Rosji traktatem rozbiorowym. W półtora roku po rewelacjach norymberskich i ogłoszonych przez redakcję *Manches-*



*ter Guardian* pojawiło się na półkach księgarskich wydawnictwo waszyngtońskiego Departamentu Stanu, opublikowane bez uprzedzenia sprzymierzeńca rosyjskiego, ale nie bez wiedzy angielskiego „Foreign Office” i wbrew jego radzie odroczenia publikacji. Wydawnictwo waszyngtońskie ukazało światu ukrytą w rosyjskiej wersji wydarzeń bajeczkę dla grzecznych dzieci o cnotliwej Rosji. Wypełniło niedomówienia norymberskich procesowych protokołów i dokumentów. Ustaliło bezapelacyjnie wspólność agresji na Polskę niemiecko-rosyjską. Obaliło legendę Ribbentropa, utrzymującego jakoby w chwili podpisywania w Moskwie umowy rozbiorowej jej partnerzy działali w przeświadczeniu, że klamka jeszcze nie zapadła, jakoby uważali wtedy wojnę niemiecko-polską i rozbiór za ewentualność, której obaj partnerzy jeszcze nie zdecydowali się ziścić wspólnie w najbliższych dniach. Opublikowane rozmowy dygnitarzy większego i mniejszego kalibru, urzędujących w berlińskim i moskiewskim ministerstwie Spraw Zagranicznych świadczyły niezbitcie, że wiedli rokowania o wojnę i rozbiór od szeregu miesięcy w jak najlepszej komitywie, pod znakiem tożsamości uczuć, popędów, celów i środków ich osiągnięcia, w pełni świadomi tego, co czynią. W toku rokowań nikt nikogo nie zwiódł, nikt nikogo nie wprowadził w błąd.

Niemieccy dyplomaci między 15 a 23 sierpnia kilkakrotnie wyraźnie oświadczyli rosyjskim partnerom, że zależy im na jak najrychlejszym wyjaśnieniu stosunku do Rosji i zakończeniu rokowań przed wybuchem wojny z Polską, który może lada dzień nastąpić (str. 58, 61, 63, 67). Rosjanie bez sprzeciwu przyjmowali do wiadomości stwierdzenie, już przedtem dobrze im znane, go, założenia i celu rokowań. Wiedzieli za co Niemcy płacą.

Wydawnictwo waszyngtońskie zawiera obraz rokowań o obie umowy rozbiorowe, o tajną i jawną, oraz tekst tajnych dodatków do jawnej. W Norymberdze ani słowem nie wspomniano ani rokowań wrześniowych ani tajnych dodatków do umowy zawartej z końcem września. Te dokumenty były całkiem nieznane przed ich opublikowaniem w Waszyngtonie.

Wydawnictwo Departamentu Stanu oświeśla owocne rokowania rosyjsko-niemieckie. Odślania ich ścisłą wzajemną współzależność z równoczesnymi, poronionymi rozmowami moskiewskimi między przedstawicielami rządu rosyjskiego i ambasadorami mocarstw zachodnich. Rewelacje Bonneta i waszyngtońskie uzupełniają się nawzajem. Dokumenty, opublikowane przez rząd Stanów Zjednoczonych, okazują, jak na dłoni, że Stalin i Mołotow dążyli konsekwentnie i stale do sojuszu z Niemcami. Rozmawiali z Francuzami i Anglikami tylko dlatego, ażeby szanta-

zować Niemców ewentualnością porozumienia się z nimi. Dokumenty waszyngtońskie dowodzą słuszności stanowiska, zajętego przez Chamberlaina i Halifaxa w ciągu rokowań moskiewskich. Ministrowie francuscy, Bonnet i Daladier napierali o czynienie ustępstw Rosji. Churchill i Lloyd George w Izbie Gmin zarzucali niedość usilne zabieganie o rosyjską przyjaźń. Dokumenty waszyngtońskie świadczą, że Chamberlain i Halifax trafniej, niż ich krytycy orientowali się w prawdziwych zamiarach Rosji, w podwójnej grze rosyjskich mężów stanu, w beznadziejności pozyskania Rosji ustępstwami.

Odzew publikacji dokumentów niemieckich zaświadczył celność strzału amerykańskiego. Prasa rosyjska zionęła gniewem, złością, oburzeniem, nienawiścią do wiarołomnego sprzymierzeńca. Nie kwestionowała autentyczności dokumentów. Poniżała motywy ogłoszenia. Zaliczyła publikację waszyngtońską do przejawów zimnej wojny między wczorajszymi sprzymierzeńcami. Piętnowała ją jako akt bezsilnej zemsty za skomunizowanie Chin, za ich wcielenie do bloku rosyjskiego. Rząd rosyjski także nie zakwestionował autentyczności dokumentów, a nawet pośrednio ją potwierdził.

Odstrzelił odwrotnie broszurą „O fałszerzach historii”, podpisaną i wydaną przez urzędowe „Sowieckie biuro informacyjne”. Dla poparcia jej też rosyjskie ministerstwo Spraw Zagranicznych ogłosiło równocześnie dwa tomy „Dokumentów i materiałów z przedednia drugiej wojny światowej (1937-39)”, zdobytych przez wojska rosyjskie w Niemczech, pochodzących z archiwów niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych (tom I) oraz z prywatnego archiwum ambasadora Dircksen (tom II). Broszura i dokumenty pojawiły się w polskim tłumaczeniu w Warszawie w roku 1949. Stanowią replikę na niedopuszczone do rozpowszechnienia wydawnictwo waszyngtońskie, lekturę przekonującą dla z góry przekonanych. Władze rosyjskie i pochodne polskie postąpiły wbrew zasadzie *audiatur et altera pars*, ponieważ nie były w stanie niczego rozsądnego przeciwstawić argumentacji przeciwnika. Stać ich było tylko na intelektualną i moralną ucieczkę z pola bitwy.

Rząd rosyjski zarzuca wydawcom dokumentów waszyngtońskich fałszowanie historii ich doborem, a nie ogłaszaniem zmyślnych. Podjął swe wydawnictwo by wypełnić złośliwe luki amerykańskiego. Nie podtrzymuje twierdzenia prokuratora rosyjskiego o przedstawieniu sądowi w Norymberdze tekstu traktatu rozbiorowego, który nie został zawarty. Zarzuca, że Amerykanie pominieli wypadki sprzed 17 kwietnia, układy monachijskie, odosabniające Rosję, ówczesne judzenie Niemców przez Anglików do wy-

prawy na Moskwę. Wedle Niemców prowokacje polskie zmusiły ich do agresji i rozbioru. Rosjanie małpowali argumentację niemiecką: polityka angielska odosobnienia Rosji zmusiła ich do układu rozbiorowego z Niemcami. Amerykanie pominęli fakt, rzekomo stwierdzony dokumentami ogłoszonymi przez Rosję, prowadzenia także wówczas przez Anglię dwustronnych rokowań z Niemcami i Rosją. Rząd rosyjski przyznaje się do ich prowadzenia. Usprawiedliwia się argumentem: „Anglicy nie lepsi” — mało imponującym, choćby był prawdziwy. Na dobitkę dokumenty, które wydrukował, nie potwierdzają prawdziwości zarzutu.

Na dwa lata przed układem monachijskim premier Francji Leon Blum i minister Obrony Daladier wydelegowali generała Schweisgutha do Rosji w misji polityczno-wojskowej. Bonnet w swej książce wydrukował zakończenie jego sprawozdania: „Rosji najbardziej dogadzałaby wojna francusko-niemiecka bez jej udziału, ażeby stać się panem w Europie wyczerpanej wojną”.

Ta idea w trzy lata później stanowiła gwiazdę przewodnią rosyjskich dwustronnych rokowań. Władcy Rosji byli pacyfistami w stosunku do Rosji, podżegaczami wojennymi w stosunku do państw innych. Chcieli uniknąć odosobnienia bez popadnięcia w wojnę, ale nie bez wywołania wojny między innymi państwami europejskimi i nie bez znacznych korzyści terytorialnych. Stalin trafnie osądził, że te cele pewniej i pełniej osiągnie w spółce z Niemcami, niż w przymierzu z Anglią i Francją. Do sojuszu z Niemcami dążył z zadziwiającą konsekwencją od wybuchu kryzysu sudeckiego. Szerzenie komunizmu poza granicami Rosji stanowiło tylko narzędzie imperialistycznej polityki. Sojusz z Anglią i Francją rezerwował sobie tylko na wypadek rozbicia się rokowań z Niemcami. W mowie z 10 marca określił jako cel polityki rosyjskiej „nie pozwolić, aby prowokatorzy wojenni, przywykli do wyciągania cudzymi rękami kasztanów z ognia, wplątali nasz kraj w konflikty”. Osądził, że porozumienie z Niemcami bardziej sprzyjałoby zachowaniu neutralności rosyjskiej, przynajmniej w pierwszej fazie wojny światowej, której narastanie obrazował w swym przemówieniu z 10 marca, niż sojusz z Anglią i Francją. Stalin w tym przemówieniu bez ogródek kwestionował dobrą wolę Anglików i Francuzów. W okresie monachijskim chcieli poszczuć Niemców na Rosję. W głębi duszy podejrzewał Anglików i Francuzów, że niezrażeni niepowodzeniem owych zamierzeń monachijskich, nie zarzucili ich mimo podjęcia rokowań z Rosją. Sprzymierzenie się z nimi może uwikłać Rosję w wojnę z Niemcami, a wówczas Anglia i Francja przerzucą cały ciężar wojny na barki Rosji, a sami pod jakimkolwiek pozorem zechcą i potrafią się z niej wywikłać.

Rosyjscy politycy brali także pod uwagę ewentualność przeciwną. Jej ziszczenie również im nie dogadzało. Jeśli Niemcy po dojsciu do skutku koalicji rosyjsko-angielsko-francuskiej postanowią zaniechać najazdu na Polskę, postarają się wkrótce o rozdzielenie koalicji. Znajdą drogę porozumienia się z Anglią i Francją kosztem Rosji. Z tych dwóch przesłanek władcy Rosji wnioskowali, że wojna między Niemcami a koalicją angielsko-francusko-polską stanowi rozwiązanie konfliktu międzynarodowego najbardziej pożądane, zmuszające Niemcy do zapłaty wysokiej ceny za zerwanie rosyjskich rokowań z Anglią i Francją, za udział Rosji w rozbiórce Polski. Rosja: *tertius gaudens* — oto cel przewodni jej polityki.

W drugiej połowie lipca rząd niemiecki powiadomił rosyjski o gotowości zadośćuczynienia terytorialnym apetytom rosyjskim na całej przestrzeni między morzem Bałtyckim, a Czarnym. Uznał pretensje rosyjskie do krajów bałtyckich i do Besarabii, której opanowanie zapewniało Rosji zawładnięcie ujściem Dunaju do morza Czarnego oraz pretensje Rosji do wschodnich kresów Polski, do większej części obszaru państwa polskiego. Sam gotów był zadowolnić się mniejszą. Po wtóre, rząd niemiecki wyrzekł się polityki skodyfikowanej pisemną umową wspólnego z Japonią najazdu na Rosję. Antykomintern zmienił swą naturę. Przestał być antyrosyjskim związkiem państw. Przekształcił się w luźne ugrupowanie państw, sympatyzujących z Niemcami. Po trzecie, porozumienie niemiecko-rosyjskie stwarzało podłoże, dogadzającej Rosji wojny Niemiec z koalicją angielsko-francusko-polską. Stwarzało perspektywy ziszczenia niemal w maksymalnym stopniu ambicji rosyjskich bez rozlewu krwi, bez materialnych kosztów. „*Mein Liebchen, was willst Du noch mehr?*”.

Cóż Anglicy i Francuzi mogli dać Rosji w zamian za odrzucenie ponętnych aspektów związania się z Niemcami? Dali Rumunom i Polakom publiczne gwarancje podjęcia razem z nimi walki w razie zagrożenia ich niepodległości. Ustrój, którym się rządzili, wykluczał kupczenie ziemiami sprzymierzeńców. Skłonni byli co najwyżej, i to, o ile chodzi o Anglików, tylko wbrew sercu i sumieniu, przymknąć oczy na zabór krajów bałtyckich. Niemcy przelicytowali ich ofertą bez porównania wyższą. Stalin rokował z rządami Anglii i Francji jedynie na wypadek, gdyby wbrew jego oczekiwaniom i nadziejom Hitler odrzucił jego chęć dopomożenia mu w podboju Polski.

Rokował na dwie strony. Rząd niemiecki pilnie wystrzegął się tej taktyki w stosunku do Rosji. Zależało mu na porozumieniu się z Rosją, która miała ważne powody podejrzewania jego szczerości. Chciał zyskać zaufanie Rosji, rozproszyć jej niedowie-

zenia i obawy. Unikał wszystkiego, co by mogło stanąć na przeszkodzie osiągnięciu tego celu. Niemcy usilnie i z powodzeniem przekonywali Rosję, że nie spiskują z Anglią. Propaganda niemiecka po udzieleniu Polsce rękojmi angielskiej zwracała się bardziej przeciw Anglii niż przeciw Polsce, o której Goebbels, minister Propagandy, najzdolniejszy spośród pisarzy i dziennikarzy nazistowskich, i jego sztab głosili wbrew wewnętrznej przekonaniu, że opiera się, bo liczy na Anglię. Jednym z powodów przedstawiania Anglii w roli głównego podżegacza wojennego była chęć przypodobania się Rosji. Skierowanie propagandy w to łożysko wywołało przewidywane skutki. Przyczyniło się do dojścia do skutku układu niemiecko-rosyjskiego, do rozbicia układów Rosji z Anglią i Francją.

Rosja z uznaniem przyjmowała do wiadomości chęć Hitlera rokowania wyłącznie z nią. Jej urzędowi — jedyni dopuszczeni do głosu — historiografowie i ich polskie echa (Staniewicz, Piwarski etc.) podnieśli zarzut przeciw Anglii rokowania równocześnie z Rosją jawnie, a tajnie z Niemcami dopiero po pojawieniu się publikacji waszyngtońskiej, demaskującej podwójną grę rosyjską, popierając go argumentami, świadczącymi o bezzasadności zarzutu, przez nich wysuwanego.

Rosja parła konsekwentnie do odnowienia przyjaźni z Niemcami, narażonej na szwank przygaszeniem przez Hitlera zimnej wojny polsko-niemieckiej. W przekonaniu, że na płaszczyźnie wspólnej obu rządów i narodom zasadniczej, długofalowej wrogości do zmartwychwstałego państwa polskiego, dojdzie ostatecznie do porozumienia, Stalin nie zrażał się sprzecznymi z tą polityką poczynaniami Hitlera. Ribbentrop w charakterze specjalnego pełnomocnika Hitlera zawarł pakt antykominternowski z Japonią w listopadzie 1936 roku. Rosyjscy dyplomaci pewni byli uzupełnienia paktu tajnym dodatkiem polityczno-wojskowym. Domyślali się, że zawiera mniej lub więcej wiążące zawarcie sojuszu antyrosyjskiego. Stalin nie wahał się przebaczyć Hitlerowi ten akt wrogości wobec Rosji i mianowanie ministrem Spraw Zagranicznych negocjatora układu. Nie wahał się z tymże samym Ribbentropem rokować o niewykonanie tego układu. Przebaczył Niemcom jawne niedopuszczenie Rosji do monachijskiego stołu obrad. Któż jej wykluczeniu był winien? Z pewnością Hitler, a nie inni uczestnicy obrad. Anglicy i Francuzi chcieli pokojowo załatwić spór o Sudety. Hitler, gospodarz zjazdu, był źle nastawiony do Rosji. Anglicy i Francuzi, proponując zaproszenie Rosji, ryzykowaliby utrudnienie, a może nawet rozbicie rokowań i popchnięcie Hitlera do wojny, w której udział Rosji po stronie Anglii i Francji był nader wątpliwy. Stalin i nad tym przeszedł

do porządku dziennego. Demonstruje filoniemieckie nastawienie gotowością orężnego bronięcia Czech przeciw Polsce, a nie przeciw Niemcom, cofnięciem pomocy komunistom hiszpańskim, złagodzeniem sowieckiej polemiki prasowej przeciwko niemieckim faszystom. Zawrócenie z drogi Schnurrego z końcem stycznia nie wstrzymuje Stalina od czynienia Niemcom awansów w mowie z 10 marca. Wypominał prasie anglo-francuskiej i północno-amerykańskiej wszczęcie wrzawy o problematycznym zamiarze Niemiec przyłączenia Ukrainy Sowieckiej do Rusi Zakarpackiej. „Wygląda na to, że podejrzana wrzawa miała na celu wywołanie gniewu Związku Sowieckiego przeciwko Niemcom, zatrucie atmosfery i sprowokowanie konfliktu z Niemcami”.

Anglia i Francja zaproponowały Rosji wszczęcie rokowań o zawarcie sojuszu z końcem marca, Rosja propozycję przyjęła. W kilkanaście dni później ambasador rosyjski w Berlinie zaszedł do biura wiceministra Weiszäckera, zgłaszając chęć „normalizacji stosunków niemiecko-rosyjskich, torującej drogę do ich polepszenia i dalszych postępów po tej linii”.

Rosja stosowała taktykę przewlekania jednych i drugich rokowań. Nie zrywała rozmów z Anglią i Francją. Utrzymywała w rezerwie możliwość ich pomyślnego zakończenia, czym zmuszała Niemcy do coraz większej ustępliwości. W tym samym celu odraczała zakończenie rokowań z nimi. Dała inicjatywę, po czym drożyła się: Niemcy chcą uderzyć na Polskę najpóźniej z końcem sierpnia. Późniejszy termin byłby klimatycznie mniej sprzyjający operacjom wojskowym. Zależy im na wyjaśnieniu zamierzeń rosyjskich na ten wypadek najpóźniej w drugiej połowie sierpnia. Będą wówczas szczególnie ustępliwi. Rosji udało się doprowadzić do rozstrzygnięcia w terminie szczególnie dla niej dogodnym.

Rosyjscy dyplomaci pilnie zacierali ślady podwójnej gry. Rokowali z Anglią i Francją pod hasłem: „Jesteśmy przeciwnikami każdego agresora”. Mołotow, nowomianowany minister Spraw Zagranicznych, wygłosił mowę programową na posiedzeniu Najwyższego Sowietu w dniu 31 maja, umyślnie wielce dwuznaczną. Żadnego z dwóch zalotników nie chciał zbyt ani zrażać, ani zachęcić. Nie chciał się przedwcześnie wiązać. Okrasił przemówienie akcentami antyniemieckimi, ale także nasuwającymi interpretację filo-niemiecką. „Rosja staje w obronie zachowania pokoju i położenia kresu agresjom”. Jednak oceniał bagatelizująco Antykomintern, co znowu świadczyło o kokietowaniu Niemców. Ustępy o Polsce nasuwały przeciwną interpretację. W chwili istnienia nadal w ostrym stadium konfliktu polsko-niemieckiego wyliczał objawy pokojowego rozwoju stosunków polsko-rosyj-

skich, komunikat rosyjsko-polski z listopada zeszłego roku o obowiązywaniu nadal paktu nieagresji, umowę handlową z lutego, wzrost obrotów handlowych. Zaistniały wówczas poczynania w tej sferze, odpowiadające ugodowemu nastawieniu do Polski, podobnie jak treść mowy, obliczone na usztywnienie stanowiska Polski, na umocnienie jej odporności wobec niemieckich żądań. Ambasada rosyjska w Warszawie była od początku roku 1938 kierowana przez chargé d'affaires, zastępującego ambasadora Dawtjana, który wyjechał z Polski. W ciągu maja zawitał do Warszawy nowo mianowany ambasador rosyjski, Szaronow. W tymże miesiącu wiceminister Potemkin odwiedził urzędowo Ankarę, stolicę bałkańskie i Warszawę. Rosja rokowała z Anglią i Francją bez pełnego zaangażowania się po tej linii. Spiskowała przeciw mocarstwom zachodnim nie tylko z Niemcami. Za pośrednictwem Potemkina doradzała Turcji i krajom bałkańskim wstrzemięźliwość w stosunku do nich. Anglia i Francja zaproponowały także Turcji przystąpienie do koalicji antyniemieckiej. Rosji zależało głównie na odmówieniu Turcji od wyrażenia zgody na przejazd okrętów wojennych angielskich i francuskich przez Dardanele i Bosfor na morze Czarne. Co prawda Potemkin pogłoski o bliskim wybuchu wojny równocześnie charakteryzował mianem plotek. Gafencu w obu swych książkach ironizuje jego pokojowe zapewnienia. „Wszędzie gdzie zawitał siał ziarna jak najbardziej uspokajających złudzeń... Opowiadał o rozpuszczaniu przez Hitlera wieści, że może porozumieć się z Rosją każdej chwili w przejrzystym celu rozbicia rokowań rosyjskich z mocarstwami zachodnimi. Ta taktyka Hitlera nie wywiera żadnego wpływu na politykę rosyjską”.

Ambasador rosyjski w Warszawie zapewnił 8 lipca hr. Szembeka, że pogłoski prasowe o rokowaniach handlowych niemiecko-rosyjskich są wysane z palca. W Berlinie w tych samych dniach radca Astachow, kierujący ambasadą, prowadził rokowania handlowe i rozbiorowe z niemieckimi dyplomatami. Równocześnie kilkakrotnie zaręczał ambasadorowi Francji, że mu nic nie wiadomo o prowadzeniu rokowań. Rosyjscy dyplomaci aż do ostatniej chwili starali się ukryć prawdziwy stan rzeczy. Rano 22 sierpnia gruchnęła wieść o przyjeździe Ribbentropa w tym dniu do Moskwy. Ambasador Francji Naggiar odwiedził Mołotowa po południu tego samego dnia. Prosił o objaśnienie znaczenia wizyty Ribbentropa. Mołotow oświadczył, że rokowania toczą się z inicjatywy niemieckiej. Bankietując następnego dnia na Kremlu ze Stalinem i Ribbentropem wznosił zdrowie Stalina jako inicjatora układów z Niemcami. Rozmawiając poprzedniego dnia z Naggiarem, dał mu drugą fałszywą informację: „Rosja

zawiera z Niemcami zwykły pakt nieagresji. Zawarła już kilka takich umów, między innymi z Polską, w wykonaniu swej ściśle pokojowej polityki”.

W dziejach propagandy politycznej nazwanie układu rozbiorowego „paktem nieagresji” stanowi wyczyn rekordowy, który trudno będzie przewyższyć. Był to owoc rozmysłu, a nie przypadku. Autorzy maskarady debatowali nad wyborem tytułu. Z dokumentów, ogłoszonych w Waszyngtonie, dowiadujemy się o wysunięciu przez Mołotowa projektu nazwania układu „paktem neutralności” lub nadania mu podobnej nazwy. Później wystąpił z propozycją wypisania w tytule układu hasła pacyfistycznego, budzącego bardziej określone asocjacje uczuciowe, niż bezbarwna nazwa „paktu neutralności”. Tytuł „pakt nieagresji” w wyższym stopniu czynił zadość zamiarowi polityków, zawierających układ, oszukania czytelników i słuchaczy. Ribbentrop bez zastrzeżeń przychylił się do wniosku rosyjskiego kolegi.

Ostateczny wynik tej debaty przypomina mi interpretację potoczną tytułu — ani prawniczą, ani dyplomatyczną — ale „życiową”, jak to teraz mówią i piszą posługujący się tym terminem, zapożyczonym z języka rosyjskiego. Spotykają się dwaj dyplomaci, przedstawiciele dwóch państw, przy stole biesiadnym aby, jak obyczaj zawodowy każe, w związku z tym obrzędem, rozstrzygać o losach państw i narodów. Jeden proponuje zawarcie paktu nieagresji. Drugi skwapliwie podchwytuje: „Doskonale, kochany kolego; pozostaje tylko do wyjaśnienia, oczywiście poufnie, jedno, drobne pytanie: przeciw komu właściwie podpisujemy pakt nieagresji?” W tym wypadku kalambur przyoblekł się w rzeczywistość, krwawymi zgłoskami zapisał się w dziejach.

Rosjanie zerwanie rokowań z mocarstwami zachodnimi przypisywali polskiej odmowie zawarcia konwencji wojskowej. Dla umocnienia tej argumentacji powoływali się na próbę wciągnięcia Polski do defensywnego frontu antyniemieckiego w maju 1938 roku. Tylko pozornie odstąpili od polityki przedtem i potem przestrzeganej w stosunku do Polski. Niemcy narzucali się Polsce z inicjatywą wspólnej wyprawy na Moskwę. Rosjanie nie tylko, że nie proponowali wszczęcia wojny polsko-rosyjskiej z Niemcami, ale przestrzegali taktyki niepodejmowania żadnych bezpośrednich prób nawiązania polityki współpracy z Polską. Pozostawiali w tym względzie inicjatywę Francji w charakterze pośrednika, gdy to zagadnienie stawało się aktualne pod naciskiem wzrostu potęgi i apetytów niemieckich. W roku 1934 Francja proponowała Polsce przystąpienie do paktu wschodniego, którego Rosja miała być uczestnikiem. Ani w roku 1938, ani w następnym Rosja nie zwracała się do Polski o przyzwolenie na przemarsz



swych wojsk przeciw Niemcom. Stała na stanowisku, że jest rzeczą Francji namówić polskiego sprzymierzeńca do bezpośredniego wyrażenia rządowi rosyjskiemu zgody. We wrześniu roku 1938 groziła zapowiedzią nieobowiązywania nadal paktu nieagresji. Koncentrowała siły zbrojne w Mińsku celem ewentualnego wymuszenia ich przemarszu na pomoc Czechom.

Gdy Polska wystąpiła z inicjatywą stwierdzenia, że pakt nieagresji obowiązuje nadal, Litwinow żądał i uzyskał od Grzybowskiego wyraźne stwierdzenie inicjatywy polskiej, zaświadczone w sprawozdaniu Grzybowskiego. W maju Mołotow wezwał Grzybowskiego i rozmawiał z nim o ewentualności przyłączenia się Polski do frontu antyniemieckiego, ale dopiero na skutek otrzymania wiadomości, że Beck wyraził życzenie rozmowy z Potemkinem, przejeżdżającym przez Warszawę.

Czyżby Francuzi i Anglicy zapomnieli o wrześniowej odmowie Polski zgody na przemarsz wojsk rosyjskich? Chyba pamiętali, a jednak postanowili *contra spem sperare*. W pół roku później, w kwietniu, zasiedli do stołu obrad w Moskwie bez Polski. Spisali preliminarja układu politycznego z Rosją, którego wejście w życie kontrahenci uzależnili od podpisania konwencji wojskowej (art. VI). Tekst został ujawniony dopiero w dziele Bonnet'a. Gdy rokowano, Francuzi i Anglicy wiedzieli na pewno, że Rosja nie zgodzi się na danie pomocy przeciw Niemcom przed uzgodnieniem przemarszu. Misje wojskowe, francuska i angielska, przybyły do Moskwy. Rozpoczęły rokować o konwencję wojskową 14 sierpnia. Marszałek Woroszyłow, przedstawiciel Rosji, długoletni, osobisty przyjaciel Stalina, zażądał skłonienia rządu polskiego przez Anglię i Francję do wyrażenia wprost Rosji zgody na przemarsz. Dopiero wówczas Francuzi i Anglicy zwrócili się do rządu polskiego. Dlaczego nie wcześniej? Może, spodziewając się odmowy, nie chcieli jej przyspieszaniem przyspieszyć zerwania rokowań. Może spodziewali się, że oporna Polska w ostatniej chwili, w przeddzień wojny z przemożnym wrogiem, jednak zdecyduje się sięgnąć po pomoc rosyjską. Bonnet w swym dziele niczym nie uzasadnia spóźnionego terminu zaproszenia Polski do współudziału w rokowaniach. Zwała winę na Gamelina, przyznając, że gdy Francja w maju 1939 roku zawarła w Paryżu z Polską układ o rozszerzeniu konwencji wojskowej, nie żądała wyrażenia przez rząd polski zgody na przemarsz wojsk rosyjskich. Pomija milczeniem fakt, że oba dowództwa wojskowe powstrzymały się od dyskusowania sprawy przemarszu przez obce państwa. Oficerowie polscy, gen. Kasprzycki i płk Jaklicz, rokujący wówczas w Paryżu nie proponowali francuskim sprzymierzeńcom podjęcia starań o uzyskanie od rządu belgijskiego zgody na prze-

marsz wojsk francuskich celem obejścia linii Siegfrieda. Francuzi oburzali się na Polskę. Zapominali, że oprócz Belgii także Szwecja i Norwegia pod koniec tego samego roku odmówiły zgody na przemarsz wojsk, które Francja i Anglia chciały wysłać na pomoc Finlandii, walczącej z Rosją.

Czy Rosja nie próbowała wciągnąć Polski do rokowań? Z początkiem listopada 1939 roku emigrant, Wacław Grzybowski, przed kilku tygodniami ambasador polski w Moskwie, spisał w Paryżu sprawozdanie z całokształtu swej trzyletniej działalności na tym stanowisku, wydrukowane w polskim zbiorze dokumentów. Stąd dowiadujemy się, że Rosja wystąpiła wobec Polski z ofertą zagwarantowania granic i niepodległości, w której szczerość Polska powątpiewała. Mołotow objął kierownictwo ministerstwa Spraw Zagranicznych po Litwinowie 5 maja, w dniu ogłoszenia w sejmie przez Becka mowy, zakończonej słowami, entuzjastycznie powitanyymi przez ogół narodu: „Polska honor ceni nade wszystko”.

Mołotowowi pilno było zająć stanowisko. Nie bacząc na niedzielny wypoczynek, wezwał Grzybowskiego do przybycia w niedzielę 7 maja. Wyraził uznanie dla mowy Becka. Szczególnie podobały mu się ostatnie słowa, po czym informował Grzybowskiego o rozmowach z przedstawicielami Anglii i Francji. Ze sprawozdania Grzybowskiego niestety nie dowiadujemy się niczego o treści informacji. Możemy o nich jedynie wnioskować z odpowiedzi Grzybowskiego, którą zanotował: „Nie czuję się powołany do dawania dokładnych wyjaśnień bez uprzedniego uzyskania instrukcji z Warszawy”. Atoli już obecnie stwierdza, że Polska ustosunkowuje się do wszystkich sąsiadów pokojowo i lojalnie. Rokowania mocarstw zachodnich z Rosją śledzi sympatycznie. Zamierza utrzymać sojusz z Rumunią. Widocznie Mołotow dopytywał się, czy Polska nie jest gotowa wyrzec się sojuszu z Rumunią? Grzybowski zapewne oświadczył, że ze względu na wagę spraw poruszanych napisze do Warszawy o instrukcje. Napisał od razu i od razu otrzymał odpowiedź. Zawierała polecenie złożenia Mołotowowi ustnego oświadczenia określonego w instrukcji. Już po kilku dniach konferował ponownie z Mołotowem: Polska nie może ani przyjąć jednostronnej ręką rosyjskiej, ani obarczyć się obowiązkami, płynącymi z wzajemnej, bo w razie wojny z Niemcami jej siły zbrojne byłyby w całości w tej wojnie zaangażowane, a więc nie stać by jej było na udzielenie pomocy Rosji. Nie zamierza ani uczestniczyć w kolektywnych negocjacjach ani uzależniać swego stanowiska od wyniku rokowań angielsko-francusko-rosyjskich. Zdaniem rządu polskiego wszczęcie bilateralnych rokowań z Rosją jest przedwczesne

póty, póki jej rokowania z mocarstwami zachodnimi nie zostaną zakończone. Sojusz z Rumunią, czysto defensywny, żadną miarą nie może uchodzić za wymierzony przeciw Rosji. Polska widocznie rezerwowała sobie powzięcie decyzji w sprawie złączenia się z Rosją przeciw Niemcom do chwili wszczęcia wojny przez Niemców, co Rosja nieodwołalnie odrzucała, *Inde irae*.

Rząd polski reagował ujemnie na ofertę rosyjską, bo jej przyjęcie naraziłoby Polskę niechybnie na natychmiastowy atak niemiecki, a poczuwał się do obowiązku unikania wszystkiego, co by wybuch wojny mogło przyspieszyć. Po wtóre, nie dowierzał pięknym słówkom słowiańskiego pobratymca. Gdyby Polska przystała, Rosja zażądałaby z góry zgody na przemarsz, utrzymywanie baz wojskowych na wypadek ewentualnego zagrożenia jej niepodległości, na co Polska nie zamierzała przystać z powodów łatwych do odgadnięcia. Trudniej wyrozumieć, czym Mołotow się powodował? Wysłuchał Grzybowskiego. Nie odpowiedział ani słowem. Nie nastawał. Nie ponowił oferty. Zapewne spodziewał się odmowy i był jej rad, bo obawiał się wojny z Niemcami. A w takim razie, dla czego wystąpił ze swoją propozycją? Dążył do porozumienia z Niemcami, ale nie wiedział, czy cel osiągnie, wobec czego, aby nie popaść w groźne odosobnienie, należało pozostawić sobie otworem drogę do ułożenia się z mocarstwami zachodnimi. Zwalczanie wraz z nimi Niemiec byłoby skuteczniejsze w razie pozyskania Polski. Mało było po temu widoków, ale w każdym razie należało wiedzieć na czym się stoi, by móc zająć właściwe stanowisko w rokowaniach z mocarstwami zachodnimi i z Niemcami. Oferta Mołotowa zapewniała Rosji osiągnięcie jeszcze jednej korzyści. Spodziewana odmowa Polski miała stanowić alibi władców Rosji, dowód, że Polska sama sobie winna, bo zmusiła Rosję do układu z Niemcami. Autorzy urzędowego pamfletu: „Falszerze historii” wyzyskali w tym sensie epizod z 7 maja.

Mniej więcej równocześnie z rozmowami między Mołotowem a Grzybowskim w Moskwie Beck, na ten sam temat i z tym samym ujemnym wynikiem, konferował w Warszawie z Potemkinem. Uchyłał się od udziału w rokowaniach mocarstw zachodnich z Rosją, zależało mu jednak na wykazaniu zachodnim aliancom, że utrzymuje dobre stosunki z Rosją, że na wypadek starcia z Niemcami dąży do zabezpieczenia Polski od wschodu „w granicach naszych możliwości politycznych” — jak dosłownie powiada w swej apologii z za grobu, mając na myśli zabezpieczenie, nie sięgające poziomu sojuszu antyniemieckiego. Dowiedział się, że Potemkin wraca z podróży politycznej do Turcji i na Bałkany via Warszawa. „Wyraziłem dyskretnie” zamiar porozmawiania,

do czego Potemkin się zastosował. Tłumaczył gościowi: „Wypadki dowiodły zupełnej bezzasadności pogłosek o zawarciu przez nas umowy z Niemcami, skierowanej przeciw Rosji. Atak niemiecki na Rosję jest możliwy tylko przy naszym współdziałaniu. Nie żywimy zamiarów agresji przeciw Rosji. Jej bezpieczeństwo nie jest zagrożone. Leży w interesie Rosji, żeby Polska stanowiła zaporę przeciw zaborczości niemieckiej”. Potemkin przytakiwał. Jest upoważniony do oświadczenia imieniem swego rządu, iż Rosja zachowa życzliwą postawę w wypadku zaatakowania polskiej granicy zachodniej. Beck 13 maja powiadomił Łukaszewicza w Paryżu o zapewnieniach Potemkina celem ich przekazania rządowi francuskiemu.

Rozmowy: Mołotow-Grzybowski oraz Beck-Potemkin utwierdziły rząd rosyjski w przeświadczeniu, że rokowania z mocarstwami zachodnimi nie wróżą niczego pomyślnego, że lepiej pójść z Niemcami. Mimo wszystko rząd rosyjski nie był całkowicie pewny, czy w ostatniej chwili Polska nie ulegnie naciskowi niemieckiemu i nie zdecyduje się na wojnę z Rosją? Na wszelki wypadek Rosja dalej rokowała z mocarstwami zachodnimi i usztywniała Polskę w stosunku do Niemiec obietnicami dostawy towarów, potrzebnych do wyposażenia armii. Nie było mowy ani przed, ani po podpisaniu umowy rozbiorowej o wypowiedzeniu przez Rosję paktu nieagresji polsko-rosyjskiego.

Francuzi ze względu na bezpośrednie, lądowe sąsiedztwo z Niemcami czuli się wynikiem obrad moskiewskich bardziej zainteresowani niż Anglicy, którzy w uznaniu słuszności tego motywu, złożyli kierownictwo rokowań w ich ręce. Francuzi skory byli do ustępstw. Anglicy przyłączali się do ich ugodowego stanowiska, aby nie zrażać francuskich sprzymierzeńców, uniknąć zarzutu udaremniania rokowań. Przyłączali się z ociąganiem, które nie mogło ujść uwadze Rosji.

Wedle Becka informowali Warszawę o przebiegu rokowań szczerzej, niż Francuzi. Okazywali więcej zrozumienia dla stanowiska rządu polskiego w sprawie przemarszu. Mniej byli zaskoczeni rozbiciem się rokowań, bardziej zdecydowani podjąć walkę z Niemcami, mimo rosyjskiej odmowy wystąpienia przeciw Niemcom.

Nie wiadomo, czy ambasadorzy Francji i Anglii, którzy prowadzili rokowania, próbowali zetknąć się z najwyższą instancją sowiecką, z samym Stalinem? Prasa i Bonnet podali tylko wiadomość o ich konferencjach z Litwinowem, a potem z jego następcą — Mołotowem. Niemcy celowali wyżej. Po odpowiednim przygotowaniu terenu przez ambasadora niemieckiego w Moskwie, hrabiego von der Schulenburg, Hitler telegrafował do

Stalina, wysłał do Moskwy ministra Ribbentropa, który konferował nie tylko z Mołotowem, ale także ze Stalinem.

„Gensek” Partii pieczołowicie, zza kulis, także i w szczegółach, kierował rokowaniami. Zastąpił Litwinowa całkiem nieoczekiwanie Mołotowem. Dlaczego? Może sądził, że Litwinow, który przez szereg lat współpracował w Genewie z dyplomatami angielskimi i francuskimi pod hasłem bezpieczeństwa zbiorowego, jest zbyt ustępliwy w stosunku do Anglii i Francji, a zarazem jako Żyd z pochodzenia niedość chętny zamierzonemu przez Stalina związaniu się z antysemickimi nazistami. Prawdopodobnie Stalinowi wielce zależało na zwiększeniu swego osobistego wpływu na tok wypadków w przełomowej chwili przez zastąpienie Litwinowa powolniejszym Mołotowem, z którym łatwiej mu było współpracować. Szef rządu rosyjskiego zastosował proceder zmiany na stanowisku ministra Spraw Zagranicznych ostatnio praktykowany, w podobnych okolicznościach i z tych samych motywów, przez naczelników państw innych. Piłsudski w listopadzie 1932 roku usunął Zaleskiego, powołał Becka. W lutym roku 1938 Hitler zastąpił barona Neuratha Ribbentropem, Chamberlain Edena lordem Halifaxem.

Układ polsko-angielski przewidywał przeciwstawienie się agresji zarówno bezpośredniej, jak pośredniej. W ciągu rokowań moskiewskich ich trzech uczestnicy przyjęli zgodnie tę samą zasadę, ale zagadnienie jej szczegółowego określenia wywołało rozbieżności zdań. Anglicy początkowo stali na stanowisku objęcia umową agresji bezpośredniej i pośredniej bez definiowania tego pojęcia. Obawiali się komplikacji, którymi groziło szeroko zakrojone ujęcie istoty agresji pośredniej. W dalszym toku rokowań zgodzili się na żądanie rosyjskie wstawienia do umowy definicji agresji pośredniej, ale nie chcieli przyjąć tekstu zaproponowanego przez Mołotowa. Państwo uszczęśliwione rękojmą trzech mocarstw, miało być wzięte w obronę w wypadku gdyby „inne mocarstwo poczyniło jakiegokolwiek kroki, poparte zagrożeniem użycia przemocy, ograniczające niepodległość lub neutralność państw gwarantowanych”. Anglicy uważali zgodę na tę definicję za współdziałanie w rosyjskich usiłowaniach obrony państw bałtyckich przed agresją niemiecką podjęciem agresji na nie przez Rosję, za upoważnienie Rosji do ingerencji w wewnętrzne sprawy państw gwarantowanych, pozbawiającej ich niepodległości pod pozorem jej bronięcia, boć przecie w myśl tej definicji można by było uznać każdą zmianę na stanowisku osób rządzących za wywołaną groźbą użycia przemocy przez inne mocarstwo. Tak rozumiały sytuację państwa bałtyckie: Estonia, Łotwa, Finlandia, które właśnie dlatego jawnie, publicznie zaprotestowały prze-

ciwko ich gwarantowaniu. Podobnie jak Polska i z tych samych motywów zadawała się paktami nieagresji z sąsiadami, a odrzucała ściślejsze wiązanie się z nimi.

Chamberlain i Halifax niechętni byli zarówno przyjęciu rosyjskiej definicji agresji pośredniej jakoteż udzielaniu nieproszonych rękojmi. Ulegli presji rządu francuskiego i naciskowi własnej opinii publicznej, która domagała się wzmocnienia frontu antyniemieckiego przez włączenie Rosji, choćby kosztem poparcia w pewnej mierze jej zaborczości. Winston Churchill, wypowiadając się w Izbie Gmin za przymknięciem oczu na protesty bałtyckie, miał za sobą głos ogółu. Rząd angielski ustąpił w tym względzie. Uczynił także zadość innym żądaniom rosyjskim, początkowo odrzucanym. Nie podobało mu się zawieranie układu politycznego, którego wejście w życie miało być odroczone do chwili uzgodnienia i podpisania konwencji wojskowej przez sztaby generalne. Argumentował powszechną praktyką odwrotnej kolejności. Rosja wytoczyła silny kontrargument. Przed czterema laty zawarła z Francją układ polityczny, który, choć ratyfikowany przez obie strony, zawisł w powietrzu ponieważ nie doszło do uzupełnienia układu konwencją wojskową. Ostatecznie przyjęto rosyjskie żądanie.

Spisano kilkanaście projektów umowy w ciągu trzechmiesięcznych pertraktacji. Ostatni 24 lipca, ogłoszony po raz pierwszy *in extenso* w dziele Bonnetta. Jego zdaniem, w tym dniu Anglia, Francja, Rosja zawarły umowę nieparafowaną. Premier ówczesny, Daladier, przemawiając w Izbie deputowanych w lipcu 1946 roku, twierdził, że parafowano umowę, ale jej nie zawarto. W rzeczywistości, jak wynika z relacji Bonnetta, spisano jedynie punktacje przedugodowe (preliminaria) niecałkowicie uzgodnione, albowiem Mołotow oświadczył, że uważa porozumienie, utrwalone na piśmie w owych preliminariach za zrealizowane, jednak zastrzegł — jak zgodnie stwierdzają Bonnet i Daladier — zgłoszenie przed podpisaniem umowy poprawek „stylistycznych” do definicji agresji pośredniej, tak długo i zażarcie debatowanej. Bonnet nazwał spisanie niecałkowicie uzgodnionych preliminariów zawarciem umowy, ażeby wywołać wrażenie osiągnięcia pełnego sukcesu, udaremnionego później oporem Polski przystąpienia do konwencji wojskowej. Zastosował ponownie taktykę wyolbrzymienia polskiej winy, ukrywania złej wiary rosyjskiej.

Mołotow uzyskał wciągnięcie do preliminariów postanowienia o obowiązywaniu umowy dopiero z chwilą uzgodnienia i podpisania konwencji wojskowej. Jednak nie był stuprocentowo pewien, czy Polacy w ostatniej chwili nie wyrażą przyzwolenia przemarszu, a na ten wypadek chciał sobie zapewnić możliwość

storpedowania umowy z mocarstwami zachodnimi, sprzecznej z drogą sercu rosyjskiemu chęcią sprzymierzenia się z Niemcami, wysunięciem poprawek „stylistycznych”. Powołując zastrzeżenie w tej sprawie, odmówił wbrew życzeniu Anglii i Francji podpisania owych preliminarjów. Odrzucił wniosek tych państw o ogłoszenie faktu ich zredagowania.

Moskiewskie rokowania polityczne zostały przerwane po częściowym uzgodnieniu preliminarjów. W dniu 27 lipca ambasadorzy Francji i Anglii zawiadomili Mołotowa o przyjeździe misji wojskowych mniej więcej za tydzień. Mołotow przytakiwał, dodając, że odwleczenie przyjazdu o dalszych 8-10 dni także by mu dogadzało. Późniejszy termin mu dogadzał, bo chciał przed przyjazdem zachodnich misji wojskowych dobić targu z Niemcami. Anglicy i Francuzi pomogli mu, opóźniając przyjazd raczej z nie dbalstwa niż z rozmysłu.

Perypetie przymusowego gwarantowania państw, dość dokładnie i wyczerpująco przedstawione w ówczesnej prasie zachodniej, utwierdziły rząd polski w jego ocenie niebezpieczeństw sprzymierzenia się z Rosją.

Z końcem lipca władcy Rosji poczęli stawiać definitywnie na pomyślny wynik pertraktacji z Niemcami. Na dwa dni przed podpisaniem preliminarjów ogłosili komunikat o rozpoczęciu w Berlinie rokowań handlowych z Niemcami. Rozmowy rosyjsko-niemieckie toczyły się pod pokrywką i w związku z handlowymi, co ułatwiało obu stronom zapobieganie niewczesnemu odkrywaniu kart i definitywnemu wiązaniu sobie rąk. Zaczęło się w styczniu od przerwanej wyprawy radcy Schnurrego po polskie złote runo do Moskwy. W maju Schnurre *redivivus* poczyna ponownie występować w tej samej roli. Niemcy w maju proponują Mołotowowi jego wyjazd do Moskwy. Tym razem wywiązał się z jak największym powodzeniem ze swej misji w Berlinie bez wyjazdu do Moskwy.

W odpowiedzi na inicjatywę angielską Stalin 17 kwietnia przedłożył Anglii i Francji projekt trójprzymierza Rosji i obu mocarstw zachodnich, zobowiązujący sojuszników do wzajemnej pomocy przeciw agresorowi. Żądał ażeby Anglia zobowiązania *inter omnes*, wynikające z umowy polsko-angielskiej, ograniczyła do wypadku agresji niemieckiej, a Rumunia i Polska porozumienie, skierowane przeciw Rosji, rozszerzyła, przekształcając je na układ, obowiązujący *inter omnes*. Nie przypadkowo ambasador rosyjski akurat tego samego dnia odwiedził niemieckiego wiceministra Spraw Zagranicznych. Stalin, znając zachodnie metody działań dyplomatycznych, przewidywał, że jego propozycja będzie w najbliższych dniach przedmiotem dyskusji w

prasie i w Izbie Gmin, do czego istotnie doszło. Postanowił, składając propozycję Anglii i Francji, powiadomić natychmiast Berlin o swej chęci prowadzenia rokowań politycznych także z Hitlerem, a pośrednio o gotowości zerwania z Zachodem, gdyby porozumienie z Niemcami doszło do skutku.

Ambasador rosyjski Mierkułow złożył listy uwierzytelniające 5 czerwca 1938 roku. Po raz pierwszy odczuł potrzebę porozumienia się z Weiszäckerem dopiero 17 kwietnia następnego roku. Przedtem rząd jego nie dostrzegał po temu powodów. Mierkułow zapytał, czy Rosja może liczyć na dostawę uzbrojenia z czeskich fabryk Skody, przejętych przez Rzeszę? Chodzi o drobne zamówienie, ale rad by dowiedzieć się przy tej sposobności, czy istotnie, jak mu powiedziano w departamencie handlowym ministerstwa Spraw Zagranicznych, rząd niemiecki żywi zamiar powiększenia obrotów handlowych ze Sowiecami? Z postawionych pytań Weiszäcker wywnioskował, że Mierkułow oczekuje odpowiedzi na niepostawione. Począł dociekać, czy Mierkułow nie przyszedł w zamiarze przedsięwzięcia, z góry nakazanego rekonesansu politycznego? Odrzekł, że Rzesza w zasadzie nie uchyla się od dostaw broni, choć atmosfera polityczna wydaje mu się po temu mało sprzyjająca ze względu na rokowania moskiewskie z Anglią i Francją. Mierkułow chętnie wdał się w dyskusję polityczną. Zapytywał o stosunki polsko-niemieckie, o których Weiszäcker wyrażał się powściągliwie, a w dalszym ciągu dowiadywał się, co Weiszäcker myśli o stosunkach niemieckorosyjskich? Wiceminister Spraw Zagranicznych zapewnił go, że życzeniem rządu niemieckiego jest wzmożenie obrotów handlowych. Zwracał uwagę na polityczną wymowę obecnie przyjaźniejszego nastawienia prasy niemieckiej w stosunku do Rosji. Mierkułow przypominał, że różnice ideologiczne nie stanęły w poprzek utrzymywaniu przez Rosję poprawnych stosunków handlowych i politycznych z Włochami. Jest przekonany, że Rosja tak samo stawia sprawę w odniesieniu do Niemiec, że nie chce wyzyskać na szkodę Niemiec obecnego naprężenia między Niemcami a zachodnimi mocarstwami. Rosja dąży do „normalizacji, a w dalszym toku wypadków do poprawy stosunków z Niemcami”. Pożegnał się. Wyjechał do Moskwy. W Berlinie więcej się nie pokazał. Astachow, szef ambasady podczas jego nieobecności, wielokrotnie, chętnie, gorliwie i sprawnie z ramienia swego rządu uczestniczył w berlińskich rokowaniach rozbiorowych. Coraz częściej zachodził do ministerstwa Spraw Zagranicznych. Schnurre zaprosił Astachowa na dzień 5 maja. Powiadomił go o przychylnym załatwieniu sprawy dostaw broni przez rząd niemiecki. Astachow zapytał Schnurrego, czy Niemcy nie uważają



zastąpienia w tych dniach Litwinowa Mołotowem za fakt sprzyjający podjęciu rokowań, przerwanych w styczniu? W cztery dni później Astachow przedstawił referentowi prasowemu ministerstwa Spraw Zagranicznych nowomianowanego korespondenta rosyjskiej agencji Tass w związku z czym stugębna fama roznosiła wieść o nastrojaniu na ton coraz bardziej przyjazny prasy obu państw.

Po nominacji Mołotowa zakotłowało w światku dyplomatycznym i dziennikarskim. Zarówno Polacy jak Niemcy ocenili ją w świetle swych życzeń. Dyplomatom polskim wydawało się, że usunięcie Litwinowa, uchodzącego za notorycznego wroga Polski, zmniejszy zagrożenie ze wschodu. Niemcy widzieli w powołaniu człowieka cieszącego się pełnym zaufaniem Stalina i jego szczególnymi względami, oznakę dla nich pomyślną. W berlińskich kołach dyplomatycznych krążyły pogłoski o przedłożeniu Rosji przez rząd niemiecki, zarówno po odejściu Litwinowa, projektu podziału ziem polskich. Göring za pośrednictwem pułkownika swego sztabu, Bodenschatza, informował ambasadora francuskiego w tym duchu. Lansował swój projekt polskiego Monachium. Coulondre, poprzednio ambasador w Moskwie, stąd dobrze obznajomiony z życzeniami rosyjskimi, przesłał swemu ministrowi trzy obszerne elaboraty oraz protokół rozmowy Bodenschatza z jednym z członków ambasady francuskiej z 6 maja. Coulondre kończy drugie z dwóch sprawozdań wysłanych pod datą 9 maja, streszczeniem swej rozmowy w tymże dniu z Astachowem. Szef rosyjskiej ambasady *ad interim*, rokujący wówczas ze Schnurrem, spotkał francuskiego kolegę. Zagadnął, czy doszły jego uszu wieści o zamiarze rządu rosyjskiego zmiany kursu swej polityki w stosunku do Niemiec? Coulondre odrzekł, że właściwie to on, a nie jego rozmówca, jest powołany do stawiania podobnego zapytania. Na to Astachow czekał. Oświecił Coulondra, a Coulondre Bonneta: „Nie otrzymałem z Moskwy jakichkolwiek informacji, które by potwierdzały rozsiewane pogłoski. Mój ambasador tuż przed swym wyjazdem, 17 kwietnia, rozmawiał z Weiszäckerem. Nie było mowy o zagadnieniach politycznych”. Paryż, a może nawet Londyn, uznał wynurzenie Astachowa za wiarygodniejsze, niż Bodenschatza.

Niedowiarki, wątpiące w prawdziwość pogłosek o rokowaniach niemiecko-rosyjskich, argumentowały sprzecznością tej polityki ze zobowiązaniami niemieckimi wobec Japonii, na co jeden z członków berlińskiego korpusu dyplomatycznego miał odrzec: „Stalin przystąpił do Antykominternu”. Ziarenko prawdy tkwiło w paradoksie. Ribbentrop w tym czasie namawiał Japończyków do zaniechania nieprzyjaznej postawy wobec Rosji i do pod-

jęcia wspólnie z Niemcami i Włochami akcji wymierzonej przeciw Anglii, obecnie najgroźniejszemu wrogowi wszystkich trzech państw złączonych węzłem Antykominternu. Są o tym wzmianki w waszyngtońskim zbiorze dokumentów oraz w pamiętnikach Ciana. Mołotow w mowie programowej z 31 maja na posiedzeniu Najwyższego Sowietu oceniał Antykomintern zgodnie z przyszłościem: „Diabeł nie taki straszny, jak go malują”. Nie był pozbawiony znaczenia fakt obecności tegoż dnia w loży dyplomatycznej ambasadorów Niemiec i Włoch, a świecenia nieobecnością ambasadorów Francji i Anglii.

Gorliwiec Astachow nie zasypiał gruszek w popiele. Ponownie zgłosił się do Schnurrego w dniu 17 maja. Pytał, jak rząd niemiecki ocenia sprawę utrzymania sowieckiego przedstawicielstwa w Pradze? Otrzymał odpowiedź przychylną życzeniom rosyjskim. Począł omawiać sytuację polityczną. Rozwodził się nad doniosłością traktatu w Rapallo. Przewidywał pomyślny zwrot w stosunkach niemiecko-rosyjskich, ujemny w rokowaniach moskiewskich. Niemcy wyciągnęli stąd wniosek, że nadeszła chwila wywiedzenia się u Mołotowa za pośrednictwem ambasadora, co myśli o ewentualności przyjazdu Schnurrego do Moskwy? Mołotow oświadczył 20 maja Schulenburgowi, że „uważa podjęcie rokowań handlowych za wskazane po poprzednim uzgodnieniu politycznych założeń poprawy stosunków niemiecko-rosyjskich”. Odmówił ich skonkretyzowania. Schulenburg pożegnał się. *Stante pede* zaszedł do pokoju obok, do Potemkina: „Czy przypadkiem nie wie, o co jego szefowi chodzi?” Schulenburg domyślał się w słowach Mołotowa aluzji do paktu antykominternowskiego japońsko-niemieckiego. Z tego powodu w rozmowie z Potemkinem, w zamiarze uspokojenia pod tym względem rządu rosyjskiego, oznajmił iż polityka azjatycka Niemiec nie jest wymierzona przeciw Rosji. Potemkin nie reagował. Schulenburg niczego się nie dowiedział. Podczas następnej rozmowy Schulenburga z Potemkinem na ten sam temat, tak zasadniczy dla przebiegu wypadków, Potemkin ponownie odmówił objaśnienia słów Mołotowa. Zauważył tylko, że Mołotow złożył swe oświadczenie po poprzednim porozumieniu się z rządem rosyjskim co miało świadczyć, że uzgodnił swą krótką wypowiedź ze Stalinem, a może nawet z całym Politbiurem, przy czym postanowiono niczego nie dodawać do tych słów w myśli uzyskania w spodziewanych dalszych przetargach silniejszej postawy, zmuszenia Niemców do złożenia konkretnej oferty, którą Rosja będzie mogła przyjąć z zastrzeżeniem podwyżki. Stalin i Mołotow stosowali z powodzeniem, rozpowszechnioną w transakcjach handlowych taktykę stawiania partnera w sytuacji, w której nie pozostaje mu nic

innego, jeno wygrywać swe karty, przy równoczesnym ukrywaniu własnych atutów.

Weiszäcker zaprosił Astachowa na konferencję. Rozmawiali 20 maja. Sekretarz stanu wyjaśniał politykę swego rządu: „Zatarg z Polską zmienił nasze nastawienie do Rosji”. Trafił w sedno sprawy. Jasno ją ujął w dalszych słowach: „Rozwiązał nam ręce w stosunku do Rosji”. Beck w mowie sejmowej z 5 maja czynił aluzje do zakusów niemieckich na Ukrainę sowiecką. Weiszäcker zapewniał Astachowa o bezzasadności insynuacji Becka, czego dowodem, że Niemcy oddały Ruś Zakarpacką Węgrom. Ten argument chyba nie wydał się przekonywujący dyplomacie rosyjskiemu, w pełni świadomemu gotowości węgierskiej przepuszczenia każdej chwili wojsk niemieckich przez Ruś Zakarpacką, o ile by Niemcy z taką propozycją wystąpili. Astachow, choć mu argumentacja rozmówcy nie imponowała, nie wątpił, że rząd niemiecki, obecnie wrogi Polsce zaniechał myśli wszczęcia wojny polsko-niemieckiej z Rosjanami. Obaj rozmówcy zgodnie uznali współdziałanie polityczne niemiecko-rosyjskie za pożądane i możliwe. Niemiec umocnił się w przekonaniu, że inicjatywa Mierkułowa odzwierciadlała trwałą i szczerą chęć Rosji zbliżenia się do Niemiec. Tego samego dnia spisał treść rozmowy z Astachowem i wysłał dwie depeche do Schulenburga: „W przeciwstawieniu do polityki poprzednio planowanej, rząd niemiecki obecnie zdecydował się na podjęcie określonych negocjacji z Rosją”.

W czerwcu doszło do tarć na tle ustosunkowania się Niemiec do państw bałtyckich. Niemcy 7 czerwca zawarły z Estonią i Łotwą paktu nieagresji bez uprzedzenia rosyjskiego rządu. Schulenburg 29 czerwca w rozmowie z Mołotowem przytoczył ten fakt jako dowód przyjaznych intencji niemieckich w stosunku do Rosji, przez co rozumiał, że Niemcy, wyrzekając się wojny z tymi dwoma państwami, podkreślają zamiar niezmienniania istniejącego układu sił na szkodę Rosji. Mołotow odpowiedział, że Niemcy zawarły owe paktu we własnym interesie, a nie z miłości do Rosji. Widocznie w tych posunięciach rządu niemieckiego dopatrywał się zamiaru zapewnienia sobie neutralności państw bałtyckich w wojnie z Polską, manewru odosabniającego Polskę. Był tak dalece niezadowolony z zawarcia tych umów, iż nawet wspominał Schulenburgowi nietrwałość paktów nieagresji, zawieranych przez Niemcy, przyczym powołał się na niemieckie wypowiedzenie paktu nieagresji z Polską, a gdy Schulenburg akcję niemiecką usprawiedliwiał sojuszem polsko-angielskim, zauważył, że jego zdaniem, sojusz ten ma charakter defensywny. Mołotow uważał państwa bałtyckie za rosyjską domenę, do której nikomu pod żadnym pozorem wtrącać się nie wolno.

Astachow w Berlinie nagiął. Odwiedził 14 czerwca ni stąd, ni zowąd posła bułgarskiego Draganoffa, z którym poprzednio nie żył na stopie wybitnie przyjacielskiej ani politycznie, ani towarzysko. Opowiadał Bułgarowi, że rokowania moskiewskie z Anglią i Francją nie mają widoków powodzenia, podczas gdy na szczęście rosyjsko-niemieckie rozwijają się pomyślnie. Gdyby Niemcy oświadczyły Rosji, że są gotowe zawrzeć z nią pakt nieagresji, Rosja prawdopodobnie wstrzymałaby się od podpisania paktu z Anglią. Pod tą datą w archiwach niemieckiego ministerstwa Spraw Zagranicznych, opublikowanych w Waszyngtonie, pojawia się pierwsza wzmianka o zawarciu niemieckorosyjskiego paktu nieagresji. Przedstawiciele Rosji w Berlinie zainicjowali rokowania (Mierkułow 17 kwietnia) i zaprojektowali pakt nieagresji (Astachow 14 czerwca). Szef ambasady rosyjskiej nie wyjaśnił Bułgarowi, czy przemawia prywatnie we własnym imieniu, czy też oficjalnie z ramienia rządu. Zdaniem dyplomaty bułgarskiego wywnętrzał się w myśli, że jego rozmówca powiadomi niemieckie ministerstwo Spraw Zagranicznych o przebiegu konferencji, o próbie Astachowa utwierdzenia Niemców, za pośrednictwem posła bułgarskiego, w ich akcji pokumania się z Rosją. Bułgar niewątpliwie dobrze rozumiał, o co chodzi. Inna kwestia, czy wiedział, że podjęciem się misji pośredniczenia przykłada rękę do rozbioru Polski? Prawdopodobnie wiedział. Są po temu poszlaki. Bułgarzy wcześniej zdawali sobie sprawę z zamysłów rosyjsko-niemieckich wobec Polski. Francuzi w „Livre Jaune” wydrukowali depezę swego posła w Sofii z 16 grudnia 1938 roku, streszczającą jego rozmowę z premierem Bułgarii na temat, przypisywanego wówczas Niemcom, zamiaru opanowania Ukrainy sowieckiej. Zdaniem premiera, bardziej aktualna jest ewentualność porozumienia się rosyjsko-niemieckiego w myśli uskutecznienia nowego rozbioru Polski. W maju krążyły w berlińskich kołach dyplomatycznych pogłoski o niemieckich propozycjach tej treści, skierowanych do Rosji. Draganoff wiedział, czy nie wiedział, dość na tym, że gwoli podtrzymywania przyjacielskich stosunków bułgarsko-niemieckich już nazajutrz po konferencji z Astachowem polecał do ministerstwa z relacją.

Mocodawcom moskiewskim Astachowa mniej było spieszno. Przewlekali rokowania celem finalizowania w chwili dogodnej. Drożyli się. Wobec niemieckich nalegań o nawiązanie przerwanych rokowań handlowych napomykali o chęci równoczesnego rozmawiania na płaszczyźnie handlowej i politycznej. Dawali do zrozumienia, że oczekują wysunięcia przez Niemców konkretnych ofert politycznych. Niemcom oczywiście bardziej dogadzało wy-

stąpienie Rosji z żądaniami politycznymi — czytaj terytorialnymi.

Rząd rosyjski ogłosił 16 czerwca komunikat o rokowaniach Mołotowa z ambasadorami Francji i Anglii, reprezentowanej nadto przez przybyłego z Londynu *ad hoc* wysokiego urzędnika ministerstwa Spraw Zagranicznych Sir Williama Stranga; według tego komunikatu przebieg ostatniej konferencji nie był „całkowicie zadowolający”. Równocześnie sowiecki minister Handlu, Mikojan, rozmawiał z członkiem ambasady niemieckiej w Moskwie, Hilgerem, na temat zawarcia układu handlowego, przy czym, reasumując wynik debaty, użył tego samego wyrażenia. Powiedział, że przebieg rozmowy nie we wszystkim go zadowolił. Rząd rosyjski przybrał pozę zachowywania parytetu między konkurentami o jego względy. Odraczał sprawę. Schulenburg pojechał do Berlina po ustne instrukcje. Powiadomił Mołotowa w rozmowie z 28 czerwca o konferowaniu z Ribbentropem. Rząd niemiecki życzy sobie normalizacji stosunków politycznych, podjęcia rokowań handlowych. Chętnie wyśle radcę Schnurrego do Moskwy. Ponowił pytanie, co Mołotow rozumie przez stworzenie politycznych przesłanek dla rokowań handlowych? Mołotow był tego dnia nieco rozmowniejszy. Zapytał, czy Niemcy uważają za nadal obowiązujący, niewypowiedziany berliński pakt przyjaźni i neutralności z 24 kwietnia 1926 roku, czy późniejsze porozumienia niemieckie nie przekreśliły traktatu berlińskiego? Rosjanie podejrzewali, że zarówno deklaracja polsko-niemiecka, jak i niemniej pakt japońsko-niemiecki były uzupełnione tajnymi dodatkami; w odniesieniu do deklaracji niesłusznie, trafnie w odniesieniu do paktu. Mołotow chciał uzyskać stwierdzenie niemieckie, że nie ma sprzeczności między traktatem berlińskim, pochodzącym z czasów republiki weimarskiej a późniejszymi umowami zawartymi przez Niemcy nazistowskie. Oświadczenie nieistnienia sprzeczności mogło uchodzić, założywszy rosyjską chęć jego ogłoszenia i rozumienia w ten sposób, za unieważnienie domniemanych tajnych dodatków. Schulenburg zaręczał, że traktat berliński obowiązuje, stanowi nadal wytyczną polityki niemieckiej w stosunku do Rosji. Nic mu nie wiadomo o umowach niemieckich wymierzonych przeciwko Rosji. Prawdopodobnie coś słyszał o tajnym układzie niemiecko-japońskim, ale tekstu nie znał. Kończąc rozmowę Mołotow zajął przychylnie stanowisko wobec projektu przyjazdu Schnurrego do Moskwy, tym niemniej decyzję odroczył. Hitler, informowany o poszczególnych fazach rokowań, przeczytał sprawozdanie Hilgera. Zirytował się. W dniu 29 czerwca rozkazał powiadomić Moskwę o przerwaniu rokowań. Może uważał tę taktykę za właściwy środek nacisku na Rosję. Ministerstwo wykonało połowicznie polecenie. Nakazało amba-

sadzie w Moskwie wstrzymać się z podejmowaniem dalszych kroków aż do nadejścia nowych instrukcji.

W pierwszej połowie lipca zaszedł za kulisami zwrot w pertraktacjach w kierunku ich kontynuowania — być może na skutek interwencji Stalina — w opublikowanych dokumentach nie dokładnie oświetlony. Mołotow nie wyjawiał decyzji w sprawie przyjazdu Schnurrego do Moskwy. Schulenburg zapytał w Berlinie, czy nie należałoby mu polecić przedłożenia Mołotowowi projektu prowadzenia rokowań handlowych w Berlinie? Dokumenty nie zawierają odpowiedzi ministerstwa. Okazuje się z nich tylko tyle, że Hitler cofnął swoje obiekcje przeciwko kontynuowaniu rokowań, a rząd rosyjski zgodził się na ich prowadzenie w Berlinie, nie wiadomo czy z własnej, czy z niemieckiej inicjatywy? 22 lipca, na dwa dni przed zredagowaniem tajnych preliminarzów układu mocarstw zachodnich z Rosją, cała prasa rosyjska ogłosiła pod nagłówkiem: „W komisariacie handlu zagranicznego” (wówczas obowiązywała tytulatura rewolucji francuskiej: komisarz i komisariat, a nie wolno było mówić i pisać o rosyjskich ministrach i ministerstwach) komunikat, który opiewał: „Sowiecko-niemieckie negocjacje handlowe i kredytowe zostały podjęte. Przeprowadzają je w Berlinie zastępca radcy handlowego ambasady rosyjskiej, Babarin, ze strony niemieckiej radca Schnurre”. Rząd rosyjski wydelegował *ad hoc* Babarina, przedtem nie wchodzącego w skład ambasady. Babarin uczestniczył w czerwcu w moskiewskich konferencjach Mikojan-Hilger. Krążyły pogłoski o rokowaniach politycznych niemiecko-rosyjskich. Rządy Niemiec i Rosji pragnęły zmylić ślady ujawnieniem faktu prowadzenia rokowań przez drugorzędnych funkcjonariuszy i to w Berlinie, co miało świadczyć o małym zainteresowaniu się Rosji tą sprawą. Nie wszyscy poszli na lep tej interpretacji. Sprawozdawca moskiewski dziennika *Manchester Guardian* w korespondencji z 27 lipca określił zapowiedziane berlińskie rokowania mianem „handlowych *pro forma*, politycznych *de facto*”.

Zarówno Niemcy, jak Francja i Anglia usiłowały pozyskaniem Rosji odstraszyć przeciwnika od zaryzykowania wojny. Hitler i Ribbentrop chcieli odosobnić Polskę układem rozbiorowym z Rosją. Na skutek jego zawarcia oczekiwali w najlepszym razie dobrowolnej kapitulacji Polski. Małe prawdopodobieństwo przypisywali tej ewentualności, większe ewentualności popadnięcia w wojnę z koalicją angielsko-francusko-polską. Ich zdaniem, w razie dojścia do skutku sojuszu niemiecko-rosyjskiego, Anglicy i Francuzi, kto wie, czy nie ulegną zmorze defetyzmu, czy zechcą wojować z Niemcami bez Rosji? Niemcom zapewne uda się uniknąć wojny powszechnej, ale nie obejdzie się bez lokalnej

polsko-niemieckiej, bo zapamiętali Polacy gotowi bić się mimo porzucenia ich przez zachodnich sprzymierzeńców. Gwoli zupełnego odosobnienia Polski Hitler wieścił zaniechanie wszelkiej agresji w stosunku do Zachodu. W Sejmie Rzeszy groził najazdem Polski, ale równocześnie próbował ująć Anglików komplementami a Francuzów wyrzeczeniem się Alzacji i Lotaryngii na wiek wieków. Podejmował różne zabiegi na wypadek, gdyby nie udało się uniknąć wojny z koalicją angielsko-francusko-polską. W pierwszym rządzie szukał w Moskwie oparcia przeciw Londynowi. Hitler i Ribbentrop kupowali Rosję ustępstwami, ażeby odrzucić żądanie mocarstw zachodnich zaniechania ataku na Polskę. Hitler wmawiał w siebie i swe otoczenie, że sojusz z Rosją skłoni Zachód do wycofania się z imprezy popierania Polski. Wiązał swe nadzieje z pomyślnym wynikiem rokowań z Rosją. Odżegnywał się od budzenia podejrzliwości rządu rosyjskiego wszczynaniem rozmów z Anglią. Był przeciwny ich zapoczątkowaniu, gdyż sądził, że w okazaniu chęci po temu Anglicy dojrzą dowód słabości i wahania się, utwierdzający ich w polityce popierania Polski. Wobec Zachodu zajął stanowisko: „Nie boimy się pogroźek, w sprawie o Polskę nie cofniemy się”.

Lekceważył opinię ostrożnych dyplomatów starszego wieku i autoramentu, którzy nie mogli się wżyć w ryzykowny dynamizm, rozsadzający jego i garstkę najbliższych mu nazistów. Przepowiadali za każdym razem, gdy ryzykował wyzywające wyzyny w polityce międzynarodowej, gdy łamał samowolnie postanowienia traktatu wersalskiego i lokareńskiego, oraz własne przyrzeczenia, podejmując swe zabory, że Francja i Anglia wystąpią zbrojnie przeciw Niemcom. Zaczął rządy od porzucenia Ligi Narodów w jesieni roku 1933 i równoczesnego zerwania genewskich rokowań o powszechne ograniczenie zbrojeń, toczonych pod auspicjami Ligi Narodów. Utrzymani na razie na swych dawnych stanowiskach dyplomaci i generałowie poprzedniej ery przepowiadali, że Francja obsadzi z powrotem obecnie zdemilitaryzowaną Nadrenię, z której wycofała swe siły zbrojne przed trzema laty w toku akcji poprawy stosunków z Niemcami. Spudłowali i tym razem i w trzy lata później w przeddzień skierowania przez Hitlera niemieckich sił zbrojnych na obszar zdemilitaryzowanej Nadrenii, przepowiadając pójście Francji na wojnę. Te same krakania z tych samych ust słyszał w czasie kolejnego zajmowania Wiednia, Sudetów czeskich i Pragi. Za każdym razem mocarstwa zachodnie wysyłały papierowe protesty. Nie wydawały rozkazów strzelania. Horoskopy zwiastunów wojny nie sprawdzały się. Wygrywał Ribbentrop, zapowiadający nie podjęcie rękawicy. Hitler ufał jego talentom dyplomatycznym. W roku

1935 udało mu się wbrew zapowiedziom dygnitarzy z niemieckiego ministerstwa Spraw Zagranicznych skłonić Anglię do układu o ograniczenie zbrojeń morskich, stanowiącego pierwsze usankcjonowanie łamania traktatu wersalskiego przez Niemcy, na domiar sprzecznego z paktami angielsko-francuskimi. W roku następnym, Ribbentrop — ponownie poza plecami niemieckiego ministerstwa Spraw Zagranicznych — w charakterze specjalnego pełnomocnika zawarł w Berlinie umowę z Japonią (Antykomin-tern). Za udział w pokojowym obsadzeniu Nadrenii Hitler zamianował go ambasadorem w Londynie. Powierzył mu najważniejszą placówkę zagraniczną. Ribbentrop uważał się za znawcę angielskiej mentalności politycznej. Hitler wierzył jego sądom, ocenom i przepowiedniom. Jak dotąd, dobrze na tym wychodził. W roku 1939 Hitler i Ribbentrop wnioskowali na zasadzie analogii z wypadkami zeszłorocznymi. Lekceważyli okoliczność, że Anglia nie była związana sojuszem z Czechami, że wiążąc się jawnie wyraźnymi zobowiązaniami z Polską ograniczyła swą swobodę ruchów. Uważali niedotrzymywanie zobowiązań sojuszniczych przez Anglię za dość prawdopodobne w wypadku porozumienia się niemieckorosyjskiego. Sparzyli się, sądząc po sobie. Istnieją wiarygodne świadectwa o pogroźkach Ribbentropa, że własnoręcznie zastrzeli swych podwładnych, gdyby ośmielili się dać wyraz przewidywaniu że mocarstwa zachodnie pójdą na wojnę.

Ribbentrop podawał do wierzenia Hitlerowi to, w co Hitler chciał wierzyć. Może nasuwały mu się wątpliwości, ale taił je, ażeby wzmocnić swój wpływ na Hitlera i w cieniu jego autorytetu czynić zadość ambicji błyszczenia i władania. Wódz uważał Ribbentropa za najlepszego spośród niemieckich dyplomatów. Przeniósł go z Londynu na szefa ministerstwa Spraw Zagranicznych w chwili gdy rozpoczął serię wielkich zaborów.

Anglicy i Francuzi trzymali się taktyki jawnego, ciągłego ostrzegania Niemców o niezawodnym wykonaniu zapowiedzi natychmiastowego udziału w wojnie po stronie zaatakowanej Polski. Ribbentrop i jego pierwszy zastępca, baron Weizsäcker reagowali na ostrzeżenia powtarzaniem formułki, że „jak wiadomo”, pogroźki wywierają na Niemców skutek wprost przeciwny zamierzeniom. Żalili się na jawność ostrzeżeń. W miarę ich mnożenia się i silniejszego akcentowania uważali za wskazane coraz ostrzej z pominięciem subtelności etykiety dyplomatycznej piętnować napastliwe, ich zdaniem, zachowanie się Polski i grozić ze swej strony zapowiadaniem: „cierpliwość Wodza kończy się”. Hitler i Ribbentrop w sierpniu manifestowali lojalność wobec świeżo pozyskanego rosyjskiego partnera odsuwaniem się od Zachodu. Hitler kazał ambasadorom, hrabiemu Welczekowi w



Paryżu i von Dircksenowi w Londynie, wyjechać na urlop. Hrabiemu Moltkemu odmawiał pozwolenia powrotu na placówkę warszawską.

Rosyjscy mężowie stanu nie mylili się, bagatelizując lipcowe rozmowy londyńskie angielsko-niemieckie między Wohltatem i Hudsonem, wychwycone przez ówczesną prasę angielską i przez nią ujemnie komentowane. Epizod Wohltat-Hudson nie zachwiał ich zaufaniem do Hitlera. Nie wpłynął na tok wypadków. Wówczas rząd niemiecki postępował równie lojalnie w stosunku do Rosji, jak angielski wobec Polski. Stalin i Mołotow nie kwestionowali wtedy lojalności niemieckiej. Wtedy nie zarzucali Anglii, że usiłowała sprzedać Polskę Niemcom. Dopiero w dziewięć lat później, po ukazaniu się waszyngtońskiej publikacji dokumentów, obnażających rosyjską dwulicowość, nie przecząc ich autentyczności — usprawiedliwiali się rzekomym uprawianiem przez Anglię w krytycznych letnich miesiącach 1939 roku tej samej taktyki. W rzeczywistości dokumenty z archiwum Dirckseny, na które powołują się rosyjscy publicyści i rosyjskie sfery urzędowe, świadczą, że żaden wymieniony w nich rozmówca angielski nie poniżył swej ojczyzny oświadczeniem gotowości wyparcia się Polski. Każdy tylko pod warunkiem zaniechania przez Niemców agresji na Polskę uważał za możliwe i wskazane rozpoczęcie rokowań niemiecko-angielskich (str. 64, 69, 112, 121-124, 175 dokumentów Dirckseny).

Z początkiem lipca wzrosły w Anglii obawy rychłego podjęcia nowych zaborów przez Niemcy. Koła rządowe przypuszczały, że przybiorą formę uchwały Gdańszczan przyłączenia się do Rzeszy i równoczesnego wtargnięcia wojsk niemieckich do Gdańska. Ambasador Dircksen wysłał do Berlina 10 lipca obszernie sprawozdanie o nastrojach w Anglii, wydrukowane w wydawnictwie rosyjskim w pełnym tekście, w niemieckiej Białej Księdze z opuszczeniami, uwidocznionymi kursywą w wydawnictwie rosyjskim. Rząd niemiecki uznał za stosowne zataić ustęp, w którym ambasador pisze o posiadaniu przez rząd angielski doniesień swych agentów, zapowiadających na sierpień niemieckie działania wojenne. Pod wpływem tych doniesień Chamberlain w dniu wysłania sprawozdania Dirckseny oświadczył w Izbie Gmin, że Anglia zbrojnie poprze Polskę, gdyby z powodu zamachu na Gdańsk chwyciła za broń. W cztery dni później Henderson powtórzył to samo Weiszäckerowi. Göring, śledząc zaostrenie się sporu, postanowił, także i tym razem poza plecami Ribbentropa i ministerstwa Spraw Zagranicznych, wznowić usiłowania, wdrożone w maju za pośrednictwem Bodenschatza, pokojowego przeforsowania żądań niemieckich.

Do Londynu zjechał Hugo Wohlthat, urzędnik do specjalnych poruczeń w biurze gospodarczego planu czteroletniego, podległym Göringowi, który jemu, a nie ministerstwu Spraw Zagranicznych złożył sprawozdanie ze swych rozmów londyńskich, nie wydrukowane ani w wydawnictwie rosyjskim, ani w Białej Księdze niemieckiej. Trafił do Hudsona, który w marcu z ramienia rządu angielskiego wybierał się do Berlina, celem przedstawienia tamtejszemu ministerstwu Spraw Zagranicznych projektu udzielenia Niemcom pomocy gospodarczej i kredytowej w zamian za wyrzeczenie się dalszych agresji. Nie doszło wówczas do dyskusowania projektu, ponieważ rząd angielski wobec zajęcia Pragi odwołał przyjazd Hudsona. Wohlthat konferował z początkiem pierwszej połowy lipca z Hudsonem i sir Horacym Wilsonem, zaufanym współpracownikiem Chamberlaina. Informował 21 lipca Dircksen o przebiegu konferencji, przy czym inicjatywę przypisał Hudsonowi. Przedmiotem narad był projekt angielski, który Hudson w marcu miał przedłożyć w Berlinie. Dircksen nie zawiadomił ministerstwa o wizycie Wohlthata u niego. Wiadomość o jego poufnych konferencjach pojawiła się w prasie londyńskiej. Nie udało się ustalić, kto popełnił niedyskrecję. Prasa osądziła ujemnie rolę Hudsona. Odpowiadając na zarzuty, twierdził stanowczo, że inicjatywa wyszła od Wohlthata. Chamberlain 24 lipca przemówił w Izbie Gmin: „Żaden z członków rządu poza Hudsonem nie był wtajemniczony ani w podjęcie, ani w treść rozmów. Rząd angielski nie ma zamiaru rozpoczęcia jakichkolwiek rokowań w tych sprawach”. Po kilku dniach epizod Wohlthat-Hudson przestał budzić zainteresowanie w prasie, w parlamentach i w kancelariach dyplomatycznych. Był potknięciem niektórych polityków angielskich, które okazało jednomysłność Anglii w odrzucaniu zamiarów czynienia dalszych awansów, a tym mniej czynienia ustępstw Niemcom. Ówczesne stanowisko rządu angielskiego w stosunku do rosyjskich postulatów, wystawionych podczas rokowań moskiewskich, budzi zastrzeżenia bardziej uzasadnione, niż to, które nasuwa epizod Wohlthat-Hudson. Jak dalece polegał na niemieckim niezrozumieniu stanowiska Anglii dowodem rozmowa Dircksen z Wilsonem.

Ambasador niemiecki nie uczestniczył w rozmowach Wohlthata. Interwencja urzędnika Göringa dała wynik ujemny. Po jego wyjeździe Dircksen na własną rękę, bez instrukcji z Berlina, postanowił spróbować czy jemu nie powiedzie się lepiej. Dla zachowania tajemnicy zeszedł się 3 sierpnia z Wilsonem w prywatnym mieszkaniu Anglika. Wedle Dircksen Wilson chętny zastąpieniu „negatywnej” polityki okrażania Niemiec — „pozytywną” polityką pokojową „konstruktywną”, zalecał zawarcie

niemiecko-angielskiego paktu wyrzeczenia się wszelkiej agresji oraz współpracę niemiecko-angielską gospodarczą i kredytową. Ażeby wyrzeczenie się agresji uczynić sprawnym dla rządu niemieckiego Dirksen wywodził w swym sprawozdaniu, że Wilson miał na myśli formułkę elastyczną, umożliwiającą pokojowe włączenie Gdańska do Rzeszy w sposobnej chwili.

Ribbentrop dojrzał w angielskiej przynęcie, podrzuconej niemieckiemu ambasadorowi, próbę wymuszenia wyrzeczenia się zaboru Polski w zamian za drobne korzyści ekonomiczne. Pozostawił bez odpowiedzi raport ambasadora. Oburzony jego przewidywaniami, że Anglicy, kto wie, czy nie pójdą na wojnę, odmówił prośbie złożenia ustnego sprawozdania. Nie chciał słyszeć ostrzeżeń. Dirksen byłby prawdopodobnie nie podjął próby poprawy stosunków niemiecko-angielskich, gdyby wiedział do jak wielkich ofiar Hitler i Ribbentrop byli skłonni, byle by pozyskać poparcie Rosji.

Na miesiąc lipiec przypada jeszcze jedna próba pokojowego zawładnięcia Gdańskiem i Korytarzem, podjęta najprawdopodobniej z inicjatywy któregoś z urzędników berlińskiego ministerstwa Spraw Zagranicznych. Pośredniczyła hrabina Pourtalès, ustosunkowana w tych kołach. Aleksander Korczyński w pierwszym numerze paryskiej emigracyjnej *Kultury* z roku 1949 streszcza dwa listy hrabiny do Paderewskiego, jeden z marca, drugi z lipca 1939 roku, ogłoszone w książce Baumgartena o dziejach spadku po Paderewskim. Ambasador niemiecki w Petersburgu hrabia Pourtalès wręczył 1 sierpnia 1914 roku carskiemu ministrowi Spraw Zagranicznych wypowiedzenie wojny. Jego krewna, czy powinowata, mieszkała w roku 1939 w Morges nad jeziorem Genewskim, w pobliżu willi Paderewskiego. W pierwszym liście zwraca się do Paderewskiego, ażeby wpłynął na rząd Polski w duchu ugodzenia się z Hitlerem i wspólnego zwalczania czerwonego niebezpieczeństwa. Zaleca budowę podziemnej autostrady poprzez Korytarz. W drugim liście okazuje się osobą, aż dziw, jak dokładnie poinformowaną: *Periculum in mora*. W sierpniu dojść może do porozumienia rozbiorowego, jeśli Polska nie poczyni ustępstw Niemcom. Paderewski odpowiedział odmownie.

Obustronne przygotowania wojskowe i finansowe stanowiły akompaniament zaogniających się rozhovorów dyplomatycznych, skrzypienia piór po arkuszach papieru, na których notowano ich przebieg i spisywano umowy, wkrótce krwią przypieczętowane. Z końcem maja polska misja wojskowa zawarła w Paryżu z szefem sztabu gen. Gamelin układ, przewidujący wielką ofensywę francuską w dniu ukończenia mobilizacji armii, przypadającym wedle norm francuskich na dzień piętnasty po jej ogłoszeniu.

Anglicy zamianowali szefem misji wojskowej w Polsce generała Carton de Wiart, który pełniąc te same obowiązki w latach 1919-1924 w tym charakterze uczestniczył w obronie Warszawy przed bolszewikami. W drugiej połowie lipca zjechał do Warszawy Szef Sztabu angielskiego gen. Ironside. Ci dwaj, razem z polskimi wojskowymi, ustalali program dostarczenia Polsce pomocy lotniczej w chwili wybuchu wojny. Równocześnie prezes Banku Polskiego, Koc, zabiegał w Londynie o pożyczkę zbrojeniową. Doszła do skutku po długich targach z początkiem sierpnia. Rząd niemiecki nie miał możliwości zaciągania pożyczek zagranicznych. Kazał bankowi emisyjnemu gromadzić złoto wyzbywając się dewiz. Beck z początkiem sierpnia odwołał z urlopów urzędników swego ministerstwa, zapowiadając, że wkrótce czeka ich ciężka praca.

Niemcy wbrew obowiązującym układom dowozili od kilku miesięcy broń do Gdańska. Rząd polski zachowywał się powściągliwie. Stosował retorsje. Wzmacniał obronność fortu i liczebność załogi na Westerplatte u bram Gdańska, nie przestrzegając zbyt ściśle litery układu. Z początkiem sierpnia, w obliczu narastających niemieckich przygotowań wojennych, polecił inspektorom celnym wystąpić stanowczo przeciwko przemytowi broni. Gdańszczanie grozili ich aresztowaniem. Polska złożyła senatowi gdańskiemu 24-rogodzinne ultimatum.

Następnego dnia Śmigły-Rydz na Błoniach krakowskich, w 25-tą rocznicę wymarszu stąd pierwszej kadrówki legionowej do Kielc, wieścił polską gotowość podjęcia wojny, narzucanej przez Niemców: „Jesteśmy zwarci. Wszyscy spełnią swój obowiązek”. Rokowania niemiecko-rosyjskie jeszcze nie były ukończone. Hitler kazał Gdańszczanom ustąpić. Uznał ultimatum polskie za wymierzone pośrednio przeciw niemu. Wezwał do Berchtesgaden komisarza Ligi Narodów w Gdańsku, Szwajcara, profesora Burckhardta. Hitler na cześć swego gościa zdobył się nawet na kilka słów uznania dla działalności Ligi w Gdańsku. Konferował z nim długo 11 sierpnia, swoim zwyczajem z rzadka tylko dopuszczając rozmówcę do głosu. Bonnet wydrukował wynurzenia Kanclerza na podstawie elaboratu jednego z urzędników ministerstwa bez wyjaśnienia skąd jego autor czerpał swe wiadomości. Hitler pieścił się na prasę francuską, donoszącą, że przestraszył się Polski. Zapowiadał jej pobicie w ciągu trzech tygodni, jeśli Polska nie zaniecha prowokacji, nie spełni umiarkowanych, sprawiedliwych żądań niemieckich. Podjął jeszcze jedną próbę odosobnienia Polski. Powtarzał po raz nie wiedzieć który ograne melodie. Zapewniał Szwajcara o swych przyjaznych uczuciach dla Francji i Anglii w przewidywaniu przekazania jego słów rządowi angielskiemu.

skiemu i francuskiemu. Burckhardt wyraził obawę upowszechnienia się wojny. Hitler rozpraszał jego obawy. Komisarz Ligi Narodów w Gdańsku, dbały mąż i ojciec rodziny — jak donosi inny informator o przebiegu rozmowy — zapytał, czy wywiezienie z Gdańska żony i dzieci jest wskazane? „Nie odradzam” — tak ponoć brzmiała odpowiedź Kanclerza.

Nazajutrz Ribbentrop uspokajał hrabiego Ciano dowodzeniem, że wielka wojna nie grozi. Włoski minister ocenił je równie sceptycznie jak Komisarz Ligi Narodów wczorajsze zapowiedzi tej samej treści Hitlera. Ribbentrop przyjął zięcia Mussoliniego w zamku Fushl pod Salzburgiem, skonfiskowanym przeciwnikowi reżymu, panu von Raemitz, osadzonemu w pobliskim obozie koncentracyjnym. Włoch, zaniepokojony rozwojem wypadków, pytał czy Hitler i on są zdecydowani uderzyć na Polskę w najbliższej przyszłości?

Ciano rozmawiał 12-go z Ribbentropem, następnego dnia w Berchtesgaden z nim i z Hitlerem. Wódz zapowiadał wojnę z samą Polską. Wtajemniczył ułankowo gościa w rosyjskie rokowania. Rosja zachowa przychylną neutralność, wobec czego Anglia i Francja wycofają się z afery. Zapobiegł upowszechnieniu się wojny. Ciano naciskał. Dowiadywał się o termin najazdu na Polskę. Hitler odpowiedział, że przewiduje „zajście polskich prowokacji nie do zniesienia”, zmuszających Niemcy do wkroczenia na ziemie polskie, najpóźniej z końcem sierpnia. Wiedział, kiedy nastąpią, bo był zdecydowany zainscenizować rzekome prowokacje w chwili dogodnej. Ciano uważał widoki zlokalizowania wojny za wątpliwe. Jeśli się ziszcza, *casus foederis* nie zajdzie. W przeciwnym wypadku Włochy znajdą się w trudnym położeniu, ponieważ włoskie przygotowania wojskowe są niedostateczne. Złoży sprawozdanie Mussoliniemu, który rozstrzygnie, co czynić. Zapiski Ciano, rozstrzelanego na rozkaz teścia, ogłosiła po śmierci autora jego żona, bardziej dbała o reputację Męża, niż Ojca. Podczas procesu norymberskiego ujawniono notatki z archiwum niemieckiego ministerstwa Spraw Zagranicznych, streszczające owe rozmowy. Obie relacje są merytorycznie zasadniczo zgodne. Wedle niemieckiej, Ciano przemawiał do Hitlera czołobitnie. Ciano w swych zapiskach przytoczył słowa Ribbentropa świadczące, że naziści byliby nieradzi ewentualnym ustępstwom Polski, bo chcieli wywołać wojnę. Ribbentrop w Norymberdze przeczytał: „każdemu innemu, ale nie hrabiemu Ciano gotów był się zwierzać”.

Ambasador niemiecki w Paryżu w przeddzień nakazanego wyjazdu na urlop złożył wizytę pożegnalną Bonnetowi, nazajutrz, 9 sierpnia, Dirksen Halifaxowi. Dr Welczek wedle relacji

francuskiego ministra oświadczył, że informował swój rząd o postanowieniu uczestniczenia Francji w wojnie. Wydał się Bonnetowi zrezygnowany, przewidujący, że nie wróci na swą placówkę. Rosjanie ogłosili żale Dirckseny z powodu odmowy Ribbentropa wysłuchania jego ustnego sprawozdania oraz pismo Dirckseny do swego szefa, przysłane na ręce Weiszäckera, w którym Dircksen ostrzega, co prawda z zastrzeżeniami, że Anglia weźmie udział w wojnie.

Ambasadorowie Anglii i Francji 15 sierpnia zgłosili się do Weiszäckera — Coulondre rano, Henderson po południu. Rządy Anglii i Francji nie chciały drażnić Niemiec zbiorowym wystąpieniem, zawierającym w sobie więcej elementów pogroźki, niż wystąpienia indywidualne. Weiszäcker tego dnia wiedział o rozstrzygającym zwrocie w rokowaniach rosyjsko-niemieckich ku ich pomyślnemu, rychłemu zakończeniu. Henderson w sprawozdaniu, ogłoszonym w angielskiej Niebieskiej Księdze pisze o spokoju i pewności siebie niemieckiego dyplomaty. Wedle Hendersona Weiszäcker powiedział, że, jego zdaniem, Rosja nie udzieli pomocy Polsce, a kto wie, czy nie będzie uczestniczyć w podziale łupów. Informował obu ambasadorów identycznie i zgodnie z otrzymanymi instrukcjami. Atakował gwałtownie Polskę. Zarzucał jej prowokacje nie do zniesienia, prześladowanie niemieckich mniejszości, gdańskie ultimatum. Przedstawiał sprawę tak jak gdyby Polska była agresorem: „Rząd niemiecki nie wierzy, nie chce wierzyć i nie może wierzyć w zamiar Anglii orężnego poparcia każdego polskiego szaleństwa”. Francuzowi powiedział, że polskie głupstwa zwalniają jej sprzymierzeńców od obowiązku udzielenia pomocy. Podsuwał argument, usprawiedliwiający jej cofnięcie. Na pytanie Coulondre'a, czego Niemcy żądają od Polski, odrzekł: „Domagamy się spełnienia sprawiedliwych żądań niemieckich i zmiany całokształtu (!) zachowania się wobec Niemiec”.

Obaj ambasadorowie oświadczyli, że ich koledzy w Warszawie zgodnie z otrzymanymi instrukcjami doradzają z dobrym skutkiem zachowanie umiaru. Postępowanie rządu polskiego jest ściśle obronne, nie wyzywające, rozsądne i powściągliwe, na dowód czego Coulondre przytoczył przymykanie oczu na nielegalny przemyt broni do Gdańska. Weiszäcker, nie przecząc, odrzekł wcale zgrabnie, choć w istocie rzeczy całkiem bezzasadnie: „Statut Ligi nie przewidział wypadku, że Gdańsk będzie się musiał bronić przeciw swemu opiekunowi”. Coulondre zwrócił uwagę na traktowanie mniejszości niemieckiej w Polsce tak samo, jeśli nie lepiej niż polskiej w Niemczech. Odrzucił zarzut okrażania Niemiec. W obronie stanowiska Francji wytoczył działó

największego kalibru: konieczność chronienia żywotnych interesów, równowagi sił. Francja od chwili zajęcia Pragi czuje się zagrożona w swej niepodległości ekspansją niemiecką. Z tego powodu, a także dla dotrzymania zobowiązań wobec Polski nie porzuci jej w godzinie niebezpieczeństwa. Obaj ambasadorowie podkreślili niepowtarzalność polityki monachijskiej. Coulondre przypomniał, że Francja doradza Polsce zachowanie umiaru, ale nie wywrze żadnego nacisku, zdolnego osłabić polską odporność moralną. Henderson mówił o niemożliwości ponownego przyjazdu Chamberlaina do Niemiec.

Odniosł wrażenie, że ani na chwilę nie udało mu się zainteresować swego rozmówcy. Halifax przesłał odpis jego sprawozdania Beckowi. Wieczorem tego samego dnia, w którym w Berlinie odbyły się te dwie rozmowy, hrabia Schulenburg zawiadomił Mołotowa o gotowości Ribbentropa przyjechania do Moskwy.

## Rozdział VI

### DALSZE FAZY TARGÓW NIEMIECKO-ROSYJSKICH

(26 lipca - 22 sierpnia 1939 roku)

Ważki zwrot zaszedł w rokowaniach niemiecko-rosyjskich 26 lipca. Dobięły końca ogólnikowe, wstępne rozmowy. Ich uczestnicy, po ustaleniu obopólnej chęci porozumienia, przeszli stopniowo do bardziej konkretnego formułowania propozycji, zmierzających do gruntownej przebudowy europejskiej geografii politycznej. Rząd niemiecki 26 lipca złożył ofertę daleko sięgających rekompensat za udział Rosji w rozbiórce Polski. Rosyjski przyjął ofertę 14 sierpnia. Ribbentrop 22-go wyjechał do Moskwy celem podpisania umowy, której treść została ustalona w głównych zarysach między 14 a 22 sierpnia.

Schnurre zaprosił Astachowa i Babarina na rozmowę w berlińskiej restauracji Ewesta. Zeszli się we trójkę 26 lipca. Gospodarz nawiązał do traktatu przyjaźni i neutralności sprzed 13 lat. Mówił o ideologicznym pokrewieństwie ustrojów, niemieckiego i rosyjskiego. Oba państwa nie mają nic wspólnego z kapitalistycznymi demokracjami zachodnimi. Byłoby paradoksem, gdyby socjalistyczna Rosja połączyła się z nimi. Imieniem swego rządu złożył szczodłą ofertę. Padły słowa przynęty, ciągle powtarzane w dalszych rozmowach i w korespondencji przez niemieckich dyplomatów z Hitlerem i Ribbentropem włącznie: „Na całej przestrzeni między Morzem Bałtyckim a Czarnym nie ma sprzeczności interesów, wykluczającej przyjazne ustosunkowanie się Rosji i Niemiec”. Astachow parł do zastąpienia negatywnej deklaracji Schnurrego pozytywnym określeniem ustępstw niemieckich. Jego zdaniem zbliżenie rosyjsko-niemieckie odpowiadałoby żywotnym interesom obu państw. Jednak dotychczasowa polityka zagraniczna obecnych władców Niemiec budzi zastrzeże-



nia. Wypominał wiązanie się z Japonią. Schnurre mówił ogólnikowo o obszarach między Morzem Bałtyckim a Czarnym. Astachow o terytoriach poszczególnych państw. Rosja żywi obawy, czy Niemcy nie uważają Finlandii, krajów bałtyckich, Rumunii za swoją sferę wpływów, przyznaną im w Monachium przez państwa zachodnie? Dawał do zrozumienia, że Rosja uważałaby te pretensje za wkroczenie do jej sfery wpływów. Operował pojęciem i terminologią użytą w tekście układu rozbiorowego. Zapytywał, czy obecnie ludność obszaru, zwanego Galicją Wschodnią za czasów jego przynależności do Austrii, nie okazuje chęci przyłączenia się do Niemiec? Czynił aluzje do niemieckiej agitacji nacjonalistycznej wśród tamtejszych Ukraińców i do rosyjskich aspiracji rozgraniczenia się z Niemcami na linii San-Bug. Zdaniem Astachowa należałoby te zagadnienia rozpatrywać kolejno bez pośpiechu. Schnurremu powolne tempo rokowań nie przypadło do gustu. Nastał czas powzięcia decyzji, bo po ewentualnym dojściu do skutku porozumienia Rosji z Anglią i Francją, byłoby za późno. Oświadczenia obu rozmówców nie były ani improwizacją, ani ich indywidualnym tworem, jeno zakomunikowaniem postanowień i instrukcji powziętych u góry. Pełnomocnik Rosji wyraźniej niż niemiecki wypowiedział myśli przewodnie rodzącego się układu rozbiorowego. Świadom, że koszty poniosą Niemcy, a nie Rosja, radośniej spełniał swe zadanie. Już wtedy zgłosił w całości terytorialne aspiracje rosyjskie, potwierdzone układem rozbiorowym.

Weiszäcker posłał Schulenburgowi sprawozdanie Schnurrego o przebiegu konferencji. Stwierdził zgodność wynurzeń Schnurrego ze stanowiskiem rządu niemieckiego. Zlecił przeprowadzenie rozmowy z Mołotowem celem wybadania życzeń rosyjskich zwłaszcza w sprawie polskiej. Upoważnił go do wyrażenia niemieckiej gotowości poczynienia daleko sięgających ustępstw: „niezależnie od tego, czy nowe ukształtowanie stosunków polsko-niemieckich nastąpi pokojowo, czego sobie życzymy, czy też na innej drodze, w każdym wypadku jesteśmy gotowi uwzględnić wszystkie (sic!) interesy sowieckie i dojść do porozumienia z Rosją”. Hrabia Schulenburg przedstawił Mołotowowi stanowisko niemieckie 4-go sierpnia i tego samego dnia wysłał do Berlina sprawozdanie o wywiązaniu się z polecenia. Rosyjski minister porzucił dotychczasową rezerwę. Okazał niezwykłą wylewność. Wzajemne rekryminacje, wywodzące się z poprzednich zatargów stanowiły początek rozmowy. Ambasador niemiecki zauważył, że nadszedł czas przekreślenia dawnych porachunków. Mołotow podtrzymywał twierdzenie o pogorszeniu się stosunków niemiecko-rosyjskich z winy Niemiec, ale także skłaniał się do położenia krzyżyka

na przeszłości. Zaczęto dyskutować rozmiary niemieckich ustępstw. Mołotow pytał, czy Niemcy Litwę zaliczają do krajów bałtyckich? Schulenburg nie zapisał swojej odpowiedzi. Ta sprawa dała później powód do długich targów. Niemcy związały same siebie, ustalając na koniec sierpnia termin rozpoczęcia działań wojennych, który *eo ipso* stawał się końcowym terminem rokowań z Rosją. Było im bardziej spieszo niż Moskalom. W rokowaniach stale sprawę polską wysuwali na pierwszy plan. W tym względzie byli najbardziej ustępliwi. Losy tego obszaru w toku rokowań nastroczały najmniej trudności. Mołotow zakończył konferencję oświadczeniem, iż powiadomi swój rząd oraz stwierdzeniem obustronnej chęci polepszenia wzajemnych stosunków.

Sprawozdanie Schulenburga skrzyżowało się z telegramem Ribbentropa do niego, zawiadamiającym o przebiegu rozmowy Ribbentropa z Astachowem wieczorem 2 sierpnia. Niemiecki minister spraw zagranicznych wyraził chęć porozumienia się z Rosją co do losu Polski. Jeśli prowokacje polskie zmuszą nas do wystąpienia, załatwimy się z Polską w ciągu jednego tygodnia (sic!). W takim wypadku wyraził — jak stwierdza w swej zapisce, streszczającej przebieg rozmowy — nadzieję ułożenia się z Rosją o Polskę. Obawiał się, że Rosja chce groźbą porozumienia się z Niemcami skłonić Anglików i Francuzów do najszerzego zadośćuczynienia jej życzeniom, ażeby po osiągnięciu tego celu zerwać z Niemcami i podpisać umowę z mocarstwami zachodnimi. W tej myśli ostrzegął Astachowa, że ewentualne niedyskrecje spowodują Niemców do wycofania się z rokowań. Rząd rosyjski żywił podobne podejrzenia w stosunku do taktyki niemieckiej. Ostatecznie zawierzył Niemcom, zważywszy ich zagalopowanie się w antagonizm do Polski, zamykający drogi odwrotu.

13 sierpnia w Moskwie rozpoczęły się rozmowy marszałka Woroszyłowa z przybyłymi *ad hoc* sztabowcami angielskimi i francuskimi na temat zawarcia konwencji wojskowej, od których wyniku Rosja uzależniła zawarcie układu politycznego. Ani życzyła sobie, ani spodziewała się ugodowego zakończenia rozmów. Uznała z góry, że wynik będzie ujemny i do tego zastosowała swe najbliższe posunięcia na szachownicy rokowań z Niemcami. Mołotow 14 sierpnia — nazajutrz po rozpoczęciu konferencji wojskowych — wysłał Astachowowi instrukcję, przesadzającą rozwój wypadków. Poleciał złożyć zawiadomienie, stwierdzające gotowość i chęć zawarcia układu z Niemcami, z czego niedwuznacznie wynikało, że Rosja zrywa z mocarstwami zachodnimi. Astachow zaszedł tego dnia do Schnurrego. Powiadomił go o treści otrzymanej instrukcji. Rząd rosyjski jest skłonny do przedys-

kutowania poruszonych zagadnień, między innymi polskiego. Proponuje przeprowadzenie dyskusji w Moskwie. Pozostawia rządowi niemieckiemu rozstrzygnięcie kwestii, czy jego przedstawicielem będzie ambasador, czy specjalny wysłannik. Mołotow podsuwa Hitlerowi projekt wydelegowania Ribbentropa. Niemal zaprasza niemieckiego kolegę. Odtąd rokowania potoczyły się błyskawicznie. Kości padły czternastego sierpnia.

Schnurre natychmiast zaalarmował Ribbentropa, który jeszcze tegoż 14 sierpnia wysłał długi telegram do Schulenburga. Zlecił przekazanie Mołotowowi przychylniej odpowiedzi. Niezgrabnie, bez poczucia godności kazał przymilać się Mołotowowi. Wobec angielskiej agitacji za wojną, szybkie, ostateczne przywrócenie dawnej przyjaźni i załatwienie kwestii terytorialnych w Europie Wschodniej bez udziału Anglii jest wskazane. „Nie ma na obszarze między Morzem Bałtyckim, a Czarnym żadnego zagadnienia, którego nie można by rozwiązać ku obopólnemu zadowoleniu obu państw. Wyliczył sprawy, które mogłyby być unormowane układem: problem bałtycki, Polska, Europa Południowo-Wschodnia itd.

Z końcem czerwca następnego roku, w przeddzień wkroczenia wojsk rosyjskich do Besarabii, Ribbentrop wyjaśniał i usprawiedliwiał w liście do zaniepokojonego tą wiadomością Hitlera, tajne porozumienie, które podpisał w Moskwie w besarabskiej sprawie. Przypomniał otrzymane instrukcje. Wódz upełnomocnił go w wypadku, gdyby daleko sięgające ustępstwa okazały się niezbędnym warunkiem zawarcia umowy do wyrażenia także „politycznego” niemieckiego *désinterressement* aż po Konstantynopol i cieśniny! Wódz wtedy godził się na wszystko.

Ribbentrop kończy telegram do Schulenburga poleceniem oświadczenia gotowości przyjechania do Moskwy na dzień, co najwyżej na dwa dni. Musi szybko wracać ze względu na zaognioną sytuację międzynarodową. Przedstawi „panu Stalinowi imieniem Hitlera zapatrywania, które Wódz uważa za miarodajne”. Przyrzeczenie osobistej rozmowy ze Stalinem stawia za warunek podróży do Moskwy. Mołotow z jak największym zainteresowaniem przyjął do wiadomości odpowiedź Ribbentropa, przekazaną mu za pośrednictwem ambasadora. Teraz jest przekonany o niemieckiej szczerości. Mimo tego temporyzował. Przyjazd niemieckiego ministra wymaga przygotowań, zapewniających pomyślny wynik wizyty. Postawił trzy pytania: czy Niemcy są chętne 1) zawarciu paktu nieagresji, 2) oddziaływaniu na Japonię w duchu przyjaźniejszego ustosunkowania się do Rosji, 3) udzieleniu niemiecko-rosyjskiej gwarancji państwom bałtyckim? Schulenburg 16-go telegrafował do Weiszäckera. Mołotow wczo-

raj wypowiedział się niezwykle ugodowo i otwarcie. Zapowiedź przyjazdu Ribbentropa pochlebiła mu i przekonała o naszej szczerości. Zdaniem ambasadora zapytanie, dotyczące obopólnej gwarancji dla państw bałtyckich, nie oznacza żądania jej udzielenia, które byłoby sprzeczne ze stanowiskiem rosyjskim, zajęтым w tej sprawie w rokowaniach z przedstawicielami mocarstw zachodnich. Wydaje się teraz, że osiągniemy nasz cel. Tego samego dnia Ribbentrop telegrafuje do Schulenburga: „Wódz nie może długo ścierpieć polskich prowokacji. Pragnę przyjechać do Moskwy któregośkolwiek dnia po 18 sierpnia i podpisać umowy, o ile okoliczności będą po temu”. Schulenburg odwiedził Mołotowa 17 sierpnia przed otrzymaniem ostatniej depešy szefa. Mołotow odczytał długą odpowiedź rządu rosyjskiego na oświadczenie niemieckie z 15-go. Wysuwał żądania sprecyzowane, daleko sięgające. Pakt nieagresji należy uzupełnić „specjalnym protokołem” stanowiącym część paktu, określającym interesy obu państw zgodnie z treścią niemieckiego oświadczenia z 15-go. Mołotow wyraził życzenie zawarcia najpierw umowy handlowej. Ribbentrop przesłał odpowiedź do rąk ambasadora. Depeszował: „Jestem gotów podpisać specjalny protokół, określający sfery wpływów w wyniku ustnych rozmów. Wojna może wybuchnąć lada dzień. Proszę skłonić Mołotowa do wyznaczenia rychłego dnia mego przyjazdu”. Pełnomocnicy Rosji i Niemiec zawarli w Berlinie układ handlowy i kredytowy. Niemcy przyznały Rosji kredyt towarowy w wysokości 200 (dwustu) milionów rubli. Anglicy i Francuzi nie ofiarowali Rosji kredytów towarowych, a tym mniej dewizowych.

W Moskwie 19-go konferowali Mołotow i Schulenburg. Mołotow zażądał równoczesnego podpisania paktu i protokołu. Był równie zajadły na zgubę Polski jak jego partner. Podkreślał szczególną doniosłość protokołu. Oczekuje wyliczenia punktów, które mają być objęte protokołem. W chwili gdy przyrzeka Niemcom złamać polsko-rosyjską umowę nieagresji, oświadcza solennie, że Rosja dotrzymuje zobowiązań, które podpisuje i spodziewa się podobnego postępowania swego partnera. Dodaje pod adresem niedowiarków: „Układy są sprawą poważnie traktowaną przez Rosję”.

Schulenburg urgował bezskutecznie o przyspieszenie terminu przyjazdu Ribbentropa. Odszedł z kwitkiem. W niespełna pół godziny później Mołotow telefonował. Przepraszał, że go raz jeszcze truzdi. Po rozejściu z nim odniósł się do swego rządu. Jest upoważniony do wręczenia projektu paktu nieagresji i wyrażenia zgody na przyjazd Ribbentropa 26-go lub 27-go. Zdaniem Schulenburga w ciągu owej pół godziny nastąpiła interwencja

Stalina. Hitler uznał projektowany termin za zbyt odległy. Wyzaczył zaatakowanie Polski na 26 sierpnia. Chciał przed tym terminem ułożyć się o rozbiór. Ribbentrop 20-go przesłał Schulenburgowi depezę Hitlera do Stalina z poleceniem złożenia jej natychmiast do rąk Mołotowa. Hitler akceptuje rosyjskie postulaty. Zuchwałe zachowanie się Polski wobec wielkiego mocarstwa jest nie do zniesienia. Otwarcie donosi o zamiarze obrony niemieckich interesów wszystkimi (!) środkami, którymi rozporządza. Domaga się zgody na przyjazd Ribbentropa najpóźniej we środę 23-go. Udziela Ribbentropowi pełnomocnictw do podpisania paktu nieagresji i protokołu po ustnym wyjaśnieniu szczegółów. Nazajutrz Schulenburg przysłał odpowiedź Stalina. Stalin dziękuje za list. Pakt nieagresji zwiastunem współdziałania obu państw. Rząd sowiecki upoważnił go do zawiadomienia, że zgadza się na przyjazd Ribbentropa w dniu 23 sierpnia. Dyskusja o ustalenie daty przyjazdu stanowiła wcale wyraźne powiadomienie rządu rosyjskiego o dniu ataku na Polskę. Zgoda Niemiec na odroczenie przyjazdu Ribbentropa do 23-go świadczyła, że atak niemiecki nie nastąpi przed 25-ym ponieważ powrót Ribbentropa jak wynikało z rozmów i korespondencji, był przewidywany 24-go. Niemieckie odrzucenie propozycji rosyjskiej wyznaczenia przyjazdu na dzień 26-ty lub 27-my, motywowane uznaniem tego terminu za zbyt późny, dowodziło zamiaru zaatakowania Polski najpóźniej 26-go. Ribbentrop wrócił 25-go. Atak, wyznaczony na 26-go rano został odroczony o kilka dni z powodu zawarcia układu polsko-angielskiego (j.n.).

Mołotow wyraził życzenie ogłoszenia najpóźniej 22-go rano krótkiego komunikatu obu rządów o zamiarze zawarcia paktu nieagresji i zapowiadającego przyjazd Ribbentropa do Moskwy. Pojawiły się równocześnie dwa równobrzmiące urzędowe komunikaty, niemiecki i rosyjski. Berlińskie ministerstwo Spraw Zagranicznych przesłało komunikat prasie niemieckiej i zagranicznej 21-go o kwadrans przed północą. Jako data ogłoszenia zazwyczaj wymieniany jest 22-gi, rzadziej 21-y. Pełnomocnictwo, wystawione przez Hitlera, datowane Obersalzberg 22-go, kontrasygnowane przez Ribbentropa, udzielające mu *plein pouvoir pour négocier et signer*, upoważnia go do podpisania paktu nieagresji i „innych umów” (to znaczy: umowy rozbiorowej), wyniknąć mogących z rokowań. Ribbentrop wystartował tegoż dnia samolotem. Nocował w Królewcu. We środę 23-go około 1-ej po południu przybył do Moskwy.

Martwił się mało okazałym przyjęciem i brakiem odpowiedzi na żądanie osobistego widzenia się ze Stalinem. Tym większą radość sprawił mu dalszy bieg wypadków. Wchodząc o 4-tej

po południu do biura Mołotowa na Kremlu, zastał i Mołotowa i Stalina. Był także obecny młody człowiek, Pawłow, w charakterze tłumacza — jak pisze Schulenburg, cieszący się szczególnymi względami obu dygnitarzy rosyjskich. Po stronie niemieckiej uczestniczyli tego dnia w rokowaniach hrabia Schulenburg, Hilger, radca handlowy ambasady niemieckiej w Moskwie i Gaus, od wielu lat współredaktor wszystkich powojennych niemieckich umów politycznych, poczynając od traktatu w Rapallo, nie wyłączając deklaracji polsko-niemieckiej ze stycznia roku 1934. Jego zadaniem było tej nocy ostateczne ułożenie tekstu paktu o nieagresji i protokołu. Międzynarodowy Trybunał Wojenny w Norymberdze 5 marca 1946 roku, dopuścił do odczytania na jawnym, publicznym posiedzeniu pisemnego zeznania Gausa, streszczającego pakt nieagresji i tajny protokół. Pierwsze moskiewskie posiedzenie trwało trzy godziny, po czym nastąpiła krótka przerwa. Ribbentrop robił trudności w sprawie włączenia do rosyjskiej sfery wpływów niezamarzającego w zimie portu w Libawie. O godz. 7-ej telegrafował do Hitlera, który natychmiast przyjął żądanie rosyjskie, po czym podjęto na nowo rozmowy i redagowano obie umowy, podpisane 24-go tuż po północy przez Ribbentropa i Mołotowa, podając 23-ci jako datę położenia podpisów. Dyplomaci dawnego autoramentu wiarygodność podpisów wzmacniali przykładaniem pieczęci. Przestrzegano tej tradycji podczas finalizowania traktatu wersalskiego. Rewolucjoniści, obradujący w Moskwie, manifestowali postępowość porzuceniem staroświeckiego obyczaju.

Ribbentrop proponował poprzedzenie tekstu umowy wylewną zapowiedzią przyszłej przyjaźni niemiecko-rosyjskiej. Stalin odrzucił ten pomysł. Naziści w ciągu swych sześcioletnich rządów nie szczędzili obelg Rosji. Nie chce tak nagle wystąpić z zapewnieniem wzajemnej przyjaźni. Nachalny Ribbentrop nie ustawał w umizgach. Przypominał mowę Stalina z 10 marca. Hitler wyrozumiał w niej chęć Rosji doprowadzenia do poprawy stosunków z Niemcami. Ostatnio Hitler oglądał film rosyjski, odtwarzający wizerunki rosyjskich mężów stanu. Wydali mu się bardzo sympatyczni. Aluzja do mowy Stalina z 10 marca zgadza się ze zeznaniem Ribbentropa w Norymberdze, poprzednio przytoczonym.

Waszyngtoński zbiór dokumentów zawiera streszczenie nocnej wymiany zdań między uczestnikami obrad. Rozpatrywano najpierw zagadnienie japońskie, szczególnie interesujące Rosjan. Stalin uznał udział Niemiec w poprawie stosunków japońsko-rosyjskich za pożyteczny. Pragnie uniknąć by w Japonii przypuszczano, że inicjatywa niemieckiej akcji pojednawczej wyszła

ze strony Rosji. Ribbentrop obiecywał działać w Tokio po myśli życzeń Stalina. Choć był współtwórcą tajnego dopisku do paktu japońsko-niemieckiego, orzekającego zaistnienie przymierza zaczepno-odpornego, zwróconego przeciw Rosji, opowiadał jakoby Niemcy i Japonia związały się przeciw Anglii. Stalin udawał, że wierzy. Obaj obecnie bagatelizowali pakt antykominternowski, aczkolwiek w ciągu rokowań Mołotow i Astachow ciągle tę decyzję Niemcom wytykali. Ribbentrop rozwodził się nad życzliwym ustosunkowaniem się Mussoliniego do niemiecko-rosyjskiego paktu nieagresji. Stosunek do Anglii był szeroko omawiany, równie nieprzyjaźnie przez obie strony. Stalin i Mołotow wyrzekali na angielską misję wojskową, z którą jeszcze ciągle rokowali. Nie mogli wyrozumieć, o co Anglikom właściwie chodzi. Zdaniem Ribbentropa Anglicy od dawna dążą do pokłócenia Niemiec i Rosji. Są słabi, a zarazem zarozumiali. Mają pretensje panowania nad światem, ale pragną ażeby inni bili się za nich. Stalin z zapałem potakiwał. Anglia zawdzięcza panowanie nad światem głupocie wrogów i współzawodników, którym imponuje angielski *bluff*. Jest rzeczą po prostu śmieszną, iż kilkuset Anglików rządzi Indiami. Była mowa o liście Chamberlaina do Hitlera z 22-go, stwierdzającym zamiar Anglii obstawania przy sojuszu z Polską niezależnie od wyniku rokowań rosyjsko-niemieckich. Ribbentrop chwalił się doradzaniem Hitlerowi natychmiastowego bombardowania Londynu w razie nieprzyjaznego wystąpienia Anglii. Zapewnienia uczestników zebrania o wzajemnej życzliwości nie były zbyt szczere, ale doprawdy z serca płynęły jednym i drugim słowa niechęci do Anglii. Łączyło przedstawicieli obu europejskich potęg kontynentalnych uczucie wrogości do Królowej morza, dumy z powodu wykluczenia jej tym układem od udziału w kształtowaniu losów politycznych Europy kontynentalnej.

Niemiecki minister Spraw Zagranicznych opowiadał o pokojowości swych rodaków. Oburzenie na Polskę jest jednak tak wielkie, iż każdy gotów walczyć. Nikt z obecnych nie wątpił o bliskim wybuchu wojny.

Podczas nocnego bankietu na Kremlu, do którego zasiedli grabarze Polski, Stalin wznosił toast na cześć Hitlera. Gdy się zegnali, Stalin w uroczystym nastroju, w pełnym zrozumieniu wielkości osiągniętego zwycięstwa, zaręczał Ribbentropowi słowem honoru dotrzymanie paktu.

Poprzedniego dnia minister Skarbu Rzeszy hrabia Schwerin-Krosigk pisał z Rzymu do Ribbentropa. Wyraził gratulacje z powodu moskiewskiego sukcesu i przysłał sprawozdanie o rozmowie, którą miał tego dnia w pałacu Chigi, w siedzibie włos-

kiego ministerstwa Spraw Zagranicznych z ministrem Ciano. Wobec pobytu Ribbentropa w Moskwie przesłał odpis listu Weizsäckerowi. Ciano był zatroskany. Uważał sytuację za poważną mimo świetnego sukcesu dyplomatycznego Hitlera. Przewidywał długą wojnę z Anglią. Niemiec zauważył, że Wódz nie wierzy w pójście Anglii na wojnę. Odrzekł Włoch: Wiem, obawiam się, że w tym wypadku jego horoskop zawiedzie. Trzeba będzie walczyć z jak największym wysiłkiem, gdyż w razie klęski pokój będzie unicestwieniem państw osi. W dwa dni później nastąpiła wymiana listów między Mussolinim a Hitlerem. Wódz narodu niemieckiego usprawiedliwiał układ z Rosją. Obaj wiedzieli, że zniechęci Japonię do Niemiec. Hitler nie kwestionował tego stanu rzeczy. Zwała winę na Japonię. W maju bezskutecznie tłumaczył przedstawicielom rządu japońskiego, że Rosja przestała być wspólnym wrogiem, że obecnie Anglia stała się nieprzyjacielem zarówno Włoch, jak Niemiec, z czego Japonia powinna wyciągnąć właściwe wnioski we własnym interesie. Nie wzbudził pożądanego oddźwięku. Za wielki sukces, wynikający z zawarcia paktu, uważał pozbawienie Rumunii możliwości współdziałania z mocarstwami zachodnimi przeciw Włochom i Niemcom. Przewidywał odsunięcie się Turcji od mocarstw zachodnich. Mussolini solidaryzował się z tymi poglądami. Pochwalał sojusz niemiecko-rosyjski. Doradzał przeciwdziałanie pogorszeniu się stosunków z Japonią. Rozumie stanowisko Niemiec wobec Polski. Gdyby stąd wynikło rozpowszechnienie się wojny, na razie nie weźmie w niej udziału z powodu niedokończenia zbrojeń.

Ribbentrop zawiadomił hr. Ciano o rokowaniach z Rosją już 12 sierpnia. Ociągał się z poinformowaniem japońskiego sprzymierzeńca. Zapewne obawiał się wypominania sprzeczności między podjęciem przez rząd niemiecki rokowań z Rosją, a zobowiązaniami niemieckimi, wynikającymi z paktu antykominternowskiego. Zawiadomienie doszło do skutku z opóźnieniem i w formie obraźliwej. Gen. Oshima przebywał w Berlinie najpierw w charakterze attaché wojskowego, później ambasadora. Był gorącym orędownikiem przyjaźni japońsko-niemieckiej. Razem z Ribbentropem współdziałał w dojściu do skutku paktu japońsko-niemieckiego zawartego i podpisanego w Berlinie. Dowiedział się 22-go z rannych gazet o wyjeździe tegoż dnia Ribbentropa do Moskwy celem finalizowania paktu nieagresji. Dopiero w kilka godzin później Ribbentrop raczy go zawiadomić telefonem z Berchtesgaden. Tego samego dnia około północy rozmawiał z Weizsäckerem. Niemiecki sekretarz stanu zapisał, że zachowywał zwykłą uprzejmą życzliwość, ale zdradzał lekkie zaniepo-



kojenie, które wzrastało w toku rozmowy. Oshima wyraził obawę, że Rosja, odciążona w Europie, zwiększy nacisk na państwa azjatyckie. Prawnicy w Tokio — a jest ich tam wielu — będą kwestionować zgodność paktu niemiecko-rosyjskiego z pewnymi poprzednimi „rozmowami” niemiecko-japońskimi. Weiszäcker w swym sprawozdaniu z pewnością umyślnie określił eufemistycznym zwrotem zarzut japońskiego ambasadora, który przecie wiedział, że zaczęło się od rozmów, a skończyło na pisemnej umowie. Weiszäcker próbował usprawiedliwić spóźnione zawiadomienie japońskiego ambasadora przypomnieniem wiosennej wzmianki Ribbentropa, skierowanej do Oshimy. Ribbentrop wówczas miał poruszyć zagadnienie, czy nie warto by pomyśleć o normalizacji stosunków niemiecko-rosyjskich i zaznaczyć, że od chwili zawarcia paktu niemiecko-japońskiego (listopad 1936 roku) stosunki uległy wielkiej zmianie. Anglia stała się głównym wrogiem Niemiec i Japonii. Szembek zapisał w swym dzienniku, że w kilka dni po zawarciu układu niemiecko-rosyjskiego uczestniczył w rozmowie ambasadora japońskiego w Polsce, Sakoha, z Beckiem. Japończyk żalił się gorzko na niemieckie wiarołomstwo.

Rosja i Niemcy podpisały układ o rozbiór Polski wbrew paktom nieagresji, zawartym przez oba te państwa z Polską. Niemcy złamały również zobowiązania, zaciągnięte w stosunku do Japonii.

## Rozdział VII

### TAJNY UKŁAD O ROZBIÓR POLSKI Z 23 SIERPNIA

Hitler i Stalin zawarli ofensywny sojusz dopomagania sobie w wojnie z Polską i jej sprzymierzeńcami, przybrany w białą szatę niewinności, w defensywny pakt nieagresji. Moskale nie poczuli się do obowiązku lojalności wobec Niemców. Ażeby uprzędzić zarzut agresji, tak dotkliwy dla bolszewickich władców Rosji, gloryfikujących się przeinaczeniem agresywnej carskiej Rosji na państwo pacyfistyczne, zrzucali odium napaści na Niemców. Ułożyli się z nimi o kolejne wkroczenie do Polski. Wojnę mieli rozpocząć Niemcy, po czym wojska rosyjskie miały dobić powalonego przeciwnika i obsadzić ziemie polskie, przyznane Rosji w układzie rozbiorowym. Sprzymierzeńcy z góry ustalili, że pomoc rosyjska przybierze rozmiary dalej sięgające. Rosja przyrzekła nie wspierać wojujących z Niemcami, a zatem sojuszników Polski. Negatywne ujęcie przyrzeczenia kryło treść pozytywną. Nie tylko zabezpieczało Niemców przed atakiem rosyjskim, ale *eo ipso* umożliwiało im przerzucenie natychmiast po zwyciężeniu armii polskiej sił zbrojnych z Polski na zachód przeciw Francji. Umowa handlowa zapewniała zaopatrzenie wojska niemieckiego w rosyjską ropę naftową w formie surowej lub w formie benzyny, tak obficie zużywanej w nowoczesnej wojnie, a w którą ziemie niemieckie przyroda nader skąpo wyposażyła. Samoloty niemieckie bombardujące Francję, czołgi niemieckie wjeżdżające do zdobytego Paryża — funkcjonowały na benzynie rosyjskiej lub z rosyjskiej ropy naftowej w Niemczech przerobionej. Rosja dopomogła Niemcom, w rokowaniach i układach niewymienioną, owocną dla Niemców dostawą defetyzmu, szerzonego wśród armii francuskiej za pośrednictwem francuskiej partii komunistycznej w ciągu ośmiomiesięcznego, bezczynnego postoju żołnierzy w okopach linii Maginota w okresie między zmobilizo-

waniem we wrześniu 1939 roku a wkroczeniem Niemców do Francji w maju następnego roku.

W chwili zaatakowania Polski przez Niemcy szereg państw ogłosiło neutralność w wojnie polsko-niemieckiej i zawiadomiło rząd polski o swym postanowieniu. Rządy Niemiec i Rosji zatajały sojusz, po pierwsze nadawaniem jego części ujawnionej, o fałszywej nazwie, powtórze podkreślaniami w pierwszym zdaniu „paktu o nieagresji” jego postanowień wypływających z założeń niemiecko-rosyjskiej umowy neutralności z kwietnia 1926 roku. Chciały wywołać wrażenie, że pakt jest niczym więcej, jeno zobowiązaniem zachowania neutralności we wzajemnych stosunkach. Szydło wyszło z worka, już w dniu wkroczenia do Polski wojsk niemieckich, a nie dopiero w chwili zbrojnej interwencji rosyjskiej. Pakt o nieagresji polsko-rosyjski obowiązywał wtedy, gdy Niemcy wkraczali do Polski. Nakładał na Rosję obowiązek neutralności w wojnie polsko-niemieckiej. Rosja neutralności nie ogłosiła, bo zdecydowana była wykonać obowiązek wzięcia udziału w wojnie z Polską, wynikający z tajnego sojuszu rozbiorowego.

Rosja, wiążąc się z Niemcami, tym samym zrywała z mocarstwami zachodnimi. Dokonała wyboru między dwoma sojuszami, a nie między sojuszem, a prawdziwym paktem o nieagresji, którego zawarcie byłoby dla niej oczywistą stratą, trudną do powetowania kiedykolwiek. [...]

Jest rzeczą wysoce prawdopodobną, bo wynikającą z sytuacji stworzonej zawarciem umów niemiecko-rosyjskich, że już w następnych dniach nawiązane zostały ustne pertraktacje między wojskowymi niemieckimi i rosyjskimi. Rosja przystąpiła do stopniowej mobilizacji i przesuwania ku granicy polsko-rosyjskiej swych sił zbrojnych, celem wykonania układu rozbiorowego. Naczelnym dowództwom została zakomunikowana linia demarkacyjna, przewidziana tajnym układem rozbiorowym, uzupełniona ustnym porozumieniem w tej sprawie, zawartym na Kremlu przy sposobności ustalania tekstu pisemnego układu (*ut infra*).

Poczynania handlowe, kredytowe, polityczne i wojskowe tworzą całość. Każde z nich jest trafnie zrozumiałe tylko w łączności z innymi. Stanowią pojedyncze ogniwa ogólnego planu sojuszniczego. Rosyjsko-niemiecki pakt o nieagresji, w porównaniu z innymi układami tej samej nazwy, wyróżnia się postanowieniami i opuszczeniami wynikającymi ze związku zachodzącego między nim, a uzupełniającą umową rozbiorową.

Twórcy niemiecko-rosyjskiego paktu o nieagresji w króciutkiej przedmowie (*préambule*) do siedmiu artykułów paktu uznali za jego kamień węgielny berlińską umowę neutralności z kwietnia 1926 roku, w której tekście czytamy, że przedłuża porozumienie

niemiecko-rosyjskie, osiągnięte w Rapallo przed czterema laty. W tych obu układach jest kilkakrotnie mowa o przyjaźni rosyjsko-niemieckiej. [...] Przedmowa ta z sierpnia 1939 roku, powołując umowę berlińską, obwieszcza — jak drzewiej mówiono i pisano — wszem wobec i każdemu z osobna, nawrót obu sąsiadów do dawnego wrogiego stosunku do Polski, złamanie i przekreślenie umów Niemiec i Rosji z Polską.

Dwaj sąsiedzi powołali umowę berlińską. Pominęli pakt Kelloga, figurujący zarówno w polsko-rosyjskim pakcie o nieagresji, jak niemniej w deklaracji polsko-niemieckiej. Partnerzy tych dwóch umów oświadczyli w swoim tekście, że je spisali w wykonaniu paktu Kelloga, orzekającego wyrzeczenie się użycia przemocy w załatwianiu sporów między jego uczestnikami. Gdy Niemcy i Rosja ułożyły się o wspólne złamanie umów zawartych przez nich z Polską, uznały za stosowne przypomnieć włączone do tekstu umów kodyfikacje swej przyjaźni, podpisanych w Rapallo i w Berlinie, a zarazem zacierać pamięć o umowach podpisanych z Polską.

Umowy sojusznicze zawierają prawie zawsze zobowiązanie uczestników do porozumiewania się w sprawach polityki zagranicznej, określone mianem konsultacji wzajemnej. Orzekają obowiązek pozytywnego współdziałania w duchu wykonania sojuszu, uwarunkowanego wzajemnym powiadamianiem się o zamiarach i środkach ich ziszczenia, oraz rokowaniami na ten temat. Treścią paktów o nieagresji jest wstrzymanie się od działania, skutkiem czego odpada potrzeba porozumiewania się celem wykonania układów. Klauzula wzajemnej konsultacji jest pomijana w prawdziwych paktach nieagresji, jako że jest zbędna w ich ramach. Brak jej w umowach Polski z Niemcami i z Rosją. Natomiast w rzekomym niemiecko-rosyjskim pakcie o nieagresji nie tylko, że nie została pominięta, ale doznała uderzającej, znamiennej rozbudowy. Rozrosła się w klauzulę permanentnej konsultacji. Wedle art. 3-go rządu Niemiec i Rosji zobowiązują się do utrzymania ciągłego kontaktu celem konsultacji i wymiany wiadomości. Chodziło o zapewnienie porozumiewania się przede wszystkim w okresie bliskiego przeprowadzenia zamierzonego podziału ziem państwa polskiego. Postanowienie konsultacji zostało w tym czasie ściśle przeprowadzone. Coulondre wysłał już 24 sierpnia telegram do Paryża o różnych sprzecznych pogłoskach, krążących w berlińskich kołach rządowych. Niektórzy, jak się okazało dobrze poinformowani, uważali, że podział Polski będzie pierwszym krokiem wykonania paktu niemiecko-rosyjskiego. Przypisywali kluczowe znaczenie art. 3-mu paktu, orzekającemu perma-

nentną konsultację. Zapewne łączyli pierwsze postanowienie z drugim.

Zamiary napaści na Polskę uwidacznia pominięcie przepisu, figurującego w rosyjskich paktach o nieagresji z polsko-rosyjskim włącznie, mocą którego, jeśli jeden uczestnik umowy popełnia agresję w stosunku do państwa trzeciego, wówczas drugi zyskuje prawo uważania się za zwolnionego z obowiązków, nałożonych paktem, bez wypowiedania układu. Gdyby ten przepis stanowił część niemiecko-rosyjskiego paktu nieagresji, Rosja po wkroczeniu wojsk niemieckich do Polski, miałaby prawo pomóc Polsce wszczęciem wojny z Niemcami. Wręcz przeciwnie były rosyjskie zamiary.

Obecnie rozpowszechnione mniemanie wedle którego agresja, choćby sprawiedliwa, uchodzi za przestępstwo, a nawet za zbrodnię, zrodziło wieloraką obłudę. Nie poniechano wojen, ale odpadło ich wypowiedanie. Dodano, że obecnie agresor zarzuca napadniętemu jej podjęcie. Przybyło ukrywanie zamiaru agresji w tajnych dodatkach do jawnych układów o nieagresji, zwanych zazwyczaj protokołami podpisania. Właściwe pakt o nieagresji, takie, jakie Polska zawarła z Niemcami i z Rosją, różnią się od sojuszów ich nieuzupełnianiem tajnymi klauzulami ani dotyczącymi agresji, ani innymi. Rzekomy niemiecko-rosyjski pakt o nieagresji stanowił — merytorycznie rzecz biorąc — zapowiedź wspólnego najazdu, objętą drugim, równoczesnym układem, podpisanym przez dwóch ministrów Spraw Zagranicznych, którzy podpisali pakt o nieagresji. Tak dalece dbali o zachowanie tajemnicy, że aż trzykrotnie ją uwydatnili w krótkim tekście umowy, poczynając od nagłówka, opiewającego: „tajny, dodatkowy protokół”. O tajności jest mowa w pierwszym zdaniu protokołu stwierdzającym związek obu umów: „Przy sposobności podpisania paktu nieagresji pełnomocnicy Niemiec i Rosji w rozmowach ściśle poufnych, rozpatrując zagadnienie ich sfery wpływów w Europie doszli do następujących wniosków”. Tajemnica jest zastrzeżona po raz trzeci w ostatnim zdaniu: „Ten protokół ma być przez obie strony zachowany w ścisłej tajemnicy” (art. 4).

Na straży tajności stał obopólny interes sojuszników, zawierających umowę, kompromitującą obie strony. W dwadzieścia dwa miesiące po jej podpisaniu, w dniu wkroczenia Niemiec do Rosji, ministerstwo Ribbentropa ogłosiło przydługie usprawiedliwienie, w którym usiłowało dowieść, że Rosja, a nie Niemcy, złamała sierpniowy pakt o nieagresji. Jego autorzy byli tak pewni zachowania tajemnicy przez Rosję, iż nie wahali się gwoli ujęcia Rumunów, maszerujących z nimi, wystąpić z twierdzeniem, że w czerwcu 1940 roku Rosja zajęła Besarabię wbrew sierpniowe-

mu porozumieniu z Niemcami, zabezpieczającemu Rumunii jej posiadanie, choć w pisemnym tekście umowy Niemcy wyraźnie zgodzili się na jej zabór przez Rosję.

Umowa tajna stanowiła wedle zamierzeń jej autorów integralną część jawnej. Nazwali ją protokołem „dodatkovym”, dodatkiem do jawnej. O tym samym świadczy stwierdzenie przez nich, że jest sformułowaniem na piśmie wniosków, osiągniętych podczas dyskusowania jawnej.

Zazwyczaj przedmiotem projektowanych napaści jest jedno państwo. Tajny sojusz wylicza aż sześć ofiar projektowanej agresji w kolejności geograficznej od północy ku południowi: Finlandia, Estonia, Łotwa, Litwa, Polska, Rumunia. Stanowi wy czyn zgoła wyjątkowy w dziejach umów o dokonanie agresji. Zamiarom odpowiadały czyny. W ciągu niespełna roku, który upłynął od dnia podpisania układu z owych sześciu państw jedno zostało wchłonięte częściowo przez Rosję, częściowo przez Niemcy, trzy w całości przez Rosję, dwa zostały okrojone przez Rosję.

Autorzy dodatkowego protokołu wyszczególnili trzy obszary, którymi Rosja miała zawładnąć w mniejszej lub większej mierze, stosownie do swego uznania, bez napotkania na niemiecki sprzeciw, a mianowicie: bałtycki (ust. 1), polski (ust. 2), bałkański (ust. 3). Orzekli: „W wypadku nowego, terytorialnego i politycznego uporządkowania” (*Neuordnung* oryginału niemieckiego, w tłumaczeniu angielskim *rearrangement, remaniement* we francuskim) „obszarów przynależnych do państw bałtyckich, do Finlandii, Estonii, Łotwy, Litwy, północna granica Litwy stanowić ma granicę sfery wpływów Niemiec i Rosji”. Litwa miała przypaść Niemcom.

W tajnych dodatkach do jawnego układu rozbiorowego Litwa została przyznana Rosji w zamian za powiększenie obszaru Polski, przypadającego Niemcom.

Mocą art. 2-go „w wypadku nowego uporządkowania terytorialnego i politycznego ziem państwa polskiego sfery wpływów Niemiec i Rosji mają być rozgraniczone mniej więcej wzdłuż brzegu Narwi, Wisły i Sanu”. W dalszych dokumentach wydawnictwa waszyngtońskiego linia graniczna dodatkowego protokołu jest trzykrotnie określona bardziej wyczerpująco jako linia „Pissa, Narew, Wisła, San”, ani razu w krótszym brzmieniu protokołu. Widocznie zachodziła tu różnica między pisemnym sformułowaniem porozumienia i ustnym, uznanym później za jedynie miarodajne.

Tymczasowość porozumienia w sprawie polskiej uwidacznia następne, fenomenalne zdanie ustępu drugiego: „Sprawa czy leży w interesie obu partnerów zachowanie niepodległego państwa

polskiego i w jakich granicach, może być rozstrzygnięta ostatecznie tylko w toku dalszego politycznego rozwoju". Rosja wymówiła sobie obszar, stanowiący nieco ponad połowę całości ziem państwa polskiego, a nadto rozstrzyganie wspólne z Niemcami o losach pozostałej części (!).

Z ustępu 3-go dowiadujemy się, że Rosja wyraziła swe „zainteresowanie” Besarabią. Niemiecki minister Spraw Zagranicznych przełknął i tę pigułkę. Rosjanie zgodzili się na jej osłodzenie w formie zastrzeżenia, wywiedzionego z fikcyjnego rozszczepienia zainteresowań politycznych i ekonomicznych. Wpisano do protokołu oświadczenie: „Niemcy nie mają zainteresowań politycznych w odniesieniu do obszarów Europy południowo-wschodniej”, w umowie bliżej nieokreślonych.

Bezsporne było zagadnienie Estonii i Łotwy. Wobec tych rosyjskich pretensji Francja, a nawet Anglia rokując z Rosją, okazały dużą wyrozumiałość. Niemcy jeszcze większą. Raziły ich zakusy rosyjskie zmierzające do owładnięcia Finlandii i Rumunii. Gdy Hitler w czerwcu 1941 roku uderzył na Rosję, wiodł ze sobą wojska posiłkowe: na południu rumuńskie; finlandzkie na północy.

W dodatkowym protokole Ribbentrop stwierdził wyrzeczenie się politycznych zainteresowań, co oznaczało zgłoszenie ekonomicznych. Chodziło o zabezpieczenie dostawy pszenicy, a zwłaszcza rumuńskiej ropy naftowej, wydobywanej w Ploësti. Wkroczenie w jedenaście miesięcy później wojsk niemieckich do Rumunii — w miesiąc po zajęciu Besarabii przez Rosję — gwoli osiągnięcia tego celu, stało się pierwszym wyłomem w przyjaźni niemiecko-rosyjskiej. Winston Churchill już we wrześniu 1939 roku w łonie rządu angielskiego, w którym wówczas zasiadał jako minister Marynarki, zapowiadał rychły zatarg niemiecko-rosyjski o Bałkany, czym uzasadniał radę przejścia do polityki prorosyjskiej.

## Rozdział VIII

### ODZEW ANGLII I POLSKI NA ROSYJSKO-NIEMIECKĄ ZAJAWĘ

(układ z 25-go sierpnia)

Krzyżowały się zapowiedzi zachowania pokoju i bliskiego wybuchu wojny. Widoki uniknięcia wojny spadły niemal do zera po urzędowym ogłoszeniu w ostatniej godzinie 21 sierpnia, że Ribbentrop wyjeżdża nazajutrz do Moskwy celem zawarcia paktu o nieagresji. Nikt w to nie wątpił, że projektowany pakt o nieagresji stanowi przygrzywkę do agresji niemieckiej na Polskę. Przedmiotem debaty były właściwie tylko dalsze reperkusje napaści. Tej nocy koledzy, podwładni, dziennikarze pełniący nocne dyżury, budzili ze snu ministrów, ambasadorów, generałów, którzy przed północą udali się na spoczynek. Rano wzywano do stolic z wywczasów wakacyjnych dygnitarzy cywilnych i wojskowych, członków ciał ustawodawczych. Ich ferie zostały skrócone. Nastął dzień wyteżonej działalności politycznej i wojskowej. komunikat wywołał niemal wszędzie zarządzenia mobilizacyjne różnego stopnia, oraz wzmożenie zbrojeń, także w krajach które pragnęły pozostać neutralnymi, a miały środki po temu i świadomość, że bezbronna neutralność daje małe szanse jej zachowania. Szwecja i Szwajcaria wzięły udział w wyścigu zbrojeń. Hiszpanii, wyczerpanej trzechletnią, dopiero co zakończoną wojną domową, nie stać było na pójscie tą drogą. Zdarzały się wyjątki całkiem specyficzne, ale normą było wzmożenie zbrojeń. Belgowie popadli w bezwład, pozorowany z palca wyssanym złudzeniem, że Niemcy, w wykonaniu przyrzeczonego poszanowania ich neutralności uderzą na Francję poprzez ich kraj tylko wtedy, jeśli powiększaniem zbrojeń dadzą im po temu asumpt, że natomiast, w wypadku zaniechania powiększenia zbrojeń i nierokowania z Francją o wspólny plan obrony, będą oszczędzać Belgię. Zwyżkowały kursy akcji przedsiębiorstw wyrabiających



sprzęt wojenny. Wzrosły widoki zrobienia kariery w służbie wojskowej, dyplomatycznej, szpiegowskiej, w biurach Czerwonego Krzyża. Otwierało się szerokie pole działania dla lekarzy dusz i ciała, dla szermierzy propagandy politycznej i wynalazków. Rozkwitało wszystko co z wojny żyje lub na niej pasożytuje, wszelkie bohaterstwo i wszelaka bezecność.

Bezpośrednio zaangażowani w konflikcie nie zeszli z poprzednio zajętych stanowisk. We Francji niektórzy u steru, bardziej małoduszni, zawahali się, ale nie znaleźli posłuchu. Nikt się nie cofnął. W tym stanie rzeczy liczne oferty pośredniczenia państw na uboczu stojących, ich uroczyste apele pokojowe przebrzmiały bez echa. Manifestacje pokojowości stron przystępujących do wojny były tylko, kłamliwym jednych, szczerym drugich, ustalaniem odpowiedzialności, propagandą słuszności swej sprawy, obroną przed zarzutem zaniedbania obowiązków — niczym więcej. Król belgijski i prezydent Stanów Zjednoczonych ujawnili mimo woli w swych odezwach pokojowych, że bronią straconych pozycji, przecząc istnieniu narodów głodnych, chętnych wojnie, bo ożywionych ambicjami, pokojowo nieziszczalnymi. Wbrew oczywistości twierdzili, że masy wszystkich narodów pragną pokoju. Król belgijski odwodził rządy i narody od wojny przepowiedniami, które się nie ziściły. Jego zdaniem po tej wojnie nie będzie ani zwycięzców, ani zwyciężonych. Mawiano poprzednio: *Vae victis*. Król belgijski wołał: *Vae victis et victoribus*. Pomylił się. Zapowiadał powszechną katastrofę ekonomiczną, a nastąpiła era niebywalej w dziejach pomyślności gospodarczej, co prawda nie wszystkim w równej mierze przypadłej w udziale, w poważnym stopniu wywołanej postępami technicznymi zrodzonymi z zapotrzebowania wojennego. Katastrofy spadły w pierwszym rzędzie tak, jak dotychczas, na pobitych. Król belgijski ogłosił wojnę za zbiorowe samobójstwo, niepomny że zależnie od okoliczności, także i pokój może ten skutek wywołać.

Starły się raz jeszcze ofensywy głodnych z postawą defensywną sytych. Despoci, wczoraj skłócenii, sprzysięgli się na zgubę świata liberalnego. Zrzucili maskę. Odsłoniли przyłbicę. Nielada widowisko rozegrało się na scenie dziejów. Despoci okazali zdumionym liberałom swe mistrzostwo w akrobatyce propagandystycznej. Nagle odkryli w sobie dziennikarze i speakerzy radiowi sympatie i pokrewieństwo duchowe, niemieccy z bolszewikami, rosyjscy z nazistowskimi faszystami. Światu liberalnemu zwycięstwo Hitlera na szachownicy dyplomatycznej, umożliwiające wykluczenie wojny na dwa fronty w chwili zaatakowania Polski, przysłoniło olbrzymi krok naprzód Stalina w pięciu się na szczyty.

Władcy Moskwy i Berlina robili przygotowania ku wyzyskaniu sukcesu, spodziewanego dzięki dojściu do skutku sojuszu między nimi. Właściwie już nikt nie wątpił w nieuchronność najazdu Hitlera na Polskę. Jednak obrońcy *status quo*, ażeby sobie nic nie mieć do wyrzucenia, trwali w usiłowaniach zastraszenia Hitlera nieugięte bojową postawą. Próbowali odwrócić koło historii, skierowane wyraźnie w łożysko wielkiej wojny, bez wiary w powodzenie usiłowań, bo zdawali sobie sprawę z nieodwracalności obrotu wypadków, które zaszły aż tak daleko.

Radośnie witały wschodzący dzień 22 sierpnia narody niemiecki i rosyjski, głodne rewanżu za klęski poniesione w ostatniej wojnie, zdecydowane na wydobycie oręża, gdyby pokojowe działania zawiodły. Poczuciem bliskiego triumfu nabrzmiewały serca i umysły Moskali, oczekujących wielkich zdobyczy bez rozlewu krwi. Optymizm wśród Niemców, choć także znaczny, w danej sytuacji nie mógł wznieść się na tak niebotyczne szczyty. Ogół narodu cieszyły widoki odwetu. Wojsko szło z entuzjazmem na przewidywaną krótką wojnę z odosobnioną Polską. Niemcy spodziewali się taniego zwycięstwa, osiągniętego kosztem małych ofiar krwi i mienia. Nawet Hitler podtrzymywał się na duchu wmawianiem w siebie prawdopodobieństwa ziszczenia się tak różowej perspektywy. Narody, zwycięskie w ostatniej wojnie, gotowały się z ciężkim sercem, bez zapału, tego cennego atutu ofensywnego działających armii, z większą lub mniejszą determinacją, z mniejszą lub większą dozą zwartości wewnętrznej do spojrzenia w oczy konieczności obrony ofiarnie zdobytego stanu posiadania.

Komunikat wstrząsnął wszystkich, nie wyłączając wtajemniczonych i trafnie zgadujących to, co w trawie piszczy. Zachodzi przecie przepaść między przewidywaniami a faktem dokonanym, w obliczu którego stanęli sternicy państw w dniu dojrzenia spisku Stalin-Hitler. Odpadła ostatecznie, nie wykluczona z góry, możliwość zajścia przypadku kierującego bieg spraw na nieprzewidziane tory, udaremniającego w ostatniej chwili od dawna misternie zadzierżgnięte plany. Włosi trafnie odgadywali i byli wtajemniczeni. Wedle dokumentów waszyngtońskich Augusto Rosse, ambasador włoski w Moskwie, już w czerwcu raportował centrali wcale dokładnie treść i sens ofert niemieckich, składanych Rosji. Hitler i Ribbentrop na dziesięć dni przed wyjazdem Ribbentropa do Moskwy powiadomili włoskiego sprzymierzeńca o rokowaniach z Moskwą. Mussolini i Ciano nie byli zaskoczeni. Do grupy niewtajemniczonych należał japoński sprzymierzeniec i przeciwnicy Hitlera. Londyn, lepiej niż inni informowany przez swe placówki zagraniczne, był chyba najmniej

zaskoczony wśród niewtajemniczonych. Chamberlain i Halifax delegowali do Moskwy, gwoli asystowania ambasadorowi w toku rokowań, wysokiego urzędnika Foreign Office, który poprzednio pracował przez kilka lat w ambasadzie angielskiej w Moskwie, poznał ludzi rządzących Moskwą, ich aspiracje i metody działania. Sir William Strang przybył do Moskwy w pierwszej połowie czerwca. Doczekał się sformułowania tamże 24 lipca projektu układu politycznego i odroczenia jego podpisania przez Rosję. Zabawił jeszcze dwa tygodnie, w ciągu których nastąpiła przerwa w rozmowach dyplomatów rosyjskich z zachodnimi, a równocześnie przełomowe ożywienie ich targów z niemieckimi. Z pewnością przejrzał grę niemiecko-rosyjską i przywiózł do Londynu swym szefom sprawozdanie, odtwarzające na ogół wierne istotny stan rzeczy.

Chamberlain i Halifax wiedzieli, że Stalin uważa układ z Niemcami za korzystniejszy i że wysiła się nad stworzeniem konstelacji pokoju dla Rosji i wojny Niemiec z mocarstwami zachodnimi. Byli głusi na nawoływanie Churchilla, Lloyd George'a i ich popleczników w Izbie Gmin do porozumienia się z Rosją, bo uważali je *rebus sic stantibus* za nieosiągalne z powodu wrogiego ustosunkowania się Stalina do mocarstw zachodnich. Ich szybkie i konsekwentne, stanowcze i niechwiejne postępowanie zaraz po ogłoszeniu komunikatu świadczy o bezpodstawności zarzutu, stawianego przez opozycję, podejrzewającą ich o zamiar wyzyskania ferii parlamentarnych celem spółdzenia polskiego Monachium, świadczy, że rozporządzali zawczasu jasno wytyczonym, nie zaimprovizowanym na prędce planem działania na wypadek rozbicia się rokowań z Moskwą, połączonego z zawarciem sojuszu niemiecko-rosyjskiego.

W przeciwieństwie do Anglików Francuzi ulegli w niemałej mierze słodkiej, usypiającej pokusie łudzenia się wyobrażaniem sobie rzeczywistości pod kątem widzenia swych życzeń. Wśród kierujących mężów stanu premier Daladier był jednym z tych, którzy własnym uszom wierzyć nie chcieli, gdy ich informowano o urzędowym obwieszczeniu wyjazdu Ribbentropa do Moskwy. Bonnet w nocy z 21-go na 22-go odczytywał w swej pracowni ostatnie depeze ambasadora Naggiara z Moskwy o rosnącym prawdopodobieństwie dojścia do skutku porozumienia niemiecko-rosyjskiego, nie odstawiając telefonu. O północy odezwał się dzwonek. Współpracownik agencji Havasa zawiadomił o pojawieniu się złowieszczego komunikatu. Bonnet zbudził ze snu premiera. Daladier zapytał, czy to nie kaczką dziennikarską? Radził sprawdzić. Bonnet zatelefonował do Cambona, ambasa-

dora francuskiego w Londynie. Otrzymał odpowiedź, że agencja londyńska Reutersa potwierdza wiadomość.

Anglicy wiedzieli, że czeka ich długa wojna, że wszechmiar kosztowna. Przyjęli zawarcie sojuszu niemiecko-rosyjskiego godnie, ze spokojem, w skupieniu ducha, bez wahań, ze stanowczą wolą, wspólną całemu narodowi, pójścia na wojnę gdyby Hitler się nie ukorzył. Byli obecnie równie silnie zdecydowani na wojnę, jak przedtem na jej unikanie. Dojrzywało postanowienie zawarcia pokoju dopiero po usunięciu od rządów wiarołomnych nazistów.

Posłedniejszymi, minorowymi wyobrażeniami, myślami, uczuciami, nastrojami rządził się tego dnia naród francuski. Duch rozterki, pomieszania pojęć i popędów, hydra wątpliwości paraliżujących wolę ogarnęła Francuzów. Zwycięstwo odniesione w ostatniej wojnie saturowało w zupełności ich ambicje nacjonalistyczne, ekonomiczne, moralne. Naród powetował poprzednią klęskę. Odzyskał utraconą wówczas Alzację i Lotaryngię. Nie czuł się bezpośrednio zagrożony. Przygnębiał go spadek przyrostu ludności niemal do zera w kilku ostatnich latach. Skłonny był wierzyć zapewnieniom niemieckim, że Niemcy pogodzili się z utratą Alzacji i Lotaryngii raz na zawsze, byle by im pozostawić wolną rękę na Wschodzie. Wielu Francuzów pod wpływem obawy, że Niemcy, wzmocnieni zdobyczami na Wschodzie, zwrócą się przeciw nim, opowiadało się teraz za wojną prewencyjną, na którą Francja, nie zdobyła się w marcu roku 1936, ale jednomyślności nie było w narodzie. Nawet wśród popleczników wojny górował brak otuchy i wiary w zwycięstwo.

Silne były rozdławiające naród zainteresowania stanowe; słabe — pręce ku pokonaniu rozbieżności. Nadmiar sceptycznego intelektualizmu, wybujałość egoistycznych, odśrodkowych ambicji indywidualnych, rodząca zazdrość, niechęć i niezdolność uznawania autorytetu ludzi wybitnych, skupienia się wokół przywódców, swobodnie wybranych, podporządkowania się ich kierownictwu, drażyły duszę narodu, unicestwiały powstanie woli zbiorowej, koalicji trwałej stronnictw, tworzenie rządu jedności narodowej. Przeświadczenie o szkodliwości rozszerzania rozgrywek partyjnych na teren polityki zagranicznej, tak silne i owocne u Anglosasów, nie zakorzeniło się we Francji. Nieba poskąpiły jej nie tyle pojawienia się ludzi wybitnych, obdarzonych należycie zrównoważonymi talentami politycznymi wszelkiego rodzaju, a raczej zdolności ogółu uznawania ich autorytetu.

Naród francuski zatracił ambicję mocarstwa, niezawisłego od innych, stanowienia o sobie, polegania na własnych siłach. Niezależność polityczna przestała być przykazaniem naczelnym. Orientacje zagraniczne poczęły przysłańać francuską. Komuniści prym

wiedli w ponizaniu narodu na obcą korzyść. Utopie ogólnoludzkie, iluzje fałszywie pojętego humanitaryzmu i rzekomego pacyfizmu, głoszącego obłądną doktrynę godziwości walk klasowych, zbrodniczości narodowych, wedle ich własnych nauk nierozdzielnie splecionych i współzależnych, bezbrzeżny idealizm, zaszczerpiony na pniu równie skrajnego materializmu klasowego, zaślepił ich tak dalece, iż czcili moskiewską ojczyznę proletariusz wszystkich krajów, gardzili własną. Stamtąd, nie z tradycji rodzimej, czerpali natchnienie. Lekceważyli dobrodziejstwa cywilizacji zachodniej, zapatrzeni w światło ze Wschodu. Mimo zasadniczego, defetystycznego pacyfizmu, gotowi byli do wojny z niemieckimi nazistami póki naziści ciskali obelgi i pogroźki pod adresem Moskwy, byle by nie uchybić jej nakazom. Hołdowniczą podróż Ribbentropa na Kreml witali z entuzjazmem i postanowieniem pójścia w jego ślady. Gdy Hitler zdradził sztandar walki z bolszewizmem, Maurice Thorez uważał za obowiązek zdradzić Francję. W kilkanaście dni po jeździe Ribbentropa do Moskwy, prezes francuskiej partii komunistycznej w Izbie deputowanych, powołany do wojska, zdezerterował z szeregów. Ruszył w te pędy na Kreml. Nieźle mu się działo w bolszewickiej gościnie. Stronnictwo zdrady narodowej nie jest delegalizowane. Thorez nadal posługuje. Izba nie wydaje sądom kolegi. Jej syta, niemrawa większość obstaje przy zasadzie, że nietykalność poselska chroni zdrajców. Burżuazja francuska jest nadal niezdolna do walki z żadnym wrogiem, ani narodowym, ani klasowym. Komuniści w Izbie, we wrześniu 1939 roku głosowali przeciw kredytom na wojnę. Pod ich podszeptem wielu żołnierzy w maju następnego roku poddawało się bez strzału Niemcom maszerującym na Paryż, sprzymierzeńcom czerwonej Moskwy. Francuska skrajna prawica przed wybuchem wojny, przerażona groźbą bolszewickiego przewrotu, orientowała się na Berlin od chwili zdobycia władzy przez Hitlera. Była równie jak komuniści rozczarowana do liberalnego ustroju, do parlamentarnej formy rządu. Pragnęła ją obalić, nie cofając się przed rewolucyjnymi chwytami w sprzyjających okolicznościach i zastąpić rodzimą odmianą faszyzmu. Przeklaskiwała projektowanej wyprawie Hitlera na bolszewików. Wzdragała się przed wojną z Niemcami. Zdawałoby się, że po wyróceniu koziołka przez Hitlera, francuscy faszyci zapalają chęcią walki z Niemcami, podającymi dłoń bolszewikom. Gdzież tam! Dawne sympatie do nazistów, podsycane nadzieją ich nawrotu do polityki antybolszewickiej odwodziły nadal francuskich faszystów od wojowania z Niemcami. Zarówno komuniści jak faszyci odzegnawali się od przelewania krwi ku chwale ojczyzny.

Rządy we Francji spoczywały w ręku stronnictw środka, nie posiadających stałej większości w parlamencie, oscylujących między prawicą i lewicą, mało dynamicznych w porównaniu z ekstremistami jednymi i drugimi, tworzących na przemian gabinety centroprawu, częściej centrolewu, w polityce zagranicznej zorientowanych na Londyn. Rząd francuski czuł się słaby, ażeby na własną rękę przeciwstawić się niemieckiemu łamaniu etapami zobowiązań w Wersalu. Ustępował pod naciskiem Londynu, hamującego francuskie zapędy stosowania wobec Niemców represji, sięgających poza sferę papierowych protestów. Gdy w roku 1939 Anglicy i Polacy wreszcie zagrozili chwyceniem za broń, Francja nie uchyliła się od udziału w imprezie wojennej w obawie zachęcenia tym sposobem angielskich i polskich sprzymierzeńców do porozumienia się z Niemcami kosztem odosobnionej Francji. Masy narodu francuskiego szły na wojnę w poczuciu, że decyzja jest bardziej wynikiem przymusu z zewnątrz, niż z głębi własnego serca płynącego postanowienia. Chłodne kalkulacje rozumowe mało im przysparzały zapału. Sympatie niemieckie ząbkowały na prawicy, na lewicy rosyjskie. Polski sprzymierzeniec uchodził powszechnie za zło konieczne. Wydawało się Francuzom, że jego polityka zmusza ich do wojny. Rozpowszechnione było z gruntu mylne, demoralizujące naród przekonanie, szerzone także z ław rządowych, że polska odmowa zgody na przemarsz wojsk rosyjskich udaremniła ostatnią szansę uratowania pokoju. Byli tacy, którzy rozumieli, że Francja sprzeciwiając się zaborowi Gdańska przez Niemcy o własną, nie o polską walczy skórę. Ale masy innego były zdania. Ulegały nagonce przekonywującej, że rząd każe niepotrzebnie ginąć w wojnie o Gdańsk. Rząd nie miał siły karania defetystów. Nie wystąpił na wiosnę roku 1939 przeciwko wydawcom i współpracownikom pismka, w którym pojawił się artykuł, zachęcający do ucieczki z pola bitwy argumentem: „lepszy kopniak w zadek, niż kula w brzuch”. Prasa francuska ziała defetyzmem.

Belgijska także. Dyplomaci belgijscy zaraz po objęciu władzy przez Hitlera rozpowiadali o polskich zamierzeniach wojny prewencyjnej i protestowali. Stanowisko Belgów zniechęcało Francuzów do podjęcia wyzwania niemieckiego i udzielania w roku 1939 rychłej pomocy wojskowej Polsce. Rząd polski w marcu 1936 roku powiadomił nie tylko francuski, ale także belgijski o gotowości zbrojnego wystąpienia przeciw Niemcom. Belgowie razem z Anglikami podmawiali Francuzów do odrzucenia polskiej oferty. Gdy Francuzi posłuchali, Anglicy wzmocnili, Belgowie osłabili polityczną i wojskową więź z Francją. Anglicy w zamian za dostosowanie się Francuzów do ich rady, zawarli z nimi

sojusz, potwierdzający i rozszerzający ich zobowiązania lokarneńskie, poręczający pomoc przeciw Niemcom, a co najważniejsze jej realizowanie zawczasu drogą przystąpienia natychmiast do opracowania przez sztaby generalne — angielski i francuski — wspólnego planu operacji wojskowych. Belgia postąpiła wprost odwrotnie. Wycofała się całkowicie z układów lokarneńskich i lekkomyślnie zerwała kontakty militarne ze sztabem francuskim. Piękny król belgijski, Leopold III, sumienny w spełnianiu obowiązków, ambitny, chętny ujęciu cugli polityki zagranicznej, niedoceniający siły przeznaczenia wynikającego z konfiguracji geograficznej, potomek niemieckiej dynastii Kobergów, nie odziedziczył talentów politycznych ojca, dziada i pradziada, zasiadających na tronie belgijskim. Ogłosił w jesieni 1936 roku ku uciesze Hitlera, że Belgia będzie odąd prowadziła politykę „wyłącznie belgijską”. Wymienił, co prawda w zgodzie z narodem, francusko-angielskie rękojmie lokarneńskie na przyrzeczenie Niemiec poszanowania neutralności belgijskiej. Nawrócił do stanu rzeczy sprzed układów lokarneńskich w nadziei, że ta papierowa tarcza uchroni Belgię od popadnięcia w wir wojny. Może przypuszczał, że Niemcy, pomni ujemnych skutków naruszenia przez nich belgijskiej neutralności w ostatniej wojnie, eksperymentu nie powtórzą. Może przypuszczał, że Niemcy dla odmiany okrażać będą armię francuską poprzez Szwajcarię. Mniejsza o motywy. Dość na tym, że Belgia, wierna zobowiązaniom wynikającym z neutralności, przerwała kontakty ze sztabami francuskim i angielskim, że nie odnowiła ich w roku 1939, aby upewnić Hitlera o swej ściśle defensywnej postawie. Leopold III, nawracając do neutralności, nie mógł inaczej postąpić, ale mógł on i jego naród wzmocnić pogotowie wojenne rozbudową lotnictwa, przedłużeniem linii Maginota do morza. Bogaci Belgowie nie ziścili tej myśli. Szwecja i Szwajcaria były krajami mniej zagrożonymi potopem niemieckim, a jednak bardziej dbały o obronę swej neutralności w przyszłej wojnie.

Wiadomość o odlocie Ribbentropa do Moskwy zatroskała Leopolda III. Wzbudziła w nim wątpliwość, czy przypadkiem nie zbłądził, wycofując się z układów lokarneńskich? Wprawdzie Anglicy i Francuzi zapewnili Belgii w roku 1936 pomoc na wypadek ataku niemieckiego, ale zachodziło pytanie, czy nie będzie ona spóźniona wobec nieprzygotowania strategicznego planu jej ziszczenia? Gamelin, wódz naczelny lądowej armii francuskiej i ekspedycyjnej angielskiej próbował w ostatnich dniach sierpnia rozmawiać z attaché wojskowym ambasady belgijskiej w Paryżu. Mimo swych wątpliwości Leopold III w końcu zażądał od Bonneta zapewnienie poszanowania neutralności bel-

gijskiej przez Francję. Uchylił się od rozmów z Gamelinem. Szukał oparcia u boku państw, dążących do pozostania poza nawiasem wojny. Porozumiewał się już przedtem z Holandią, Luksemburgiem i czwórką państw skandynawskich. W dniu 22 sierpnia zaprosił do Brukseli ministrów Spraw Zagranicznych owej siódemki. Jej imieniem nazajutrz, w dniu podpisania w Moskwie układu o rozbiór Polski, wygłosił przez radio wzniósłe kazanie. Apelował do sumienia ludzkości. Wystrzegał się obrażania narodów niemieckiego i rosyjskiego podejrzeniem, że dążą do napaści: „Nie ma na świecie narodu, który by chciał posyłać swe dzieci na śmierć celem pozbawienia innych narodów prawa do istnienia, którego domaga się dla siebie”. — Odezwa króla Belgów była wodą na młyn Hitlera i Stalina. Utwierdzała Hitlera w mniemaniu, że Belgia odmówi Francji zgody na przemarsz, że sytuacja strategiczna Polski jest beznadziejna. Francuzi, zamiast uprzytomnić sobie błąd zlekceważenia rad polskiego sprzymierzeńca, popełniony z własną szkodą, żywili pretensje do Polski o prowadzenie polityki, która im nie dogadzała. W stosunku do Belgów mieli poczucie własnej winy. Może z powodu wspólności języka, pokrewnego trybu życia i poziomu cywilizacji, z rezygnacją, bez protestów i wyrzutów przyjęli do wiadomości belgijskie obstawanie przy przestrzeganiu ścisłej neutralności. Władcy sześciu państw, które przyłączyły się do odezwy króla Belgów, nie stracili zaufania swych narodów w wyniku wojny. W Belgii opinia publiczna odwróciła się od Leopolda III, nieszczęsnego w swych poczynaniach. Uratował tron dla syna kosztem zrzeczenia się korony.

W 24 godziny po przemówieniu radiowym Leopolda III do narodów, Roosevelt wystąpił z apelem pokojowym pod adresem Hitlera i Mościckiego. Ofiarował pośrednictwo. Nie ograniczył się do wymachiwania różdżką oliwną. W Stanach Zjednoczonych dojście do skutku sojuszu niemiecko-rosyjskiego wzmocniło autorytet Prezydenta. W lipcu tego roku Roosevelt przepowiadał bliską wojnę. Żądał zniesienia ograniczeń w wywozie broni, zawartych w ustawie o neutralności ze stycznia 1937 roku, którą sekretarz stanu Roosevelta, Cordell Hull, nazywa w swych pamiętnikach *neutrality disaster*, neutralnością płodzącą klęskę. Roosevelt wyraził nadzieję, że ogłoszenie przez Stany dopuszczalności wywozu broni, kto wie, czy nie ostudzi niemieckich zapalów wojennych? W lipcu w obu izbach Kongresu większość mieli pacyfistycznie nastawieni izolacjoniści, którzy wbrew prezydentowi przeforsowali ustawę o neutralności, i którym wydawało się — podobnie jak Leopoldowi III, że potrafią odizolować ojczyznę od zawieruchy wojennej. Ich imieniem senator Borah,



krzykacz demagogicznego pokroju, uchodzący w oczach własnych i szerokich mas za rzeczoznawcę w sprawach polityki zagranicznej, na lipcowym posiedzeniu senackiej komisji dla spraw polityki zagranicznej, dowodził, że wojny w Europie nie będzie i namówił komisję do utrzymania w mocy ograniczeń wywozu broni. Teraz opinia publiczna widząc, że Roosevelt trafnie odgadł przyszłość, poczęła poddawać się autorytetowi głowy państwa. Kongres zniósł embargo na wywóz broni, uchwalał wnioski rządu o podwyższenie kredytów na zbrojenie.

Wielu dostrzegło w sojuszu niemiecko-rosyjskim przede wszystkim zwycięstwo Hitlera. Ojciec św. dalej sięgał wzrokiem w przyszłość. Rozumiał, że rośnie, wroga katolicyzmowi siła Rosji bolszewickiej, której osłabienia spodziewał się wtedy, gdy zanosilo się na wspólną wyprawę niemiecko-polską przeciw Moskwie. Rozchwianie się tych zamierzeń martwiło Papieża. Próbował wpłynąć na Polskę w duchu nawrotu do tego planu.

Król włoski pamiętał, że w roku 1915 jego polityka porzucenia niemieckiego i austro-węgierskiego sprzymierzeńca i przejścia na stronę ich angielskich i francuskich wrogów opłaciła się Włochom i jemu. Teraz rad by w oparciu o wojsko obalić Mussoliniego i przełączyć Włochy do obozu francusko-angielskiego, uważając sytuację strategiczną Włoch, wojujących z panami morza Śródziemnego okalającego półwysep italski, za niekorzystną. Ubolewał nad popadnięciem w zależność od faszystów. Nawet Mussoliniego zwycięstwo Hitlera nie cieszyło. Wyszorowanie się naprzód młodszego w gronie dyktatorów budziło zazdrość w duszy ich dziekana, który ongiś lekceważył dość ostentacyjnie swą, jak mniemał, marną kopię. Żywił obawy o przyszłość. Małe dochody skarbu nie pozwoliły wojska należycie uzbroić. Włosi nie byli bitnym narodem. Wiedział, że wybuch wojny osłabi jego popularność. Na razie będzie neutralny, jak to zapowiedział Hitlerowi, ale przerażały go trudności zarówno wytrwania na tej drodze, jak jej porzucenia. Japończycy byli oburzeni wiarołomstwem Hitlera. Zarzucano rządowi, że dał się zaskoczyć wypadkami. Musiał się podać do dymisji.

W Warszawie koła rządzące rzuciły hasło nie poddawania się panice. Rząd przybrał pozę niezwruszoneści tokiem wypadków. Głosił, że sojusz niemiecko-rosyjski nie zmienił istotnego stanu rzeczy. Na wybuch wojny z Niemcami rząd już przedtem był przygotowany. Ignorowano w dalszym ciągu możliwość zawarcia układu rozbiorowego. Polskie władze naczelne postanowiły przyspieszyć rokowania z Anglią o zawarcie sojuszu o wzajemnej pomocy. Zarządziły na dzień 24-go początek mobilizacji wezwaniami indywidualnymi. Widząc, że klamka zapadła, przedsiębrały

w tym dniu w Moskwie i Berlinie próby zapobieżenia wybuchowi wojny, już tylko *pro exoneranda conscientia*. W Moskwie rząd polski oświadczył, że w pewnych warunkach godzi się na przemarsz, a w Berlinie na zlecenie Becka Lipski, nie mogąc dotrzeć do nikogo innego, konferował z Göringiem, który mu oświadczył: Niemcy musiały wybrać między Londynem a Moskwą. Zbliżenie polsko-angielskie było szkopułem, o który rozbiła się przyjaźń polsko-niemiecka.

Dwaj dyktatorzy, rządzący półwyspem iberyjskim, spokojnie obserwowali rozwój wypadków. Zawczasu zobowiązali się wzajemnie do zachowania neutralności. Spodziewali się uwieńczenia tych zabiegów pomyślnym skutkiem i zarobku na dostawach dla wojujących. Dożyli spełnienia się swych nadziei.

Różnorakie wrażenia, wywołane ogłoszeniem komunikatu oraz poprzednie decyzje rozstrzygnęły o przebiegu dramatycznego dnia 22 sierpnia. Hitler w Berchtesgaden wystawiał tego dnia pełnomocnictwo Ribbentropowi, odlatującemu do Moskwy. Przed odlotem wysłaniec Hitlera telefonował do Berlina, informując ambasadora japońskiego o stanie rzeczy. Na skutek wezwania Hitlera generalicja niemiecka zjechała do Berchtesgaden. Kanclerz dał przegląd sytuacji. Na pierwszym miejscu i ze szczególnym naciskiem wymienił porozumienie z Rosją, które już w dniu odlotu Ribbentropa do Moskwy uważał za osiągnięte. Przemawiając w Berlinie, w pałacu kanclerskim 23 maja tegoż roku mówił o dążeniu do odosobnienia Polski i zlokalizowania wojny. Obecnie dzięki porozumieniu z Rosją zamysł jest bliższy ziszczenia, niż przedtem. Może uda się Polskę całkowicie odosobnić. Prawdopodobnie Anglia w ostatniej chwili cofnie się, na dowód czego przytaczał, że rząd angielski ociągał się z udzieleniem Polsce pożyczki, działał powoli i niechętnie, choć chodziło o stosunkowo małą kwotę. Gdyby doszło do wojny z mocarstwami zachodnimi, szanse są korzystne. Rękojmnią po temu jego własna osoba. Nie było i nie będzie w Niemczech człowieka, który by się cieszył w tym stopniu zaufaniem narodu, posiadał tyle aury i władzy, co on. Lekceważąco oceniał kwalifikacje przywódców mocarstw zachodnich. Atak z linii Maginota jest niemożliwy. Belgia zachowa się neutralnie. Francja i Anglia nie naruszają belgijskiej neutralności w zamiarze wymuszenia przemarszu. Zawiadomił zebranych o decyzji rozpoczęcia ataku na Polskę w sobotę 26-go o godz. 4.40 rano.

Popołudniu tego dnia Mołotow w Moskwie zapewniał ambasadora francuskiego, że Rosja z inicjatywy Niemiec zawiera z nimi taki sam pakt o nieagresji, jaki podpisała z Polską i z innymi państwami. Ambasador nie wypomniął opuszczenia w traktacie

z Niemcami klauzuli, ograniczającej obowiązek zachowania neutralności, włączonej do układu z Polską. Rokowania sztabowców angielskich i francuskich z rosyjskimi, prowadzone w Moskwie zostały tego dnia przerwane. W Warszawie ambasador angielski z własnej inicjatywy zatelefonował tego dnia rano do Maniewicz na Polesiu, do mieszkającego w pobliżu gen. Carton de Wiart, szefa angielskiej misji wojskowej w Polsce, z wezwaniem przerwania wyjazdów i natychmiastowego powrotu do Warszawy.

Premierzy Anglii i Francji tegoż dnia rano zwołali rady ministrów na posiedzenia w tym dniu popołudniu. Uchwały angielskie zostały tegoż dnia urzędowo ogłoszone. Ewentualny pakt o nieagresji niemiecko-rosyjski w niczym nie osłabi zobowiązań angielskich wobec Polski. Rząd angielski nie zaniecha kontynuowania wysiłków, skierowanych ku znalezieniu sposobów pokojowego rozwiązania konfliktu. Uchwalono przerwać wakacje poselskie. Zwołać obie izby na 24-go. Zgłosić przedłożenia wojskowe. Zmobilizować flotę i lotnictwo. Chamberlain zdążył jeszcze tegoż samego dnia przesłać Hendersonowi, ambasadorowi angielskiemu w Berlinie, list który wystosował do Hitlera z ostrzeżeniem, że Anglia (bez względu na wynik rozmów w Moskwie), Polski nie opuści. Ewentualna wojna potrwa długo. Sukces początkowy na jednym z frontów nie przesądzi ostatecznego wyniku (!). Poleciał list osobiście doręczyć jak najrychlej. Henderson otrzymał pismo tuż przed godziną 9-tą wieczorem tegoż dnia. Zaraz próbował odszukać Hitlera. Dowiedział się, że kanclerz bawi w Berchtesgaden. Dotarł do tej miejscowości nazajutrz około 1-ej popołudniu w towarzystwie Weiszäckera i Hewela i list adresatowi o tej porze doręczył. Hitler w odpowiedzi powtórzył poprzednie żale i postulaty. Wieczorem tego dnia Stalin i Ribbentrop komentowali na Kremlu ujemnie interwencję angielską.

Francuska rada ministrów zebrała się 22-go popołudniu pod przewodnictwem prezydenta Republiki, Lebruna. Premier Daladier rozważał pytanie, czy nie należałoby ogłosić od razu generalnej mobilizacji? Reynaud i Mandel bezskutecznie poparli ten projekt. Gdyby wówczas Francja zadekretowała mobilizację a Belgia okazała skłonność przyłączenia się, prawdopodobnie Hitler uderzyłby najpierw na Zachód, a na Wschodzie ograniczyłby się do zajęcia pozycji obronnej. Francuskim politykom i wojskowym dogadzało skierowanie głównych sił niemieckich najpierw przeciw Polsce i odroczenie generalnego zaangażowania się francuskich sił zbrojnych do chwili uzupełnienia broni i przybycia posiłków angielskich, czemu nazajutrz Gamelin dał wyraz na posiedzeniu Komitetu Obrony Państwa. Na posiedzeniu rady

ministrów Daladier rozwodził się nad wywarciem nacisku na Polskę, który by ją skłonił do wyrażenia zgody na przemarsz wojsk rosyjskich. Wobec urzędowo ogłoszonego zamiaru zawarcia niemiecko-rosyjskiego paktu o nieagresji dyskusja w tej mierze była spóźniona, bezprzedmiotowa. Odsłania, jak trudno było Francuzom rozstać się z nadzieją pozyskania rosyjskiej pomocy. Francuska rada ministrów rozeszła się na niczym. Komunikatu o jej przebiegu nie wydano. Daladier tego dnia telegrafował do Roosevelta, prosząc o wydanie orędzia pokojowego. Na drugi dzień rano, czyniąc zadość życzeniu Bonnet'a, zwołał na szóstą popołudniu tegoż dnia posiedzenie Komitetu Obrony Państwa. Obradował w dniu i w godzinach, w ciągu których Stalin na Kremlu układał się z Ribbentropem o podział Polski. Protokół z tego posiedzenia został ogłoszony drukiem po raz pierwszy po dwóch latach. Rozpatrują go obszernie Bonnet i Gamelin.

Francuski minister Spraw Zagranicznych wyraża w swym dziele podziw dla realizmu Stalina. Stawia go za wzór Francji. Winna dotrzymywać umów w miarę możliwości ich wykonania. Tym przykazaniem uzasadniał zwołanie posiedzenia czołowych wojskowych, sugestywne pytania, które stawiał, zapatrywania, które wyrażał. Popierał politykę udziału w wojnie pod warunkiem uzyskania pomocy rosyjskiej. Po rozbiciu się rokowań z Rosją dążył, jak sam pisze, do zapobieżenia podjęciu przez Francję walki z Niemcami w chwili ich napaści na Polskę. Generał Gamelin pełnił obowiązki szefa sztabu, desygnowanego Wodza Naczelnego w razie wybuchu wojny, gdy Hitler wkroczył do Nadrenii, gdy zajmował Wiedeń i Sudety czeskie. Wówczas wyrażał poglądy, wzmacniające zabiegi przeciwników podjęcia przez Francję wojny z Niemcami. Może teraz wypowie opinię, ułatwiającą rządowi francuskiemu zwrócenie się do Anglii z propozycją wycofania się obu państw z projektowanego udziału w wojnie? Doznał zawodu.

Gamelin, człowiek małego kalibru, powściągliwy, ostrożny, zwolennik strategii defensywnej, oportunistą, skłonny do poddawania się wypadkom, nie czujący w sobie ambicji kierowania nimi, w uwzględnieniu układu sił w parlamencie zorientowany umiarkowanie na lewo, mało stanowczy w zwalczaniu defetyzmu wśród żołnierzy, mąż zaufania Daladiera, a jednak dbały nie bez powodzenia o dobre stosunki z Pétainem, obdarzony zaletami towarzyskimi, pozbawiony temperamentu bojowego, płynął z prądem dawniej i czynił to samo dalej, odpowiadając na pytania, zadawane przez przedstawicieli rządu na posiedzeniu Komitetu Obrony Państwa. Siły miarodajne w polityce wewnętrznej i zagranicznej decydowały o jego stanowisku poprzednim i obecnym.

Przedtem przeważały prądy pokojowe. Gamelin szedł na rękę ich obrońcom w roku 1936 (Nadrenia) i w 1938 (Monachium). Obecnie ludzie politycznie wpływowi wygrywali kartę wojenną. Dostosował się do zmiany sytuacji. Widział niezdolność Francji ani do porozumienia z Niemcami ani do stawiania im oporu w pojedynkę, a w wyniku tej sytuacji jej uzależnienie się od Anglii. Dostrzegał radykalną zmianę w stanowisku Anglii, poprzednio naciskającej na Francję w duchu pokojowym, obecnie rzucającej cały swój potężny wpływ na szalę czynnego wystąpienia przeciw Niemcom. Nie zapoznawał postanowienia rządu angielskiego, z którym rząd francuski *volens volens* solidaryzował się, nieostudzenia, a przeciwnie umacniania gotowości polskiego sprzymierzeńca pójścia na wojnę, niepopychania go polityką osłabiającą sojusz w objęcia Niemiec. Gamelin brał także pod uwagę zmianę w opinii publicznej francuskiej, obecnie nieco mniej pacyfistycznej, niż w ostatnich latach. Zmiana nie była ani tak powszechna ani tak stanowcza, jak w Anglii, jednak ośmieliła część ministrów do wypowiedzenia się za udziałem w wojnie. Daladier pełnił obowiązki ministra wojny w różnych gabinetach, z małymi przerwami w ciągu ostatnich kilku lat. Na nim ciążyła w znacznej mierze odpowiedzialność za pogotowie wojenne Francji. Gamelin, podając je w wątpliwość, dezawuowałby w pewnej mierze działalność ministra wojny. Część rządu i narodu odczuwała, że nie na to Francja powiększała znacznym kosztem ilość i jakość samolotów, czołgów, dział, karabinów maszynowych, ażeby po raz trzeci, w przeciągu krótkiego czasu ugiąć się przed niemieckimi prowokacjami. Nie wypadało naczelnemu wodzowi stwierdzać stale bezsilności sił zbrojnych. Gamelin, wodzowie lotnictwa i marynarki oświadczyli, że pogotowie wojenne armii i jej zdolność działania wzrosły. Czują się przygotowani do wojny, o ile rząd ją zadecyduje. Bonnet pytał wojskowych, czy w razie ataku niemieckiego na Polskę uważają za wskazane natychmiast wypowiedzieć wojnę, czy też nie należałoby w zmienionych okolicznościach zmienić dotychczasowe stanowisko i zwlekać a w międzyczasie mnożyć uzbrojenie armii? Zdaniem generałów zwłoka umożliwiałaby także Niemcom powiększenie zbrojeń. Lepiej od razu włączyć się w wojnę. Daladier na posiedzeniu rady ministrów zadał pytanie, czy nie należałoby ogłosić mobilizacji generalnej? Na posiedzeniu Komitetu Obrony Narodowej i Daladier i Gamelin i wszyscy inni milczeli w tym względzie. Gamelin zalecał jedynie wydanie zarządzeń wstępnych, przygotowujących mobilizację.

Niemieccy mężowie stanu usiłowali wyzyskać istnienie we Francji odłamu pacyfistycznego w rządzie i w narodzie. W roku

waniach ustnych i pisemnych odzywali się do Francuzów układniej i uprzejmiej niż do Anglików.

Po wybuchu wojny Daladier wystąpił przeciwko pacyfistom z lewa i z prawa. Delegalizował partię komunistyczną. W połowie września objął sam tekę ministra Spraw Zagranicznych, Bonnet mianował ministrem Sprawiedliwości. Później grożono Bonnetowi procesem. Usunął się na lat kilka do Szwajcarii. Dziś znowu posłuje z Dordogne, ze swego dawnego okręgu wyborczego, a partia komunistyczna odzyskała prawo legalnego działania. W Anglii po zajęciu Pragi pacyfizm wygasł. Nie zachodziła potrzeba występowania przeciw pacyfistom.

Rządy Anglii i Polski zareagowały na niemiecko-rosyjski pakt o nieagresji szybkim dokończeniem toczących się między nimi rokowań sojuszniczych pod wpływem trojakich motywów. Chamberlain 22-go tegoż miesiąca na zasadzie uchwały rady ministrów napisał list do Hitlera, w którym zapewniał, że ewentualne ziszczenie projektowanego paktu o nieagresji niemiecko-rosyjskiego nie wpłynie na decyzję Anglii wszczęcia wojny z Niemcami, atakującymi Polskę. Oba rządy postanowiły powtórzyć i wzmocnić ostrzeżenie przeciwstawieniem moskiewskiej umowie układu polsko-angielskiego, zademonstrowaniem w ten sposób niezmienności polityki obu państw nie tylko Niemcom, ale także Francuzom. Zawarcie umowy polsko-angielskiej utrudniało w wysokim stopniu Francji zaniechanie popierania Polski w sporze z Niemcami, zalecane przez Bonnet. Jego polityka nie wywołała przychylnego oddźwięku na posiedzeniu Komitetu Obrony Państwa, a ostatni cios zadało jej zawarcie przymierza polsko-angielskiego. Tym dwóm motywom czyniła zadość jawna, jednoznaczna część umowy polsko-angielskiej, od razu ogłoszona, normująca politykę obu sprzymierzeńców wobec Niemiec. Ich ustosunkowanie się do Rosji na wypadek przewidywanego przez Anglików udziału Rosji w wojnie niemiecko-polskiej stanowiło przedmiot tajnego protokołu. Obu rządów zależało na uzgodnieniu z góry swej polityki w tym względzie; Anglii na ograniczeniu zobowiązań wobec Polski w jej konflikcie z Rosją, Polsce na określeniu owego ograniczenia w sposób zabezpieczający jej mocarstwowe interesy. W stosunku do Rosji uzgodnienie postulatów polskich i angielskich wypadło dwuznacznie. Rządy obu państw uznały, że porozumienie, choćby kulejące, jest w tej chwili lepsze, niż rozbitcie się rokowań. Umowa zapewniała Polsce wielce ograniczone poparcie ze strony Anglii w sporze z Rosją. Rząd polski zadowolił się nim w nadziei, że wojna skończy się klęską obu wrogich sąsiadów, przekreślającą niekorzystne postanowienia umowy. Tego samego oczekiwał Sikorski, uzgadniając w Londynie 30 lip-

ca 1941 roku pod naciskiem Anglii układ z Rosją, także nieporęczający granic wschodnich.

Anglia i Polska w tymczasowym porozumieniu z 6 kwietnia zapowiedziały zawarcie układu ostatecznego. Wichrabia lord Halifax, minister Spraw Zagranicznych i ambasador, hrabia Edward Raczyński 25 sierpnia w godzinach popołudniowych podpisali umowę, powołującą we wstępie poprzednie deklaracje z 31 marca i 6 kwietnia, nazwaną „traktatem wzajemnej pomocy o charakterze defensywnym”, obejmującym dwie części — obie podpisane przez Halifaxa i Raczyńskiego — jawną i tajny protokół, w którym stwierdzono, że protokół jest częścią umowy. Orzeczono jej wejście w życie w chwili zawarcia. O treści części jawnej, natychmiast ogłoszonej, Ribbentrop zawiadomił Hitlera w godzinach wieczornych tegoż dnia. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa w trakcie ustnych rokowań, poprzedzających owe poręczenia pisemne angielskiej pomocy Polsce na wypadek czyjegokolwiek ataku (*inter omnes*), zostały one zwężone do wypadku ataku niemieckiego. Układ ostateczny nie zawiera uchylecia poprzednich, tymczasowych porozumień, a zatem ich postanowienia pozostają w mocy, o ile nie są sprzeczne z normami nowego układu.

Artykuł pierwszy części jawnej orzekał obowiązek pomocy w razie ataku „europejskiego państwa”. Każdy wiedział, że mowa o ewentualności najazdu niemieckiego. Rosyjscy mężowie stanu domyślali się stwierdzenia tej interpretacji w tajnej umowie, uzupełniającej jawną. Podejrzewali zamieszczenie w tajnej postanowień, salwujących interesy polskiego sprzymierzeńca na wypadek ataku rosyjskiego. Zgadywali ich zasięg.

Poprzednio obowiązek pomocy wchodził w grę tylko w wypadku zagrożenia niepodległości uczestników porozumienia. Ostateczny układ rozszerza to postanowienie. Był redagowany pośpiesznie w myśli rychłego wywarcia nacisku na Niemcy, na zasadzie projektów spisanych w związku z rokowaniami Anglii i Francji z Rosją, w ciągu których Rosja domagała się uwzględnienia w projektowanym pakcie ewentualności agresji niemieckiej nie tylko na Polskę, ale i na państwa bałtyckie. Była także wtedy mowa o daniu pomocy innym państwom atakowanym przez Niemcy. Państwa, rokujące o zawarcie tego paktu, zamierzały gwarantować niepodległość państw trzecich, przy czym Rosja poszła tak daleko, iż wysunęła pomysł udzielenia gwarancji przymusowych. Rozszerzenie zasięgu zobowiązań w układzie ostatecznym polsko-angielskim stanowi jak gdyby pozostałość po dyskusjach Anglii i Francji z Rosją.

Przed pięciu miesiącami Anglia i Polska przyrzekały sobie

pomoc tylko w wypadku zagrożenia niepodległości uczestników porozumienia. Wedle ostatecznego układu Anglia i Polska poręczają sobie pomoc także wtedy, gdy poczynania agresora, zagrażające niepodległości lub neutralności państw trzecich, stanowią, ich zdaniem, oczywistą ujmę bezpieczeństwa (*clear menace*) stron układających się (np. atak niemiecki na Litwie). Protokół wymienia Gdańsk, Litwę i inne państwa, których niepodległość i neutralność Anglia i Polska chronić zamierzają. Udzielenie pomocy nastąpi o tyle, o ile nie narusza praw państw trzecich. To zastrzeżenie wyraża dezaprobatę polityki, operującej narzucaniem gwarancji przymusowych. Ust. 3 art. 6 jawnej umowy jest także krytyką polityki rosyjskiej. Oba postanowienia o których mowa, z pewnością były usilnie popierane, może zainicjowane, przez polskiego partnera układu. Ust. 3 art. 6 normuje wypadki udzielania poręki państwu trzeciemu przez jednego z partnerów układu po jego podpisaniu. Taka poręka nie może ani ograniczać zobowiązań, wynikających z układu, ani obciążyć drugiego partnera nowymi zobowiązaniami na rzecz państwa, które związało się z jednym z uczestników ostatecznego układu polsko-angielskiego po jego zawarciu. Ust. 3 art. 6 dotyczył ewentualności porozumienia się Anglii i Rosji w czasie wojny. Ścisłejsze określenie tego postanowienia zostało sformułowane w części tajnej.

Pełnomocnicy Anglii i Polski w art. 4 podali do publicznej wiadomości fakt dokonanego zawarcia konwencji wojskowej bez wyszczególnienia jej postanowień. Zapewne mieli na myśli ustną. Jej pisemne sformułowanie prawdopodobnie nie nastąpiło. Mocą art. 7 uczestnicy układu zrzekli się prawa zawarcia na własną rękę zawieszenia broni i pokoju. Jedno i drugie dopuszczalne tylko za obopólną zgodą.

Pełnomocnicy Anglii i Polski spisali równocześnie z jawną umową drugi dokument, któremu nadali tytuł: „protokół”, nie objaśniony żadnym przymiotnikiem, nie określony ani jako dodatkowy, ani jako tajny. Intencji autorów odpowiadałoby nazwanie interpretacyjnym, czytamy bowiem w pierwszym zdaniu, że stanowi interpretację umowy, dziś spisanej. Umówili się ustnie o tajności istnienia i treści drugiego dokumentu ludzie, którzy, ufając swej słowności, uznali za zbędne włączenie do układu pisemnego zobowiązania zachowania tajemnicy. Twórcy moskiewskiej umowy rozbiorowej aż trzykrotnie w jej tekście wyrazili zastrzeżenie tajności. [...]

Rokowania i umowy polsko-angielskie, przypadające na rok 1939, stały pod znakiem nierównego stosunku sił uczestników. Przewaga była po stronie Anglii. Polska znalazła się w położe-



niu przymusowym, wynikającym z położenia geograficznego i spuścizny dziejowej. Druga umowa odzwierciedla ten stan rzeczy. Postanowienia w niej zawarte wypadły znacznie korzystniej dla Anglii niż dla Polski. Anglia zobowiązała się popierać Polskę przeciw Niemcom, a na wypadek wojny polsko-rosyjskiej dała przyrzeczenia wykonalne o tyle, o ile Anglia wzięłaby udział w wojnie polsko-rosyjskiej po stronie Polski, od czego Anglia wyraźnie uchyliła się w drugiej podpisanej umowie przez przedstawiciela Polski, a zatem za jej zgodą. Polska rada nierada zadowolniła się prestিজową rekompensatą za zrzeczenie się udziału Anglii w wojnie z Rosją.

Istotę zagadnienia, właściwą treść i cele spisania tajnego dokumentu odstania ust. 1b), w którym jest powiedziane, że gdyby jedna ze stron zawierających sojusz, padła ofiarą ataku, podjętego przez inne europejskie państwo, a nie przez Niemcy, wówczas obie strony przystąpią do konsultacji celem obmyślenia wspólnych podjąć się mających zarządzeń. Anglia na wypadek ataku niemieckiego przyrzekła natychmiastową pomoc zbrojną, konsultację w razie napaści rosyjskiej.

Ust. 3 protokołu określa rekompensatę, wymówioną sobie przez rząd polski w zamian za jego zrzeczenie się udziału Anglii w wojnie z Rosją. Polacy, oraz Anglicy, posłowie do Izby Gmin, popierający sprawę polską, powoływali się stale na ów ust. 3<sup>1</sup> protokołu, gdy była mowa o poręce angielskiej, udzielonej Polsce. Sojusznicy orzekli w ust. 3-m, że umowy które ewentualnie po podpisaniu układu z 25 tegoż miesiąca jego uczestnicy zawrą z państwami trzecimi z konieczności (*of necessity*) będą tak ułożone, iż ich wykonanie nie przesądzi ani suwerenności ani terytorialnej nienaruszalności ziem (*either the sovereignty or territorial inviolability*) drugiego partnera układu. Zobowiązanie dotyczy całości ziem polskich, a zatem poręczało zarówno granice zachodnie, jak wschodnie. Słowo „z konieczności” oznacza w tym związku to samo, co wyrażenie: „rozumienie się samo przez się”. Dobra wiara i lojalność uczestników układu poręczają, iż ewentualne umowy jednego z nich z państwami trzecimi nie przyniosą ujmy prawom drugiego.

Deklaracja Chamberlaina z 31 marca, obiecująca pomoc Polsce w razie zagrożenia jej niepodległości, została — jak już pisaliśmy — nazajutrz wyinterpretowana w londyńskim *Times*'ie ścieśniająco: Anglia poręczyła niepodległość, a nie granice Polski. Rząd polski za pośrednictwem ambasadora hrabiego Raczyńskiego zapytał, czy ta enuncjacja organu, uchodzącego za powiernika rządu, istotnie odpowiada jego myśli? Podobne pytanie postawił Churchill w Izbie Gmin. Chamberlain zapewniał, że Anglia nie

uchyla się od gwarantowania granic Polski (j.w.). W kilka miesięcy później hr. Raczyński, współredagując protokół, dołożył starań o wyraźne stwierdzenie, że Anglia nie zawrze umowy, potwierdzającej uszczuplenie granic Polski, nie uzna zaboru ziem polskich przez Rosję. Obiecała konsultację, a nie natychmiastowe pójście na wojnę, przewidziane na wypadek ataku niemieckiego. Tak ograniczone poręczenie granic, połączone z równoczesnym pozostawieniem w zawieszeniu pytania, czy Anglia o poręczone granice upomni się w formie pokojowego ostrzeżenia, czy zbrojnie, stanowiło groźne memento. Nie wróżyło niczego dobrego przyznanie Anglii prawa ograniczenia swej pomocy do mało skutecznego pokojowego poparcia Polski. Cień nowej umowy rozbiorowej rosyjsko-niemieckiej, której domyślali się dyplomaci angielscy, zawisł na obrazie rzeczywistości, wyzierającym z postanowień tajnego układu polsko-angielskiego. Uzależniały sprawę od przebiegu działań wojennych.

Łatwo odgadnąć motywy ukrycia tego porozumienia. Ujawnienie dodałoby otuchy Rosji, ostudziłoby zapał wojenny w narodzie polskim. Beck działał na własną rękę. Powiadał Prezydenta i Marszałka o rokowaniach, dotyczących jawnej umowy i o jej zawarciu. Jest niemal pewne, że nie zaznajomił ich ani z rokowaniami w sprawach, objętych tajną; ani z osiągniętym porozumieniem utrwalonym w protokole.

Przyoblekła się w żywe kształty już w 23 dni po podpisaniu, 17 września, w dniu wkroczenia Moskali do Polski. Nazajutrz rząd angielski ogłosił urzędowo, że ta okoliczność w niczym nie zmienia zobowiązań angielskich wobec polskiego sprzymierzeńca. Ich ograniczony zakres w stosunku do Rosji dobitnie uwidocznili to, czego rząd angielski nie zrobił. Ani nie wypowiedział wojny, ani nie zerwał stosunków dyplomatycznych z Rosją. Rząd polski nazajutrz po wkroczeniu wojsk rosyjskich proponował rządowi Francji i Anglii złożenie protestu w Moskwie (nr 177 Księgi Białooczerwonej). Oba rządy uchyliły się od zadośćuczynienia propozycji. Zadowolili się nieuznaniem zaboru. Postanowiły przed powzięciem dalszych decyzji odczekać, jak się wypadki potoczą.

Rząd polski po zawarciu 31 marca sojuszu z Anglią, lojalnie, może nazbyt lojalnie, przestrzegał podstaw porozumienia, polityki ściśle defensywnej, polegającej na unikaniu wszelkiego prowokowania Niemiec. Po katastrofie nadal trwał w lojalności do sprzymierzeńca. Tajnej umowy nie ujawnił. Anglicy wydobyli ją z ukrycia w archiwach dyplomatycznych<sup>23</sup>.

---

23. Niektórzy członkowie Izby Gmin w obawie, czy układ polsko-angielski nie utrudnia pozyskania poparcia Rosji przeciw Niemcom zainteresowali

rząd. Parlamentarny wiceminister Spraw Zagranicznych R. Butler odpowiedział pierwszego października 1939 roku: „Układ dotyczy tylko wypadków agresji niemieckiej; rząd polski potwierdza, że stan rzeczy jest taki a nie inny”. Właściwie nie powiedział niczego nowego, boć przecie wszyscy wiedzieli, że owym państwem europejskim, o którego agresji mowa w układzie, są Niemcy. Jednak oficjalnie, wyraźnie podkreślenie tej okoliczności stanowiło ułkon w stronę Rosji. W roku następnym premier Churchill oznajmił, że Anglia nie uznaje żadnych zmian terytorialnych, zaszłych w ciągu wojny, to znaczy po pierwszym września 1939 roku. W Londynie 30 lipca 1941 roku, w pięć tygodni po wkroczeniu Niemiec do Rosji, Sikorski — premier rządu polskiego i ambasador rosyjski w Londynie — Majski podpisali w obecności Churchilla i Edena układ, nazywany często układem Majski-Sikorski, o przywróceniu stosunków dyplomatycznych, unieważnieniu przez Rosję układów zawartych z Niemcami w roku 1939 i wspólnym prowadzeniu wojny z Niemcami. Nazajutrz w Izbie Gmin Eden powiadomił posłów, oklaskujących jego wypowiedź, o zawarciu umowy polsko-rosyjskiej. Wywiązała się debata. Eden w odpowiedzi na zapytanie jednego z posłów, czy układ polsko-angielski z roku 1939 zawiera gwarancję granic, powołał się na oświadczenie Churchilla z roku 1940 o nieuznawaniu przez Anglię zmian terytorialnych, zaszłych w czasie wojny, które uzupełnił stwierdzeniem, sprzecznym z tekstem tajnej umowy, że Anglia nie poręczyła granic, co nie wywołało jawnego sprzeciwu rządu polskiego.

W maju roku 1942 Mołotow przyjechał do Londynu. Zawarł z Edenem dwudziestoletnią umowę. Mołotow w rokowaniach, poprzedzających jej zawarcie, próbował skłonić rząd angielski do uznania w umowie granic Rosji z 22 czerwca 1941 roku, w dniu wkroczenia wojsk niemieckich. Anglia, uwzględniając radę Stanów Zjednoczonych, odrzuciła postulat rosyjski. W styczniu 1943 roku Rosjanie wzięli do niewoli niemiecką armię generała Paulusa, zamkniętą w Stalingradzie. Odtąd polityka angielska w sprawie uznania zmian terytorialnych, zaszłych w czasie wojny, staje się chwiejna i spreczna. W Izbie Gmin 15 grudnia 1944 roku, w przeddzień konferencji jałtańskiej, Churchill i Eden adwokatowali przyznaniu Rosji ziem na wschód od linii Ribbentrop-Mołotow, którą nazywali linią Curzona. Eden znowu wywodził, że Anglia nie poręczyła granic Polski. Poseł, major Patherick odczytał ust. 3 tajnej umowy. Po dziś dzień nie wiadomo, kto mu go dostarczył? Eden zmieszany, odrzekł, że nie spodziewał się odczytywania tajnych dokumentów.

Ogłosił układ jeden i drugi 5 kwietnia 1945 roku. Dlaczego wtedy? Kto wie, czy nie w związku z ówczesnymi rokowaniami Anglii i Stanów Zjednoczonych z Rosją w sprawie Polski? Eden stał na stanowisku nieporęczenia granic przez Anglię, atoli uznawał jej zobowiązanie do obrony niepodległości. W tym duchu wygłaszał mowy w parlamencie i pisał noty do Moskwy. Anglia i Stany Zjednoczone, godząc się na żądanie Rosji utworzenia w państwach, okupowanych przez Rosję, rządów jej „przyjaznych”, opartych o „fronty ludowe”, przegrały sprawę o niepodległość tych państw. Eden może przypuszczać, że ogłaszając zobowiązania angielskie w tej sprawie skłoni Rosję do ustępliwości. Niczego nie wskórał.

F. A. Voigt, kilkakrotnie wystąpił w miesięczniku: *The Nineteenth Century and After*, którego był wydawcą i redaktorem, w obronie Polski. W lipcu 1947 roku w artykule: „O rządy prawa” wywodził wbrew Churchillowi i Edenowi, że umowy jałtańskie są spreczne ze zobowiązaniami angielskimi objętymi umową polsko-angielską. Postawił pytanie, czy nie byłoby godniej powiedzieć otwarcie, że Anglia w sytuacji stworzonej biegiem operacji wojennych, nie jest w stanie wypełnić swych polskich rękojmi?

## Rozdział IX

### HITLER TEGO DNIA ODRACZA NAJAZD O SZEŚĆ DNI

Wielu pisarzy, z pamiętnikarzami włącznie, wytykało Hitlerowi popełnienie szeregu błędów strategicznych i taktycznych. On sam w roku 1939 głośno ale nieszczerze ubolewał nad niewszczęciem wojny o Polskę w roku poprzednim. Zaniechał jej przecie wówczas, albowiem jeszcze nie zdążył zawrzeć umowy z Rosją. Odroczenie najazdu na Polskę nastąpiło po dobieciu targu z Rosją, po ukończeniu przygotowań wojskowych. Dziwnym sposobem pierwszy, wielki błąd wojskowy Hitlera został przeoczony przez krytyków.

Zagłębieni w rozważaniach decyzji wojskowych Hitlera, powziętych w czasie trwania wojny, zapomnieli o wcielonych w czyn w ciągu ostatnich dni, poprzedzających jej wybuch.

Natychmiast po otrzymaniu z ust Ribbentropa wiadomości o podpisaniu przed półtora godziny umowy wzajemnej pomocy polsko-angielskiej w Londynie, Hitler, przebywający wówczas w berlińskim pałacu kanclerskim, w piątek 25 sierpnia około godz. 19-ej cofnął wydany w ubiegły wtorek, rozkaz zaatakowania Polski nazajutrz, w sobotę 26 o świcie, bez oznaczenia nowego terminu.

Upór zaślepionego maniaka, wiara w szczęśliwą gwiazdę, która nigdy go nie zawiodła, w zdolność odgadywania przyszłości, zrodziły dziw nad dziwy, decyzję skądinąd niewytłumaczalną, przedmiotowo nieuzasadnioną, wykraczającą poza granice zdrowego rozsądku. Hitler obstawał w dalszym ciągu przy swej *idée fixe* narzuceniu Anglii podziału świata na sferę wpływów angielskich i niemieckich. Nie dostrzegał, nie rozumiał, że rozwój wypadków, wywołany w znacznej mierze jego własnymi popędami i czynami, dojrzał do powstania sytuacji, wykluczającej ziszczenie

raz na zawsze ustalonej wytycznej działania. Nie dostrzegali, że Anglia — późno, bo późno — ale przecie ocknęła się. W pogoni za złudną marą przysporzył Niemcom sporo ofiar, nie równoważonych żadnymi korzyściami. Odroczenie najazdu przedłużyło wojnę z Polską. Uniemożliwiło Niemcom uderzenie na Francję w 1939 roku.

Hitler zdecydował się na ten krok w nadziei skuszenia Anglii ponowieniem dawnych ofert. Wyrzekął się kolonialnych ambicji zamorskich, wszelkich pretensji terytorialnych do Francji, nawet zwrotu Alzacji i Lotaryngii w zamian za nieprzeszkadzanie w opanowaniu krajów Europy Wschodniej, należnych Niemcom kontynentalnych obszarów kolonialnych, stanowiących od czasów zamierzczłych teren niemieckiego osadnictwa i ekspansji. Wyczytywali — on i Ribbentrop — w układzie monachijskim przyjęcie tej transakcji przez Anglików, a nie ostateczną granicę ich ustępstw, wbrew angielskim miarodajnym wypowiedziom. Hitler ignorował głosy swoich i obcych, usiłujących wyprowadzić go z błędu. W oświadczeniu z 25 sierpnia, złożonym Hendersonowi, ofiarowywał Anglii, po załatwieniu się Niemiec z Polską bez jej udziału w tym sporze, rękojmię i pomoc zbrojną. Kładł na stół obrad propozycję równie obraźliwą, jak nierealną. Podwójnie obraźliwą. Domagał się złamania przyrzeczenia danego Polsce. Na wypadek przyjęcia tej propozycji narzucał się Anglii z nieproszoną pomocą, co wyglądało na to, że uważa Anglię za niezdolną do obrony na własną rękę swej niepodległości, wobec czego silne Niemcy gotowe są gwarantować słabą Anglię. Propozycja była wielokrotnie nierealna. Hitler żądał świadczenia gotówkowego: porzucenia Polski w zamian za kredytowe świadczenie, za obietnicę zawarcia sojuszu. Nie wyjaśniał ani przeciw komu ofiarowuje przymierze, ani jak sobie wyobraża zharmonizowanie projektowanej umowy z Anglią z wczorajszym układem niemiecko-rosyjskim.

Dyplomacja hitlerowska, realistyczna w odniesieniu do Rosji, chimeryczna w tej chwili wobec mocarstw zachodnich, nie mogła wzbudzić zaufania ani w Anglii, ani we Francji. Jej dziwaczność robiła wrażenie zakłamania, przywyszczającego poprzednie wycyny w posługiwaniu się tą metodą, potęgowanego dwutorowością postępowania. Obok dyplomatów, działających z urzędu, występowała w ostatniej fazie rokowań osobistość prywatna o nieokreślonych funkcjach i pełnomocnictwach. Zeznania oskarżonych, świadków dowodowych, dokumenty przedstawione w Norymberdze, dowiodły ponad wszelką wątpliwość fałszu gry niemieckiej. Oskarżyciele wytoczyli sprawę efektownie, rozpoczynając postępowanie dowodowe od bezapelacyjnego obalenia twierdzenia

Hitlera, wysuniętego w przemówieniu, wygłoszonym w Reichstagu 1 września, o przystąpieniu przed kilku godzinami wojsk niemieckich, ostrzeliwanych przez polskie na obszarze Niemiec, do „kontrataku”. Płk Lahousen, wysoki dygnitarz w sztabie Himmlera, szefa Gestapo, zeznał że na rozkaz Hitlera, dany bezpośrednio zastępcy Himmlera — Heydrichowi, właściwemu *spiritus movens* tej instytucji, przebrano kryminalistów, osadzonych w niemieckich więzieniach w polskie mundury wojskowe i użyto do zainscenizowania napadu na niemieckie Gliwice. Sfingowane były także inne incydenty graniczne i prześladowania mniejszości niemieckich w Polsce. Zapewnienia ustne Hitlera i Ribbentropa, składane ambasadorom Anglii i Francji, potwierdzone w ich i niemieckiego ministerstwa Spraw Zagranicznych pisemnych oświadczeniach, zawierały również dużą domieszkę oszustw i kłamstw. Wódz w owych ostatnich dniach sierpnia w intymnych enucjacjach, skierowanych do podwładnych, przyznawał posługiwanie się metodami działania, ujawnionymi w Norymberdze. Usprawiedliwiał swe postępowanie przesądzeniem wyniku wojny. Potomność stanie po stronie zwycięzców. Zapisze ich zasługi. Winy zamilczy: „Któż dziś wypomina Turkom rzezie Armeńczyków z czasów pierwszej wojny światowej?”

Na ostatnie dni sierpnia przypadły cztery akcje pokojowego zażegnania sporu. Jedna niemiecka, w pełni urzędowa, wynikła z inicjatywy Hitlera, działającego w porozumieniu z Ribbentropem i łącznie z ministerstwem Spraw Zagranicznych. Drugą niemiecką — ćwierć urzędową — wdrożył Göring na własną rękę 23-go, a później kontynuował ją z udziałem Hitlera poza plecami Ribbentropa. Mussolini wszczął trzecią 31-go. Anglicy łącznie z Francuzami namawiali Niemców i Polaków do nawiązania bezpośrednich rokowań i rozmów, przerwanych z końcem marca. Wszystkie cztery akcje były spóźnione. Związanie się Niemców umową rozbiorową z Rosją, od której ani Rosja, ani Niemcy nie chciały odstąpić, wykluczały jakiekolwiek ustępstwa niemieckie, a okoliczność, że szczegóły umowy ani angielskim, ani francuskim mężom stanu nie były znane, redukowało działanie dyplomatyczne do gry w ciuciubabkę. Zakulisowy udział Rosji w rokowaniach paraliżował ich jakiekolwiek konkretne znaczenie. Jest pewne, że wchodził w grę. Źródła mnie dostępne milczą o treści rozmów Berlin-Moskwa. Łatwo wysnuć ich sens z sytuacji. Ribbentrop niewątpliwie zareczał, że rokowania z Zachodem nie przyniosą ujmy zniszczeniu rozbioru.



Dowodem otrzymania wyjaśnień uspokajających i zadawa-

lających jest mowa, wygłoszona przez Mołotowa we czwartek 31-go — przyjazna Niemcom, wroga Anglii. Zachodziło w tych ostatnich dniach sierpnia uderzające przeciwieństwo między lojalnością postawy niemieckiej wobec Rosji, a nieszczerym kręctwem, nieposzanowaniem utartych form, niegrzecznością niemieckich mężów stanu w stosunku do mocarstw zachodnich.

Korespondent dzienników amerykańskich, William Shirer, wydał książkę: „W Berlinie 1933-1940”, tłumaczoną na kilka języków, zawierającą jego — ocenzone przez władze prasowe niemieckie — sprawozdania radiowe za ten czas. Świadectwa Shirera robią wrażenie wiarygodności, ponieważ autor zachował w zbiorze swych reportaży także przepowiednie, które się nie sprawdziły. Stwierdził fakt rozmów Berlin-Moskwa. Pod datą 30 sierpnia, w przeddzień mowy Mołotowa zapisał: „Wilhelmstrasse (siedziba niemieckiego ministerstwa Spraw Zagranicznych) podkreśla, że pakt nieagresji jest także paktem konsultatywnym, którego klauzula wzajemnej konsultacji weszła w życie w ostatnich dniach. Sfery zbliżone do Wilhelmstrasse podają, że rokowania dotyczyły Polski”. Coulondre raportował Bonnetowi 24 sierpnia, że w urzędowych kołach berlińskich przypisują wielką wagę klauzuli permanentnej konsultacji (j.w.).

Działania dyplomatyczne z ostatnich dni sierpnia są oświetlone obszernie w pamiętnikach aktorów dramatu i w literaturze historycznej. Poświęcono im nieproporcjonalnie wiele miejsca i uwagi, zapominając, że klamka zapadła 14 sierpnia, w dniu dojścia do skutku zasadniczego porozumienia rozbiorowego niemiecko-rosyjskiego.

Mimo burzy, wywołanej zajęciem Pragi, wszyscy Niemcy trwali nadal w usiłowaniach zajęcia Gdańska i Pomorza, włączenia Polski do sfery wpływów niemieckich. Różniły ich tylko poglądy na sposób osiągnięcia celu. Göring i grupa wyższych urzędników ministerstwa Spraw Zagranicznych usiłowali począwszy od maja, bez porozumienia się ze sobą, ziścić zamiar pokojowo doprowadzeniem do rokowań z Anglią o zawarcie układu, zbliżonego do monachijskiego i usankcjonowania niemieckich zaborczych pretensji do Czech. Straszili Anglię ewentualnością porozumienia niemiecko-rosyjskiego. Działali wbrew polityce Hitlera i Ribbentropa, bez ich wiedzy. Göring w maju wstąpił Bodenschatza do ambasady francuskiej, w lipcu Wohlthata do Londynu. Ci ludzie szukali porozumienia z Anglią przed zawarciem sojuszu z Rosją kosztem Polski. Hitler także dążył do rozbicia przymierza angielsko-polskiego, ale zastosował odwrotną kolejność działania. Postanowił zwrócić się do Anglii po pozyskaniu Rosji w myśli, że Anglia przerażona układem z Rosją, widząc bezna-

dziejność dania wojskowej pomocy Polsce, przedtem oporna, wówczas okaże się powolna. Tak też zrobił. Zawarł pakt z Rosją, po czym w piątek 25-go przystąpił do narzucania Anglii i Francji porozumienia, które gdyby doszło do skutku, stanowiłoby *implicite* zatwierdzenie rozbioru.

Ambasador Wielkiej Brytanii zgłosił się w Berchtesgaden 23-go około godz. 13-ej z listem Chamberlaina z dnia poprzedniego. Hitler odprawił go z kwitkiem. Nazajutrz po południu przybył do stolicy, ażeby jak najrychlej spotkać Ribbentropa, o tej porze wracającego z Moskwy, i z jego ust usłyszeć relację o przebiegu rozmów na Kremlu. Hitler nie odwoływał rozkazu rozpoczęcia wojny w sobotę o świcie. Przygotowania wojenne w piątek dobiegały końca. Rozmowy telefoniczne, łączność telegraficzna i radiowa z zagranicą, komunikacje kolejowe z Polską zostały w znacznej mierze przerwane. Hitler odbył tego dnia szereg konferencji. Proponował kolejno ambasadorom najpierw Anglii, potem Francji wstrzymanie się państw przez nich reprezentowanych od udziału w wojnie polsko-niemieckiej. Proponował wszczęcie rokowań, które miały przypaść na początek niedwołanej wojny z Polską (sic!).

O co właściwie chodziło? Motywy są zawsze liczne i niewymierne, zawsze wątpliwe, ale w różnej mierze. W tym wypadku wysoce wątpliwe. Hitler tego dnia działał widocznie pod wpływem impulsów mało uświadomionych, mało przemyślanych, dyktowanych maniactwem. Działał mętnie, chwiejnie, sprzecznie. Szybko podejmował decyzje, równie szybko je zmieniał. Może motywem rozstrzygającym była chęć zainscenizowania na użytek wewnętrzny i zagraniczny rzekomej niemieckiej pokojowości. Prawdopodobniejszą niż propagandowa interpretacja łamańców ówczesnej dyplomacji hitlerowskiej, wydaje się inna, albowiem trudno sobie wyobrazić, ażeby Hitler tylko dla wygrania raz jeszcze oklepanego, wielokrotnie *ad nauseam* powtarzanego, efektu propagandowego narażał swoją reputację na szwank, a Niemców na wielkie straty, nieuchronnie wynikające z odroczenia ataku, niczem nie kompensowane. Aż do otrzymania wiadomości o podpisaniu umowy polsko-angielskiej trwał w zamiarze atakowania nazajutrz rano. Ubzdurał sobie, że Anglicy i Francuzi skuszą się na pompatyczną formę oferty, złożonej ich ambasadorom ustnie i pisemnie, że zamiast natychmiast dopomóc Polsce, poczna rokować na podstawie jego propozycji, a ujrawszy szybkie załamanie się frontu polskiego, którego on i jego generałowie byli całkiem pewni, poniechają wojny. Tonący żdźbła się chwyta. Bał się wojny z Anglią i dlatego najnieprawdopodobniejsze koncepcje dyktowały mu jego postępowanie.



Wezwał Hendersona na godz. 13-tą. Zaczął od olśniewania rozmówcy megalomanią: „Jestem człowiekiem wielkich decyzji. Czynię dziś wobec Anglii krok w całym tego słowa znaczeniu równie rozstrzygający, jak wczorajszy układ z Rosją. Zmieniły się czasy. Niemcom obecnie nie grozi wojna na dwóch frontach. Sojusz z Rosją zabezpiecza Niemcy gospodarczo na wypadek wojny, choćby długiej. Niech Anglia wie, że Niemcy są stanowczo zdecydowane nigdy już nie wejść w konflikt z Rosją. Sprawa polska musi i będzie uregulowana. Zapowiedzi premiera Anglii nie skłonią Niemców do cofnięcia swych żądań, z którymi zwrócili się do Polski. Mogą tylko wywołać wojnę między Niemcami i Anglią, która żadnej stronie nie przyniesie korzyści. Po załatwieniu sprawy polskiej gotów jestem przedłożyć Anglii projekt zabezpieczający imperium angielskie oraz zgodzić się na rozsądne ograniczenie zbrojeń”. Henderson poczynił niejaki obiekcje, których Hitler nie chciał słuchać. Nazajutrz rano zawiózł do Londynu pisemną ofertę Hitlera.

Coulondre został wezwany na godz. 17,30. Hitler powiadomił ambasadora Francji, że wobec powagi sytuacji składa na jego ręce ustną deklarację z prośbą jej przekazania premierowi p. Daladier. „Polska odrzuciła moje rozsądne propozycje. P. Daladier i ja byliśmy kombatantami w czasie poprzedniej wojny. Boleścią i smutkiem napawa mnie myśl, że może znów połączyć się krew niemiecka i francuska”. Daladier odpowiedział listem. Hitler mu odpisał. Obaj trwali na poprzednio zajętych pozycjach.

Hitler tego samego dnia przyjął ambasadora włoskiego Attolico, zatroskanego i podnieconego. Donosił o poleceniu Mussoliniego zawiadomienia Hitlera, że mógłby wziąć udział w wojnie z Anglią i Francją tylko pod warunkiem dostarczenia mu przez Niemcy broni i surowców.

Pod koniec dnia padł grom z jasnego nieba. Takie wrażenie odnosił Hitler, nie dostrzegający chmur, zauważonych przez wszystkich innych. Około godz. 18.30 zjawił się Ribbentrop z wiadomością o ogłoszeniu przed chwilą w Londynie, że Anglia i Polska podpisały tego dnia o godz. 17-ej z minutami umowę wzajemnej pomocy. Hitler zlekceważył pismo Chamberlaina, jego mowę z dnia poprzedniego, zapowiadającą podpisanie układu w najbliższym czasie. Nie przejął się zapowiedzią, bo nie wierzył, że będzie w czyn wprowadzona, wobec czego wiadomość przyniesiona przez Ribbentropa zrobiła na nim wrażenie oszałamiające. Ribbentrop, przesłuchiwany w Norymberdze, zapewniał, iż wówczas podsunął Hitlerowi myśl odroczenia napaści!

Opowieść podsądnego Ribbentropa nie robi wrażenia wiarygodności. Prawdopodobnie, ażeby osłabić zarzuty oskarżycieli,

opowiadał sędziom o daniu tej rady sprzecznie z istotnym stanem rzeczy. Przecie zdawał sobie sprawę ze szkodliwości odraczenia ataku, o którego terminie Niemcy półsłówkami poinformowali Stalina i Mołotowa. Odraczenie snadnie wzbudzić mogło nieufność ich obu w niemiecką chęć dochowania im wiary. Mogło ich skłonić do odroczenia, lub nawet zaniechania wtargnięcia do Polski, którego rychłe uskutecznienie stanowiło istotny składnik niemieckiej strategii, rękojmię szybkiego pokonania armii polskiej i przrzucenia wojsk niemieckich na granicę francuską. Wprawdzie Ribbentrop, namawiając Hitlera do sojuszu z Moskwą, zapewne — wbrew temu, co zeznawał w Norymberdze — umacniał go w złudzeniu, że ugodzenie się Niemiec i Rosji spowoduje Anglików do porzucenia Polski ale trudno przypuścić, ażeby Ribbentrop, trzeźwiejszy niż Hitler, po liście Chamberlaina z 22-go, po jego przemówieniu z 24-go i ogłoszeniu paktu polsko-angielskiego, jeszcze ciągle wierzył w możliwość odwrotu Anglii. Hitler był wieczorem tego dnia przemęczony, poirytowany, popędliwy, nieskory do debat. Ribbentrop zapewne wystrzegął się wywołania dyskusji. Przyjął milcząco decyzję wezwania generała Keitla, motywowaną przez Hitlera słowami: „potrzebuję czasu na przeprowadzenie negocjacji”. Keitel chyba także na razie milczał i nie podnosił narzucających mu się całkiem oczywistych i przekonywujących obiekcji. Termin rozpoczęcia ataku przypadał za dziesięć godzin. Nie było czasu do stracenia, jeżeli rozkaz odroczenia miał istotnie wejść w życie. Po rozmowie z Keitlem Hitler telefonicznie zawiadomił Göringa. W Norymberdze Göring zeznał: „Zapytałem, czy chodzi o chwilowe, czy o definitywne odroczenie? Usłyszałem odpowiedź Hitlera: chcę tylko sprawdzić czy możemy wyeliminować interwencję angielską”. Zeznania Keitla i Göringa zgodnie świadczą o zamiarze Hitlera odroczenia najazdu na krótki czas w celu pertraktowania z Anglią przed rozpoczęciem niemieckich kroków wojennych.

Po zajęciu Pragi dyplomaci angielscy i francuscy jawnie i poufnie, ustnie i pisemnie, wprost i pośrednio wielokrotnie przekonywali Hitlera że rządy w imieniu których przemawiali podejmą wojnę w razie agresji na Polskę. Odroczenie ataku dowodzi bezowocności ich usiłowań. Podpisanie umowy polsko-angielskiej zachwiało pewnością Hitlera, iż jego zachodni wrogowie w końcu cofną się, w wyższym stopniu niż poprzednio manifestacje stanowczości mocarstw zachodnich, ale nie pozbawiło go wszelkiej nadziei skłonienia ich do odwrotu. Trwał w usiłowaniu osiągnięcia tego celu. Gdy dowiedział się o podpisaniu umowy polsko-angielskiej, strzeliło mu do głowy, iż rozpoczęcie ataku, wbrew jego dotychczasowemu mniemaniu,

popchnie Zachód do wojny, że, natomiast, kto wie, czy umożliwiając rządowi mocarstw zachodnich kilkudniowy namysł w atmosferze grożących, ale nie oddawanych strzałów, nie wzbudzi w nich trafniejszej oceny, na razie przez nie zapoznawanej zmiany sytuacji politycznej i wojskowej, wywołanej sojuszem niemiecko-rosyjskim? Po raz ostatni próbował odosobnić Polskę od Zachodu. W tej myśli atak odroczył.

Rekordzista w łamaniu umów międzynarodowych, święcie dotrzymywał terminów, które zakreślał dla wszczynania działań wojennych. W dziele programowym „Mein Kampf”, wydanym w roku 1925, zapowiedział że w ciągu sześciu lat po zdobyciu władzy uzbroi i przygotuje Niemcy do podjęcia wojny o zwiększenie ich „przestrzeni życiowej” (*Lebensraum*). Jak wynika z dokumentów norymberskich, wydał 26 maja 1938 roku rozkaz przygotowania zaboru wojskowego Czech na 2 października 1938 roku. Ostateczny plan wojny z Polską kazał ułożyć 3 kwietnia 1939 roku z tym, żeby działania wojskowe mogły rozpocząć się każdej chwili, począwszy od 1 września. Dotrzymał wszystkich trzech terminów. Objął rządy 30 stycznia 1933 roku. W siódmym roku ich sprawowania rozpoczął wojnę.

Akcję przeciw Czechom poprowadził w ten sposób, że, na dwa dni przed terminem wojennego wkroczenia, wojska jego obsadziły Sudety czeskie bez rozlewu krwi (Monachium). Przygotowaniami dyplomatycznymi i wojskowymi pokierował tak sprawnie w roku następnym, iż wybuch wojny przypadł na dzień ustalony na 5 miesięcy przed jej wybuchem. Armie były skoncentrowane na pozycjach wyjściowych już 25 sierpnia. Odracząc termin ataku z niepowetowaną szkodą dla sprawy o którą walczył, postanowił zwłóczyć ale tylko w ramach, ustalonych w kwietniu, to znaczy najpóźniej do 1 września.

Odwołał w piątek późnym wieczorem rozpoczęcie ataku, wyznaczone we wtorek na sobotę o świcie.

Pozostawił w mocy inne zarządzenia wydane w przewidywaniu bliskiego wybuchu wojny. W piątek władze ograniczyły zagraniczne komunikacje różnego rodzaju, zwłaszcza z Polską. Szkolny okręt wojenny „Schleswig Holstein” zawinął do przystani gdańskiej, owacyjnie witany przez Gdańszczan. Miał nakaz ostrzeliwać posterunek polski na Westerplatte w chwili rozpoczęcia wojny. Pozostał w porcie. W sobotę odwołano dwie uroczystości, które miały być odwołane w pierwszy dzień wojny: zjazd w Tannenberg (Prusy Wschodnie), zapowiedziany na jutrzejszą niedzielę z udziałem wodza dla uczczenia dwudziestej piątej rocznicy zwycięstwa armii niemieckiej, dowodzonej przez Hindenburga nad wojskami Rosji carskiej, po wtóre doroczny kon-

gres partii narodowo-socjalistycznej, zwołany na 2 września, jak zwykle do Norymbergi, pod hasłem na ten rok wybranym: „Kongres pokoju”. Wybito medale z tym napisem w otoku. Zaproszono dyplomatów zagranicznych. I tę uroczystość Wódz zgodził się uświetnić przemówieniem pokojowym zgodnie z hasłem i programem kongresu. W niedzielę ogłoszono obowiązujące od następnego dnia, 28-go, systemu kartkowego sprzedaży żywności, także cukru, mydła, tłuszczu, opału, odzieży w skromnych, kontyngentowanych ilościach, co pociągało za sobą wystawanie w ogonkach. Od tegoż poniedziałku począwszy, przeprowadzano w Berlinie próbne ćwiczenia zaciemnienia nocnego ulic i okien w ramach obrony przeciwlotniczej.

Wódz nie odezwał się do narodu na wiecu w Tannenbergu. Publiczne wyjaśnienie i usprawiedliwienie polityki było przedwczesne. Zadość uczynił potrzebie wypowiedzenia się na tajnym posiedzeniu monopartyjnego Reichstagu, w gronie — wedle mierzniaków narodowo-socjalistycznych — elitarnym. Pojawił się w poniedziałek rano lakoniczny komunikat urzędowy. Posiedzenie odbyło się. Wódz przemawiał i uwydatnił powagę sytuacji. Po raz pierwszy przyznał publicznie istnienie groźby wojny. Prasa i radio ograniczyły się wyłącznie do ogłoszenia przytoczonego komunikatu. Korespondenci pism i członkowie poselstw zagranicznych nie zdobyli żadnych szczegółowych wiadomości, mimo starań o ich uzyskanie. Pojawiły się w książce — obejmującej dziennik ambasadora niemieckiego w Belgradzie i Rzymie, von Hassela, powieszzonego za udział w spisku na życie Hitlera — po wojnie wydanej przez rodzinę po niemiecku i tłumaczonej na inne języki. W niedzielnym posiedzeniu Reichstagu uczestniczył poseł Sybel. Rozmawiał z Hasselem. W 48 godzin później, we wtorek 29-go, Hassel pod tą datą wpisał do dziennika treść wynurzeń Hitlera wedle relacji Sybela. Padły z ust wodza słowa oświecające wewnętrzną rozterkę uczuć i myśli, szarpiącą jego duszę. Ulatniały się nadzieje odstraszenia mocarstw zachodnich od wojny. Rosły obawy popadnięcia w wypadku wojny w uciążliwą zależność od rosyjskiego sprzymierzeńca, równoległe chęci zerwania krępującego sojuszu. Wódz oświadczył nazistom, że pozostanie wierny zasadniczemu nastawieniu antybolszewickiemu. „Są sytuacje w których wyganianie diabła Belzebubem jest wskazane. W stosunku do Rosji wszystkie środki, nawet taki układ jaki zawarłem, są dozwolone”. Słuchacze odnieśli wrażenie, że Hitler uważa układ za niekorzystny i że zamierza stąd wyciągnąć konsekwencje w sposobnej chwili, której nadejścia wkrótce się spodziewa. Hassel zapisał pod datą 11 października rozmowę z głównym organizatorem spisku, Goerdelerelem. Roztrząsali mowę

Hitlera z 27 sierpnia. Nabrali przekonania, że Hitler rozważa projekt zaatakowania Rosji w czasie toczącej się wojny. Organ stronnictwa narodowo-socjalistycznego, *Völkischer Beobachter* w numerze, opublikowanym w poniedziałek 28-go rano pominął mowę wodza, ale zamieścił artykuł redakcyjny: Wódz wzywa do cierpliwości. Nie stracił nadziei pokojowego ziszczenia w pełni niemieckich żądań. Niektórzy członkowie stronnictwa dowiedzieli się o odroczeniu ataku. Oceniali je ujemnie (vide Shirer). Prawdopodobnie Hitler w niedzielnej mowie, wzywając do cierpliwości, uspokajał krytyków odroczenia zapewnieniem, że rozstrzygnięcie wkrótce nastąpi, bez ujemny dla sprawy niemieckiej. Znaczna liczba spośród nielicznych, którzy dowiedzieli się o odroczeniu ataku, nie wątpiła, że jest chwilowe. Ogonki w sklepach, zaciemnienia nocne utwierdzały w przekonaniu, że wybuch wojny tuż, tuż. Ludność stolicy była świadkiem przewożenia przez berlińskie węzły komunikacyjne i przemarszu wojsk z zachodu na wschód. Żołnierze zawierali małżeństwa wojenne w skróconym trybie. Powszechnie znane były fakty ukończenia w piątek mobilizacji i rozstawienia wojsk na granicach Polski. Attachés wojskowi francuscy i innych państw zawczasu informowali poprzez swe ambasady ministerstwa spraw zagranicznych i wprost przełożone władze wojskowe o postępach i ukończeniu niemieckich przygotowań wojennych i odgadywali trafnie terminy ataku. W niedzielę attachés wojskowi ambasad i poselstw zagranicznych zostali powiadomieni, że nie wolno im wyjeżdżać na prowincję bez specjalnego zezwolenia ministra Wojny. Ambasada angielska już 24-go wezwała obywateli angielskich, przebywających w Niemczech, także dziennikarzy pełniących obowiązki korespondentów do wyjazdu. Urzędnicy ambasady pakowali kufry i walizki. Ambasada amerykańska doradzała wyjazd kobiet i dzieci obywateli amerykańskich. Prasa berlińska coraz wyraźniej odzwierciedlała proces staczania się ku wojnie.

Hitler z końcem poprzedniego roku postanowił najpierw zająć Pragę, a dopiero potem rozprawić się z Polską. Za tą kolejnością przemawiały słuszne motywy wojskowe. Otoczenie Polski od południa przez usadowienie się na Słowaczczyźnie stanowiło korzyść Niemców, stratę Polski. Odroczenie ataku w piątek wieczorem miało — łatwy do przewidzenia — wprost odwrotny skutek strategiczny. Mobilizacja niemiecka była ukończona w piątek wieczorem. Koncentracja także. Wojska niemieckie były dowieszone i rozstawione na granicach Polski. W Polsce pierwsze wezwania indywidualne były doręczone dopiero we czwartek rano. Granice były przeważnie jeszcze nieobsadzone. Odroczenie ataku zmieniało stosunek sił na korzyść Polski. Przedłużyło woj-

nę z Polską. Pomnażało ofiary krwi i mienia. Opóźniało przerwanie wojsk niemieckich na zachód. Wojskowi poczęli kołatać o wyznaczenie daty nowego ataku na bliski dzień, przypominając korzyści możliwie najrychlejszego zakłócenia biegu polskiej mobilizacji przypominając, że wkrótce zaczną się deszcze w Polsce, utrudniające działalność lotnictwa i tanków. Układ z Rosją zmuszał do szybkiego działania. Hitler wkrótce po odroczeniu ataku wyznaczył nowy termin jego skutecznienia. Konferując we wtorek 29-go o godz. 19-ej z Hendersonem w obecności Ribbentropa w sprawie nawiązania bezpośrednich rozmów polsko-niemieckich, zażądał, ażeby Anglicy spowodowali stawienie się w Berlinie pełnomocnika Polski, uprawnionego do bezwarunkowego ustalenia, bez odwoływania się do Warszawy, treści umowy i jej podpisania nie później niż nazajutrz. Prawdopodobnie oznaczenie tak krótkiego terminu o charakterze ultymatywnym, było następstwem wydania przez Hitlera naczelnemu wodzowi armii, generałowi Brauchitschowi najpóźniej tego dnia rano, zapewne już w poniedziałek, polecenia rozpoczęcia ataku w piątek. Szczegóły wieczornej wtorkowej rozmowy, ogłoszone we wspomnieniach Hendersona potwierdzają tę dedukcję. Usłyszał z ust Hitlera: „Moi żołnierze żądają postanowienia: tak, lub nie. Wojska stoją gotowe do uderzenia od piątku. Generałowie powiadają, że już jeden tydzień stracony. Nie mogą się zgodzić na utratę drugiego”. Gdy Henderson wychodził, zastał w przedpokoju grono oficerów, między nimi generałów Keitla i Brauchitscha, widocznie wezwanych celem ich poinformowania o przebiegu konferencji i decyzji Hitlera niezmienniania drugiego terminu ataku. Do tej daty Hitler dostosowywał bieg rozmów dyplomatycznych.

W poniedziałek w południe rząd niemiecki ogłosił tekst listów wymienionych między Daladierem i Hitlerem wbrew umowie ich niepublikowania. Pogoń za efektami propagandowymi przeważała i w tym wypadku. Rząd niemiecki uznał za stosowne przekonywać swych obywateli po raz setny ogłoszeniem listów, że Hitler trwa w usiłowaniach przeprowadzenia żądań niemieckich bez rozlewu krwi, wbrew podżeganiu do wojny przez mocarstwa zachodnie. Wprawdzie pismo Daladiera, utrzymane w tonie szlachetnym, a nawet podniosłym osłabiało argumentację Wodza, ale rząd niemiecki osądził, że Niemcy przestali być wrażliwi na głos rozsądku. Dzienniki niemieckie, posłuszne instrukcjom rządowym, rozpisywały się o okrutnych prześladowaniach, na które narażona jest niemiecka mniejszość w Polsce. Pozbawiały Niemców trzeźwego sądu, zdolności rozróżniania prawdy od fałszu. Obaj korespondujący ze sobą mężowie stanu odwoływali się do honoru narodowego, co nie wróżyło pokoju.

Hitler, odczytując w Reichstagu z końcem kwietnia listę żądań przedstawionych Polsce, wymienił budowę autostrady poprzez polski korytarz, łączącej Prusy wschodnie z Prusami zachodnimi. Teraz podwyższał cenę poniechania wojny. W liście do Daladiera żądał całego korytarza, milczy o autostradzie. W rokowaniach ustnych z Hendersonem wysuwa postulat rektyfikacji granicy śląskiej. Prasa wtóruje temu żądaniu. Hitler dostrzegł poniewczasie, że zagalopował się beznadziejnie odroczeniem ataku i wszczęciem rokowań. Teraz cofa się, rozbija rokowania, usuwa zapórę tamującą przyspieszenie ataku.

Henderson wraca w poniedziałek wieczorem i tego samego dnia wręcza Hitlerowi odpowiedź angielską. Rozmowa trwała przeszło godzinę. Henderson zdał z niej sprawę Halifaxowi, który odpis raportu przesłał Beckowi, oraz przedstawił przebieg rozmowy w książce, ogłoszonej w grudniu tegoż roku („Failure of a mission”). Informował Coulondre’a, który depešował do Bonneta, rozporządzającego ponadto wiadomościami, udzielanymi przez ambasadora francuskiego w Londynie na podstawie informacji, pochodzących z Foreign Office.

Anglicy ponownie ofiarowywali swe „dobre usługi” w Warszawie, celem nawiązania bezpośrednich rokowań polsko-niemieckich. Zdaniem rządu angielskiego przysłała umowa polsko-niemiecka powinna być gwarantowana przez inne mocarstwa. Na życzenie stron bezpośrednio zainteresowanych rząd angielski gotów jest uczestniczyć w tej międzynarodowej gwarancji. Godzi się na niemiecki projekt wszczęcia rokowań angielsko-niemieckich po uprzednim załatwieniu sporu polsko-niemieckiego. Hitler powtarzał wyrzekania na udzieloną Polsce gwarancję angielską, zachęcając ją do upartego odrzucania rozumnych i umiarkowanych żądań niemieckich i na ucisk mniejszości niemieckiej w Polsce. Podtrzymywał swe żądania. Obiecał pisemną odpowiedź na jutro. Henderson wtrącił, że Anglikom zredagowanie ich pisma zajęło dwa dni wytężonej pracy. Może czekać. „Nie spieszy się”. Hitler reagował szybko i stanowczo: „Ale mnie się spieszy”.

W odpowiedzi, wręczonej Hendersonowi na piśmie osobiście przez Hitlera w obecności Ribbentropa i Schmidta, rząd niemiecki wyraził zgodę na rokowania bezpośrednie z Polską pod warunkiem zgłoszenia się polskiego pełnomocnika nazajutrz. Henderson, czytając pismo, w tym miejscu przerwał i zauważył: „ten postulat brzmi ultymatywnie”. Hitler i Ribbentrop oburzyli się. „Stanie w pogotowiu obu armii naprzeciw siebie zmusza do pośpiechu”. Pismo, odczytywane przez Hendersona, w chwilę później telefonicznie przekazane ministerstwu w Londynie, za-

strzegąco: „Rząd niemiecki godzi się na międzynarodowe poręczenie projektowanego układu polsko-niemieckiego, ale musi w poczuciu obowiązku (*pflichtgemäß*) zastrzec, że w wypadku zmian terytorialnych w Polsce już nie byłby w możności (*im Falle einer Neugestaltung der territorialen Verhältnisse in Polen*) bez udziału Rosji zobowiązać się do gwarancji lub w gwarancjach uczestniczyć. Widmo rozbioru pojawia się na scenie. Aluzja do układu niemiecko-rosyjskiego jest dość przejrzysta. Przed podpisaniem układu rząd niemiecki mógł na własną rękę udzielić Polsce rękojmi. Po podpisaniu umowy z Rosją nie może jej przyznać bez zgody sprzymierzeńca. Jawny pakt nie zobowiązywał Niemiec do współdziałania w tej sprawie z Rosją. Zobowiązanie wobec Rosji, którego dotrzymanie rząd niemiecki zapowiada Anglii i za jej pośrednictwem Polsce, wynikało bezspornie z tajnej umowy rozbiorowej, czego wskazówką, że słowa: „*Neugestaltung der territorialen Verhältnisse in Polen*” są powtórzeniem formułki, użytej w tekście tajnego układu rozbiorowego. Ta okoliczność, dziś znana, nie była wiadoma dyplomatom angielskim i francuskim. Atoli niemieckie oświadczenie nie wzięcia udziału w gwarancjach terytorialnych bez Rosji uzasadniało podejrzenie, że Niemcy myślą o zmianach terytorialnych nie tylko na swoją korzyść, ale także o korzystnych dla Rosji, zgodnie z pogłoskami w tych dniach krążącymi w berlińskich kołach dyplomatycznych. Henderson nie uchwycił właściwej treści niemieckiego zastrzeżenia. Centrala londyńska zapewne rozumiała. Ambasador francuski, bardziej przenikliwy, wyczuł niebezpieczeństwo. Komentując ten ustęp w sprawozdaniu przesłanym do Paryża pisał: „Celem Niemiec jest doprowadzenie do całkowitego współdziałania politycznego i qojskowego z Rosją”.

Wtorkowa nota niemiecka odtwarza prawdziwe cele Niemiec. Sypaniem piasku w oczy były propozycje, odczytane ambasadorowi Wielkiej Brytanii w nocy ze środy na czwartek, pomijające zastrzeżenie udziału Rosji w pertraktacjach. Rząd niemiecki wówczas zakomunikował projekt porozumienia polsko-niemieckiego, którego, wbrew temu co oświadczył, nie miał zamiaru przedstawić polskiemu pełnomocnikowi.

Halifax po zaznajomieniu się z wtorkową notą zauważył: „Jakże mogę Niemcom dostarczyć polskiego pełnomocnika w ciągu jednej doby”.

Henderson konferował z Ribbentropem we środę o północy. Rząd niemiecki ogłosił w Białej Księdze streszczenie rozmowy. Ribbentrop i Schmidt zeznawali w Norymberdze. Hendersona sprawozdanie zostało wydrukowane w angielskim zbiorze doku-



mentów. Ambasador angielski wyłuszczył sprawę w swych wspomnieniach. Rozporządzamy źródłami obfitymi i na ogół zgodnymi. Hitler był nieobecny. Wreszcie dostrzegł, że nie pozyska Anglii, nie podyktuje warunków polskiemu pełnomocnikowi. Przekazał Ribbentropowi niewdzięczną funkcję celebrowania na pogrzebie rokowań. Ribbentrop nie zdołał opanować rozdrażnienia. W miarę zbliżania się chwili wybuchu wojny z Anglią nienawidził Anglików coraz bardziej.

Wedle Hendersona „Ribbentrop do początku rozmowy zajął stanowisko wrogości, wzrastającej w toku oświadczeń, składanych przeze mnie. Zrywał się z krzesła i pytał, czy nie mam nic więcej do powiedzenia”. Schmidt w Norymberdze opowiadał, iż raz tylko widział Ribbentropa, (z którym się ciągle stykał) w stanie podobnego podniecenia.

Ambasador angielski przedstawił instrukcje swego rządu, obejmujące odpowiedź na wczorajszą notę niemiecką: „Rząd angielski nie może wbrew utartemu obyczajowi dyplomatycznemu doradzać rządowi polskiemu wydelegowania pełnomocnika przed powiadomieniem rządu polskiego o propozycjach niemieckich”. Ambasador angielski prosił Ribbentropa o ich zakomunikowanie. Niemiecki minister Spraw Zagranicznych odpowiedział, że pełnomocnik polski miał stawić się we środę. Północ minęła, a jego nie ma. Oferta niemiecka przestała być aktualna. Henderson zauważył, że oświadczenie Ribbentropa potwierdza jego wczorajsze określenie niemieckiego żądania, ażeby polski pełnomocnik stawił się nie później, niż we środę, mianem postulatu ultymatywnego, co wywołało wybuch uniesienia i gniewu Ribbentropa. Niemiecki minister w sprzeczności z oświadczeniem, złożonym przed chwilą, że sprawa przestawała być aktualna, zdecydował się odczytać propozycje swego rządu, które rzekomo miał zamiar przedstawić pełnomocnikowi polskiemu, gdyby się był zgłosił. Podczas wczorajszej konferencji Hitler i Ribbentrop dali Hendersonowi do przeczytania deklarację niemiecką. Tej nocy Ribbentrop nie wypuścił pisma z ręki. Wedle relacji Hendersona czytał szybko. Ribbentrop i Henderson rozmawiali w języku niemieckim, którym Anglik biegle nie władał. Obszerny dokument, odczytany przez Ribbentropa, zawierał dużo szczegółowych postanowień, trudnych do uchwycenia. Anglik zrozumiał tylko piąte przez dziesiąte. Schmidt w Norymberdze twierdził, że wyrazem oczu i twarzy, pochrząkiwaniem przypominał Hendersonowi swą obecność i swe funkcje tłumacza w zamiarze podsunęcia mu myśli zażądania, ażeby przetłumaczył tekst odczytywany przez Ribbentropa. Henderson albo pod wpływem irytacji przegapił tę ewentualność, co prawdopodobniejsze zrzekł się jej wykorzys-

tania ze względu na widoczną złą wolę partnera. Ribbentrop w Norymberdze bronił się argumentem, że czytał powoli. Schmidt w swym streszczeniu rozmowy, ogłoszonym w niemieckim zbiorze dokumentów podaje, że Ribbentrop komentował odczytywane ustępy. Oba twierdzenia, sprzeczne z relacjami Hendersona, są zapewne rozmyślnie sfingowaną apologią. Prawdziwa wydaje się wypowiedź Ribbentropa w Norymberdze, wedle której Hitler zakazał mu dać Hendersonowi do przeczytania niemieckie propozycje. Oczywiście fałszem było zeznanie Ribbentropa w Norymberdze, jakoby Hitler własnoręcznie opracował w ciągu ostatniej doby owe propozycje, stanowiące elaborat szczegółowy, prawniczo ściśle zredagowany. Hitler był w ogóle niezdolny do opracowania czegoś podobnego, a cóż dopiero w ostatniej chwili. Namier, z powołaniem się na ustną informację udzieloną mu przez Lipskiego, zapewne trafnie przypuszcza, że dokument już przed kilku dniami został spisany i wygotowany w ministerstwie Spraw Zagranicznych przez Gausa i Weiszäckera. Propozycje niemieckie stanowiły tylko i wyłącznie jedno z ogniw propagandowego łańcucha niezgrabnych kłamstw, fabrykowanych gwoli wykazania polskiej odpowiedzialności za rozbiście się rokowań, za wybuch wojny. Ich sprzeczność z układem rozbiorowym dowodziła ponad wszelką wątpliwość, iż nie stanowiły akcji na serio pomyślanej. Niemcy wówczas nie mogli żadną miarą pozwolić sobie na otwartą nielojalność równocześnie wobec Rosji i mocarstw zachodnich. Niedanie propozycji do przeczytania jaskrawo okazywało zamiar ich wyparcia się, gdyby *per maxime inconcessum* pełnomocnik Polski się stawiał.

Nadszedł czwartek — ostatni dzień przedwojennych, niesamowitych wyczynów dyplomacji hitlerowskiej, zmierzających do podbicia Polski z udziałem Rosji bez popadnięcia w wojnę z mocarstwami zachodnimi — zapowiedzi wkroczenia nazajutrz wojsk niemieckich do odpornej Polski. Dwoma pośrednimi drogami rząd niemiecki oznajmił ambasadorowi angielskiemu dosłownie, że sytuacja jest z powrotem taka, jak się ukształtowała w piątek, przed odroczeniem ataku. Rząd niemiecki tego dnia przyznawał, iż w piątek do wieczora trwał w postanowieniu wkroczenia nazajutrz i że obecnie podejmuje tę samą decyzję. Od rana usiłował zmusić Becka lub Lipskiego do stawienia się przed obliczem Hitlera z pełnomocnictwem kapitulacji na rzecz Niemiec i Rosji, z tym że sam nie był krępowany owymi oficjalnie nieudzielonymi propozycjami, które w razie nieprzybycia pełnomocnika miały być ogłoszone jako dowód niemieckiego umiaru i dobrych chęci.

Niemcy głosili, że jeszcze gotowi są rozmawiać z polskim

pełnomocnikiem, a nawet próbowali — znowu nieoficjalnie — podrzucić owe umiarkowane propozycje. Dwoma okólnymi, nieurzędowymi drogami rząd niemiecki oznajmił ambasadorowi angielskiemu, że aczkolwiek pełnomocnik polski wczoraj nie przybył, jednak jest oczekiwany. W wypadku niepojawienia się grozili rozpoczęciem wojny nazajutrz. Wykonania tej decyzji nie odroczyli. Weiszäcker wcześniej rano zaalarmował Hassela, za przyjaźnionego z Hendersonem od czasu gdy obaj przed kilku laty pełnili funkcje przedstawicieli swych rządów w Belgradzie. Hassel oznajmił Hendersonowi, że przybycie natychmiast polskiego pełnomocnika jeszcze mogłoby zapobiec wybuchowi wojny nazajutrz. To samo powiedział Hendersonowi inny pośrednik nasłany przez Ribbentropa. Informowano także nieurzędowo i ustnie ambasadora angielskiego o treści niemieckich propozycji. Henderson około 9-ej konferował z Coulondrem na temat nakłaniania Lipskiego do interwencji u Becka.

Göring we własnej osobie wstępuje na scenę. Postarał się o to, że propozycje niemieckie, nieudzielone ani Hendersonowi, ani Lipskiemu, dostały się w postronne ręce Szweda, Birger Dahlerusa, pacyfistycznego poczciwca, dyplomatycznego *outsider'a* („*interloper in diplomacy*” pisze o nim Namier), zamożnego inżyniera i przedsiębiorcy prywatnego, dobrze ustosunkowanego w Anglii i w Niemczech. Szwed nieco naiwny dał się użyć jako narzędzie Göringa, do czego się szczerze przyznał w Norymberdze, zeznając w charakterze świadka odwodowego Göringa i w swej książce, w której przekazał potomności sprawozdanie z kroków, podjętych w tej sprawie. Zeznania norymberskie Dahlerusa nie wypadły na korzyść Göringa. Jego usiłowania udowodnienia nimi, że szczerze starał się zapobiec agresji na Polskę speszły na niczym. Zdaniem sędziów chodziło mu tylko o wyeliminowania Anglii ze sporu.

Göring rozmawiał z Dahlerusem już w lipcu i z początkiem sierpnia. Rozbijał tą drogą sojusz polsko-angielski bez ustępstw niemieckich, co Dahlerus wyrozumiał dopiero po wybuchu wojny. W sierpniowej rozmowie uczestniczył pułkownik Bodenschatz, ten sam, którego Göring wysłał w maju do ambasady francuskiej. Göring w dniu przybycia Ribbentropa do Moskwy wpadł na pomysł pozyskania Anglii za pośrednictwem Dahlerusa i w tym celu wezwał go ze Stockholmu do Berlina i uprosił o odwiedzenie Foreign Office. Dahlerus kilkakrotnie w ciągu najbliższych dni krążył między Berlinem a Londynem. Göring doprowadził nawet do tego, że Hitler, wyrwany z łóżka w nocy z soboty na niedzielę, konferował z nim i z Dahlerusem. W ciągu soboty Hitler dostrzegał coraz jaśniej, że wczoraj zapędził się

w ślepą uliczkę, wobec czego uległ namowom Göringa i zdecydował się współdziałać w jego iluzorycznej imprezie. Hitler dał Dahlerusowi ustne zlecenia, które Dahlerus zawiózł do Londynu. Anglicy nie chcieli zaniedbać żadnej, choćby iluzorycznej sposobności pokojowego załatwienia sporu. Mimo zdawania sobie sprawy z powikłań i nieporozumień, mogących wyniknąć z rokowań dwoma kanałami, rozmawiali z Dahlerusem. Doszło aż do tego, że człowieka prywatnego, niezaopatrzonego w żadne pisemne pełnomocnictwa, przyjęli Chamberlain i Halifax w obecności swych głównych doradców, Cadogana i Horacego Wilsona. Dahlerus wrócił do Berlina z ogólnikowymi oświadczeniami pokojowych chęci, nie ułatwiającymi wyjścia z impasu. We czwartek o 11-ej zjawił się u Lipskiego, w gmachu polskiej ambasady, eskortowany przez radcę ambasady angielskiej, z tekstem niemieckich propozycji w kieszeni. Lipski po raz pierwszy w życiu dowiedział się o egzystencji Dahlerusa. Odmówił wdania się w merytoryczną rozmowę z osobą prywatną, nieuprawnioną do występowania imieniem rządu niemieckiego.

We czwartek rano rząd polski wysłał Lipskiemu instrukcje radiowe, przechwycone przez wywiad niemiecki, w południe doręczone równocześnie Lipskiemu i niemieckiemu ministerstwu Spraw Zagranicznych, które zaraz także i Göringa zawiadomiło o ich treści. Beck polecił Lipskiemu w pierwszej części instrukcji zgłosić się do ministerstwa Spraw Zagranicznych z zawiadomieniem, że rząd polski zajmuje przychylnie stanowisko wobec proponowanych bezpośrednich rokowań. W drugiej części zlecił, ażeby nie dyskutował niemieckich propozycji, gdyby zostały mu przedstawione, a ograniczył się do obietnicy przesłania ich Warszawie. Nie upoważnił go do stawiania wniosków ze swej strony. W tej instrukcji zawarta była *implicite* odmowa wydelegowania tego dnia pełnomocnika, wynikająca z zamilczenia tego postulatu, o którym Beck był przez Anglików powiadomiony. — Tylko pierwsza część instrukcji Becka została wydrukowana w polskim zbiorze dokumentów.

Treść instrukcji Becka wprawiła Göringa w pasję. Wywnętrzał się Dahlerusowi. Oskarżał rząd polski o sabotowanie niemieckiej akcji pokojowej. On, Hitler i Ribbentrop uważali dojdzie do skutku wojny z Anglią za klęskę, Polaków za jej sprawców. Nienawidzili ich więcej niż kiedykolwiek. Pałali chęcią zemsty. Skruchy za swoje wyczyny nie odczuwali. Z inicjatywy Dahlerusa Göring, po zasięgnięciu zgody Hitlera, zaprosił tego dnia Hendersona, radcę ambasady angielskiej Ogilvie Forbesa i Dahlerusa na popołudniową herbatkę do siebie. Goście przyszli. Gospodarz, którego Henderson nazywa najsympatyczniejszym

z nazistów, starał się być ujmujący. Zebranie trwało od 17-ej do 19-ej. Hitler w nocy ze środy na czwartek powołał do życia komitet obrony państwa pod przewodnictwem Göringa. Poświęcenie przezeń w tych okolicznościach tyle czasu na bezprzemysłową pogawędkę, nasunęło Hendersonowi wniosek, że przygotowania wojenne są całkowicie ukończone, wszystkie zarządzenia wydane. Henderson wspomniał Göringowi o pogłosce, że propozycje, których nie otrzymał, mają być wieczorem ogłoszone przez radio, co, jego zdaniem, unicestwia ostatnią nadzieję pokoju. Göring odrzekł: „Nie mogę interweniować. Ogłoszenie jest niezbędne dla wykazania światu dobrej woli rządu niemieckiego”.

Lipski o godz. 13-ej, w wykonaniu instrukcji Becka, zgłosił się do ministerstwa Spraw Zagranicznych z życzeniem przedstawienia ministrowi oświadczenia rządu polskiego. Dopiero o godz. 15-ej Weiszäcker zapytał, czy chce rozmawiać w charakterze pełnomocnika w pełni uprawnionego. Odpowiedział, że pragnie w charakterze ambasadora złożyć deklarację. O godz. 18.30 został przyjęty przez Ribbentropa, który powtórzył pytanie swego zastępcy. Odrzekł że, jak na razie otrzymał tylko polecenie złożenia na piśmie deklaracji o przychylnym ustosunkowaniu się Polski do propozycji bezpośrednich rokowań. Ribbentrop odrzekł, że deklarację pokaże Wodzowi.

Radio niemieckie ogłosiło o godz. 21-ej niezakomunikowane Polsce propozycje, oraz oświadczenie rządu, że Polska je odrzuciła w formie niewydelegowania pełnomocnika. Weiszäcker zaprosił ambasadorów Anglii, Francji, Stanów Zjednoczonych — w tej kolejności na godz. 21.15, 21.30, 21.45. Wręczył propozycje niemieckie i powtórzył interpretację nieprzybycia polskiego pełnomocnika, podaną przez radio. Henderson nie odmówił przyjęcia spóźnionego zawiadomienia. Zapytał Weiszäckera po co powiadamia go o faktach podanych przed chwilą do publicznej wiadomości? Weiszäcker ograniczył się do stwierdzenia, że wykonuje zlecenia i że nie może niczym więcej tych słów uzupełnić.

Tego dnia Mussolini, inicjator zeszłorocznej narady w Monachium, która w analogicznych okolicznościach zapobiegła wówczas grożącemu wybuchowi wojny, wtrącił się do dyskusji. Ciano we wczesnych popołudniowych godzinach telefonował do Halifaxa i Bonnetta, że Mussolini gotów zaproponować zwołanie konferencji na 5 września, o ile Anglia i Francja wyrażą swą zgodę. Wojna wybuchła, zanim rządy Anglii i Francji zdążyły odpowiedzieć. Bonnet, niezmiernie ustępliwy, czepiał się włoskiej deski ratunku. Uważał za wskazane doradzać Polsce udział w konferencji. Noël rozmawiał 1 września wieczorem z Beckiem. Polski minister Spraw Zagranicznych odrzekł: „Jesteśmy w peł-

nym toku wojny. Nastał czas wspólnej akcji zbrojnej sprzymierzonych, a nie konferowania". Wieczorem tego dnia Ribbentrop przyjął kolejno Hendersona i Coulondre'a, którzy złożyli identyczne noty ostrzegające, że ich rządy przystąpią do wypełnienia zobowiązań sojuszniczych, jeśli Niemcy nie zaprzestaną działań wojennych i nie wycofają armii z polskich obszarów. Nazajutrz Anglicy i Francuzi powiadomili Rzym, że zgadzają się na konferencję, o ile Niemcy wycofają wojska. Ciano, nie pytając Mussoliniego, odpowiedział, że Włochy tej propozycji nie mogą przedłożyć Niemcom. Na tym skończyła się interwencja Mussoliniego.

W piątek o godz. 10.30 Hitler przemawiał na posiedzeniu Reichstagu. Tym razem na jawnym. Spełnił zadanie trudne i niewdzięczne. Musiał przyznać, że minął okres wielkich pokojowych zwycięstw, odniesionych na terenie międzynarodowym. Wybuchła wojna, wbrew obietnicy jej uniknięcia. Zapowiadał wyprawę krzyżową na Rosję bolszewicką. Chciał sprzymierzyć się z Polską przeciw Rosji, pokojowo współżyć z mocarstwami zachodnimi. Musiał tego dnia okazywać fałszywe, mało zaszczytne zadowolenie z zawarcia sojuszu z Rosją. Nie mógł pochwalić się powodzeniem zabiegów, podjętych w myśli odosobnienia Polski od Anglii i Francji. Czuł się przygnębiony zawodami. Zanosilo się na wojnę długą w mało pomyślnych warunkach. Zamiast z Rosją, o której słabości militarnej był głęboko przekonany, stawał do walki z potężną Anglią. Słowa Wodza ukazywały ograniczoną pewność zwycięstwa, więcej rezygnacji wobec nieuchronnych wyroków przeznaczenia, niż zapału. Przypomniał klęskę poniesioną w listopadzie 1918 roku: „My narodowi-socjaliści nie będziemy nigdy kapitulować”. Odżegnywał się od kapitulacji niemieckiej. Nie obiecywał kapitulacji wrogów. „Zwycięzę albo zginę” — mała pociecha dla skazanych na przeżycie klęski. Jednak obiecywał zwycięstwo, jeśli naród wydobędzie z siebie solidarność i wolę zwyciężenia. Podczas przemówienia Hitlera Shirer i jego kolega siedzieli przy odbiorniku radiowym. Transmitowali mowę redakcjom dzienników amerykańskich. Shirer zanotował pod datą 1 września uwagi, które wówczas im obu się nasunęły. Dobrze znany głos Hitlera dźwięczał obco. Sprawiał wrażenie na przemian osłupienia i zaniepokojenia, wywołanego zaistnieniem sytuacji w jego rozumieniu niespodziewanej. Wygasły pasja, uniesienia, którymi dawniej podbijał słuchaczy. Dziś ich nie porывał, nie zadawała. Zyskał mniej oklasków i przytakujących okrzyków, niż w toku przemówień wygłaszanych w okolicznościach mniej doniosłych.

Wytoczył argument, poniżający jego samego i sprawę, którą

chciał wywyżżyć. Opowiadał wbrew powszechnie znanej rzeczywistości, że ostatniej nocy umundurowani i uzbrojeni żołnierze polscy weszli na teren państwa niemieckiego. „Strzelali. Wojska nasze przystąpiły do kontrataku o godz. 5.45 rano”, z czego by wynikało, że Polacy zaatakowali akurat w dniu, w którym już onegdaj nakazał wojskom niemieckim podjąć atak, obecnie przechrzczonym na kontratak.

Groźnie przestrzegał Belgię przed współdziałaniem z Francją i Anglią. „Uszanuję neutralność państw neutralnych, o ile one same postępować będą neutralnie”. Tak brzmi ten ustęp w relacji zasiadającego w loży dyplomatów Coulondre’a, przesłanej przez francuskiego ambasadora telefonicznie natychmiast po zamknięciu posiedzenia (francuski zbiór dokumentów, nr 324). Wersja niemieckiego zbioru dokumentów (nr 431) jest odmienna: „Będę szanować neutralność państw neutralnych tak długo, jak inne mocarstwa jej nie naruszają”. Uważam relację francuską za wiarygodniejszą. Silniej wyraża, nasuwającą się samo przez się, chęć umocnienia rządu belgijskiego w jego postawie odpornej wobec usiłowań francuskiego Sztabu Generalnego skłonienia Belgów do jak najrychlejszego opracowania wspólnego planu strategicznego. Wszystkie inne części przemówienia są podane mniej więcej zgodnie w obu relacjach. Francuska zawiera pewne skróty.

O Rosji Hitler wyrażał się całkiem inaczej, niż pięć dni temu na tajnym posiedzeniu Reichstagu. Obecnie zapewniał, że szczęściem napawa go powiadomienie narodu o zawarciu paktu nieagresji i konsultacji z Rosją, wykluczającego na wieki wieków użycie przemocy we wzajemnych stosunkach, zapewniającego Niemcom korzyści ekonomiczne i zobowiązującego oba państwa do „konsultacji w niektórych kwestiach europejskich”. Uchyłał półśłówkami rąbek tajemnicy, okrywającej umowę rozbiorową. Nie ujawniał całej prawdy. Nie wykluczał rozbieżnego interpretowania swych wypowiedzi. Umowa z 23-go została nazwana w tekście oryginalnym „paktem nieagresji”. Hitler mówił o podpisaniu „paktu nieagresji i konsultacji”. Tym uzupełnieniem tytułu, z pewnością obmyślanym starannie a nie przypadkowym, uwydatniał doniosłą rolę konsultacji permanentnej w przeżywanym właśnie teraz okresie ziszczenia umowy rozbiorowej. Artykuł 3-ci jawnego paktu nieagresji orzeka obowiązek wzajemnego konsultowania się sojuszników w wypadku, gdy wchodzi w grę ich wspólne, obustronne interesy. Hitler w swym przemówieniu określił przedmiot konsultacji w pewnej mierze bardziej szczegółowo, powiadając, że Niemcy i Rosja konsultują się „w niektórych kwestiach europejskich”. W niektórych? Tajna umowa, pominięta w jego wywodach, dawała odpowiedź na to pytanie.

Dzieli Europę na sferę wpływów niemiecką i rosyjską. Konsultacja z art. 3-go, łącznik między umową jawną i tajną, obowiązuje w sprawach realizowania podziału na sfery wpływów, a mianowicie, z uwagi na kolejność czasową wypadków, najpierw we wspólnym rozstrzygnięciu o losach Polski, albowiem ta sprawa miała być załatwiona w myśl porozumienia niemiecko-rosyjskiego przed innymi, wyliczonymi w tajnym protokole. Mowa Hitlera, odczytywana w świetle faktów, które zaszły po jej wygłoszeniu, potwierdza prawdziwość wieści, podawanych w prasie i z ust do ust w berlińskich kołach dyplomatycznych i dziennikarskich o ówczesnych naradach niemiecko-rosyjskich w sprawie Polski. Po wtóre, uzupełnia informacją udzieloną w nocy osobiście przez Hitlera doręczonej ambasadorowi Wielkiej Brytanii przed niepełną trzema dniami, oznajmiającej, że od chwili związania się Niemiec i Rosji umową z 23-go sierpnia Niemcy nie mogą udzielić Polsce rękojmi terytorialnych bez zgody Rosji. Hitler uwydatniał współdziałanie Niemiec z Rosją przeciw mocarstwom zachodnim. Ponowił zapowiedź trwałości sojuszu niemiecko-rosyjskiego. Ewentualne próby mocarstw zachodnich rozbicia sojuszu są bezwarunkowo skazane na niepowodzenie. „Mogę podpisać każde zdanie wczorajszej mowy ministra Mołotowa”. Wedle Shirera głos jego zdradzał rozpacz, gdy te słowa wypowiadał. Kolega Shirer szepnął mu do ucha: „Czyżby śpiew łabędzi?”.

Jednogodzinne przemówienie Wodza zostało bez dyskusji przyjęte jednomyślnie do wiadomości.

Pomyślnie sterowanie polityką i strategią niemiecką w czasie wojny było na tym etapie wydarzeń uwarunkowane przyjaznym współdziałaniem z Rosją. Mowa Mołotowa świadczyła o gotowości rządu rosyjskiego wypełnienia zobowiązań sojuszniczych. Rosyjski minister Spraw Zagranicznych zasłużył na słowa uznania Hitlera.

Pierwsza miłość nie wietrzeje. Bolszewicy w pogoni za władzą popierali państwa walczące z Rosją. Gdy pobitą zdobyli, żądza utrzymania i rozszerzenia władzy popchnęła ich na drogę wzmocnienia potęgi państwa rosyjskiego, obecnie ich dojnej krowy, obalania wspólnie z Niemcami traktatu wersalskiego, który przypieczętował klęskę obu państw. Po wycofaniu się Stanów Zjednoczonych ze sporów europejskich, Anglia objęła niepodzielnie ster zwycięskiej koalicji, związanej traktatem wersalskim, której uczestnicy orzekali o terytoriach państwa rosyjskiego pod nieobecność jego przedstawicieli. Anglia wraz z Francją zbroiła białogwardzistów i rządy państw nowopowstałych na zachodnich i północnych obszarach kresowych Rosji. Bolszewicy stawali w rzędzie swych wrogów na pierwszym miejscu Anglię,



Polskę na drugim. Odrodzenie państwa polskiego stworzyło barierę terytorialną między nimi, a ich niemieckimi sprzymierzeńcami. Polska usiłowała wykluczyć władców Rosji bolszewickiej od udziału w rozstrzyganiu spraw europejskich. Była uważana za wroga pochodnego, zawdzięczającego swój byt poparciu Francji i Anglii, za narzędzie ich antyrosyjskiej polityki. Stale głosili, że Piłsudski podjął wyprawę na Kijów z poduszczenia Francji i Anglii.

Dojście Hitlera do władzy nie wykorzystało przeświadczenia Stalina, że Niemcy, połączeni z Rosjanami węzłem wspólnej nieprzyjaźni do Polski, są ich naturalnymi sprzymierzeńcami. Występowanie Hitlera przeciw Rosji przypisywał intrygom angielskim. Winę za wykluczenie Rosji od obrad monachijskich zwał na Anglię. Publicznie 10 marca głosił, że Anglicy i Francuzi wydali w Monachium Czechy na pastwę Hitlerowi w zamian za jego przyrzeczenie wyprawienia się na Rosję. Gdy Hitler w pięć dni później zajął Pragę i okrojone Czechy, gdy mocarstwa zachodnie pod wpływem tego zaboru zajęły wobec Niemców hitlerowskich stanowisko zdecydowanie wrogie, Stalin nie tylko, że nie przyłączył się do nich, ale trwał nadal w nastawieniu filoniemieckim. Wysłał do Berlina protest, osłodzony rozgrzeszeniem winowajcy: Niemcy zajęli Pragę z namowy angielskiej. Ówczesna niemożliwość zorientowania się władców Rosji w zamiarach i planach wahającego się Hitlera skłoniła ich do rozpoczęcia rokowań z Francją i Anglią, zerwanych na skutek zaofiarowania wyższej ceny przez Niemców. Wtedy Stalin i wspólnicy radośnie powrócili na łono miłości niemieckiej. Odżyła tradycja piętnowania wrogów Rosji zarzutem wysługiwania się Anglii.

We czwartek Mołotow stawiał wniosek o ratyfikację paktu nieagresji. Rosja, zawierając jeszcze jeden pakt nieagresji, okazuje ponownie swą „niezłomną, bezkompromisową, nieugiętą, stałą i konsekwentną” pokojowość. Szlachetne, bezinteresowne usiłowania Rosji zachowania pokoju udaremnia zaborczy imperializm zachłannych państw kapitalistycznych, przede wszystkim Anglii. Podobnie jak Hitler, piętnował agresywność Anglii i wysługiwanie się Polski angielskiej polityce wywołania wojny. Tym argumentem wojował 8 września w toku ostatniej rozmowy z ambasadorem Grzybowskim.

W chwili ujawnienia zerwania z Anglią i Francją Rosjanie starali się rozstać z przedstawicielami tych dwóch państw możliwie najprzyjaźniej, ażeby nie odsłaniać przedwcześnie planów rozbiorowych. Bonnet wychwalał ówczesną uprzejmość Mołotowa i Woroszyłowa. Cieszą go zapewnienia Mołotowa, że jest przekonany o szczerości zamiarów i postępowania dyplomatów

francuskich. Nie ma mu za złe nabijania ich w butelkę przez dyplomatów rosyjskich. Wówczas Mołotow obciążał wyłącznie Polskę — odmawiającą zgody na przemarsz — całą odpowiedzialnością za niepowodzenie rokowań. W dziewięć dni później śpiewał na inną nutę. Porzucił dawną opowieść. Głosił odmienną. Winna Anglia, podszeptująca Polsce sprzeciwianie się przemarszowi wojsk rosyjskich. Zgodny chór propagandy rosyjskiej i niemieckiej odzwierciedlał solidarność polityki obu państw.

W dniu opiewania i zachwalania na Kremlu pokojowości rosyjskiej przez Mołotowa niemal wszyscy w Berlinie wiedzieli, że wojska jego niemieckiego sprzymierzeńca lada godzinę uderzą na Polskę. Szczyty niemieckiej dyplomacji i generalicji były nadto pewne przyłączenia się wkrótce wojsk rosyjskich do niemieckiej akcji, natomiast dużo osób spoza tego grona pewności tej nie miało. Zawodowi, doświadczeni obserwatorzy, stale od dość dawna śledzący z dużym przejęciem działalność polityczną Hitlera, choć rozważali zagadnienie, wahali się. Rozum narzucał przewidywanie zbrojnej interwencji rosyjskiej. Uczucie wzbraśniało uznać prawdopodobieństwo zajścia ewentualności, uważanej za klęskę chrześcijańskiej, liberalnej cywilizacji. Mało było stanowczo przekonanych o bliskim wkroczeniu wojsk rosyjskich do Polski. Nie należeli do nich ani ambasador Francji, ani dziennikarz amerykański, którzy w przeddzień ataku spisali wrażenie, doznawane w tym dniu.

Coulondre w swych sprawozdaniach do samego końca wzuje się na dwuznacznych odpowiedziach pytyjskich wrózek, dbałych o umożliwienie każdemu klientowi wyczytanie w odpowiedzi tego, co sobie życzy, wystrzegających się stawiania horoskopów, które mogłyby się nie sprawdzić. Może daleko posunięty sceptycyzm, podłoże przeświadczenia o przypadkowości wydarzeń, nakazywał mu zachowanie powściągliwości w swych wypowiedziach. Może z obawy skompromitowania się stawianiem horoskopów które zawiodą, rezygnował z szansy zdobycia poklasku trafnyymi. Z istnienia sytuacji, mocno ugruntowanej w geografii, w tradycji historycznej, i stąd wywodzących się interesach mocarstwowych, kuszącej Niemców i Moskali do zainscenizowania nowego rozbioru, zdawał sobie sprawę wcześniej i bystrzej, niż wielu innych widzów i uczestników dramatu. Wiedział o rokowaniach niemiecko-rosyjskich, o bezwzględnym uwarunkowaniu porozumienia dojściem do skutku umowy rozbiorowej, ale unikał dawania odpowiedzi na pytanie, czy wynikiem rokowań będzie ugodzenie, czy poróżnienie się stron?

W maju 1939 roku pisze kilkakrotnie, że dochodzą go wieści prawdopodobnie autentyczne o prowadzeniu rokowań rozbioro-

wych, ale zastrzega, że nie wiadomo, czy Hitler istotnie chce porozumieć się z Rosją, czy też tylko straszy mocarstwa zachodnie w myśl skłonienia ich rządów do doradzania Polsce ustępliwości? Coulondre zadawał sobie pytanie, czy polityka niemiecka rokowań z Rosją nie zasługuje na miano bluffu? Uważał wówczas tę ewentualność za prawdopodobniejszą. Od 22 sierpnia począwszy dojrzewanie rozbioru stawało się coraz widoczniejsze. Coulondre 24-go dowiaduje się z kół urzędowych o dojściu do skutku umowy o podział obszarów państwa polskiego. Te wieści są z pewnością wyrazem życzeń i nadziei niemieckich. Przekazuje je z wszelkimi zastrzeżeniami (*sous toutes réserves*), ale im nie zaprzecza. W następnych sprawozdaniach, pisząc o ewentualnym udziale w wojnie Rosji ogranicza się także do rejestrowania zapatrywań i pragnień niemieckich, czym się tłumaczy uwydatnianie sukcesu niemieckiej dyplomacji, usuwanie w cień osiągnięć rosyjskich. Tylko wyjątkowo wyraża własny pogląd i to całkiem ogólnikowo, ażeby się nie zaangażować szczegółowym sprecyzowaniem. Wspomniana relacja z 24-go jest spisem pogłosek, zebranych przez członków ambasady francuskiej na temat paktu z Rosją, których część nie sprawdziła się, na przykład przewidywanie kapitulacji polskiej w obliczu beznadziejności sytuacji, stworzonej porozumieniem niemiecko-rosyjskim. Wedle jednej z wieści, zapisanych w sprawozdaniu, min. Lammers — jedyny wypadek wymienienia w francuskim zbiorze dokumentów nazwiska informatora — wypaplał, że Niemcy i Rosja uznały Wisłę za granicę obu państw. Wedle innej wersji przewidywały rewizję granic krajów bałtyckich i Rumunii. Obie okazały się prawdziwe.

Ambasador francuski 30-go sierpnia, we środę popołudniu, przesyła przegląd prasy: Dzienniki odzwierciedlają stan podniecenia i rozdrażnienia Berlińczyków. Występują ostro przeciw Polsce. Żądają rewizji granicy. Z jak największym naciskiem przedstawiają pakt niemiecko-rosyjski jako decyzję ostateczną, trwałą i pewną, o doniosłym znaczeniu. Niemcy i Rosja uzgodniły w zupełności swe stanowisko w sprawie polskiej oraz w odniesieniu do innych zagadnień wschodnioeuropejskich. Nie wiadomo, w jakim stopniu głosy prasy niemieckiej są taktyką i zastraszeniem, jednak należy ściśle śledzić rozwój stosunków niemiecko-rosyjskich. Celem Niemców jest współpraca polityczna i wojskowa z Rosją pod ich przewodnictwem, w związku z czym opowiadają w pewnych kołach o rokowaniach z Moskwą w sprawie polskiej.

Na 12 godzin przed wybuchem wojny, we czwartek popołudniu, Coulondre streszcza opinie, wyrażone w dziennikach

porannych tegoż dnia rozsyłanych i sprzedawanych. Wyczytał z nich, jak gdyby rezerwę w oczekiwaniu na rozwój wypadków. Nie we wszystkich. Pisze o głosach prasy w ogóle. Wymienia jednostkowo *Dziennik Giełdowy* (*Börsenztg*). Notorycznym był fakt, nieprzytoczony w sprawozdaniu, że redakcja otrzymywała wiadomości i wskazówki z ministerstwa Spraw Zagranicznych. Z tego powodu Coulondre przytacza i komentuje artykuł tego pisma, który „grozi jawnie Polsce i jej sprzymierzeńcom współdziałaniem wojskowym niemiecko-rosyjskim”. Ambasador osłabia groźbę oświadczeniem ze swej strony, że Niemcy niczego nie zaniebają gwoli osiągnięcia tego celu, co najmniej na papierze. Jest to niezawodnie jeden z ostatnich atutów, stanowiących rezerwę p. von Ribbentrop. Sławna francuska jasność ujmowania i przedstawiania zagadnień w tym wypadku zawiodła, nie wiadomo czy z winy ambasadora, czy też korektur zbioru dokumentów. Ustęp ten, tak jak jest wydrukowany, wygląda na to, że Coulondre liczy się z uzyskaniem przez Niemców przyrzeczenia pomocy rosyjskiej, ale dostrzega ewentualność niedotrzymania obietnicy. Niektórzy wyrażali tego dnia przewidywania jasne i ściśle.

Shirer pod datą 24-go sierpnia przyznaje niedopatrzenie w ocenie sytuacji. „Przed kilku dniami pisma berlińskie, donosząc o bliskim podpisaniu układu handlowego niemiecko-rosyjskiego, wyrażały się nadspodziewanie przyjaźnie o Rosji. To powinno było naprowadzić na trop dochodzenia do skutku porozumienia politycznego między obu państwami. Jednak nie domyśliłem się niczego. Otrzymałem wiadomość o podpisaniu paktu nieagresji dziś o 4-ej po północy. Zrobiła na mnie wrażenie zgoła nieoczekiwanego, przez nikogo nie zapowiedzianego wybuchu bomby. Porozumienie niemiecko-rosyjskie uważałem za niemożliwość. Wielu Berlińczyków uważa wkroczenie wojsk niemieckich tej nocy do Polski za niewykluczone. Jednak, kto wie, jeśli Anglia i Francja stwierdzą wolę popierania Polski nadal, czy Hitler nie zechce odczekać sposobniejszej chwili?” Karty żywnościowe i inne ograniczenia wojenne zgasiły tę nadzieję. Pod datą 30 sierpnia radiuje, że w kołach zbliżonych do ministerstwa Spraw Zagranicznych dyskutują o toczących się rozmowach niemiecko-rosyjskich w sprawie polskiej. Prasa wieczorem wspomina o depezy z Moskwy, wedle której Rosja nie tylko nie wycofuje wojsk znad granicy polskiej, ale je wzmacnia nowo zwiezionymi oddziałami. „Tu w Berlinie niektórzy widzą w tym objaw znaczący. Nie mam zdania w tej kwestii”. We czwartek rano przesyła streszczenie rozmowy z kolegą amerykańskim. Ten reporter nie miał żadnych wątpliwości. Był pewien, że odgadł

treść umowy niemiecko-rosyjskiej. Hitler umówił się ze Stalinem o zadanie Polsce ciosu w plecy przez wojska rosyjskie. Obietnicę spełni. Shirer przed tygodniem uważał zawarcie paktu nieagresji za niemożliwość. Obecnie podał i ostrożnie ocenił opinię kolegi w swym komunikacie radiowym: „Bardzo wątpię, ale ostatecznie po podpisaniu paktu nieagresji wszystko jest możliwe”.

## Rozdział X

### ZMOBILIZOWANE WOJSKA STAJĄ NA GRANICACH

Równoległe i współzależnie z przygrzywką dyplomatyczną dojrzało pogotowie wojskowe uczestników sporu, ich planowanie strategiczne, zbrojenia, mobilizacja, koncentracja armii na granicach państw. Niemcy ujęły w swe ręce inicjatywę akcji dyplomatycznej i wojskowej.

Niektórzy, wówczas rządzący, mężowie stanu wstawiali w swe rachuby w mniejszym lub większym stopniu, stale lub chwilowo, ewentualność zaniechania wojny przez Hitlera w roku 1939 w razie rozbicia się rokowań rozbiorowych z Rosją. Zeznania oskarżonych i świadków, dokumenty archiwalne odczytane w Norymberdze, dowodzą bezzasadności tej rachuby. Hitler postanowił pójść na wojnę w roku 1939, a nie później bez względu na wynik rokowań z Rosją. Od ich wyniku uzależniał tylko i wyłącznie kolejność ataku. Gdyby Rosja sprzymierzyła się była z Anglią i Francją, albo — co było zgoła nieprawdopodobne — pozostała na razie neutralna, grom impetu niemieckiego postanowił skierować przeciw mocarstwom zachodnim przy równoczesnym zajęciu stanowiska obronnego na granicy wschodniej do chwili pokonania Francji i Belgii. Projektował odwrotną strategię na wypadek podpisania umowy rozbiorowej: atak na Polskę, defensywa na Zachodzie. Hitler we wrześniu roku 1938 skłonił się do odroczenia wojny. Wykluczał jej odroczenie w roku następnym. Wykluczał także — niewątpliwie trafnie — ewentualność zachowania neutralności przez Polskę w wojnie Niemiec z Zachodem. Uderzenie na Wschód uważał za ze wszech miar bardziej wskazane, także dlatego, że naród był chętniejszy tej kolejności ataku. Zapłata wysokiej ceny za pozyskanie Rosji kosztowała go mało, bo był zdecydowany zaraz po rozgromieniu Polski i Francji zwrócić się przeciw doraźnemu rosyjskiemu sprzymierzeńcowi, któremu nie dowierzał, którego ziem łaknął.

Za takim rozwiązaniem zagadnienia przemawiały oczywiste względy strategiczne. W razie przechylenia się Rosji na stronę mocarstw zachodnich, było wskazane rozbić armię francusko-belgijską, zanim wojska angielskie wylądują na kontynencie. Ten program Hitler wyłuszczył generalicji dwukrotnie w roku 1939: w maju przed rozpoczęciem mobilizacji, retrospektywnie — po rozgromieniu armii polskiej — w listopadzie. Obie konferencje odbyły się w pałacu kanclerskim mniej więcej w tym samym gronie dowódców armii i niektórych wyższych oficerów sztabu generalnego. Hitler w maju nie wtajemniczył generałów w fakt ówczesnego rokowania z Moskwą, prawdopodobnie niejednemu z obecnych znany domyślnie lub z wiarygodnych informacji. Brał pod uwagę zarówno izolację Polski, o którą zabiegał, jak niemniej interwencję mocarstw zachodnich. W obu wypadkach chciał wojny z Polską. Wydawał i uzasadniał rozkaz wszczęcia wojny 1 września przeciw Polsce całkowicie izolowanej albo sprzymierzonej z Francją i Anglią. „Gdyby nie było pewności, że konflikt polsko-niemiecki nie spowoduje wojny na Zachodzie, walka musi przede wszystkim toczyć się przeciw Francji i Anglii. Zatarg z Polską doprowadzi do sukcesu, jeśli mocarstwa zachodnie nie wezmą udziału w wojnie, a w przeciwnym wypadku, także skończy się zwycięsko jeśli zaatakujemy na Zachodzie”. Porozumienie z Rosją przekreśliło ewentualność uderzenia najpierw na Francję i Anglię. W listopadzie powiedział generałom: „Nie mogłem zadowolnić się przyłączeniem Sudetów. To rozwiązanie tylko częściowo zaspakajało nasze pragnienia. Wydałem rozkaz marszu na Czechy. Utworzyłem protektorat Czech i Moraw, bazę ataku na Polskę. W tym czasie nie wiedziałem, czy wypadnie mi uderzyć najpierw na Wschód, a później na Zachód, czy też odwrotnie. Pod naciskiem wypadków zapadła decyzja uderzenia najpierw na Polskę”. Układ rozbiorowy stanowił nacisk wypadków, którym się powodował.

Nie uderzył na Francję i Anglię we wrześniu roku 1938 mimo rozporządzania wówczas większą przewagą powietrzną niż w następnym, ponieważ przewidywał, że w tym wypadku Polska przetrze się na stronę mocarstw zachodnich, a nie wiedział, co Rosja pocnie w tej konstelacji. Nie chciał ryzykować sprzymierzenia się Rosji z mocarstwami zachodnimi, wojny na dwa fronty, przed którą tak usilnie przestrzegali wysocy dygnitarze ministerstwa Spraw Zagranicznych i Sztabu Generalnego.

Ostatnio ujawniono rokowania między węgierskim ministrem Spraw Zagranicznych, hr. Csàky i Hitlerem, które toczyły się w styczniu roku 1939 w Berchtesgaden. Hr. Csàky przedłożył

Hitlerowi życzenie rządu węgierskiego uzyskania niemieckiego przyzwolenia na zajęcie Rusi podkarpackiej. Hitler odmówił. Wytykał rządowi węgierskiemu jego uchylenie się od zbrojnego wkroczenia do Czech we wrześniu roku 1938, do którego Hitler wówczas Węgry zachęcał. Zarzucał Węgom udaremnienie tym sposobem zamierzonego przezeń zaatakowania Francji i Anglii. Słowa Hitlera są obecnie często przyjmowane za dobrą monetę przez mało krytycznych historyków. Hitler pozorował odmowę, wówczas mu dogadzającą, fikcyjnym motywowaniem swego poniechania wojny we wrześniu 1938 roku. Nie podjął jej, bo nie czuł się pewny poparcia ze strony Rosji. Pomoc Węgier, gdyby Węgry chciały ją okazać, nie mogła zastąpić braku rosyjskiej.

Spór o udział Rosji i Francji w pierwszej fazie wojny staje we właściwym świetle tylko w wypadku należytego docenienia jedynej w tym względzie rozstrzygającej okoliczności, że Niemcy, silni zawarciem traktatu rozbiorowego, zaatakowali Polskę, zajmując na razie stanowisko defensywne na Zachodzie. Układ z Rosją stał się bezpośrednią przyczyną klęski wrześniowej. Nie wiemy i nie dowiemy się nigdy jakie — ale z pewnością całkiem inne — byłyby losy Polski, gdyby *furia teutonica* wyładowała się najpierw na Francję i Belgię.

Niemcy planowali pobicie nieprzyjaciela metodą oskrzydlenia dwustronnego, zbliżonego do całkowitego. Zajęcie Austrii, strategicznie sprawę rozważając, było manewrem obliczonym na otoczenie armii czeskiej od południa. Podobny cel przyświecał podbojowi Czech i Słowacji. Chodziło o ujęcie Polski w kleszcze zarówno z północy, jak i z południa. Do tego planu Niemcy dostosowali mobilizację i koncentrację, ukończoną całkowicie 25 sierpnia.

Na polskich przygotowaniach wojskowych zaciążyło zbyt długie operowanie przewidywaniem, że Niemcy uderzą dopiero w roku 1942 lub 1943. Ten horoskop, uzasadniony w pewnej mierze co najwyżej do chwili zajęcia Pragi w połowie marca 1939 roku, rozpowszechniony także w sferach kierowniczych innych państw zainteresowanych, stanowił podstawę zarządzeń polskiego dowództwa. Wywodził się początkowo nie tylko z oceny rzeczywistości w świetle życzeń i obaw. Być może, że nasze naczelne dowództwo otrzymało wiadomość o przemówieniu Hitlera do generałów 5 listopada 1937 roku, ujawnionym w Norymberdze. Wówczas przewidywał bliski zabór Austrii i Czech bez wojny. „Nie unikniemy jej później w toku ekspansji terytorialnej, niezbędnej dla wyżywienia przyrastającej ludności”. Zapowiadał wojnę na 1942 lub 1943. W Polsce nie zauważono zawczasu postanowienia przyspieszenia tego terminu, które za-



padło w rok później. Sukces monachijski wbił Hitlera w dumę. Wzmocnił jego pewność siebie. Przewidywał trwanie nadal przez pewien czas pacyfistycznej bierności Zachodu wobec jego agresywnych poczynań, ale brał równocześnie pod uwagę, że mocarstwa zachodnie zwiększają lotnictwo w tempie utrudniającym Niemcom utrzymanie, decydującej w nowoczesnej wojnie, przewagi w powietrzu, którą rozporządzali Niemcy w okresie monachijskim. Ten wzgląd także przyczynił się do przyspieszenia wojny.

Władcy Polski przeczuwali klęskę w wypadku wybuchu wojny w roku 1939. Życzyli sobie jej odroczenia, a co najmniej ograniczenia się wroga do walki lokalnej o Gdańsk. Przewidywali ziszczenie się życzeń. Pod koniec sierpnia przestali spodziewać się odroczenia wojny. Do ostatniej chwili przewidywali wojnę albo lokalną albo ogólną. Na swoje pesymistyczne przewidywania klęski reagowali, pozbawionym uzasadnienia, różowym spojrzeniem na bieżącą rzeczywistość, kształtującym ich plany. Upięrali się przy nadziei wyjścia z matni za cenę wojny lokalnej.

Przypuszczenie, że atak niemiecki odwlecze się, tkwiło na dnie powolnej rozbudowy polskich przygotowań wojennych. Przywożono za mało, wywożono za dużo broni. Sprawdziło się przysłowie „lepsze wrogiem dobrego”. Polska uzyskała w roku 1936 pożyczkę we Francji, która prawie w całości miała być uiszczona w formie dostaw uzbrojenia. Zrealizowała tylko część pożyczki. Polskie komisje wojskowe zjeżdżały do Paryża. Żądały dostarczenia najnowszych, najlepszych tanków i innych sprzętów wojennych. Francuzi odpowiadali że póki fabryki nie zaczną produkować więcej sztuk nowego typu, muszą ich bieżącą produkcję zatrzymać dla siebie, ale gotowi są natychmiast dostarczyć wytwory z poprzedniej serii. Polacy odrzucali te oferty. Polski zapas dewiz był szczupły. Pewne rodzaje uzbrojenia, wyrabiane w Polsce, były przedniej jakości. Anglia płaciła funtami szterlingami z góry. Brak dewiz, chęć dotrzymania zobowiązań w umówionym terminie, tłumaczyła wywóz broni.

Nie spieszono się z jej przywozem, dopuszczono wywóz, licząc na wzmoczenie własnej produkcji. Rząd wdrożył stworzenie wielkiego ośrodka fabrykacji broni z dala od granicy niemieckiej, w widłach Sanu i Wisły, centralnego okręgu przemysłowego (C.O.P.), który miał oddać armii do użytku gotowe fabrykaty w roku 1942, w roku przewidywanego wybuchu wojny. Niemcy w roku 1941 zdobyli, wyzyskiwali i rozbudowali C.O.P. na swój użytek.

W przewidywaniu odwleczenia się wojny, a także z powodu niedoceniań usług, które zapewnia odpowiednio zaplanowany

system umocnień polowych, ich budowa została dokonana w skali małej. Polskie dowództwo było przekonane, że wielkie, stałe fortyfikacje francuskie i czeskie umniejszą bitność żołnierza. Z tego słusznego założenia wyciągnęło wnioski zbyt daleko sięgające. Lekceważono nawet umocnienia polowe wbrew radom sztabu francuskiego. Pod koniec marca zarządzono wysunięcie na granicę Prus Wschodnich brygady kawalerii pod komendą Andersa, który stanął załogą w Lidzbarku. Pisze w swoich pamiętnikach, że długo kołatał, zanim uzyskał zezwolenie na budowanie umocnień. W chwili wybuchu wojny pas pół-stałych fortyfikacji istniał tylko na Śląsku i wzdłuż Narwi. Nie umocniono dalszego ciągu pierwszej linii odwrotu: Narew-Środkowa Wisła-Dunajec (San).

Ludzie odważni wydrukowali i puścili w obieg z końcem roku 1941 w obsadzonej przez Niemców Warszawie broszurę, której nagłówek opiewał „Wojna Polsko-Niemiecka — Kampania wrześniowa w Polsce w roku 1939. — Opracowali ppłk W. Gel i A. Szański”. Wacław Lipiński i Śmigły-Rydz w drodze powrotnej z Rumunii do Kraju, w Budapeszcie, z początkiem roku 1941 spisali manuskrypt tego wydawnictwa konspiracyjnego. Pani Lipińska, która wówczas przepisywała rękopis na maszynie, oznaczyła ustępy, opracowane w całości przez Śmigłego. Jednym z nich jest streszczenie „polskiego planu wojennego”, które przytaczam dosłownie: „Ugrupowanie zarządzane przez Naczelne Dowództwo musiało brać pod uwagę dwie ewentualności wojny z Niemcami: jedną — podkreślaną szczególnie przez Anglię i Francję — iż Niemcy ograniczą swoją agresję tylko w stosunku do Gdańska i Pomorza, koncentrując na tym odcinku swoje siły i nie zamierzając rozpocząć ogólnej wojny. Na ten więc wypadek, na wypadek „Putschu” gdańskiego została przygotowana silna armia pomorska gen. Bortnowskiego, osłonięta od południa przez armię poznańską gen. Kutrzeby. Druga ewentualność brała pod uwagę rozpoczęcie wojny na całym obszarze Polski, co wymagało odpowiedniego ugrupowania całości sił polskich, następczącego wielkie trudności z punktu widzenia strategicznego”.

Zarządzenia, wynikające z wzięcia pod uwagę pierwszej ewentualności, są nazywane „interwencją gdańską”. Założenie polskiego planu strategicznego było w sierpniu z pewnością całkowicie błędne, sprzeczne z wiadomościami przysyłanymi przez oficerów, przydzielonych do polskiej ambasady w Berlinie. Wynikało z nich niezbicie, że wkrótce nastąpi uderzenie niemieckie na całej granicy polsko-niemieckiej, a nie skierowane tylko na Gdańsk. Płk Szymański i jego dwaj współpracownicy podali dokładne i, jak się okazało, prawdziwe informacje o stanowis-

kach, wyznaczonych poszczególnym armiom, o ich liczebności, o dobieganiu końca mobilizacji i koncentracji z początkiem trzeciej dekady sierpnia. Śmigły zlekceważył sprawozdania wywiadu, argumentując, że kontrwywiad niemiecki podrzucił polskiemu oficerom fałszywe informacje w zamiarze wprowadzenia w błąd polskiego dowództwa. Opowiadał mi ówczesny wicepremier i minister Skarbu Eugeniusz Kwiatkowski, zaprzyjaźniony z Mościckim, o przebiegu konferencji Śmigłego z Prezydentem Mościckim na Zamku, na kilka dni przed wybuchem wojny. Śmigły streścił raporty swego wywiadu wojskowego. Pochodzą z materiału podsuniętego. Będzie oczekiwał ataku, nie przeprowadzając zmian w zadecydowanym rozstawieniu armii. Gdy atak się rozpocznie, wówczas dopiero okaże się, jak jest naprawdę pomyślany. Wtedy zarządzi przegrupowanie wojska, jeśli tego zajdzie potrzeba. Pisał we wspomnianej broszurze: „Po pierwszych nadzwyczaj krwawych i zaciętych walkach, kiedy zasadniczy plan niemiecki nie ulegał już najmniejszej wątpliwości” (sic!) „i kiedy przewaga liczebna nieprzyjaciela okazała się tak druzgocąca marszałek Śmigły wydał w dniu 6 września rozkaz armiom polskim, aby wycofały się na linię rzek: Narew-Środkowa Wisła-San”.

Śmigły ustawiał wojska na zasadzie swych pomysłów. Pomiął informacje Szymańskiego, czynnego na placówce berlińskiej od szeregu lat, dobrze obznajmionego z terenem swej pracy. Sprawność polskiej dwójki, notoryczna w Polsce i zagranicą, nie zaimponowała Śmigłemu, bo jej informacje były sprzeczne z jego życzeniami. Po wtóre łudził się, że zdąży przeprowadzić zmianę ugrupowania wojska w wypadku okazania się prawdziwości owych informacji bez poniesienia klęski. Opłaciło się niemieckiemu dowództwu zaufanie do danych, dostarczanych mu przez jego wywiad.

Śmigły ugrupowanie wojska na zasadzie dwóch ewentualności tłumaczył w przytoczonej wypowiedzi opinią Francji i Anglii, bez bliższego określenia kto, gdzie, kiedy, co i jak wyraził. Redaktorzy dzieła „Polskie Siły Zbrojne” (t. I, cz. 1) pisząc, z powołaniem się na pisemne relacje, udzielone im przez generałów Stachiewicza i Bortnowskiego i płk. Jaklicza, o kształtowaniu się planu fatalnej interwencji gdańskiej, twierdzą, że oni i Śmigły zdawali sobie sprawę z „nonsensu operacyjnego” interwencji gdańskiej, jednak ulegli wobec argumentów politycznych Becka.

Z krótkich wynurzeń Śmigłego można wnioskować, że kto wie, czy Beck nie był ich rzecznikiem wobec Śmigłego, a zwłaszcza Stachiewicza, z którym, jak sam stwierdza w „Ostatnim raporcie”, konferował niemal codziennie. Co mogło być treścią owych politycznych argumentów francuskich i angielskich? Czyż-

by angielscy i francuscy dyplomaci przypuszczali jeszcze w sierpniu, że kto wie czy Hitler nie zadowolni się wojną lokalną? Czyżby wyciągnęli stąd wniosek, iż Polska powinna wojskowo nastawić się na tę ewentualność, kuszącą uniknięciem małym kosztem wielkiej wojny? Wywieranie nacisku przez dyplomatów francuskich i angielskich na władze polskie w duchu liczenia się jeszcze w sierpniu z zamiarem Niemców ograniczenia się do wojny lokalnej, wydaje się ze wszech miar nieprawdopodobne formalnie i merytorycznie. Wojskowi a nie dyplomaci byli powołani do dawania rad natury wojskowej. Dyplomatom musiała być znana sytuacja zarówno politycznie jak i wojskowo rozwijająca się po linii albo wojny ogólnej albo jej zaniechania z wykluczeniem lokalnej. W dostępnych mi aktach i pamiętnikach nie ma żadnych wskazówek świadczących o aktualności wojny lokalnej w tym czasie. Są natomiast oznaki operowania wprost przeciwną hipotezą.

W kołach dyplomatycznych francuskich i angielskich z końcem lipca ugruntowało się przeświadczenie, że Niemcy w ostatniej chwili albo zaniechają wszelkiej wojny, co uznawano za coraz mniej prawdopodobne, albo uderzą na cały obszar Polski zgodnie z zauważonymi przez Francuzów i Anglików rozległymi przygotowaniem wojskowymi.

Wygasała wówczas i nie odrodziła się rachuba na wojnę lokalną. W sprawozdaniach francuskich dyplomatów, akredytowanych w Berlinie, ta kalkulacja jest jeszcze dyskutowana w ciągu trzech pierwszych tygodni lipca. Atoli sprawozdania z 27 i 30 lipca stanowczo, dobitnie stwierdzają, że już nie chodzi o Gdańsk i Korytarz, ale o zamach na całą Polskę. Podobnie przedstawia się sprawa w źródłach angielskich.

Dyplomaci milczeli. Wojskowi już w lipcu odradzali. W tym miesiącu bawił w Warszawie angielski szef sztabu Ironside. W konferencjach oprócz wojskowych polskich ze Śmigłym na czele i angielskich, uczestniczyli przedstawiciel ambasady brytyjskiej i Beck. Polacy przedłożyli swój plan strategiczny. Ironside uznał interwencję gdańską za ryzykowną. Odradzał. Gamelin ostrzegał wówczas przed wysuwaniem wojska tuż na granicę. Można było, celem uniknięcia oskrzydlenia, zamiast ustawiać armię wzdłuż granicy wyznaczyć od początku — a nie wtedy gdy było za późno — linię Narew-Środkowa Wisła-San jako zasadniczą linię obronną. Z odrzucenia tej koncepcji nie wynikało, ażeby wysuwać wojska polskie tak daleko na Zachód, jak to uczynił Śmigły dla zadosyćczynienia idei interwencji gdańskiej. Wojskowi francuscy i angielscy, generałowie Faury i Carton de Wiart, zawinili w sprawie mobilizacji 29 sierpnia, ale

ostrzegali przed posuwaniem wojska zbyt głęboko w długi, wąski, z obu stron przez Niemców oskrzydłony korytarz gdański.

Szef angielskiej misji wojskowej — i w r. 1920 i w 1939 — został przyjęty przez Śmigłego 24 sierpnia, w dniu podpisania umowy rosyjsko-niemieckiej i wdrożenia polskiej mobilizacji. Doradzał usilnie ustawienie armii na linii Narew-Wiśła-San. Prosił o jak najrychlejsze wystanie całej floty do Anglii. Anglicy w ciągu całej wojny pilnie dbali o pozyskanie współpracy polskich marynarzy i lotników. W pierwszych dniach tworzenia armii Andersa w głębi Rosji, w jesieni 1941 roku, władze polskie na życzenie rządu brytyjskiego i za zgodą Rosji odesłały 200 lotników do Anglii. Taki był pierwszy etap ewakuacji armii Andersa z Rosji.

Beck w swym raporcie pisze o mobilizacji i wojnie. Milczy całkowicie o interwencji gdańskiej. Świadectwo Stachewicza, Bortnowskiego, Jaklicza, dowódców obok Śmigłego w pierwszym rządzie odpowiedzialnych za interwencję gdańską, o jej popieraniu, niemal nakazaniu przez Becka — może być zwalaniem własnych błędów na cudze barki wbrew rzeczywistości, albo może być z nią zgodne. Nie wiem. Nie wykluczam, że Beck inspirował wojskowych w duchu organizowania interwencji gdańskiej, ale chyba nie wmawiał w Śmigłego jej popierania przez Francuzów i Anglików. Stanowisko krytyczne wojskowych francuskich i angielskich było znane jemu i Śmigłemu. Beck w tym względzie nie był naciskany przez dyplomatów państw sprzymierzonych z Polską. Cóż więc znaczy ów *passus* w rozprawie Śmigłego o popieraniu interwencji gdańskiej przez Francuzów i Anglików? Jest albo nieporozumieniem albo dość nieudolną próbą zwalania winy na czynniki zagraniczne.

Między 17-m a 24 sierpnia, dwie dywizje — tzw. Korpus interwencyjny gdański — zostały przewiezione koleją z kresów wschodnich do rejonu Bydgoszczy. Weszły w skład armii pomorskiej Bortnowskiego. Śmigły 27 sierpnia kazał wysunąć na północ jedną z nich. Równocześnie lewe skrzydło armii „Pomorze” zostało skierowane bardziej na północny zachód dla zastąpienia Korpusu interwencyjnego od spodziewanego uderzenia armii niemieckiej z Prus Zachodnich. Śmigły dopiero 31 sierpnia doszedł do wniosku, że grozi atak na cały obszar Polski, że interwencja gdańska straciła rację bytu. Wydaje rozkaz odtransportowania Korpusu interwencyjnego do rejonu Kielc. Załadowanie zaczęło się pierwszego września równocześnie z atakiem korpusu pancernego gen. Guderiana poprzez bory tucholskie. Cała dywizja 27-ma została odcięta. Inne oddziały, które zdążyły się wycofać i trafić do wagonów kolejowych, nie wzięły udziału

w dwóch pierwszych dniach bitwy granicznej. Lewe skrzydło armii pomorskiej poniosło wielkie straty. Tak się przedstawia bilans interwencji gdańskiej.

Może echem spekulowania do ostatniej chwili na wojnę lokalną jest zapis przeżyć Becka w dniu 1 września, zawarty w jego „Ostatnim Raporcie”: „O godz. 6.15 rano Stachiewicz zawiadomił mnie telefonicznie o rozpoczęciu się działań wojennych. Udałem się natychmiast do Marszałka. Stwierdziłem, że rozpoczęła się ofensywa generalna na całym froncie, a nie akcja częściowa lub zlokalizowana” (str. 219).

Wedle Kirchmayera siły polskie w dniu wybuchu wojny były zmobilizowane wezwaniami indywidualnymi w 66 %, skoncentrowane zaledwie w 45 %. Mobilizacja afiszami jeszcze wtedy nie wpłynęła na powiększenie stanu liczebnego armii.

Naczelne władze polskie, dyplomatyczne i wojskowe były z pewnością ściśle i na czas powiadomione o postępach niemieckiej mobilizacji i koncentracji. Możemy odtworzyć ich informacje.

Oficerowie francuscy, przydzieleni do ambasad, przedkładali równocześnie dwa egzemplarze swych sprawozdań, jeden Sztabowi Generalnemu, drugi ambasadorowi, Coulondre referował sytuację w świetle posiadanych informacji politycznych i wojskowych. Francuska Księga Żółta zawiera obfite sprawozdania o niemieckich przygotowaniach wojennych w szczególności o zarządzeniach mobilizacyjnych w latach 1938 i 1939, przesyłane tuż po ich wdrożeniu. Polski zbiór dokumentów nie podaje żadnych informacji wojskowych. Oficerowie polscy przydzieleni do ambasad komunikowali swe spostrzeżenia sztabowi generalnemu w Warszawie, ale nie podawali ich urzędowo do wiadomości ambasadorom. Lipski z pewnością otrzymywał prywatnie od oficerów, przydzielonych do jego ambasady, wiadomości, które niezawodnie były mniej więcej identyczne z ogłoszonymi w Księdze Żółtej i przesyłane mniej więcej w tym czasie, w którym oficerowie francuscy składali swoje sprawozdania. Księga Żółta odtwarza w przybliżeniu informacje wojskowe, które docierały do sztabu i ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie. Stachiewicz raporty oficerów, nadchodzące z Berlina, komunikował ministrom Wojny i Spraw Zagranicznych.

Coulondre 13 lipca, na dwa dni przed wyjazdem na jednodzienny urlop, przesłał centrali obszerne sprawozdanie o niemieckich przygotowaniach wojennych, zreasumowane końcowym stwierdzeniem: „od sierpnia począwszy armia niemiecka będzie przygotowana na każdą ewentualność”. Kierownictwo ambasady objął de Saint-Hardouin. Chciał się odznaczyć, zastępując szefa.

Posyłał liczne, piękne, bystro i rozsądnie redagowane sprawozdania. Donosząc o pokojowo zabarwionych niemieckich urzędowych i półurzędowych wypowiedziach, przeciwstawiał im coraz potężniejsze przygotowania wojenne. Pisze 25 lipca, że wedle powszechnego mniemania miesiąc sierpień będzie okresem zwiększonego napięcia międzynarodowego. Często słyszy się mniemanie, że na koniec zbiorów, na dnię między 15 a 20 sierpnia przesilenie bardzo poważne, na skutek którego pokój europejski, być może, nie ostoi się. Napięcie będzie trwało do pierwszych dni października, ponieważ wówczas deszcze jesienne uniemożliwią szybkie ruchy, zmasowanych do ataku kolumn pancernych. Saint-Hardouin i jego informatorzy byli zdania, że wojna grozi w suchym wrześniu, może nieco wcześniej, ale nie później. Sprawozdanie de Saint-Hardouina z 25 lipca zawiera szczegółowe przedstawienie wielorakich niemieckich przygotowań wojennych. Oficerowie polscy, przydzieleni do ambasady berlińskiej z pewnością przesyłali wówczas te same wiadomości do Warszawy. A jednak prawdopodobnie Śmigły tkwił w mniemaniu o nastaniu punktu szczytowego kryzysu z końcem września, o czym napomykał w rozmowach prywatnych, gdyż trudno inaczej wytłumaczyć zwlekanie mobilizacji i koncentracji armii.

Czy ambasadorowie Francji i Anglii, akredytowani w Warszawie nie domagali się opóźnienia mobilizacji? Rządy Anglii i Francji od dawna były w wysokim stopniu zależne od opinii publicznej. Musiały liczyć się z nastrojami mas, które bez zapału, ale przecie godziły się na wojnę dla odparcia oczywistej napaści Niemiec. Zachodziła obawa, że w razie prowokacji ze strony polskiej, rządy Francji i Anglii nie będą w stanie pchnąć swoich narodów do wojny. Z tego powodu ambasadorowie Francji i Anglii nawoływali do powściągliwości, do niedrażnienia Niemców zbyt jaskrawymi pociągnięciami dyplomatycznymi, incydentami granicznymi, nadmiernie ostrym tonem prasy, wystąpieniami nieprzyjaznymi w stosunku do mniejszości narodowej niemieckiej. Nie ma żadnych powodów do przypuszczenia, że rządy Francji i Anglii domagały się opóźnienia mobilizacji polskiej. Wiedziały przecie dobrze, że wchodziło w grę co najwyżej kulejące dorównywanie zarządzeniom niemieckim, a żadną miarą ich wyprzedzenie. Rządy Francji i Anglii musiały liczyć się z ujemnymi następstwami zrażenia sobie polskiego sprzymierzeńca, który, czując się przez nie pokrzywdzonym, mógł przecie pomyśleć o przetruceniu się na stronę niemiecką. Wiedziały, że osłabienie jego siły militarnej jest także ich militarnym minusem. Polska 4 sierpnia zwróciła się do władz gdańskich z żądaniami ultimatywnymi. Akcja polska nie wywołała żadnych zastrzeżeń ani

francuskich ani angielskich. Ambasadorowie Francji i Anglii wtrącili się do polskich zarządzeń mobilizacyjnych dopiero 29 sierpnia.

Marszałek ze względu na stan zdrowia zwykle w soboty wyjeżdżał z Warszawy celem spędzenia niedzieli na pomorskiej wsi. W sobotę 19 sierpnia podjął zwykłą niedzielną wycieczkę. Beck ani sobie ani Stachiewiczowi nie przypisuje zasługi zwrócenia mu uwagi, że lepiej nie wyjeżdżać, bo wybić może godzina generalnej mobilizacji. Nazajutrz od rana napływają meldunki z Niemiec o wymarszu wojsk ku granicy polskiej. „Stachiewicz i ja zwróciliśmy się do Marszałka, ażeby jak najrychlej wracał. Marszałek wydał rozkaz mobilizowania wszystkich jednostek wojskowych wezwaniami indywidualnymi 24-go”. Beck podaje chronologię niezupełną i nieściłą. Nie wyjaśnia, którego dnia i o której godzinie Stachiewicz i on wezwali Marszałka do powrotu, kiedy zjawił się w Warszawie? Prawdopodobnie Śmigły powrócił w niedzielę wieczorem albo w ciągu poniedziałku i najpóźniej tegoż dnia wieczorem usłyszał z ust Becka i Stachiewicza radę wydania rozkazu mobilizacyjnego natychmiast. W nocy z poniedziałku na wtorek pojawił się komunikat urzędowy zapowiadający wyjazd Ribbentropa do Moskwy celem podpisania paktu nieagresji. Śmigły biernie rozważał wypadki w poniedziałek wieczorem i we wtorek. Nie zdecydował się wydać rozkazu mobilizacyjnego na dzień ani 22-gi ani 23-ci. Prawdopodobnie wydał rozkaz 23-go. Poczęto doręczać wezwania stawiennictwa we czwartek rano 24-go. Lipski na zlecenie Becka popołudniu tegoż dnia „w charakterze bardziej prywatnym, niż urzędowym”, jak pisze w swym sprawozdaniu, rozmawiał z Göringiem. Usłyszał niedwuznaczną zapowiedź bliskiego wybuchu wojny. Zaraz po otrzymaniu telefonu Beck powiadomił Noëla o oświadczeniu Göringa i rozpoczęciu mobilizacji. Ambasador tego samego dnia zadeszował do Bonnetta. Ani on, ani rząd francuski nie wyrazili żadnych zastrzeżeń przeciwko mobilizacji.

Noël przestał być powściągliwy we wtorek 29-go. Śmigły ustąpił jego naleganiom bez wystarczającego powodu. Obaj działali na własną rękę. Wobec zupełnego wyczerpania możliwości poboru wezwaniami indywidualnymi, Mościcki na zasadzie uchwały Rady Ministrów, powziętej we wtorek 29-go popołudniu, kazał natychmiast rozplakatować afisze mobilizacyjne. Beck zawiadomił ambasadorów Anglii i Francji za pośrednictwem Szembeka. Obaj po rozmowie z wiceministrem pobiegli w te pędy do Becka. Wyrazili namiętny protest bez zasięgnięcia instrukcji przełożonych. Henderson tego dnia w Berlinie nastawał na przyjęcie mediacji angielskiej, skierowanej do nawiązania bezpośrednich rokowań polsko-niemieckich. Ambasadorowie wywodzili,



że ogłoszenie mobilizacji generalnej może doprowadzić do nie nawiązania rokowań. Żądali wstrzymania rozlepiania afiszów, choć prawdopodobieństwo dojścia do skutku rokowań było minimalne, a ryzyko wielkie. Beck odpowiedział, że może zastosować cenzurę pism, telegrafów, radia. Nie może zalecać wstrzymania mobilizacji generalnej. Odmówił interwencji u Śmigłego. Ambasadorowie wyrazili zamiar natychmiastowego konferowania z Marszałkiem. Beck specjalnym telefonem uprzedził go o wizycie. „Wobec powagi sytuacji nie robiłem żadnej nadziei uzyskania Pańskiej zgody. Jeśli Marszałek odmówi, biorę na siebie dyplomatyczne trudności, które by mogły stąd wyniknąć”. Nie wypowiedział kompetencyjnej wymówki, formalnie murowanej: Nie mogę na własną rękę odroczyć postanowienia Prezydenta i Rady Ministrów. Śmigły bez odwołania się do nich ustąpił, godząc tym sposobem w swój plan strategiczny, którego stosem pacierzowym było zatrzymanie licznych dywizji w odwodzie do dyspozycji naczelnego dowództwa gwoli skierowania ich tam, gdzie Niemcom udałoby się przerwać front. Odroczenie generalnej mobilizacji (wedle Namiera między 19-20 godz.), jej zarządzenie dopiero następnego dnia popołudniu, oznaczające termin stawiennictwa na czwartek rano 31 sierpnia, osłabiło liczebność odwodów. Beck powiedział ambasadorom że, nastając na odroczenie mobilizacji, narażają Polskę na umniejszenie armii o dzieśięć dywizji w chwili rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich. Śmigły nie tylko dopiero na 24-go zarządził ogólną mobilizację wezwaniami indywidualnymi, ale zmarnował jeden z ostatnich sześciu dni sierpnia, w ciągu których Niemcy nie atakowali, choć ich wojska były zmasowane na granicy.

Noël aż pięć stron swej książki poświęcił wybielaniu niefortunnej interwencji. Po rozmowie z Beckiem i Śmigłym tego samego dnia wieczorem przesłał sprawozdanie Bonnetowi. Nazajutrz rano otrzymał niespodziewaną odpowiedź. Coś, jakby naganę „po raz pierwszy w naszych stosunkach”. Zdaniem Noël, Bonnet, obawiając się ponowienia ciągle powtarzanego zarzutu uprawiania nadal polityki kapitulacyjnej wobec Niemiec umywał rękę. Odpowiedzialność zrzuca na ambasadora. Namier wyraża zdanie, iż wojskowi doradzali Bonnetowi niehamowanie polskiej mobilizacji. Zgadł. Noël i Namier, pisząc swe książki nie znali późniejszej publikacji Bonneta. Jej autor zasługę wysłania przez siebie przyzwoitej i właściwej depeszy pozostawia wojskowym i Daladierowi. Bonnet sprawozdanie Noël'a zaraz przekazał Daladierowi. Premier osobiście zatelefonował, że on i sztab generalny nie życzą sobie, ażeby rząd polski kiedykolwiek mógł Francji zarzucić opóźnienie mobilizacji i wezwał go o natychmiastowe

instruowanie w tym duchu ambasadora, co Bonnet zaraz uskutecznił. Gamelin w swej książce zastrzega, że doradzał ostrożność w podsuwaniu wojska pod Gdańsk, ale nigdy nie wpływał na zarządzenia mobilizacyjne. Francuskie ministerstwo Spraw Zagranicznych zamilczało wyczyn ambasadora. Żółta księga nie zawiera ani depeszy Noëla, ani odpowiedzi Bonnet. Cała ta afery potwierdza opinie Coulondre'a, który postępowanie Daladiera w roku 1939 uznał za godniejsze i bardziej uzasadnione niż Bonnet. Noël sumitował się pokornie także w przypisku do ogłoszonego w Paryżu w roku 1948 tłumaczenia Andersa, który jego i Kennarda obarcza odpowiedzialnością za odroczenie mobilizacji. Noël powtarza, iż ambasadorowie domagali się odroczenia nie mobilizacji, jeno jej plakatowania. Pomija wyjaśnienie Becka, iż to życzenie było technicznie niemożliwe do wykonania. Zdaniem Noëla polski Sztab Generalny w ostatniej chwili spontanicznie (?!) zdecydował się odroczyć mobilizację. Niewątpliwa wina Śmigłego, zgadzającego się na żądania ambasadorów, ich nie usprawiedliwia.

Szymański niewątpliwie wiedział o rozpoczęciu koncentracji 20-go, raportował najpóźniej 21-go. Rokowania Hitlera z Anglią zapewne utwierdziły mniemanie Śmigłego, że dopiero we wrześniu okaże się, czy i kiedy atak nastąpi?

Posłuchajmy Sławoj-Składkowskiego. Czytamy w zapisce premiera z 31 sierpnia: „Na Zachodzie ciągle jeszcze nie chcą wierzyć w wojnę, czemu się nie dziwię, bo i my czepiamy się ostatnich desek zachowania pokoju. Niemcy są aż nadto zmobilizowani, a my dopiero kończymy mobilizację”. Skarży się słusznie na sprzymierzeńców o nacisk na odraczenie mobilizacji. Pomija winę Śmigłego, Mościckiego i własną („Prace i czynności rządu polskiego we wrześniu roku 1939”, Nry 5 i 6 *Kultury* z r. 1948).

Późnym wieczorem 29-go Hitler zażądał wydelegowania w ciągu dnia następnego polskiego przedstawiciela, wyposażonego w pełnomocnictwa nieograniczone. Polska uchyliła się od spełnienia żądania. Śmigły zapewne dopiero w obliczu tego wydarzenia uprzytomnił sobie wysokie prawdopodobieństwo rozpoczęcia ataku lada chwilę. W południe tego dnia zgodził się na wyjazd natychmiastowy części floty do Anglii, wbrew adm. Świrskiemu, proponującemu wyjazd całej floty, i kazał wycofać Korpus interwencyjny gdański.

Wrześniowe zajęcie Polski przez Niemcy i Rosję nie przesądzało sprawy. Polska i jej sprzymierzeńcy mieli coraz większe szanse wygrania wojny w miarę jej przedłużania się. Atoli Kampania Wrześniowa, sama w sobie, jako część oderwana od całości wojny, była walką na posterunku już straconym w chwili jej

rozpoczęcia, na skutek układu rozbiorowego i jego wiernego wykonywania przez obie strony we wrześniu roku 1939. Rozstrzygnął o kolejności ataku niemieckiego. Układ Hitlera ze Stalinem skazał na bezowocność usiłowania polskie przedłużenia wojny, doczekania się ofensywy francuskiej, ponieważ skuteczniejszy opór polski prawdopodobnie przyspieszyłby interwencję zbrojną Rosji. Pomniejszała chęć Francji i Anglii niesienia natychmiastowej pomocy militarnej Polsce, obniżając szanse powodzenia tej akcji, utwierdzając Francuzów i Anglików w zamiarze rezerwowania sił na późniejsze działania wojenne.

Polska armia stanęła do boju ani zmobilizowana, ani skoncentrowana w pełni, na pozycji słabo ufortyfikowanej, strategicznie niekorzystnej potrójnie: wyciągniętej na przeszło 1.600 km wzdłuż, a zatem rzadko obsadzonej (około 50 km przypadało na jedną dywizję), okrążonej na obu skrzydłach, płytko osadzonej w głąb. Rosyjskie wojska w dwa lata później przegrały szybko bitwę graniczną, ponosząc w jej toku, podobnie jak polskie, wielkie straty w ludziach i w zapasach broni, ale rozporządzały możliwością cofania się daleko wstecz, odłączenia się od napierającego wroga. Ich przegrana bitwa graniczna nie przesądziła dalszego toku wojny. — Niemcy górowali zasobniejszym wyposażeniem w broń lotniczą i pancerną, liczebnością wojska. Sprzymierzeńcy, odlegli od placu boju, w chwili wkroczenia Niemców zmobilizowani w mniejszym stopniu, niż Polacy, nie dali pomocy. „Złota polska jesień” bywa zwykle pogodna i sucha. Rok 1939 nie stanowił wyjątku. Chmury lotnikom nie przesłaniały pola widzenia. Deszcze nie zamieniły dróg w błota, w których by niemieckie czołgi ugrzęzły.

Niemiecką przewagę potęgowała podziemna robota szpiegowska i sabotażowa, systematycznie od dawna przygotowywana i organizowana przez władze państwa niemieckiego w porozumieniu z nacjonalistycznymi organizacjami, działającymi w Polsce. W nocy z 25-go na 26-go odwołano wiele zarządzeń, poczynionych w związku z planowanym tej nocy wkroczeniem do Polski. Władze niemieckie zapomniały odwołać transmitowanie radiowe melodii „Deutschlandlied”, umówionego sygnału skierowanego do ludności niemieckiej w Polsce, zamieszkałej głównie na pograniczu zachodnim państwa, tam gdzie bitwa miała rozgrzeć. Wzywały do walki u boku wkraczających sił pobratymczych. Autor tej powojennej rewelacji, wspomniany poprzednio, Hesse, był w czasie wojny wysokim urzędnikiem biura prasowego w niemieckim ministerstwie Spraw Zagranicznych, któremu były dostępne tajne informacje („Das Spiel um Deutschland, 1953”). Pomyłkowe nadanie sygnału spowodowało przedwczesną akcję

powstańczą Niemców, represje polskie, przedstawiane przez propagandę niemiecką jako dowód prześladowania mniejszości niemieckich w Polsce.

Przegranie bitwy granicznej między 1 a 3 września wywołało paniczną ucieczkę na Wschód. Część uchodźców pojazdami różnego rodzaju wiozła dobytek, gnała bydło. Zatory na gościńcach utrudniały i opóźniały zajęcie przez cofające się wojska polskie nowych, wyznaczonych im pozycji.

Niedostateczne, spóźnione przygotowania wojskowe klęski nie zawiniły. Wysunięcie wojska zbyt blisko granicy, interwencja gdańska, opóźnienie mobilizacji wezwaniami indywidualnymi co najmniej o dziesięć dni, odroczenie mobilizacji afiszami 29 sierpnia kompromitowały sprawność polskiego dowództwa. Lepszy plan strategiczny, przyspieszenie mobilizacji byłyby bardziej zaszczytne, ukazałyby w lepszym świetle kwalifikacje wojskowe i polityczne wodzów narodu. Prawdopodobnie jedno i drugie wywarłoby minimalny efekt realny. Przyspieszenie mobilizacji kto wie, czy nie pozbawiłoby Polski korzyści wynikających z odroczenia ataku niemieckiego. Snadnie mogło skłonić rząd niemiecki do skrócenia, a nawet zaniechania odroczenia ataku, zarządzanego przez Hitlera ku zgorszeniu generałów. Bardziej cofnięte w głąb ustawienie wojska w połączeniu z rychlejszą mobilizacją przedłużyłoby opór w wątpliwym założeniu, że nie przyspieszyłoby interwencji rosyjskiej.

Działania władców państw i ich wyniki są funkcją osobistych uzdolnień intelektualnych i moralnych mężów stanu oraz w stopniu ilościowo nieuchwytnym warunków geograficznych i historycznych ich występów na arenie dziejów. Dyplomaci i generałowie, dzierżący ster odrodzonego państwa polskiego w ostatnich czterech latach przed wybuchem wojny z pewnością nie dorastali zadaniu. Z pewnością mogli byli okryć większym splendorem siebie i naród. Trudno uprawdopodobnić możliwość osiągnięcia przez nich w tym wypadku lepszych skutków. Zawiedli w mniejszej mierze, niż sądzą ci, którzy nie doceniają trudności ich sytuacji. Błędnie ujmują rzeczywistość, krzywdzą ich pamięć, poniżają sprawność narodu wytykający wady, zamilczający zasługi. Nasi ówcześni władcy nie poszli łatwą drogą podjęcia wojny pod komendą jednego z rozbiorców przeciw drugiemu, upokarzającego, a nie chroniącego od zaprzepaszczenia odrębności narodowej. Podejmując wojnę z obu totalizmami dali wyraz zaszczytnym ambicjom narodowym i ogólnoludzkim.

## R o z d z i a ł  X I

### W O J N A

Kto zaatakował Polskę? Niemcy. Wszyscy tak powiadają po dziś dzień. *Communis opinio doctorum*, odtwarza część rzeczywistości. Wykrzywia jej obraz. Polska faktycznie już w pierwszym dniu starć zbrojnych toczyła wojnę nie tylko z Niemcami, ale także ze Słowacją i Rosją. Do Polski wkroczyły 1 września dywizje niemieckie, u ich boku dwie słowackie. Rosyjskie dopiero 17 września. Atoli rosyjski wywiad już 1 września włączył się do wojny po stronie niemieckiej. Zaraz po zawarciu traktatu rozbiorowego dowództwo rosyjskie przystąpiło do układania planu działań wojennych niemiecko-rosyjskich, w szczególności do wymiany informacji, z dniem 1 września znacznie wzmożonej. Rosjanie przyczynili się do sparaliżowania zbrojnego wystąpienia Francji. Sztaby polski i francuski w maju 1939 roku zawarły układ wojskowy, normujący udział każdego z partnerów w wojnie z Niemcami. Pomoc francuska nie była uzależniona w układzie od uczestniczenia w niej dywizji belgijskich i angielskich. Jednak Gamelin już w chwili jego podpisania obawiał się podejmowania akcji bez Belgów i Anglików. Podpisanie umowy rosyjsko-niemieckiej 24 sierpnia, uderzenie niemieckie w tydzień później zrodziły wśród generalicji francuskiej i angielskiej przewidywanie wtargnięcia lada chwilę wojsk rosyjskich do Polski, bliskiego pogromu otoczonej armii polskiej. Uznano, że akcja natychmiastowa Polski nie uratowałaby. Umniejszyłaby siły w chwili decydującej, której czas jeszcze nie nadszedł. Gamelin w swych pamiętnikach podkreśla znaczny wpływ współdziałania Rosji z Niemcami na powzięcie postanowienia zwlekania z ofensywą. Rosja już od 1 września przyczyniła się wydatnie do uśmiercenia pomocy francuskiej na rzecz Polski.

Zapoznający, częściej w złej, rzadziej w dobrej wierze, udział Rosji w kampanii wrześniowej, piszą o oskrzydleniu obustron-

nym armii polskiej w dniu 1 września przez Niemców. To tylko część prawdy. W tym dniu armia polska była faktycznie niemal całkowicie okolona przez sprzymierzonych Niemców i Rosjan. Sierpniowe układy rozbiorowe pisemne i ustne, wysoce wiążące, bo wyrażające żywotne interesy mocarstwowe rozbiorców, zobowiązujące Rosję do obsadzenia kresów wschodnich wchodziły w życie w chwili wkroczenia Niemców do Polski. Klamka zapadła 1 września. Gdyby polskie dowództwo zdecydowało się ustawić armię na linii Narew-Środkowa Wisła-San poprawiłoby sytuację strategiczną wobec Niemiec, pogorszyłoby ją w stosunku do Rosji. Armia polska już 1 września była faktycznie pozbawiona możliwości bezpiecznego wycofania się na wschód. Jej droga odwrotu w kąt południowo-wschodni kraju, wciśnięty między neutralne Węgry i Rumunię, była już wtedy zagrożona zamierzoną łączną akcją wojskową rosyjsko-niemiecką. Moskale zgodnie ze swymi interesami i zobowiązaniami wzięli do niewoli tysiące oficerów i dziesiątki tysięcy żołnierzy polskich, usiłujących przedrzeć się poprzez Węgry i Rumunię do swych sprzymierzeńców zachodnich. Gonieni przez Moskali, prezydent, rząd i Wódz Naczelny omal nie wpadli w sidła na nich nastawione. Przymykanie oczu na ten stan rzeczy, istniejący w związku już 1 września pacy całkowicie obraz, kreślony przez historyków Kampanii wrześniowej.

*Est discernendum* między pracami, wydawanymi w kraju, a ukazującymi się na Zachodzie. W kraju cenzura, narzucona przez Rosję, wycisnęła na nich piętno propagandy w jej służbie. Niejakie zelzenie cenzury po zeszłorocznym październiku nie sięgnęło głęboko. Jeszcze teraz (koniec lipca 1957 r.) nie wolno w druku rozpowszechniać wiadomości, od roku podawanych z ust do ust, o umowach rozbiorowych, o prawdziwym udziale Rosji w Kampanii wrześniowej. Godnie zachowywali i zachowują się milkliwi. Wielu poniżyło się pisaniem i ogłaszaniem w druku fałszów. Mało wśród nich ignorantów prawdy. Dzieła, wydawane na Zachodzie przez naszych emigrantów i tamtejszych historyków, są znacznie bliższe prawdy. Jednak także ich autorzy, choć mogli swobodnie wykorzystać dokumenty norymberskie, pisma Gamelina i Bonneta nie docenili rozstrzygającej roli Rosji w ustaleniu przez Hitlera kolejności ataku i w przebiegu Kampanii wrześniowej, w szczególności w odstąpieniu od interwencji zbrojnej naszych sprzymierzeńców. Polacy, ogłaszający swe prace na Zachodzie, boleśnie zawiedzeni w nadziei ziszczenia się obiecywanej pomocy, skupili uwagę przede wszystkim na bezpośrednich sprawcach zawodu, skutkiem czego udział pośrednich zmalał w ich oczach.

Wojska polskie uczestniczyły w obu wielkich wojnach światowych od pierwszej chwili. Inne narody ukończyły obie zanim Polacy wstrzymali ogień. Walczyli dłużej za pierwszym i za drugim razem. We wrześniu 1939 roku Moskale wkroczyli w siedemnastym dniu wojny. Polacy małego ducha krzyknęli raz jeszcze „Finis Poloniae”. Gwarzyli o wojnie „siedemnastu dni”. Nic podobnego.

W dniu wtargnięcia Moskali rząd i wojsko polskie schroniło się na ziemię sprzymierzeńców, aby walczyć dalej u ich boku. Warszawa broni się do 27-go. W 48 godzin później, w dniu wejścia Niemców do polskiej stolicy, w podziemiach gmachu P.K.O. grupa oficerów, głównie legionowych, którzy uniknęli wzięcia do niewoli, tworzy załóżek Armii Krajowej (A.K.), podległej dowództwu zagranicznej armii polskiej.

Pierwszy okres wojny nazwany przez Polaków „Kampanią Wrześniową”, przypada zgodnie z nazwą na jej pierwszy miesiąc. Drugi trwa do powstania armii Andersa w Rosji, w sierpniu 1941 roku. Końcem trzeciego kapitulacja Niemiec w maju 1945 roku. Niektóre oddziały A.K. kontynuowały podjazdową walkę z Moskalami na ziemiach polskich jeszcze przez mniej więcej dwa lata, w nadziei doczekania się wojny Anglosasów z Rosją i wkroczenia Anglosasów na ziemię polskie. Żołnierz polski walczył lat dziewięć o wolną, o niepodległą Polskę.

Mówi i pisze się o wojnie siedemnastu dni. Skracanie trwania jej do pierwszej fazy, do pierwszych siedemnastu dni września zniekształca rzeczywistość. Służy mniej lub więcej świadomie wrogiej propagandzie politycznej. Rosyjscy mężowie stanu wówczas twierdzili, że nie są winni agresji, bo wkroczyli na obszary bezpieczeństwa. Niemcom w to graj. Dogadzało im uwydatnienie błyskawiczności ich zwycięstwa. Jedni i drudzy chętnie posługiwali się chronologią, dyskwalifikującą polską wojskową odporność. Jedni i drudzy popadli w sprzeczność z tą terminologią. Władze wojskowe obu sprzymierzeńców ogłaszały komunikaty wojenne o walkach z wojskiem polskim, toczących się po tym terminie. Dowództwo niemieckie wydało 23 września sprawozdanie, obejmujące rzut oka na całość dotychczasowych operacji wojennych, zaczynające się od słów: „Kampania w Polsce jest zakończona”, jednak dopiero 29 września pojawił się ostatni z codziennych niemieckich komunikatów wojennych, oznajmiający kapitulację załogi twierdzy Modlin. Dowództwo rosyjskie podawało do publicznej wiadomości komunikaty z pola walki od 17 września aż niemal do końca tego miesiąca, tym sposobem mimowoli ujawniając fakt zaistnienia i trwania przez szereg dni wojny polsko-rosyjskiej.

Nawet Mołotow popełniał jaskrawe gaffy, próbując ze skutkiem odwrotnym do zamierzeń negować udział Rosji w rozbiore. Uprawiał propagandę, zakładając, nie bez racji, krótką pamięć, małe rozgarnięcie jej adresatów. Z tego powodu śmiało głosił tezy sprzeczne ze swymi własnymi wypowiedziami świeżej daty. W dniach zerwania rokowań z Francją i Anglią Rosjanie twierdzili, że Polska zmusiła ich do rzucenia się w objęcia Niemiec. Aliści w kilka dni później Mołotow piętnował Anglię mianem głównego winowajcy zwrotu w polityce rosyjskiej. Podobnie postąpił, gdy szło o to, czy Rosja brała, czy nie brała udziału w pierwszej fazie wojny. Początkowo dowodził neutralności Rosji. Wypierał się jej uczestniczenia w wojnie. Wkroczyła po wygaśnięciu bytu państwowego Polski na ziemię niczyje. Zagarnęła *res nullus*, a to przecie wolno. Już 31 października tegoż roku śpiewał na inną nutę. Wśród hucznych oklasków i potakujących okrzyków członków Najwyższego Sowietu tryumfująco obwieszczał wzięcie w jasyr dziesiątków tysięcy jeńców wojennych, zdobycie setek dział, samolotów, czołgów, karabinów, wielkich ilości pocisków, amunicji. W niespełna dwa lata później Rosja zawarła w Londynie umowę z „nieistniejącym” państwem polskim. Rosja utworzyła lenne państwo polskie, nakazała w książkach drukowanych i rozpowszechnianych w Polsce, pisanych po polsku, opiewać neutralność Rosji w pierwszej połowie września, zabraniając równocześnie wyjawiania przeciwnego poglądu.

Rozbiory napadli bez wypowiedzenia wojny. W niedzielę 3 września Anglicy rano, Francuzi popołudniu wypowiedzieli wojnę. Atak doszedł do skutku w okolicznościach, utrudniających zakończenie wojny kompromisowym pokojem. Hitler w ciągu całej swej kariery występował wyzywająco, rewolucyjnie, niepraworządnie, zarówno w polityce wewnętrznej, jak i zagranicznej. Podobnie wszczął wojnę. Niemcy wraz z Anglią i Francją uczestniczyły w konferencji haskiej. Tam podpisały zobowiązanie wypowiedzenia wojny przed jej rozpoczęciem. Anglicy i Francuzi wypełnili zobowiązanie. Niemcy je pogwałcili. Francuskie ministerstwo Spraw Zagranicznych, akcentując stale przestrzeganie umów międzynarodowych, rozesłało w dniu wypowiedzenia wojny przez Francję wszystkim ambasadorom i posłom, akredytowanym w Paryżu, zawiadomienie o tym kroku, powołując odnośny artykuł Konwencji Haskiej. Wydając z końcem roku 1939 zbiór dokumentów, objaśniających i usprawiedliwiających wybuch wojny (Księga Żółta), efektownie przeciwstawiło metody francuskie niemieckim. Przedmowę zatytułowało: „Słowa honoru”, nawiązując do oświadczenia, złożonego posłowi czes-



kiemu, zaniepokojonemu zajęciem Wiednia. Göring z własnej inicjatywy 12 marca 1938 roku dał mu, jak się sam wyraził, „słowo honoru”, w imieniu własnym i Wodza, że zajęcie Austrii nie zmienia ustosunkowania się Niemiec do Czech. Niemcy są ożywione chęcią polepszenia stosunków. Czesi nie mają żadnych powodów do obaw. Przedmowa zawiera także przyrzeczenia Hitlera, składane po dokonaniu każdego zaboru, iż jest on ostatnim. Kończy Księgę Żółtą przedruk umów z Polską, w wykonaniu których Francja wypowiedziała wojnę. W jej układzie i w stylu raportów Coulondre'a talent literacki Francuzów zabłysnął w całej pełni.

Rząd angielski zaprotestował przeciwko niepraworządnemu postąpieniu Niemiec w sprawie Gdańska. Halifax, przemawiając 2 września w Izbie Lordów, powiadomił, że p. Foerster, który 23 sierpnia (w dniu podpisania umowy rozbiorowej) ogłosił się wbrew konstytucji gdańskiej naczelnikiem państwa gdańskiego, wczoraj zadekretował włączenie wolnego miasta Gdańska do Rzeszy i zniesienie jego konstytucji. Reichstag wczoraj rano obok zatwierdzenia wszczęcia wojny uchwalił ustawę o przyłączeniu Gdańska do Rzeszy wbrew umowom, podpisanym przez Anglię. Halifax oznajmił, że rząd angielski nie uznaje prawomocności tych postanowień.

Niemcy w sprawie Gdańska zastosowały jednostronną metodę stwarzania faktów dokonanych, ażeby przesądzić z góry treść przyszłego pokoju. W następnych kilku tygodniach Niemcy i Rosja postąpiły podobnie w sprawie Polski. Stwarzanie faktów dokonanych w czasie trwania wojny także umniejsza widoki zawarcia pokoju kompromisowego. Toruje drogę rozstrzygnięciu sporów na zasadzie kapitulacji.

Rząd i opinia publiczna w Anglii zareagowały na postępowanie Hitlera nastrojem, zasługującym w pełni na miano radykalnego, bo skierowanego do doprowadzenia Niemiec do zupełnej klęski, sprzyjającego porozumieniu z Rosją w imię osiągnięcia tego celu. Stąd poczęła się tak fatalna dla losów polskich gotowość Anglosasów do kapitulacji wobec żądań rosyjskich, byle by Niemców zmusić do kapitulacji bezwarunkowej (*unconditional surrender*). W dniu wszczęcia wojny przemawiali: Hitler rano w Reichstagu, Chamberlain w Izbie Gmin późnym wieczorem. Padła zapowiedź premiera Wielkiej Brytanii, brzemienista kapitulacją Niemiec, odzwierciedlająca nie tylko osobistą animozję do Hitlera, wywołaną niedotrzymaniem obietnicy, danej mu w Monachium, ale także uczucia ogółu: „Jak długo istnieje rząd nazistowski i postępuje wedle metod, których się trzymał konsekwentnie w ostatnich dwóch latach nie będzie pokoju w Europie.

Postanowiliśmy położyć kres tym metodom”. W dniach przełomu rząd i naród angielski z większą otuchą patrzył w przyszłość, niż rządy Niemiec, Francji i Polski.

Göring odpowiedział na groźby angielskie, przemawiając 9-go września do robotników zbrojeniowych. Zapowiedział powtórzenie propozycji pokojowej Hitlera, złożonej 25 sierpnia na ręce Hendersona. Hitler wówczas żądał pozostawienia Niemcom wolnej ręki w stosunku do Polski w zamian za obietnicę zawarcia, po rozgromieniu Polski, umowy z Anglią, zabezpieczającej pokój. Göring oznajmił chęć Niemiec wytrwania przy tym programie. „Niemcy pragną pokoju, ale nie za cenę wyrzeczenia się naszego Wodza”. Niemcy i Hitler są nierozdzielalną jednością. Następnego dnia Chamberlain komentował odezwanie się Göringa w liście do siostry. Nowa niemiecka oferta pokojowa prawdopodobnie zostanie złożona. Chyba nikomu w Anglii nie trafi do przekonania. Odpowiedzieliśmy z góry ogłoszeniem przygotowań do prowadzenia wojny przez trzy lata. Przemawiając do narodu przez radio 3 września wyrażał nadzieję dożycia zwycięstwa prawa, zniszczenia hitleryzmu, wyzwolenia Europy. Wojna angielsko-niemiecka trwała lat sześć, a nie trzy. Anglia i jej sprzymierzeńcy wyzwolili Europę na zachód od linii Szczecin-Triest ze szpon Hitlera. Oddali Europę na wschód od tej linii pod jarzmo rosyjskie.

Niemiecka doktryna strategiczna i taktyczna przewyższała francuską i polską. Sztab generalny niemiecki opracował i wykonał plan wojny błyskawicznej, realizowanej natarciem ofensywnym dywizji pancernych, rozporządzających wielką ilością czołgów, zmotoryzowanych pojazdów uzbrojonych w działka, opancerzonych, wożących żołnierzy, wyprzedzających pod osłoną samolotów piechotę, torujących drogę okrążeniu nieprzyjacielskiej, w sprzyjających warunkach prących naprzód bez oczekiwania podciągnięcia się piechoty. Wiedział dobrze, że przestarzały jest pogląd, oparty na doświadczeniach poczynionych w ostatniej wojnie, jakoby skuteczna ofensywa przeciwko ufortyfikowanym pozycjom nieprzyjacielskim uwarunkowana była uprzednim długim bombardowaniem ciężkiej artylerii. Ten pogląd utwierdzał generalicję francuską w jej defensywnej postawie, w niewyzyskaniu ofensywnym mocno opancerzonych, większych niż niemieckie czołgów, których liczebność we wrześniu dorównywała, a nawet nieco przewyższała ilość niemieckich. Francuscy i polscy wojskowi przeceniali zdolność artylerii niszczenia czołgów. Anglik Liddel Hart, teoretyk sztuki wojskowej, gen. Guderian w Niemczech, dowodzący atakiem wojsk pancernych grupy północnej w kampanii wrześniowej, de Gaulle we Francji publi-

kowali przed wybuchem wojny poprawną doktrynę wojny nowoczesnej. W Niemczech ogłoszono w tym czasie tłumaczenie dzieł Liddel Harta, dokonane przez gen. von Reichenau, entuzjastę ofensywnego wojowania wozami pancernymi, wysoko cenionego przez Hitlera, także gorącego zwolennika tej metody wojowania. W Kampanii wrześniowej gen. Reichenau dowodził armią środkową grupy południowej, najliczniejszą spośród armii niemieckich, i rozporządzającą największą liczbą czołgów, która miała dokonać rozstrzygającego uderzenia. Czołgi tej armii dotarły niemal do wsi okalających Warszawę już 6 wieczorem, skutkiem czego następnego dnia o 1-ej w nocy rząd opuścił stolicę. Generalicja francuska (Pétain, Weygand, Gamelin) odrzuciła rady de Gaulle'a. Nie zrozumiała, że czołg jest bronią wybitnie ofensywną, mniej wartościową w defensywie.

Regularne działania wojenne w Polsce trwały krótko. Pierwszego dnia wojny lotnictwo niemieckie poczęło niszczyć lotnictwo polskie i służbę łączności. Bombardowało lotniska, dworce kolejowe, mosty, stacje radiowe, telegraficzne, telefoniczne. Nasze lotnictwo, nieliczne, stawiało słaby opór. Wkrótce ustał. Rozkazodawstwo Naczelnego Wodza i Sztabu Generalnego rychło stało się iluzoryczne. Szkody stąd wynikłe potęgowała nadmierna centralizacja dowództwa, wywołana zarozumiałą chęcią Śmigłego skupienia jak największej władzy w swym ręku. Niemcy nie popełnili tego błędu. Ich armie były zorganizowane w dwie grupy: północną i południową. Rozwój wypadków spowodował, że armie „Poznań” gen. Kutrzeby i „Pomorze” gen. Bortnowskiego w dniu 6 września skazane były na wspólną akcję, której powodzenie zależało w dużym stopniu od podporządkowania się jednemu dowódcy. Zaszła w tym względzie szkodliwa zwłoka. Około 10 września Śmigły utworzył trzy grupy armii, co wówczas było już bezprzedmiotowe.

Beck 2 września telegraficznie zawiadomił ambasadorów w Paryżu i Londynie, że bombardowania lotnicze stanowią główne zagrożenie armii polskiej. Zlecał powiadomienie sprzymierzeńców i wyrażenie prośby o wielką dywersję lotniczą.

Przedstawił Śmigłemu projekt utworzenia Komitetu Obrony Państwa wkrótce po wybuchu wojny. Nie wyjaśnia, dlaczego nie wpierw. Marszałek, skory i w tym wypadku do brania całej odpowiedzialności na siebie, odrzucił pomysł „z niewiadomych przyczyn”, a zatem bez podania motywów. Już w kilka dni po wybuchu wojny stanęła na porządku dziennym sprawa przeniesienia stolicy z Warszawy do innej miejscowości. Rozważano tę ewentualność z końcem lipca. Nie doszło do konkretnych decyzji. Beck proponował Śmigłemu powzięcie radykalnej w pierwszych

dniach wojny. Radził przenieść stolicę do Lwowa. I tę propozycję Śmigły odrzucił. Sikorski prosił o przywrócenie do czynnej służby. Sosnkowski w roku 1920 na stanowisku ministra wojny z siedzibą w oblężonej stolicy sprawnie i skutecznie przyczynił się do odparcia Rosjan. Prosił kilkakrotnie Śmigłego o powierzenie mu dowództwa armii, broniących Warszawy. Śmigły odmówił jednemu i drugiemu.

Wyjazd rządu z Warszawy nastąpił 7 września o godz. 2-iej w nocy na skutek pojawienia się czołgów niemieckich w pobliżu stolicy. Mołotow 9 września telefonował do Schulenburga: „Otrzymałem pańskie zawiadomienie o wejściu wojsk niemieckich do Warszawy. Proszę wyrazić rządowi niemieckiemu moje gratulacje”. Radość przedwczesna. Atak wojsk poznańskich i pomorskich na bok armii Reichenaua, skuteczniejszy, gdyby przedsięwzięty wcześniej, zmusił Niemców do przyjęcia dziesięciodniowej bitwy nad Bzurą, największej spośród stoczonych w kampanii wrześniowej, i do odłożenia szturm na Warszawę.

Śmigły uważał za wskazany spieszny odwrót obu armii na Warszawę bez ryzykowania zwrotu zaczepnego. W czasie, gdy przenośli, zbyt pośpiesznie, swą kwaterę główną z Warszawy do Brześcia stracił łączność z dowódcami armii. Stachiewicz, pozostały w Warszawie, *via facti* sprawował jego obowiązki. Na własną rękę zatwierdził plan Kutrzeby podjęcia ofensywy przez armie „Poznań” i „Pomorze”. Kirchmayer, uczestnik planowania bitwy nad Bzurą na stanowisku zastępcy szefa oddziału operacyjnego armii „Pomorze” i jeden z historiografów bitwy oświadcza się za koncepcją Śmigłego.

Zdaniem Kirchmayera, Kutrzeba winien był ograniczyć się do osłaniania odwrotu armii „Pomorze”, do cofania się wraz z nią bez podejmowania zwrotu zaczepnego. Zachodzi pytanie, czy w tym wyścigu wojsk niemieckich i polskich ku Wiśle zdołałyby polskie uniknąć otoczenia, którego ostatecznie padły ofiarą w rejonie Kutno-Bzura, czy bardziej zmotoryzowanym, szybszym Niemcom nie udałoby się wejść na tyły polskie i odciąć dziewięć dywizji piechoty i trzy brygady kawalerii, skupione w armiach „Poznań” i „Pomorze” od Warszawy? A dalej, czy ich ewentualne dotarcie ułatwiłoby i przedłużyłoby opór wojsk, broniących stolicy, wobec jej niedostatecznego zaopatrzenia w amunicję i żywność? Anders otrzymał rozkaz odwrotu na Warszawę. Ze swą brygadą kawalerii ruszył na południe ku granicy węgierskiej stwierdziwszy, że w Warszawie nie miałby czym żywić koni. Przypuściwszy, że obie armie wymknęłyby się Niemcom, dotarły do Warszawy, nie były zmuszone brakiem żywności i amunicji do rychłej kapitulacji, zachodzi pytanie, czy

ich opór nie przyspieszyłby interwencji rosyjskiej? Kirchmayer stale ignoruje ten miecz Damoklesa, zawieszony nad polskimi operacjami wojskowymi. Natarcie armii „Poznań” i „Pomorze” nie mogło zasadniczo zmienić tej sytuacji, ale przedstawiało jedyną szansę zadania ciężkich strat Niemcom, odciążenia armii polskich bardziej naciskanych, wniesienia zamieszania w pochód wroga. Było wykluczone osiągnięcie tych celów czysto defensywną postawą. Niemcy atakowali na skrzydłach. Wyminęli armię środkową gen. Kutrzeby. Nie brała udziału w bitwie granicznej. Żołnierze i oficerowie pałali chęcią walki. Jej wódz wysunął się na czoło polskich generałów, zajmujących naczelne stanowiska dojrzeniem i wyzyskaniem jedynej sposobności strategicznej i taktycznie ofensywnego wprowadzenia w bój wielkich jednostek. Orientował się szybciej i trafniej, okazał więcej pomysłowości, inicjatywy, hartu, niż inni generałowie, zajmujący naczelne stanowiska.

Żołnierz polski zwyciężał wszędzie tam, gdzie miał sposobność potykać się z oddziałami niemieckimi, nie rozporządzającymi przeważającą ilością czołgów. Tych sposobności było mało. Dywizje niemieckie były wyposażone w siłę ognia, dwukrotnie przewyższającą przydzieloną polskim.

Śmigły 7-go przeniósł kwaterę główną z Warszawy do cytadeli w Brześciu nad Bugiem. Tam, 9-go po południu, Sosnkowski, bardzo podniecony, powiedział Beckowi: „Pragnę przedstawić Marszałkowi moją ocenę położenia. Wojna jest przegrana. Należy rząd i wojsko skierować w południowo-wschodni kąt Kraju, przygotować wyjazd rządu i wojska poprzez Rumunię na Zachód, ażeby tam dalej wojować”. Beck był podobnego zdania. Sosnkowski poszedł do Śmigłego, który po rozmowie z nim przyjął Becka, nie informując go o jej przebiegu. Zawiadomił Becka o wydanych rozkazach. Wezwał generałów Kutrzebę i Bortnowskiego, ażeby torowali sobie drogę do Warszawy. Kazał bronić Warszawy jak najdłużej. „Honor narodu wymaga obrony stolicy”. Nie chciał osłabiać szans natarcia francuskiego poddaniem stolicy. Po trzecie, zarządził odwrót wszystkich innych oddziałów ku Galicji Wschodniej. Zawiadomił Becka o zamiarze przeniesienia kwatery głównej w najbliższym czasie do Kowla.

Po wyjeździe rządu z Warszawy władzę w mieście objął prezydent rady miejskiej, Stefan Starzyński. Żegnał odjeżdżającego Premiera słowami: „Ja tu zostaję na gospodarstwie”. Gospodarzył dzielnie i chlubnie. Świecił spełnieniem obowiązku obywatelskiego. Podnosił ducha sławnymi przemówieniami radiowymi. On, wojsko i cywile wiernie wykonali rozkaz bro-

nienia jak najdłużej stolicy. Kapitulowali po wyczerpaniu możliwości dalszego trwania na posterunku. Niemcy, obawiając się popularności Starzyńskiego, osadzili go w obozie koncentracyjnym. Tam zmarł w niewyjaśnionych okolicznościach.

Samoloty i czołgi niemieckie nie ustawały w pościgu za wędrującymi z miejsca na miejsce przedstawicielami władz najwyższych. Goniły kwaterę główną. Dobierały się do siedzib Prezydenta i rządu. Beck konferował 11 września w Krzemieńcu z Noëlem, proponującym wyjazd rządu przez Rumunię do Francji. Roztrząsali zagadnienia związane z ewentualną realizacją projektu. Nazajutrz konferowali w Ołyce, Mościcki, Śmigły i Beck. Marszałek mówił o szczegółach sytuacji, wymijając zagadnienie główne. Ani on, ani Mościcki nie zdradzali ochoty by spojrzeć w oczy pytaniu, czy i kiedy opuścić kraj, choć Beck ich powiadomił o propozycji Noëla. Rano tego samego dnia ambasador rosyjski autem wyjechał w towarzystwie swego attaché wojskowego, zapewniwszy dzień przedtem Becka, że o ile będzie zmuszony wyjechać do Moskwy dla porozumienia się z rządem, nie omieszką poprzeć życzeń rządu polskiego o dostawę towarów i że wkrótce wróci. Część członków korpusu dyplomatycznego wyjechała z Krzemieńca do Rumunii. Ambasadorowie Francji, Anglii, Turcji pozostali. Dnia 14-go gen. Faury w rozmowie z Beckiem nastawał na wyjazd. Tegoż dnia ministerstwo Spraw Zagranicznych rozpoczęło urzędować w Kutach nad granicą rumuńską. Nazajutrz kwatera główna osiedliła się w Kołomyi.

Niemcy w dniu wkroczenia Moskali przerwali pościg za kwaterą główną i rządem. Zastąpili ich rosyjscy sprzymierzeńcy. Niemcy wiedzieli, że Rosjanie rzucą swe czołgi w stronę rumuńskiej granicy. Przewidywali, iż rząd polski i niedobitki wojska zdołają ubiec manewr rosyjski i schronić się do Rumunii. Fabricius, poseł niemiecki w Bukareszcie, w dniu wkroczenia Rosjan, w niedzielę rano, zgłosił się do Gafenki, rumuńskiego ministra Spraw Zagranicznych z żądaniem internowania rządu i wojska polskiego, w razie wjazdu do Rumunii. Groził jak najsakrajniejszymi represjami, gdyby rząd rumuński zlekceważył niemieckie żądania. Równocześnie rząd niemiecki podjął próbę pójścia na rękę rosyjskiemu sprzymierzeńcowi. Władcy Kremla dbali o podtrzymanie fikcji, że nie są agresorami, że wkraczają po unicestwieniu państwa polskiego orężem niemieckim. Nieopanowanie jego stolicy odślaniało fikcyjność tezy rosyjskiej. Niemcy nastawali na rychłe wkroczenie wojsk rosyjskich, Moskale na spieszne zdobycie stolicy, na czym Niemcom zależało także z innych powodów. Hitler w przeddzień wkroczenia rosyjskiego

zjechał do swej armii, docierającej do przedmieść Warszawy. Rano 17-go wysłał parlamentariusza do jej obrońców z wezwaniem poddania się. Gotował się do wygłoszenia tego lub następnego dnia tryumfalnej mowy w trzeciej zdobytej stolicy. Po Wiedniu i Pradze, chciał zabłysnąć krasomówstwem w Warszawie. Nie udało się. Pełen złości popędził do Gdańska. Tam dał jej upust w przemówieniu gwałtownym, ziejącym gniewem i nienawiścią.

Rano 17-go, tuż przed 12-tą zeszli się w Kołomyi Śmigły, Beck i Składkowski. Marszałek zawiadomił o zbliżaniu się czołgów rosyjskich. Postanowiono wyjechać do Rumunii, a nie do Węgier, bo Węgrzy będą musieli internować rząd, a sprzymierzeni Rumuni rząd, a może nawet wojsko, przepuszczą. Generał Stachewicz nadał ostatni rozkaz Naczelnego Dowództwa, polecający dalszą obronę Warszawy, Modlina, Helu. Pod wieczór nadchodzi wiadomość o jawieniu się czołgów rosyjskich w Śniatyniu. Zapada decyzja natychmiastowego wyjazdu. Ambasador rumuński w Polsce nastaje na szybki przejazd przez Rumunię.

Rosjanie w wykonaniu porozumienia, zawartego z Niemcami, gorliwie zapobiegali wędrowce Polaków na Zachód. Generał Sosnkowski szczęśliwie wymknął się z sieci. Przez Karpaty przeszedł na Węgry. Gen. Anders usiłował zrobić to samo. Wpadł w ręce Rosjan. Utrwalił dzieje swych przygód w pamiętnikach, które ogłosił. W chwili wybuchu wojny strzegł granicy Prus Wschodnich na czele Nowogrodzkiej Brygady Kawalerii i przydzielonych jednostek. Wśród ciągłych bojów i utarczek z wojskami niemieckimi cofał się w kierunku południowym. Topniały szeregi. Zabrakło benzyny. W okolicy Zamościa kazał zniszczyć auta i czołgi. Szedł dalej ku Karpatom. Rano 26-go stoczył ostatnią bitwę z Niemcami. Wziął jeńców. Dowódca 28 dywizji piechoty niemieckiej wysłał parlamentariusza z propozycją poddania się. Tłumaczył: Cała okolica zalana falą wojsk rosyjskich. Dalszy opór beznadziejny. Anders oddał jeńców w zamian za przyrzeczenie nieatakowania. Wysłał parlamentariusza do Rosjan. Proponował przepuszczenie oddziału na południe. Wysłannik wrócił niepoturbowany, ale doszczętnie ograbiony. Artyleria rosyjska otworzyła ogień. Rano tegoż dnia walczył z Niemcami. Po południu z Rosjanami. Rozporządzał jeszcze pewną ilością małych dział przeciwczołgowych. Zdołał wstrzymać na pewien czas pochód czołgów rosyjskich. Spodziewał się, że wojska polskie zabezpieczyły przeprawę przez Dniestr budową przyczółka mostowego, ażeby ułatwić przejście na Węgry. Zawiodł się. Później otrzymał wiadomość, że taka akcja była w toku, ale została udaremniiona przez wojska rosyjskie, którego czołówki już wieczorem pierw-

szego dnia wtargnięcia przeszły Dniestr i stanęły na tyłach polskiej obsady linii Dniestru. Tym sposobem przeszkodziły wydostaniu się z kraju dziesiątkom tysięcy młodzieży, spragnionej walki z wrogiem, choćby na obcej ziemi. Anders musiał następnego dnia w okolicy Turki rozbić swój zastęp na małe oddziały, porzucić konie, chować się w lasach, byle by dotrzeć do granicy. Dwa razy ranny broczył krwią. Kazał niedobitkom iść dalej. Niezdolny do maszerowania pozostał w tyle z dwoma towarzyszami, którzy nie chcieli go opuścić. Popadł w niewolę rosyjską. Wieziony do Starego Sambora widział po drodze umocnienia polowe, wszystkie zwrócone ku północy i około 20 ciężkich dział, wymierzonych w tym samym kierunku. Dowódca rosyjski opowiedział, że jego wojska otrzymały polecenie rozbijania i brania do niewoli oddziałów polskich, zdążających na południe, że niemieccy wojskowi informują szczegółowo rosyjskich o ruchach polskich jednostek, maszerujących ku Węgrom i Rumunii.

Jak się stało, że we wrześniu wojskowa pomoc sprzymierzeńców zawiodła? Bogiem a prawdą poglądy Niemców i Francuzów na pożądaną kolejność ataku niemieckiego były zgodne. Jedni i drudzy woleli, żeby atak niemiecki ugodził najpierw w Polskę, potem we Francję, a nie odwrotnie. Dyplomaci, a zwłaszcza generałowie francuscy i angielscy, już w czasie rokowań moskiewskich z mocarstwami zachodnimi uważali — zakładając rozpętanie się nawały niemieckiej przeciw Polsce i defensywną postawę Francji — jej odparcie przez Polskę bez pomocy rosyjskiej za nader wątpliwe. Po sprzymierzeniu się Niemiec z Rosją coraz bardziej oswajali się z myślą pozostawienia Polski swemu losowi, uspokajając sumienie szczerym postanowieniem, zgodnym z ich mocarstwowym interesem, przywrócenie jej niepodległości po pobiciu Niemców. Wystrzegali się pilnie zrażania Polaków ujawnieniem swej opinii. Za żadną cenę nie chcieli powtórzyć błędu popełnionego w roku poprzednim w stosunku do Czechów. Polska była zdecydowana walczyć choćby samopas, nawet na dwa fronty gdyby nie mogło być inaczej. Niepodtrzymywanie woli walki szczodrymi obietnicami pomocy, kto wie czy by nią nie zachwiało? Woleli obiecywać za wiele, niż za mało *cum reservatione mentali* wykonania przyrzeczeń w miarę możliwości. Przyobiecywali nawet dość wydatną, natychmiastową pomoc lotniczą, choć trudności jej ziszczenia były im znane. Obojętną była okoliczność, w jakim stopniu Polacy się w tym względzie łudzili. Nie rozporządzali przecie lepszym wyjściem z sytuacji, ukształtowanej poprzednim rozwojem wypadków.

W Paryżu Gamelin i Kasprzycki 19 maja 1939 roku podpi-



sali tajny protokół streszczający trzydniowe rozmowy wojskowych polskich i francuskich toczące się między 15-ym a 17-ym. Kasprzycki występował jako przedstawiciel Rydza-Śmigłego. Obok niego uczestniczył z polskiej strony płk Jaklicz. Francuzi zobowiązali się do podjęcia: 1) natychmiast akcji lotniczej, którego plan będzie później z góry ustalony, 2) począwszy od 3-go dnia mobilizacji ofensywy, stopniowej o celach ograniczonych, częścią sił wojskowych, 3) ofensywy ich częścią główną (*avec les gros de nos forces*) to znaczy niemal całą siłą armii, począwszy od 15-go dnia mobilizacji. Na ten termin Polacy liczyli. Nie było mowy o uzależnieniu ofensywy od pomocy Belgów i Anglików. Nikt w obozie przeciwników Niemiec nie przypuszczał, że w 15-ym dniu mobilizacji francuskiej armia polska zepchnięta będzie w południowo-wschodni kąt obszaru państwa. Układ postanawiał, że w razie uderzenia Niemców główną częścią swych sił na Francję, Polska dołoży starań by zmusić Niemców do zwrócenia przeciw Polsce jak największej ilości swych sił. Nie doszło do bardziej szczegółowego sprecyzowania tych postanowień.

W lipcu, w Warszawie, gen. Ironside nie udzielił pisemnych obietnic. Rozmawiał z polskimi wojskowymi, z Beckiem i przedstawicielem ambasady angielskiej głównie na temat pomocy lotniczej, która miała polegać na bombardowaniu militarnych obiektów niemieckich. Polacy domagali się znacznej, natychmiastowej pomocy. Ironside uznawał słuszność tych żądań, ale uchylał się od składania ściśle określonych przyrzeczeń.

Popołudniu 23 sierpnia obradowali: Niemcy i Moskale na Kremlu, Komitet Obrony Państwa w Paryżu. Daladier i Gamelin oparli się podszeptom Bonneta wycofania się z imprezy popierania Polski. Nie zarządzono mobilizacji. Gamelin, w odpowiedzi na pytanie o czas trwania oporu zaatakowanej Polski, wyraził opinię, że Polska będzie się bronić „honorowo” i potrafi do wiosny zapobiec zwróceniu się głównej części niemieckich sił zbrojnych przeciw Francji. W sprawie udzielenia Polsce pomocy francuskiej ograniczył się do stwierdzenia, że mobilizacja francuska, sama przez się, wiążąc część wielkich jednostek wojskowych niemieckich na granicy francuskiej, zapewni Polsce „niejaką” ulgę (*un certain soulagement*). Ani on, ani nikt inny z obecnych nie mówili o wydatnej pomocy, o ofensywie przewidzianej układem. Rzekł Gamelin: „Na początku starcia siły francuskie niewiele mogą zdziałać przeciw Niemcom, mogłyby jednak skutecznie wystąpić przeciw Włochom, gdyby Włosi zaczęły wojnę”.

Nadszedł 1 września, dzień ataku niemieckiego, defensywnej reakcji wodza francuskiego. Tegoż dnia przed południem wysłał do Daladiera list. Utrwała na piśmie — chodzi przecie o sprawę

wielkiej wagi — ustnie poprzednio przedstawione rozważania i wnioski. Wydrukował cały tekst listu. Zrzuca winę na Belgów. „Jestem poinformowany o sytuacji politycznej. Rząd belgijski prosił i otrzymał odwrotnie ze strony rządu francuskiego zapewnienie, że wojska francuskie wkroczą do Belgii po wezwaniu ich pomocy przez Belgów. Nie wcześniej. Rozumiem, że rząd francuski nie mógł inaczej postąpić. Niemniej poczuwam się do obowiązku stwierdzenia, że ten stan rzeczy wychodzi w pełni na korzyść Niemców. Gdyby na czele Belgii stał król pokroju ojca dziś panującego, przemarsz wojsk francuskich przez terytorium belgijskie byłby bardziej osiągalny. Obecnie nie ma po temu widoków, przeto nie czuję się w możności doradzania ofensywy w tej chwili”. Wbrew umowie z Polską uzależniał przyście w pomoc od stanowiska Belgów. W kilka dni później uzasadniał przestrzeganie tej strategii innymi motywami.

W międzyczasie doradzał rządowi odrzucanie wypowiedzenia wojny. Hitler nie wstawiał w rachubę uderzenia na Francję przed ukończeniem kampanii polskiej. Zakłócenie mobilizacji i koncentracji armii francuskiej nie dogadzało mu politycznie, a także z wojskowego punktu widzenia nie widział po temu dostatecznych powodów. Jednak Gamelin pragnął zabezpieczyć się przed tą ewentualnością odroczeniem wypowiedzenia wojny na przeciąg dwóch do trzech dni. Rząd francuski liczył się z nią tak dalece, iż natychmiast zarządził ewakuację kobiet i dzieci z pasa granicznego. Stanowisko Gamelina poparł skwapliwie Bonnet, który stawiał na projekt konferencji Mussoliniego. Admiralicja angielska dawała wprost przeciwną radę swemu rządowi. Kontynuowała dawną wojenną tradycję „pani mórz” godzenia we wroga jak najrychlej blokadą jego wybrzeży, odcięciem przywozu żywności, broni i innych towarów wojskowego znaczenia. Minister Marynarki — Churchill, zarządził w lipcu 1914 roku mobilizację całej floty na kilka dni przed wybuchem wojny. Podobnie postąpił dzierżyciel tego urzędu, Duff Cooper, w przeddzień konferencji monachijskiej. Flota angielska była w pełni zmobilizowana 1 września rano. Admirałowie i Churchill, którego ponowne mianowanie ministrem Marynarki było w toku, żądali szybkiego wypowiedzenia wojny. W Izbie Gmin krytykowano dylatoryjną taktykę Premiera, który nie mógł ujawniać ociągania się Francji. Ostatecznie w niedzielę najpierw Anglia, w kilka godzin później Francja wypowiedziały wojnę.

Anglia panowała na morzu, Niemcy w powietrzu. Admirałowie byli zadzierzyści, marszałkowie lotnictwa ostrożni. Jedni i drudzy spodziewali się ostatecznego zwycięstwa wszystkich trzech sprzymierzeńców, Anglii, Francji i Polski, choćby Polska począt-

kowo uległa. Nikt nie brał pod uwagę zwycięstwa Anglii i Francji kosztem definitywnej polskiej klęski. Wodzowie lotnictwa angielskiego obstawali szczególnie silnie przy zasadzie oszczędnego angażowania się w początkowej fazie wojny. Chcieli zyskać na czasie, ażeby mnożąc ilość i doskonaląc jakość samolotów szybciej niż Niemcy dzięki wysokiemu poziomowi angielskiego przemysłu zbrojeniowego, zniweczyć ich przewagę w powietrzu. We wrześniu sprzeciwiali się niesieniu więcej niż demonstracyjnej pomocy Polsce. W maju następnego roku pozostali głusi na wezwania Francji, wzywającej wówczas, równie bezskutecznie jak Polska we wrześniu, jawienia się na francuskim niebie chmary samolotów angielskich. Francja była geograficznie bliższa niż Polska, jednak Anglicy wydzielili skąpe porcje swego poparcia. Ich strategia rezerwowania się na później położyła podwaliny zwycięstwa w bitwie powietrznej nad Londynem we wrześniu 1940 roku, w której lotnicy polscy wyparci z ojczyzny, tak zaszczytnie i skutecznie się wyróżnili. Zapewniła korzyści Anglii. Z biegiem czasu francuskiemu sprzymierzeńcowi. Polski nie wyciągnęła z toni.

Gamelin obradował 4 września z wojskowymi angielskimi i francuskimi. Lotnicy oponowali pomaganiu Polsce. Następnego dnia Raczyński w Londynie z polecenia Becka odwiedził Halifaxa. Angielski minister Spraw Zagranicznych oświadczył ambasadorowi polskiemu: „Celem Wielkiej Brytanii jest pobić Niemców. W tej akcji jest i będzie u boku Polski do końca (sic!). Obecnie nie może rozpraszać sił, które będą konieczne w momencie decydującym”. Nazajutrz Anglicy i Francuzi podjęli akcję straszenia Niemców ewentualnością ofensywy w większym stylu, podnoszenia na duchu Polaków bez zamiaru angażowania wielkich sił. Anglicy tegoż dnia obrzucili bombami lotniczymi port wojenny Wilhelmshafen. Francuzi rozpoczęli ofensywę lądową o celach lokalnie ograniczonych małymi oddziałami. Po zajęciu 20 wsi niemieckich Gamelin ofensywę wstrzymał.

Wodzowie wymienili listy za pośrednictwem attachés wojskowych. Gamelin pismem z 10-go odpowiedział na wezwania Śmigłego o pomoc. Wyraził się powściągliwie o widokach przedsięwzięcia dużej ofensywy z powołaniem się na to że, wedle relacji jeńców, już przybyły na front francuski wielkie jednostki wojskowe niemieckie ściągnięte z Polski. Dawał do zrozumienia, że nadspodziewanie szybkie załamanie się polskiego oporu utrudnia francuską pomoc. Gamelin w pamiętniku streszcza swój list. Nie przytacza tekstu korespondencji. Na treść i ton listu złożyły się momenty przedmiotowe i podmiotowe. Sukcesy niemieckie rozbudziły obawy. Czuł się dotknięty, jak pisze, mało uprzejmą

formą nalegań o wykonanie umowy attaché polskiego, płk. Fydy. Sławoj-Składkowski *loco citato* streszcza list Gamelina mniej więcej zgodnie z tym, co Gamelin podał.

Wódz francuski zapowiadał większą pomoc dopiero za jakiś czas. Odmówił nawet szybkiej pomocy lotniczej. Wedle Becka 15 września Śmigły pokazał mu depezę Gamelina obiecującą rozpoczęcie wielkiej ofensywy 17-go. W dopiskach redakcyjnych do pism pośmiertnych Becka jest wzmianka jakoby Gamelin 9 września obiecywał ustnie gen. Burhardt-Bukackiemu, który tegoż dnia zjawił się w jego kwaterze głównej w charakterze szefa polskiej misji wojskowej, rozpoczęcie ofensywy na 17-go. Uważam te dwie informacje za nieporozumienie. Gamelin wstrzymał ofensywę 12-go rano. Po południu tegoż dnia konferował z premierami Francji i Anglii, Chamberlainem i Daladierem. W obradach uczestniczyło grono wysokich wojskowych obu państw. Powiadomił o postanowieniu rannym. „Miałem wrażenie, że wszyscy obecni z ulgą (*avec un soulagement*) przyjęli do wiadomości moje zarządzenie”. Zebrani odetchnęli z ulgą, ponieważ przebieg wypadków usunął z porządku dziennego kłopotliwą, ze względu na dane obietnice drażliwą, sprawę dopomagania Polsce.

Gamelin pisał do Rydza o pojawieniu się z końcem pierwszej dekady wojny wielkich jednostek wojskowych niemieckich na granicy francuskiej, ściągniętych z Polski. Czy istotnie już wtedy przybyły? Wątpliwości rodzi inny ustęp jego dzieła „Począwszy od połowy października Niemcy skupili przeciw nam przeważną część swych sił” (t. I, str. 42). Widocznie przegrupowania armii niemieckiej było stosunkowo powolne. Biorąc nadto pod uwagę straty w czołgach i samolotach, uszczuplenie zapasów benzyny i amunicji w ciągu kampanii wrześniowej zachodzi pytanie, czy czołowe uderzenie 17-go w armię niemiecką mimo polskiej klęski i na razie nikłej pomocy angielskiej nie byłoby wskazane wobec znacznej przewagi Francji w tym czasie? Uniknęłaby demoralizacji armii przez siedmiomiesięczną beczynność i wskutek wsłuchiwania się żołnierzy francuskich we wrogą propagandę radiową, dokonywaną także rzucaniem ulotek z samolotów. Gamelin, pisząc o powodach klęski, zarzuca rodakom tchórzostwo, przytacza fakty dokładnie umiejscowione w czasie i w przestrzeni, z podaniem numeracji oddziałów, które bez walki pierzchyły, lub poddały się. Przytoczył te fakty w procesie wytoczonym jemu i współwinowajcom klęski. Nie zostały skutecznie zakwestionowane na sali procesowej podczas publicznej rozprawy. Sobie stawia zarzut, że nie docenił demoralizującego

wpływu bezczynności i propagandy nieprzyjacielskiej. Pominął jad pacyfizmu rodzimego.

Nie chciał wywoływać wilka z lasu. Sądził, że upływ czasu gra na jego korzyść. Czekał na zwiezenie posiłków angielskich, na wezwanie pomocy francuskiej przez Belgów. Pozostawił Niemcom oznaczenie chwili rozpoczęcia bitwy. Bonnet opowiada, że 27 września, w niedzielę rano odwiedził go zagraniczny mąż stanu. Nazwisko zamilcza. Doradzał wystosować ultimatum do Włoch, zawierające żądanie natychmiastowego przyłączenia się Włoch do Francji i Anglii. Na wypadek odmowy wszczęcie wojny. Widział w tym jedyny sposób zapobieżenia przyłączeniu się Włoch do Niemiec. Francja nie skorzystała z tej rady. Jeszcze jeden dowód jej bierności.

Niemcy we wrześniu także grali na zwłokę. Hitler chciał wystąpić ofensywnie przeciw Francji z początkiem października. Odroczył akcję na skutek nalegań swej generalicji, uważającej ówczesny stosunek sił za niekorzystny dla Niemiec. Obecnie Francuzi ogłaszają dużo prac o wojskowych dziejach września. Mnożą się głosy, ujemnie oceniające decyzję francuską niepodjęcia wówczas ataku. Odpowiedzialność za zaniechanie natarcia obciąża nie tylko Gamelina. Nie mógł go nakazać bez zgody Premiera, który musiał liczyć się z opinią Rady Ministrów. Prawdopodobieństwo uzyskania zgody rządu było minimalne. Faktem jest, iż Gamelin o nią nie zabiegał.

Wybuch wojny był końcem rozszczępienia osobowości, dokonanej przez Hitlera w chwili zdobycia władzy. Osiem lat przed tą datą publicysta Hitler ogłosił książkę autobiograficzną a zarazem programową: „Mein Kampf”, biblię niemieckiego narodowego socjalizmu. Po zdobyciu władzy ciągle przedrukowywał w nowych wydaniach bez zmian tę apoteozę wojny, agresji, podbojów, zapowiedzianych w pierwszym wydaniu. Publicysta dął nadal wytrwale w surmy bojowe. Kanclerz i jedynowładca Rzeszy gorliwie się zbroił. Zaręczał, że tylko defensywnie, że zabiega o rewizję granic i innych postanowień traktatu wersalskiego wyłącznie metodami pokojowymi z wykluczeniem agresji. Podawał światu do wierzenia dwie sprzeczne metody osiągnięcia celu. Przywódcy mocarstw zachodnich, w pewnej mierze i Polski, mniej lub więcej świadomie, więcej lub mniej szczerze, jedni na krótszą, drudzy na dłuższą metę przyjmowali za dobrą monetę pokojowość enuncjacji Hitlera w charakterze męża stanu, w tym duchu je tłumaczyli rodakom. Przymykali oczy na równoczesne enuncjacje publicysty-Hitlera, tak sprzeczne z pacyfizmem francuskiego i angielskiego narodu.

Monoman, fanatyk, wizjoner, wrażliwy niekiedy na mistykę liczb, już w pierwszym wydaniu „Mein Kampf” określił cyfrowo termin rozpoczęcia zbrojnych podbojów. „Gdy władzę obejmą ludzie przejęci posłannictwem uwolnienia narodu z pęt, wówczas nie minie całych lat sześć a odważne kierownictwo będzie rozporządzało równie odważną wolą narodu, spragnionego wolności” (str. 716). Dotrzymanie zapowiedzi wszczęcia podbojów zdarza się często, nader rzadko w terminie z góry, jawnie, oznaczonym.

Pierwsza wielka wojna między rozbiorcami bieżącego stulecia przekreśliła rozbiory. Ich chwilowa ugoda z sierpnia 1939 roku przywróciła je do życia. Ponowienie wojny między rozbiorcami w czerwcu 1941 roku rozbiór ostatni unicestwiła. Rokowania, ustalenie granic Polski, pokój w Wersalu, mocą którego pierwsze wymazanie rozbiorów z karty dziejów zostało wpisane do zbioru umów i praw międzynarodowych doszły do skutku z udziałem przedstawicieli Polski Odrodzonej. W Teheranie (grudzień 1943), w Jałcie i Potsdamie (styczeń i lipiec 1945), oba mocarstwa anglosaskie wraz z Rosjanami faktycznie zgodziły się na uznanie Polski za sferę wpływów rosyjskich. Stalin w Jałcie odrzucił wniosek Roosevelta o zaproszenie delegatów polskich.

W wyniku drugiej wojny między rozbiorcami Rosja unicestwiła rozbiory, wykreślała granice Polski, była jej rzecznikiem w Potsdamie. Delegaci Polski Jałtańskiej zostali przyjęci poza salą obrad przez Churchilla i Trumana, którym przedłożyli żądania rosyjskie w sprawie granic Polski, włączone do tekstu uchwał potsdamskich z zastrzeżeniem, zgłoszonym przez Anglosasów, zatwierdzenia granic na kongresie pokojowym, którego rychłe zwołanie wówczas przewidywano.

## Rozdział XII

### JAWNA UMOWA ROZBIOROWA

(28 września 1939 roku)

Wojska Stanów Zjednoczonych przekazały zdobyte archiwa niemieckiego ministerstwa Spraw Zagranicznych waszyngtońskiemu Departamentowi Stanu, który postarał się o przetłumaczenie części dokumentów na język angielski i ogłoszenie drukiem w 1948 roku. Niemieckie oryginały zostały wydane w roku następnym w Tybindze, w Niemczech zachodnich. Amerykanie ujawnili tajne rokowania rozbiorowe i tajną umowę rozbiorową. Rząd rosyjski wystąpił z publikacjami, usprawiedliwiającymi swe postępowanie. Żalił się na ogłoszenie dokumentów bez uwiadomienia władz rosyjskich wbrew procedurze, uzgodnionej między sprzymierzeńcami, przewidującej publikowanie po uprzednim porozumieniu się. Kwestionował wybór, a nie autentyczność dokumentów. Ze swej strony nie ogłosił po dziś dzień tajnej umowy rozbiorowej. Rządy Niemiec i Rosji, zawierając z końcem września 1939 roku nowe umowy rozbiorowe, częściowo wówczas ujawnione, nie powołały tajnej. Nie ujawniły jej istnienia. Obojętna nadal, o ile nie została zmieniona jawnymi i tajnymi wrześniowymi układami.

Rosja ukończyła akcję rozbiorową uchwałami Najwyższego Sowietu z 1 i 2 listopada 1939 roku, orzekającymi wcielenie obszarów państwa polskiego na wschód od linii Bug-San do ZSSR. W tym samym terminie Niemcy wcielili ziemie, odstąpione przez nich traktatem wersalskim Polsce, do Rzeszy. Z reszty zdobytych obszarów, obejmujących Warszawę i Kraków, utworzyli odrębną jednostkę administracyjną, ochrzczoneą mianem „General-Gouvernement Polen”.

Wrzesień był pierwszym z dziesięciu miesięcy zgodnego współ-

działania zaborców. Obaj prześcigali się w lojalnym wykonywaniu umowy rozbiorowej, jej założeń i implikacji w niej bezpośrednio lub pośrednio zawartych. Hr. Schulenburg, głęboko przekonany o zamiarze Stalina dochowania wierności Niemcom, starał się wzbudzić zaufanie swych mocodawców do polityki rosyjskiej, rozwiązać niedowierzanie jej szczerości. Wysłał 6 września telegram do centrali o propagandzie prasowej i radiowej rządu rosyjskiego, uwydatniającej jego wysiłek jak najprzyjaźniejszego nastawienia rosyjskiej opinii publicznej do nowopozyskanego sprzymierzeńca. Naród rosyjski obawiał się wybuchu wojny. Posądzał Niemców o chęć zaatakowania Rosji. Z zadowoleniem powitał zabezpieczającą pokój decyzję swego rządu podpisania paktu nieagresji z Niemcami. Jednak nagły zwrot w polityce rządu, który przez długie lata piętnował Niemców mianem agresorów, jeszcze nie jest w pełni zrozumiany. Ciągłe twierdzenie, że Niemcy przestały być agresorem, wywołuje sprzeciw. Rozpowszechnione jest podejrzewanie Niemców o zamiar napaści na Rosję po pobiciu Polski. Rząd rosyjski robi, co może, gwoli unicestwienia obaw. Prasa jest jakby odmieniona. Książki i broszury antyniemieckie przestały być sprzedawane, wypożyczane i dawane do przeczytania na miejscu w bibliotekach publicznych. Uczestnicy zebrań partyjnych i robotniczych są gorliwie uświadamiani o wejściu w nowy etap rozwoju. Rząd rosyjski zawsze był w stanie urabiać opinię publiczną zgodnie ze swymi życzeniami dzięki doskonałości stosowanych metod propagandy. Schulenburg nie uwypuklił całej ich doskonałości. Sternicy rosyjskiego aparatu propagandowego znali nastroje owieczek, powierzonych ich pieczy. Wiedzieli, że nurtuje wśród nich niezadowolenie z istniejącego stanu rzeczy, łącznie wyrodzić się mogące w nienawiść do rządu, brzemienne buntem, jeśli nie wskażą wroga, którego należy nienawidzić. Zdawali sobie sprawę z korzvisci właściwego manipulowania złymi skłonnościami natury ludzkiej, na których bolszewicy budowali swe panowanie. Głosili wówczas, że Anglia stała się agresorem, a Niemcy z krwiożerczego napastnika przemienili się w usłużnego przyjaciela. Schulenburg także w następnych swych enuncjacjach podkreślał dobrą wolę rosyjskich mężów stanu, a przede wszystkim Stalina, bezwarunkowo miarodajnego.

Uwikłanie Polski w wojnę na dwa fronty, zapobieżenie popadnięciu Niemiec i Rosji w tę sytuację, było celem ich współdziałania. W tym względzie przymierze z Niemcami sowiecie Rosji się opłaciło. Odpadło niebezpieczeństwo wojny na dwa fronty, wynikające z paktu antykominternowskiego japońsko-niemieckiego. W czasie rokowań, poprzedzających zawarcie umowy rozbio-



rowej, Moskale ciągle wypominali Niemcom pakt z Japonią, której wojska, począwszy od lata roku 1938 bez wypowiedzenia wojny, bez zerwania stosunków dyplomatycznych, wojowały z rosyjskimi na pograniczu Mandżukuo i Mongolii Zewnętrznej. Wojska zarówno japońskie, jak rosyjskie były stacjonowane na obszarach formalnie nie należących do żadnego z tych dwóch państw. Ta okoliczność służyła za parawan protokolarnego ignorowania wojny. Nie mogła zatrzeć faktu obustronnego bombardowania z samolotów, wymiany strzałów karabinowych i artyleryjskich, oddawanych przez wielkie jednostki bojowe, czynne po obu stronach. Ribbentrop przyrzekł Stalinowi owej pamiętnej nocy na Kremlu użycie swego wpływu w Tokio na rzecz poprawy stosunków rosyjsko-japońskich. Może użył ale i bez tego konflikt rosyjsko-japoński był skazany na rychłe wygaśnięcie skutkiem zawarcia przymierza niemiecko-rosyjskiego.

Japonia zawiedziona w nadziejach zyskania pomocy niemieckiej przeciw Rosji, poszła drogą ugodzenia się z Rosją. Jej rząd postanowił przestawić swą zaborczość z północy na południe. W Moskwie 16 września pojawiło się ogłoszenie o podpisaniu przez Mołotowa i ambasadora japońskiego protokołu, stwierdzającego urzędowo zaprzestanie nieistniejącej wojny rosyjsko-japońskiej. Nazajutrz wojska rosyjskie wkroczyły do Polski. Rosyjskim mężom stanu udało się wystąpić zbrojnie przeciw Polsce po uśmierceniu zmory zatargu wojennego z Japonią.

Rząd rosyjski odwlekał odsłonięcie przyłbicy. W okresie rokowań na dwie strony umacniał władców Polski w odrzuceniu propozycji niemieckich. Zapobiegał jak mógł ewentualności ugodzenia się Niemiec i Polski na płaszczyźnie wspólnej polityki antyrosyjskiej. W tym celu Potemkin łudził Grzybowskiego obietnicami sprzedaży surowców, żywności, lekarstw, sprzętu bojowego, oraz ułatwień tranzytowych dla towarów tej kategorii. Rosja, wiążąc się z Niemcami umową rozbiorową i handlową, zapewniającą Niemcom korzyści poprzednio obiecywane Polsce, stworzyła sytuację, wykluczającą dochowanie lojalności Niemcom i Polsce. Optowała na rzecz Niemiec kosztem Polski. Ażeby nie sprzeniewierzyć się nowopozyskanemu sprzymierzeńcowi Rząd rosyjski zlecił Woroszyłowowi, najstarszemu zarówno wiekiem jak rangą spośród marszałków, zaszczytną misję wypierania się tajnej umowy i jej konsekwencji. Woroszyłow 27 sierpnia, w trzy dni po podpisaniu rozbioru, udzielił wywiadu reporterowi *Izwestii*. Zwiastował trwanie rządu rosyjskiego w polityce życzliwej neutralności wobec Polski w wypadku konfliktu z Niemcami. Marszałek oświadczył, że ewentualna dostawa Polsce towarów, mogących być zużytymi na cele wojskowe jest sprawą handlową,

nieuwarunkowaną zawarciem specjalnych umów. Ambasador rosyjski w Warszawie 2 września zapytał Becka, dlaczego Polska nie korzysta z oferty Woroszyłowa? Beck polecił Grzybowskiemu zasięgnięcie języka u Mołotowa. Rosyjski minister Spraw Zagranicznych był nieuchwytny. Grzybowski rozmawiał z nim dopiero 8-go. Mołotow oświadczył, że powoływanie się na wywiad Woroszyłowa stało się bezprzedmiotowe, co uzasadniał ograniczeniem *ex post* obietnicy Woroszyłowa warunkiem, o którym Woroszyłow ani słowa nie pisał. Zdaniem Mołotowa obietnica Woroszyłowa dotyczyła podjęcia przez Polskę wojny z Niemcami samopas, bez poparcia Anglii i Francji. Przyjście Polsce w pomoc przez te dwa państwa umorzyło obietnicę. Niewymienienie tego warunku przez Woroszyłowa Mołotow usprawiedliwiał argumentem, że przecie Marszałek nie mógł przewidzieć interwencji angielskiej i francuskiej (sic!) co, gdyby było prawdą, dowodziłoby, że Woroszyłow zakładał niedotrzymanie jawnych obietnic udzielonych Polsce przez mocarstwa zachodnie. Mołotow w dalszym ciągu rozmowy powiedział Grzybowskiemu: Polska, z rosyjskiego punktu widzenia, jest obecnie synonimem Anglii. Rosja w tej sytuacji musi dbać wyłącznie o własne bezpieczeństwo. Dostawa i sprzedaż towarów kategorii wojskowej byłaby sprzeczna z paktem nieagresji rosyjsko-niemieckim. Woroszyłow, udzielając wywiadu dobrze wiedział, że była sprzeczna, ale chował światło pod korzec, bo usiłował wprowadzić w błąd Polskę i jej sprzymierzeńców. Popychał Polskę do wojny z Niemcami zapewnianiem zachowania przez Rosję życzliwej neutralności w wypadku wojny polsko-niemieckiej.

Depesza Grzybowskiego o przebiegu rozmowy z Mołotowem, wydrukowana w polskim zbiorze dokumentów prawdopodobnie doszła do wiadomości Becka. Wobec złego funkcjonowania w czasie wojny łączności między polskimi władzami naczelnymi, z których każda na własną rękę przenosiła się z miejsca na miejsce, trudno orzec czy Śmigły wiedział o decyzji rządu rosyjskiego niesprzedawania towarów Polsce. Ambasador rosyjski, wyjeżdżając z Polski 11 września powiadomił Becka, nie wiadomo czy na własną rękę, czy na rozkaz z góry, że Rosja gotowa jest dostarczyć lekarstw. Śmigły kazał kilka ton złota zatrzymać na ten cel w Dubnie. [...]

Francuskie wypowiedzenie wojny, doręczone przez Coulondre'a Ribbentropowi w niedzielę 3 września wieczorem, zaniepokoiło niemieckie dowództwo. Przeważna część niemieckich sił zbrojnych walczyła na froncie polskim. Narażone na atak francuski pogranicze zachodnie było nader słabo obsadzone. Niemieckie dowództwo poczęło obawiać się rychłego ataku fran-

cuskiego i liczyć się z koniecznością szybkiego przerzucenia części sił wojskowych z Polski na granicę francuską. Uważało bezpieczne przeprowadzenie sprawy za uwarunkowane przyspieszeniem interwencji rosyjskiej. Nie doceniało defensywnego nastawienia gen. Gamelina. Nie mogło wiedzieć, że jego obawy są przesadne. Prawdopodobnie na żądanie dowództwa wojskowego Ribbentrop tego dnia wieczorem w kilka godzin po otrzymaniu francuskiego wypowiedzenia wojny, apelował o pomoc rosyjskiego sprzymierzeńca. Zatelegrafował do Schulenburga. Zlecił zapytać Mołotowa, czy rząd rosyjski nie uważałby za wskazane wkroczyć do Polski w odpowiednim momencie i czy nie byłoby celowe rozpoczęcie w tej sprawie rozmów z oficerami rosyjskimi, którzy przyjechali do Berlina? Mołotow 5-go odpowiedział odraczająco. Ribbentrop 9-go polecił Schulenburgowi nastawać na rychłą interwencję zbrojną rosyjską. Dnia następnego Mołotow powiadomił Schulenburga o powołaniu rezerwistów, o koncentrowaniu armii na granicy polskiej, jednak przewidywał ukończenie przygotowań rosyjskich dopiero za dwa, lub trzy tygodnie. Schulenburg z jak największym naciskiem domagał się przyspieszenia interwencji rosyjskiej w obopólnym interesie.

Rząd rosyjski doceniał w pełni siłę tego argumentu. Nie uchylał się od wykonania zobowiązań, wynikających z umowy rozbiorowej, ale czuł się zakłopotany problemem ustrojenia napaści w szatę spełnienia szczytnej misji pokojowej, której, jak głosił, stale, konsekwentnie, wiernie, niezachwianie, bezkompromisowo służył. Przed rządem rosyjskim stawało trudne zadanie dyplomatyczno-propagandowe przyznania się do postępowania w myśl rosyjskiej racji stanu, tak sprzecznego z całą dotychczasową frazeologią rosyjskich enuncjacji rządowych, zadanie ujawnienia udziału w agresywnej spółce rozbiorowej, dotąd starannie ukrywanego i negowanego. Stalin i Mołotow bardzo się głowili nad motywowaniem rozbioru, nad znalezieniem możliwie najpomysłniejszego wyjścia z impasu. Stalin osobiście pieczołowicie kierował akcją. [...] W pogoni za usprawiedliwieniem agresji podjęli próbę wybielenia siebie oczernianiem sprzymierzeńca, odegrania niewiniątka kosztem współnika, który, samochcąc pogrzyżył się w sytuację przymusową, tym niemniej bronił się przed przeciąganiem struny przez Moskali. Niemieccy dyplomaci targowali się o każde słowo rosyjskiego i wspólnego komunikatu. Stalin szedł na rękę w przyspieszeniu interwencji zbrojnej i redakcji obu komunikatów, które miały tłumaczyć i usprawiedliwiać wkroczenie wojsk rosyjskich. W jednym i drugim względzie okazał więcej ustępliwości niż Mołotow. Podobnie, jak w toku rokowań rozbiorowych, miarkował także przy tej sposobności oporność

i sztywność Mołotowa, co nie uszło uwadze Schulenburga, skrzętnie zapisującego i przekazującego do Berlina objawy pojednawczości Stalina.

Mołotow 10 września powiedział Schulenburgowi, że rządowi rosyjskiemu dogadzałaby deklaracja, uzasadniająca wkroczenie wojsk rosyjskich rozpadem państwa polskiego, narażającym Białorusinów i Ukraińców zamieszkujących wschodnie kresy Polski, na niebezpieczeństwo agresji niemieckiej. Schulenburg wyraził sprzeciw. Rosjanie w dalszym ciągu rokowań nie wyrzekli się całkowicie tej zdumiewającej argumentacji, ale ją znacznie złagodzili. Trwali w roli anioła pokoju, wrogiego agresji, skądkolwiek pochodzącej. Rozbiorcy w pocie czoła wspólnymi siłami opracowywali projekty komunikatów, usprawiedliwiających ich poczynania. Echo pertraktacji odezwało się w prasie rosyjskiej. Redakcja *Prawdy* ogłosiła 14-go artykuł o rozpadzie państwa polskiego, zmuszającym rząd rosyjski do wzięcia w opiekę pobratyców, zamieszkałych w Polsce, zagrożonych takim wypadkiem. Mołotow tego dnia oznajmił Schulenburgowi o zakończeniu przygotowań wojskowych szybciej, niż przewidywał. Chciał powołać w komunikacie zdobycie stolicy polskiej na dowód wygaśnięcia bytu państwa polskiego. Zapytywał, kiedy będzie zdobyta? Nazajutrz Schulenburg zapowiedział upadek Warszawy na najbliższe dni. Nie wyszło. Stalin, czyniąc zadość życzeniom sprzymierzeńca odstąpił od związania daty interwencji ze zdobyciem Warszawy. Mołotow rozmawiał ze Schulenburgiem 16-go o 6-iej rano. Wojska sowieckie przekroczą granicę jutro, najdalej pojutrze. Stalin konferuje w tej chwili z generałami. Dziś w nocy powiadomi Pana Ambasadora w mej obecności o dniu i godzinie rozpoczęcia akcji. W jej uzasadnieniu rząd sowiecki powołał fakt nieistnienia państwa polskiego i wynikające stąd wygaśnięcie wszystkich umów polsko-rosyjskich z czego *implicite* wynikało wygaśnięcie paktu nieagresji. Rząd rosyjski wstydliwie unikał wyraźnego wymienienia tej wygasłej umowy. Mołotow powiadomił ambasadora, że rząd sowiecki w komunikacie będzie argumentował zrodzeniem się chaosu z rozkładu państwowości polskiej, nasuwającego obawy, że państwa trzecie zechcą wyzyskać chaos na swą korzyść, wobec czego uważa za swój obowiązek zaopiekować się losem pobratymców, zapewnić tym nieszczęśliwym ludziom pokojowy tryb życia i gospodarowania. Rosyjscy mężowie stanu redagowali komunikat w tych słowach, ażeby w jego czytelnikach i słuchaczach rozbudzić myśl że zostali zaskoczeni takim tokiem wypadków, wykluczyć domysł uprzedniego przesądzenia losu polskich ziem wschodnich w tajnym traktacie rozbiorowym.

Mołotow w dalszym ciągu rozmowy przyznawał, że ten projekt motywowania interwencji miał na myśli wyszczególnienie ewentualności wyzyskania sytuacji przez państwa trzecie, a więc niemieckie, ono jedno faktycznie wchodziło w grę — jest uszczypliwym w stosunku do sprzymierzeńca. Prosił o wzięcie pod uwagę konieczności a zarazem trudności upozorowania interwencji. Zamierzamy notę tej treści doręczyć ambasadorowi Polski tuż przed wkroczeniem. Wszystkim innym przedstawicielom państw zagranicznych, akredytowanym w Moskwie, zaraz po wszczęciu interwencji, oraz rozpowszechnić identyczny komunikat w prasie i na falach radiowych. Schulenburg skłonił Stalina do przeredagowania zajawy. Wzmianka o wyzyskaniu sytuacji przez trzecie państwa wprawdzie ostała się, ale w formie stonowanej. Stalin przyjął Schulenburga 17 września o 2-iej w nocy, w obecności nie tylko Mołotowa, ale także Woroszyłowa. Oznajmił, że armia rosyjska wkroczy tegoż dnia o wschodzie słońca. Odczytał notę, która ma być za chwilę doręczona Grzybowskiemu i ogłoszona. Schulenburg zgłosił trzy poprawki, które, jak pisze w sprawozdaniu o przebiegu konferencji, uznał za nienadające się do przyjęcia przez rząd niemiecki. Nie wyszczególnia poprawek. Zapisuje sukces: „Stalin z jak największą gotowością przychylił się do moich życzeń”. Nota rosyjska, doręczona w godzinę później przez Potemkina Grzybowskiemu, podpisana przez Mołotowa, okazuje się w świetle dokumentów waszyngtońskich, merytorycznie rzecz biorąc, podobnie jak komunikat rosyjski, wspólną enuncjacją niemiecko-rosyjską, jednym z liści wawrzynu rozbiorowego.

Sekretarz Potemkina o godz. 2.15 tej nocy telefonował do Grzybowskiego. Oznajmił chęć szefa zakomunikowania ważnego oświadczenia i zapytał, czy ambasador może przybyć o godz. 3-iej? Grzybowski odpowiedział potakująco. W swym sprawozdaniu końcowym, datowanym Paryż 6 listopada 1939, ogłoszonym w polskim zbiorze dokumentów pisze: „Spodziewałem się złych wieści, wypowiedzenia pod tym, czy owym pozorem paktu nieagresji polsko-rosyjskiego. Rzeczywistość okazała się gorsza od przewidywań”. To zdanie na pierwszy rzut oka brzmi naiwnie. Trudno jednak przypuścić, że w danej sytuacji, wyraźnie zarysowanej w prasie moskiewskiej i berlińskiej ambasador mógł oczekiwać li-tylko kiwania palcem w bucie, wypowiedzenia paktu nieagresji bez rychłego wykonania agresji. Podobnie jak inni polscy dyplomaci i generałowie, pojmował to czego był świadkiem, ale wiedziony osobistym i narodowym instynktem samozachowawczym, odwracał oczy, ulegając złudzeniu uchylenia się tym sposobem od ciosu nieodwracalnej rzeczywistości. Wskazówką wyrozumienia z góry zamysłów rosyjskich — właściwe

zachowanie się ambasadora wobec oświadczenia i propozycji rosyjskiego wiceministra Spraw Zagranicznych. Zorientował się natychmiast. Znalazł się w kropce. Prawdopodobnie nie był całkowicie zaskoczony.

Potemkin odczytał notę. Próbował wręczyć ją na piśmie. Grzybowski odmówił przyjęcia dokumentu, wyrażając w tej formie protest rządu, którego miał zaszczyt być przedstawicielem przeciwko pogwałceniu umów i woli narodu, krwawiącego na polu bitwy w obronie swego bytu. Potemkin próbował go skłonić do cofnięcia decyzji. Grzybowski obstawał przy swoim postanowieniu. Potemkin, zbity z tropu odmową przyjęcia noty, poprosił ambasadora o zaczekanie chwilę. Wyszedł po instrukcje do przełożonych. Wrócił z niczym. Rozstali się bez zmiany zajętych pozycji. Grzybowski wysłał sprawozdanie *in claris*. Nie było powodu tracenia czasu na szyfrowanie depeszy. Beck otrzymał najpierw wiadomość o wkroczeniu wojsk rosyjskich, a dopiero potem, około godz. 11-ej rano tegoż dnia depeszę Grzybowskiego.

Tekst noty (nr 175 polskiego Zbioru Dokumentów) jest przedrukiem identycznego komunikatu, rozpowszechnionego przez rząd rosyjski. Opiewa, w moim tłumaczeniu z angielskiego wydania przez rząd polski Zbioru Dokumentów, następująco: „Wojna polsko-niemiecka odsłoniła wewnętrzne bankructwo państwa polskiego. W ciągu dziesięciu dni Polska straciła wszystek swój areał przemysłowy i wszystkie ośrodki kulturalne. Warszawa już nie egzystuje jako stolica Polski. Rząd polski uległ rozkładowi i nie okazuje żadnych oznak życia. To znaczy, że państwo polskie i jego rząd faktycznie przestały istnieć, a zatem umowy między Rosją sowiecką a Polską przestały działać. Polska pozbawiona władzy, zdana na łaskę losu stała się terenem, sprzyjającym powstaniu różnych hazardów i niespodzianek, które mogą wyrodzić się w zagrożenie Rosji sowieckiej. Z tych powodów rząd sowiecki, który dotąd przestrzegał neutralności, nie może dłużej zachować postawy neutralnej wobec tych wydarzeń.

A nadto rząd sowiecki nie może pozostać obojętnym wobec faktu, że pobratymcy ukraińscy i białoruscy, zamieszkujący polskie obszary, zdani na łaskę losu, znaleźli się w stanie bezbronny.

W tym stanie rzeczy rząd sowiecki nakazał swym siłom zbrojnym przekroczyć granicę, oraz otoczyć swą opieką życie i własność ludności zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi.

Równocześnie rząd sowiecki zamierza poczynić starania o wyzwolenie narodu polskiego z klęski nieszczęśliwej wojny, w którą

wtrącili ją jej nieroztropni przywódcy i zapewnienie mu pokojowego bytu”.

Nota identyczna z komunikatem, publikowana 17 września wyłącznie imieniem rządu rosyjskiego, stanowiła faktycznie wspólny elaborat obu rządów. Władcy Niemiec i Rosji po pewnym wahaniu postanowili uzupełnić ją deklaracją, ogłoszoną oficjalnie w formie wspólnego oświadczenia. Gaus, długoletni radca sprawny berlińskiego ministerstwa Spraw Zagranicznych i Hilger, radca ambasady niemieckiej, współdziałali w Moskwie w dziele zredagowania paktu nieagresji i tajnej umowy rozbiorowej. Ci dwaj dyplomaci uczestniczyli w rokowaniach, poprzedzających wkroczenie. Przedłożyli Stalinowi i Mołotowowi 17-go rano projekt wspólnej deklaracji niemiecko-rosyjskiej. Stalin odrzucił projekt: „bo zbyt otwarcie przedstawia sprawę”. Amerykańscy wydawcy tego dokumentu uznali te słowa Stalina za tak znamienity wyraz jego osobowości, a zarazem polityki rosyjskiej, iż ich angielskie tłumaczenie uzupełnili przytoczeniem w nawiasie niemieckiego oryginału spisane przez Schulenburga, do którego były zwrócone. Stalin odrzucił projekt komunikatu, opracowany przez niemieckich dyplomatów, „*da er den Tatbestand mit allzu grosser Offenheit darlegt*”.

Gaus i Hilger proponowali obwieścić, że oba rządy postanowiły położyć kres nieznośnym stosunkom politycznym i ekonomicznym, sporom narodowym, panującym się w nieudolnie rządzonej Polsce. Uważają za swój wspólny obowiązek przywrócić pokój na obszarze, stanowiącym naturalną sferę ich zainteresowań, wytyczeniem granic naturalnych i stworzeniem nowego porządku (*Neuordnung der Dinge*). Te ostatnie słowa Gaus i Hilger zapożyczyli z tajnej umowy rozbiorowej, w której zredagowaniu uczestniczyli. Stanowisko Stalina świadczy o bystrości umysłu i zdolności szybkiego orientowania się. Słusznie wyczytał w niemieckim projekcie deklaracji przyznanie się do agresji i rozbioru. Argumentowanie granicami naturalnymi i naturalnymi sferami interesów w tym związku może być tylko albo niezrozumiałym nonsensem, albo przyznaniem się do rozbioru i agresji. Stalin uważał trafnie za lepszą propagandę *rebus sic stantibus*, czelne, jasne, stanowcze wypieranie się nadal dokonania agresji. Oba rządy ogłosiły wspólny komunikat, zredagowany przez Stalina, ogłoszony 18 września: „Gwoli zapobieżenia szerzeniu się bezpodstawnych pogłosek o celach obecnych operacji wojskowych niemieckich i sowieckich w Polsce, rządy Niemiec i Związku Sowieckiego oświadczają, że nie godzą w interesy ani Niemiec, ani Związku Sowieckiego, że nie są sprzeczne ani z duchem ani z literą paktu nieagresji, zawartego między Niemcami a Związ-

kiem Sowieckim. Wprost przeciwnie. Celem tych działań wojennych jest przywrócenie pokoju i porządku w Polsce, zakłóconego upadkiem państwa polskiego i dopomożenie ludności polskiej do odbudowy warunków jej politycznej egzystencji”.

Przedtem Niemcy, teraz Rosja, przyspiesza bieg wypadków. Zabór części Polski nie nasycił rosyjskich aspiracji terytorialnych. Hitler w tajnej umowie podzielił się z Rosją Polską. Przynależność jej życzliwe ustosunkowanie się do objęcia zasięgiem swych wpływów państw bałtyckich i Besarabii. Wobec upadku Polski dojrzało w umyśle Stalina postanowienie kucia żelaza póki gorące. Niemcy, we wrześniu 1939 roku, krępowani wojną z mocarstwami zachodnimi, musieli ściśle wypełniać porozumienie z Rosją. Zachodziła obawa, że później ich stanowisko w stosunku do Rosji może ulec usztywnieniu. Stalin zapragnął szybko wyzyskać pomyślną koniunkturę. Zachodziło pytanie, gdzie wymierzy następny cios. Na północ, na południe, czy też w obie strony? Jak świadczą pisma Gafenki i innych dyplomatów rumuńskich, władze bukareszteńskie obawiały się natychmiastowego ataku rosyjskiego. Francuzi w przewidywaniu ataku niemiecko-rosyjskiego na Bałkany koncentrowali armię w Syrii pod wodzą Weyganda w porozumieniu z Anglikami. Pomylili się jedni i drudzy. Stalin, może w obawie że zaatakowanie Bałkanów doprowadzi do wojny z Anglią i Francją, odroczył zajęcie Besarabii. Rzucił swe armie na kraje bałtyckie. Jedna Finlandia stawiała zbrojny opór, choć odosobniona. Niemcy, jak trafnie przewidział Stalin nawet Finlandii nie poparli na przełomie roku 1939/40, ale w drugiej połowie roku 1940 poczuli brać w obronę i Rumunię i Finlandię. Polityka Stalina kucia żelaza, póki gorące, okazała się trafną.

Mołotow 20-go rozmawia z Schulenburgiem. Zdaniem rządu rosyjskiego nadszedł czas wspólnego ustalenia ostatecznych losów „polskiego obszaru”. Rząd rosyjski skłania się do podziału ziem polskich między oba państwa. Porzucił plan utworzenia nowego, buforowego państwa polskiego, wspomnianego w tajnej umowie rozbiorowej. Rząd rosyjski pragnie przystąpić do natychmiastowych rokowań w Moskwie, ponieważ, zdaniem rządu rosyjskiego, Rosja powinna być reprezentowana w toku tych rokowań przez osobistości najwyższej postawione, które obecnie nie mogą z Rosji wyjechać. Ribbentrop uważał, że jego ponowny wyjazd do Moskwy bez odczekania rewizyty Mołotowa zakrawa na nadmiar grzeczności. Zadawał sobie pytanie, czy by rokowań nie powierzyć Schulenburgowi? Jednak, ażeby uniknąć przedłużenia rokowań odwoływaniem się ambasadora w ich toku do Berlina, zdecydował się na drugi wyjazd do Moskwy.



Wieczorem 25 września Stalin i Mołotow rozmawiali z Schulenburgiem na Kremlu. Stalin oświadczył, że nie obstaje przy projekcie utworzenia buforowego państwa polskiego, ponieważ ziszczenie tej koncepcji mogłoby wywołać ze wszech miar niepożądane tarcia między Niemcami a Związkiem Sowieckim. Zaproponował rewizję klauzul terytorialnych tajnej umowy rozbiorowej, zrzeczenie się przez Rosję ziem między Bugiem i Wisłą, przez Niemcy ziem litewskich. Po trzecie, zapowiedział natychmiast włączenie do rosyjskiej sfery wpływów krajów bałtyckich. Liczy w tym względzie, zgodnie z umową, na całkowite poparcie akcji rosyjskiej przez niemieckiego sprzymierzeńca.

Zaczął od ujarzmienia najbliższej Petersburgowi Estonii. W dniu w którym zapowiadał Schulenburgowi akcję bałtycką i w dniu następnym rosyjskie samoloty bojowe wykonały liczne loty ponad obszarem Estonii. Zaszedł wypadek niewątpliwej, niesprowokowanej, jeszcze jednej agresji, dokonany przez szermierzy pokoju. Wobec przewagi napastnika sztab estoński wydał rozkaz niestrzelania do rosyjskich samolotów. Rząd estoński powiadomił niemiecki o rosyjskim żądaniu zawarcia „przymierza”, zastrzegającego Rosji prawo utrzymywania w Estonii garnizonów wojskowych. Fiński minister Spraw Zagranicznych oznajmił 27-go posłowi niemieckiemu gotowość „poprawienia” stosunków z Rosją, atoli rząd fiński pod żadnym warunkiem nie zawrze układu, zbliżonego do zaproponowanego Estonii, choćby miał narazić ojczyznę na wojnę. Niemcy doradzali ustępliwość skutecznie Estonii, bezskutecznie Finlandii.

Tego samego dnia późnym wieczorem Ribbentrop wylądował na lotnisku moskiewskim, witany bardziej uroczyście niż w sierpniu i o godz. 22-ej w nocy rozpoczął konferować ze Stalinem i Mołotowem w asystencji Schulenburga. Współredaktorzy układów sierpniowych, oraz wspólnych komunikatów z 17 września, Hilger i Gaus uczestniczyli także w spisaniu wrześniowych umów rozbiorowych. Rokowania toczyły się gładko, w atmosferze o wiele przyjaźniejszej niż w sierpniu. Nie uległo zmianie nadawanie tonu przez Stalina. DeWitt C. Poole na podstawie informacji, uzyskanych od niemieckich dyplomatów, przekazał pamięci potomnych, że nową granicę niemiecko-rosyjską na mapie, stanowiącej załącznik umowy, wykreślił po części własnoręcznie Stalin grubym, czerwonym ołówkiem i że mapę podpisali on i Ribbentrop. Układy, oznaczone datą 28 września zostały podpisane 29 września o 5-ej rano. Oprócz ogłoszonych w dokumentach waszyngtońskich jawnych i tajnych, prawdopodobnie zawarto także inne pisemne, nieogłoszone, oraz ustne porozumienia. Wydawcy waszyngtońscy objęli swym Zbiorem Dokumen-

tów jawną umowę rozbiorową, jawną, wspólną deklarację rządów Niemiec i Rosji, wzywającą mocarstwa zachodnie do zaprzestania wojny i kilka tajnych umów.

Niemcy i Rosja zawarły w sierpniu „pakt nieagresji”, we wrześniu układ o „rozgraniczeniu i przyjaźni” obu państw. Podział Polski został nazwany rozgraniczeniem. Poręczenie przyjaźni jest nawrotem do układów, podpisanych przed kilkunastu laty w Rapallo (1922 r.) i w Berlinie (1926 r.). We wstępie i w art. 2-im jest mowa o wyłącznym uprawnieniu Niemiec i Rosji do rozstrzygania o losach Polski z wykluczeniem państw trzecich, to znaczy Anglii i Francji. Art. 2-gi opiewa: „Obie strony uznają rozgraniczenie sfer zainteresowań każdej z nich, określone w art. 1-ym za ostateczne i odrzucają wszelkie interwencje państw trzecich, dotyczące tego porozumienia”. Art. 1-szy obejmuje terytorialne postanowienia. Rosja zagarnęła 51,67 % obszaru Polski, zamieszkałego przez 33 % jej ludności. Reszta przypadła Niemcom. Stalin podpisał mapę, załączoną do art. 1-go układu. Sygnowanie układu pozostawił Mołotowowi.

Hitler oceniał wojnę z Anglią jako klęskę swej polityki. Pragnął ją skończyć jak najrychlej, zyskać tym sposobem możliwość przeciwstawienia się ekspansji rosyjskiej. Właśnie dlatego deklaracja niemiecko-rosyjska na rzecz zawarcia pokoju nie dogadzała Rosji, zainteresowanej w przedłużaniu wojny. Moskalom trudno było odmówić tego ustępstwa sprzymierzeńcowi, który okazał się tak powolny. Podpisali, ale bez zamiaru przejścia od słów do czynów. Rządy Niemiec i Rosji, ogłaszając deklarację, próbowały nastraszyć mocarstwa zachodnie groźbą wystąpienia Rosji razem z Niemcami przeciw nim w wypadku odrzucenia propozycji niemieckiej zawarcia pokoju kosztem Polski.

Wspólna deklaracja Niemiec i Rosji obwieszcza ostateczne załatwienie zagadnień, wynikających z upadku państwa polskiego i stworzenie tym sposobem podstaw trwałego pokoju. Niemcy i Rosja dają wyraz przekonaniu, że zaprzestanie wojny leży w interesie wszystkich narodów. Oba rządy będą współdziałały w osiągnięciu tego celu. Gdyby ich usiłowania okazały się bezskuteczne, rządy Niemiec i Rosji przystąpią do wzajemnej konsultacji w sprawie kroków, które by im wypadało przedsięwziąć. Układy rozbiorowe XVIII wieku przewidywały wspólne pójście na wojnę z państwami, kwestionującymi rozbiory. Rosyjscy mężowie stanu bieżącego stulecia wyrazili się powściągliwiej.

Dyplomaci francuscy orientowali się w zamierzeniach rosyjskich gorzej niż angielscy. Mniemali, że uda im się pozyskać Rosję do współdziałania z mocarstwami zachodnimi, przeciw Niemcom. Gdy się zawiedli, popadli w drugą ostateczność. Wy-

dawało im się, że Rosja przymknie do Niemiec i wspólnie z nimi uderzy na Anglię i Francję. Na południu wystawiali armię w Syrii, na północy chcieli nieść zbrojną pomoc Finlandczykom, zaatakowanym przez Rosję. Lord Halifax zorientował się wcześniej, że Moskale unikają wojny z każdym mocarnym państwem bez względu na to, czy wchodziłaby w grę wojna przeciw Niemcom razem z mocarstwami zachodnimi, czy wojna z Niemcami przeciw Anglii i Francji. Dyplomaci angielscy w czasie wojny fińlandzko-rosyjskiej początkowo wahali się, jednak w końcu zajęli odmowne stanowisko wobec francuskiego ryzykowania konfliktu z Rosją.

Hitler żądał od Polski pójścia razem z nim na Moskwę. Odmowa Polski skłoniła go do jej zaatakowania. Przedłużanie się wojny z Anglią nasunęło Hitlerowi projekt podobnego postawienia sprawy w stosunku do Rosji. W listopadzie 1940 roku Mołotow wreszcie rewizytował Ribbentropa w Berlinie. Rozmawiał z Hitlerem i Ribbentropem. Niemcy żądali wspólnego zbrojnego wystąpienia przeciw mocarstwom zachodnim. Odmowa Rosji była bezpośrednim powodem wtargnięcia Hitlera w jej obszary.

Rozbiorcy jawnie odrzucili z góry ewentualne usiłowania ingerowania mocarstw zachodnich w sprawę dokonanego przez nich podziału Polski. Tajnie zobowiązali się przeciwdziałać usiłowaniom Polaków obalenia rozbioru. I to drugie postanowienie, podobne jak pierwsze jest echem analogicznego przepisu, zawartego w traktatach rozbiorowych XVIII wieku. Amerykanie ogłosili tajne protokoły trzech umów niemiecko-rosyjskich, spisanych w dniu ujawnienia rozbioru. W trzeciej rządu obu państw zobowiązały się do niedopuszczenia, każdy w swoim zaborze, agitacji polskiej, która by zagrażała dzierżeniu obszaru, przypadłego drugiemu współnikowi. Zapowiedziały, na wypadek pojawienia się podobnej agitacji jej wytepienie przez władze państwa, w granicach którego ta ewentualność zaistniałaby. Orzekły obowiązek wzajemnego powiadamiania się o właściwych środkach osiągnięcia tego celu. W tych słowach ukryły plan współdziałania władz policyjnych w tropieniu ruchów niepodległościowych. Obie strony przestrzegały ściśle tych postanowień aż do wybuchu wojny. Rosja zaniechała agitacji komunistycznej, którą przed wybuchem wojny krzewiła na obszarach państwa polskiego.

Doszło do skutku porozumienie objęte ogłoszonymi dokumentami, mocą którego władze policyjne obu państw przystąpiły do wzajemnego wydawania przestępców politycznych.

Druga z tajnych umów normuje terytorialne odchylenia od tajnej umowy rozbiorowej. O pierwszej będzie mowa w innym

związku. W Moskwie zawarto także wówczas układy handlowe ogłoszone w dokumentach amerykańskich.

Rząd Polski powściągliwie reagował na wkroczenie wojsk rosyjskich. Beck w ciągu rokowań, poprzedzających najazd niemiecki, oświadczał gotowość przyjęcia na ten wypadek pomocy rosyjskiej po rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich przez Niemcy. Odrzucał nawiązanie rokowań z Rosją przed zajściem tej ewentualności w obawie, że Niemcy, poinformowani przez Rosjan o ataku, wezmą stąd asumpt do otworzenia ognia. Zawarcie paktu niemiecko-rosyjskiego, wkroczenie wojsk rosyjskich chwilowo uniemożliwiało porozumienie z Rosją przeciw Niemcom, ale nie wykluczało odzycia tej kombinacji w dość prawdopodobnym wypadku przyszłego, niedalekiego starcia się rozbiorców o podział łupów. Nie tajnym było rządowi polskiemu, iż Anglicy mężowie stanu pokładali nadzieję zwycięstwa w ziszczeniu się tej ewentualności, iż Anglicy i Francuzi mają uzasadnione powody wyzyskiwania istnienia w stosunkach niemiecko-rosyjskich trwałego nurtu antagonistycznego interesów mocarstwowych obok, chwilowo przeważającej, zbieżności interesów, unikania wszystkiego co mogłoby drażnić Rosję, utrwalac i pogłębiać świeżo, na prędcie skleconą, problematyczną, przyjaźń niemiecko-rosyjską. Rząd polski brał także pod uwagę, wynikającą z sytuacji, bezcelowość przelewania krwi w walce z wojskami rosyjskimi. W dniu ich interwencji urzędował na obszarze państwa polskiego. Tego dnia zgłosił protest na ręce przedstawicieli państw obcych, przebywających w Polsce, oraz wezwał za pośrednictwem swych ambasadorów rządu Anglii i Francji do zaprotestowania w Moskwie. Bezskuteczność wezwania ukazała jądro zagadnienia. Rząd Finlandii, napadniętej przez Moskwę w dwa miesiące później, zwrócił się do Ligi Narodów, która 15 grudnia na wniosek przedstawiciela nie Anglii, lecz Francji, byłego ministra spraw zagranicznych, pamiętnikarza, Pawła Boncour jednoznacznie stwierdziła, że rząd rosyjski popełnieniem agresji sam siebie wykluczył z Ligi Narodów. Rząd polski nie zaskarżył Rosji w Genewie. Nie wypowiedział wojny Rosji. Nie dał rozkazu strzelania do wojsk rosyjskich, których dowódcy głosili, iż wkraczają w zamiarze dopomagania Polsce przeciw Niemcom. Znaczna część oficerów polskich nie uwierzyła. Kazała witać ogniem nieproszonych „sprzymierzeńców”. Doszło do licznych potyczek, najczęściej w związku z akcją rosyjską zapobiegania przejściu polskich oddziałów na Węgry lub do Rumunii. Rząd polski zaprotestował przeciw układowi rozbiorowemu i rosyjsko-litewskiemu, mocą którego Rosja Wilno wcieliła do Litwy, a całą Litwę do Rosji.

Dzieje poczynań bolszewickich potwierdzają tezę Machiawelego o zasadniczo różnych metodach zdobywania i zachowywania zdobytej władzy. Lenin i jego towarzysze nie cofali się przed podejmowaniem nieraz wielce ryzykownych kroków, zdawałoby się beznadziejnych, gdy sięgali po opanowanie Rosji. Zdarzało się, iż niektórzy z nich wszystko, z życiem włącznie stawiali na jedną kartę. Stali się ludźmi innego pokroju, gdy zasiedli na Kremlu. Ich politykę zagraniczną znamionuje daleko posunięta ostrożność — wedle Zagłoby najważniejsza częśćka odwagi. Dyplomaci i stratedzy rosyjscy sięgali po tanie laury. Chętnie napadali słabych. Nie zadzierali z potężnymi. Obca im była ryzykancka zaborczość Hitlera, bardziej brawurowa, mniej podstępna. Niemcy, napadając Polskę ryzykowali wojnę na dwa fronty. Rosja uczestniczyła w napaści bez narażenia się na to ryzyko. Wykorzystała pokonanie przez Niemców polskich sił zbrojnych po raz pierwszy w roku 1939, po raz drugi w 1944. Po raz drugi popychała wtedy Polaków do walki z Niemcami, żywiąc w zanzadru podobnie jak w roku 1939 zamiar nieudzielenia pomocy Polsce. Zorganizowała w Rosji ośrodek, skupiający szczuplutkie grono Polaków, którzy po katastrofie wrześniowej schronili się pod jej opiekuńcze skrzydła. W trafnym przewidywaniu przyszłości, zawczasu dokładała starań o zapobieżenie nazwaniu tej grupy ludową Targowicą. Uposażyła ją w radiową stację nadawczą, ochrzczoneą nazwiskiem Kościuszki — który, ranny w bitwie z Moskałami, popadł w niewolę rosyjską — gwoli ukrycia zależności tej grupy od Rosji. W tym samym celu nazwała ją „Związkiem Patriotów Polskich”, pomna, iż popleczników Konstytucji 3-go maja i insurekcji kościuszkowskiej współcześni określali mianem patriotów. Uczestnicy tej grupy, działający z dala od pola bitwy, wzywali na falach wysyłanych ze stacji Kościuszkowski, Akowców warszawskich do powstania przeciw Niemcom. Wojska rosyjskie z początkiem lipca 1944 roku przekroczyły Bug, podejmując akcję Dzierżyńskiego — „zruszczałego obcolemieńca” wedle słów Lenina o nim, wpisanych przez wodza bolszewików do swego testamentu politycznego — udaremioną przez Piłsudskiego przed dwudziestu czterema laty. Patriotci utworzyli w Lublinie rząd, nazwany lubelskim, urzędujący u boku Bułganina, naśląnego przez Moskwę pod skromną firmą komisarza przydzielonego do rządu polskiego, ukrywającą wprost odwrotny stosunek tych dwóch czynników.

Wojska rosyjskie posunęły się pod samą Warszawę. Tam stanęły z bronią u nogi. Premier londyńskiego rządu emigracyjnego, Mikołajczyk, rokujący wówczas ze Stalinem w Moskwie, prosił o danie pomocy warszawskim powstańcom. Patriotci nie

śmieli narazić się Stalinowi wystosowaniem prośby tej samej treści. Na ich korzyść wypada stwierdzić, iż nie mieli czelności kłamliwie reklamować się jej przedłożeniem. Zgodnie z życzeniem Rosji na falach stacji Kościuszko wzywali do powstania, po czym swym milczeniem dokumentowali solidaryzowanie się z władzami rosyjskimi w odmówieniu pomocy powstańcom. Rząd rosyjski wojował z Niemcami, ale gdy wojska niemieckie stanęły do walki z powstańcami, w której na ulicach Warszawy padło przeszło 20 tysięcy żołnierzy polskich, w olbrzymiej większości młodzieńszków, wówczas Rosjanie przerwali wojnę z Niemcami. Nastąpiło faktyczne zawieszenie działań wojennych. Rosjanie bezczynnością umożliwili Niemcom zgniecenie powstania, bombardowanie i palenie jej stolicy. W cztery miesiące później wkroczyli do zrujnowanej, wyludnionej Warszawy.

W połowie następnego roku zastosowali podobną metodę w stosunku do Japonii. Półczwarta roku bohaterko walczyła. W trzy dni po zrzuconiu przez lotnika amerykańskiego bomby atomowej na Hiroszimę, w toku kapitulacji japońskiej, wojska rosyjskie wkroczyły, zagarniając Mandzurię, północną Koreę, uzbrajając zdobytą bronią japońską komunistyczne oddziały chińskie bez walki z licznymi dobrze uzbrojonymi wojskami japońskimi, które na rozkaz cesarza składały broń, nie stawiając oporu. Rosja także i w następnych latach skrupulatnie przestrzegała zasady niedoprowadzania do zatargów z potężnymi Anglosasami, do pełnej otwartej wojny. Nie zaprzestała ani podejmowania akcji zaborczych, ani sprawnego ograniczania ich ryzyka. Zajmowała pozycję na skraju wojny, kunsztownie wycofując się przed zapadnięciem klamki. W roku 1948 jej wojska blokowały Berlin Zachodni w zamiarze zdobycia miasta głodem. Cofnęła blokadę pod naciskiem Anglosasów, ale poszukała z powodzeniem rekompensaty za zawód dopomaganiem komunistycznym Chinom w wyparciu nacjonalistycznych wojsk chińskich na Formozę i zorganizowaniem napaści na Koreę Południową w czerwcu 1950 roku. Napotykać na opór zgodziła się w trzy lata później na zawieszenie broni, potwierdzając *statu quo ante*. W roku następnym wspomagała atak Chin komunistycznych na Indochiny, dzięki czemu jej sprzymierzeńcy opanowali Indochiny północne.

Na ziemi polskiej wtargnęli w roku 1939 żołnierze niemieccy i rosyjscy. Enkawudyści i gestapowcy w ślad za nimi. Obaj rozbiornicy wydali Polaków na pastwę tajnych policji politycznych. Złożyli wykonanie swych zamierzeń w pewne ręce Berii i Himmlera. Każdy z nich kilka milionów ludzi przyprowadził o śmierć gwałtowną. Obaj ją ponieśli. Himmler otrął się w roku 1945, w chwili pojmania przez Amerykanów. Beria został w 1953

roku rozstrzelany za nieudanie się zamachu stanu, który inscenizował. Wtargnięcie na ziemie polskie dało personelowi wyższemu i niższemu obu tajnych policji sposobność wyżycia się w pełni, wydoskonalenia w swej sztuce, okazania, co potrafią, zyskania odznaczeń, awansów, dochodów legalnych jako też nielegalnych, w rozmiarach nieosiągalnych w ojczyźnie. Jego zakres władzy wzrósł w porównaniu z przydzielonym w krajach ojczytych. Przypadło mu w udziale zabezpieczenie i utrwalenie panowania najeźdźców. Policja bolszewicka przewyższyła carską. Okazała się sprawniejszą niż niemiecka. Niemcy zostali wyparci z ziem polskich. Moskale ostali się. Działalność rosyjskich policjantów trwale zaważyła na szali.

Enkawudyści organizowali masowe egzekucje katyńskie i ich zatajanie, wysiedlenie przeszło miliona Polaków kresowych w głąb Azji, przywiezienie Azjatów na polskie ziemie kresowe, „swobodne” wyrażenie woli ludu podczas wyborów, przeprowadzonych 22 października 1939 roku na obszarach, obsadzonych we wrześniu. Stalin powierzył enkawudystom sprawy związane z rekrutowaniem armii Andersa w Rosji, z jej przejściem do Persji. Oni patronowali powstaniu i porastaniu w pierze Związku Patriotów, wykluciu się z tej jaczejki komunistycznej rządu i armii, uległej Rosji, spełniającej zadanie, którego Anders nie chciał się podjąć. Pomagali „patriotom” w zjechaniu do Polski, w zagospodarowaniu się w Polsce i w likwidowaniu Akowców. Pod ich skrzydłami tworzyły się grupy filorosyjskich partyzantów (Armia Ludowa, Gwardia Ludowa etc.), walczące głównie z Akowcami, w drugim rzędzie z Niemcami. Oni zamykali kościoły, cerkwie, klasztory, deportowali księży i zakonników, ukończyli dzieło, rozpoczęte przez Katarzynę II, doszczętnego wytepienia obrządku grecko-katolickiego, zniszczenia unii.

Rząd rosyjski w komunikacie z 17 września obiecał otoczyć swą opieką życie i własność nowych poddanych. Enkawudyści ani nie wymordowali wszystkich, ani wszystkich nie ograbili doszczętnie. Rosja narzuciła ludności podbitej swój swoisty kapitalizm państwowy. Odebrała jej znaczną część majątku bez odszkodowania lub za minimalnym. Przełała ją na państwo. Ochrona życia uległa uszczupleniu z powodu wprowadzenia rosyjskiej praworządności, ograniczającej samowolę urzędników w małym stopniu. Ludność polska została szczególnie dotkliwie upośledzona pod obu względami. Rząd rosyjski, zajmując w kilka lat później ziemie na zachód od linii Bug-San, także czynił te same obietnice, także z zamiarem niedotrzymania.

Władcy Rosji orzekli: Skończył się byt państwa polskiego. Jego ambasador w Moskwie przestał być ambasadorem. Jego

obywatele, zamieszkujący kresy, przestali być Polscy obywatelami. Odebrali przywileje dyplomatyczne ambasadorowi. Uznali obywatelstwo polskie osób po zaborze zamieszkałych na kresach zachodnich Rosji za wygasłe przymusowo. Pozbawili ich praw stąd wynikających.

Grzybowski po wkroczeniu wojsk rosyjskich zażądał paszportu dyplomatycznego zgodnie z obowiązującym obyczajem międzynarodowym. Rząd rosyjski odmówił, ale pozwolił mu wyjechać w charakterze prywatnym. Nie aresztował ambasadora.

Uśmiercał i kreował twory państwowe. Ogłosił wygaśnięcie istnienia Polski, narodziny na jej obszarach dwóch republik: Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy. Uśmiercił je w kolebce. Przeprowadził 22 października wybory do naczelnych sowietów owych dwóch jednodniówek. Oba sowiety z „wolnej i nieprzymuszonej” woli szybko i jednomyślnie uchwałyły prosić Najwyższy Sowiet Związku Sowieckiego o przyjęcie do Związku i wcielenie pierwszej do Białorusi, drugiej do Ukrainy sowieckiej. Po wysłuchaniu 31 października mowy Mołotowa Sowiet Najwyższy przyjął prośbę Ukraińców 1-go, Białorusinów 2-go listopada, a 29 tego miesiąca prezydium Najwyższego Sowietu wydało ustawę o przymusowym nadaniu obywatelstwa sowieckiego mieszkańcom Białorusi i Ukrainy, posiadającym obywatelstwo polskie. Około Nowego Roku rozpoczął się przymusowy pobór do wojska rosyjskiego. Ustawowe nadanie obywatelstwa rosyjskiego nastąpiło w listopadzie, ale władze rosyjskie od początku zagarnięcia polskich kresów wschodnich postępowały wedle tej zasady.

Odebranie obywatelstwa stanowiło dotkliwy cios dla Polaków i polskości na kresach. Było połączone z narzuceniem obywatelstwa rosyjskiego, z odmową prawa opcji, swobodnego wyboru obywatelstwa. Obywatele państwa polskiego znaleźli się w sytuacji, zmuszającej do popełnienia zdrady stanu w każdej ewentualności, przez nich zdecydowanej. Odrzucenie rosyjskiego obywatelstwa rząd rosyjski uważał za obelgę i zdradę stanu w stosunku do Rosji. Narażało na prześladowania, uwięzienie, a nawet na śmierć. Rząd polski nie wyraził zgody na przyjmowanie obywatelstwa rosyjskiego. Było hamowane poczuciem więzi narodowej. Było zdradą stanu wobec Polski. W pierwszych dniach inwazji grupka kilkudziesięciu osób zgłosiła się dobrowolnie do władz rosyjskich z prośbą o nadanie obywatelstwa rosyjskiego, przyjęta entuzjastycznie, stawiana za wzór. Oburzenie władz rosyjskich wywołało przede wszystkim odmawianie przyjęcia obywatelstwa ze strony oficerów polskich, na których wstąpieniu do służby rosyjskiej szczególnie im zależało.



Naczalstwo bezpieki przewidywało bliski wybuch wojny między Niemcami a Rosją. Obawiało się ucieczki i przejścia oficerów polskich do Niemców, czemu, jego zdaniem, można było zapobiec skutecznie albo ich pozyskaniem do służby w wojsku rosyjskim albo zgładzeniem opornych. Wobec poszczególnych jednostek postępowało łagodniej. Gdy chodziło o tysiące oficerów, uwięzionych w obozach koncentracyjnych, zastosowało karę śmierci. Anders w pamiętniku pisze o trzech wezwaniach wstąpienia do służby rosyjskiej, z którymi, gdy ranny popadł w niewolę rosyjską, w ciągu ostatnich miesięcy 1939 roku zwracali się do niego gen. Tiuleniew w Samborze, we Lwowie najpierw komenderujący gen. Iwanow, a potem szef urzędu bezpieczeństwa płk Krasnow. W toku przesłuchania sędzie śledczy oświadczył, że jest szpiegiem, na dowód czego przytoczył odmowę wstąpienia do armii rosyjskiej. Anders został przewieziony z więzienia lwowskiego do moskiewskiego, zwolniony po zawarciu umowy polsko-rosyjskiej i mianowany przez Sikorskiego dowódcą armii polskiej w Rosji. Moskale wzięli w Moskwie gen. Przedziwieckiego, o czym wspomina Kot w książce „Listy do Sikorskiego”, wydanej w Londynie w 1955 roku. W listopadzie 1944 roku ambasador londyńskiego rządu emigracyjnego, Kot, rozmawiał ze Stalinem. Szef rządu rosyjskiego wspominał o odrzuceniu przez polskich oficerów propozycji wstąpienia do wojska rosyjskiego.

Przeszło 12 tysięcy oficerów władze rosyjskie w październiku 1939 roku osadziły w obozach jenieckich w Starobielsku, Ostaszkowie i Kozielsku. Po rozpoczęciu przymusowego poboru do wojska mieszkańców ziem, zajętych przez Rosję, enkawudyści w marcu 1940 roku zaczęli oficerów zesłanych do Kozielska „reedukować”. Nawracanie na komunistyczną wiarę było połączone z ulgami i grzecznościami, oraz z propozycjami wstąpienia do służby wojskowej rosyjskiej. Wszyscy jednogłośnie bez wahania odmówili. Niektórzy domagali się wystania do wojska polskiego, formującego się we Francji. Prawdopodobnie nikt z oficerów nie domyślał się, co ich czeka. Gdyby się domyślali, pewna ilość próbowałaby uciekać. Niektórzy wstąpiliby do wojska w myśli, że z jego szeregów zwać będzie łatwiej. Mój krewniak, oficer rezerwy, uczestnik wojny w roku 1920, uwięziony we Lwowie, pod koniec września wraz z kolegami koleją wywożony w głąb Rosji, zbiegł po drodze, tknięty złymi przecuciami. Tych wypadków mogło być więcej. Wielu oficerów spośród uwięzionych brało udział w wojnie 1920 roku. Nie wyciągnęli stąd wniosków. Tylko zmarli nie wracają. Beria w tym przekonaniu, w obawie ich przyłączenia się do Niemców w wypadku wojny niemiecko-rosyjskiej kazał zgładzić potajemnie polskich oficerów. Kierował

się także chęcią wywarcia zemsty za rok 1920, dania upustu nienawiści narodowej i klasowej. W kwietniu rozpoczęła się wysyłka oficerów, skazanych tajnie przez bezimiennych urzędników rosyjskich do Katynia koło Smoleńska. W tej miejscowości znajdował się dom wypoczynkowy dygnitarzy bezpieki, otoczony laskiem. Wszyscy przywiezieni zostali w ciągu kwietnia 1940 roku uśmierceni strzałami rewolwerowymi z tyłu, wymierzonymi w potylicę czaszki zgodnie z metodą egzekucji, zwykle stosowaną przez rosyjską bezpiekę, i w tym lasku pogrzebani.

Po oficerach uwięzionych w Starobielsku i Ostaszkowie wszelki ślad zaginał. Prawdopodobnie doznali tego samego losu, który stał się udziałem ich kolegów, wywiezionych do Katynia. Odmowa wstąpienia do wojska rosyjskiego była bezpośrednim asumptem katyńskich egzekucji.

Ich jeszcze jedno złowieszczą wróżba padła we feralnym wrześniu 1939 roku. Bolszewicy w zaraniu zdobywania władzy natknęli się na zbrojny opór korpusu oficerskiego. Niemal wszyscy oficerowie i młodzi kadeci walczyli przeciw nim. Tradycyjna nienawiść do stanu oficerskiego, złożonego z elementów wrogich lub obcych bolszewizmowi, podsycana doktryną walki klas i sprytnym wyrachowaniem politycznym, gorzała nadal w sercu i umysłach władców Rosji. Dyktowała słowa odezwy, którymi dowódca frontu ukraińskiego, marszałek Timoszenko nawoływał polskich żołnierzy do zdrady sztandaru. Niemal dosłownie powtarzał hasła ulotek bolszewickich sprzed dwudziestu lat. Ich autrzy wówczas skutecznie wzywali żołnierzy rosyjskich do buntu przeciw swym oficerom, wiernym carowi. Timoszenko bezskutecznie tymi hasłami judził polskich żołnierzy przeciw swym przełożonym. Oskarżał oficerów polskich o przedłużanie oporu w zamiarze wygubienia żołnierzy, służących pod ich rozkazami: „Nie miejcie zaufania do oficerów, to wrogowie, żądni waszej śmierci. Zwróćcie się przeciw waszym oficerom i generałom. Nie słuchajcie ich. Wypędźcie ich. Przyjdźcie do nas bez obawy, do waszych braci, do armii czerwonej”.

W niespełna dwa lata później Niemcy wtargnęli do Rosji, odnosząc początkowo wielkie sukcesy, skutkiem czego rząd rosyjski zmienił nastawienie do Polski. Przedtem twierdził, że państwo polskie przestało istnieć i że nie ma w granicach Rosji, sięgających po Bug i San, polskich obywateli. Teraz uznał byt Polski i jej obywateli. W Londynie z końcem lipca 1941 roku zawarł umowę z polskim rządem emigracyjnym. Odrzucił jego żądanie uznania przedwojennych granic Polski, ale, co prawda nie *expressis verbis*, jeno *implicite*, cofnął unieważnienie polskiego obywatelstwa, godząc się na umieszczenie w protokole

podpisania umowy, ujawnionym razem z umową natychmiast po jej podpisaniu na udzielenie „amnestii” polskim obywatelom. Strony zawierające układ londyński postanowiły tworzyć na ziemiach rosyjskich armię polską, złożoną z polskich obywateli przebywających w Rosji powołanych do służby wojskowej przez rząd polski, rezydujący w Londynie. Pod wpływem poprawy w sytuacji wojennej rząd rosyjski już w listopadzie tego samego roku począł ograniczająco interpretować uznanie obywatelstwa polskiego. Godził się już tylko na rekrutację obywateli narodowości polskiej, utożsamianej z przynależnością do religii rzymsko-katolickiej. Wykluczał obywateli polskich narodowości białoruskiej, ukraińskiej i żydowskiej. Po wyjściu armii polskiej z Rosji do Persji rząd rosyjski przywrócił całkowicie zniesienie obywatelstwa polskiego.

Dawniej wysiedlanie przez zwycięzców ludności państwa podbitego, która uszła zagłady w czasie wojny, było często stosowane. Humanitaryzm zeszłego stulecia przejawiał się także zgoła wyjątkową w dziejach wolnością migracji, zaniechaniem przymusowych wysiedleń. Stalin i Hitler nawrócili do okrutnego obyczaju przeszłych wieków, motywowanego obecnie problematycznym argumentem pacyfistycznym, wedle którego jednolitość narodowa mieszkańców państwa umniejsza tarcia międzynarodowe, zapobiega wybuchowi nowych wojen. Hitler w maju 1939 roku zawarł z Włochami „pakt stali”, uzupełniony w lipcu umową, przewidującą przesiedlenie do Niemiec ludności niemieckiej, zamieszkującej od setek lat południowych Tyrol, przyznany Włochom traktatem wersalskim. Przesiedlenie zostało przeprowadzone w ciągu 1939 roku. Jeden z trzech tajnych protokołów, uzupełniających umowę rozbiorową jawną, orzekał przeprowadzenie wysiedlenia z Rosji do Niemiec ludności niemieckiej, które miało być dokonane przez urzędników niemieckich, współdziałających z rosyjskimi, oraz przesiedlenia Białorusinów i Ukraińców z ziem państwa niemieckiego do Rosji. Rozpoczęła się wózwka Niemców bałtyckich do Niemiec i Łemków, zamieszkałych na zachód od Sanu do Rosji.

Rząd rosyjski postanowił przeprowadzić wybory, tzn. plebiscyt, na ziemiach zdobytych 22 października. Nie chciał ujawniać metod przygotowywania, organizowania i przeprowadzania wyborów. Nie dopuścił obserwatorów i korespondentów prasy niekomunistycznych, od nich niezależnych, nad czym współczesna prasa zagraniczna nie omieszkała szeroko się rozpisywać. Po trzeciej, wojsko otrzymało rozkaz głosowania, choć składało się z przybyszów nieuprawnionych do oddawania głosów, a nie

z tubylców, których rząd rosyjski wezwał do obesłania przedstawicielami przez nich wybranymi ustawodawczego zgromadzenia narodowego, mającego zadecydować o ich przynależności państwowej. Wojsko maszerowało do lokali wyborczych całymi oddziałami, prowadzonymi przez oficerów. Rząd rosyjski nakazał przeprowadzenie wyborów na zasadach powszechności, równości, wolności i tajności, stosowanych wedle wypróbowanej modły rosyjskiej i uprzednie ułożenie listy uprawnionych do głosowania. Termin przeprowadzenia wyborów i ułożenia list świadczył o fikcyjności akcji wyborczej. Od dnia wkroczenia wojsk rosyjskich do dnia wyborów upłynęło pięć tygodni, w ciągu których okupanci zmieniali aparat administracyjny, usuwali dawnych, wprowadzali na ich miejsce nowych urzędników. W tych warunkach mowy być nie mogło o zestawieniu jako tako dokładnych list wyborczych. Znaczne absencje wyborców, notowane przez władze zgniętego, kapitalistycznego zachodu są zjawiskiem nieznanym społeczeństwu rosyjskiemu. Masy głosują „z głębokiego, wewnętrznego poczucia obowiązku”. Rząd nie wydał ustawy o przymusie głosowania, a przecie w toku wszystkich wyborów głosuje zawsze powyżej 99 % uprawnionych do oddawania głosów, ani mniej, ani więcej. Zgodnie z schematem rosyjskim w prowincjach zabranych głosowało zwyż 99 %. Zgodność objawiła się także oddaniem niemal wszystkich głosów na kandydatów rządowych.

Mołotow, w przemówieniu z 31 października, wierny umowie rozbiorowej, solidaryzował się z Hitlerem i Ribbentropem. Stwierdzał ponownie współdziałanie rosyjsko-niemieckie, skierowane skutecznie ku całkowitemu i ostatecznemu obaleniu traktatu wersalskiego, kodyfikującego klęskę zarówno Niemiec jak Rosji, wywołaną wybuchem wojny między rozbiorcami, torującej drogę odrodzeniu państwa polskiego. Zaręczał imieniem Rosji i jej niemieckiego sprzymierzeńca, że ten znenawidzony „bękart traktatu wersalskiego” już nigdy nie zmartwychwstanie. Zawiodły gwarancje Anglii i Francji. Wyśmiewał lekkomyślne zawierzenie przez rząd polski obietnicom mocarstw zachodnich. Jednym tchem opowiadał o wkroczeniu wojsk rosyjskich na obszary nieistniejącego państwa polskiego, o niepopelnieniu agresji, o nietoczeniu wojny z Polską i o dziwo — o wzięciu do niewoli wielu jeńców i zdobyciu znacznych ilości sprzętu wojennego. Nie groził represjami uwięzionym oficerom. Komunikat rządu rosyjskiego z 17-go września kończył się zapewnieniem roztoczenia opieki nad życiem i własnością ludności, zamieszkującej zajęte obszary. Mołotow nie wspominał ani tej obietnicy, ani wywiezienia przeszło miliona polskich mieszkańców tych ziem w głąb Azji. Uzasadniał

ich wcielenie swobodnie wyrażoną wolą ludu. Wychwalał rosyjską pokojowość. Nie stawiał niemieckiej. Oskarżał Anglików i Francuzów o wojowniczość. Czuł się pokrzywdzony oporem mocarstw zachodnich zawarcia pokoju na warunkach dyktowanych przez Rosję i Niemcy.

Rząd rosyjski wywołał uchwałę Najwyższego Sowietu, orzekającą wcielenie zdobytych terytoriów do Rosji celem zmanifestowania iż uważa wcielenie za bezapelacyjnie dokonane, nie mogące stanowić przedmiotu jakichkolwiek przyszłych rokowań i przetargów międzynarodowych. Z góry uprzedzał inne państwa o zamknięciu sobie drogi do odwrotu z własnej woli i z pełnym poparciem narodu. Utartym obyczajem wyrzekął się agresji na przyszłość, ale bronił owocu poprzednich napaści. W grudniu 1941 roku Eden przyjechał do Moskwy. Niemieckie wojska stały na jej przedpolach. Mimo tego Stalin stanowczo żądał od angielskiego ministra spraw zagranicznych przyznania Rosji prawa posiadania wszystkich tych ziem, które dzierżyła w chwili wtargnięcia Niemców, a więc także polskich po Bug i San. To samo żądanie wystawiał wobec emigracyjnego rządu londyńskiego. Odrzucenie żądania przez rząd gen. Sikorskiego Rosja uważała za agresję przeciw niej skierowaną.

Wszystkie polskie przedsięwzięcia wojskowe, podjęte w ciągu drugiej wielkiej wojny światowej bieżącego stulecia wypadły ujemnie. Po klęsce wrześniowej Sikorski formował wojsko polskie we Francji. Stało do boju u boku Francuzów w maju 1940 roku. Ich załamanie się spowodowało duże straty wśród wojska polskiego, nieokupione zwycięstwem. Znaczna ilość żołnierzy polskich, wyparta do Szwajcarii została internowana przez władze szwajcarskie. Niewielu Anglicy przewieźli na swą wyspę. Sikorskiemu część emigrantów zarzucała za późne wydanie rozkazu odwrotu, a nawet, co prawda bezskutecznie, żądała odebrania mu komendy. Polska dywizja pancerna gen. Maczka współdziałała w ostatniej fazie wojny z wojskami kanadyjskimi i angielskimi. Premier Anglii chciał armie sprzymierzone zgromadzone we Włoszech pod wodzą angielskiego marszałka Aleksandra wicehrabiego Tunisu, które dotarły z Tunisu poprzez Sycylię na nizinę lombardzką pchnąć na północ, skierować przez Alpy w dolinę Dunaju. Korpus Andersa wchodził w skład tej armii. Wstąpił się zdobyciem Monte Cassino. Znaczna część wojsk marszałka Aleksandra została w lipcu 1944 roku wbrew Churchillowi przerzucona do południowej Francji. Nie starczyło już sił na kontynuowanie ofensywy w dolinę Dunaju. Legiony Dąbrowskiego dotarły z Włoch do Polski. Korpus Andersa

ugrzaźł we Włoszech. Berling, dawny oficer legionów Piłsudskiego, po klęsce wrześniowej wstąpił do wojska rosyjskiego. Gdy Anders organizował armię polską w Rosji zgłosił się pod jego rozkazy. Wojska Andersa, źle odżywiane, niedostatecznie uzbrojone, nie zaopatrzone w czołgi i samoloty, niechętnie wojowaniu na froncie rosyjskim, pragnęły połączyć się z Anglosasami i wejść na ziemię ojczyste razem z nimi. Moskale chcieli je posłać na front poszczególnymi dywizjami, a nie w ramach korpusu, obejmującego całość wojsk polskich. Anders obawiał się, że Moskale chcą je posłać na stracone pozycje i wygubić. Postanowił wojsko polskie wyprowadzić do Persji. W chwili przejścia granicy Berling porzucił korpus. Skierował swe kroki z powrotem do Rosji. Armia niemiecka gen. Paulusa, zamknięta w Stalingradzie kapitulowała 1 lutego 1943 roku. W kwietniu tego samego roku rząd rosyjski zerwał stosunki z emigracyjnym rządem polskim w Londynie. Podniósł Związek Patriotów Polski do rangi polskiego rządu emigracyjnego z siedzibą w Moskwie. Uposażył go w armię pod dowództwem Berlinga. W pierwszych dniach września 1944 roku Berling znalazł się pod Warszawą w składzie armii, komenderowanej przez Rokossowskiego, na wschodnim brzegu Wisły w pobliżu Pragi, przedmieścia krwawiącej i płonącej polskiej stolicy. Wbrew zakazom rosyjskim poszedł w pomoc rodakom, walczącym z Niemcami. Przeprawę przez Wisłę w kierunku Czerniakowa podjętą małymi siłami, nie popartą przez wojska rosyjskie, Niemcy zdołali udaremnić. I ta polska akcja wojskowa zawiodła.

Niedobitki armii polskiej, pokonanej w bojach wrześniowych, walczyły dalej z Niemcami, dając chlubne świadectwo żywotności narodu, jego niespożytej, bohaterskiej woli zachowania niepodległego rodzimego bytu państwowego, przysporzenia łańcuchowi dziejów ojczystych nowych zaszczytnych ogniwi. Wielu oficerów i żołnierzy zginęło na polu bitwy, zmarło z ran, popadło w niewolę. Część żołnierzy i oficerów przedarła się na Zachód. Zaciągnęła się pod sztandary Sikorskiego. Jego zastępy zostały wzmocnione dopływem ochotników, Polaków osiedlonych od dawna we Francji, w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych. Część spośród wojskowych, niewziętych do niewoli, bo przeoczonych przez władze policyjne i wojskowe niemieckie, powróciła do zajęć pokojowych. Bardziej ożywieni duchem bojowym stworzyli podziemną Armię Krajową. W lasach Świętokrzyskich i Karpaczkich na pograniczu węgierskim, skąd stosunkowo łatwo było przejść na Węgry, stamtąd iść na Zachód lub wrócić zależnie od okoliczności i ochoty, kryli się ludzie leśni całymi latami, stawiając czoło najpierw Niemcom, później Moskalom. Inni bojow-

nicy niepodległości przechowywali broń w miastach, wydawali liczne, świetnie redagowane gazetki podziemne, pod nosem władz niemieckich *quorum pars minima fui*. Niemcy rozstrzelali redaktorów, zecerów, kolporterki. Niszczyli maszyny umieszczane najczęściej w piwnicach, obsługiwane w nocy. Inni nieustraszeni prześladowaniami podejmowali działalność pokonanych.

Armia Krajowa trwała w pogotowiu bojowym, tęsknie wyczekując nadejścia z Zachodu armii emigracyjnej polskiej i wojsk państw sprzymierzonych. Doczekała się podejścia pod Warszawę armii rosyjskiej w lipcu 1944. Niemcy poczuli się wycofywać. Władze londyńskie oddały decyzję w ręce władz polskich cywilnych i wojskowych, czynnych w Warszawie. Warszawski rząd podziemny, łącznie z dowódcą Armii Krajowej, gen. Bor-Komorowskim wydali 1 sierpnia 1944 roku rozkaz wypierania Niemców z Warszawy i opanowania miasta, który stał się sygnałem odstępowania Moskali od polskiej stolicy, nawracania do niej Niemców. Dowództwo niemieckie przerzuciło nad Wisłę część swej armii, stawiającej czoło Anglosasom, lądującym w Normandii. Powstańcy warszawscy ułatwili posuwanie się naprzód wojsk anglo-amerykańskich we Francji. Niemcy zdławiли ich zryw kosztem osłabienia swej pozycji na Zachodzie.

Działalność Armii Krajowej zaogniła stosunki i z Niemcami i z Rosją. Niemcy uważali Akowców, choć przeważnie rekrutowali się z żołnierzy polskiej armii regularnej, za partyzantów, cywilów, wbrew prawu międzynarodowemu uzurpujących sobie stanowisko żołnierzy, walczących pokryjomu. Odmawiali im praw, przysługujących członkom armii regularnej. Swą mniejszość narodową w sierpniu 1939 roku podburzali skutecznie do chwycenia za broń przeciwko Polsce, ale Polakom tego prawo odmawiali. Niemcy za czyny Akowców ścigali represjami ludność, nie biorąc udziału w walce. W czasie rokowań o kapitulację warszawskich powstańców Niemcom zaświtało w głowie, że, wojuiąc z Moskalami, dobrze by było razem z Polakami stanąć do walki ze wspólnym wrogiem. Gdy z początkiem roku 1944 wojska rosyjskie w pośpiechu za uchodzącymi Niemcami począły się wdziierać na ziemię polskie, Anglosasi przyznali Akowcom prawa regularnych kombatantów. Chcieli pociągnąć swym przykładem Rosjan, ażeby zapobiec wybuchowi wojny między sprzymierzonymi z nimi Polakami i Rosjanami. Zwrócili się do Stalina z propozycją przyznania Akowcom praw kombatanckich. Stalin odmówił. Niemcy, nie Rosjanie poszli za przykładem Anglosasów. Przewzniali prawa kombatantów Akowcom w czasie, gdy pod naciskiem armii rosyjskiej w poważnej mierze żywionej i uzbrajanej przez Anglosasów, gotowali się do odwrotu z ziem polskich.

Z chwilą zajęcia Kresów wschodnich rosyjski współnik rozbioru schował miecz do pochwy. Drugi rad był uczynić to samo, ale nie kosztem wyrzeczenia się zdobyczy polskiej, skutkiem czego musiał walczyć dalej z mocarstwami zachodnimi, obawiającymi się zagrożenia swej niepodległości niemieckim pochodem wzwyż. Rosjanie zakończenie wojny, przez nich podjętej, zapisali pospiesznie do swych ksiąg ustawodawczych, nieczekając końca wojny swego niemieckiego współnika z mocarstwami zachodnimi. Manifestowali, że uważają swe zdobycze za ostatecznie dokonane, że przystępują do ich legalizowania we własnym, wewnętrznym zakresie niezależnie od uznania przez mocarstwa wojujące z Niemcami i że będą domagać się międzynarodowego ulegalizowania w sposobnej chwili. Niemcy także pospieszyli się z wpisaniem zdobyczy polskiej do swego zbioru ustaw, choć wojna trwała. Hitler wkraczając do Polski, tłumaczył narodowi, że wbija ostatni gwóźdź do trumny znieprawionego traktatu wersalskiego. Pozyskiwał rodaków dla poparcia swej polityki obietnicą przywrócenia *status quo ante*, odzyskania ziem wschodnich, traktatem wersalskim, wykrojonych z Niemiec na korzyść Gdańska i Polski. Już w pierwszym dniu wojny sejm Rzeszy uchwalił wcielenie Gdańska, a w dwa miesiące później Poznańskiego, oraz części Śląska i Prus Zachodnich, utraconych w 1918 roku.

Niemieccy mężowie stanu, tworząc „General-Gouvernement Polen” próbowali tą przynętą skłonić mocarstwa zachodnie do rokowań pokojowych. Dawali do zrozumienia, że gotowi są przystać na utworzenie buforowego państwa polskiego pod skrzydłami niemieckimi za cenę pokoju. Różnili się między sobą w poglądach, jak rozwiązać zagadnienie zarządzania tym obszarem, zanim zbierze się konferencja pokojowa.

Rozbiór Polski powiódł Hitlera i Ribbentropa na drogę usiłowań jego utrwalenia przedłożeniem Rosji propozycji dokonania wspólnie z nią nowego rozbioru, zakrojonego już nie na skromną europejską miarę, jeno na niebotyczną, wszechświatową. Śniło im się pozyskanie pomocy rosyjskiej zaofiarowaniem Stalinowi i Mołotowowi uczestnictwa w podziale brytyjskich zamorskich posiadłości. Powodowani tą myślą unikali zrażania Rosji kokietowaniem Polaków, budzenia podejrzeń, że chcą ich wygrać przeciw swemu sprzymierzeńcowi. Na wypadek odmowy Rosji Hitler postanowił ją zaatakować, nie oglądając się na pomoc ani japońską ani polską. Był pewien odniesienia bez niej błyskawicznego zwycięstwa. Doprowadził do tego, że zwycięzcy nie dopuścili Niemców do uczestnictwa w obradach pokojowych, włączyli w całości utworzoną przezeń gubernię polską do nowej



Polski, której granice wysunęli aż po linię Odra i Nysa zachodnia, którą podporządkowali Rosji, z której wysiedlili Niemców do ziem, położonych na zachód od tej granicy.

Naród, zamiast przeciwstawić klęsce wrzesniowej wzmożoną spójność, pogrzyżył się w rozterce. Konstytucja roku 1935 zastrzegła prezydentowi duże prerogatywy na wypadek wojny w słusznym założeniu, że wówczas silna władza wykonawcza jest nakazem zachowania bytu państwa. Polscy działacze polityczni uprawnienia Prezydenta ograniczyli. Walka stronnictw przybrała rozmiary sprzeczne z dobrem publicznym. Kompromitowała nas w oczach cudzoziemców, osłabiła naszą pozycję. Zaogniły się spory o orientację polityki zagranicznej. Zwyciężył odłam najmniej liczny, którego przedstawiciele częściowo przed wybuchem wojny, częściowo we wrześniu 1939 roku skierowali swe kroki do Moskwy. Emigracja londyńska rozdzieliła się w chwili wejścia Rosji do koalicji antyniemieckiej. Minister spraw zagranicznych August Zaleski, gen. Sosnkowski i ich zwolennicy chcieli współdziałać jedynie z mocarstwami zachodnimi. Odrzucali układ z Rosją, bo nie obejmował uznania przez Rosjan granic oznaczonych w traktacie ryskim. Sikorski pragnął oprzeć się i o mocarstwa zachodnie i o Rosję. Stalinowi nie podobała się polityka Becka lawirowania między Niemcami i Rosją. Mawiał, że jest siedzeniem na dwóch stołkach. Domagał się od Polski siedzenia wyłącznie na stołku rosyjskim. Do spółki z Hitlerem zniszczył Polskę, odmawiającą zgody na przemarsz wojsk zarówno niemieckich jak rosyjskich. Uznał polski rząd emigracyjny w Londynie ale stawiał mu te same żądania, z którymi zwracał się do Polski przedwrzesniowej. Domagał się orientowania polityki emigracyjnego rządu londyńskiego wyłącznie na Moskwę. Gdy szala zwycięstwa zaczęła przechylać się na korzyść Rosji zerwał stosunki dyplomatyczne z rządem Sikorskiego, ratującego niepodległość Polski lawirowaniem między mocarstwami zachodnimi a Rosją. Utworzył rząd polski emigracyjny, czerpiący swe uprawnienia wyłącznie z nadania rosyjskiego, złożony w znacznej mierze z obywateli państwa rosyjskiego, z jego urzędników i oficerów wydelegowanych do spełniania funkcji Polaków, nie zrzekających się obywatelstwa rosyjskiego, ludzi zarówno obywatelstwa, jak i oblicza podwójnego, rząd nie wywodzący się od władz Polski przedwrzesniowej, bardziej zależny od Rosji, niż londyński od mocarstw zachodnich. Wojska rządu emigracyjnego moskiewskiego były finansowane przez Rosję, londyńskiego przez Anglię. Rosja opłacała funkcjonariuszów rządu emigracyjnego moskiewskiego, londyński rozporządzał własnym majątkiem, złotem wywiezionym z Polski, nieskonfiskowanym przez aliantów, z którego pokrywał

pobory swych funkcjonariuszy. Był bardziej niezależny także dlatego, że opierał się o Anglię i Stany Zjednoczone, podczas gdy moskiewski działał pod monopolistyczną egidą rosyjską. W Londynie wychodziła prasa polska prorządowa i opozycyjna, w Moskwie tylko prorządowa. W Londynie krytyka polityki angielskiej istniała legalnie, w Moskwie mowy nie było o krytykowaniu rosyjskiej.

Drogi sprzymierzeńców, walczących z Niemcami rozszczepiły się w sprawie polskiej z chwilą zerwania przez Rosję stosunków dyplomatycznych z rządem emigracyjnym londyńskim. Od połowy 1943 roku do połowy 1945 roku Anglosasi uznawali za prawowity rząd londyński, Rosjanie moskiewski. W Polsce doszło do wojny domowej między ich zwolennikami. W pierwszych dniach lipca 1945 roku Anglosasi gwoili wzmocnienia solidarności sprzymierzeńców cofnęli uznawanie rządu londyńskiego. Wysłali ambasadorów do Warszawy, którzy złożyli listy uwierzytelniające jednemu z członków Związku Patriotów Polskich, urzędnikowi polskiego wydziału Kominternu.

Powstała trzecia Polska, teren przemarszu wojsk rosyjskich do Berlina, której granice wytyczył miecz rosyjski. Rosja na obszarze, wydzielonym trzeciej Polsce osadziła swe załogi bez zgody wolno wybranych przedstawicieli ludu. Powstała nowa Polska, otoczona w całości terytoriami i wodami morskimi, opanowanymi i obsadzonymi przez rosyjskie siły zbrojne i floty wojenne, pozbawiona tej swobody działania w polityce wewnętrznej i zagranicznej, która była udziałem Polski przedwrześniowej, rządzona przez ludzi, kryjących swą przeszłość, rodowody i nazwiska, dorabiających sobie pochodzenie chłopsko-robotnicze, fałszujących życiorysy swoje i towarzyszy. Władcy nowej Polski zapoczątkowali swą działalność niszczeniem dorobku przeszłości. Nadali Polsce ustrój, wzorowany na bolszewickim despotyzmie, bardziej despotycznym niż carski, wyzbyty znamion moralnych i prawno-politycznych, właściwych chrześcijaństwu, liberalnemu normowaniu stosunków między ludźmi. Nie uposażyli swych poddanych w te swobody obywatelskie, które przysługiwały poddanym mocarstw zaborczych i Polski przedwrześniowej. Podobnie jak bolszewicy, którzy przezwali Rosję Związkiem Sowieckim, także i oni zmienili nazwę państwa. Skreślili miano: Rzeczpospolita. Wedle ich zamierzeń nowa Polska Ludowa miała ziścić dobro ludu, do którego zaliczyli wyłącznie swych popleczników, a nie pospólne dobro narodu. Zachowali w herbie Orła Białego, ale bez korony. Niedomogi systemu zacierali plwaniem na przeszłość.

Piszę te słowa 13 lipca 1956 roku, w 52-gą rocznicę złożenia przez Piłsudskiego w Tokio, w gmachu japońskiego ministerstwa Spraw Zagranicznych jednemu z jego urzędników w czasie trwania wojny rosyjsko-japońskiej memoriału, zalecającego rozbić Rosji na państwa narodowe, pozbawienie Rosji tej wielkiej potęgi mocarstwowej, którą zdobyła w XVIII wieku uczestnictwem w rozbiorach Polski, wysuwającym jej granice na zachód, umożliwiającym Rosji wywieranie przemożnego wpływu na bieg spraw europejskich. W dziesięć lat po złożeniu memoriału wybuch wojny między rozbiorcami wstrząsnął trwałością ich dzieła. W ciągu następnych 41 lat mego życia zdążyłem być świadkiem trzekrotnego wymazywania rozbiorów z europejskiej mapy politycznej.

Pokój brzeski niemiecko-rosyjski z 1918 roku, przekreślił rozbiory na korzyść Niemiec. Zmarł w niemowlęctwie. Zyskał sobie miano pokoju zapomnianego.

Mocarstwa centralne, Niemcy i Austro-Węgry nie dopuściły przedstawicieli, stworzonej przez nich polskiej rady stanu w Warszawie do stołu obrad brzeskich. Z końcem roku 1918 Anglosasi i Francuzi dali rady Niemcom. Zwycięzcy zwołali do Paryża kongres pokojowy. Pominęli rosyjskiego sprzymierzeńca, który im się naraził zawarciem odrębnego pokoju z Niemcami. Zaprosili wysłańców Piłsudskiego, naczelnika odrodzonego państwa polskiego. Ziścili część programu, wytyczonego w jego memoriale. Odpadło zalecane przez Piłsudskiego oderwanie Ukrainy od Rosji, wpisane na żądanie mocarstw centralnych do traktatu brzeskiego. Ostało się negatywne przekreślenie rozbiorów, narzucone Rosji w Brześciu, atoli zwycięskie mocarstwa zachodnie wypełnili je całkiem inną pozytywną treścią. W Brześciu Niemcy swoje terytorialne zdobycze rozbiorowe poszerzyli kosztem rosyjskim. Mocą traktatu wersalskiego jedne i drugie zostały przyznane odrodzonemu państwu polskiemu. Traktat wersalski potwierdził cofnięcie europejskich granic Rosji ku Azji, ustalone w Brześciu. Kolejne pobicie Rosji przez Niemców, Niemiec przez mocarstwa zachodnie stworzyło warunki wpisania do traktatu wersalskiego postanowień, orzekających ustanowienie polskiej bariery przenikania na zachód wpływów rosyjskich. Jej utrzymanie władcy Polski uznali za swe posłannictwo dziejowe w imię zachowania własnej niepodległości i obrony liberalnej cywilizacji przez zalewem despotyzmu.

W 1939 roku odżyła na czas krótki polityka dzielenia się sąsiadów ziemiami państwa polskiego. Wojna między rozbiorcami w roku 1914 w pierwszej fazie doprowadziła do zdobycia przez Niemców całości ziem polskich. To samo powtórzyło się

na początku następnej wojny między rozbiorcami. Ale zakończenie obu wojen wypadło wręcz odwrotnie. W toku pierwszej Rosja nie odzyskała strat początkowych. Klęski z nadwyżką wyrównała zwycięskim zakończeniem drugiej.

Angielski premier bezskutecznie namawiał Amerykanów do ubieżenia Rosji w zajęciu Budapesztu, Wiednia, Pragi, Berlina. Bezskutecznie sprzeciwiał się w maju 1945 roku, po niemieckiej kapitulacji, opróżnieniu przez wojska anglosaskie obszaru, przyznanego Rosji w tajnym układzie o podziale Niemiec na strefy okupacyjne, zawartym w jesieni poprzedniego roku, wtedy przez wojska anglosaskie obsadzonego, przed uzyskaniem rekomensat, przed przystąpieniem na tej podstawie do dalszych obrad pokojowych z Rosją. Zachodziło znaczne prawdopodobieństwo ograniczenia rosyjskich zdobyczy bez popadania w wojnę o podział łupów. Amerykańskiej polityce w pierwszym rządzie Rosja ma do zawdzięczenia, że trzecie przekreślenie rozbiorów bieżącego stulecia stanowiło przeciwieństwo wpisanego do traktatu wersalskiego. Rosja, wtedy odrzucona ku Uralowi, w 1945 roku sięgnęła aż po Łabę i po dziś dzień stoi na tej granicy.

Anglosaska solidarność, tak niezłomna w przeciwstawieniu się imperializmowi niemieckiemu w walce z rosyjskim, ostała się na bardziej negatywnej płaszczyźnie *ad maiorem gloriam* Rosji. Oba mocarstwa anglosaskie uznały, iż żadne z nich nie zaryzykuje wojny z Rosją bez poparcia drugiego. Rosja utrzymuje, a nawet poszerza swe zdobycze dzięki temu, że gdy jedno z mocarstw anglosaskich uważa politykę bardziej stanowczą za wskazaną, drugie działa hamująco. Amerykanie udaremniili chęć Churchilla stawiania oporu parciu rosyjskiemu na Europę Zachodnią w toku wojny i rokowań pokojowych. W zimie 1948/49 Rosja przecięła dowóz żywności i węgla do Berlina zachodniego. Anglosasi z Frankfurtu nad Menem żywili i opalali mieszkańców Berlina dowozem powietrznym. Rosja przerwała blokadę Berlina. Pchnęła naprzód chińskie i koreańskie armie komunistyczne. Stany Zjednoczone wzięły przemożny udział w wojnie koreańskiej, podjętej przez Organizację Narodów Zjednoczonych przeciw swemu wiarołomnemu rosyjskiemu członkowi. Rosjanie uniknęli klęski, na którą się zanosilo skutkiem nieudzielenia Stanom Zjednoczonym dostatecznego poparcia przez Anglię. Organizacja Narodów Zjednoczonych orzekła, iż Chiny Ludowe są agresorem. Niewykluczeniem ze swego grona właściwego sprawcy agresji umocniła Rosję w kontynuowaniu zaborczej wojny.

Agresja niemiecka w marcu 1936 roku nadarzyła Anglikom i Francuzom sposobność pewnego i taniego położenia kresu rozrostowi zbrojeń niemieckich. Zmarnowali ją bezpowrotnie,

choć rząd polski ofiarował im swe zbrojne poparcie, wazkie w ówczesnym układzie sił. W czternaście lat później wojska Korei Północnej, uzbrojone przez Rosję, szkolone i komenderowane przez jej oficerów, wtargnęły do Korei Południowej. Wojna trwała trzy lata. Po jednej stronie walczyła Rosja wraz ze swymi azjatyckimi satelitami, Chinami komunistycznymi i Koreą północną, po drugiej wojska narodów wolnych pod dowództwem amerykańskiego generała Mac Arthura. Anglosasi załamali się moralnie. Kandydat na prezydenta, Eisenhower łowił głosy wyborców pacyfistycznym, izolacjonistycznym hasłem: *let Asians fight Asians*. Po raz pierwszy w dziejach wojna, podjęta przez Stany Zjednoczone nie skończyła się ich zwycięstwem. Mac Arthur żądał bombardowania mandżurskiego zaplecza wojsk Korei Północnej, obsadzonego przez Chiny z udziałem Rosji. Rząd Stanów Zjednoczonych odwołał wodza. Anglosasi przystali na rozejm, zatwierdzający *status quo ante*, sankcjonujący podział Korei. Puścili płazem agresję rosyjską. Nie wykonali uchwały Organizacji Narodów Zjednoczonych, orzekającej przeprowadzenie wolnych wyborów w zjednoczonej Korei, dla której ziszczenia chwycili za broń. Zmarnowali sposobność położenia kresu zbrojeniom rosyjskim, pozwolili wydrzeć sobie monopol broni atomowej.

Rosja stała się tak potężną, iż pod maską popierania „pokojowego” upowszechnienia się komunistycznego ustroju od wewnątrz, któremu toruje drogę organizowaniem wszędzie frontów ludowych, zagraża niepodległości wszystkich narodów wolnych. Sprzymierza się z Arabami przeciw Anglosasom w myśl wydarcia im sprawowanej przez nich kontroli arabskich pól naftowych, pozbawienia napędu benzynowego ich samolotów, czołgów, samochodów, traktorów, okrętów wojennych, i łodzi podwodnych.

Dziś bezradni Anglosasi suszą sobie głowę nad zagadnieniem, jakim chwytem bez wydobywania miecza z pochwy zastąpić polską zapórę, wstrzymującą zalew cywilizacji ludów wolnych morzem rosyjskiego, z mongolskich tradycji poczętego despotyzmu, której obaleniu nie zapobiegli w okolicznościach dla nich sposobniejszych, niż obecnych.

Adam KRZYŻANOWSKI

Kraków, 17 lipca 1956 r.

## SPIS TREŚCI

SŁOWO WSTĘPNE .....	7
OD AUTORA .....	13
PRZEDMOWA AUTORA .....	14

## CZĘŚĆ PIERWSZA

WSTĘP (Daty graniczne) .....	19
Rozdział I — <i>Polska odrodzona pomnikiem rehabilitacji narodu</i> .....	21
Rozdział II — <i>Oreż polski w służbie dobrej sprawy</i> ..	26
Rozdział III — <i>Traktat Brzeski — pokój zapomniany</i> (9 luty 1918 roku) .....	31
Rozdział IV — <i>Komendant Legionów — Naczelnikiem Państwa</i> (11 i 14 listopada 1918 roku) .....	34
Rozdział V — <i>Metody i cele polityki zagranicznej</i> .....	45
Rozdział VI — <i>Wojna z Rosją</i> (26 kwiecień 1920 - 18 paź- dziernik 1920) .....	51
Rozdział VII — <i>Pokój Ryski</i> (18 marca 1921 roku) ....	71
Rozdział VIII — <i>Traktat przyjaźni rosyjsko-niemiecki</i> (Ra- pallo, 16 kwietnia 1922 roku) .....	91

Rozdział IX — <i>Kres sejmowładztwa</i> (Maj 1926) . . . . .	98
Rozdział X — <i>Bezskuteczne usiłowania rządu polskiego skłonienia sprzymierzonej Francji do wspólnego uprzedzeni aataku niemieckiego</i> (lata 1933-1936) . . . . .	119
Rozdział XI — <i>Poronione zamysły zjednoczenia się państw, zagrożonych atakiem niemiecko-rosyjskim</i> . . . . .	172
Rozdział XII — <i>Testament Marszałka</i> . . . . .	178
Rozdział XIII — <i>Spadkobiercy</i> . . . . .	190

## CZĘŚĆ DRUGA

Rozdział I — <i>Rosyjska oferta uczestniczenia w rozbiórce Polski</i> (25 września roku 1938) . . . . .	207
Rozdział II — <i>Rozbiór Polski odrodzonej</i> (24 październik 1938 - 28 wrzesień 1939) . . . . .	230
Rozdział III — <i>Niemieckie żądanie kapitulacji bez wojny</i> (26 marca 1939 roku) . . . . .	254
Rozdział IV — <i>Angielska rękojmia pomocy</i> (31 marca 1939 roku) . . . . .	272
Rozdział V — <i>Rosyjskie rokowania — jawne z Anglią i z Francją, tajne z Niemcami</i> (21 marca - 24 lipca 1939 roku) . . . . .	291
Rozdział VI — <i>Dalsze fazy targów niemiecko-rosyjskich</i> (26 lipca - 22 sierpnia 1939) . . . . .	326
Rozdział VII — <i>Tajny układ o rozbiór Polski z 23 sierpnia</i> . . . . .	336
Rozdział VIII — <i>Odzew Anglii i Polski na rosyjsko-niemiecką zajawę</i> (układ z 25 sierpnia) . . . . .	342
Rozdział IX — <i>Hitler tego dnia odracza najazd o sześć dni</i> . . . . .	362
Rozdział X — <i>Zmobilizowane wojska stają na granicy</i> . . . . .	388
Rozdział XI — <i>W o j n a</i> . . . . .	403
Rozdział XII — <i>Jawna umowa rozbiorowa</i> (28 września 1939 roku) . . . . .	421







ACHEVE D'IMPRIMER  
LE 16 FEVRIER 1973  
SUR LES PRESSES DE  
L'IMPRIMERIE RICHARD  
24, RUE STEPHENSON,  
PARIS (XVIII<sup>e</sup>)

Dépôt légal : 1<sup>er</sup> trim. 1973

Imprimé en France.



Odkwas.

19-09-2008

.....

wqd  
9 III. 73

**F. 35 (dol. 8,00; £ 3.00)**